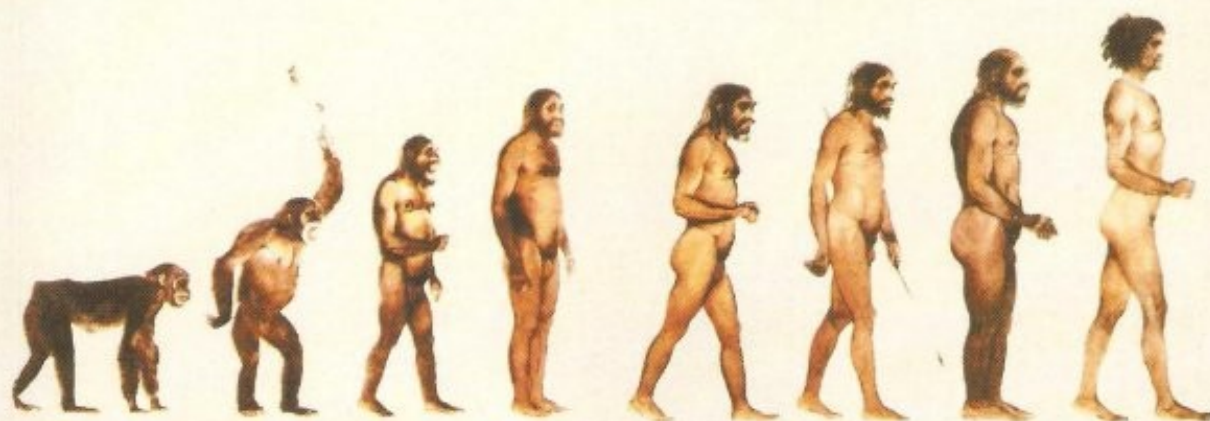


KŁAMSTWO EWOLUCJI



HANS-JOACHIM ZILLMER

HANS-JOACHIM ZILLMER

KŁAMSTWO EWOLUCJI

Przekład

Roman Kosmski



Tytuł oryginału
Die Evolutions Lüge.
Die Neandertaler und andere Fälschungen der Menschheitsgeschichte

Redaktor serii
Zbigniew Foniok

Redakcja stylistyczna
Mieczysław Remuszko

Redakcja techniczna
Andrzej Witkowski

Korekta
Agata Goździk
Katarzyna Kucharczyk
Joanna Kucharska

Ilustracja na okładce
Kolejne stadia ewolucji z *Die Chronik der Menschheit* (Paturi, 1997)/Wolfgang Heinzl

Opracowanie graficzne okładki
Studio Graficzne Wydawnictwa Amber

Skład
Wydawnictwo Amber

Druk
Drukarnia Naukowo-Techniczna
Oddział Polskiej Agencji Prasowej SA, Warszawa, ul. Mińska 65

Copyright © 2005 by Langen Müller in der F.A. Herbig Verlagsbuchhandlung GmbH, München.
All rights reserved.

For the Polish editton
Copyright © 2005 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 83-241-2446-2

Warszawa 2006. Wydanie I

WYDAWNICTWO AMBER Sp. z o.o.
00-060 Warszawa, ul. Królewska 27
tel. 620 40 13, 620 8162

www.wydawnictwoamber.pl

SPIS TREŚCI

Wykaz skrótów	5
Prolog	7
1. Kuracja odmładzająca	9
2. Zamieszanie z kośćmi	37
3. Datowania według uznania	74
4. Kłamstwa i oszustwa: powstanie człowieka	95
5. Neandertalska pomyłka	129
6. Sfałszowane dowody ewolucji	171
Epilog	200
Bibliografia	202
Źródła ilustracji	214
Podziękowania	215

WYKAZ SKRÓTÓW

„BdW”	Magazyn <i>Bild der Wissenschaft</i>
BdW	<i>Bild der Wissenschaft</i> online: www.wissenschaft.de
HJZ	uwaga autora
„PNAS”	czasopismo <i>Proceedings of the National Academy of Sciences</i>
„SpW”	magazyn <i>Spektrum der Wissenschaft</i>
SpW	<i>Spektrum der Wissenschaft</i> online: www.wissenschaft-online.de
ZiW	strona internetowa autora: www.zillmer.de

Epoki dziejów Ziemi a teoria ewolucji

okres		datowanie (w milionach lat)	teoria ewolucji
kambry		590–500	eksplozja kambryjska
ordowik		500–440	ryby
sylur		440–410	głównonogi
dewon		410–360	płazy
karbon		360–290	gady
perm		290–250	masowe wymieranie
trias	dolny	250–243	prassaki
	środkowy	243–230	
	górnym	230–210	
jura	dolna	210–184	dinozaury
	środkowa	184–160	prymitywne ssaki
	górnym	160–140	(ptaki)
kreda	dolna	140–97	masowe wymieranie m.in. dinozaurów
	górnym	97–65	
trzeciorzęd	paleocen	65–55	owadożercy
	eocen	55–36	torbacze
	oligocen	36–24	wyższe ssaki
	miocen	24–5	małpy
	pliocen	5–1,7	australopiteki
czwartorzęd	plejstocen (dyluwium)	1,7–0,01	<i>Homo erectus</i>
	holocen (aluwium)	0,01–dziś	neandertalczyk człowiek z Cro-Magnon masowe wymieranie człowiek współczesny

W tym schematycznym diagramie nie zastosowano jednolitej skali czasowej. Strzałki pokazują obecne od niedawna w nauce tendencje do przesunięć chronologicznych pewnych etapów ewolucji.

PROLOG

Bomba wybuchła – paleoantropołodzy i ewolucjoniści są w szoku, gdyż ich dyscyplina i teoria ewolucji człowieka w Europie zatrzęśły się w posadach. Prawie niezauważona przez szerszą publiczność pojawiła się w telewizyjnych i radiowych serwisach informacyjnych następująca wiadomość: wiele znalezionych w Niemczech czaszek z epoki kamiennej jest znacznie młodszych, niż dotąd sądzono (DPA, 16 sierpnia 2004, godz. 17.59). To oczywiście sensacyjne doniesienie, które jednak przewidywałem i omawiałem już w 1998 roku w mojej książce „Pomyłka Darwina”.

Do eksplozji tej bomby doszło, kiedy naukowcy z brytyjskiego Uniwersytetu Oksfordzkiego na nowo określili wiek niektórych zgromadzonych na Uniwersytecie Frankfurckim znalezisk kostnych. Uzyskane rezultaty rysują zupełnie nowy obraz człowieka współczesnego, przynajmniej dla okresu pomiędzy 40.000 a 5000 lat temu. Co szczególnie uderzające, właściwie brak jest jakichkolwiek znaczących znalezisk ludzkich szczątków z okresu pomiędzy 40.000 a 30.000 lat temu!

Właściwie to nawet zabawne usłyszeć, że neandertalczyk z Hahnöfersand ma nie 36.300, ale tylko 7500 lat, albo że czaszka najstarszego Westfalczyka z Paderborn-Sande staje się czaszką najmłodszego Westfalczyka, bo liczy sobie nie 27.400, ale jedynie 250 lat i pochodzi z około 1750 roku naszej ery. Również fragmenty kości ze słynnej jaskini Vogelherdhöhle nie mają 32.000, a tylko od 3900 do 5000 lat. W przypadku tych i wielu innych znalezisk pomyłono się „zaledwie” o 20.000-30.000 lat. Czy więc – konsekwentnie – warstwy geologiczne, z których te znaleziska pochodzą, też są młodsze?

Datowanie pojawienia się człowieka współczesnego (który miał jakoby przywędrować do Europy Środkowej 35.000 lat temu i wyprzeć z niej neandertalczyka, zostało skokowo obniżone. Pierwszych 17.000 (albo i więcej) lat jego rzekomego występowania nie potwierdzają żadne znaleziska kości! Obecnie najstarsze szczątki pochodzą ze środkowej jaskini Klausenhöhle w Bawarii i liczą sobie 18.590 lat. A czy neandertalczyki, młodszy teraz o 30.000 lat, uznani zostaną za ludzi współczesnych, czy pozostaną neandertalczykami?

Sprawa nie kończy się jednak na zmianie datowań znanych obiektów. Okazuje się, że wiele znalezisk uważanych dotąd za szczątki neandertalczyka to zwykle oszustwa. W 1999 roku ponownie przebadano dwie kości neandertalczyka z jaskini Wildscheuerhöhle. Odkryte w 1967 roku fragmenty czaszki okazały się szczątkami... niedźwiedzia jaskiniowego! Istnienie neandertalczyka na terenie Niemiec poświadczają już tylko dwa znaleziska kostne: to z doliny rzeki Neander oraz kość podudzia z jaskini Hohlenstein-Stadelhöhle w okręgu Alb-Donau (pomijam znalezisko mlecznego siekacza z Klausennische). Także datowanie tych obiektów powinno zostać powtórzone.

To, że oszustwo w ogóle wyszło na jaw, jest zasługą pojedynczych badaczy, których dążenie do prawdy zasługuje na wyrazy uznania. Jednak całe środowisko antropologów przez dziesięciolecia te oszustwa świadomie kryło. Dawni współpracownicy gwiazdy antropologii profesora Reinera Protscha von Zietena opowiadają w magazynie *Spiegel* (34/2004), jak to ich szef po prostu zmyślał datowania. Wśród antropologów „protschowanie” było synonimem naginania (a mówiąc wprost, zmyślenia) wyników badań. Przez dziesięciolecia proceder był jednak tolerowany, bo w tym oszustwie jest metoda: dogmat ewolucji człowieka można było szerokiej publiczności sprzedawać w filmach, książkach i czasopismach tylko wówczas, gdy zmyślenia przedstawiało się jako prawdę.

Uprawiana przez media intensywne indoktrynacja ewolucjonistyczna sprawia, że zdrowy rozsądek jest zagłuszany. Ewidentne sprzeczności i przeinaczenia prawdy, jakie w innej sytuacji każdemu rzuciłyby się w oczy, pozostają niedostrzeżone. Poddany takiej indoktrynacji czytelnik sądzi, że pewne poglądy są realne, logiczne i racjonalne. Nie ma żadnych wątpliwości co do słuszności swoich wyobrażeń.

„Kiedy jakiś naukowiec (...) w białym kitlu kieruje swoje słowa do szerokiej publiczności, to być

może nie jest rozumiany, ale wierzy mu się na pewno (...). Posiadają monopol oparty na formule »To zostało naukowo bezsprzecznie dowiedzione«; ta magiczna formułka zdaje się z góry wykluczać wszelką możliwość sprzeciwu» (Standen, 1950).

Dla zdemaskowania ewolucjonistycznej masowej indoktrynacji książka ta nie będzie prezentować napisanych naukowym żargonem rozpraw o ściśle specjalistycznych zagadnieniach. Przeciwnie – zostaną zaprezentowane konkretne materiały i fakty, które wykazują, że teoria ewolucji to pseudonauka z nieudowodnionymi hipotezami, oparta na naukowych fałszerstwach. Empiryczne dowody, które zostaną przedstawione, przebijają się przez opary teorii ewolucji niczym mgła spowijająca nasze społeczeństwo i wyzwolą je z duchowego zniewolenia.

W kłamstwie ewolucyjnym, które omawia ta książka, szczególną rolę odgrywa makroewolucja, tzn. ewolucja na poziomie ponadgatunkowym (Mayr, 1991, s. 319). Tymczasem małpa nigdy nie zmieni się w człowieka! Natomiast mikroewolucja zachodzi powszechnie, zarówno w naturalny sposób, jak i sztuczny (w procesie hodowli). Leżące u jej podstaw reguły i wynikające z niej zróżnicowanie gatunków opisują prawa Mendla, które stanowią dziś jedną z podstaw genetyki eksperymentalnej. Dodając do tego wpływ klimatu i izolacji przestrzennej, uzyskujemy nowe typy istniejących zwierząt czy ludzi, które jednak nie prezentują żadnego wyższego etapu rozwoju w znaczeniu teorii Karola Darwina.

1. KURACJA ODMŁADZAJĄCA

„Niektóre aspekty eksperymentalne badań nad dziejami Ziemi i życia (...) spotykają się ze szczególnym zainteresowaniem szerokiej publiczności. Można by je reklamować jako zillmerowską kurację odmładzającą Ziemi i życia. Zillmer, wskazując na przypuszczalną koegzystencję dinozaurów i ludzi, znacząco zawęża horyzont czasowy, w jakim zmieścić by się musiała ewolucja życia”, napisał prof. dr Bazon Brock (2001, s. 16). Ową przeczącą teorii ewolucji koegzystencję potwierdzają niezbite dowody. Paul C. Sereno, zajmujący się badaniami dinozaurów, odkrył niedawno na Saharze, w tej samej przypowierzchniowej warstwie, skamieniałe kości dinozaurów lądowych, wodnych oraz olbrzymich prakrokodyli, a także skamieniałą czaszkę krowy i skamieniałe kości ludzkie. Tak więc trzeciorzęd, który miał rzekomo oddzielać czasy występowania dinozaurów od epoki człowieka, okazał się erą widmem.

Jasnowidz z Arizony

Podczas moich badań w Arizonie (USA) moją uwagę zwrócił opis niezwyklego znaleziska, zamieszczony w *Arizona Daily Star* z 23 grudnia 1925 roku. W książce *Kolumbus kam ais Letzter* („Kolumb przyszedł ostatni”) zamieściłem rysunki trzech zabytków z tego zespołu (Zillmer, 2004, fot. 70). Nie miałem wtedy możliwości uzyskania zdjęć tych obiektów.

Te tak zwane zabytki z Silverbell (od miejsca odkrycia, przy Silver Bell Road, w pobliżu Tucson w Arizonie) wykonane są z ołowiu. Po ich odkryciu w 1924 roku prowadzono tam jeszcze wiele wykopalisk, a znalezione podczas nich tajemnicze artefakty trafiły w 1925 roku na ekspozycję w Uniwersytecie Arizony w Tucson, gdzie zostały opisane i zbadane.

Czy wykonane z ołowiu, pokryte łacińskimi i hebrajskimi tekstami zabytki z Silverbell pochodzą z Europy? Wszystkie ważniejsze kultury basenu Morza Śródziemnego i Indii wcześniej opanowały obróbkę ołowiu. W starożytnej Italii ołów stosowano na wielką skalę przy budowie wodociągów czy do produkcji naczyń. „Najstarsze iberyjskie zabytki pisma to tabliczki ołowiane” (Haarmann, 1998, s. 420), a w jednym z grobów wikingów znaleziono ołowianą tablicę, na której uwieczniono czyny zmarłego. Z innych wykopalisk pochodzą średniowieczne amulety z drewna i ołowiu, pokryte łacińskimi literami i runami (Düwel, 2001, s. 227-302).

Przeprowadzona 24 sierpnia 1924 roku w Tucson analiza metalu, z którego wykonane są zabytki z Silverbell, wykazała, że w 96,8% składa się on z ołowiu, z drobnymi domieszkami złota, srebra, miedzi i cynku. Stwierdzono, że metal wytopiono z rudy, która występuje na południowym zachodzie USA. Wygląda więc na to, że zabytki wykonane zostały w pobliżu miejsca ich znalezienia i nie przybyły z Atlantyku.

Mamy tu do czynienia z ponad 30 obiektami wykonanymi z ołowiu, częściowo pokrytymi rysunkami i inskrypcjami. W omawianym tu kontekście szczególnie ciekawy jest zachowany na jednym z mieczy rysunek długoszyjego dinozaura (zauropoda). Artykuł opublikowany 23 grudnia 1925 roku w *New York Timesie* zwrócił na te zabytki uwagę szerokiej publiczności i wywołał spór

wśród ekspertów. Jeden z czołowych archeologów Uniwersytetu Arizony Dean Byron Cummings (podobnie jak wielu innych specjalistów) uznał znaleziska za autentyczne.

Co się z nimi dalej działo – nie wiadomo. Na uniwersytecie w każdym razie już ich nie było. Wreszcie pewna wskazówka zawiodła mnie do muzeum Arizona Historical Society w Tucson. Pierwsza rozmowa telefoniczna nie przyniosła jednak żadnych rezultatów.

Kiedy niedługo potem odwiedziłem muzeum, poinformowano mnie, że obiekty są przechowywane w muzealnej piwnicy, a ich oglądanie jest wykluczone. Kiedy jednak opowiedziałem, że specjalnie z powodu tych znalezisk przyjechałem z Niemiec, w końcu miałem szczęście. Pewna starsza dama poprowadziła mnie i moją żonę w podziemne korytarze.

I oto mieliśmy przed sobą drewnianą skrzynię. Kiedy ją otwierałem, czułem aurę tajemniczości. Ponad 30, pochodzących ponoć z roku 800, zabytków z Silverbell leżało starannie poukładanych w drewnianych, specjalnie wyciętych formach, umieszczonych w wysuwanych szufladach. Ponad połowę znalezisk mogłem sfotografować (zob. fot. 1 i 2). Pozostałych szuflad mi nie otworzono, bo nie zwróciłem się odpowiednio wcześniej z oficjalnym podaniem do dyrekcji muzeum.

Miałem nadzieję, że szczegółowe informacje na temat okoliczności odkrycia znajdę w muzealnej bibliotece. Rzeczywiście, była tam teczka z oryginalnymi zdjęciami z wykopalisk, które trwały ponad pięć lat, aż do roku 1928. Obszerne relacje z wykopalisk, szkice sytuacyjne, kolejne zdjęcia i opis odkrytych obiektów znalazłem w nigdy niepublikowanym raporcie Thomasa W. Benta (1964), który uczestniczył w wykopaliskach.

Moją szczególną uwagę przykuł jeden z ołowianych mieczy, na którym w sensacyjny sposób przedstawiono dinozaura. Jeżeli te obiekty to fałszerstwa, to fałszerz musiał być niezbyt sprytny, bo pierwsze rekonstrukcje dinozaurów sporządzono dopiero w połowie XIX wieku. Starsze rysunki tych pradawnych zwierząt oznaczają, że ich autorzy albo oglądali żywe dinozaury, albo dysponowali ich jeszcze starszymi przedstawieniami – jeżeli jednak nasz obraz świata jest właściwy, to takie przedstawienia istnieć nie powinny. Wizerunek dinozaura na obiekcie pochodzącym rzekomo z roku 800 demaskuje to znalezisko jako fałszerstwo. Czy aby na pewno?

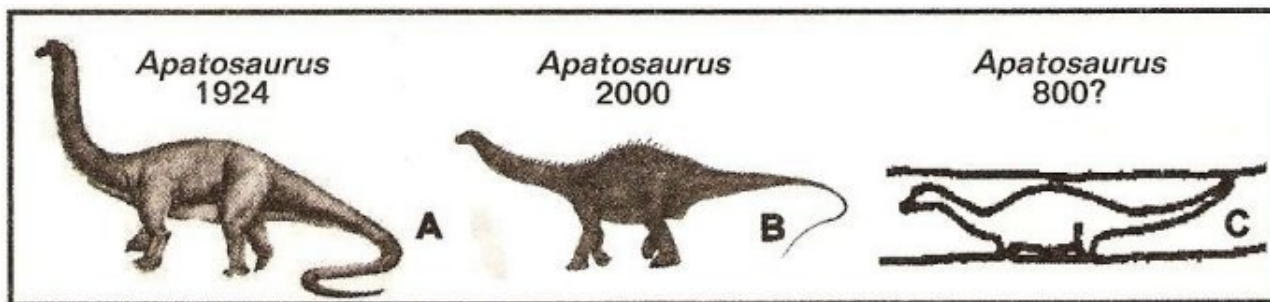
Jeśli przyjrzeć się rysunkowi na mieczu, który przedstawiać może zamieszkującego niegdyś południowy zachód Ameryki apatozaura albo diplodoka, to rzuca się w oczy postawa tego zauropoda. W mojej opublikowanej w 2002 roku książce *Dinosaurier Handbuch* („Podręcznik o dinozaurach”) omawiam kontrowersyjny problem postawy tych prazwierząt i przytaczam wyniki najnowszych badań. Dowodzą one, że – wbrew dotychczasowym poglądom – zauropody nie trzymały szyi pionowo, a mogły ją jedynie lekko unosić, bo inaczej ich kręgi szyjne by się klinowały (Zillmer, Monachium 2002, s. 89 i nn.). Także ogon trzymały poziomo, w tej samej linii co szyję, balansując nim w powietrzu albo w wodzie – między skamieniałymi odciskami nóg dinozaurów nie znaleziono śladów ciągniętego po ziemi ogona.

Jeszcze kilka lat temu w każdej pracy naukowej i na ekspozycjach muzealnych dinozaury przedstawiano z ogonami wlokącymi się po ziemi i z głowami wysoko uniesionymi, często w pozie podobnej jak u kangura. Poskładane w muzeach w takiej postawie szkielety są teraz na całym świecie przebudowywane (w miarę możliwości finansowych). Jeżeli wykopane w 1924 roku zabytki z Silverbell są fałszerstwami, to po pierwsze, już przedstawienie dinozaura byłoby poważnym błędem fałszerza, bo przed 1800 rokiem nie istniały żadne rekonstrukcje tych gadów. A po drugie, gdyby jakiś artysta wyprodukował te zabytki krótko przed ich odkryciem, tj. na początku lat 20. XX wieku, to przedstawiłby dinozaury tak, jak je sobie wtedy wyobrażano i prezentowano także w pracach naukowych: z pionowo wyprostowaną szyją i ogonem ciągnącym się po ziemi.

Jeżeli te zabytki to fałszerstwa, to ich twórca był jasnowidzem, bo przedstawił zauropoda anatomicznie prawidłowo, jak to zostało naukowo stwierdzone dopiero 70 lat później. Czyżby te zabytki były jednak autentyczne? Czyżby 1200 lat temu wiedziano jeszcze, jak dinozaury wyglądały, może nawet występowały wtedy jeszcze pojedyncze żywe okazy tych zwierząt?

Czy okoliczności odkrycia potwierdzają autentyczność? Zdjęcia z wykopalisk pokazują, że kontrowersyjne zabytki tkwiły w twardej, przypominającej beton warstwie, zwanej przez geologów caliche. Ta zbudowana z węglanu wapnia warstwa geologiczna występuje na rozległych obszarach południowego zachodu Stanów Zjednoczonych, tworząc swego rodzaju naturalną warstwę betonu, przez co nazywana jest *desert cement*, tzn. pustynny cement. Stephen Williams, profesor archeologii i etnologii amerykańskiej na Uniwersytecie Harvarda, w swojej książce *Fantastic Archaeology*

(„Fantastyczna archeologia”) uznaje zabytki z Silverbell za fałszerstwo (Williams, 2001, s. 242). Jednocześnie jednak dziwi się, jak rzekomemu fałszerzowi udało się umieścić obiekty w betonopodobnej warstwie caliche, tak że powstało wrażenie niezakłóconego układu (zabytki wydobyto przecież podczas oficjalnych wykopaliisk prowadzonych przez archeologów z uniwersytetu w Tucson).



II. 1. Postawa. Anatomicznie prawidłowe, podobne do współczesnego (B) przedstawienie zauropoda trzymającego poziomo szyję na odkopanym w 1924 roku w Tucson mieczu (C), pochodzącym ponoć z około roku 800. Jeżeli obiekt ten miałby być fałszerstwem, to według poglądów panujących w 1924 roku w nauce zauropod ten powinien trzymać szyję pionowo, a ogon wlec po ziemi (A).

Ustalono, że specyficzna formacja caliche ciągnie się na dużej przestrzeni wzdłuż łańcucha górskiego Tucson Mountains, a więc nie występuje „punktowo”, na małych przestrzeniach, gdzie ewentualnie mogłaby zostać – wraz z tkwiącymi w niej zabytkami – sztucznie wyprodukowana (Bent, 1964, s. 321). Dean G. M. Butler z College of Mines and Engineering Uniwersytetu Arizony stwierdził ponadto, że caliche ponoć twardniała bardzo powoli i że niemożliwe jest, aby zabytki te mogły zostać osadzone w tej warstwie po przybyciu na te obszary Amerykanów (ibidem, s. 321).

Choć co do czasu twardnienia tej warstwy jestem innego zdania (bo węglan wapnia utwardza się stosunkowo szybko), to jednak fakt, że zabytki tkwiły wewnątrz formacji caliche, stanowi dowód na ich autentyczność. Z drugiej jednak strony oznaczałoby to, że formacja caliche jest – w skali geologicznej – stosunkowo młoda i liczy sobie najwyżej 1200 lat, a leżące na niej podłoże pustynne byłoby jeszcze młodsze. Czy więc tamtejsza pustynia powstała tak późno? Czy warstwy geologiczne są o wiele młodsze, niż twierdzą geolodzy? Czy geologiczne świadectwa rzekomo długich epok to jedynie błędne interpretacje? Czy propagowane przez oficjalną naukę długie epoki dziejów Ziemi to zwykła fikcja? Czy rzekomo powoli, ziarno po ziarnku przyrastające formacje geologiczne utworzone zostały w bardzo krótkim czasie, podczas katastroficznych zdarzeń? Na przykład gigantyczne fale tsunami kompletnie przekształcają krajobraz i tworzą nowe warstwy geologiczne w ciągu godzin, a według normalnych scenariuszy (sedymentacji, erozji) zmiany takie wymagałyby setek tysięcy albo i więcej lat.

Przyjrzyjmy się teraz rzekomym dowodom na wiek skorupy ziemskiej. Nasuwa się pytanie, czy rozciągniętych granic czasowych epok geologicznych nie należy drastycznie skrócić. Utrzymywane w nauce sztywne powiązanie epok geologicznych z biologicznymi (ewolucyjnymi) prowadzi do uznania za bajkę propagowanego przez naukę poglądu o rzekomo niepostrzeżenie wolno zachodzącej ewolucji. Jeżeli bowiem czas trwania procesów geologicznych gwałtownie się skróci, oznaczałoby to też, że jakiś nasz mały przodek musiałby nagle zmutować i przekształcić się we współczesnego człowieka.

Trzeciorzęd – era widmo

Jako argument przeciwko „kuracji odmładzającej” skorupy ziemskiej wysuwa się fakt istnienia potężnych skamieniałych raf koralowych. Czy jednak te formacje geologiczne są rzeczywiście wynikiem powolnego przyrostu biologicznego, czy może powstały szybko, jako formacja nieorganiczna? Grube na setki metrów i ciągnące się kilometrami pokłady kredy w Reńskich Górach

Łupkowych (w literaturze interpretowane jako skamieniałe rafy) Julius Spriestersbach, krytyczny badacz tych zagadnień, interpretuje inaczej: w tych niezwiertzałych wapieniach „poszczególne warstwy ostro się wydzielają, a ich powierzchnie wyglądają, jakby były gładko wyheblowane. Fakt ten przeczy ich powstawaniu jako rafy” (Spriestersbach, 1942, s. 83).

Spriestersbach za prawdziwą rafę uznał tylko jeden twór, położony na skraju zbiornika zaporowego w dolinie Aggeru koło przełomu Breden, który jednak znajdował się pod wodą, przez co przez długi czas nie było można go zbadać. Dopiero w 1985 roku, po spuszczeniu wody, takie badania przeprowadzono i okazało się, że na rzekomej rafie nie widać pozrastanych kolonii koralowców, tylko sprasowane razem przez potężne siły nawarstwienia (dr Joachim Scheven [w:] *Leben* 4, 1992). Podsumowując, w Reńskich Górach Łupkowych nie ma żadnej rafy!

Także podobnego typu paleozoiczne formacje w środkowej Szwecji, Anglii czy w Alpach uznaje się za powstałe na miejscu (autochtoniczne), co jest interpretacją błędną. Do utworzenia się tych raf potrzebne były rzekomo miliony lat. W tym i podobnych przypadkach mamy jednak do czynienia z powstałym nieorganicznie wapieniem zrostkowym (*stromatactis*), który z wyglądu jest całkiem podobny do narosłego biologicznie (organicznie) szkieletu rafy koralowej, bo warstwy skalne poprzebijane są rozgałęziającymi się żyłami kalcytu. Nieorganiczne formowanie się tych rzekomych raf koralowych, w przeciwieństwie do procesu biologicznego, przebiegać musiało bardzo szybko, bo „woda w pustych przestrzeniach wewnątrz skały mogła zostać uwięziona tylko w katastroficznych okolicznościach” (ibidem, 1992). Podsumowując, te prastare, rzekomo bardzo powoli, autochtonicznie (na miejscu) przyrastające rafy utworzone zostały nieorganicznie, w ciągu bardzo krótkiego czasu, w katastroficznych okolicznościach, w wyniku działania wielkich mas wody.

Z drugiej strony, paleozoiczne (sylurskie i dewońskie) wapienie sprzed 400.000.000 lat rzeczywiście zawierają prawdziwe korale, które jednak w żadnym razie nie rosły na miejscach, gdzie dziś są znajdowane. Pokłady te to szybko naniesione przez potop osady, w których siłą rzeczy znalazły się też morskie żyłatka.

Kolejny argument na rzecz starej skorupy ziemskiej: po części do dziś żywe rafy z okresu trzeciorzędu. Gdy zwiedzałem Wielką Rafę Barielową u wschodniego wybrzeża Australii, dowiedziałem się, że jest ona datowana na 20.000.000 lat. Uznałem, że to niemożliwe, bo młodszy trzeciorząd (24.000.000-1.700.000 lat temu) miał się charakteryzować ochłodzeniem klimatu – a koralowce ciepłych mórz potrzebują średniej temperatury wody 20 stopni Celsjusza... Teoria ta jest więc wewnętrznie sprzeczna!

Moja opinia, ku zaskoczeniu specjalistów, znalazła potwierdzenie w publikacji w fachowym czasopiśmie *Geology* (t. 29, nr 6, 2001, s. 483-486). Nowe analizy pokazały, że Wielka Rafa liczy sobie tylko 600.000 lat – jest więc 33 razy młodsza, niż dotąd sądzono. Kolejne badania potwierdzą, że i inne rafy koralowe są odpowiednio młodsze. Jest jednak pewien problem – według nowego datowania rafa powstała w czasie wielkiej epoki lodowcowej, kiedy było jeszcze zimniej niż 20.000.000 lat temu. Zredukujmy więc wiek rafy jeszcze bardziej i przesunijmy jej powstanie na czasy parę tysięcy lat przed potopem, kiedy oś ziemską była pionowa (prostopadła do płaszczyzny obiegu) i na całej Ziemi, od bieguna północnego po południowy, panował tropikalny klimat (ten temat obszerniej omówiony został w „Pomyłce Darwina”). Były to więc warunki klimatyczne takie, jakie od niedawna przypisuje się czasom od wczesnej kredy po środkowy trzeciorząd (30.000.000 lat temu). Więcej na ten temat później.

Także góry okazują się młodsze. Ziarna miki z pakistańskiego przedgórza Himalajów datowane są na zaledwie 36.000.000-40.000.000 lat (*Nature*, 8 marca 2001, t. 410, s. 194-197). Według dotychczasowej wersji wypiętrzenie Himalajów miało nastąpić 20.000.000 lat wcześniej – okazało się więc o 1/3 młodsze.

Nowe badania potwierdzają, że trzeciorząd trwał krócej, niż dotąd przyjmowano (65.000.000-1.700.000 lat temu). Zgodnie z argumentacją przedstawioną w „Największych pomyłkach w dziejach Ziemi”, następujący po erze dinozaurów trzeciorząd należy skrócić prawie do zera. Wynika to z katastroficznego scenariusza potopu, który przypada na moment (według oficjalnej chronologii) granicy między kredą a trzeciorzędem (granica K/T) 65.000.000 lat temu, kiedy wyginęły dinozaury.

Wielkie katastrofy naturalne zawsze owocują swego rodzaju skokiem czasowym (impaktem

czasowym) na obszarach, których dotyczą, bo katastroficzne procesy zachodzą w tempie błyskawicznym, niejako zastępując jednostajne, powolne i długotrwałe procesy sedymentacji geologicznej. Jeżeli się nie uwzględni impaktu czasowego, to skutki krótkotrwałej katastrofy wydadzą się świadectwem niewyobrażalnie długich procesów geologicznych, z którymi z kolei wiąże się wymagająca mnóstwa czasu ewolucję.

Ale przecież istnieją grube warstwy skalne, które miały powstać w trzeciorzędzie? Sekwencję warstw (stratygrafię) dla trzeciorzędu i następującego po nim czwartorzędu tak słusznie scharakteryzował profesor geologii J. Hsü: „Nigdzie na świecie nie udało się nam znaleźć ciągłej pionowej sekwencji od dnia dzisiejszego wstecz po czasy dinozaurów” (czyli dla okresów czwarto- i trzeciorzędu, HJZ) (Hsü, 1990, s. 80). Trzeba przy tym zaznaczyć, że trzeciorząd to epoka, w której powstało najwięcej osadów (według Holta, 1966).

Już pionier współczesnej geologii Charles Lyell (1833, s. 15) słusznie zauważył, że „formacje trzeciorzędowe z reguły składają się z osobnych, izolowanych mas, otoczonych ze wszystkich stron przez skały pierwotne i wtórne. Relacja formacji trzeciorzędowych do tych, które je otaczają, przypomina relację mniejszych czy większych jezior śródlądowych albo zatok do lądów, na których one leżą. Tak jak te akweny, są one często bardzo głębokie, ale jednocześnie ich obszar jest ograniczony”.

W tym wypadku spostrzeżenia Lyella są słuszne: nawarstwienia trzeciorzędowe nie ciągną się na wielkich obszarach, ale są rozproszone jak fragmenty rozsypanej układanki. Robi to wrażenie, jakby ktoś gwałtownym uderzeniem rozrzucił kostki domina (warstwy geologiczne) ułożone w słupek. Innymi słowy, aby stworzyć względną chronologię warstw trzeciorzędowych, musielibyśmy je – niczym kostki domina – z powrotem poukładać jedna na drugiej w jakiejś logicznej kolejności. Ten zasadniczy i niezbędny warunek nie jest jednak spełniony.

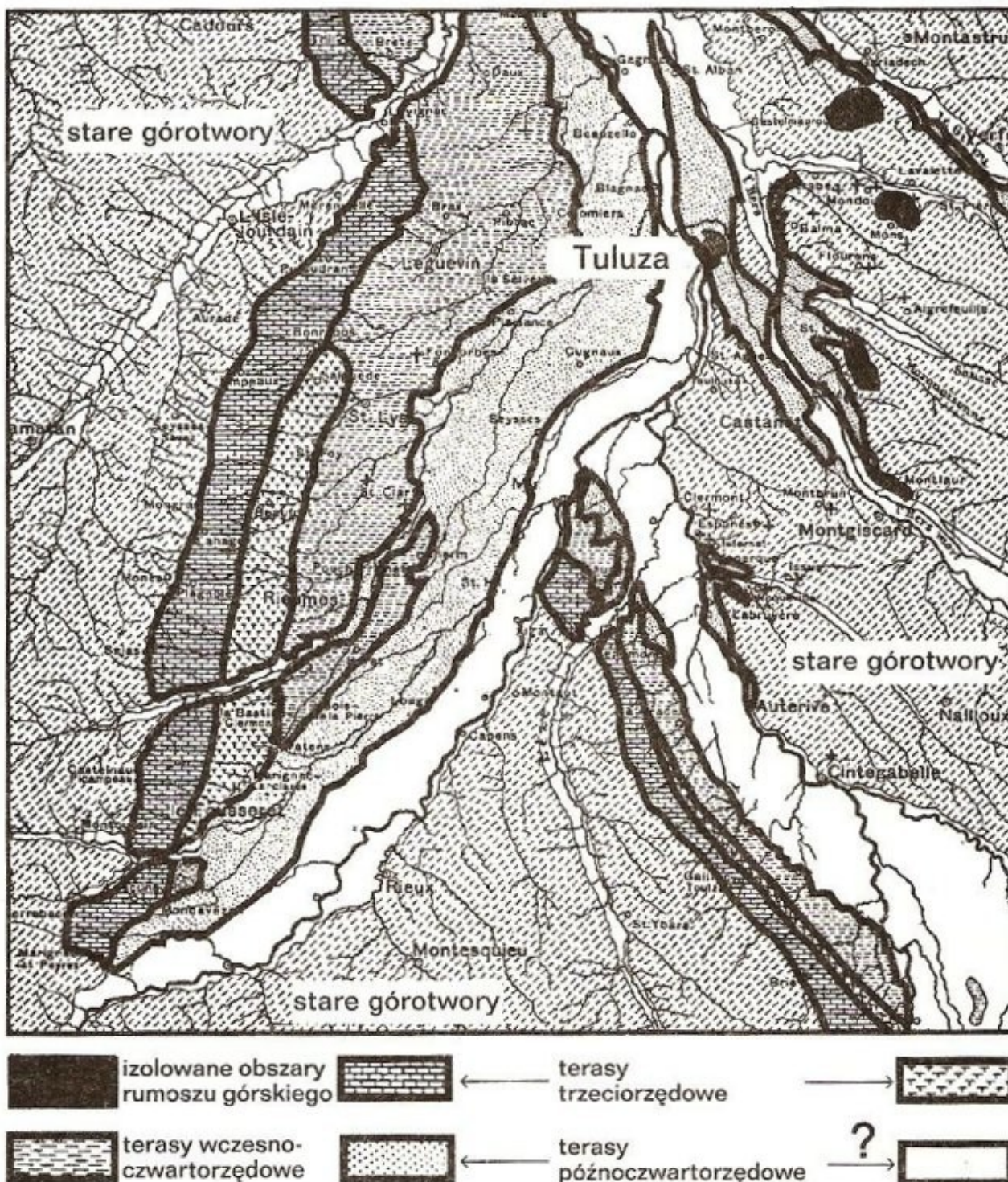
Doskonałym na to przykładem jest Basen Paryski (Basen Sekwany), którego obrzeża powstały w erze dinozaurów (jura i kreda), podczas gdy kolejne młodsze formacje trzeciorzędowe układają się koncentrycznie, jedna nad drugą, wewnątrz basenu i ciągną się aż po północne wybrzeże. Podobnie zbudowany jest Basen Tamizy (Anglia). Również Rodan i Dunaj płyną w wydłużonych trzeciorzędowych rynnach, a w Ameryce Północnej dolna część doliny Missisipi pokryta jest pasmami skał trzeciorzędowych, podobnie jak Wschodnie Wybrzeże od Florydy po Karolinę. W Ameryce Południowej Amazonka płynie przez rozległy basen zbudowany z młodych osadów morskich, a w Azji wielkie rzeki odprowadzają wodę z obszarów, które kiedyś były dnem morskim. Podsumowując, „Trudno wymienić jakikolwiek większy obszar wybrzeża obecnych kontynentów, z którego w trzeciorzędzie (tj. po erze dinozaurów, HJZ) krok po kroku nie ustąpiłoby morze” (Walther, 1908, s. 455).

Zgodnie z argumentacją prezentowaną w tej książce nietrudno pojąć, jak doszło do zalania ogromnymi masami wody i późniejszego ich ustąpienia, a z drugiej strony do powstania (fałdowania) gór, które zaszło po wymarciu dinozaurów (koniec okresu kredowego) i dzięki któremu wielkie rzeki w ogóle mogły powstać (wcześniej, w czasach dinozaurów, ich nie było).

Po erze dinozaurów, w epoce trzeciorzędu w skorupie ziemskiej dochodziło do rozległych ruchów i fałdowań. W Europie powstały Alpy, Karpaty, Apeniny, Pireneje i liczne mniejsze łańcuchy górskie. W Azji wypiętrzyły się potężne systemy górskie, których fałdowania niczym fale morskie z głębi kontynentu wdzierały się aż do Oceanu Indyjskiego i Spokojnego. Na zachodzie obu Ameryk powstały wielkie łańcuchy górskie. Wypiętrzenie Andów doprowadziło do odwrócenia biegu Amazonki: wcześniej rzeka ta wypływała z Sahary i poprzez połączone wtedy Afrykę i Amerykę Południową płynęła do Pacyfiku, a nie – jak dziś – do Atlantyku. Ta hipoteza, przedstawiona przeze mnie w książce „Największe pomyłki w dziejach Ziemi”, oparta jest na znaleziskach niezwiędniętych muszli i śladów linii brzegowych wysoko w Andach, a także na tradycyjnych przekazach tubylców, których przodkowie najwyraźniej byli świadkami wypiętrzenia Andów. Argumentów przemawiających za tą hipotezą dostarczyły też badania geologa Gero Hilmera z Uniwersytetu Hamburskiego, zaprezentowane w telewizyjnym programie *Der Uramazonas* („pra-Amazonka”) (ZDF, 24 września 2000 roku, godz. 19.30).

Z jednej strony, na pustynnej powierzchni obecnej Sahary zespół badaczy znalazł skamieniałe szkielety wymarłych rzekomo 130.000.000 lat temu morskich mezozaurów. Z drugiej zaś, w małych jeziorach (tak zwanych gueltach), które do dziś przetrwały i z których korzystają Beduini,

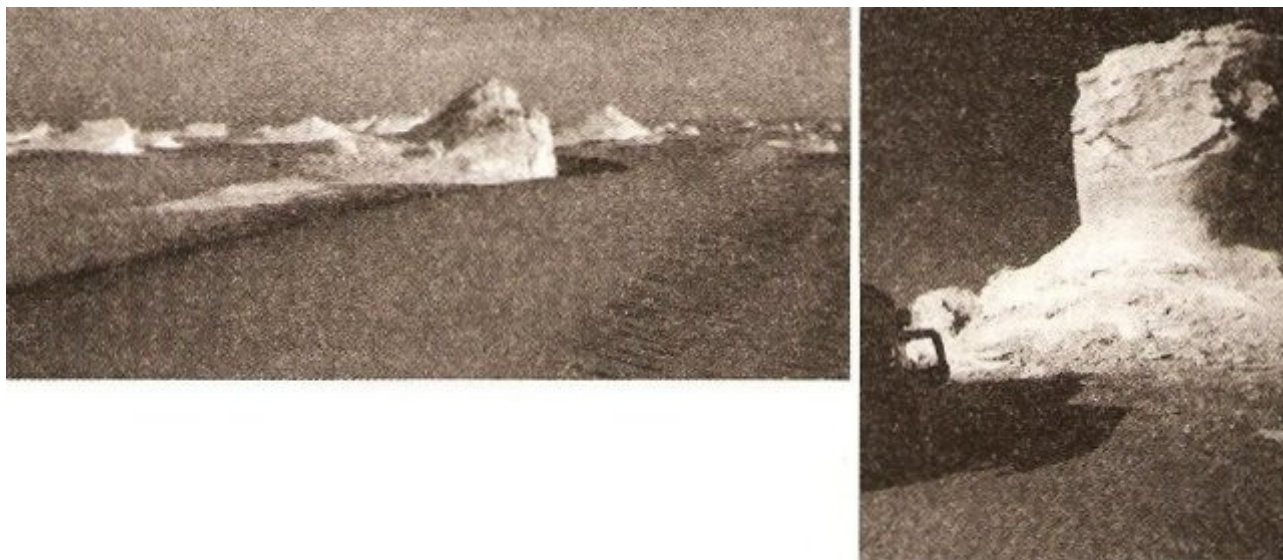
znaleziono żywe krokodyle pustynne. Od jak dawna te niewielkie populacje zwierząt trwają w małych gueltach? Na pewno nie od 65.000.000 czy nawet 130.000.000 lat, to jest od rzekomych czasów występowania mezozaurów. Jak stara jest Sahara? Jeżeli pływające dinozaury żyły w oceanach przed zaledwie paroma tysiącami lat (a może nawet żyją do dziś), to nie ma problemu: mezozaury morze wyrzuciło na tworzące się pustynne wydmy, a w małych bajorach przetrwało parę krokodyli. Czyżby więc Sahara powstała przed zaledwie kilkoma tysiącami lat? Czy i tu zaszedł impakt czasowy?



II. 2. Terasy Garony koło Tuluzy. Wąskie pasma formacji trzecio- i czwartorzędowych tworzą krawędzie dolin wielkich europejskich rzek, przecinających starsze górotwory. Od dawna istniały kontrowersje co do tego, czy dno doliny Garony (jasny obszar) pochodzi z młodszego czwartorzęd (dyluwium, por. Bayer, 1927, s. 88), czy może jest jeszcze późniejsze, holoceni (aluwialne, por. Obermaier, 1906, cytowany w Bayer, ibid.). W rzeczywistości mamy do czynienia ze świadectwami krótkotrwałych powodzi gigantów, które dolinami takimi spływały do morza. Stare górotwory wystawały przy tym ponad wodne masy.

Przemiana Sahary z subtropikalnej sawanny z hipopotamami, krokodylami i słoniami w piaszczystą, złowrogą pustynię nastąpiła zaledwie 5000, najwyżej 6000 lat temu. Takie datowanie wynika z rekonstrukcji warunków klimatycznych przeprowadzonej w 1998 roku przez poczdamski Instytut Badań Klimatycznych. Nagłe zmiany klimatu miałyby wynikać z niewielkich okresowych zmian ziemskiej orbity i kąta nachylenia osi ziemskiej...

Jeszcze 6000 lat temu jezioro Czad pokrywało na Saharze obszar 330.000 kilometrów kwadratowych. Dziś na północy Sudanu góry kredy jeziornej, tak zwanej *yardangi*, wystają z pustynnego piasku niczym góry lodowe z morza, świadcząc o tym, że przed zaledwie 5000 lat na obszarze tym istniał wielki słodkowodny akwen. „Wiek radiometryczny węgla zawartego w związkach organicznych uwieczonych w sedymentach jeziornych rozciąga się od 8100 (...) do 5200 lat temu”, co według prof. dr. Hansa-Joachima Pachura (Freie Universität, Berlin) potwierdza nagłą zmianę klimatu, jaka zaszła wówczas na wschodniej Saharze (Pachur, 2002, s. 86).



II. 3. Zmiana klimatu. Niczym góry lodowe sterczą z piasków pustyni pagórki kredy jeziornej (*yardangi*). Są świadectwem istniejących jeszcze 5000 lat temu na wschodniej Saharze zbiorników słodkiej wody, na ekstremalnie suchym obszarze północnego Sudanu. Zdjęcie po lewej według: Pachur, 2000, s. 84.

Geoekologiczna rekonstrukcja środowiska, jakie istniało na obszarze, który dziś nie sprzyja życiu, oparta jest między innymi na liczących sobie około 5000 lat kościach bydłych i równie starej ceramice. Potwierdzenie znajduje też w rysunkach naskalnych (petroglifach), znajdujących w otaczających ten rejon górach: kobieta doi krowę pośrodku odpoczywającego stada, a na „drzewach i palach wiszą naczynia ceramiczne, tak jak 200 lat temu Bath obserwował u pewnego ludu hodowców bydła żyjącego 800 kilometrów na południe od Czadu” (Pachur, 2002, s. 86). Wygląda na to, że od powstania Sahary nie było żadnego rozwoju kulturowego. W każdym razie ludzie byli świadkami tego, jak tworzyła się Sahara.

Na dużych obszarach dzisiejszej Sahary do stosunkowo niedawna było wielkie morze. Jednocześnie z Czadu wypływała Amazonka, a Afryka i Ameryka Południowa stanowiły jeden ląd. W którym momencie jednak te kontynenty się oddzieliły? Czy stało się to zaledwie parę tysięcy lat temu?

W Nigrze, na obszarze długości 175 kilometrów, ciągnie się masowy grób dinozaurów. Ich kości nawet dziś przebijają się ponad piaski pustyni! Na terenie Nigru (który od zachodu sąsiaduje z Czadem) leżą skromne resztki niegdyś wielkiego akwenu. Czy to na jego brzeg wyrzucone zostały niezliczone dinozaury? Jezioro Czad stale kurczy się od czasów powstania Sahary. W roku 1963 miało jeszcze 25.000 kilometrów kwadratowych, z czego do dziś pozostało żałosne 4% (około 1000 kilometrów kwadratowych). W ciągu ostatnich 6000 lat powierzchnia jeziora zmniejszyła się 3300 razy. Albo rzecz ujmując inaczej: 6000 lat temu jezioro było 3300 razy większe!

Dlatego w pustynnych piaskach bieleją kości dinozaurów (m.in. *Suchomimus*) obok szkieletów olbrzymich krokodyli, takich jak *Sarcosuchus*: mierzący sobie do 15 metrów rzekomy przodek

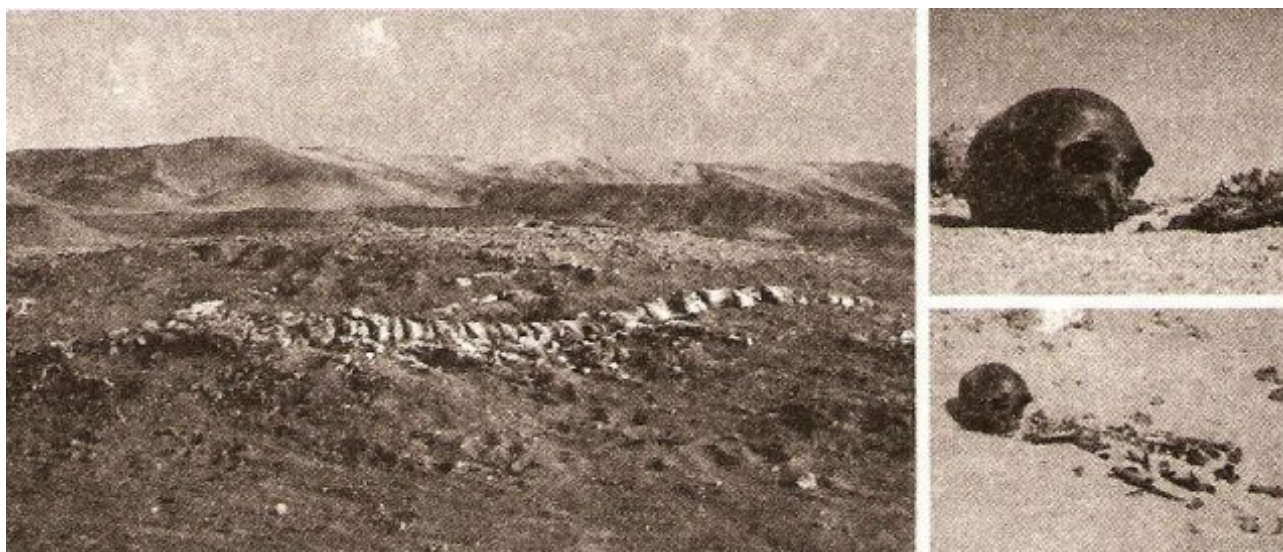
naszych współczesnych krokodyli. Oczywiście jest, że bez wody nie ma krokodyli. Czy więc kredowe prakrokodyle wyginęły w czasie powstawania Sahary, najdalej 6000 lat temu?

Profesor Paul C. Sereno (Uniwersytet Chicago), światowej sławy badacz dinozaurów, w przypowierzchniowej warstwie zawierającej szkielety dinozaurów znalazł też czaszkę krowy – skamieniałą, tak jak kości prakrokodyli i dinozaurów. Nie może tu więc (ze względu na skamienienie) chodzić o niedawno padłe zwierzę. Sam Sereno (2003) tak rzecz ujmując: „Co czaszka krowy robi w tym miejscu – na obszarze, gdzie znajduje się mnóstwo dinozaurów, liczących sobie ponad 100.000.000 lat?” Jakież otrzeźwiający pytanie!

Skoro znalazła się skamieniała krowia czaszka, to w pobliżu można by się spodziewać i skamieniałych kości ludzkich. I faktycznie: zespół Serena odkrył skamieniałe ludzkie szczątki – w tej samej warstwie geologicznej, w której znaleziono dinozaury, prakrokodyle i skamieniałą krowę. Czy krowy i ludzie zostali zmumifikowani przez słoneczny żar i skamieniali na brzegu wysychającego jeziora, a w tym samym czasie prakrokodyle i dinozaury wyrzucone zostały na jego brzeg, gdzie ich dobrze zachowane kości do dziś spoczywają w pustynnym piasku?

Ludzie najwyraźniej byli świadkami potężnych kataklizmów zmieniających powierzchnię Ziemi. Także wzdłuż wschodnioafrykańskiego systemu rowów tektonicznych (którego długość odpowiada 1/6 obwodu Ziemi) żyją tubylcy, w których podaniach znalazły swoje odbicie wielkie przemiany w strukturze lądu i tworzenie się rowów. Potwierdzają to również zjawiska geologiczne: niektóre ze „stoków rowu są tak nagie i ostre, że muszą być świeżej daty (...) nawet z czasów, gdy już istniał człowiek” (Gregory, 1920).

J. W. Gregory (1894), badacz wschodnioafrykańskiego systemu rowów, w 1920 roku był zwolennikiem teorii słynnego geologa prof. Eduarda Suessa (1885/1909), według której powstanie wschodnioafrykańskiego systemu rowów wiąże się z ostatnim wypiętrzeniem gór fałdowych w Europie, Azji i na kontynencie amerykańskim. Czy więc wielkie góry powstały stosunkowo niedawno?



II. 4. Znaleźiska na powierzchni. Olbrzymie szkielety prakrokodyli i dinozaurów wietrzeją w piaskach Sahary (zdjęcie po lewej: Niger, Afryka). Zespół Serena znalazł w tych powierzchniowych warstwach obok skamieniałych szczątków krowy także skamieniałe kości ludzkie (zdjęcia po prawej: Sereno, 2003).

R. F. Flint (1947, s. 523) stwierdza, że potężne przekształcenia skorupy ziemskiej nastąpiły za czasów ludzi współczesnych:

„Ziemia znajdowała się w stanie naprężenia i jej skorupa pękła południkowo wzdłuż prawie całej długości Afryki (...). Powstanie łańcucha górskiego na dnie Atlantyku mogło mieć tę samą przyczynę; czas tego pęknięcia i fałdowania musi być zbieżny z okresami górotwórczymi w Europie i Azji. Góry te swoją obecną wysokość osiągnęły w epoce ludzi; wschodnioafrykański system rowów tektonicznych (...) też w dużej części powstał już w czasach człowieka, w końcu epoki lodowcowej”.

Przechylenie osi ziemskiej

W „Pomyłce Darwina” jako zdarzenie odpowiedzialne za zasadnicze przekształcenia skorupy ziemskiej przedstawiono gwałtowne przechylenie (o około 20 stopni) osi ziemskiej względem płaszczyzny orbity. Według tego scenariusza łańcuchy górskie wypiętrzyły się z niemal błyskawiczną szybkością, a ludzie byli świadkami powstawania gór (tak zwanych orogenezy). Poza tym strefy polarne pokryły się lodem, a granica mrozów nagle przesunęła się o tysiące kilometrów. Tym sposobem m.in. północne rejony środkowej Europy aż po zachodnią Syberię zostały „szokowo” zamrożone.

Świeże badania geologów Williama W. Sagera i Anthony'ego P. Koppersa stworzyły nową płaszczyznę dla naukowej dyskusji (*Science*, t. 287, 21 stycznia 2000, s. 455-459). Ustalili oni, że Ziemia między 86.000.000 a 82.000.000 lat temu miała dwa bieguny magnetyczne odległe od siebie o 16 do 21 stopni. Stwierdzili też, że „opisane zdarzenie wiązało się z gwałtowną zmianą osi obrotu względem płaszcza ziemskiego (efektywną wędrówką biegunów) i z globalną zmianą ruchu płyt tektonicznych, wielkimi lokalnymi wybuchami wulkanów i zmianą pola magnetycznego” (Sager/Koppers, 2000).

Czy dinozaury przeżyły gwałtowne przechylenie ziemskiej osi, czyli kataklizm wręcz niewyobrażalny, aby potem wyginąć od uderzenia pojedynczej asteroidy? Na pewno nie. Jeżeli jednak oba zdarzenia umieścimy w tym samym czasie, 65.000.000 lat temu (według oficjalnej chronologii), to właśnie one będą wyznaczać koniec okresu kredowego (granice K/T) i powodować wymarcie dinozaurów. Jeżeli uznamy, że następujący po okresie kredowym trzeciorzęd to era widmo, to ten katastroficzny scenariusz przesuwają się w stronę współczesności, w czasy, kiedy ludzie na własne oczy oglądali szybkie powstawanie gór i utrwalali swoje przeżycia w mitach.

Na widmową erę trzeciorzędu przypada wypiętrzenie Alp, które według oficjalnej doktryny miało nastąpić około 30.000.000 lat temu. Prędkość wypiętrzania Alp miała wynosić zaledwie 0,8 milimetra na rok (*Lexikon der Geowissenschaften*). W przeciwieństwie do takiej koncepcji nieskończenie powolnego rośnięcia gór teza o gwałtownym przechyleniu osi ziemskiej oznacza też szybkie wypiętrzenie gór. W takim wypadku – w odróżnieniu od powolnego procesu fałdowania – nie byłoby dość czasu na działalność erozji: faktycznie, strome górskie zbocza robią wrażenie „świeżych”. Skorupa ziemska właśnie dlatego w naszych czasach tak gwałtownie eroduje, bo dopiero całkiem niedawno została na nowo ukształtowana; w innym razie alpejskie doliny musiałyby być już wypełnione skalnym rumoszem.

Nie dziwi też fakt, że wybrzeże Anglii (i nie tylko) szybko się kruszy (eroduje), jak tego dowodzą świeże dane dostarczone przez satelity European Space Agency (ESA) (BdW, 10 sierpnia 2001).

Czy przypadkiem wszystkie strome wybrzeża nie są w swojej obecnej formie stosunkowo młode i liczą sobie najwyżej parę tysięcy lat? Czy potężne powodzie nie wyrwały łądom ogromnych obszarów, co dziś naocznie dokumentują szybko erodujące klifowe wybrzeża?

Pogląd ten znalazł potwierdzenie. David Smith, profesor geografii na Uniwersytecie Coventry, przedstawił na konferencji naukowej w Glasgow (Szkocja) wyniki swoich badań. Wynika z nich, że Wielka Brytania została po epoce lodowcowej, zaledwie parę tysięcy lat temu, oderwana od kontynentu europejskiego przez gigantyczne fale. Po ich przejściu stała się wyspą (BdW, 14 września 2001). Czy klifowe wybrzeża są niemymi świadkami tych całkiem niedawnych zdarzeń?

Burzliwe Morze Północne jest pod względem geologicznym również bardzo młodym akwenem. Przez łąd, który dziś jest dnem Morza Północnego, płynął kiedyś Ren, który miał swoje ujście w pobliżu Aberdeen w Szkocji (*Basin Research*, 13, 2001, s. 293-312). Tamiza była wtedy dopływem Renu. Jeszcze w epoce brązu Morze Północne było żyznym stepem, który potem został zatopiony (obszerna dyskusja na ten temat w *Kolumbus kam als Letzter*).

Gazeta *Hamburger Echo* z 15 września 1951 roku donosiła o niezwykłych znaleziskach (cytat za Meier, 1999, s. 490): „Statek badawczy *Meta* dokonał (...) koło wyspy Helgoland bezcennego odkrycia. Na głębokości 30 metrów w mulistym dnie odkryto dwa groby megalityczne. Ponadto wydobyto szczątki budowli mieszkalnych, wyposażenia grobów, prastare narzędzia rzemieślnicze i

inne przedmioty codziennego użytku z czasów młodszej epoki kamiennej i epoki brązu”. Podsumowując, basen Morza Północnego zatopiony został po epoce megalitów.

Także na pustynnych dziś terenach zachodniej Ameryki doszło do gigantycznych powodzi w czasie, gdy wypiętrzały się góry. W Yavapai Point Museum w Parku Narodowym Wielkiego Kanionu można przeczytać podania, w które wierzą Havasupai, tubylczy lud zamieszkujący Wielki Kanion: „Bóg zła pokrył ziemię wielkim potopem (...). Kiedy wreszcie opadły wody powodzi i góry wyniosły się wzwyż, powstały rzeki; jedna z nich wyrzeźbiła wielki rów, który stał się Wielkim Kanionem”.

Mity opisują prawdziwe zdarzenia. Z tego wynika, że ludzie byli świadkami zasadniczych przemian naszej skorupy ziemskiej i byli współcześni dinozaurom, które żyły stosunkowo niedawno: geologiczna chronologia kurczy się niczym nadmiernie rozciągnięta gumka, a wraz z tym czas trwania trzeciorzędu spada niemal do zera.

Jakie miał w ogóle uzasadnienie podział trzeciorzędu na długie podokresy (paleocen, eocen, oligocen, miocen, pliocen)? Był on oparty na ocenie liczby morskich skorupiaków w danej skale. Decydującą rolę odgrywał przy tym ich procentowy udział w danej serii skalnej. W XIX wieku trzeciorzęd dzielony był na trzy podokresy (dzisiaj pięć), przy czym według Charlesa Lyella eocen powinien wykazywać obecność 5%, miocen 17%, a paleocen 35% do 95% żyjących (współczesnych) gatunków, czyli im mniejszy udział określonych gatunków skorupiaków, tym starsza powinna być dana warstwa. Jak można się było spodziewać, „szybko się okazało, że ustalone dla Francji kryteria procentowe nie dadzą się zastosować nawet w Anglii” (Walther, 1908, s. 454).

Metoda ta zakłada, że tempo wymierania jednych gatunków i powstawania innych jest – szczególnie u mięczaków – takie samo na całym świecie. Choć cała ta idea jest wzięta z sufitu, systematyką trzeciorzędu i arbitralny podział na podokresy przetrwały do dziś. Dlaczego w przypadku warstw trzeciorzędowych mowa jest dotychczas tylko o zwierzętach morskich, skoro w trzeciorzędzie przecież miały się rozwinąć ssaki? Dlaczego skamieniałości zwierząt lądowych nie odgrywają żadnej roli w tej stratygrafii? „Materiał ten (...) był znany i dostępny tylko specjalistom”. (Thenius, 1979, s. 4). Utrzymywanie tajemnicy to konieczność, bo warstwy trzeciorzędowe można by porównać do izolowanych wysp albo oaz na pustyni. Najwyraźniej powstały na skutek działalności wody. Żyjące na lądzie ssaki musiałyby więc w trzeciorzędzie się potopić.

Stephan J. Gould wykazał, że jeżeli ktoś spróbuje dowieść ciągłego postępu w rozwoju ssaków, to nieuchronnie musi popaść w kolizję z istniejącym materiałem porównawczym (Gould, 1998). Za wzorcowy przykład ewolucji uchodzi drzewo rodowe konia. Gould (1998, s. 97) stwierdza tymczasem: „Wszystkie znaczące linie ewolucyjne nieparzystokopytnych (do których należą i konie) są tylko żalonymi pozostałościami po dawnych, wielkich sukcesach. Innymi słowy, współczesne konie to skończone nieudaczniki – stanowią więc najgorszy z możliwych przykład na postęp ewolucyjny, cokolwiek by ten termin miał oznaczać”.

Powodzie giganty

Żelazna asteroida o średnicy zaledwie jednego kilometra podczas zderzenia uwalnia energię równą energii 1,55 biliona ton TNT i wywołuje falę wodną wysokości 800 metrów, rozchodzącą się z prędkością 600 kilometrów na godzinę. Fala taka po 65 kilometrach posiada jeszcze 1/3 swojej pierwotnej wysokości. Asteroida, która uderzyła w końcu okresu kredowego i doprowadziła jakoby do zagłady dinozaurów, miała ponoć 10 kilometrów średnicy.

Największe obserwowane w czasach historycznych tsunami miało miejsce w 1958 roku na Alasce. Wywołało je obsunięcie się ziemi, a powstała fala miała około 500 metrów wysokości. W roku 1998 w Papui-Nowej Gwinei wystarczyła fala o wysokości 10 metrów, wywołana obsunięciem dna morskiego w miejscu odległym o 2000 kilometrów, aby zabić ponad 2100 osób.

Przed 200.000.000 lat uderzenie asteroidy miało wywołać tsunami wysokie na 1200 metrów, które wdarło się na setki kilometrów w głąb lądu. Powódź, jaka wtedy nastąpiła, pozostawiła po sobie sekwencję skał grubości do 2,5 metra, ciągnącą się od Irlandii Północnej, poprzez południową

Walię aż po południowo-zachodnią Anglię. Ta sama powódź w niemieckim Pfrondorf pozostawiła warstwy osadów grubości ciągle jeszcze od 20 do 30 centymetrów. „Prawdopodobnie jednak meteoryt nie był jedynym winowajcą wielkiego wymierania”, stwierdza dr Michael Montenari, geolog z Tybingi, „ale wystąpiło połączenie silnej aktywności wulkanicznej z uderzeniami z kosmosu” (*Spiegelonline*, 16 września 2004). Mamy tu realistyczny opis potężnej katastrofy naturalnej. Tylko czyjej datowanie jest prawidłowe?

Na zaledwie 20.000.000 lat później datowany jest masowy grób koło Eislingen w Badenii-Wirtembergii, w którym ichtiozaury, morskie krokodyle, akantody i plezjozaury upchnięte są niczym sardynki w puszcze. Geolodzy uniwersytetu w Tybindze przypuszczają, że przyczyną katastrofy ekologicznej było uwolnienie wielkich ilości metanu.

Gwałtowna emisja metanu była dotąd niedoceniana jako przyczyna katastrof, które w przeszłości często miały miejsce. Pod dnem Morza Północnego występują ogromne ilości tego gazu. Kiedy gaz przebija się przez podłoże, fragmenty dna morskiego wielkości Islandii lecą w głębiny niczym lawina. Wywołują przy tym gigantyczne fale. Tak powstałe tsunami w ciągu kilku minut przewalałyby się przez Anglię, Holandię i północne Niemcy. Z miast takich jak Hamburg czy Brema niewiele by pozostało.

Geolog David Smith z Uniwersytetu Coventry jest przekonany, że właśnie takie fale przed zaledwie 8000 lat temu zniszczyły pomost lądowy łączący Wielką Brytanię z kontynentem. Czy to „w całkiem niedawnej przeszłości o około 2000 metrów” zapadło się dno morskie na północnym Atlantyku, które dziś pomiędzy wyspą Jan Mayen i Islandią leży na głębokości od 1000 do 2500 metrów? (Walther, 1908, s. 516) Fridtjof Nansen podczas podróży badawczej na Framie zwrócił uwagę na to, że liczne statolity ryb wód płytkich znajdowane są obecnie na głębokim morzu.

Po wybuchu wulkanu na wyspie Santorini, około roku 1628 p.n.e., wysokie na być może 60 metrów fale tsunami zalały wschodnie wybrzeże Morza Śródziemnego i zapewne zniszczyły minojską kulturę Krety. Katastrofa tsunami, jaka wydarzyła się w grudniu 2004 roku na Oceanie Indyjskim, wydaje się w tym zestawieniu karzełkiem, a przecież przyniosła tyle tysięcy ofiar.

Jeżeli trzeciorzęd to tylko era widmo, którą skurczyć trzeba do krótkiego czasu wielkiej katastrofy, to trzeciorzędowe osady powstały w wyniku wyżej opisanych gigantycznych fal. Trzeba tu zauważyć, że zjawiska towarzyszące (trzęsienia ziemi, erupcje wulkanów, wypiętrzanie lądu) nie zaszły w ciągu jednego dnia, tylko ciągnęły się przez dłuższy okres.

Przedstawiona w „Pomyłce Darwina” teoria „naturalnego betonu”, mówiąca o szybkim powstaniu skał osadowych i warstw geologicznych, postuluje nie tylko jedną lub wiele wielkich katastrof, ale i wiele kataklizmów wtórnych, które prowadziły do zmiany uwarstwienia skorupy ziemskiej i tworzyły w ten sposób „nowe”, szybko twardniejące, przypominające beton warstwy osadów. Koncepcja, według której gigantyczne powodzie sprzed paru tysięcy lat znacząco zmieniały wygląd Ziemi i tworzyły „nowe” nawarstwienia, wewnątrz których były „wbetonowane skamieniałości” (wielkie wymieranie), została obecnie wsparta nowymi badaniami naukowymi.

Kiedy pod koniec (rzekomej) epoki lodowcowej pękła wysoka na 600 metrów zaporę lodową, która zamykała długie na 270 km jezioro Missoula w amerykańskim stanie Idaho, cała woda z jeziora w ciągu dwóch dni przelała się do Pacyfiku. Wielkość przepływu była wtedy dziesięć razy większa od wszystkich rzek na Ziemi razem wziętych (*Science*, 29 marca 2002, t. 295, s. 2379-2380).

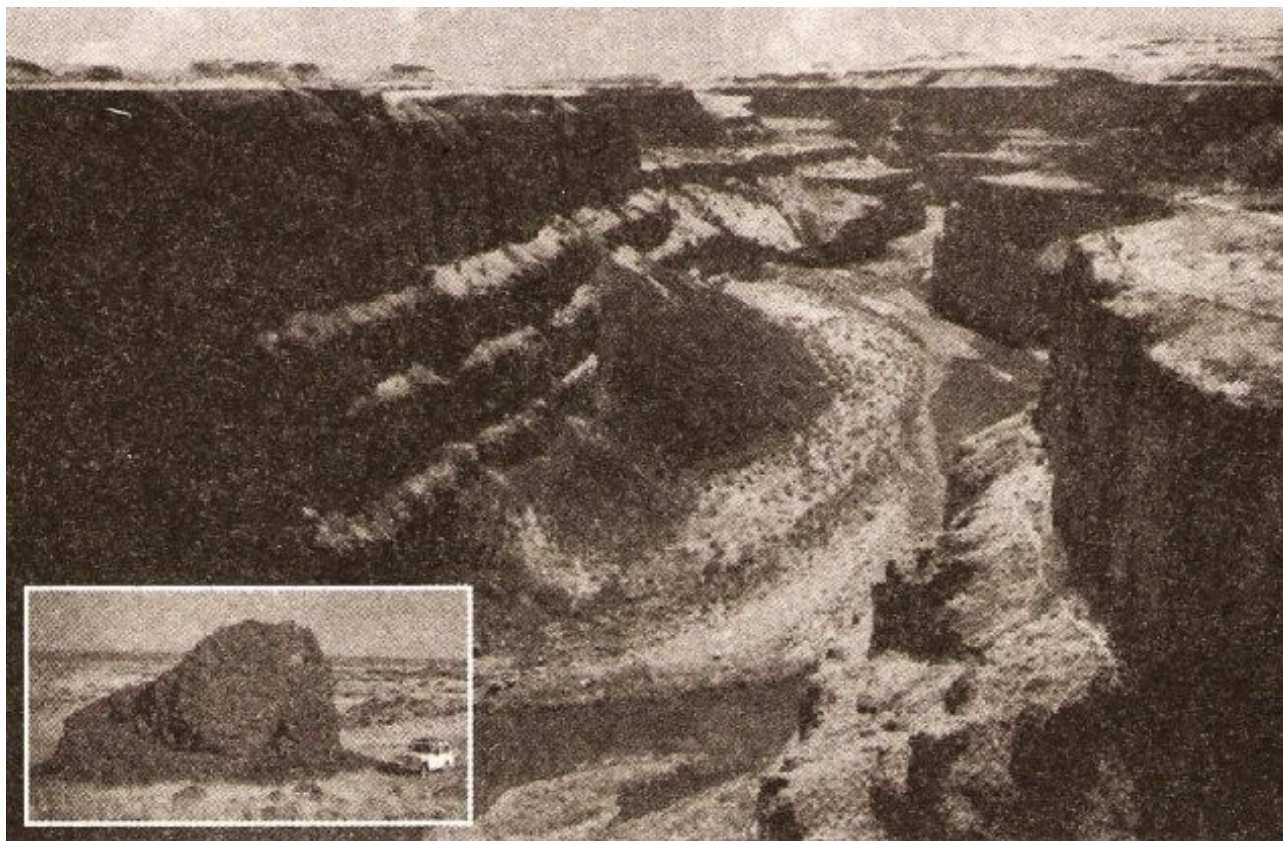
Victor R. Baker (Uniwersytet Arizony w Tucson) potwierdza w specjalistycznym periodyku *Science*, że geolodzy ignorują oddziaływanie gigantycznych powodzi i „zakładają, iż wąwozy i doliny kształtują się przez tysiąclecia pod wpływem powoli oddziałujących sił wiatru i wody. To, że cały krajobraz pacyficznego północnego zachodu został na nowo ukształtowany w ciągu zaledwie godzin, na skutek pojedynczego zdarzenia, przez długie lata wykraczało poza granice wyobraźni geologów (ibidem, s. 2379-2380).

A przy tym, według Bakera, powodzie giganty występowały też na innych kontynentach, na przykład w Azji. Wielkie baseny jezior „z epoki lodowcowej” na Syberii (m.in. Morza Kaspijskiego i Jeziora Aralskiego) są świadectwami tych potopów, które zalewały stojące im na drodze, szerokie na setki kilometrów wyżyny. Wtedy to w łańcuchach wyżyn wyżłobione zostały rynny, które widoczne są na zdjęciach satelitarnych Azji Środkowej.

Baker tak charakteryzuje ciasnotę spojrzenia geologów, którzy zachowują się, jakby mieli klapki

na oczach, co owocuje jednostronnością ich postępowania: „Badania nad gigantycznymi powodziąmi stwarzały problemy metodyczne od początków geologii (...) W latach 20. XX wieku J. H. Bretz udokumentował spektakularne pozostałości i skutki, jakie powódź Missoula, do której doszło po epoce lodowcowej, pozostawiła w Channeled Scabland-Region w stanie Waszyngton (*Journal of Geology* 1923, t. 31/8, s. 617-649). Spotkał się wtedy z gwałtowną krytyką ze strony naukowego establishmentu. Dopiero w latach 60. powszechnie przyjęto do wiadomości, że ta gigantyczna powódź wywołana została przez pęknięcie tamy lodowej na jeziorze Missoula, leżącym na południowym skraju pancerza lodowego Kordylierów, na północnym zachodzie Ameryki (...). Te wielce kontrowersyjne studia nad powodziąmi gigantami pokazują, że w tej dziedzinie propagowane przez Lyella i uznane w nauce zasady jednostajności nie mają zastosowania. Uważam natomiast, że badania nad gigantycznymi powodziąmi zmuszają do dostrzeżenia nieoczekiwanych powiązań i zaskakujących interpretacji” (*Science*, 29 marca 2002, t. 295, s. 2379-2380).

Powodzie giganty powodują też uporządkowanie porwanych przez wodę substancji stałych, które po splukaniu do oceanów, mórz i jezior tworzyły nowe warstwy, z których powstawały skały osadowe. W warstwach tych materiał był hydrodynamicznie sortowany w zależności od swojego ciężaru. Tak więc na dole znalazły się elementy najgrubsze (bloki i kamienie). Wielkość ziaren osadów – a także wielkość zawartych w osadach skamieniałości – maleje więc ku górze (żwir, piaski). Ta systematyczność warstwowań powtarza się, tak iż – w zależności od tego, ile fal powodziowych wystąpiło – spotykamy całe sekwencje odpowiednio pod względem ziarnistości posortowanych warstw, leżących jedna na drugiej.

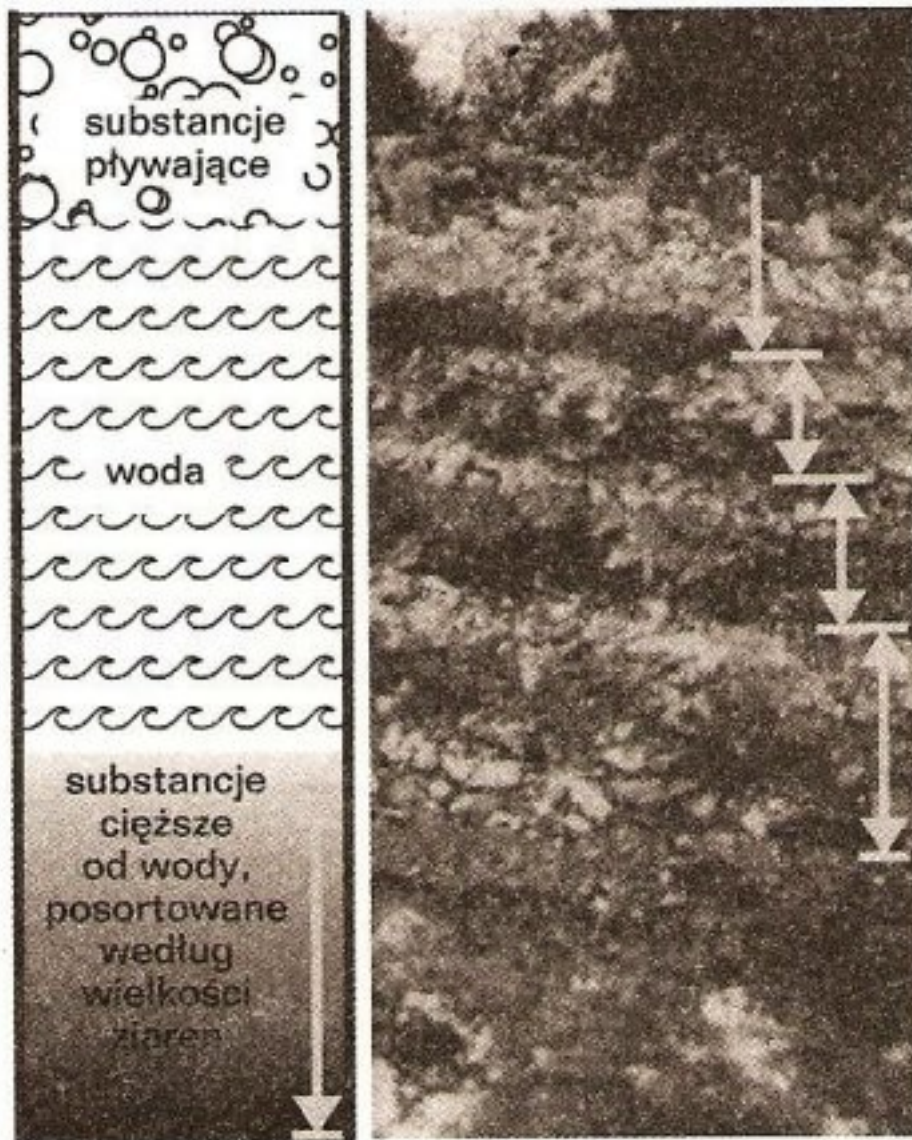


II. 5. Powódź Missoula. Palouse Canyon w stanie Waszyngton powstał po „epoce lodowcowej”. Parę tysięcy lat temu wody, które w katastroficznych okolicznościach wylały się z jeziora Missoula, wryły w litym granicie „typowo polodowcową” U-kształtną dolinę, głęboką na 90 do 160 metrów. Małe zdjęcie (za Baker, 2002): ten blok bazaltu długości 18 metrów powódź Missoula uniosła na odległość 10 kilometrów.

Powodzie giganty występowały też w Australii. Prof. Ted Bryant (geomorfolog z uniwersytetu w Wollongong w Nowej Południowej Walii) i jego koledzy są zdania, że Ziemia w ostatnich tysiącach regularnie była trafiana przez wielkie meteoryty. Do poglądu tego (który podzielam) doszli po zbadaniu licznych śladów spustoszeń, jakie na południowo-wschodnim wybrzeżu

Australii wywołały gigantyczne fale tsunami (Bryant, 1997,2001; por. Young, 1996 oraz *Bulgarian Geophysical Journal*, 1995, t. XXI, nr 4, s. 24-32).

Wykorzystując symulację komputerową, Ted Bryant (2001) ustalił, że wysokość fali tsunami (której ślady pozostały na lądzie) odpowiada uderzeniu pośrodku Pacyfiku obiektu kosmicznego o średnicy 6 kilometrów. Stosując (odrzucając przez mnie) metodę węgla radioaktywnego, określono wiek naniesionych wówczas na ląd muszli: okazało się, że zwierzęta morskie były w ciągu ostatnich paru tysięcy lat wyrzucane na brzeg przez co najmniej sześć różnych tsunami. Dwie najwyższe fale, sprzed 6000 oraz sprzed zaledwie 400-500 lat, zalały obszary położone nawet 130 metrów nad poziomem morza (Bryant, 2001, por. *Die Welt* z 20 września 2002). Naocznymi świadkami tych potopów byli ludzie i udało im się te kataklizmy przetrwać.



II. 6. Sortowanie. Jeżeli do materiału mineralnego różnej ziarnistości (od mułu, przez drobny piasek po żwir) i materiału organicznego doda się dużo wody i zamiesza, a potem tę „zupę” zostawi w spokoju, to po jakimś czasie utworzy się warstwowanie według wielkości ziaren (rysunek po lewej). Podobne hydrodynamiczne warstwowanie zachodzi podczas olbrzymich powodzi, takich jak np. katastrofa w Versilia (Toskania) z 5 maja 1998 roku (zdjęcie po prawej): w tym przypadku wyróżnić można pięć poziomych, posortowanych warstw.

Te dość „świeże” tsunami pewnie i tak zostały sztucznie postarzone, bo datowanie metodą węgla radioaktywnego często przynosi niewiarygodne wyniki. W magazynie naukowym *Science* (t. 141, 16 sierpnia 1963, s. 634-637) opisano, jak to stosując metodę węgla radioaktywnego (^{14}C), określono wiek pewnego mięczaka na 2300 lat. Szkopuł jednak w tym, że było to zwierzę żywe! W

innym przypadku uzyskano wiek 27.000 lat. A i tym razem chodziło o żyjącą istotę (*Science*, t. 224, 6 kwietnia 1984, s. 58-61).

Dowiedzione zostały też m.in. w czasopiśmie *Geology* (t. 32, nr 9, wrzesień 2004, s. 741-744) kolejne powódzie: Hawaje, główna wyspa leżącego na Pacyfiku archipelagu o tej samej nazwie, została ponoć 120.000 lat temu zalana przez potężną falę. Masy wody uderzyły o zbocze wulkanu Kohala na wysokości 500 metrów. Przyczyną gigantycznej fali było prawdopodobnie obsunięcie zbocza wulkanu Mauna Loa.

Karol Darwin podczas swojej podróży dookoła świata na pokładzie *Beagle*, w drodze na wyspy Galapagos odwiedził Andy w Ameryce Południowej. W dzienniku podróży napisał:

„Większość tych wymarłych czworonogów (a może nawet wszystkie) żyła w późnym okresie, współcześnie z mięczakami morskimi, których większość występuje do dziś. Od tamtej pory nie mogły zajść żadne wielkie zmiany ukształtowania lądu. Co w takim razie unicestwiło tak wiele gatunków i całe rodzaje zwierząt? Początkowo nieodparcie nasuwa się myśl o jakiejś wielkiej katastrofie. Aby jednak wyniszczyć wielkie i małe zwierzęta w południowej Patagonii, w Brazylii, w peruwiańskiej Kordylierze i w Ameryce Północnej aż po Cieśninę Beringa, musiałby nastąpić kataklizm, który wstrząsnąłby posadami Ziemi”.

Jak Darwin mógł z własnych obserwacji wyciągnąć ostatecznie tak błędne wnioski? W czasach Darwina znane już były „cmentarzyska” wymarłych zwierząt na terenie Ameryki Południowej i w innych częściach świata. Alfred Russel Wallace (1823-1913), który jednocześnie z Darwinem ogłosił teorię selekcji naturalnej, sam zwrócił uwagę na góry Siwalik u stóp Himalajów, które na powierzchni setek kilometrów dosłownie usiane są zwierzęcymi kośćmi.

Często pojawia się pytanie: jak w ogóle ludzie mogli przetrwać takie piekło? Przede wszystkim jeszcze raz należy podkreślić, że potop nie był pojedynczym, krótkotrwałym zdarzeniem. Na rozmaitych obszarach katastrofy naturalne i towarzyszące im zjawiska wystąpiły z różną mocą i nie wszędzie naraz. Katastrofalne tsunami na Oceanie Indyjskim w 2004 roku pokazało, że ludzie potrafią przetrwać w najbardziej niewiarygodnych warunkach.

Ciąg katastrof o globalnym wymiarze poświadczają też zakrojone na szeroką skalę badania genetyczne: w ciągu minionych milionów lat ludzkość co najmniej raz znalazła się na krawędzi wymarcia. Innymi słowy, przodkowie ludzi w którymś momencie stracili większą część swojej różnorodności genetycznej – prawdopodobnie na skutek drastycznego zredukowania wielkości populacji (*PNAS*, 1999, t. 96, s. 5077-5082).

Pozostaje pytanie, jak szybko po wielkiej katastrofie naturalnej może odtworzyć się różnorodność gatunkowa. „Gdyby nie było gór i mórz (...), a miejsca byłoby w bród dla każdego, to pewnie nasza przyroda byłaby o niektóre gatunki uboższa. Nowe gatunki mogą powstawać w warunkach dostatecznie długiej izolacji. Niekoniecznie musi to jednak trwać tysiące lat: dwie kolonie pewnego gatunku łososia, zamieszkujące to samo jezioro, już po 60 latach znalazły się na odrębnych drogach rozwoju (...) w ciągu 13 pokoleń z ich potomstwa wykształciły się morfologicznie odmienne populacje, które rozmnażały się w prawie zupełnej od siebie izolacji” (A. P. Hendry i in. [w:] *Science*, t. 290, 20 października 2000, s. 516-518). Na śródziemnomorskiej wyspie Korsyka żyją dwie społeczności sikor modrych, odległe od siebie tylko o 25 kilometrów, które jednak nie krzyżują się między sobą (SpW, 6 września 1999). Powstawanie nowych gatunków i zasiedlanie przez nie kolejnych nisz ekologicznych zależy od różnych czynników (izolacji, zmian klimatu, warunków środowiskowych) i przebiega stosunkowo szybko. Na oczach zdumionych biologów w drugiej połowie XIX wieku w ciągu zaledwie kilku dziesięcioleci zaszła przemiana jasno ubarwionego włochacza brzoziaka (ćmy) w wariant o trwałym, dziedzicznym kolorze czarno-brązowym. W ten sposób owad dopasował się do zanieczyszczonego pyłem i sadzą środowiska. Nie zawsze jest to tak proste, ale podobnie z niedźwiedzi brunatnych i rudych lisów stosunkowo szybko wykształciły się w Arktyce warianty białe.

Z dotychczasowych wywodów wynika, że trzeciorzęd to epoka impaktu czasowego, której długość należy skrócić prawie do zera. Koniec tego okresu 1.700.000 lat temu wyznacza początek czwartorzędu. Geolodzy XIX-wieczni podzielili go na plejstocen i holocen według kryterium zdarzeń, jakie miały wtedy zajść. Plejstocen (według dzisiejszej chronologii od 1.700.000 do 10.000 lat temu) nazywany był „dyluwium” (łacińskie: powódź, potop), a rozpoczynający się 10.000 lat temu holocen zwany był „aluwium” (namulenie, naniesiona ziemia). Te stare nazwy to prawidłowe

określenia zdarzeń, w których wyniku warstwy geologiczne, naniesione przez gigantyczne powodzie, powstały szybko, a nie – jak utrzymuje geologiczna ortodoksja – powoli, ziarnko po ziarnku, przez miliony lat.

Czasy współczesne (w geologicznym rozumieniu tego pojęcia) zaczynają się wraz z końcem plejstocenu 10.000 lat temu. Wcześni geolodzy tę epokę również pośrednio wiązali z potopem i nadali jej logiczną nazwę „aluwium”, która odnosi się do procesów spływania wód potopu do oceanów albo lokalnych basenów, które tym sposobem się napełniły, tworząc rzekome jeziora polodowcowe.

Na przykład w dolinie środkowego Menu odłożyły się w ciągu niezwykle krótkiego czasu (rzekomo pomiędzy 850.000 a 760.000 lat temu) grube na 50 metrów pokłady piasków i żwirów, tak zwany kompleks Cromera (Liedke, 1995). Zwrócił na nie uwagę już Erwin Rutte, geolog z Würzburga: „Sedymenty te naniesione zostały w ciągu jednej, pojedynczej, nieprzerwanej fazy akumulacji” (Rutte, 1990, s. 235). Powstały jednym ciągiem, „bez przerw, w geologicznie bardzo krótkim czasie” (Körber, 1962, s. 30). Potężne warstwy, które zawierają m.in. ludzkie szczątki, takie jak żuchwa *Homo heidelbergensis* (człowieka heidelberskiego) powstały więc w ciągu godzin, najwyżej dni, i leżą tuż pod dzisiejszą powierzchnią gruntu (zob. fot. 33). Przyjmując wystąpienie impaktu czasowego (szybka akumulacja), zdarzenie to datować należy na kilka tysięcy lat temu.

Inny przykład: „Górne warstwy podłoża Berlina i okolic powstały (...) z geologicznego punktu widzenia zaledwie 10.000 lat temu” (Bayer, 2002, s. 29 i 35). Nizinę Północnoniemiecką pokrywa potężny płaszcz piasków i glin, częściowo uwarstwionych, częściowo nie, zawierających ogromną liczbę większych i mniejszych kamiennych bloków. W osadach tych często wyraźnie widać, że były transportowane przez masy rwącej wody, które toczyły odłamki skalne i na koniec je odkładały. Formacje te dla geologów XIX wieku wiązały się z przemieszczaniem się potopowych mas wodnych (por. Walther, 1908, s. 492).

Wiercenia głębinowe wykazały, że „lodowcowe” osady w północnych Niemczech są grubsze niż na większości obszarów Ameryki Północnej (*American Geologist*, 1892, s. 296). Nizina Północnoniemiecka to stary basen, o głębokości sięgającej 10 kilometrów, który wypełnił się osadami i wysadami solnymi. W nieodległej przeszłości, w czasie „wielkiej epoki lodowcowej”, powstały warstwy osadów ciągnących się od Polski, poprzez Danię, aż po Belgię. Ich grubość sięga 200 metrów, m.in. pod Hamburgiem osiąga 192,6 metra, a pod Berlinem 1666 metrów (Wahnschaffe, 1901, s. 17 i nn.). Nie może tu być mowy o materiale odłożonym przez lodowiec, bo rzeźba powierzchni tych osadów w większości przypadków jest zupełnie niezależna od rzeźby głębszego podłoża. Poza tym „jeszcze w całkiem niedawnej przeszłości dochodziło do ruchów skorupy ziemskiej” (ibidem, s. 70).

Ciekawą teorię przedstawił E. Boll (1846, s. 263 i nn.). Aktywność wulkaniczna miała doprowadzić w Skandynawii do katastroficznego rozerwania granitowej skorupy, w czym Boll upatrywał głównej przyczyny dyluwium w północnej Europie (fot. 39-42). Wystąpić miał przy tym deszcz kamiennych bomb wulkanicznych (podobny do tego, jaki miał miejsce w 1980 roku, podczas wybuchu Mount St. Helens), który miał wielki zasięg i spadł na tereny sąsiednich krajów. Rzeczywiście, aż po Turynię występują bloki eratyczne (głazy narzutowe), które pochodzą ze Skandynawii – kontrowersyjna jest kwestia, jak one się stamtąd przemieściły. Według Charlesa Lyella bloki te miały zostać przywleczone do Niemiec ze Skandynawii przez góry lodowe. Niektórzy geolodzy ciągle jeszcze w tę teorię dryftu wierzą, zasadniczo została ona jednak już zarzucona (Schwarzbach, 1993, s. 34).

Warto podkreślić, jak zróżnicowane są rozmaite poglądy geologów na temat procesu odkładania warstw geologicznych. Z jednej strony, prawie do połowy XIX wieku ich powstanie wiązano z konkretnymi zdarzeniami (powodziami, wybuchami wulkanów, przesunięciami w skorupie ziemskiej, obsunięciami górskich zboczy). Z drugiej natomiast – od czasu wprowadzenia geologicznej tabeli chronologicznej – powstawanie warstw skał osadowych objaśnia się (w ścisłym powiązaniu z teorią ewolucji) przy założeniu powolnego tempa sedymentacji, które traktowane jest jak rodzaj zegara dziejów Ziemi. Z tego „nowoczesnego”, naukowego punktu widzenia powstawanie warstw geologicznych jest abstrakcyjnie pojmowane jako funkcja długich okresów, a nie wynik krótkotrwałych zdarzeń. Mamy więc do czynienia z dwoma zasadniczo odmiennymi podejściami do kwestii sposobu odkładania się i tempa powstawania skał osadowych, szczególnie

jeżeli chodzi o okres po wyginięciu dinozaurów, czyli ostatnich 65.000.000 lat (trzeciorzęd i czwartorzęd).

Jeżeli skały osadowe z tych epok uznamy za wynik jednego lub kilku zdarzeń (katastrof naturalnych), to musimy do nich odnieść impakt czasowy, bowiem katastrofy, a szczególnie powodzie, mają tę właściwość, że prowadzą do szybkich, gwałtownych przekształceń krajobrazu na drodze erozji i akumulacji. W każdym razie w ostatnich latach powoli, ale stale zyskuje uznanie w geologii neokatastrofizm, nawiązujący do twierdzeń Georgesa Cuviera (1769-1832). Głosił on poglądy typowe dla ówczesnych geologów – i podzielane przez mnie – iż zwierzęta z dawnych epok wyginęły na skutek potężnych katastrof naturalnych (teoria katastroficzna), a także iż gatunki są niezmiennie (dogmat stałości gatunków).

Powoli kształtujący się wśród geologów neokatastrofizm z jednej strony nie może pozostawiać nienaruszonych zasad jednostajności Charlesa Lyella, na których opiera się współczesna geologia, a z drugiej – deklorować wiary w katastrofy. Neokatastrofizm stoi w zasadniczej sprzeczności z dogmatami teorii jednostajności, obowiązującymi w geologii i biologii. Jeżeli mamy zmieniać sposób myślenia, to róbmy to, proszę, konsekwentnie!

Przyjrzyjmy się teraz bliżej jednemu z przejawów zjawisk katastroficznych, czyli impaktowi czasowemu.

Słynne kredowe klify południowej Anglii – podobne są też na Rugii i duńskiej wyspie Moen – zbudowane są głównie ze szczątków alg. Występują w nich również muszle rozmaitych mięczaków i pancerzyki otwornic (zwierząt jednokomórkowych). Cechą szczególną tej kredy jest jej wysoki stopień morskiej czystości, tzn. nie zawiera ona żadnych osadów lądowych. Z punktu widzenia współczesnych geologów powstanie takiego wapienia jest zagadką, tym bardziej że dla rozległych pokładów kredy brakuje nam porównywalnych współczesnych tworów. Ogromne masy wapiennych szczątków alg przekraczają wszelkie wyobrażenie granice, jeżeli przyjmiemy, że powstały w toku niezmiernie powolnych procesów. Czy więc, wbrew dogmatom teorii jednostajności, doszło niegdyś do gwałtownego (wybuchowego) rozkwitu alg? Czy były one źródłem pożywienia dla żyjących w wodzie (według mojej opinii) zauropodów? Czy ci mierzący do 50 metrów długości roślinożercy po to mieli poruszające się tylko w płaszczyźnie poziomej długie szyje i ogony, aby napędzać sobie plankton do paszczy, w której przez kołkowate zęby odcedzali małe żyjątka, podobnie jak to dziś czynią walenie za pomocą fiszbinów?

Cieplarniany klimat i bardzo wysoka temperatura, jakie panowały w okresie kredowym, stwarzały warunki do eksplozycji rozkwitu alg, rozprzestrzenienia się na całym świecie otwornic, a wreszcie i zauropodów. Tropikalna przeciętna temperatura na średnich szerokościach geograficznych utrzymywała się (według oficjalnej wersji) do mniej więcej połowy trzeciorzędu, czyli około 30.000.000 lat temu, po czym spadła. Na przykład w eocenie (55.000.000-38.000.000 lat temu) w południowo-zachodnich Niemczech występowały otwornice, co dowodzi, że panowała tam subtropikalna temperatura. Według najświeższych badań, ku zaskoczeniu członków ekspedycji badawczej wykonujących odwierty w Arktyce, okazało się, że nie tylko w północnych Niemczech, ale i w Morzu Arktycznym przed 55.000.000 lat żyły subtropikalne algi morskie w temperaturze około 20 stopni Celsjusza (depesza DPA z 6 września 2004, godz. 14.11) – podobne zjawisko opisałem w „Pomyłce Darwina”.

Tak czy inaczej, jedynie w katastroficznej sytuacji gigantycznych powodzi mogły zostać naniesione potężne pokłady kredy. W Stanach Zjednoczonych w pojedynczych przypadkach udało się nawet zaobserwować krzyżowe warstwowania kredy. Świadczą one o szybkim powstaniu warstw pod wodą, przy prędkości wody (zależnie od głębokości) pomiędzy 50 a 160 centymetrów na sekundę (*Sedimentary Geology*, 26,1980; por. Zillmer, 2001, s. 281). Przy wyższych prędkościach wody osady mają gładką powierzchnię, przy mniejszych tworzą się na powierzchni zmarszczki.

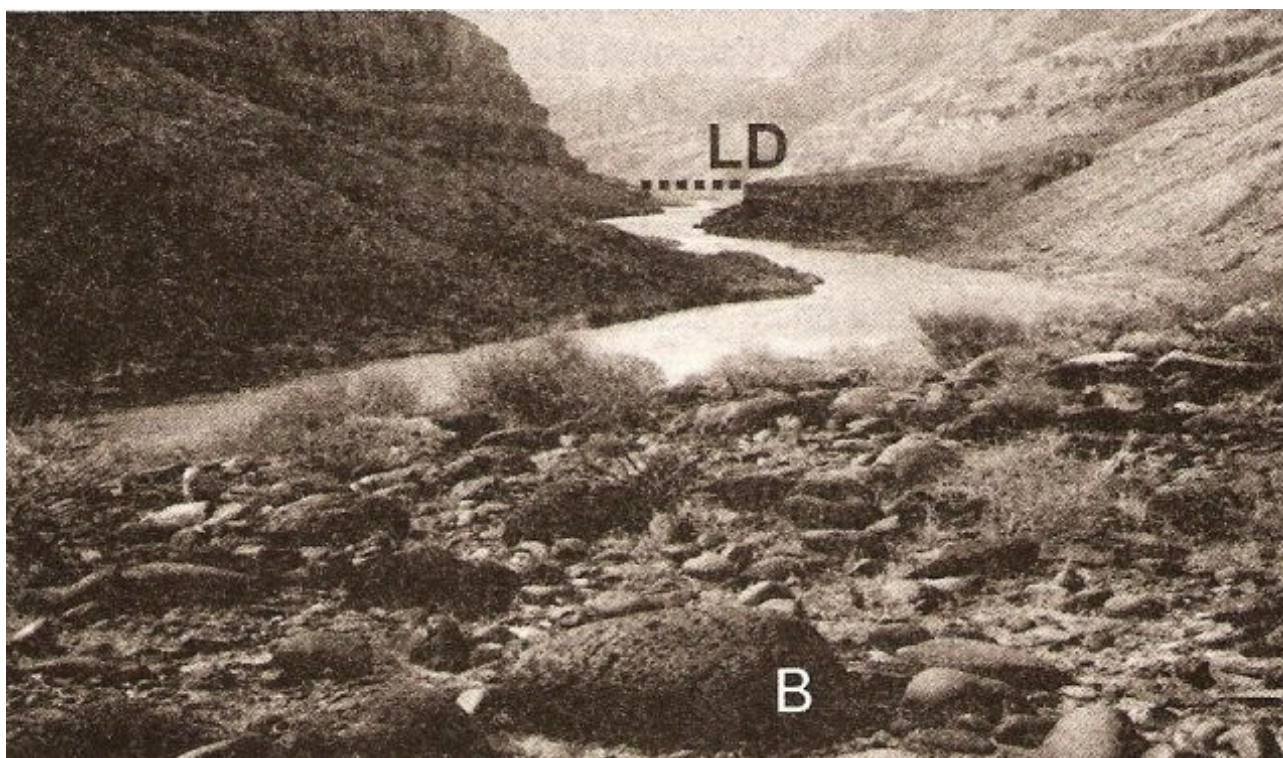
Potężne warstwy kredy naniesione zostały przez masy wody – powstały więc szybko i stanowią świadectwo impaktu czasowego. Dopiero potem wielkie fale zaczęły się w te warstwy wgryzać i tak powstały klify. Nic więc dziwnego, że wybrzeże Anglii (i nie tylko) obecnie gwałtownie się kruszy (eroduje), jego strome brzegi są bowiem stosunkowo młode. Będący do niedawna symbolem kredowego wybrzeża Rugii, wysoki na 20 metrów, szpiczasty „Wissower Klinken” się zawalił. Pięćdziesiąt tysięcy metrów sześciennych kredy leży teraz na brzegu i w wodach Bałtyku.

Młody Wielki Kanion

Olbrzymie masy wody stworzyły też zapewne inne cuda przyrody. W „Pomyłce Darwina” jako przykład wymienione zostały wodospady Niagary, które najwyraźniej liczą sobie tylko kilka tysięcy lat. Dowodziłem również, że i Wielki Kanion musi być stosunkowo młody (Zillmer, 1998, s. 229 i nn.). Zakładając długotrwałe kształtowanie się krajobrazu na drodze erozji klimatycznej w czasach po okresie kredowym, geolodzy szacują jednak wiek Wielkiego Kanionu na 65.000.000 lat (wtedy miał zostać wypiętrzony płaskowyż Kaibab); niektórzy jednak ostatnio wiek ten redukują do zaledwie 6.000.000 lat.

Wielki Kanion został jednak wydrążony przez ogromne masy wody, a nie przez niewielką rzekę Kolorado. Wąwóz powstał więc stosunkowo niedawno i szybko, w wyniku rozłożonej na kilka faz erozyjnej działalności wielkich mas wody – znowu mamy tu do czynienia z impaktem czasowym.

Pogląd ten znalazł w 2002 roku potwierdzenie dzięki wspólnym pracom U. S. Geological Survey i geologów z Uniwersytetu Utah. W *United Press International* z 20 lipca 2002 roku ukazał się artykuł, który 4 listopada tego samego roku przytoczony został w *Vdl Nachrichten* pod tytułem „Prastary wąwóz? Nie!”



II. 7. Wielki Kanion. Rumosz na pierwszym planie leży 54 metry ponad poziomem rzeki Kolorado i miał powstać 160.000 lat temu po przerwaniu tamy lawowej (LD) (Fenton i in., 2002, s. 196). Dotychczas sądzono, że lawa ta wyrzucona została podczas wybuchu wulkanu w późnym neozoiku, przed milionami lat (Hamblin, 1994). Na podstawie stanu zachowania rumoszu, który jest prawie niezwiędziały (B = blok bazaltu o długości około 1 metra), autor sądzi, że do zdarzenia tego doszło przed paroma tysiącami lat.

Robert H. Webb (U. S. Geological Survey w Tucson, Arizona) stwierdza tam, że 1/3 wąwozu, w jego dolnej części, tak zwanej Inner George, ma prawdopodobnie zaledwie 770.000 lat: „Wąwóz wyłobiony został przez serię krótkotrwałych, ale za to gwałtownych zdarzeń”. Potężne lawowe tamy miały w zachodniej części w wielu miejscach blokować przepływ rzeki i spiętrzać jej wody. Kiedy te tamy w końcu zostały przerwane, potężne fale powodziowe przeorały koryto rzeczne, tworząc obecny Wielki Kanion.

Badania skupiono na jednej fali powodziowej, która jakoby 165.000 lat temu miała wyłobić dolną część Wielkiego Kanionu. Według Webba masy wody były wtedy 37 razy większe od największej powodzi Missisipi: płynąć miało ponad 400.000 metrów sześciennych na sekundę (por.

Fenton i in., 2002, s. 191-215). Dla porównania: przed budową sztucznych tam Kolorado prowadziła niespełna 6000 metrów sześciennych na sekundę, a dziś jest to poniżej 400, co odpowiada 0,001 ilości wód, jakie przepływały tam w czasie tworzenia się Wielkiego Kanionu.

Najintensywniejsze złożenie Wielkiego Kanionu miało zachodzić 100.000-120.000 lat temu. Ciekawe jest tu stwierdzenie Webba, według którego zaledwie 11.000 lat temu za lawowymi tamami istniały duże jeziora – co ma tłumaczyć brak delty rzecznej. Ja sam zwracałem już uwagę na fakt, że poszukiwania mas zniszczonego przez erozję materiału pozostają dotąd bezowocne. Podążając w dół rzeki, w stronę Kalifornii, znajdujemy wprawdzie wypełniska z tego typu materiałem, ich łączna objętość jest jednak o wiele za mała. Czyżby więc masy materiału erozyjnego zostały splukane przez powódzie do Pacyfiku i utworzyły tam nowe osady, złożone z warstw o różnej ziarnistości?

Wody tych ogromnych powodzi rwących przez Wielki Kanion miały jakoby pochodzić z topnienia pokryw lodowych „wielkiej epoki lodowcowej”. Ponieważ, moim zdaniem, epoki tej (która miała rzekomo trwać 2.000.000 lat) w ogóle nie było, a obszary lodowcowe położone były o wiele dalej na północ, na granicy z Kanadą, jedynym możliwym wyjaśnieniem pozostają powódzie giganty. Co ciekawe, sam Robert H. Webb dokonuje porównań z biblijnym potopem. Za przyczynę potopu uznaje jednak wyłącznie gwałtowne ulewy. Zapomina przy tym o „studniach głębin”: woda pochodziła także z wnętrza skorupy ziemskiej, może nawet z górnego płaszcza Ziemi.

Ku zdumieniu geologów część plużących lawą wulkanów wyrzuca jednocześnie ogromne masy wody i pary wodnej. Według przyjętych w geofizyce teorii funkcjonowania wulkanów lawowych nie powinny one w ogóle wydzielać wody. Istnieją też jednak prawdziwe wulkany błotne, które mogą wyrzucać lawę, tak jak to miało miejsce podczas erupcji wulkanu Mount St. Helens w 1980 roku w amerykańskim stanie Waszyngton. Z ogromną szybkością popłynęły wtedy w dół piroklastyczne potoki płynnego błota. Powstały one z drobnego pyłu wulkanicznego, po tym jak lód i śnieg pokrywające szczyt góry zostały wyrzucone w powietrze przez eksplozję pary wodnej. Można by oczekiwać, że powstałe z tego błota osady są dobrze wymieszane i homogeniczne. Tymczasem ten szybko spływający szlam utworzył wyraźnie wydzielające się warstwy z cząstek grubszych i drobniejszych. Procesy takie przebiegają bowiem zgodnie z zasadami hydrodynamiki.

Dziewiętnastego marca 1982 roku wielkie masy śniegu, nagromadzone w kraterze, się stopiły. W ciągu zaledwie dziewięciu godzin błotna rzeka wyrzyła system kanałów i trzech wąwozów o głębokości 30 metrów. Jeden z nich nazwany został Mały Wielki Kanion z Toutle, ponieważ wąwóz ten wygląda jak Wielki Kanion w skali 1:40. Podsumowując, wielka masa wody lub błota potrafi błyskawicznie stworzyć efekt, na którego uzyskanie przy niewielkich ilościach wody potrzeba by wieczności – przykład geologicznego impaktu czasowego.

Również trzęsienie ziemi może zamienić konsystencję gruntu ze stałej w płynną. Zdjęcia z satelity *Landsat-7* pokazują, jak podczas trzęsienia ziemi w zachodnich Indiach w styczniu 2001 roku woda wytrysnęła w miejscach, które dotąd były suche. Silne wstrząsy doprowadziły do lokalnego upłynnienia podłoża, przy czym uwolniona została woda z drobnoziarnistych osadów (por. SpW, 27 kwietnia 2001). Utworzone przez dawne trzęsienia ziemi „studnie” tego rodzaju z upłynnionym gruntem (Thorson, 1986, s. 464 i nn.) znajdowane są i w Niemczech, gdzie jednak interpretuje się je nie jako ślady trzęsień ziemi, ale pozostałości epoki lodowcowej, tak zwane kliny lodowe.

Prezentowana w tej książce teza o „wodach z głębin” została tymczasem potwierdzona przez liczne badania naukowe. „Sześćset kilometrów pod powierzchnią Ziemi występują prawdopodobnie ogromne zasoby wody” (BdW, 27 kwietnia 1998), a amerykański geolog Joseph Smyth (uniwersytet w Boulder) jest przekonany, że wewnątrz Ziemi kryje masy wodne wielkości trzech do pięciu oceanów (SpW, 18 września 1999). W „Największych pomyłkach w dziejach Ziemi” została przedstawiona traktująca obszernie ten temat teoria „powłoki drenażu”. Powłoka drenażu to dolna część skorupy ziemskiej, w której przy temperaturze 425-450 stopni wytrącają się minerały (żelazo, wapń, magnez) i w której jednocześnie wysoka temperatura powoduje wysokie ciśnienie pary wodnej. Ciśnienie to, szukając ujścia, wypycha na powierzchnię wraz z wodą masy piasku. Wytrącony w warstwie drenażu wapń wymieszany z piaskiem daje rodzaj naturalnego betonu, który wyciśnięty na powierzchnię Ziemi tworzy skalne kopuły. Taką „betonową” górą, powstałą z mieszaniny piasku i wapnia, jest na przykład Ayers Rock w Australii. Jej gładka powierzchnia

świadczy o tym, że góra powstała „od razu” i to całkiem niedawno, bo nie zdążył jej jeszcze nadgryźć żąb czasu. Dziury widoczne gdzieś na powierzchni to pozostałości po pęcherzach wody, jakie utworzyły się w miękkim początkowo „betonie” i które potem wyschły. Skała taka jak Ayers Rock nie może powstać powoli, ziarnko po ziarnku, już choćby ze względu na tempo procesu twerdnienia wapna w obecności wody.

Wróćmy raz jeszcze do Wielkiego Kanionu. Obszar, na którym leży, według opinii niektórych geologów zaczął się wypiętrzać około 65.000.000 lat temu, aż osiągnął wysokość około 2000 metrów. Jeżeli uznamy, że trzeciorzęd i czwartorzęd nie trwały 65.000.000 lat, tylko sprowadzić je można do jednej, krótkotrwałej katastrofy, oznaczałoby to nie tylko, że żyjące na wyżynie Kolorado dinozaury wyginęły na skutek kataklizmu przyrodniczego sprzed kilku tysięcy lat, ale też, że to w tym czasie cały płaskowyż wynurzył się z morza, poziomo leżące warstwy geologiczne Wielki Kanion utworzyły się bowiem pod wodą. Do tego scenariusza zdarzeń dobrze pasują liczne wybuchy wulkanów, z których lava, według badań Roberta H. Webba, utworzyła tamy, które spiętrzyły wodę. Woda, które wypełniała kiedyś jeziora na wyżynie Kolorado, nie pochodziła więc z topnienia fikcyjnych lodowców, bo jakie masy lodu byłyby konieczne, by doprowadzić do powodzi 37 razy większej od wylewu Missisipi? Po części pochodziła ona z wnętrza Ziemi, ale przede wszystkim z północnoamerykańskiego jeziora śródlądowego, które w okresie kredowym oddzielało wschodnią część Ameryki od zachodniej. Procesy górotwórcze w końcu okresu kredowego (potop) wyniosły te wody, zebrane w wielkim basenie, w górę. Gwałtowne opady podnosiły poziom wód w jeziorach. Kiedy pękły tamy, gigantyczne powodzie spłynęły w kilku fazach, złobiąc Wielki Kanion. Wyglądające całkiem świeżo ślady poziomu wód w wyschniętych dziś jeziorach, leżących pośrodku pustyni na wyżynie Kolorado, uświadamiają każdemu zwiedzającemu, jak szybko może zmieniać się krajobraz.

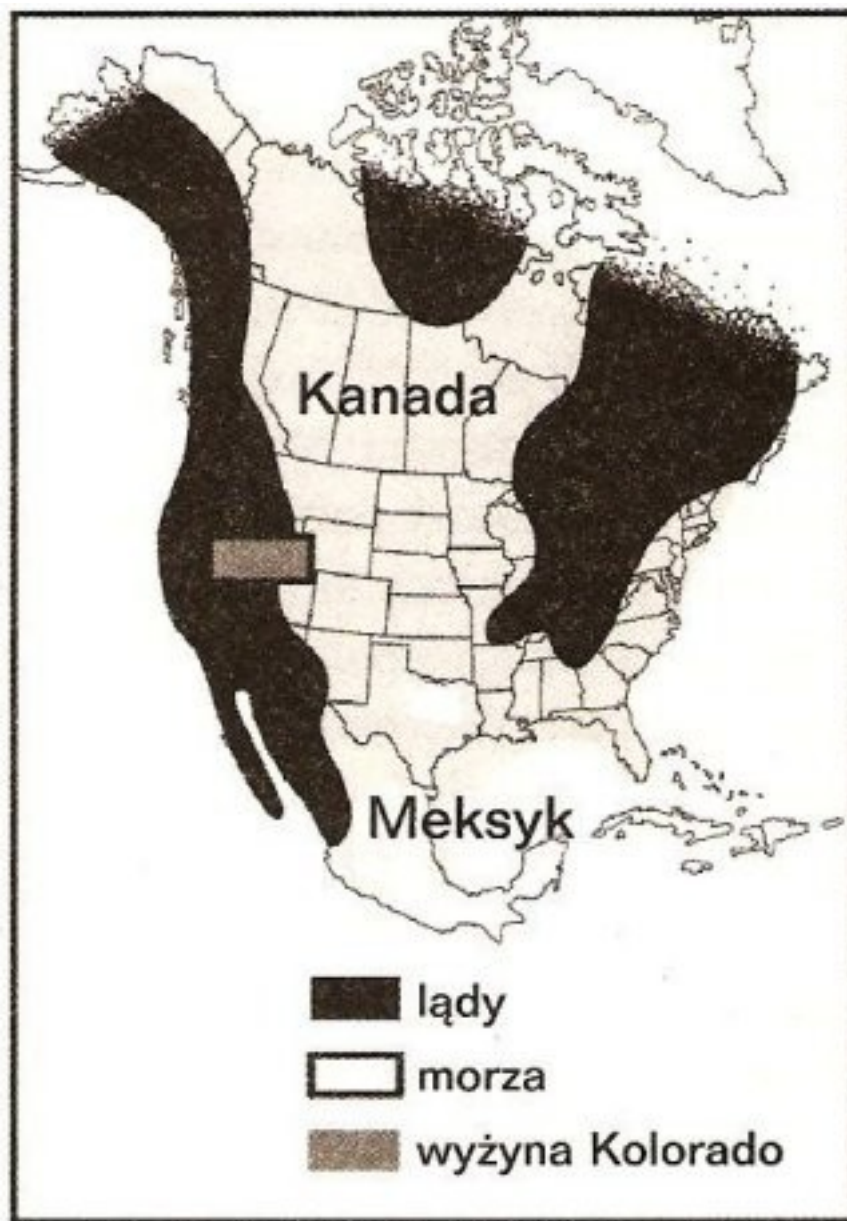
Dlatego szkielety dinozaurów znajduwane są dziś na brzegach tych dawnych jezior poupychane razem ciasno jak sardynki w puszczy, najczęściej przemieszane z kośćmi krokodyli i żółwi, w miejscach, które przypominają naniesione przez wodę masowe cementaryzyska. Niemiecka ekspedycja z 1909 roku znalazła także w Tanzanii (wschodnia Afryka), koło Tendaguru szczątki barozaura (dawniej zwanego gigantozaurom), leżące razem z małżami, ślimakami, belemnitami i rybami, w osadach płytkiego morza z okresu kredowego. W sumie były tam trzy, leżące jedna na drugiej, warstwy osadów morskich zawierające szczątki dinozaurów, o grubości 20-30 centymetrów każda (*Deutsches Kolonial-Lexikon*, 1920, t. III, s. 475 i nn.; por. Fraas, 1909).

Jak to obszernie omówiłem w moim *Dinosaurier Handbuch* (s. 87 i nn.), większość dinozaurów nie żyła na lądzie, tylko była zwierzętami wodnymi, dlatego często ich szczątki znajduwane są ze skamieniałościami krokodyli i żółwi. Taka opinia była kiedyś powszechna i dopiero stosunkowo niedawno została w nauce zastąpiona inną. Zauropody uchodzą dziś za zwierzęta lądowe, co jednak ze względu na ich ogromną masę, problemy z krążeniem i inne czynniki nie może być prawdą.

Z tego punktu widzenia dinozaury, których szczątki znajduje się w Kolorado na wysokości 2000 metrów n.p.m., nie były zdolne do życia w takich warunkach. Z całą pewnością nie! Dinozaury zginęły podczas wyniesienia całego płaskowyżu, wraz z jego jeziorami i bagnami, w których żyły. Może przeżyły pojedyncze egzemplarze, ale te – już choćby ze względu na ich wielkość, niewydolny w tych warunkach układ krążenia oraz impaktową zimę – tak czy owak były skazane na śmierć i zostały właściwie unieruchomione. Ludzie z tych terenów, którzy przetrwali kataklizm, widzieli więc żywe dinozaury i przedstawiali je w rysunkach naskalnych tak, jak według nowszych badań rzeczywiście wyglądały: z poziomym ogonem, prostym kręgosłupem i głową co najwyżej lekko uniesioną, czyli tak, jak na przykład na opisanym na początku wizerunku zauropoda wrytym na mieczu wykopanym w 1924 roku w Tucson.

Każdy, kto odwiedza Indian Nawahów w Arizonie, może poznać ich podania. Mity te poświadczają, że przodkowie Nawahów „na początku świata” żyli razem z dinozaurami. Było to 140.000.000 czy raczej parę tysięcy lat temu? Osady Nawahów w pobliżu Tuba City (Arizona) leżą niedaleko płyt skalnych, na których powierzchni zachowały się niezliczone odciski nóg dinozaurów (opis tego stanowiska w *Dinosaurier Handbuch*, s. 262-263). Nawahowie, których pytałem, potwierdzają, że kiedyś były tam też skamieniałe ślady ludzi, które zostały jednak wycięte ze skały przez robotników budujących pobliską drogę. Opublikowany w 1990 roku raport poświadczają, że obok śladów dinozaurzych w tych samych warstwach geologicznych istniały nie tylko ślady ludzkie

(jak to opisałem w „Największych pomyłkach w dziejach Ziemi”), ale też skamieniałe odciski nóg innych ssaków (Rosnau i in., 1990).



II. 8. Wypiętrzanie. Wyżyna Kolorado wypiętrzyła się wraz z Górami Skalistymi przed powstaniem Wielkiego Kanionu.

Opisane ślady koło Tuba City dziś leżą na pustyni, a obok nich znajdowane są skamieniałe odchody dinozaurów (koprolity), które wyglądają tak świeżo, jakby zostały pozostawione całkiem niedawno – tyle że są kamienne. Od tamtych czasów nic w tym miejscu (poza klimatem) się nie zmieniło. Odchody te nigdy nie były niczym przysypane (fot. 21-24). Czy sterty ekskrementów mogły przetrwać na powierzchni przez 140.000.000 lat? Czy w dzisiejszych czasach kupa odchodów może skamienić? Mity Nawahów potwierdzają, że dinozaury żyły w tym miejscu niedawno! Czy zamieszkiwały tę niegościnną pustynię? Nie, bo rejon ten leżał kiedyś na skraju dawnego jeziora Hopi. Ślady nóg i odchody pozostawione zostały w płytkich przybrzeżnych wodach, jak tego dowodzą też skamieniałe zmarszczki na dnie jeziora. Wody z Hopi nagle spłynęły – wiemy nawet którą: przez rynnę erozyjną o stromych zboczach zwaną Mały Kanion Kolorado, która uchodzi do Wielkiego Kanionu. Pozostały miękkie sterty odchodów i ślady odcisnięte w mule dawnego jeziora. Spieczony słonecznym żarem muł, zawierający wapń, zamienił się w wapień. Ta warstwa wapienia, jednorodna i niezakłócona, ma tylko parę centymetrów grubości i to w niej obok siebie znajdują się ślady nóg, odchody, kości i zmarszczki dna jeziornego. Cały scenariusz

rozegrał się parę tysięcy lat temu, bo na stertach ekskrementów nie widać śladów zwietrzenia.

Niedaleko od Tuba City leży Wielki Kanion. Na tablicy informacyjnej w Yavapai Point Museum w Parku Narodowym Wielkiego Kanionu można przeczytać opis wierzeń miejscowych Indian Havasupai. Według ich przekazów ziemię dotknął kiedyś potop, a kiedy wody wreszcie ustąpiły i wyrosły z nich góry, wtedy powstały rzeki; jedna z nich wyryla głęboki wąwóz, z którego powstał Wielki Kanion.

Przekazy Indian dokładnie pasują do scenariusza przedstawionego w tej książce: po zalaniu ziemi przez wody ludzie byli świadkami, jak wypiętrzyły się góry, a następnie jak powstające rwące rzeki odprowadziły wody potopu.

Robert H. Webb (U. S. Geological Survey w Tucson, Arizona) potwierdza, że część Wielkiego Kanionu powstała w katastroficznych okolicznościach w czasach, w których żyli już prehistoryczni Indianie (por. Fenton i in., 2002, s. 191-215). Ostatnia feza wymywania kanionu miała nawet zajść zaledwie 1300 lat temu. Wydaje się, że mity Havasupai opisują właśnie zdarzenie. Czy prawdziwy jest też ich opis wypiętrzenia wyżyny Kolorado już za życia ich przodków (i dinozaurów)?

Ale czyż wszystko nie jest dokładnie datowane, a wiek skał nie został precyzyjnie ustalony? W „Pomyłce Darwina” wskazałem na zasadnicze błędy radiometrycznych metod datowania. Metodami tymi można zresztą datować tylko skały erupcyjne (najpospolitsze to granit i bazalt), a nie skały osadowe (takie jak łupki, piaskowce, wapienie). Skamieniałości występują jednak tylko w skałach osadowych, nie mogą być więc bezpośrednio datowane.

Datowania radiometryczne bazaltów i granitów dają różne wyniki w zależności od zastosowanej metody. Co więcej, nawet ta sama metoda może przynieść odmienne rezultaty dla jednej i tej samej skały! W naukowej publikacji (*Arizona Bureau of Geology and Mineral Technology Bulletin*, 197/1986, s. 1 i nn.) podano, że na podstawie metody potas-argon wiek potoku lawy w północnym dorzeczu Kolorado określono na około 10.000 lat. Pobraną z tego samego potoku lawy próbkę w innym laboratorium datowano na 117.000.000 lat (*U. S. Atomic Energy Commission Annual Report*, nr C00-689-76, 1967).

Datowanie na czasy tak odległe jest ewidentnie błędne, bo wówczas Wielkiego Kanionu w ogóle jeszcze nie było. Stare podania Indian mówią o wybuchach wulkanów w trakcie powstawania Wielkiego Kanionu i po nim: to wszystko zdarzyło się całkiem niedawno!

Te najnowsze badania naukowe, w powiązaniu z podaniami Indian i opisanymi relikami dinozaurów, potwierdzają tezę, że ludzie żyli jednocześnie z dinozaurami, i to nie w mezozoiku, ale stosunkowo niedawno temu. Skoro tak, to przy pewnej dozie szczęścia powinniśmy nawet znajdować nieskamieniałe kości dinozaurów.

Świeże szczątki

Nieskamieniałe kości dinozaurów nie są niczym unikatowym. Na północnym zachodzie Alaski znaleziono w 1961 roku zbiorowisko kości, które nie były ani skamieniałe, ani zmineralizowane. Dopiero po ponad 20 latach zidentyfikowano je jako kości dinozaurów kaczodziobych i rogatych (*Journal of Palaeontology*, t. 61/1, 1986, s. 198-200, por. *Geological Society of America: abstract programs*, t. 17, s. 548).

Czasopismo naukowe *Science* z 24 grudnia 1993 (s. 2020-2023) donosi o znalezieniu w Montanie zdumiewająco świeżo wyglądających kości dinozaura kaczodziobego. Pod mikroskopem dało się nawet zaobserwować, że zachowana struktura kości jest podobna do znanej z kości kurzych.

Inny przykład to żuchwa dinozaura kaczodziobego, znaleziona w 1987 roku przez młodego Eskimosa, który wraz z naukowcami z Memorial University w Nowej Fundlandii (Kanada) pracował na Bylot Island. Żuchwa nie była skamieniała i wyglądała „świeżo”. Odkrycie opisane zostało w *Edmonton Journal* z 26 października 1987 (por. *Saturday Night*, sierpień 1989, 1.104/8, s. 16-19).

Kolejne relacje na temat nieskamieniałych kości dinozaurów można znaleźć w magazynie *Time* z 22 września 1986 roku (s. 84) i w artykule Margaret Helder pod tytułem *Fresh dinosaur bones found* („Znalezisko świeżych kości dinozaura”), opublikowanym w magazynie *ExNihilo* (t. 14/3, czerwiec/sierpień 1992, s. 16-17). Nieskamieniałe kości dinozaurów nie pasują do przyjętego w geologii datowania dinozaurów na bardzo odległe czasy i analogicznego datowania warstw, które dinozaurze kości zawierają. A znajduje się przecież i inne stare szczątki, które powinny być skamieniałe – a nie są.

Na wyspie Axel Heiberg leżącej na Morzu Arktycznym na zachód od Grenlandii, w odległości około 1200 kilometrów od bieguna północnego, odkryto w 1995 roku „zamarznięty” las, który datowano na 45.000.000 lat. Miejsce to leży 3200 kilometrów na północ od północnej granicy lasów w Arktyce. Drewno jest czarne i zawiera niewielkie ilości bursztynu. Jednak nie skamieniało, jakby tego można oczekiwać po tak długim okresie. Jest wręcz na tyle świeże, że można je strugać i palić. Jeżeli ktoś sądzi, że drzewa te przetrwały 45.000.000 lat w stanie zamrożenia, to wychodzi z błędnych założeń: to miejsce nie zawsze pokrywał lód. W zamarzniętych lasach Arktyki – na przykład na Alasce – występują między innymi sekwoje. Drzewa te w Kalifornii rosną i dziś. Rozwijać się mogą bowiem jedynie w klimacie wilgotnym i ciepłym, a w żadnym wypadku pod arktycznymi szerokościami geograficznymi. Podsumowując, drewno tych drzew powinno było w ciągu milionów lat ulec rozpadowi, a tymczasem przetrwało w Arktyce w stanie tak świeżym, jakby dopiero co je ścięto (magazyn *Time*, 22 września 1986, s. 64 i J. F. Bazinger: *Our „tropical” Arctic*, *Canadian Geographic*, t. 106/6, s. 2837, 1986/1987).

Istnieją jednak znaleziska jeszcze bardziej zadziwiające. W poważnym czasopiśmie naukowym *Science* ukazał się artykuł, który przeszedł bez większego odzewu. Tuż pod powierzchnią pokładu węgla w Price (Utah) znaleziono kości dinozaurów, liczące sobie jakoby 80.000.000 lat, a Scott R. Woodward wydzielił z nich DNA! Jak długo DNA jest w stanie przetrwać? Białko psuje się w ciągu paru dni, a tymczasem materiał genetyczny miałby przetrwać niezwykle długi okres, liczony w dziesiątkach milionów lat? To znalezisko skłoniło już w 1995 roku prof. dr. Gunnara Heinsohna (s. 381) do zadania jakże zasadnego pytania, „czy nie należałoby raczej zadowolić się skromnymi tysiącami lat, zamiast próbować imponować ich 80.000.000?”

W kwietniu 2000 roku naukowcy z Uniwersytetu Alabamy opublikowali nowe wyniki badań: udało im się wyizolować materiał genetyczny z liczących sobie jakoby 65.000.000 lat kości triceratopsa znalezionych w Dakocie Północnej. Ciekawy jest stan tych kości: nie są one mocno zmineralizowane. Jeżeli czas, jaki upłynął od wymarcia dinozaurów (trzeciorzęd i czwartorzęd), zredukujemy do paru tysięcy lat, to i tym prawie meskamieniałym kościom musimy przypisać taki wiek. W takim ujęciu znaleziska te nabierają wiarygodności, bo DNA i nieskamieniałe kości nie są zbyt trwałe. Tak więc skamieniałe jednocześnie ślady ludzi i dinozaurów to nie fałszerstwa. Dinozaury żyły jeszcze kilka tysięcy lat temu, na co ich nieskamieniałe kości są dowodem.

Dwa różne amerykańskie zespoły badawcze pod kierunkiem H. R. Millera przeprowadziły datowanie kości arkokantozaura znalezionych w rejonie Paluxy River w Teksasie. Zastosowano metodę węgla ¹⁴C i pomiary spektrometrem masowym (Ivanov i in., 1993). Wyniki przeczą powszechnie przyjętym koncepcjom ewolucji, bo dla kości tych uzyskano wiek 36.500, względnie 32.000 lat. Ponowne pomiary, z użyciem dwóch różnych spektrometrów masowych przyniosły jeszcze niższe daty: 23.700, względnie 25.750 lat (*Factum*, 2/1993, s. 46).

Skoro dinozaury miały wymrzeć 65.000.000 lat temu, oficjalne potwierdzenie tych datowań oznaczałoby zmianę naukowych paradygmatów: byłby to koniec teorii ewolucji, bo na ewolucję nie byłoby po prostu czasu. Aby rozwiać wszelkie wątpliwości, stworzono wspólnie z rosyjską grupą badawczą projekt kolejnych badań nad datowaniami. Stosując inną metodę, określono wiek skamieniałych kości dinozaurów z północno-zachodniej Syberii, kości współczesnych żółwi, kości „ludzi z Cro-Magnon” ze wschodniego Kazachstanu i wyżej opisanych kości z Teksasu. Ponownie potwierdzona została współegzystencja dinozaurów i ludzi: „wartości określone na podstawie proporcji izotopów w obu skamieniałych szczątkach dinozaurów praktycznie saniem do odróżnienia od tych, jakie uzyskano dla kromaniońskiej żuchwy. To oznacza, że dinozaury i ludzie najprawdopodobniej żyli jednocześnie” (*Factum*, 2/113, s. 48).

W roku 1997 przeprowadzono badania śladów krwi (!) tyranozaura w formacji skalnej Heli Creek, nie udało się jednak wykazać obecności w nich materiału genetycznego. Powiodło się to

parę lat później: 25 marca 2005 roku w magazynie naukowym *Science* (t. 307, s. 1952-1955) ogłoszono wyniki badań skamieniałych szczątków tyranozaura znalezionych w Rocky Mountains w Montanie. Ku zaskoczeniu paleontologów zawierały one wiele najwyraźniej nienaruszonych komórek, a także dobrze zachowane tkanki miękkie oraz elastyczne i rozciągliwe naczynia krwionośne, które dało się wyodrębnić po tym, jak skamieniałe odłamki kości rozmiękczone w słabym kwasie. Mary Schweitzer ze stanowego Uniwersytetu Karoliny Północnej przyznała: „To był absolutny szok. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, ale powtórzony 17 razy test nie pozostawiał wątpliwości”. Jej kolega, Lawrence Witmer z Uniwersytetu Ohio potwierdza: „Jeżeli znajdujemy tkankę, która nie jest skamieniała, to powinniśmy być w stanie wyizolować z niej DNA”.

Zanim opisanego znaleziska dokonano, jego prawdopodobieństwo oceniano jako zerowe – w świetle głoszonych tez o bardzo odległych epokach jest to zresztą zrozumiałe. Trzeba ponownie postawić pytanie: jak długo tkanka organiczna może zachować się, nie kamieniejąc?

Od pradawnych czasów

Dlaczego dinozaury, szczególnie te żyjące w wodzie, nie miałyby przetrwać, skoro przeżyły niektóre gatunki krokodyli, żółwi i rekinów? Ludwig Döderlein, zoolog z Kolonii, prowadził między 1879 a 1881 rokiem badania nad Zatoką Tokijską. W sieciach rybaków znalazł pewnego razu niezwykle egzemplarz: pierwotnego rekina o sześciu skrzelach. Była to chlamida, żywa skamielina, zwierzę, którego płetwa grzbietowa ciągnie się na całej długości ciała, które wyglądem przypomina węgorza i stąd nazywane jest węzem morskim. To osiągające 2 metry długości stworzenie istnieje niezmiennie, bez śladów ewolucyjnego rozwoju, od co najmniej 150.000.000 lat. Jego zęby przypominają uzębienie wymarłego gatunku *Phoebodus*, który miał jakoby żyć w okresie dewońskim, 380.000.000 lat temu. Dlaczego zresztą to idealnie przystosowane do swojego środowiska zwierzę miało się zmieniać? Chlamida nie została wyparta przez lepiej przystosowane zwierzęta, bo gatunek ten żyje w głębszych regionach na obrzeżach cokołów kontynentalnych Atlantyku i Pacyfiku.

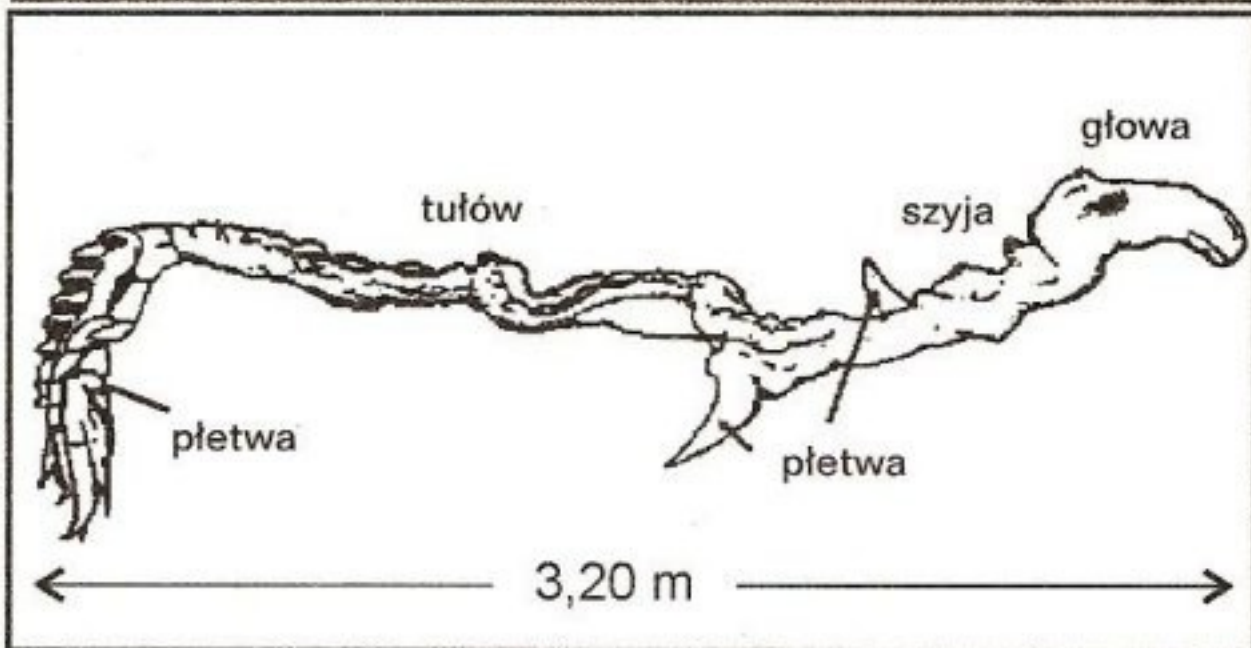
Wygląda na to, że i mozazaury całkiem niedawno pływały w morzu, ciągnącym się tam, gdzie dziś jest Sahara. Na znalezionej w Turcji greckiej wazie, datowanej na około 530 rok p.n.e., przedstawiono zwierzę podobne do mozozaura, a obok niego m.in. delfina i inne znane zwierzęta morskie; malowidło to opublikowane jest w książce Thomasa C. Carpentera (1991) *Art and Myth in Ancient Greece: A Handbook* („Sztuka i mity starożytnej Grecji: Podręcznik”).

Relacjami o spotkaniach z morskimi potworami można by wypełnić grube tomy. W roku 1977 japoński kuter rybacki wyciągnął w pobliżu Nowej Zelandii z głębokości 250 metrów zwłoki długiego na 10 metrów zwierzęcia. Ten tajemniczy stwór, w stanie już daleko posuniętego rozkładu, ważył około dwóch ton, miał kręgosłup i cztery tej samej wielkości płetwy, dwie z przodu, dwie z tyłu, oraz pozbawiony płetwy ogon. Głowa była osadzona na długiej szyi. Po wykonaniu wielu zdjęć i pobraniu próbek tkanek (które nie wykazały żadnych podobieństw ani z tkankami rekinów, ani waleni), padlinę wrzucono z powrotem do oceanu (zob. „Pomyłka Darwina”). Japońska poczta przedstawiła to znalezisko na znaczku pocztowym jako plezjozaura.

Od co najmniej 1881 roku po dzień dzisiejszy regularnie pojawiają się relacje o innym potworze, widywanym koło Victorii w Kolumbii Brytyjskiej (Kanada). Według opisów jest to zwierzę przypominające węża, o długości sięgającej 20 metrów. Jak dotąd odnotowano 178 przypadków jego pojawienia się, niektóre z nich potwierdzone zostały przez więcej niż jednego świadka. Niemożliwe, by chodziło tu o rybę albo walenia, bo stwór ten nie ma płetwy grzbietowej, a jego głowa przypomina łeb wielbłąda. Obdarzono go czułym imieniem Caddy, co ma być zdrobnieniem od *Cadborosaurus*. Nazwa pochodzi od Cadboro Bay, w której potwór był często widywany.

Relacji o pojawiających się potworach jest wiele. W tym przypadku jednak relacje znalazły materialne potwierdzenie. Kiedy w 1937 roku w bazie wielorybniczej w pobliżu granicy z Alaską wypatroszono świeżo złowionego kaszalota, znaleziono w jego żołądku długie na 3,20 metra

stworzenie, będące w stanie prawie nienaruszonym. Zdjęcia ukazują węzowatego stwora bez widocznego owłosienia. U nasady szyi dostrzec można dwie małe przednie płetwy, a dwie inne znajdują się na końcu ogona. Naoczny świadek opowiadał, że ciało tego stworzenia było pokryte futrem, z wyjątkiem grzbietu, na którym znajdowały się zachodzące na siebie, kolczaste rogowe płytki. Nikt nie potrafił tego zwierzęcia z wielbłądem zidentyfikować (fot. 16). Kanadyjscy biologowie morza Paul H. LeBlond i Edward L. Bousfield (1995) opisali naukowo ten gatunek jako *Cadborosaurus willsi*.



II. 9. Caddy. Zdjęcie przedstawia tajemniczą padlinę wyciągniętą z żołądka kaszalota złowionego w Naden Harbour (Kolumbia Brytyjska, Kanada): czyżby *Cadborosaurus*? Na grzbiecie stwór miał szpiczaste, zachodzące na siebie rogowe płytki, jego głowa przypominała łeb wielbłąda – tak jak w relacjach naocznych świadków spotkań z morskimi potworami w tym rejonie. Poniżej rysunek padliny. Porównaj fot. 15 i Baigent (1998, s. 74).

Także niektóre drzewa, na przykład miłorząb, pozostają niezmiennie od rzekomo 200.000.000 lat. W Gujanie, w skale liczącej sobie ponad 600.000.000 lat, pochodzącej z prekambriu, znaleziono pyłki i spory kwiatów i roślin (*Nature*, t. 210, 16 kwietnia 1966, s. 292-294). W tamtym czasie podobno nie było jeszcze w ogóle życia na lądzie, bo pojawiło się tam ono dopiero w kamorze. A może po prostu nasza geologiczna skala czasowa jest błędna?

Te i liczne inne znaleziska sprawiły, że nawet niektórzy naukowcy zaczynają kwestionować uzasadniane teorią ewolucji długie epoki w historii przyrody i ludzkości (Peiser w *Chronology and Catastrophism Review*, t. 15, 1995, s. 23-28).

Występowanie jeszcze kilka tysięcy lat temu dinozaurów pozwala zrozumieć, dlaczego niektóre ich gatunki aż po dzień dzisiejszy rażą pływają sobie w oceanach, i potwierdza tezę, że trzeciorzęd to epoka widmo, sztucznie rozciągnięta w czasie. Analogicznie wielką epokę lodowcową trwającą ponoć 2.000.000 lat trzeba skrócić do najwyżej kilku stuleci.

Impakt czasowy epoki lodowcowej

Proces zlodowacenia Antarktydy miał się ponoć zacząć 35.000.000 lat temu. Istnieją jednak autentyczne stare mapy z XVI, XVII i XVIII wieku, które ukazują Antarktydę wolną od lodu – taka być więc musiała w momencie rysowania tych map albo ich starszych pierwowzorów. Co ciekawe, Antarktyda jest zaznaczana na mapach na długo przed jej oficjalnym odkryciem w 1818 roku, na przykład na mapie Philipe'a Buache'a z 1737 roku. Jeżeli Antarktyda miała zacząć pokrywać się lodem 35.000.000 lat temu, a jej obecny pancierz lodowy ma – jak się zakłada – ponad 30.000.000 lat, to nasi przodkowie nie mieliby szans sporządzenia kompletnych map lądu ukrytego pod lodem.

Według interpretacji Jacka Hougha, opublikowanej w wydawanym przez Uniwersytet Chicago periodyku *Journal of Geology* (1950, t. 58, s. 254 i nn.), na podstawie odwiertów stwierdzić można dla okresu od współczesności do 6000 lat temu występowanie morskich osadów „lodowcowych”. Przez 9000 wcześniejszych lat (czyli pomiędzy 15.000 a 6000 lat temu) warstwy geologiczne składają się z drobnoziarnistych, posortowanych według wielkości ziaren osadów. Pochodzą one ze stref wolnych od lodu (umiarkowanych) i zostały naniesione do morza przez rzeki. Rdzenie odwiertów pokazują że ostatni okres ciepła na biegunie południowym skończył się 6000 lat temu i dopiero potem rozpoczęło się zlodowacenie. Czy potwierdzeniem tego okresu ciepła jest znaleziona na Antarktydzie skamieniała mucha (*Nature*, t. 423, 8 maja 2003, s. 135-136)? Jako że Antarktyda miałaby być pokryta lodem od ponad 30.000.000 lat, paleontolodzy logicznie wykluczają występowanie na tym kontynencie wyżej rozwiniętych owadów, do jakich należy mucha domowa. Obowiązuje prosta zasada: bez ciepła nie ma much! Tyle że niezbędny okres ciepła na Antarktydzie został przez Hougha potwierdzony dla czasów do 6000 lat temu. Ta mucha nie jest więc zagadką. Natomiast 30.000.000 lat rzekomego narastania lodów Antarktydy to znów okres widmo, który trzeba skreślić. Lód pojawił się dopiero parę tysięcy lat temu wraz z impaktową zimą i narósł szybko (impakt czasowy).

Naukowcy pracujący na pokładzie niemieckiego statku badawczego *Polarstern* odkryli pod arktycznym lodem, w grzbiecie Gakkel, region gwałtownej aktywności wulkanicznej, z którego wypływają świeże potoki lawy (SpW, 29 listopada 2001). Zlodowacenie Arktyki (Grenlandii, Spitsbergenu) i Antarktydy było m.in. bezpośrednim skutkiem wulkanizmu, który najwyraźniej do dziś jest aktywny pod lodem. Inną przyczyną był zanik prądów powietrznych, wywołany zmianami po potopie układami termicznymi. Bo bez ciepła nie ma opadów (śniegu) i nie tworzą się lodowce.

Ta faza, nazywana przeze mnie „epoką śniegową”, to skurczona do bardzo krótkiego okresu „wielka epoka lodowcowa”, powiązana z uderzeniem meteorytu i następującą po nim zimą impaktową („Pomyłka Darwina”), podczas której początkowo oceany pozostawały ciepłe. Problematyka ta została obszernie omówiona w *Kolumbia kam als Letzter* (s. 289 i nn.). Nagłe ekstremalne oziębienie po „dinozaurzym impakcie” (granica K/T) zostało potwierdzone w magazynie naukowym *Geology* (t. 32,6, s. 529-532). Podsumowując, lodowce powstały szybko, a

nie powoli.

Absurdalność teorii o trwającej prawie 2.000.000 lat epoce lodowcowej jest uderzająca w stwierdzeniu paleontologa dr. Ralfa-Dietricha Kahlkego (uniwersytet w Jenie), uznanego specjalisty od epoki lodowcowej. Podczas „wielkiej epoki lodowcowej” nosorożce włochate, mamuty, woły pizmowe i bizona, a także zwierzęta ciepłolubne, takie jak słonie i lwy, zamieszkiwały olbrzymie obszary pomiędzy północną Hiszpanią a dalekowschodnim wybrzeżem Pacyfiku; miały nawet dotrzeć poprzez Cieśninę Beringa do Ameryki Północnej. Przytoczone fakty się zgadzają, ale wyciągnięty z nich wniosek jest błędny. Kahlke pisze (strona internetowa Informationsdienst Wissenschaft, 26 września 1999): „Wielką suszę i temperatury daleko poniżej zera zwierzęta te znosiły ze stoickim spokojem (...) strefy wiecznej zmarzliny sięgały setki metrów w głąb Ziemi. Decydujący dla charakteru ekosystemu był jednak czas trwania zimna – idący w tysiące albo i dziesiątki tysięcy lat”. Innymi słowy, ze stoickim spokojem zwierzęta, takie jak lwy, wegetowały w wiecznej zmarzlinie bez wystarczającego pożywienia? Czy, jak uważa Kahlke, mamy tu do czynienia z doskonałą strategią przetrwania tych stworzeń, czy raczej wszystko to jest zwykłą bzdurą?...

Gdyby temperatura mocno spadła, zwierzęta te – o ile w ogóle – przetrwałyby tylko przez krótki czas. W takich warunkach klimatycznych nie znalazłyby pokarmu. Po przetrzymaniu długich okresów „wielkiej epoki lodowcowej” wiele gatunków (szacunkowo około 80%) miałoby wymrzeć akurat na koniec ostatniego zlodowacenia? To absurd – zwierzęta giną z braku pożywienia, kiedy dochodzi do załamania klimatu, a nie dopiero pod koniec długiej fazy bardzo niskiej temperatury. Podsumowując, lód pojawił się szybko i gwałtownie przed paroma tysiącami lat, a ostre mrozy, jakie wtedy zapanowały, spowodowały wymarcie wielu gatunków zwierząt. Najnowsze badania zasadniczo potwierdzają moją opinię: 24.000 lat temu, czyli w czasie, kiedy epoka lodowcowa osiągnęła rzekomo najzimniejszą fazę, w rejonie Cieśniny Beringa, gdzie dziś panuje bardzo mroźny klimat, występowały bogate i różnorodne flora i fauna – mamut, bizon, koń (Zazula, 2003). Stosunkowo niedawno więc zamiast „arktycznej tundry” były tam urodzajne łąki (*Nature*, t. 423, 5 czerwca 2003, s. 603).

Grenlandia pokryta jest obecnie wiecznym lodem, który jednak w razie podniesienia się temperatury o niespełna 3 stopnie, zniknąłby w ciągu 1000 lat (*Nature*, t. 428, 8 kwietnia 2004, s. 616, por. *Science*, t. 296, 31 maja 2002, s. 1687–1689 oraz Zillmer, 2001, s. 302). Ze względu na wahania klimatu zlodowacenie jest zjawiskiem raczej przejściowym (dowód: znikające lodowce) i nie mogło trwać miliony lat.

Lodowy rdzeń wiertniczy długości 3028 metrów, uzyskany w latach 1990-1992 w ramach europejskiego projektu GRIP (Greenland Ice-Core Project), miałby dowodzić, że lodowy pancierz Grenlandii liczy sobie 250.000 lat. Dostrzegalne nawarstwienia lodu widać jednak tylko do głębokości 1500 metrów, dalej jest już tylko jednolity lód. Ze względu na brak warstwowań wiek tego lodu ocenia się, mierząc cząsteczki pyłów. Na głębokości 2300 metrów miałby się znajdować lód sprzed 40.000 lat. Według więc oficjalnej wersji od końca ery neandertalczyka, w czasach człowieka współczesnego (człowieka z Cro-Magnon) powstała większa część lodu! Pozostałe 723 metry rdzenia – czyli tylko 1/4 jego długości – miałyby odpowiadać 210.000 lat. Jako że na tej głębokości występuje już tylko jednolity lód, zakłada się, że w najgłębszych partiach na rok kalendarzowy przypada około 1 milimetra lodu. Jest to czysta spekulacja. W jaki sposób osiągnięto taki wynik? Założono pewne prędkości poruszania się lodowych strumieni i skonstruowano (hipotetyczny) model wędrówki lodu. I na podstawie takiego modelu szacuje się wiek lodu. Uzyskany wynik zależy oczywiście od dość arbitralnie przyjętych danych wyjściowych. Zmieniając je, dochodzi się do kompletnie innego rezultatu.

Ostatnio zdano sobie sprawę z tego (i nie tylko tego) błędu. Nowe badania zmniejszają wiek rdzenia o 20% i określają go na najwyżej 200.000 lat. Dyskusyjne jest też, czy uzyskane dane w ogóle pozwalają cokolwiek stwierdzić dla czasów wcześniejszych niż 110.000 lat temu. Lodowy rdzeń, który miał stanowić precyzyjny kalendarz, okazał się wbrew oczekiwaniom młodszy i to po prostu dlatego, że zmieniły się założenia naukowców...

Ale i ten obniżony wiek jest o wiele za wysoki. Piętnastego lipca 1942 roku osiem samolotów musiało awaryjnie lądować na lodzie. Czterdzieści siedem lat później maszyny zostały wydobyte (Hayes, 1994, por. Heinsohn, 1994), przy czym dowiedziono, że model strumieni jest błędny.

Okazało się, że przez cały ten czas lód wcale nie „płynął”: maszyny stały w tym samym miejscu, w którym wtedy lądowały. Jeżeli w modelu strumieni lodowych prędkość lodu określimy jako zero, to musimy uznać, że w wyniku jakiegoś zdarzenia lodowe masy pojawiły się nagle – tak jak to zakłada moja teoria epoki śniegowej. Ponadto, specjaliści od zlodowaceń (glacjolodzy) obliczyli, że samoloty pokryte będą warstwą lodu grubości 12 metrów. W rzeczywistości były to 54 metry lodu i 24 metry bardzo twardego firnu, w sumie więc 78 metrów – 6,5 razy więcej niż prognozowano. Lód narasta więc o wiele szybciej, niż sądzą badacze. Jeżeli potwierdzone dla okresu pomiędzy 1942 a 1989 rokiem tempo przyrostu lodu 1,65 metra odniesiemy linearnie (zgodnie z założeniami aktualizmu) do długiego na 3028 metrów rdzenia lodowego, to okaże się, że „prastary” lód ma tylko 1818 lat! Tak naprawdę obecne oblodzenie zaczęło się wraz z tak zwaną małą epoką lodowcową około roku 1350. Wcześniej Grenlandia była zielona, a wikingowie hodowali na niej bydło i zajmowali się produkcją mleczarską.

To „odmłodzenie” lodów, postulowane przeze mnie już w „Największych pomyłkach w dziejach Ziemi”, zostało po części potwierdzone przez nowe wiercenia. Uczestnicy projektu NGRIP (North Greenland Ice Core Project) po wykonaniu nowego odwiertu doszli do wniosku, że najniższe pokłady lodu, z głębokości ponad 3000 metrów, mają tylko 123 000 lat (*NGRIP 2004 Sea-son Release*, 7 sierpnia 2004). W porównaniu z rdzeniem GRIP wiek obniżono więc o 50%. Jeżeli, zgodnie z moją teorią epoki śniegowej, dolna część skorupy lodowej nie powstawała stopniowo, rocznymi warstwami, ale jest wynikiem pojedynczego wielkiego kataklizmu, to wiek ten trzeba jeszcze bardziej obniżyć.

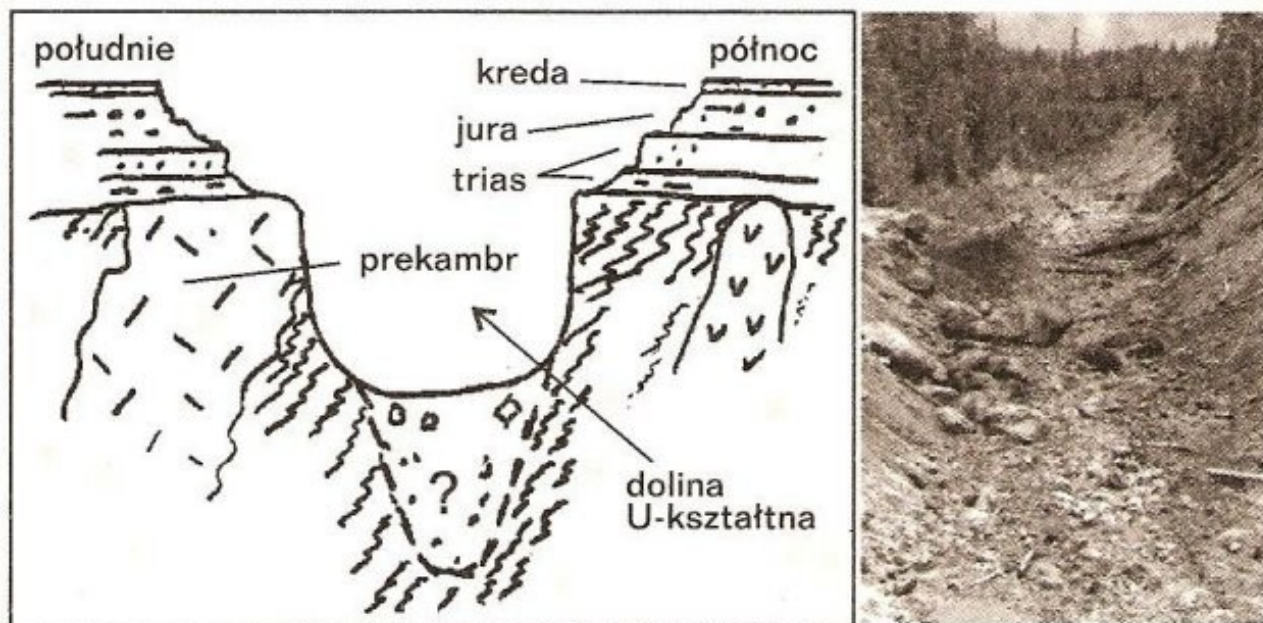
Podczas wiercenia zakończonych przez NGRIP w 2003 roku ku zaskoczeniu badaczy (Andersen, 2004) ponad położonym na głębokości 3085 metrów skalistym podłożem lodowego pancerza natrafiono na czerwony lód wymieszany z mułem. Uwieszone w nim były brązowe sosnowe igły, kora drzew i trawa (*Nature*, t. 431, 9 września 2004, s. 147-151). Te roślinne szczątki miałyby rzekomo pochodzić sprzed milionów lat. A dlaczego nie z tych samych czasów co lód, w którym tkwiły, tj. sprzed 123.000 lat? Bo żeby były sosnowe igły, potrzebne są sosny, a te, według geologicznej tabeli chronologicznej, na Grenlandii mogły rosnać co najwyżej przed początkiem wielkiej epoki lodowcowej (bo potem wyspa była już rzekomo stale pokryta lodem).

Powstaje więc błędne koło: według przyjętego modelu epoki lodowcowej zlodowacenie Arktyki zaczęło się 10.000.000-15.000.000 lat temu (20.000.000 lat później niż na biegunie południowym), pomimo że wiek rdzeni lodowych to co najwyżej 200.000 lat. To, że badacze co rusz występują z tak ewidentnie błędnymi interpretacjami, wynika z ich przywiązania do skostniałych teorii, których sami padają ofiarą. Jeżeli długość zakładanych przez geologię epok skrócimy, to łatwiej zrozumiemy wyniki pewnych interesujących badań. Czy 24.000 lat temu, w rzekomo najzimniejszej fazie epoki lodowcowej, Grenlandia była wolna od lodu tak samo jak – co udowodniono – Cieśnina Beringa? (*Nature*, t. 423, 5 czerwca 2003, s. 603). Czasy, kiedy obszary arktyczne nie były oblodzone, odpowiadają w moim modelu wolnej od lodu fazy przed potopem, trwającej do 5500 (ewentualnie 4500) lat temu.

Warte podkreślenia jest, że zespół badaczy słusznie uznał szczątki roślinne znalezione w lodzie ponad skalistym podłożem za świadectwo szybkiego utworzenia się lodu. Jest to konkluzja sensacyjna! Taki właśnie przebieg oblodzenia, a nie powolne przyrastanie lodu, zwłaszcza w górach, to jedna z moich zasadniczych tez. Do takiego wniosku można dojść tylko przy założeniu, że zakonserwowany materiał roślinny był świeży, a nie prastary. No bo czy liście i trawy przechowują się w dobrym stanie przez setki tysięcy lat, czekając, aż w końcu nagle nadejdzie zlodowacenie? Z pewnością nie, liście rozkładają się bardzo szybko! Skreślmy więc zmyślane miliony lat, uznajmy, że krajobraz pokrył się lodem szybko, przez co zakonserwowane zostały świeże szczątki roślinne. I było to – według oficjalnej wersji – 123.000 lat temu (jak wynika z nowego datowania rdzenia lodowego), a nie 10.000.000 lat temu według datowania geologicznego. A według mojego alternatywnego modelu epoki śniegowej, doszło do tego 5000 lat temu, po potopie – przecież nazwa Grenlandia znaczy „zielona ziemia”.

Pochodzący z Wenecji bracia Nicolo i Antonio Zeno, którzy w roku 1380 podróżowali po północnym Atlantyku, sporządzili mapę, która opublikowana została w ich rodzinnym mieście dopiero w roku 1558 przez Francesca Marcolina. Mapa ta ukazuje Grenlandię wolną od lodów, z górami i rzekami, przedstawioną w odwzorowaniu biegunowym, jak stwierdził ekspert w tej

dziedzinie, prof. Charles H. Hapgood (1996) z Keene State College (New Hampshire). Wykazał on ponadto, że ukryta pod lodem topografia Grenlandii odpowiada jakościowo tej, jaką zaznaczono na mapie. Innymi słowy, ludzie sporządzali mapy Grenlandii wolnej od lodu.



II. 10. Błędna interpretacja. Doliny V-kształtne powstają na skutek długotrwałego działania niewielkich cieków wodnych. Doliny U-kształtne uchodzą natomiast w nauce za ślady erozyjnej działalności lodowca. Jednak wielkie masy wodne też (a może wyłącznie?) tworzą doliny U-kształtne. Po lewej przekrój U-kształtnego Unaweep Canyon w Kolorado, utworzonego przez wielkie masy wody. Pozostawiły one za sobą ważące dziesiątki ton głązy narzutowe. Zdjęcie po prawej przedstawia mniejszą U-kształtną rynnę erozyjną, wyłobioną przez powódź błotną wywołaną przez wybuch wulkanu Mount St. Helens.

Dlatego też przepowiadałem, że kiedyś odkryte zostaną pod „wiecznym” lodem artefakty pozostawione przez człowieka co najwyżej parę tysięcy lat temu. W przypadku Grenlandii moja opinia już znalazła potwierdzenie, bo ku zdumieniu naukowców koło Nipaatsq znaleziono zagrodę wikingów właściwie pogrzebaną pod lodem. „Badania gruntu wykazały, że w połowie XIV wieku »mała epoka lodowcowa« doprowadziła do tego, że życie na północnym wybrzeżu Grenlandii stało się niemożliwe”, twierdzi Charles Schweger, profesor archeologii na Uniwersytecie Stanu Alberta (*New York Times*, 8 maja 2001). Podczas wykopalisk pod kierunkiem Jette Arneborg wydobyto około 2000 zabytków, które świadczą o tym, że wikingowie spokojnie się spakowali i opuścili swoją osadę. Archeologiczne analizy, a także próbki gruntu i badania pyłków wykazały, że przyczyną porzucenia osady nie były – jak przez długi czas sądzono – zbrojne starcia, ale zmiana klimatu (BdW, 10 maja 2001). Innymi słowy, wikingowie widzieli, jak lód podchodzi pod ich zagrody, które zostały w końcu pogrzebane pod piaskami lodowcowymi.

W każdym razie mapy sprzed kilkuset lat (mapy Portolana) dowodzą, że obraz świata, jaki wynieśliśmy ze szkoły, jest ewidentnie błędny, bo tereny rzekomo „od zawsze” obludzone ludzie oglądali, mierzyli i rysowali, kiedy lodu na nich nie było. Podsumowując, wielka epoka lodowcowa to fikcja, „wieczne lody” bowiem pojawiły się szybko w trakcie „epoki śniegowej” jako jeden z efektów potopu. Lody te topniały w ciepłarnianym klimacie (podczas tak zwanego rzymskiego optimum klimatycznego i średniowiecznego okresu ocieplenia) w I tysiącleciu naszej ery, aby wraz z nastaniem małej epoki lodowcowej około roku 1350 zacząć ponownie się tworzyć w Arktyce (na Grenlandii, w Kanadzie).

Jeżeli epoki po impakcie dinozaurowym (trzeciorzęd i plejstocen) były, jak to wcześniej omówiono, jedynie krótkimi fazami, to historia ewolucji ssaków i człowieka nie może być prawdziwa, bo miała zachodzić właśnie w tym czasie, po wyginięciu dinozaurów. Kiedy epoki geologiczne skurczymy do właściwych rozmiarów, to stwierdzimy, że człowiek nie mógł wyewoluować z jakichś małych przodków. Istnieją zresztą inne dowody przeczące ewolucji człowieka.

2. Zamieszanie z kośćmi

Henry Gee, wydawca znanego czasopisma naukowego Nature, uważa ewolucjonistyczne koncepcje stosowane w odniesieniu do ewolucji człowieka za „zwyczajne zmyślenie, stworzone wtórnie i ukształtowane według ludzkich przesądów”. I dodaje: „Zestawić wiele skamielin i twierdzić, że ukazują one drzewo rodowe, to nie żadna hipoteza naukowa, którą dałoby się zweryfikować, ale zwykła spekulacja, która tak samo się ma do rzeczywistości jak bajeczka na dobranoc: może być zajmująca, ewentualnie nawet pouczająca, ale nie naukowa” (Gee, 1999, s. 126 i nn.). Wyevoluowanie człowieka z małpokształtnych przodków to współczesna, fantazyjnie zmyślona bajka – bez krzty prawdy!

Drzewa, małpy i hominidy

Szkielety człowieka i małpy zasadniczo się od siebie różnią. Małpy żyją głównie na drzewach i dlatego są czteronożne. Człowieka wyróżnia natomiast chód wyprostowany. Zwolennicy ewolucji utrzymują, że ten sposób poruszania wykształcił się ewolucyjnie z postawy czworonożnej. Profesor anatomii Robin Crompton dowiódł w 1996 roku za pomocą symulacji komputerowej, że dwunożność nie może ewolucyjnie powstać z czworonożności. Wynik ten zaprzecza powszechnie w nauce przyjętej doktrynie. Lucy, (rzekoma) małpokształtna przodkini człowieka, miała ponoć chodzić w pozycji pionowej, z przygarbionymi plecami i ugiętymi kolanami – tyle że taki chód był niemożliwy. Dlatego badacze są dziś przekonani, że nasi przodkowie albo „od zawsze” chodzili wyprostowani (por. Sarre, 1994 i Deloison, 2004), albo wymarli lub też „w ciągu bardzo krótkiego czasu przestawili się z czworonożnego na dwunożny sposób poruszania się, i to jeszcze zanim zeszli z drzew” (Spears/Crompton [w:] *Journal of Human Evolution*, 1996, t. 31, s. 517-535, por. Henke, 1996).

Podsumowując, albo chodzi się wyprostowanym, albo na czterech nogach. Postawa pośrednia, „półdwunożna”, jest w świetle tych badań niemożliwa i – z czysto logicznego punktu widzenia – nieprawdopodobna. Takich form pośrednich (*missing links*) nie znajdujemy ani w świecie zwierząt, ani w tworach kopalnych.

Odwrotnie niż to przedstawia teoria ewolucji – wydaje się bardziej możliwe, żeby dwunogi przechodziły na czworonożny tryb życia, kiedy zmuszą ich do tego okoliczności zewnętrzne: życie na drzewach, na bagnach, może też w stromych górach (por. Sarre, 1994 i Deloison 2004).

Zamieszczone w „Pomyłce Darwina” stwierdzenie, że człowiek zawsze chodził wyprostowany i jego przodkowie – z przyczyn anatomicznych, statycznych i biologicznych – nie mogli żyć na drzewach, zostało ostatnio poparte kolejnymi dowodami. Antropolog Carstwn Niebuhr (Freie Universität Berlin) skłania się ku pogładowi, że nasi przodkowie zasadniczo żyli na ziemi: za dnia nasi wczesni protoplaści wyprostowani brodzili w płytkich wodach, szukając pożywienia, i przemierzali sawannę; jedynie na noc wdrapywali się na drzewa, które zapewniały im bezpieczny nocleg. Różnorodność środowiska życiowego sprawiła, że nie doszło do specjalizacji. Człowiek nie wyspecjalizował się tylko w chodzeniu, choć dysponuje dobrze rozwiniętymi stopami, dzięki

którym może bez wielkiego wysiłku pokonywać długie dystanse, ale które mogą też służyć do szybkiego biegania i pływania na krótkich odcinkach. *Homo sapiens* nie został też specjalistą od chwytania.



Il. 11. Lucy. Na podstawie tych kości zrekonstruowano naszą „pramatkę Lucy”, która ma reprezentować niezliczone pokolenia stworzeń chodzących w pozycji wyprostowanej.

„Teorię, według której różnimy się od zwierząt naczelnych tym, że posiadamy »twórcze ręce«, zdolne do precyzyjnych manipulacji, Niebuhr odrzuca. Zwraca uwagę na to, że ręce małp człekokształtnych są anatomicznie dopasowane do ich konkretnych potrzeb (...). Ręce małp człekokształtnych są o wiele bardziej »nowoczesne« od ludzkich. W porównaniu z nimi ręka człowieka jest stosunkowo prymitywna; to przede wszystkim mózg stanowi o jej przewadze” (BdW, 31 stycznia 2001).

Nowsze badania pokazują więc, że u człowieka nie zaszła specjalizacja, rozumiana jako rozwój funkcjonalności kończyn. Szczególnie dwunożność nie stanowi żadnej ewolucyjnej korzyści, bo sposób poruszania się małp jest o wiele prostszy, szybszy i wydajniejszy od wyprostowanego chodu człowieka. Człowiek nie jest też specjalistą w chwytaniu, można by więc stwierdzić raczej uwstecznienie niż rozwój. Przewaga człowieka nad idealnie dopasowanymi do środowiska zwierzętami nie leży w ewolucyjnym rozwoju ludzkiego szkieletu, ale w stosowaniu inteligencji, dzięki której człowiek w każdym środowisku może robić wrażenie najlepiej przystosowanego.

Małpa Lucy

Jak się to ma do naszej rzekomej przodkini Lucy, która jako przedstawicielka gatunku małp *Australopithecus afarensis* miała ponoć żyć 3.600.000 lat temu? Twierdzenie, że Lucy chodziła wyprostowana, było przez dziesięciolecia głoszone przez paleoantropologów, takich jak Richard

Leakey i Donald C. Johanson (Johanson/Edey, 1981) i zostało rozpropagowane przez media.

Australopithecinen, które mają małe głowy, wykazują jakoby pewne przystosowania do chodu dwunożnego (bipedii), szczególnie w partii miednicy i kończyn dolnych. Dlatego australopitekowate uchodzą za stopień pośredni pomiędzy mioceńskimi małpami człowiekowatymi a ludźmi. Jednakże punkt ciężkości ciała Lucy nie leżał – jak u nas – między biodrami, tylko wyżej i bardziej z przodu, co czyniłoby chodzenie jeszcze trudniejsze.

Powstało wiele obszernych rozpraw naukowych na temat struktury szkieletu australopitekowatych. Lord Solly Zuckerman i prof. Charles Oxnard, światowej sławy anatomowie z Wielkiej Brytanii i USA, przeprowadzili zakrojone na szeroką skalę badania rozmaitych egzemplarzy australopiteków, które wykazały, że stworzenia te nie mogły chodzić w postawie wyprostowanej, podobnej do ludzkiej. Po 15 latach studiów nad skamieniałymi kośćmi Zuckerman i jego zespół doszli do wniosku, że australopitek był gatunkiem małpy i z pewnością nie może uchodzić za dwunożnego (Zuckerman, 1970, s. 75 i nn.). Podobnie Charles E. Oxnard zakwalifikował strukturę kostną australopiteka do tej samej kategorii co współczesnego orangutana (*Nature*, t. 258, s. 389). Badania kinematyczne wykazały, że Lucy nie była w stanie normalnie (statycznie stabilnie) chodzić (Crompton i in. [w:] *Journal of Human Evolution*, 1998, t. 35, s. 55-74).

Podsumowując, australopitekowatych nic z ludźmi nie łączy. Jest to jedynie wymarły gatunek małpy, a nie żadne ogniwo w łańcuchu ewolucyjnym człowieka.

Na podstawie analiz występujących w uchu wewnętrznym małp i ludzi półkolistych kanałów, których funkcją jest podtrzymywanie zmysłu równowagi, anatomowie doszli do podobnych wniosków: rozmiary półkolistych kanałów u australopiteka i jego następcy (*parantropusa*) są bardzo podobne do tych, jakie znamy u współczesnych małp (*Nature*, t. 369, 23 czerwca 1994, s. 645 i nn.).

Także używany przez ewolucjonistów argument, iż materiał genetyczny szympansov i ludzi jest prawie identyczny ze względu na wspólnego przodka, to propagandowe kłamstwo. Nie tylko bowiem w szkieletcie, ale i w DNA różnice między ludźmi a szympanсами są większe, niż dotąd sądzono: materiał genetyczny szympansa i ludzki genom różnią się aż w 5% (PNAS, 15 października 2002, t. 9, s. 13633-13635, oraz 15 kwietnia 2003, t. 100, s. 4661-4665).

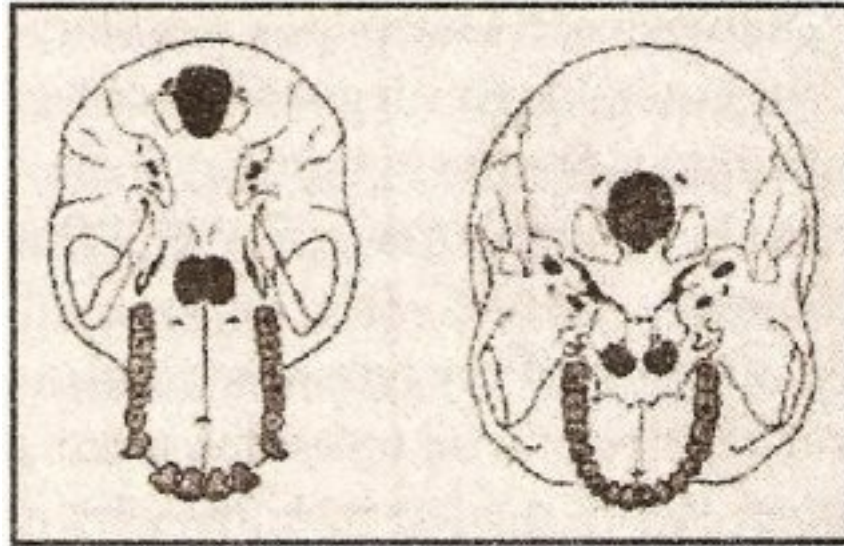
Elastyczna anatomia

Sposób umocowania czaszki na kręgosłupie różni się u ludzi i małp w sposób zasadniczy i świadczy co najmniej o odrębnych liniach rozwojowych. Podczas ewolucyjnej fazy przechodzenia od cztero- do dwunożności musiałyby też wystąpić rozległe zmiany całej czaszki. Te anatomiczne różnice znane są też teoretykom ewolucji, którzy jednak oficjalnie je ignorują. To zresztą zrozumiałe: skoro nie mają żadnych rozsądnych wytłumaczeń, to dyskusja na ten temat przyniosłaby ich sprawie więcej szkody niż pożytku i wykazałaby niespójność teorii ewolucji.

Otóż przyjęcie postawy wyprostowanej musiałyby doprowadzić do stopniowego przesunięcia punktu ciężkości umocowania czaszki, z tylnej krawędzi w czaszkach małpich w stronę środka, jak w czaszkach ludzkich. Otwór potyliczny, gdzie kręgosłup łączy się z czaszką, musiałby więc „przewędrować” wzdłuż czaszki, u szympansa bowiem czaszka na kręgosłupie „wisi”, a u człowieka na nim „siedzi”. Ta znacząca różnica anatomiczna nie może być dziełem przypadku czy wybrykiem natury. Wśród skamieniałości nie znaleziono żadnych śladów etapów pośrednich – jakie musiałyby wystąpić – przechodzenia małp od postawy czworonożnej do wyprostowanej dwunożnej. Jak dotąd stwierdzono tylko albo jeden, albo drugi sposób zamocowania, nie znamy natomiast żadnych faz przejściowych.

Człowiek potrafi dłonią chwycić wybiórczo i precyzyjnie, szympansy w analogicznych sytuacjach zaciskają całą pięść. Nie są w stanie chwycić przedmiotów palcem wskazującym i kciukiem. Gelada, endemiczny gatunek pawiana należący do rodziny makakowatych, jest pod tym względem zdolniejsza od szympansa, jej dłonie i palce są zręczniejsze! Małpy posiadają umiejętność równie łatwego chwytania wszystkimi czterema kończynami, dlatego naukowcy

słusznie nazywają je stworzeniami czwororęcznymi (*quatromano*). Morfologia kości ludzkiej stopy i jej anatomia świadczą jednoznacznie, że stopa człowieka pomyślana była wyłącznie do chodzenia, a nie do wiszenia na gałęzi. Jak to możliwe, że kości stopy u człowieka tak zasadniczo się przekształciły, że stopy te zatraciły chwytność? Według teorii ewolucji mamy tu do czynienia z postępek czy może raczej uwsteczaniem? Dlaczego stopa ewolucyjnie nie przekształciła się, tak aby w równym stopniu możliwe było i chwytanie, i chodzenie w postawie wyprostowanej? A może mamy tu do czynienia z dwiema odrębnymi cechami anatomicznymi, których nic nie łączy, z których jedna wcale nie wykształciła się z drugiej?



II. 12. Otwór potyliczny. U małpy głowa „wisi” na kręgosłupie (po lewej), podczas gdy u człowieka jest na nim osadzona punktem ciężkości (po prawej). Według: *Biologie heute S II*, 1998, s. 425.

Czy ułożenie kości nóg ludzi nowożytnych i szympanсів nie powinno być podobne, skoro – jak się to kategorycznie twierdzi – oba gatunki mają wspólnego przodka? Ze względu na obrazowe analogie i podobieństwa skłaniałibyśmy się do odpowiedzi twierdzącej, tymczasem fakty jednoznacznie temu przeczą. Mamy więc jasność przynajmniej co do tego, że przodkowie ludzi nie zeszli z drzew i nie pochodzą od małp, względnie od wspólnego przodka małp i ludzi, chyba że ten przodek sam był dwunogiem.

Przegapiona randka

Zmutowane chromosomy normalnie nie nadają się do rozrodu, bo są przez nienaruszoną komórkę jajową odrzucane. Człowiek nie może się krzyżować z szympansem, tak jak i zwierzęta różnych gatunków nie mogą mieć w naturalnych warunkach wspólnego potomstwa. Co właściwie oznacza przynależność do tego samego rodzaju i tego samego gatunku? Terminy te wprowadził szwedzki przyrodnik Karol Linneusz (1707-1778); według jego nomenklatury każdy żywy organizm określany jest dwuczłonową nazwą łacińską: pierwsza określa rodzaj, tzn. grupę spokrewnionych gatunków, a druga jest oznaczeniem gatunku, który definiowany jest jako ogół osobników, zdolnych do płodzenia potomstwa, które też może mieć płodne potomstwo.

Na przykład osioł i koń należą do tego samego rodzaju (*Equus*), ale nie do tego samego gatunku, bo płodzone przez nie hybrydy – muły – są bezpłodne.

Na wyspach Galapagos zrobiłem zdjęcia rzadkim okazom potomstwa jaszczura morskiego i legwana lądowego. Co dziwne, przy krzyżowaniu się obu gatunków potomstwo pojawia się tylko wtedy, kiedy ojciec jest jaszczurem morskim, matka zaś legwanem. Potomstwo (hybrydy) jest jednak bezpłodne, nie może się więc dalej rozmnażać i wspinać wyżej na teoretycznej drabinie

ewolucyjnej. Przy tym nowe badania wykazały, że legwany lądowe oddzieliły się genetycznie od morskich jaszczurów ponad 20.000.000 lat temu (BdW, 15 lipca 1999), a więc rzekomo oba gatunki miały wspólnych przodków. Jeżeli miałyby nastąpić przejście od jakiegoś gatunku małpy do człowieka, to rodzące się wtedy potomstwo też byłoby bezpłodne.

Zmutowane genetycznie zwierzęta i ludzie wydają się skazane na pojedynczość. Bo założmy nawet, czysto teoretycznie, że hybryda byłaby wyjątkowo zdolna do rozmnażania się. Potrzebowałyby przecież do tego partnera płci przeciwnej, o analogicznie zmienionym zestawie chromosomów. Nie wystarczyłaby więc mutacja jednego zwierzęcia – w taki sam synchroniczny sposób musiałby też zmutować niezbędny do splodzenia potomstwa partner.

Jak Adam i Ewa się odnaleźli, już choćby z czysto geograficznego punktu widzenia? Bo niewiele by dało, gdyby na przykład Adam zmutował w północno-wschodniej Afryce, a Ewa w południowo-wschodniej czy wręcz na innym kontynencie. Do tego dochodzi już wspomniany problem czasowy. Ewolucja niewiele skorzysta na tym, że istnieje Ewa ze zmutowanym chromosomem, jeżeli Adam jest już w tym momencie martwy (lub odwrotnie).

Najnowsze badania genetyczne prowadzone przez zespół Petera Underhilla wykazały, że „Adam” i „Ewa”, przodkowie współczesnych ludzi, rozminęli się o 80.000 lat, bo według tych analiz genetycznych Adam miał żyć dopiero 59.000 lat temu (*Nature Genetics*, t. 26/3, listopad 2000, s. 253-254 i 358-361).

Obecnie używa się dwóch różnych metod obliczania genetycznego drzewa genealogicznego. Ponieważ plemnik, łącząc się z komórką jajową, nie przekazuje (ponoć) swoich mitochondriów, mitochondrialne DNA (mtDNA) w przeważającej części pochodzi z komórki jajowej matki. Stosując analizy mtDNA, wylicza się więc liczbę pokoleń w żeńskiej linii przodków aż po pra-Ewę, Pra-Adama wylicza się na podstawie chromosomu Y. Chromosom ten przekazywany jest wyłącznie z ojca na syna, na jego podstawie wyznacza się zatem linię przodków męskich. Oba drzewa genealogiczne – żeńskie i męskie – powinny się mniej więcej pokrywać. Jak pokazują badania Petera Underhilla, tak jednak nie jest.

Genetycy – tacy jak Luigi Luca Sforza – zwalczają więc definicję pra-Ewy, bo „dane te nie dostarczają żadnego dowodu na to, że mógł być taki moment, kiedy cała ludzka populacja zredukowana była do jednej kobiety albo że w czasach tak zwanej Ewy występowała szczególnie niska gęstość populacji” (Cavalli-Sforza, 1999, s. 101). Można się z tym zgodzić, jeżeli bierzemy pod uwagę jeden i ten sam gatunek, na przykład rozmnażających się między sobą ludzi (mikroewolucja). Jeżeli jednak człowiek miałby powstać z małpopodobnej istoty w wyniku ponadgatunkowej mutacji (makroewolucja), to pra-Ewa i pra-Adam bezwzględnie musieliby istnieć. Cavalli-Sforza, jak wszyscy teoretycy ewolucji, takiego rozróżnienia nie czyni: dla kamuflażu fakty z zakresu mikroewolucji przedstawiane są jako potwierdzenie makroewolucji, której nie da się dowieść.

Przyjrzyjmy się jednak dokładniej tym genetycznym wyliczeniom, opartym na tempie mutacji. Zakładając stałą częstotliwość mutacji, wyliczono, że szympansy i ludzie przed około 5.000.000 lat mieli wspólnego przodka. Czy więc rzeczywiście dowiedziono wspólnego pochodzenia obu gatunków? Na pewno nie – wzór matematyczny, według którego liczono, to żaden dowód. Mniejszy czy większy dystans genetyczny pomiędzy dwiema populacjami należącymi do różnych gatunków nie dowodzi, że miały one wspólnego przodka. Poza tym stała częstotliwość mutacji to żaden pewnik, można ją traktować tylko jako abstrakcyjny model myślowy.

Znamy tempa obecnie zachodzących mutacji, które są bardzo powolne, raczej liniowe (czyli przewidywalne) i ograniczone regionalnie. Na tej podstawie można określić regiony i okresy, w których zachodziły zmiany. Ewolucja DNA mitochondrialnego (mtDNA) człowieka współczesnego miałaby według takich obliczeń trwać 130.000 lat, czyli tak należałoby datować „naukową Ewę”. Nowe badania podają jednak w wątpliwość przyjęte dla tych obliczeń tempo mutacji. Porównanie sekwencji DNA w ciągu 327 pokoleń dało empirycznie wyliczony współczynnik tempa mutacji, który okazał się 20 razy niższy od tego, jaki dotąd był przyjmowany w analizach filogenetycznych (genealogicznych) (*Nature Genetics*, t. 15, 1 kwietnia 1997, s. 363-368).

Według tego badania „naukowa pra-Ewa” liczyłaby sobie nie 130.000, ale tylko 6500 lat. Jeśli przyjąć taki „współczynnik odmładzania”, to pierwsze zasiedlenie Ameryki nastąpiło nie 30.000, ale tylko 1500 lat temu, a ostatnia prehistoryczna fala nowej ludności pojawiła się tam nie 10.000, a

zaledwie 500 lat temu. I w końcu – rozdzielenie się szympanсів i ludzi nastąpiło zaledwie 250.000, a nie 5.000.000 lat temu. Dystanse czasowe stają się więc o wiele krótsze i bardziej wyobrażalne.

Za tym, że człowiek współczesny istnieje od niedawna, przemawia też fakt, że wszyscy ludzie są między sobą genetycznie bardziej podobni, niż dotąd przypuszczano (*Science*, t. 294, 23 listopada 2001, s. 1719-1723). Gdyby ludzkość była stara, w genach musiałoby być dostrzegalne większe zróżnicowanie. Czy jego brak wynika z tego, że ludzkość znalazła się kiedyś na skraju wymarcia? (*PNAS*, 1999, t. 96, s. 5077-5082)

Aby wszystkich dziś żyjących ludzi wywieść w prostej linii od Adama i Ewy, wystarczy 33 pokolenia. Przy założeniu, że przeciętny wiek rozrodczy to 25 lat, daje nam to w sumie zaledwie 825 lat. Jeżeli w tych statystycznych wyliczeniach uwzględnimy dodatkowo takie czynniki, jak geografia, historia i migracja, to możemy przypuszczać, że nasz wspólny przodek żył nie dalej jak 5000 lat (albo 169 pokoleń) temu (Rhode, 2004). Znaczy to, że osoba, która żyła 5000 lat temu albo była przodkiem wszystkich współczesnych ludzi, albo jej linia genetyczna kompletnie wymarła. Wykluczone jest, żeby mogła być przodkiem tylko nielicznych żyjących dziś ludzi. Grupa badaczy przeprowadziła komputerowe symulacje rozmaitych scenariuszy, w których uwzględniono takie czynniki, jak różny przyrost naturalny, izolacja pojedynczych grup, lokalne migracje i wędrówki ludów. Z badań tych wynika, że najbliższy nam w czasie wspólny przodek wszystkich ludzi żył prawdopodobnie około 3000 lat temu (*Nature*, t. 431, 30 września 2004, s. 562-566). Czy ludzie współcześni (w tym i nasi przodkowie z epoki kamiennej) istnieją zaledwie od paru tysięcy lat?

Ludność Indii w ciągu zaledwie 20 lat ma wzrosnąć z jednego miliarda do dwóch, a cała ludzka populacja w ciągu 45 lat ma się zwiększać o 50%, z 6 do 9 miliardów. To pokazuje wyraźnie, jak niewiele czasu potrzeba do tak wielkich zmian.

Fikcyjne drzewa genealogiczne

W erze mezozoicznej, która skończyła się 65.000.000 lat temu, miały ponoć istnieć tylko prymitywne ssaki, które wyższy poziom rozwoju miały osiągnąć dopiero po wymarciu dinozaurów. Przypuszcza się, że ssaki naczelne pojawiły się pod koniec eocenu (55.000.000 do 36.000.000 lat temu). Następnie, według doktryny ewolucjonistycznej, kolejno rozwijały się żyjące na drzewach małpy Nowego Świata (na przykład wyjce), małpy Starego Świata (na przykład nosacze, rezusy) i małpy człekokształtne (gibony, orangutany, goryle i szympansy). Formy pośrednie pomiędzy tymi grupami (podobnie jak w ogóle formy pośrednie pomiędzy różnymi gatunkami) nie są udokumentowane skamieniałościami.

Jako kolejny etap na drodze ku człowiekowi przez długie lata traktowany był *Ramapithecus*, datowany na 14.000.000-8.000.000 lat temu. W latach 60. XX wieku uchodził on nawet za przodka ludzi. Rekonstrukcja *ramapitekusa* oparta była wyłącznie na dwóch fragmentach jego górnej szczęki. W książce *Der Mensch der Vorzeit* („Człowiek pradziejowy”) (Howell, 1969) autor stwierdza kategorycznie: „Jeżeli porównamy zęby i dziąsła *ramapitekusa* z orangutanami i ludzkimi, to ewidentne staje się jego podobieństwo do człowieka...” Dziś uważa się odwrotnie. Te rzekome człowiecze cechy dziś uznaje się za... najbardziej podobne do orangutanich.

Należy podkreślić, że wyznawcy teorii ewolucji uznają, że *Ramapithecus* jest oddzielną formą przejściową, przy czym czynią to na podstawie kilku jego zębów i fragmentu dziąsła. Niezliczone pokolenia z milionami osobników, fragmenty ludzkiego drzewa genealogicznego zostały zmyślone. Czy mamy tu do czynienia z pożałowania godną pomyłką, czy ze świadomą manipulacją?

Na podstawie kilku zębów i fragmentu dziąsła przypuszcza się, że *Ramapithecus* był podobny do człowieka. Dowodem miałby być kształt dziąsła, wyginającego się w tylnej części na zewnątrz, tak jak u człowieka. Małpy natomiast mają płaskie, »U-kształtne« dziąsła” (Howell, 1969).

Nie będziemy się tu dłużej zajmować tym wczesnym odcinkiem (rzekomego) ludzkiego drzewa genealogicznego, bo jest on wytworem fantazji i czystą spekulacją. W dodatku nie znamy żadnych udokumentowanych skamieniałościami przodków szympanсів i goryli. Dlatego tego typu drzewa rodowe składają się zawsze z prostych pni bez połączeń, że nie znaleziono dotąd żadnych form

pośrednich (*missing links*). Starsza część drzewa rodowego aż po australopiteka (co znaczy po łacinie „południowa małpa”) jest spekulacją, bo w materiale kopalnym występują ogromne luki.

Po australopitekowanych miał nastąpić następny etap ludzkiej ewolucji, etap zaklasyfikowany już jako *Homo* (łacińskie „człowiek”). Według ewolucjonistycznych twierdzeń istoty z serii *Homo* są wyżej rozwinięte od australopiteków. Za łącznik pomiędzy australopitekami a prawdziwym człowiekiem był do niedawna uznawany *Homo habilis* (2.400.000-1.500.000 lat temu). Przy pierwszym *Homo habilis* znaleziono narzędzia, w związku z czym, nieco na wyrost, nazwano go „uzdolnionym człowiekiem”. Potem jako pierwszy przedstawiciel ludzi występował *Homo erectus* (łacińskie „człowiek wyprostowany”). Jest on przez różnych naukowców rozmaicie klasyfikowany. Niektórzy rozróżniają wcześniejszego *Homo ergaster* i późniejszego *Homo erectus*. Inni odróżniają afrykańskiego *Homo ergaster* od azjatyckiego *Homo erectus* i europejskiego *Homo heidelbergensis* (dawniej zwanego archaicznym *Homo sapiens*), którego z kolei miał poprzedzać *Homo antecessor*. Mamy jeszcze parę innych nazw, które w różnych wariantach w jakimś momencie uznawano za obowiązujące – i które zwykle wśród fachowców wywołują wielkie kontrowersje.

Poprzez tak zwane formy mieszane (na przykład człowieka ze Steinheim) i wczesną formę człowieka współczesnego (człowiek z Cro-Magnon) ewolucja miała doprowadzić do człowieka dziś żyjącego.

Neandertalczyk, na podstawie badań genetycznych przeprowadzonych przez prof. dr. Svante Paabo, nie jest już uważany za przodka człowieka współczesnego (*Science*, t. 277, 1977, s. 1021-1025). Uznaje się go obecnie albo za wymarły podgatunek człowieka współczesnego (*Homo sapiens neanderthalensis*), albo (jak w czasach jego odkrycia i obecnie w USA) za osobny gatunek (*Homo neanderthalensis*). Osobny gatunek oznaczałby, że neandertalczyki i ludzie współcześni nie mogliby mieć wspólnego potomstwa.

W każdym razie neandertalczyk nie jest już ogniwem w łańcuchu „uczłowieczania”, a nie ma nikogo, kto by go na tym miejscu zastąpił. Ewolucjoniści są jednak przekonani, że z pewnością jakiś zastępca się znajdzie. Nic dziwnego – ktoś, kto wierzy w cud ewolucji, na pewno wyciągnie niczym królika z kapelusza jakiegoś brakującego (wymyślonego) przodka, który gdzieś tam w mrokach dziejów ciągle czeka na odkrycie. Być może znowu uda się znaleźć jakiś kawałek szczęki i ogłosić, że jest dowodem na istnienie gatunku, który zastąpi neandertalczyka, kawałek szczęki, który będzie reprezentował rzekome miliony osobników, po których żaden ślad nie pozostał. Aż wreszcie po latach znów się okaże, że była to szczeka małpy, tyle że przez ten czas w ludzkiej świadomości wyryte już będzie przekonanie, że istniała „forma przejściowa” na drodze ewolucyjnej człowieka.

Łańcuch ewolucyjny miałby więc wyglądać następująco: *Australopithecus* – *Homo habilis* – *Homo erectus* – *Homo sapiens*. Oznaczałoby to, że każdy z tych gatunków był poprzednikiem kolejnego i że zgodnie z prawami Darwina musiały one istnieć jeden po drugim. Tymczasem najnowsze odkrycia paleoantropologów wykazały, że *Australopithecus*, *Homo habilis* i *Homo erectus* w różnych częściach świata występowały jednocześnie. Co więcej, niektóre osobniki zaklasyfikowane jako *Homo erectus* żyły w czasach całkiem nieodległych. W czasopiśmie *Science* ukazał się artykuł pod tytułem „Ostatni *Homo erectus* z Jawy współczesny *Homo sapiens* w południowo-wschodniej Azji”, w którym mowa jest o tym, że tamtejsze skamieniałości *Homo erectus* datowane są przeciętnie na 27.000-53.300 lat. W Południowo-Wschodniej Azji *Homo erectus* współegzystował więc z anatomicznie współczesnym człowiekiem (*Homo sapiens*)! (*Science*, 13 grudnia 1996, t. 274, s. 1870-1874).

Od około 30 000 lat – okres, gdy wymarł neandertalczyk – do rodzaju człowiek (*Homo*) ma już należeć tylko człowiek współczesny (*Homo sapiens*). Czyżby i ten pogląd był fałszywy? We wrześniu 2003 roku na indonezyjskiej wyspie Flores znaleziono kompletny szkielet osobnika należącego do nieznanego dotąd gatunku człowieka, który nazwano *Homo floresiensis*. Miał on istnieć zaledwie 18.000 lat temu (*Nature*, 28 października 2004, t. 431, s. 1055-1061 i s. 1087-1091).

Czy nie mamy tu aby do czynienia z małpą człekokształtną (II. 48–49), a nie człowiekiem? W pobliżu szkieletu znaleziono jednak dość wyrafinowane narzędzia. Nie jest to też *Homo sapiens*, bo ten niezwykły człowiek z Flores wyróżnia się niespotykanie niskim wzrostem (około metra), a jego mózg ze swoją objętością około 380 cm³ jest wręcz maleńki. Nawet Lucy (*Australopithecus*

afarensis) miała większy mózg. Maciej Henneberg, antropolog z uniwersytetu w Adelajdzie, narzeka: „Te wymiary każą wyrzucić na śmietnik wszystko, czego przez 32 lata nauczyłem się o ewolucji” (*Focus*, 10/2005, s. 153). Dotychczas uznawano za pewnik, że hominidy o ciałach i mózgach tak małych jak u człowieka z Flores wymarły już 3.000.000 lat temu!

Konsystencja nieskamieniałych kości człowieka z Flores opisana została jako „przypominająca puree ziemniaczane”. Czy takie kości w ogóle mogły przetrwać w stanie nieskamieniałym przez 18.000 lat? Razem z nimi znaleziono też szczątki występującego do dziś warana z Komodo i karłowatego słonia z rodzaju *Stegodon*, który na Flores miał wyginąć około 5000 lat temu. Prowadzący wykopaliska spekulowali, że być może człowiek z Flores padł ofiarą gwałtownych wybuchów wulkanów. Czemu nie? Szukał schronienia w jaskini i tam został pogrzebany pod grubą 6-metrową warstwą mułów (naniesionych przez tsunami?). W takim razie być może człowiek z Flores ma tylko 5000 lat albo jest jeszcze sporo młodszy?



II. 13. Karłowatość. Rodzice rodzeństwa Owitch byli karłami. Jeżeli w odległej przyszłości jakiś paleoantropolog znajdzie kości wysokiego koszykarza, to może uznać, że ludzie XXI wieku byli wyjątkowo wysocy. Gdyby zaś znalazł kości kogoś z rodziny Owitch, wydawałoby mu się, że byliśmy małutkimi dwunogami.

Badacze widzą w *Homo floresiensis* bezpośredniego potomka *Homo erectus* – owego człowieka jawajskiego, odkrytego w 1891 roku przez Eugène'a Debois. Profesor Günter Bräuer z Uniwersytetu Hamburgskiego, specjalista w dziedzinie biologii człowieka, uważa, że jeżeli gatunek z Flores rzeczywiście miałby wyewoluować z *Homo erectus*, to ich rozdzielenie musiało nastąpić w jeszcze odleglejszej przeszłości niż oddzielenie się człowieka współczesnego od neandertalczyka, które – jak się obecnie głosi – nastąpiło 600.000 lat temu (*Die Welt*, 31 października 2004, s. 76). Gdzie w takim razie podziały się niezliczone osobniki, które tworzyły ciąg ewolucyjny pomiędzy tymi dwoma gatunkami?

Karłowaty człowiek z Flores przypomina stworzenia zaklasyfikowane w kryptozoologii Ivana T. Sandersona jako Protopigmeje. Grupa ta obejmowałaby wszystkie mniejsze hominidy, takie jak orang pendek, sehite, teh-lma i agogwe. Te bliżej nieznanne hominidy, jeżeli wierzyć relacjom naocznych świadków, występują w różnych częściach świata. Na przykład agogwe to według podań Pigmejów lękliwi mieszkańcy dżungli, zrodzeni w najodleglejszej przeszłości jako pierwsze żyjące istoty. Dlatego Pigmeje czczą agogwe jako duchy lasu, którym należy składać dary i które ponoć czasem się rewanżują, też sprawiając Pigmejom jakieś podarki, przyprawiając do obozowiska zabłąkane dzieci albo pomagając w inny sposób.

Znany kryptozoolog Bernard Heuvelmans przypuszcza, że agogwe to drobnej budowy gatunek australopiteka, który do dziś przetrwał we wschodniej Afryce. Kapitan William Hitchen podczas polowania na lwy w okolicach Wembere (Tanzania) zaobserwował dwóch małych (około 1,2 metra

wzrostu) ludzi, pokrytych brązowym futrem i chodzących na dwóch nogach (por. Bord, 1995, s. 416). Było to około roku 1900, ale opis tego zdarzenia wydrukowano dopiero w roku 1937 w magazynie *Discovery*. W odzewie na ten artykuł zgłosił się niejaki Cuthbert Burgoyne, który w 1927 roku we wschodniej Afryce oglądał z pokładu łodzi podobne stworzenia. Miałyby to być agogwe.

Odciski stóp agogwe mają około 12,5 centymetrów długości, a duży palec jest – proporcjonalnie – większy niż u człowieka i odchylony w bok. Mają długie futra koloru rdzawego lub – według niektórych relacji – czarnoszarego. Ich skóra jest żółtawobrazowa, mają też stosunkowo długie ramiona. Wzrost waha się od 90 do 120 centymetrów, rozmiarami przypominają więc Lucy. Jeżeli zatem relacje świadków są prawdziwe, to czy mamy do czynienia z żyjącym gatunkiem australopiteka, czy jakimś innym, nieznanym gatunkiem człowieka?

Z Tanzanii i północnego Mozambiku pochodzą powtarzające się relacje o tak zwanych agogure bądź agogue, stworzeniach podobnych do Pigmejów, ale o dłuższych ramionach i pokrytych długim, rudym futrem. Opowieści o podobnych istotach pochodzą też z Gwinei, Sierra Leone, Wybrzeża Kości Słoniowej i dorzecza Kongo. Koło Ngoliba w Kenii „na 11 obszarach leśnych 33 tubylców obserwowało hominidy, które zapewne przetrwały od czasów prehistorycznych” (Bord, 1995, s. 397). Także po drugiej stronie Atlantyku, w Kolumbii, wielokrotnie natykano się na hominidy o wzroście 1,2-1,5 metra, nazywane tam shiru.

Skamieniałości, które ewolucyjniści przedstawiają jako szczątki protoplastów człowieka, należą w rzeczywistości albo do różnych gatunków człowieka, albo do różnych gatunków małp. Wydaje się, że stworzenia te żyły do całkiem niedawna, a może nawet występują i dziś w niedostępnych zakątkach Ziemi. Współegzystencja tych gatunków stoi w diametralnej sprzeczności z darwinowską zasadą selekcji naturalnej.

Podsumowując, stworzony przez ewolucjonistów ciąg przodków człowieka to arbitralnie przeprowadzone uszeregowanie nielicznych kości i czaszek. Jako materialną bazą do rekonstrukcji dziejów człowieka na przestrzeni 250.000 pokoleń – które miały żyć od pojawienia się *Australopithecus afarensis* 4.000.000 lat temu po neandertalczyka, dysponujemy zaledwie około 300 fragmentami kości, należącymi do najwyżej 50 osobników. Tak więc średnio na 3000 pokoleń miałyby przypadać jedno znalezisko kostne, najczęściej fragmentaryczne.

Drzewo genealogiczne współczesnego człowieka wydaje się więc zbyt rozciągnięte, bo według symulacji matematycznych pierwszy przodek dzisiejszych ludzi żył zaledwie 169 pokoleń temu (*Nature*, t. 431, 30 września 2004, s. 562-566).

Jak zatem przy tak wielkich dysproporcjach, dysponując tylko pojedynczymi znaleziskami, można rekonstruować linie rozwojowe i hipotetyczne drzewa rodowe, a w dodatku przedstawiać je jako udowodnione fakty? Z pewnością jest to oparte bardziej na wierze niż na wiedzy. Prawie każde nowe znalezisko prowadzi do kompletnego zamieszania w rzekomym łańcuchu przodków. Obecnie panuje tendencja do odsuwania początków ludzkości jeszcze dalej w ciemne otchłanie przeszłości, w stronę ery dinozaurów. Tym samym postulowana przeze mnie koegzystencja ludzi i dinozaurów zaczyna być z wolna brana pod uwagę. Z drugiej jednak strony, w ten sposób luki, w bardzo i tak już luźnym łańcuchu skamieniałych szczątków ludzkich, stają się jeszcze większe.

Znikające ogniwa pośrednie

Linia ewolucyjna człowieka budzi wątpliwości także wśród naukowców i nie można jej traktować jako udowodnionego faktu. Ponieważ przejście od podobnego do szympansa australopiteka do obdarzonego o wiele większym mózgiem *Homo erectus* wydaje się zbyt skokowe i nie dokumentuje powolnego, ewolucyjnego procesu rozwojowego, konieczne było znalezienie jakiejś formy pośredniej. Dla uwiarygodnienia teorii ewolucji niezbędne było więc ogłoszenie, że lukę tę zapełnia *Homo habilis*.



1. W piwnicy muzeum Arizona Historical Society, na kampusie uniwersytetu w Tucson, doktor Zillmer otwiera skrzynię z zapakowanymi zabytkami z Silverbell. Na jednym z odkopanych w 1924 roku mieczy przedstawiony jest zauropod z „nowoczesnym”, dopiero od paru lat potwierdzonym naukowo, poziomym ułożeniem szyi (zob. Il. 1 w tekście).



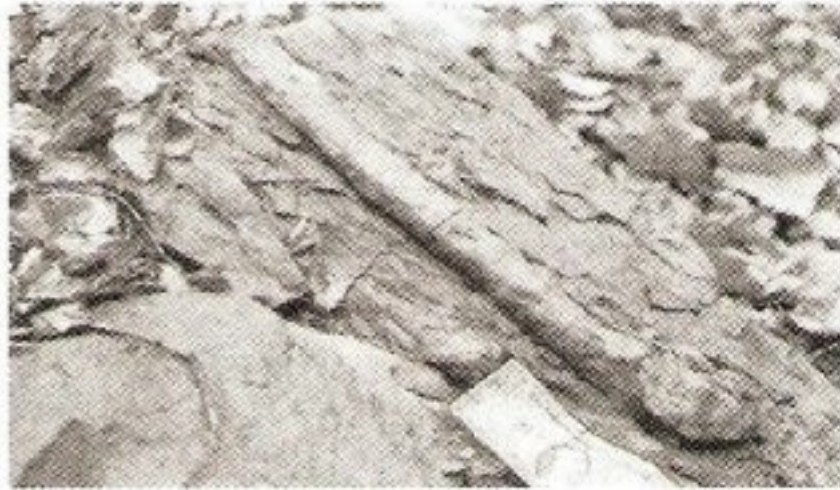
2. Podnoszenie kolejnych pojemników z zabytkami.



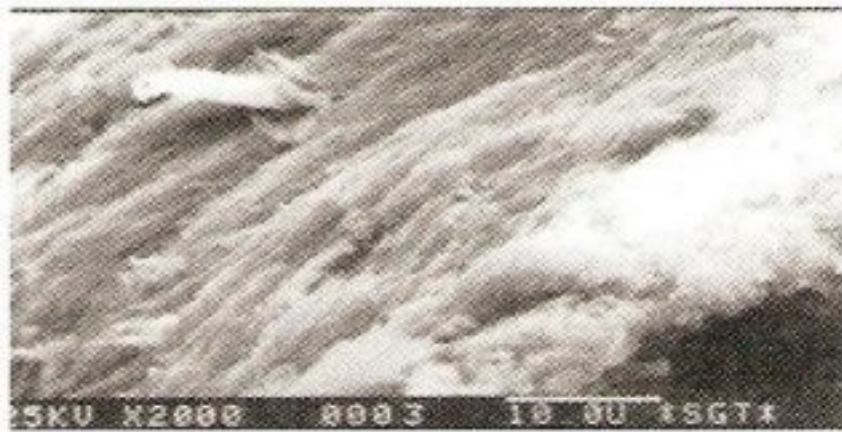
3. W Acambaro (Meksyk) znaleziono wiele glinianych figurek przedstawiających dinozaury. Te rzeźby zdają się przedstawiać ludzi karmiących dinozaury jak zwierzęta domowe. Wiele figurek przebadano w rozmaitych laboratoriach. Uzyskano datowania na co najmniej 2000 lat. Oficjalne rekonstrukcje dinozaurów nie mają jednak nawet 200 lat.



4. Michael Cremo (autor „Zakazanej archeologii”) i Hans-Joachim Zillmer (po prawej) po wygłoszeniu swych wykładów towarzyszących wystawie „Ancient Mysteries” w Wiedniu. Cremo udokumentował znaleziska ludzkich relikwów z warstw geologicznych datowanych na ostatnie 600.000.000 lat.



5. Ludzkie kości znalezione przez Eda Conrada w antracytowej skale. Oglądając koło Mahanoy City i Shenandoah Pensylwania) leżące na powierzchni bryły antracytu, Ed Conrad odkrył wielką bryłę, która zdawała się zawierać ludzką czaszkę. Smithsonian Institution stwierdziła jednak, że nie jest to ludzki relikw, nawet nie jest to w ogóle kość, ale kamienna konkrecja. O sposobie i zakresie przeprowadzonego badania nie poinformowano. W powiększeniu 2000 razy widać jednak wyraźnie, że struktura tej „konkrecji” jest wyraźnie podobna do struktury ludzkich kości. Autentyczność znaleziska przeczyłaby teorii ewolucji, bo „czaszka” znajduje się w skale liczącej sobie ponad 280.000.000 lat. Conrad w tych samych warstwach geologicznych znalazł też relikw dinozaurów i wyciągnął na tej podstawie wniosek o koegzystencji ludzi i dinozaurów – choć 280.000.000 lat temu rzekomo nie było jeszcze ani jednych, ani drugich.



6. Powiększenie struktury zwykłej ludzkiej kości.



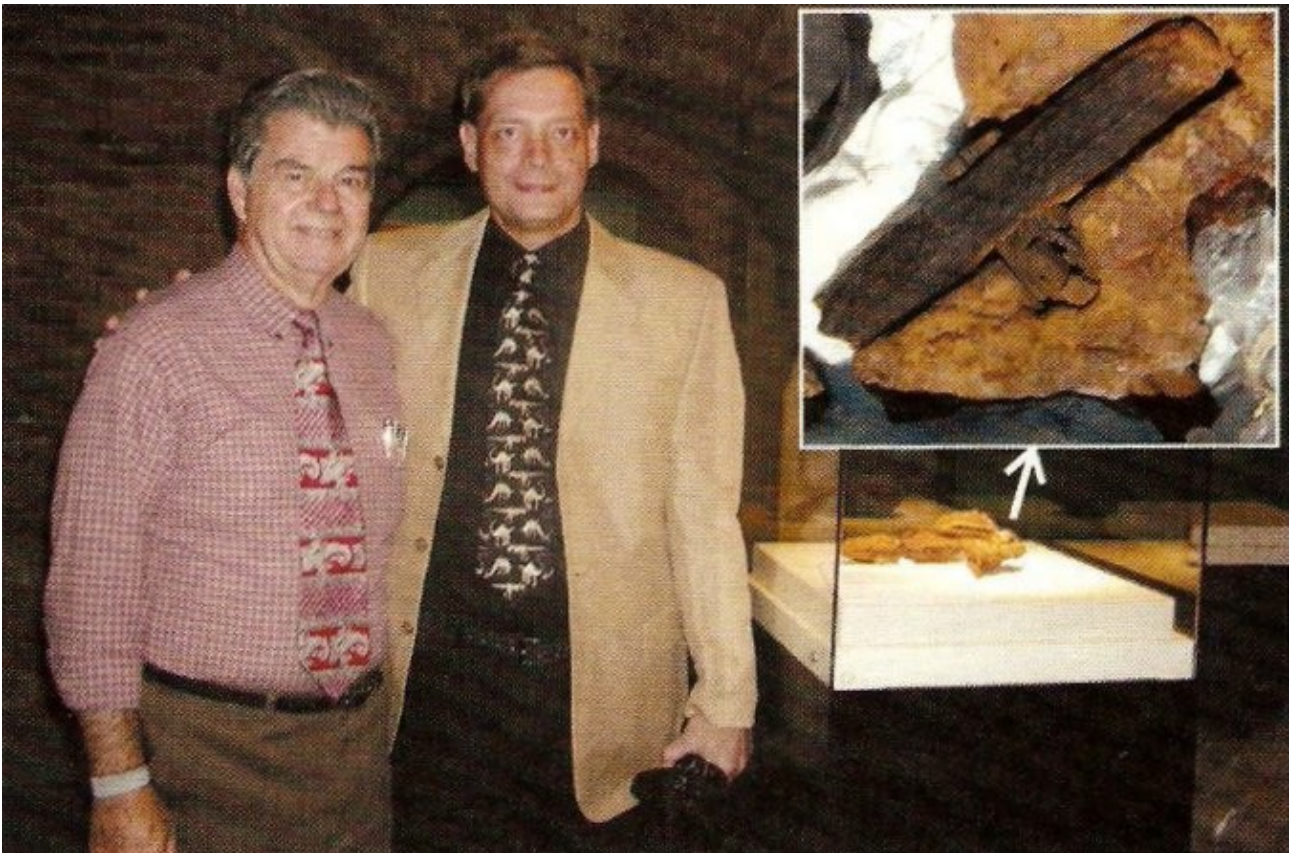
7. Powiększenie rzekomej „konkrecji” „czaszki Conrada”.



8. „Konkrecja” (po lewej) w porównaniu i normalną ludzką czaszką (po prawej), jaką można znaleźć w starych warstwach skalnych.



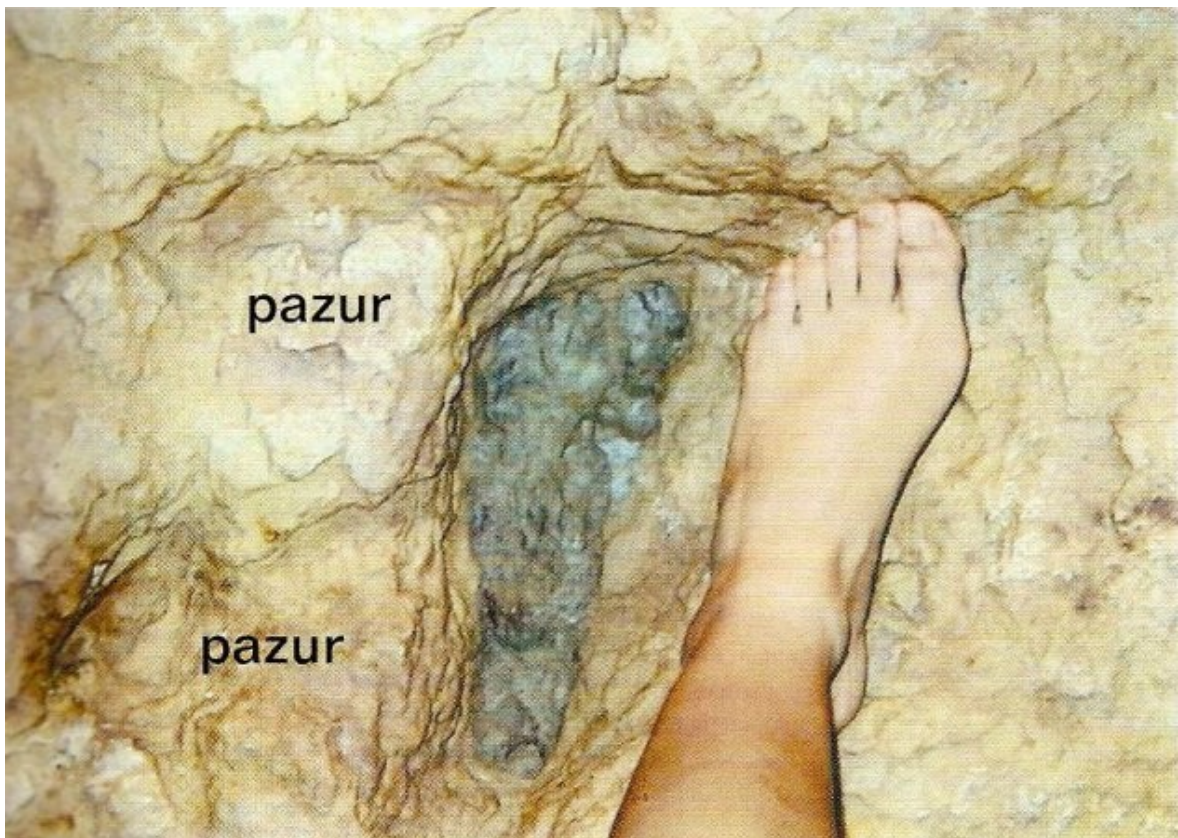
9. Odcisk ludzkiej ręki, odkryty nad Paluxy River koło Glen Rose, w liczącej sobie 140.000.000 lat warstwie piaskowca, w której występują też ślady dinozaurów.

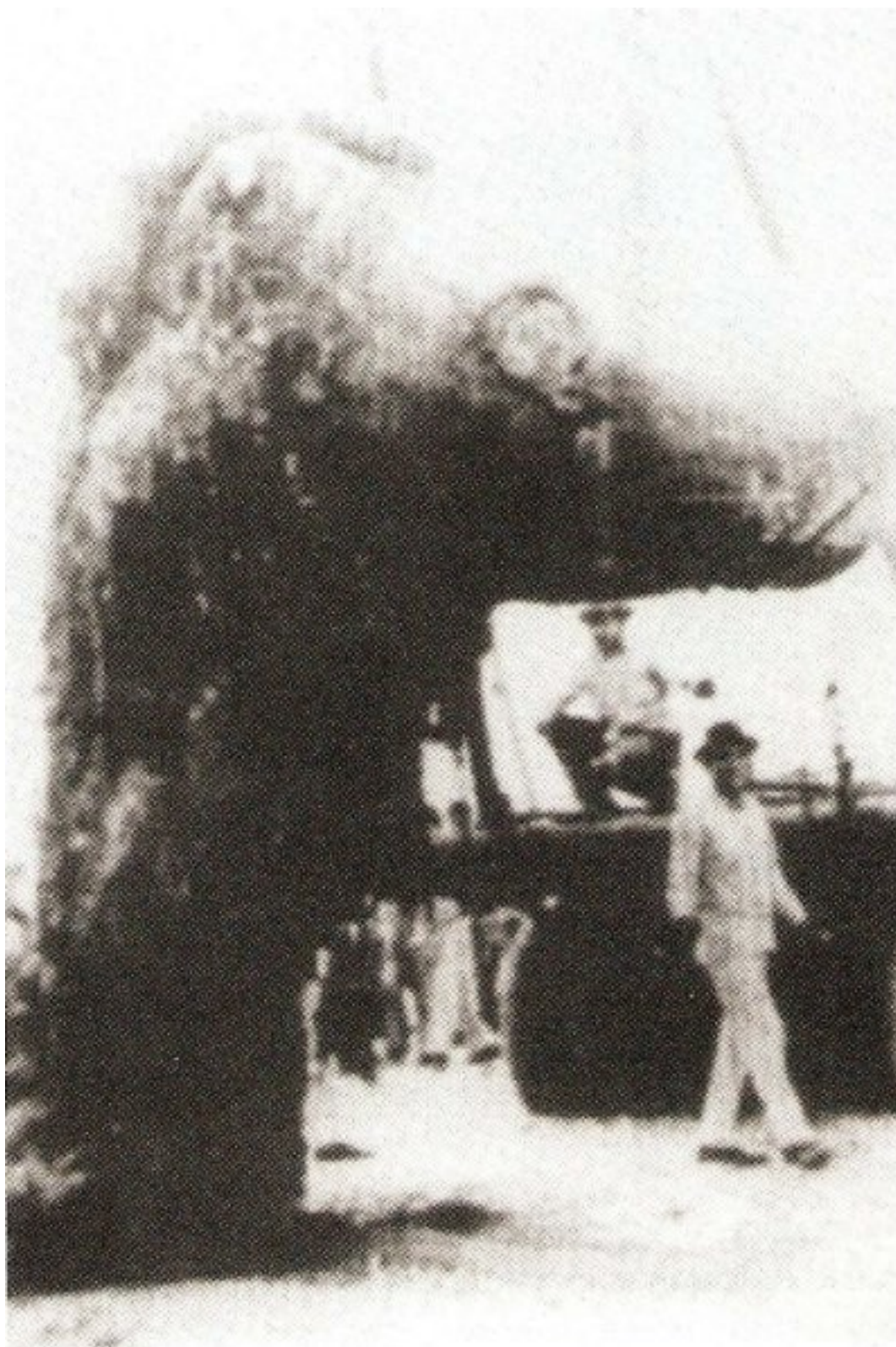


10. Carl E. Baugh (po lewej), dyrektor Creation Evidence Museum, i Hans-Joachim Zillmer obok młotki z epoki dinozaurów, znalezionej w piaskowcu z okresu kredowego koło London w Teksasie (znalezisko to zostało obszernie opisane w „Pomyłce Darwina”). Obuch w 96,6% składa się z czystej stali (uszlachetnionego żelaza) bez dodatków węgla, a drewniany trzonek jest skamieniały.



11., 12. Po usunięciu jednej warstwy skalnej, w warstwie leżącej poniżej znaleziono ślady ścieżki dinozaurów i trzy odciski ludzkich stóp, z których jeden znajduje się wewnątrz trójpalczastego odcisku dinozaurzej nogi (dla porównania na zdjęciu stopa Larissy Zillmer. Ponieważ najlepszy odcisk na Taylor Trail uległ zniszczeniu, odcisk tu prezentowany został ze skały wycięty i może być teraz oglądany w oryginale w Creation Evidence Museum (Glen Rose).

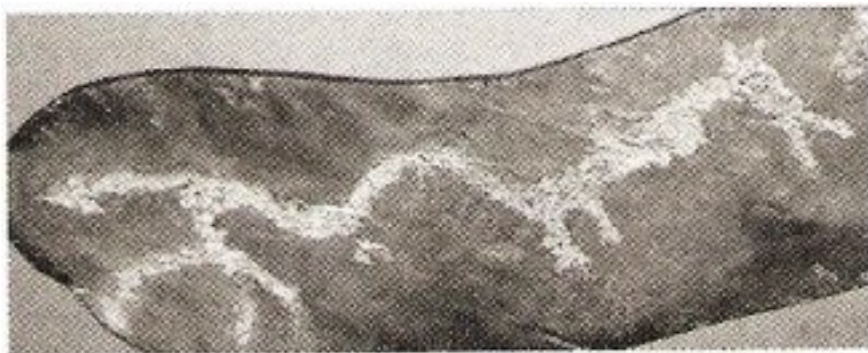




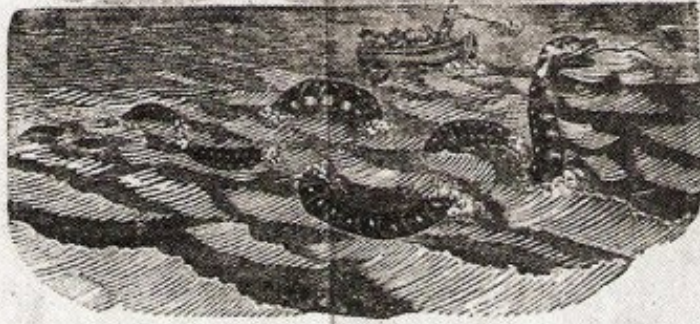
13. Na początku 1969 roku w Tecolutla (Meksyk) morze wyrzuciło na brzeg olbrzymią głowę. Miała około 4 metrów wysokości, ważyła tonę i uznano ją za głowę węża morskiego.



14. Rycina z XIX wieku przedstawia pojawienie się węża morskiego koło Cape Ann w stanie Massachusetts w 1639 roku. Wtedy po raz pierwszy w Nowym Świecie zaobserwowano węża morskiego. Potem potwory takie widywano jeszcze wielokrotnie.



15. Stary indiański rysunek naskalny, którego kopia wyeksponowana jest w Maine State Museum w Augusta. O straszliwych, żyjących w wodzie potworach mówią indiańskie podania z różnych części USA. Por. Il. 9 w tekście.



A Monstrous Sea Serpent,

The largest ever seen in America,

Has just made its appearance in Gloucester Harbour,
Cape Ann, and has been seen by hundreds of
Respectable Citizens.

The Editor of the Salem Gazette, says:—We have in our possession an extract of a letter from John Low, Esq. to his son in this town, dated Gloucester, Thursday afternoon, August 14, 1817.

“There was seen on Monday and on Tuesday morning playing about our harbor, between Eastern Point and Ten pound Island, a SNAKE with his head and body about eight feet out of water, his head is in perfect shape as large as the head of a horse, his body is judged to be about FORTY-FIVE or FIFTY FEET IN LENGTH, it is thought he will girt about 3 feet round the body, and his sting is about 4 feet in length.

While writing the above a person has called in, who says that there are two to be seen, playing from the Stoge-head into the harbor inside of Ten pound Island.

The spectators are Mr. Charles Smith, Mr. John Proctor and several others. A number of our sharpshooters are in pursuit of him but cannot make a hit penetrate his head. Another party is just going in pursuit with guns, harpoons &c. Our small craft is fearful of venturing out a fishing.

The above can be attested to by twenty different people of undoubted veracity.”

In addition to this account the Salem Register states, that the Serpent is extremely rapid in its motions which are in all directions, that it shows a length of 20 feet; that a man who discharged his musket within 30 feet of the Serpent, says its head was partly white and that he hit it, that a large man had been offered for it; that it appears in joints like wooden buoys on a net rope almost as large as a barrel, that musket balls appear to have no effect on it, that it appears like a string of gallon kegs 100 feet long.”

The editor of the Register quotes an account of a Sea Serpent seen on the coast in 1746, something like it. It had a head like that of a horse, and as he moved he looked like a row of large casks following in a right line.

The Boston Daily Advertiser in speaking of this *Monstrous Serpent*, says—We have seen several letters from Gloucester, which describe a prodigious Snake that has made its appearance in Cape-Ann Harbour. It was first seen by some fishermen, 10 or 12 days ago, but it was then generally believed to be the creature of the imagination. But he has since come within the harbor

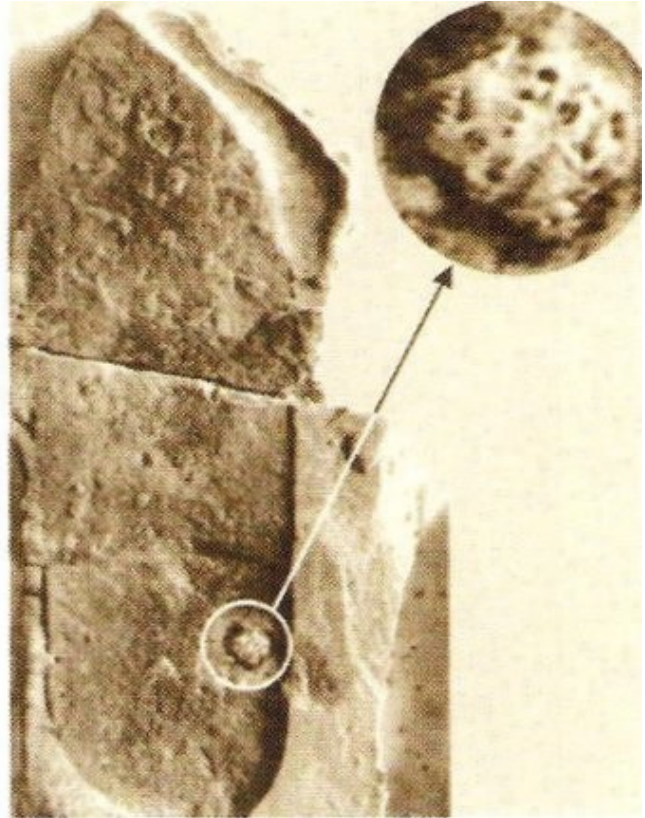
of Gloucester, and has been seen by hundreds of people. He is declared by some persons who approached within 10 or 15 yards of him, to be 60 or 70 feet in length, round, and of the diameter of a barrel. Others state his length variously, from 50 to 100 feet. His motions are serpentine, extremely varied, and exceedingly rapid. He turns himself completely round almost instantaneously. He sometimes darts forward, with his head out of water, at the rate of a mile in 3 minutes, leaving a wake behind, of half a mile in length. His head, as large as the head of a horse, is shaped somewhat like that of a large dog, is raised about 3 feet out of water and is partly white, the other part black. He appears to be full of joints and resembles a string of buoys on a net rope, as it set in the water to catch herring. Others describe him as like a string of water casks. His back is black. Various attempts have been made, without success, to take him. Four boats went out on Thursday, filled with adventurous sailors and experienced gunners, armed with muskets, harpoons, &c. Three muskets were discharged at him from a distance of 20 feet, two balls were thought to hit his head, but without effect. He immediately after plunged into the water, and disappeared for a short time, after which he moved off to the outer harbor, and was seen no more that night. A number of persons are employed in making a net of cod-line, of sufficient size to take him. It is conjectured that he has resorted to this harbor for the purpose of preying upon a very numerous shoal of herrings, which have lately appeared there. If he has been instrumental, as is supposed, in driving these herring into the harbor, he has rendered an essential service to the town.

The Salem Gazette of the 10th inst. says, “We are informed, that on Sunday this creature was seen playing sometimes within 15 or 20 feet of the shore, affording a better opportunity to observe him than had before occurred. Gentlemen from Gloucester state, that he appeared to them even of greater magnitude than had before been represented, and should judge from their own observation, that he was as much as 150 feet in length, and as big round as a barrel. They saw him open an enormous mouth, and are of opinion that he is cased in shell.

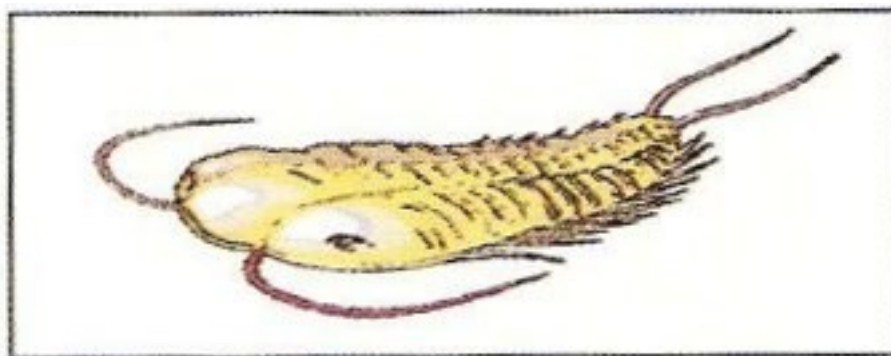
Aug. 23, 1817.

Printed and Sold by Henry Bowen, Devonshire-Street, Boston.

16. 22 sierpnia 1817 roku opublikowano informację o mierzącym około 20 metrów wężu morskim, którego wiele osób oglądało w różne dni. Organizowano nawet wycieczki łodziami w jego poszukiwaniu, podczas których strzelano do węża z niewielkiej odległości. Jego cielsko było mniej więcej grubości beczki (około 90 centymetrów średnicy). Głowa kształtem przypominała psią, a rozmiarami końską. Podobne relacje znane są już z roku 1746.



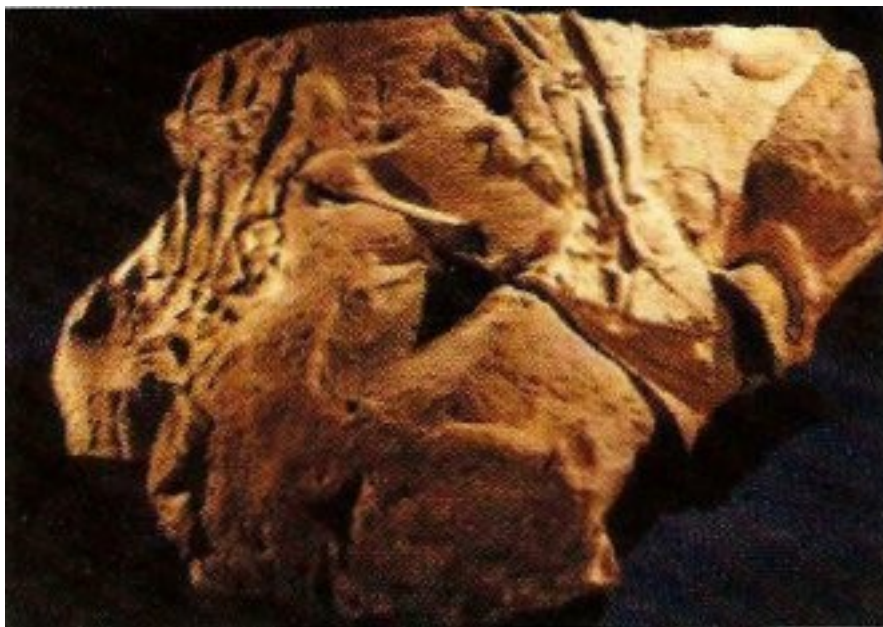
17. Autor podczas wizyty u nieżyjącej już Mabel Meister. Jej mąż odkrył odcisk buta na liczącej 570.000.000 lat łupkowej płycie. Na obcasie znajdował się trylobit. Skorupiaki te wyginęły 250.000.000 lat temu, na początku ery dinozaurów.



18. Jeden z gatunków trylobitów.



19. W „Największych pomyłkach w dziejach Ziemi” stawiałem pytanie, czy to współcześnie żyjące zwierzę nie jest trylobitem. Chodzi tu jednak o przekopnicę długowidełkową. Skorupiaki te są z trylobitami blisko spokrewnione. Istnieją od ponad 220.000.000 lat do dziś, bez żadnych oznak ewolucyjnego rozwoju. Skały, w których zachowały się trylobity, liczą rzekomo setki milionów lat. A czy nie jest możliwe, że trylobity, tak jak przekopnice, żyły do niedawna? Czy „trylobit Meistersa” został rozdeptany przez człowieka zaledwie parę tysięcy lat temu? W takim wypadku i łupek, w którym zachował się odcisk, jest odpowiednio młodszy, bo inaczej trzeba by uznać, że już podczas „kambryjskiej eksplozji” życia 570.000.000 lat temu istnieli ludzie, i to tacy, którzy nosili buty.



20. Ten fragment skały z okolic Bogoty (Kolumbia), pochodzący z ery dinozaurów, zawiera skamieniałości typowo ludzkich kończyn.

Niektórzy badacze, m.in. Willfred Le Gros Clark, istnienie formy przejściowej *Homo habilis* podają jednak w wątpliwość. Loring Brace pisał (Fix, 1984, s. 143): „*Homo habilis* to pusty takson, którego istnienie głoszone na podstawie niewystarczających znalezisk i który musi zostać w całej rozciągłości zlikwidowany”. J. T. Robinson przypuszczał nawet, że znaleziska te są pomieszanymi przez pomyłkę z częściami szkieletu australopiteka (małpy) i *Homo erectus* (człowieka). Louis Leakey zastanawiał się, czy pod terminem *Homo habilis* nie połączono w rzeczywistości dwóch gatunków z rodzaju *Homo* (człowiek), z których jeden rozwinął się później w *Homo sapiens*, a inny stał się *Homo erectus* (Wood, 1987, s. 187).

Jako dowód na istnienie formy przejściowej przedstawiane były skamieniałości czaszki i szkieletu (oznaczone OH 62), odkryte przez Tima White'a i interpretowane jako *Homo habilis*. Rekonstrukcja tych szczątków pokazuje jednak małą objętość czaszki, długie ramiona i krótkie nogi, czyli zespół charakterystycznych cech australopiteka – a więc małpy. W roku 1994 amerykańska antropolog Holly Smith opublikowała szczegółową analizę, w której wykazała, że *Homo habilis* to nie człowiek (*Homo*), tylko małpa (*American Journal of Physical Anthropology*, t. 94, 1994, s. 307 i nn.).

Badania innego egzemplarza *Homo habilis* (STW 53) pokazały, że był on nawet bardziej podobny do małp niż australopiteki i był jeszcze gorzej przystosowany do chodzenia na dwóch nogach. Wniosek końcowy: „STW prawdopodobnie nie stanowi ogniwa pośredniego pomiędzy australopitekami a *Homo erectus*” (*Nature*, t. 369, 23 czerwca 1994, s. 645 i nn.). Ze względu na bardzo niejednorodną morfologię, po odkryciu w 1972 roku czaszki KNM-ER 1470 (Leakey, 1973) podzielono *Homo habilis* na dwa odrębne gatunki: *Homo habilis* i *Homo rudolfensis*. Richard Leakey, który tę skamieniałość odkopał, przedstawił opinii publicznej czaszkę KNM-ER 1470, datowaną przez niego na 2.800.000 lat, jako największe odkrycie w dziejach antropologii. Według Leakeya istota ta (*Homo rudolfensis*), mająca podobnie jak u australopiteka mały mózg, ale strukturę twarzy taką jak człowiek, jest brakującą formą przejściową pomiędzy małpą (australopitekami) a człowiekiem. Wkrótce miało się jednak okazać, że człowiecza struktura twarzy czaszki KNM-ER 1470, która znalazła się na stronach tytułowych wielu czasopism naukowych, była wynikiem błędnego poskładania fragmentów czaszki: w rzeczywistości twarz miała wygląd jeszcze bardziej małpi od australopiteka (*New Scientist*, t. 133, 11 stycznia 1992, s. 38-41).

Paleoantropolog J. E. Cronin stwierdził, że ze względu na dość prymitywne cechy *Homo rudolfensis* to nie żadna forma przejściowa. Należy ją łączyć z członkami jednostki taksonomicznej *Australopithecus africanus* (*Nature*, t. 292, 1981, s. 13 i nn.). Podsumowując, *Homo rudolfensis* to nie człowiek, tylko małpa. Loring Brace z Uniwersytetu Michigan doszedł do tego samego wniosku po przeprowadzeniu analizy struktury zębów i szczęki czaszki ER 1470. Stwierdził, że fetowane jako brakująca forma przejściowa (*missing line*) stworzenie ma twarz i zęby dokładnie takie jak australopitek (małpa) (Brace i in., 1979). Również prof. Alan Walker, paleoantropolog, jest przekonany, że słynna „ludzka” czaszka KNM-ER 1470 musi zostać przypisana jakiemuś gatunkowi australopiteka – czyli małpy (*Scientific American*, t. 239/2, 1978, s. 54).

Kiedy KNM-ER 1470 została odkryta, datowano ją na 2.900.000 lat, bo leżała pod warstwą tufu, którego wiek określono radiometrycznie na 2.600.000 lat. Jak się jednak później okazało, wiek tufu obliczono błędnie, bo badane próbki zanieczyszczone były drobinami starszych skał wulkanicznych. KNM-ER 1470 musiano więc odmłodzić do 1.800.000 lat – była więc tej samej daty co *Homo habilis*! Z rzekomego starego ogniwa w łańcuchu ludzkich przodków nagle zrobiło się ogniwo młodsze, umieszczone w innym miejscu tego wymyślonego łańcucha.

Podsumowując, można stwierdzić, że taksonomy, takie jak *Homo habilis* czy *Homo rudolfensis*, przedstawiane jako ogniwa pośrednie między australopitekami a *Homo erectus*, są w całości zmyślone – to znaczy w ogóle nie istnieją jako formy przejściowe udokumentowane skamieniałościami. Jak to obecnie przyznaje wielu badaczy (m.in. *Science*, t. 284, 2 kwietnia 1999, s. 65-71), stworzenia te należą do rodzaju *Australopithecus*, czyli są to po prostu gatunki małp. Żadne ogniwa pośrednie (formy przejściowe) pomiędzy ludźmi a małpami nie istnieją, choć według teorii ewolucji w materiale kopalnym powinno się od nich roić. Stwierdzenie to dopiero zaczyna docierać do szerszej publiczności, podczas gdy wcześniej przez całe dziesięciolecia *Homo habilis* był prezentowany w fachowych i popularnych czasopismach jako dowód na pochodzenie człowieka od małpy i potwierdzenie słuszności teorii ewolucji. To rzekome ogniwo pośrednie okazało się fatamorganą.

Z tego względu niektórzy badacze dotychczasowego *Homo habilis* zaklasyfikowali go ostatnio jako *Australopithecus habilis* (*Science*, t 284, 1999, s. 65-71), czyli przesunęli w dół na drabinie ewolucyjnej. Wymyślony na początku lat 60. XX wieku „człowiek uzdolniony” (*Homo habilis*) w świetle nowych obserwacji morfologicznych musiał utracić status człowieka. Na stanowisku ognia łączącego małpy z ludźmi znowu wakat. Czy takie ognia w ogóle istniały? Porównując czaszkę *Australopithecus afarensis* z czaszkami dzisiejszych małp, trudno dostrzec jakieś różnice.

Nie jest więc zaskakujące stwierdzenie Charlesa E. Oxnarda (Uniwersytet Chicago), który pisze (1975, s. 394): „Jest raczej mało prawdopodobne, aby któryś z australopiteków (...) miał jakiegokolwiek powiązania filogenetyczne z *Homo* (człowiekiem)”. I dalej: „Australopiteki posiadają mozaikę szczególnych cech, które upodabniają je do orangutanów”. Wydaje się więc, że Lucy była jakimś gatunkiem orangutana. Skoro małpy zawsze pozostaną małpami, a żadne ognia pośrednie nie istnieją, przyjrzyjmy się teraz gatunkom człowieka.

Gatunki *Homo*

Ewolucja człowieka (gatunków z rodzaju *Homo*) miała przebiegać następująco: *Homo erectus*, archaiczny (bardzo wczesny) *Homo sapiens*, neandertalczyk (kontrowersyjny), człowiek z Cro-Magnon (wczesny człowiek współczesny) i w końcu człowiek współczesny. W rzeczywistości są to wszystko jedyme różne odmiany człowieka współczesnego. Różnice między nimi sanie większe od różnic między Pigmejami, Eskimosami i Europejczykami.

Pojemność czaszki *Homo erectus* wahała się pomiędzy 900 a 1100 centymetrami sześciennymi, to znaczy znajduje się na dolnej granicy wielkości mózgu człowieka współczesnego. Przyjrzyjmy się teraz *Homo erectus*, który przedstawiany jest jako najbardziej prymitywna forma człowieka. Ewolucjoniści, aby odróżnić go od małp, kazali mu przyjąć „wyprostowaną postawę ciała”. W rzeczywistości w ogóle nie ma różnicy pomiędzy szkieletem współczesnego człowieka a szkieletem *Homo erectus*.

Główne przyczyny, dla których ewolucjoniści uważaj aten gatunek człowieka za formę prymitywną, to wielkość jego mózgu (900-1100 cm³), mniejsza od przeciętnej u człowieka współczesnego (1400 cm³), oraz potężne wały nadoczodołowe. Jednak żyją i dzisiaj ludzie, których objętość mózgu jest taka jak u *Homo erectus* (na przykład Pigmeje), a u niektórych innych ludów, na przykład aborygenów, występują wystające wały nad oczami.

Skamieniałości, dzięki którym świat poznał *Homo erectus*, to znalezione w Azji szczątki człowieka pekińskiego i człowieka jawańskiego. Z czasem okazało się jednak, że oba te znaleziska nasuwają wątpliwości (będzie o tym jeszcze mowa). Dlatego większe znaczenie przypisano skamieniałościom znalezionym w Afryce. Niektóre szczątki, należące jakoby do *Homo erectus*, przez część ewolucjonistów wydzielane są jako osobna klasa pod nazwą *Homo ergaster*. W tej książce wszystkie te skamieniałości traktowane są jako należące do kategorii *Homo erectus*.

Najsłynniejszy egzemplarz *Homo erectus* znaleziony w Afryce to tak zwany chłopiec z jeziora Turkana, znaleziony w Kenii. Strukturą szkieletu nie różni się w ogóle od człowieka współczesnego. Podobieństwa są tak duże, że amerykański paleoantropolog Alan Walker stwierdził, że ma wątpliwości, czy przeciętny patolog byłby w stanie dostrzec różnicę pomiędzy szkieletem znalezionego osobnika a szkieletem człowieka nowożytnego. Natomiast czaszka „wyglądała całkiem jak u neandertalczyka” (*Washington Post*, 19 listopada 1984). Nawet ewolucjonista Richard Leakey przyznaje, że różnica pomiędzy *Homo erectus* a człowiekiem współczesnym jest niewielka. Profesor William Laughlin (Uniwersytet Connecticut) przeprowadził szeroko zakrojone badania anatomiczne Eskimosów i mieszańców Wysp Aleuckich, podczas których zauważył niezwykle podobieństwo tych ludzi do *Homo erectus*. Podsumowując, we wszystkich przypadkach, także i w przypadku *Homo erectus*, mamy do czynienia jedynie z różnymi wariantami człowieka współczesnego (Lubenow, 1992, s. 136).



II. 14. Porównanie. Nie wymarł. Czaszka *Homo erectus* w zestawieniu ze współczesnym Malajem (po prawej). U obu widać wystające wały nadoczołowe i inne charakterystyczne cechy (np. pochylone czoło), występujące u wielu współczesnych ludów. Zdjęcia: Harun Yahya.

Opinia, iż *Homo erectus* to zbędna jednostka taksonomiczna, zyskuje w kręgach naukowych coraz bardziej na znaczeniu. Jak donosi czasopismo *Scientific American*, uczestnicy konferencji w Senckenberg w roku 2000 wdali się w gorący spór na temat taksonomicznego statusu *Homo erectus*. Dyskusję wywołała prezentowana przez wielu badaczy argumentacja, że *Homo erectus* nie był samodzielnym gatunkiem i należy tę jednostkę zlikwidować: *Homo erectus* to po prostu *Homo sapiens*. Wszyscy przedstawiciele rodzaju *Homo*, od czasów 2.000.000 lat temu do dziś, to jeden mocno zróżnicowany i szeroko rozprzestrzeniony gatunek *Homo sapiens*, który przez cały ten czas zachował naturalną ciągłość i w którym nie ma żadnych podgatunków (*American Scientist*, listopad/grudzień 2000, s. 491). Ta opinia części ekspertów dokładnie odpowiada poglądom głoszonym w tej książce.

Nazwa gatunkowa *erectus* jest więc zbędna, po prostu dlatego że *erectus* i *sapiens* to ten sam gatunek. Być może rację ma François de Sarre, przypuszczając, że *Homo erectus* to jakaś inna, „dzika” odmiana człowieka. Przykładowo, niedźwiedź brunatny i niedźwiedź polarny budową szkieletu prawie się nie różnią, a ich tryb życia jest zupełnie odmienny.

Jeśli uwzględnimy wypadnięcie z łańcucha ewolucyjnego *Homo habilis* i *Homo erectus*, to pomiędzy małpami (*Australopithecus*) i ludźmi (*Homo erectus*, *Homo sapiens*) zobaczymy nieprzekraczalną przepaść. Pierwszy człowiek pojawiałby się w takim wypadku w zapisie kopalnym nagle, bez żadnej ewolucyjnej przeszłości. Fakt ten stoi w absolutnej sprzeczności z dogmatyczną filozofią i ideologią ewolucjonistów. Dlatego rekonstrukjom *Homo erectus* nadaje się małpie rysy twarzy, a jednocześnie małpy, takie jak *Australopithecus* czy *Homo habilis* w sztuczny sposób się ucłowiecza. Przepaść pomiędzy tymi odmiennymi, wyraźnie rozgraniczonymi klasami hominidów jest w taki sztuczny sposób zasypywana, a iluzja ta w świadomości społecznej staje się rzeczywistością.

Chyba najlepiej zachowany szkielet *Homo erectus* to znalezisko oznaczone KNM-WT 15.000. Skamieniałość ta ma rzekomo 1.600.000 lat i stanowi właściwie dowód przeciwko teorii ewolucji, bo przypomina o wiele młodszego neandertalczyka. Ewolucjonista Donald Johnson porównuje nawet sylwetkę i proporcje ciała znalezionej osobnika ze współczesnymi mieszkańcami Afryki

Środkowej!

Profesor Helmut Ziegert z Uniwersytetu Hamburgskiego odkrył na Saharze ślady osadnictwa sprzed 400.000 lat i liczące sobie 200.000 lat resztki okrągłych chat, położone nad brzegiem prehistorycznego jeziora o wielkości podobnej do powierzchni Niemiec („BdW”, nr 4/1998, s. 18 i nn.). Jeszcze na długo przed pojawieniem się neandertalczyka ci wcześnie ludzie (jakoby z gatunku *Homo erectus*) wytwarzali wyspecjalizowane narzędzia. „Pływali łodziami i łowili ryby, polowali na strusie i nosili odzież ze skór”. Dlatego Ziegert stwierdza: „Jestem przeciwny tym rekonstrukcjom, które wczesnego człowieka przedstawiają półnagiego czy z przewieszonym przez ramię futrem”. Podsumowując, *Homo erectus* żył tak, jak wcześnie ludzie współcześni.

Można by właściwie oczekiwać, że jako następca *Homo erectus* i poprzednik człowieka współczesnego wystąpi teraz neandertalczyk. Jednak badania genetyczne zdają się dowodzić, że neandertalczyk nie był naszym przodkiem. Dlatego „sprawa neandertalczyka” naświetlona zostanie w osobnym rozdziale. W każdym razie nie ma zastępcy dla neandertalczyka w roli poprzednika współczesnego człowieka w Europie: ten ostatni wynurzył się nagle z mroku dziejów od 40.000.000 do 35.000 lat temu.

Żeby neandertalczyka jakoś jednak zastąpić, moment pojawienia się człowieka współczesnego został przesunięty w jeszcze bardziej zamierzchłą przeszłość. Dwie czaszki *Homo sapiens* (Omo 1 i 2), znalezione w 1967 roku przez Richarda Leakeya w Etiopii, datowano wtedy, na podstawie pomiarów radiometrycznych rozpadu uranu i toru w skałach wulkanicznych, na 130.000 lat. Ponieważ jednak neandertalczyk od niedawna już nie uchodzi za naszego przodka, uznano za konieczne ponowne pomiary datowanych już wcześniej popiołów wulkanicznych. Tym razem zdecydowano się mierzyć radioaktywny rozpad potasu i argonu – i od razu osiągnięto zamierzony efekt, i ogłoszono jako potwierdzony naukowo fakt, że człowiek współczesny liczy sobie 200.000 lat (*Nature*, t. 433, 17 lutego 2005, s. 733-736). Cel osiągnięto, bo to oznaczało, że neandertalczyk występował obok *Homo sapiens*, a nie przed nim. Przesunięcie w odległą przeszłość pojawienia się człowieka współczesnego w Afryce powiększa jednak czasową przepaść pomiędzy tym momentem a czasami, na które datowane są pierwsze ewidentne dowody rozwoju kulturowego – dla co najmniej 150.000 lat nie znamy teraz żadnych, nawet najmniejszych znalezisk tego rodzaju.

Człowiecza współzystencja

Dyskutowany w kontekście warstw geologicznych impakt czasowy w epoce plejstocenijskiej (dyluwialnej) ma odpowiednik w sferze antropologicznej, bo właśnie wtedy na scenie dziejowej pojawia się pierwszy gatunek człowieka. Rzekomo prymitywne gatunki człowieka i wyżej rozwiniętych małp człekokształtnych żyły wtedy jednocześnie z człowiekiem współczesnym, choć według Darwina powinny zostać zastąpione przez formy wyżej rozwinięte.

Tymczasem „ze wschodniej Afryki pochodzą dowody na przetrwanie przez długi czas obdarzonych niewielkim wzrostem australopiteków, które najpierw egzystowały jednocześnie z *Homo habilis*, a potem z *Homo erectus* (*Science*, t. 207, 1980, s. 1103). Louis Leakey znalazł skamieniałości australopiteka, *Homo habilis* i *Homo erectus* leżące prawie obok siebie w wąwozie Olduvai w warstwie Bed II (Kelso, 1970, s. 221).

Stephen Jay Gould, znany paleontolog z Uniwersytetu Harvarda, tak opisuje ślepy zaułek ewolucji: „Co zostaje z naszej drabiny ewolucyjnej, jeżeli stwierdzimy, że istnieją obok siebie trzy gałęzie hominidów (*Australopithecus africanus*, masywne *Australopithecinen* i *Homo habilis*), z których żadna w wyraźny sposób nie wywodzi się od pozostałych? W dodatku żadna nie wykazuje jakichkolwiek ewolucyjnych skłonności w czasie swojego występowania na Ziemi” (*Natural History*, t. 85, 1976, s. 30). Współzystencja tych gatunków, które według teorii ewolucji powinny następować po sobie, jako formy przejściowe od małpy do człowieka, przeczy teorii ewolucji: człowiek nie może wywodzić się od małpy.

Przejdźmy teraz do gatunków człowieka, od *Homo erectus* po *Homo sapiens*. Tu też nie istnieje drabina ewolucyjna – wszystkie rzekome „formy pośrednie” występowały jednocześnie. Rzeczy-

wiecie istnieją dowody na to, że *Homo erectus* i poprzednik człowieka współczesnego, tak zwany archaiczny *Homo sapiens* żyły do 27.000, a nawet do 13.000 lat temu. Na bagnach Kow w Australii odkryto szczątki 22 osobników, które datowano na czasy pomiędzy 13.000 a 6500 lat temu. Prowadzący wykopaliska Alan Thorne wyraził na łamach *Nature* (t. 238, s. 316-319) opinię, że wśród odkrytych osobników są „zachowani w prawie niezmienionej formie przedstawiciele wschodniej odmiany *Homo erectus*”, którzy jednak wyraźnie różnią się od dzisiejszych aborygenów (Thorne/Macumber, 1972, s. 319). Innymi słowy, rzekomy pierwszy etap na drabinie ewolucji gatunków człowieka żył równocześnie z człowiekiem współczesnym przed zaledwie kilkoma tysiącami lat (ibidem, s. 316). Ci rzekomo „prymitywni” ludzie byli więksi od współczesnych tubylców, mieli bardzo duże, masywne głowy, grube kości i mocno umięśnione ciała. Szczegółowych wyników badań niestety nie opublikowano. Ewolucjoniści nie chcieli pogodzić się z faktem, że ludzie współcześni, przed zaledwie 10.000 lat (a może i później), współzysztowali z „prymitywnym” gatunkiem, który wyglądał dokładnie tak jak *Homo erectus* sprzed 1.000.000 lat.

Z drugiej strony, szczątki człowieka współczesnego znajdowane są w o wiele za starych warstwach geologicznych, w których oczekiwać by należało wyłącznie prymitywnych (jakoby) *Homo erectus*. Dane paleoantropologiczne wykazały, że przedstawiciele *Homo sapiens*, wyglądający dokładnie tak jak my, żyli 1.000.000 lat temu – czyli o 850.000 lat „za wcześniej”. Pierwszych tego typu odkryć dokonał słynny paleoantropolog Louis Leakey. W roku 1932 znalazł on w Kanjera (region w Kenii wokół Jeziora Wiktorii) pewne skamieniałości pochodzące ze środkowego plejstocenu. Epoka ta jest od nas odległa o 1.000.000 lat (*Science News*, 1.115, 1979, s. 196 i nn.). Ponieważ odkrycia te wywraçały do góry nogami drzewo ewolucyjne człowieka, przez ewolucjonistycznie nastawionych paleoantropologów zostały zignorowane.

Kontrowersje odżyły w 1995 roku, kiedy to w północnohiszpańskiej jaskini krasowej Sierra de Atapuerca odkryto skamieniałe szczątki ludzkie. Znaleźisko datowano na 800.000 lat temu, czyli było ono o 200.000 lat „za stare”, bo dotąd zakładano, że *Homo erectus* przywędrował do Europy 600.000 lat temu. Prawdziwą sensacją był fakt, że – podczas gdy oczekiwano czegoś „prymitywnego” – znaleziono osobnika o „absolutnie współczesnej twarzy” (magazyn *Discover*, grudzień 1997, s. 97 i nn.). Czaszka ta na dolnej krawędzi kości policzkowej ma rowkowate zagłębienie, tak zwane *fossa crania*. Rowek ten jest charakterystyczną cechą morfologiczną człowieka współczesnego. Żadna inna forma człowieka, ani *Homo erectus*, ani neandertalczyk, tej *fossa crania* nie ma.

Dla antropologów był to szok: dzieje *Homo sapiens* trzeba było rozciągnąć o 800.000 lat wstecz. Ponieważ byłoby to sprzeczne z przyjętą historią ewolucji człowieka, wymyślono nowy gatunek, który nazwano *Homo antecessor* („człowiek poprzednik”); do tego właśnie gatunku zaliczono osobnika z Atapuerca.

A może człowiek współczesny liczy sobie nawet 1.700.000 lat? Na początku lat 70. XX wieku Louis Leakey odkrył w wąwozie Olduyai w tak zwanej warstwie Bed II, obok szczątków australopiteka, kości *Homo habilis* i *Homo erectus*, pozostałości kamiennej chaty, która sposobem konstrukcji przypominała chaty do dziś używane w niektórych częściach Afryki. Czy znaleźisko to dowodzi, że człowiek współczesny istnieje od 1.700.000 lat? A może raczej z bliskiego sąsiedztwa tych wszystkich szczątków i skamieniałości należałoby wyciągnąć wniosek, że w ich datowaniu zamiast setek tysięcy lat wystarczyłoby parę tysięcy, a może nawet tylko parę setek lat? Z tych pojedynczych pozostałości da się bowiem zrekonstruować tylko niewiele pokoleń.

„Do niedawna skamieniałości przypisywano rodzajowi *Homo* (człowiek) na podstawie całkowitych wymiarów mózgu, (przypuszczalnych) zdolności lingwistycznych (tj. posługiwania się mową), funkcji rąk i umiejętności posługiwania się kamiennymi narzędziami. Poza nielicznymi wyjątkami definicja ta i stosowanie tej klasyfikacji w sferze ewolucji człowieka i wydzielenia rodzaju *Homo* były traktowane tak, jakby nie nastęrczały żadnych problemów (...). W praktyce skamieniałości hominidów są zaliczane do rodzaju *Homo* niekiedy tylko według jednego z tych kryteriów (...). Tymczasem nowe dane i nowe interpretacje starych materiałów (...) pokazują, że obecne kryteria klasyfikacyjne są niezadowolające. Tak więc »mózgowa zgadywanka« jest problematyczna, bo całkowita pojemność czaszki (wielkość mózgu) ma z biologicznego punktu widzenia znaczenie wątpliwe. Okazało się też, że o zdolnościach mowy nie da się nic wiarygodnego powiedzieć na podstawie ogólnego wyglądu mózgu, a części mózgu odpowiedzialne za mowę wcale nie są tak dobrze zlokalizowane, jak to sugerowały wcześniejsze studia...” (*Science*, t. 284,2

kwietnia 1999, s. 65-71).

Będą pojawiać się nowe odkrycia, będą wprowadzane nowe gatunki i ich oznaczenia, co doprowadzi do kolejnych przesunięć i zamieszania na teoretycznej drabinie ewolucyjnej hominidów. We wszystkich tych przypadkach mamy jednak do czynienia albo z małpą, albo z człowiekiem współczesnym, bo w zapisie kopalnym nie istnieje żaden ślad przejścia od małpy do człowieka. Kiedy jednak dochodzi do znalezisk, które głoszonemu drzewu rodowemu zaprzeczają, to się ich nie uwzględnia. Na przykład na długo przed Lucy, rzekomo pierwszą małpą o postawie wyprostowanej, istniały małpy, które tak właśnie się poruszały.

Dwunożna małpa górską

Mało kto wie, że już około 6.000.000 lat przed Lucy istniała małpa chodząca na dwóch nogach w pozycji wyprostowanej. Ta „małpa górską z Bamboli” (*Oreopithecus bambolii*) została opisana przez François Louisa Paula Gervais'go (1816-1879) już w roku 1872. Od tamtej pory trwają spory, jak zaklasyfikować tego naczelnego (Engesser, 1998, s. 2; Brandt, 1999, s. 33). A przy tym znalezisk kości tych zwierząt wcale nie brakuje. Liczne skamieniałości, w tym nawet kompletny szkielet *Oreopithecus bambolii*, wydobyto z liczących sobie prawie 10.000.000 lat (górnym miocen) pokładów węgla brunatnego (*Herder Lexikon*, 1994, s. 250). Wszystkie znaleziska pochodzą z Toskanii i Sardynii (Włochy).

Według obiegowej opinii ostatni wspólny przodek ludzi i szympanów żył około 6.000.000, może 5.000.000 lat temu. *Oreopithecus* według konwencjonalnego datowania występował jednak 9.000.000 do 7.000.000 lat temu! To by musiało jednak znaczyć, że jego zbliżone do ludzkich cechy zanikły u późniejszych form i pojawiły się ponownie w trakcie procesu „uczłowieczania”. Sensacyjny aspekt tego bardzo starego znaleziska polega więc na tym, że na długo przed Lucy (która bardziej chyba dreptała, niż chodziła) istniały małpy chodzące na dwóch nogach w postawie wyprostowanej. Tego dowodzą cechy anatomiczne kręgosłupa, ud i stóp. *Oreopithecus* nie jest uznawany za przodka człowieka. To zrozumiałe, bo przez następne miliony lat brakuje kolejnych etapów pośrednich, co trudno byłoby wyjaśnić. I ta właśnie trudność sprawiła, że znalezisko to przestało być przedmiotem oficjalnych naukowych dyskusji. A przecież właśnie zdolność do wyprostowanego, dwunożnego chodu ma odróżniać człowieka od małpy, jak głosił równie stary, co błędny dogmat ewolucjonistów.

Podsumowując, przypadek *Oreopithecus bambolii* dobitnie świadczy o tym, że dwunożność jakiegoś stworzenia niekoniecznie musi oznaczać, że jest ono przodkiem człowieka (Brandt, 1999, s. 36). Dlatego też pojawiła się teoria „wodnej małpy”, według której *Oreopithecus* w swoim środowisku często musiał przepływać przez wodę. Pionowa postawa z pewnością była w takiej sytuacji korzystna, bo pozwalała brodzić w głębszej wodzie. Do jakiego stopnia wodne środowisko przyczyniło się do dwunożności owej małpy, to temat do dalszej, interesującej dyskusji. Nie należy jednak zapominać, że górne kończyny *Oreopithecus bambolii* są dłuższe od jego nóg, a przez to nie najlepiej nadają się do pływania. Ewentualne przystosowanie do życia w wodzie wystąpiło tylko w ograniczonym stopniu. W dodatku drugie ramiona i wygięte paliczki (kości palców) u rąk wskazują na to, że *Oreopithecus* często wspinał się na drzewa (Feustel, 1990, s. 53, por. także Engesser, 1998, s. 4). Czyżby żył w podmokłych lasach deszczowych?

W każdym razie wydaje się oczywiste, że wyprostowany chód tej małpy nie ma związku z podobną postawą u australopiteków i u rodzaju *Homo* – o ile datowania geologiczne są prawidłowe. Poza tym, zgodnie z teorią ewolucji, przed *Oreopithecus bambolii* powinni istnieć jego mniej rozwinięci poprzednicy. Tych etapów przejściowych – jak zwykle – w materiale kopalnym brak. Powstaje pytanie, czy charakteryzująca się niezliczonymi przypadkami i mutacjami ewolucja mogła się kilkakrotnie w analogiczny sposób powtórzyć – czy w różnych okresach, u różnych stworzeń mógł niezależnie wykształcić się chód dwunożny?

Małpy wodne

Dwunożność *Oreopithecus bambolii* może mieć związek z wodnym środowiskiem, w jakim żył. Zanim zajmiemy się tym tematem bliżej, sprawdźmy, czy przodkowie człowieka mogli rozwinąć się jako „zwierzęta sawannowe” (tezę o ewolucyjnej fazie życia nadrzewnego odrzuciliśmy już jako niemożliwą).

Według ortodoksyjnej teorii sawannowej przed około 4.000.000 lat obszar lasów dramatycznie się zmniejszył na skutek zmian klimatycznych. Kurczące się zasoby pokarmu doprowadziły do silnej presji środowiskowej na populację naczelnych, w której wyniku niektóre odważniejsze osobniki zaczęły szukać pożywienia poza lasem, w sawannie. Wyruszyły na wielkie, pokryte trawą równiny Afryki. Tam selekcja naturalna miała sprawić, że korzystne okazały się „współczesne” ludzkie cechy. Podczas gdy cechy te powoli ewolucyjnie się rozwijały, człowiek uniósł się na tylnych kończynach, żeby móc patrzeć ponad wysokimi trawami. Jednocześnie zwiększyły się rozmiary jego mózgu i zanikło gęste futro.

Już na wstępie była mowa o tym, że ewolucja od chodu czworonożnego do wyprostowanego nie jest możliwa (min. w *Journal of Human Evolution*, 1998, t. 35, s. 55-74). Człowiek od małp i innych zwierząt lądowych odróżnia się nie tylko pionową postawą, ale i innymi cechami anatomicznymi. W przeciwieństwie do nich człowiek równie dobrze może oddychać nosem i ustami. Z drugiej strony, unikatowa jest nasza niezdolność do jednoczesnego picia i oddychania. Odpowiada za to pewna szczególna cecha naszej budowy: głęboko umiejscowiona krtań.

U ssaków lądowych otwór gębowy łączy z żołądkiem przełyk, a nos z płucami – tchawica. Dlatego zwierzęta te, w przeciwieństwie do ludzi, potrafią jednocześnie oddychać i pić. W miejscu przejścia tchawicy przez podniebienie znajduje się pierścieniowaty mięsień zwierający. Gdy mięsień ten jest rozluźniony, przez górny koniec tchawicy powietrze może być wydychane do jamy gębowej albo z niej zasysane. W taki sposób na przykład psy mogą szczekać. Po szczeknięciu wspomniany mięsień zamyka się – tchawica i przełyk znów są od siebie oddzielone.

U człowieka natomiast wlot do tchawicy umieszczony jest pod nasadą języka, czyli głębiej niż u innych ssaków. Poza tym nie ma żadnego mięśnia zwierającego, który by oddzielał tchawicę od przełyku. Dlatego i pożywienie, i powietrze mogą dostawać się zarówno do płuc, jak i do żołądka, tylna strona podniebienia bowiem jest otwarta. Ze względu na to połykanie jest dla człowieka czynnością niebezpieczną, bo do tchawicy może dostać się pożywienie lub napój. Dlatego u ludzi – w odróżnieniu od zwierząt – przypadki udławienia się są stosunkowo często przyczyną zgonów.

Dla biologów pozostaje zagadką, jak ta niezwykła konstrukcja biologiczna miałaby się ewolucyjnie wykształcić na drodze selekcji naturalnej w czasie przejścia od życia leśnego do sawannowego (Morgan, 1990, s. 126). Wszyscy fachowcy są zgodni co do tego, że cecha ta jest naprawdę wyjątkowa. Brak też logicznego wytłumaczenia jej powstania. Ale i w tym wypadku nie mogły istnieć fazy pośrednie między oboma rozwiązaniami. Mówiąc obrazowo, bardziej zaawansowana maszyna funkcjonuje tylko wtedy, gdy zostanie konsekwentnie zaplanowana i doskonale wykonana. Błędy planu lub wykonania powodują, że maszyna w ogóle nie działa. Tak samo nie do końca wykształcone układy przełyku i krtani prowadziłyby do śmierci danego stworzenia. Powolne kroki ewolucyjne u człowieka czy zwierzęcia musiałyby zmierzać do wyginięcia danego gatunku. Tego typu rozwój nie jest możliwy i dlatego w zapisie kopalnym znajdowane są tylko konsekwentnie zbudowane według „inteligentnego projektu” – od początku doskonale – biomechanizmy, świetnie dopasowane do swojego środowiska.

Głęboko umiejscowiona krtań w warunkach sawanny nie mogła być cechą korzystną ewolucyjnie. Małpy i inne ssaki lądowe świetnie sobie radzą ze swoim odmiennym systemem. Pytanie musi więc brzmieć: w jakich okolicznościach głęboka krtań daje człowiekowi jakąś korzyść? Czy jest tak może w środowisku wodnym, takim, w jakim żyły wcześniej opisane dwunożne małpy górskie?

Człowiek ma też pod skórą zaskakująco grubą warstwę tłuszczu, która nie występuje u żyjących na lądzie naczelnych. Tymczasem w ciele człowieka ponad 30% tłuszczu rozmieszczone jest podskórnym. Taka warstwa tłuszczu jest normą u ssaków żyjących w wodzie. Stanowi doskonałą izolację, chroniącą organizm przed utratą ciepła – w pobliżu równika izolacja taka ma sens jednak

tylko w wodzie (ibidem). Czy to dlatego właśnie człowiek nie ma sierści? Pytanie, dlaczego człowiek stracił owłosienie na ciele, ciągle pozostaje bez odpowiedzi. W sawannie nagość z pewnością nie była cechą ewolucyjnie korzystną, lecz raczej wyraźnym upośledzeniem.

Pionowy chód, unikatowy sposób oddychania i brak owłosienia są natomiast znaczącymi udogodnieniami w życiu na obszarach jeziornych i zalewowych (ibidem, s. 47). Pionowy chód na lądzie nie daje żadnych ewidentnych korzyści, pozwala za to umknąć do wody przed żyjącymi na lądzie wrogami i brodzić, trzymając głowę nad jej powierzchnią.

„Już miejsce, w którym znaleziono Lucy, wskazuje na to, że jej tryb życia mógł być związany z wodą. Wydaje się, że był tam kiedyś bagnisty, być może zalesiony brzeg jeziora. Kości Lucy leżały pomiędzy szczątkami szczypców krabów i jaj krokodyli i żółwi” (Baigent, 1998, s. 129). Lucy miała rzekomo utonąć, bo przyszła na bagna, żeby się napić. Prymitywne ludy w Afryce nigdy nie mieszkają na skraju zbiorników wodnych, bo wodopoje takie są odwiedzane przez groźnych drapieżców. Czy możliwe jest, że Lucy prowadziła częściowo wodny tryb życia? Północna Etiopia, gdzie znaleziono Lucy, była rzekomo przed 7.000.000 lat pokryta wewnętrznym morzem, które w ciągu milionów lat stopniowo wysychało i którego pozostałością są grube na setki metrów pokłady soli. Czy to wysychanie nie przypada na te same czasy co powstanie Sahary, czyli najwyżej 5000 lat temu? Czyżby pewne gatunki małp i ludzi żyły na płycznach pokrywającego niegdyś wielkie obszary morza, aż po czasy gwałtownego wulkanizmu i związanego z nim pustynnienia?

Dramatyczne przemiany

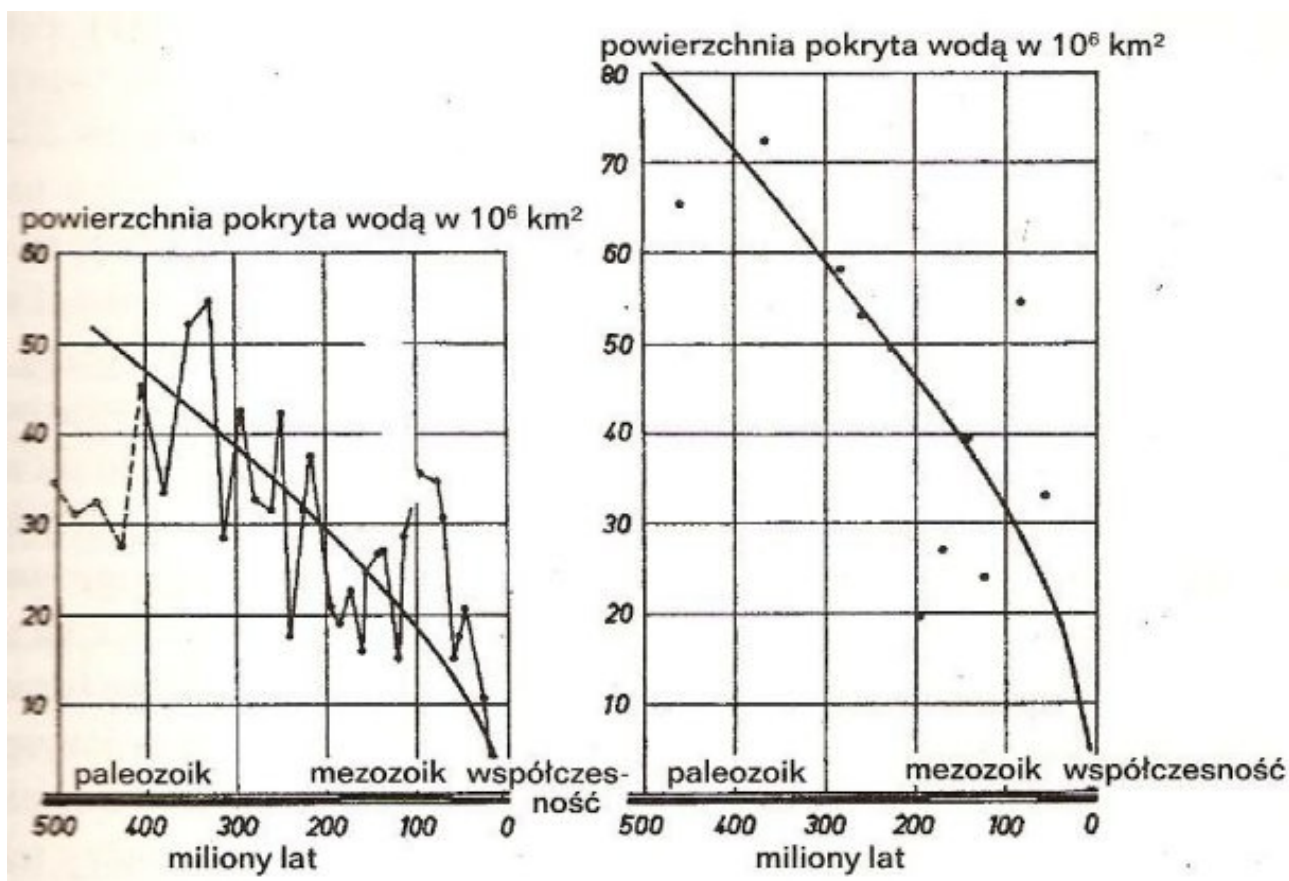
Dokąd nas te obserwacje prowadzą? Chciałbym tu pokrótce tylko przedstawić możliwy przebieg potopu (końca ery dinozaurów), tak aby czytelnik mógł zorientować się w tematyce i koncepcjach prezentowanych w innych moich książkach. Aby się nie powtarzać, pominę szczegółowe wywody.

Klaus Vogel z Werdau (a przed nim O. C. Hilgenberg (1933), posługując się szklanymi modelami kuli ziemskiej, od lat 80. XX wieku dowodzi, że wszystkie obecne kontynenty (łącznie z szelfami kontynentalnymi) składają się w jeden globalny superkontynent – pra-Ziemie, która była o wiele mniejsza od dzisiejszej Ziemi (Vogel, 1990). Powierzchnia Ziemi to dzisiaj w około 70% oceany i w około 30% lądy. Jeżeli wyobrazimy sobie te kontynenty złączone w jedną zamkniętą kulę (tak jak pięcio- i sześciokątne łaty w skórzanej piłce), to otrzymamy pra-Ziemie (prakontynent Pangea, ale bez oceanu!), której powierzchnia to w 100% ląd i której promień jest mniejszy od obecnego o 35-40%. Ta mniejsza pra-Ziemia ma jednolitą nieprzerwaną oceanami skorupę.

Nasuwa się pytanie: a gdzie jest woda? Możliwa odpowiedź: ponad tym superkontynentem. Woda pokrywała całą pra-Ziemie i otaczała ją cieplarnianą atmosferą złożoną z pary wodnej („Pomyłka Darwina”). Przecież 95% wszystkich skamieniałości pochodzi z morza. Na tej „wszechmorskiej Ziemi”, jak ją nazwał fizyk i astronom Heinz Haber (1965), były wprawdzie wzgórza, ale brakowało naprawdę wysokich gór.

Jeżeli przyjmiemy, że Ziemia była mniejsza, to baseny oceanów początkowo nie miały dzisiejszej głębokości. Dla uproszczenia modelu myślowego założmy, że całkowita objętość wód morskich pozostała stała. Z tego siłą rzeczy wynika, że na początku ekspansji kuli ziemskiej pod wodą znajdowała się o wiele większa część kontynentów niż dzisiejsze, pokryte płytkimi morzami szelfy. Innymi słowy, obniżenia terenu, które dziś są suche, dawniej leżały pod wodą. L. Egyed, bazując na dwóch różnych zestawach map geologicznych, wyznaczył dwie krzywe przedstawione na il. 15 (*Geologische Rundschau*, t. 46, s. 108 oraz t. 50, 1960, s. 251). Pokazują one, że Ziemia była planetą pokrytą wodą, zwłaszcza jeżeli uwzględnimy jej mniejszą średnicę. W czasach dinozaurów o wiele większy niż dziś obszar naszego globu był pokryty wodą (por. il. 8, s. 28).

W tym kontekście teorii ekspansji Ziemi potwierdzają oceanograficzne pomiary echolokacyjne, które pokazują cienkie pokłady osadów w głębokim morzu. W czasach współczesnych erozja jest tak silna, że gdyby z taką samą intensywnością zachodziła w przeszłości, to mielibyśmy do czynienia z zupełnie innym stanem rzeczy. Innymi słowy, w oceanach musiałyby leżeć ogromne masy sedimentów.



II. 15. Pod wodą. Obszary lądowe zalane obecnie przez wody, według Egyeda. We wczesnych epokach większa część dzisiejszych lądów była pod wodą. Według: Jordan, 1996.

„Trzeba wreszcie wspomnieć, że osady starsze niż 2 miliardy lat prawie nie zawierają piaskowców. To zdaje się logicznie wynikać z faktu, że wówczas z wody wystawały tylko niewielkie, wysoko położone kontynenty, tak więc nie było ani wielkich pustyń, ani szerokich wybrzeży, na których mógłby tworzyć się piasek poprzez sortowanie okruchów skalnych” (Jordan, 1966, s. 60).

Dopiero na skutek już omawianego nagłego przechylenia się ziemskiej osi o około 20 stopni do jej obecnej, ekliptycznej pozycji, do którego doszło na końcu ery dinozaurów (potop), wielkie łańcuchy górskie (Himalaje, Andy, Alpy) wypiętrzyły się na obecną wysokość. Muszle małży, niezerodowane i robiące wrażenie świeżych, jakie znajduje się w tych górach na wysokości tysięcy metrów, dowodzą – jak to już stwierdził Karol Darwin – że te łańcuchy górskie stosunkowo niedawno były dnem morskim.

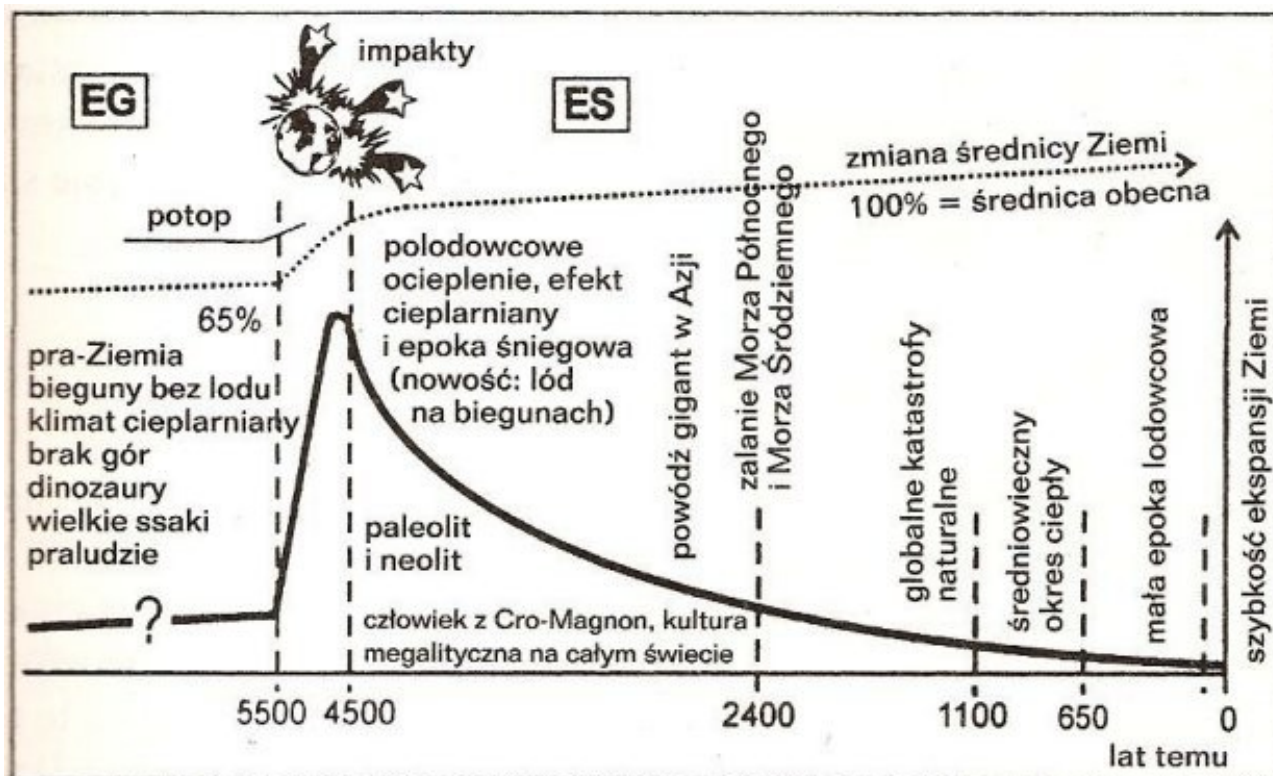
Po przechyleniu się ziemskiej osi nastąpiła ekspansja Ziemi (obszernie omówiona w „Największych pomyłkach w dziejach Ziemi”). To wówczas powstały rowy oceaniczne. „Nadymanie” się kuli ziemskiej i przesunięcie jej osi doprowadziły do napięć w skorupie ziemskiej i do pęknięć w słabszych jej miejscach (tak powstał m.in. Rów Wschodnioafrykański i Rów Renu). Również w północno-wschodniej części Niziny Niemieckiej, rzekomo pod koniec karbonu, „skorupa ziemská rozciągnęła się i stała cieńsza, a na powierzchnię wylały się ogromne masy skał wulkanicznych” (Bayer, 2002, s. 31). Pęknięcia powstały jednak przede wszystkim w cienkim dnie oceanicznym: tworzyły się grzbiety i rowy śródoceaniczne. Głęboki na prawie 11 kilometrów Rów Mariański według oficjalnej doktryny powstał dopiero 6.000.000, co najwyżej 9.000.000 lat temu (*Science*, t. 305, 4 lutego 2005, s. 689), a więc stosunkowo niedawno. Przyjmując rzekomo długie okresy geologiczne jako skalę czasową, wnioskujemy, że scenariusz ten rozegrał się niemalże za życia Lucy.

Ponieważ przed tymi zdarzeniami wszystkie kontynenty położone były bliżej siebie, można tym wytłumaczyć występowanie pewnych gatunków dinozaurów na „niewłaściwych” kontynentach jeszcze w okresie górnej kredy – fakt, który dla geofizyków niezajmujących się na co dzień paleogeografią dinozaurów stanowi nierozwiązywalną zagadkę. Przykładowo, w końcu epoki kre-

dowej żyły tyranozaurow i ich bliscy krewniacy – gatunki, które istniały tylko pod koniec mezozoiku. Zamieszkiwały one wiele kontynentów i wysp (m.in. Madagaskar), które w tym okresie od dawna powinny już być oddzielone od siebie głębokimi oceanami – mamy tu więc zaprzeczenie hipotezy tektoniki płyt (obszernie omówione w *Dinosaurier Handbuch* [„Dinozaurow. Podręcznik”], s. 54 i nn.). Obecne tempo ekspansji Ziemi jest już tylko rzędu centymetrów, jak tego dowodzą oddalające się od siebie kontynenty. Zanim wypiętrzyły się góry, było na świecie o wiele więcej obszarów pokrytych płytkimi wodami. Czy wcześnie ludzie, krewniacy Lucy i dwunożne małpy górskie, zamieszkiwali w takim płytkowodnym środowisku?

Nasze góry mają jakoby 3,9 miliarda lat. Każdego dnia materiał erozyjny w posad rumoszu skalnego, żwiru, piasku i gliny jest z nich odprowadzany przez rzeki do mórz i oceanów. Zakładając stałe tempo sedymentacji także w przeszłości, można wyliczyć, że góry nie mogą liczyć sobie więcej niż 15.000.000 lat, bo gdyby powstały wcześniej, to niszczące siły (trzęsienia ziemi, wiatr, mróz, woda) już by je kompletnie zrównały. Okres ten jeszcze się skraca, jeżeli w przeszłości erozja zachodziła intensywniej niż dziś. Podobne pomiary i obliczenia przeprowadzić można dla osadów mułowych na dnie jezior alpejskich. Jeziora te nie mogą liczyć sobie więcej niż kilka tysięcy lat, bo inaczej nanoszone do nich piasek, żwir i glina już by je wypełniły. Podobne obliczenia wykazują, że wodospady Niagary mają 7000 lat, jeśli przyjmiemy za stałe obserwowane od 1764 roku tempo erozji 1,5 metra na rok (Wolfe, 1949, s. 176). Uwzględniając, że po kataklizmie przyrodniczym przepływ wody był większy, wiek ten należy obniżyć do 2500, najwyżej 4000 lat (Velikovsky, 1956/1980, s. 177).

Podobnie może rzutować w przeszłość przeciętne tempo przyrostu zasolenia oceanów. Rzeki potrzebowałyby tylko 62.000.000 lat, aby nanieść do oceanów takie ilości soli, jakie są w nim obecnie. Czy w czasach dinozaurów nie było słonych wód? I wreszcie delty wszystkich rzek na całym świecie są o wiele za małe. Do uformowania się dzisiejszej delty Missisipi potrzeba by było tylko 5000 lat, jeżeli założymy, że obecne tempo odkładania osadów było stałe. Także stare delty rzeczne, leżące dziś pod powierzchnią mórz i oceanów, wykazują krótki czas powstawania.



II. 16. Ekspansja Ziemi. Powiększenie się średnicy Ziemi spowodowało oddalenie się kontynentów, przez Wegenera uznane za dryf kontynentalny. Przed tym zdarzeniem (potopem) oś ziemską ustawioną była mniej więcej pionowo (EG), potem ukośnie (ES).

Na północny wschód od jeziora Chiemsee w Bawarii znajduje się elipsoidalny obszar usiany 81

kraterami, utworzonymi przez fragmenty jednego meteorytu. W kraterach o średnicy do 370 metrów są dziś jeziora (na przykład Tüttensee), które powstały po meteorytowych fajerwerkach zaledwie 2200 lat temu, w czasach gdy okolice tamte zamieszkiwali Celtowie. Prastara na pozór rzeźba terenu jest często młodsza, niż się wydaje.

W czasach naszych przodków w alpejskich jeziorach – na przykład Bodeńskim, Ammersee, Federsee czy jeziorach szwajcarskich – poziom wód podniósł się, jak o tym świadczą wały przeciwpowodziowe i tarasy nadbrzeżne, które i tak w końcu nie zapobiegły zniszczeniu wszystkich osad palafitowych i innych osiedli nadbrzeżnych. W tym okresie pogorszenia klimatu ruchy skorupy ziemskiej szczególnie przybrały na sile i doprowadziły do powstania nowych jezior koło Monachium, Tölz i Memmingen. W tym czasie przestają się tworzyć lotne piaski i lessy, a wydmy nad Jeziorem Bodeńskim, nad górnym Renem i na innych obszarach sukcesywnie zarastają lasami. Te potwierdzone badaniami naukowymi ruchy skorupy ziemskiej w rejonie alpejskim miały miejsce w czasach Celtów, około 850-120 roku p.n.e. (Gams/Nordhagen, 1923, s. 304 i nn.).

Mity ludów z różnych stron świata opowiadają o tym, jak wypiętrzały się łańcuchy górskie, powstawały wielkie pustynie, jak utworzył się Wielki Kanion jako rynnna erozyjna, a Rów Wschodnioafrykański jako pęknięcie w skorupie ziemskiej, czemu towarzyszyły potężne erupcje wulkanów, zasypujące okolicę warstwami popiołów. W tym czasie współcześni ludzie pozostawili odciski swoich stóp na terenie, gdzie rzekomo miał wyewoluować człowiek. I – z geologicznego punktu widzenia na datowanie – pozostawili swoje ślady w czasach jeszcze przed Lucy.

Współczesne pradziejowe stopy

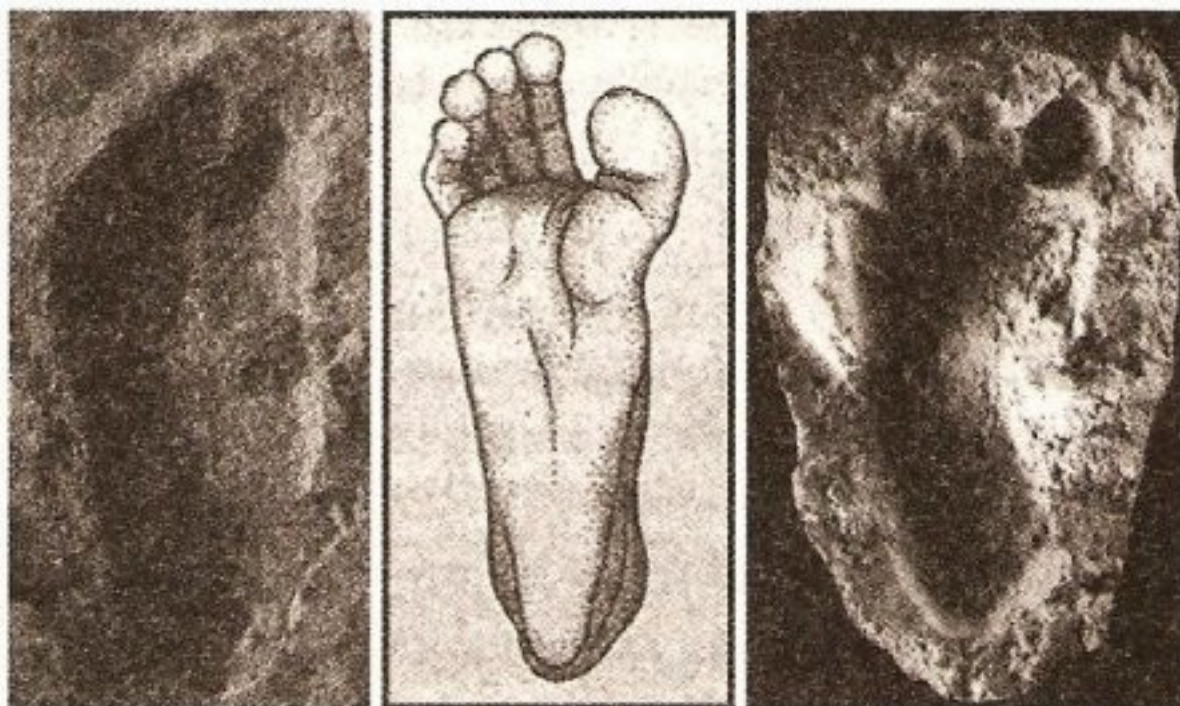
W północnej Tanzanii, na południe od wąwozu Olduvai, znajduje się stanowisko Laetoli. W 1979 roku członkowie zespołu Mary Leakey znaleźli tam skamieniałe odciski nóg zwierząt. Później Louis i Mary Leakeyowie oraz ich najmłodszy syn Philip zwrócili uwagę na ślady hominidów, zakonserwowane w warstwach popiołu wulkanicznego. Metodą potas-argon datowano tę warstwę geologiczną na 3.600.000-3.800.000 lat (M. Leakey, 1979, s. 452). Doktor Louise Robbins (Uniwersytet Karoliny Północnej), ekspertka od odcisków stóp, stwierdziła: „Jak na wiek tufów, w których je znaleziono, wyglądają ludzko i współcześnie”. (*Science News*, 1.115, 1979, s. 196 i nn.). Mary Leakey pisała, że stworzenie to musiało poruszać się w postawie całkowicie wyprostowanej i że kształt jego „pradziejowej” stopy dokładnie odpowiada kształtowi naszych stóp.

Znalezisko to, które w mediach odbiło się szerokim echem, stwarza z powodu tego stwierdzenia poważny problem. Rodzi się bowiem pytanie, kto właściwie te ślady pozostawił? Jeżeli tabela chronologiczna ewolucji człowieka jest poprawna, to w łańcuchu ludzkich przodków 3.600.000 lat temu w grę wchodzi tylko *Australopithecus*, gatunek dwunożnej małpy. Jeżeli jednak odciski stóp z Laetoli pozostawił małpi praprzodek człowieka, to powinny one inaczej wyglądać, bo żyjące wtedy gatunki małp w przeciwieństwie do współczesnych ludzi wyraźnie odginały na bok duży paluch u nogi. Ta anatomiczna odmienność świadczy o różnych trybach życia, bo zwierzęta nadrzewne musiały się przytrzymywać rękami i nogami, podczas gdy ludzka stopa w ogóle nie jest przystosowana do życia na drzewach.

Odcisków nie mógł więc zostawić żaden małpi protoplasta człowieka. A dlaczego nie miały to być człowiek współczesny, skoro stworzenie to miało najwyraźniej „ludzko i współcześnie wyglądające stopy”? (*Science News*, 115, 1979, s. 196 i nn.). Bo to by jednoznacznie dowodziło, że człowiek współczesny istnieje nie – jak głosi oficjalna naukowa doktryna – od 140.000 lat, ale że żył już w czasach swoich zamierzonych praprzodków 3.600.000 lat temu. Jasno i dobitnie trzeba by stwierdzić: w takim razie dzieje człowieka i jego drzewo rodowe to wymyśły. To by też jednocześnie znaczyło, że ludzie współcześni istnieli już przed milionami lat, ale oprócz tych odcisków stóp nie zostawili po sobie żadnych śladów!

Wszystkie te ewentualności wydają się niewiarygodne. Czy istnieje jakieś rozwiązanie tego problemu? Skoro nieprawdą jest, że człowiek współczesny istnieje od milionów lat, a jego ślady znaleziono w określonej warstwie geologicznej, to warstwa ta musi być odpowiednio młoda. Tu

znowu dochodzimy do proponowanego w moich książkach rozwiązania, polegającego na radykalnym skróceniu epok geologicznych.



Il. 17. Odciski stóp. Liczące sobie rzekomo 3.600.000 lat odciski stóp z Laetoli we wschodniej Afryce (po lewej) powinny odpowiadać ówczesnemu etapowi rozwoju małp człekokształtnych (australopiteków). Tymczasem wyglądają równie współcześnie jak odciski neandertalczyka w jednej z włoskich jaskiń (po prawej). Dla porównania, rekonstrukcja długiego na 44,3 centymetra odcisku stopy wielkiej małpy sprzed 15.000.000 lat (rysunek pośrodku). Typowy dla małp odgięty wielki paluch powinien być też wyraźny na odcisku stopy australopiteka. Rysunek pośrodku: prof. Holger Preuschoft, zdjęcie po prawej: Howell, 1969.

Warstwa lotnych popiołów, powstała po wybuchu wulkanu, nie miałaby więc 3.600.000 lat, ale tylko parę tysięcy. Problem byłby rozwiązany: ślady w miękkiej jeszcze warstwie wulkanicznych popiołów pozostawił stosunkowo niedawno człowiek współczesny. Popioły wulkaniczne twardestają w naturalny sposób szybko, a nie w ciągu długich epok geologicznych. Taka warstwa geologiczna odpowiada okresowi liczonemu w dniach, a nie milionach lat. Prawie wszystkie, liczące sobie jakoby miliony lat, znaleziska małpich czaszek pochodzą z warstw wulkanicznych, które datowano błędnie, bo zbyt odległe. Problem datowania warstw wulkanicznych zostanie bliżej zbadany w następnym rozdziale.

Jeżeli postulowana przeze mnie koegzystencja człowieka współczesnego z jego rzekomymi przodkami rzeczywiście miała miejsce, to powinniśmy znajdować w tych samych warstwach geologicznych szczątki hominidów z różnych szczebli hipotetycznej drabiny ewolucyjnej. Doktor Dubois, odkrywca *Pithecanthropus erectus* (*Homo erectus*), na tym samym poziomie wykopalisk znalazł dwie czaszki, podobne w typie do czaszek współczesnych pierwotnych mieszkańców Australii. Wiele mówi fakt, że znaleziska te przez 20 lat były trzymane pod kluczem i nie opublikowano żadnej opinii na ich temat. Gdyby została udokumentowana naukowo obecność współczesnych czaszek w warstwie ze skamieniałościami *Homo erectus*, miałoby to dla wielu teorii niewątpliwie przykre konsekwencje.

Jeżeli współczesne i rzekomo prymitywne czaszki występują w tych samych warstwach geologicznych, a skamieniałe ludzkie kości znajdowane są w skałach liczących sobie setki milionów lat, to znaczy to, że (makro)ewolucyjny rozwój nie miał miejsca. Ponieważ zaś biologiczna skala czasowa jest bezpośrednio i nierozzerwalnie powiązana ze skałą geologiczną, możemy epoki geologiczne skrócić i pomieścić w o wiele węższym przedziale czasowym – w takiej sytuacji ludzie rzekomo prymitywni siłą rzeczy musieli żyć jednocześnie z ludźmi współczesnymi. Zresztą do

dzisiaj istnieją prymitywne z pozoru ludy, które żyją w epoce kamiennej i u których w budowie czaszki można czasem zaobserwować pochyle czoło. Czy zresztą pochyle czoło jest oznaką prymitywności?

Przypadek śladów z Laetoli pokazuje jednoznacznie, że ściśle ze sobą powiązane czasowe skale biologiczna i geologiczna są błędne. I to w sposób ewidentny! Skoro ślady ludzkich stóp znajdowane w warstwach z czasów dinozaurów ogłasza się fałszerstwami, to i odciski z Laetoli musiałyby zostać sfalszowane, bo ich współczesny wygląd pozwalałby je datować na najwyżej setki tysięcy, ale nie miliony lat. Ponieważ jednak warstwę, w której je znaleziono, zdaniem ekspertów jednoznacznie należy datować na czasy australopiteka, to mamy tu ewidentny dowód na fałszywość teorii ewolucji!

Aby uniknąć pomówień o manipulację, zdajmy się na ocenę krytycznych fachowców. Louise Robbins z Uniwersytetu Karoliny Północnej, po przebadaniu odcisków stwierdziła: „Podbicie jest podniesione (...), duży paluch jest tej samej długości co drugi palec (...). Palce wbijają się w ziemię tak jak palce o stopy ludzkiej. U innych gatunków zwierząt czegoś takiego nie zaobserwowano” (*Science News*, t. 115, 1979, s. 196 i nn.). Russell H. Tuttle, który również te odciski badał, napisał: „Mógł je pozostawić mały, bosonogi *Homo sapiens* (...), we wszystkich rozpoznawalnych aspektach morfologicznych stopy, które te ślady odcisnęły, sanie do odróżnienia od stóp współczesnego człowieka” (*New Scientist*, t. 98, 1983, s. 373).

Odciski stóp badali też Don Johanson i Tim White. White pisał: „Są one dokładnie takie, jak odciski stóp człowieka współczesnego. Gdyby je odcisnięto na kalifornijskiej plaży, to nawet czteroletnie dziecko natychmiast by odpowiedziało, że tędy przechodził jakiś człowiek. Dziecko nie byłoby w stanie odróżnić ich od setek innych śladów na piasku – tak samo jak i wy byście tego nie potrafili” (Johanson/Edey, 1981, s. 250).

Według tych ekspertów liczące sobie rzekomo 3.600.000 lat ślady z Laetoli są nie do odróżnienia od odcisków stóp człowieka współczesnego. Kiedy w takim razie stopa małpia wyewoluowała w stopę ludzką? A może w ogóle takiej ewolucji nie było? Ślady z Laetoli miałyby być o 200.000 lat starsze od czasów, gdy żyła Lucy, anatomicznie odpowiadają jednak stopom współczesnego człowieka, a nie Lucy. Z tego wynika, że ludzie współcześni żyli jeszcze przed Lucy, a australopitek nie jest wcale protoplastą człowieka. Ten punkt widzenia zaprezentował też niezjący już słynny zoolog prof. lord Zuckerman, podczas jednego ze swoich wykładów w Londyńskim Towarzystwie Zoologicznym. Podsumowując stan dyskusji na ten temat, krytycznie stwierdził, że – wbrew namacalnym dowodom – wielkie autorytety głoszą fałszywe opinie, które trafiają do podręczników.

I rzeczywiście, współczesny wygląd śladów z Laetoli nie został nagłośniony. Obok ogromnych sum pieniędzy na badania, także dobre imię zbyt wielu naukowców zależy od tego, czy znaczenie Lucy dla ewolucji człowieka zostanie utrzymane. Dlatego rzekoma rola Lucy dalej uchodzi za potwierdzony fakt, a wielu fachowców, którzy wiedzą, jak jest naprawdę, w milczeniu trzyma się utartego dogmatu.

Russell H. Tuttle (1990, s. 61 i nn.) ma rację: „W każdym razie powinniśmy odrzucić niczym nieuzasadnione tezy, iż ślady z Laetoli pozostawili pobratymcy Lucy z gatunku *Australopithecus afarensis*” (por. *Science*, t. 166, 1969, s. 958).

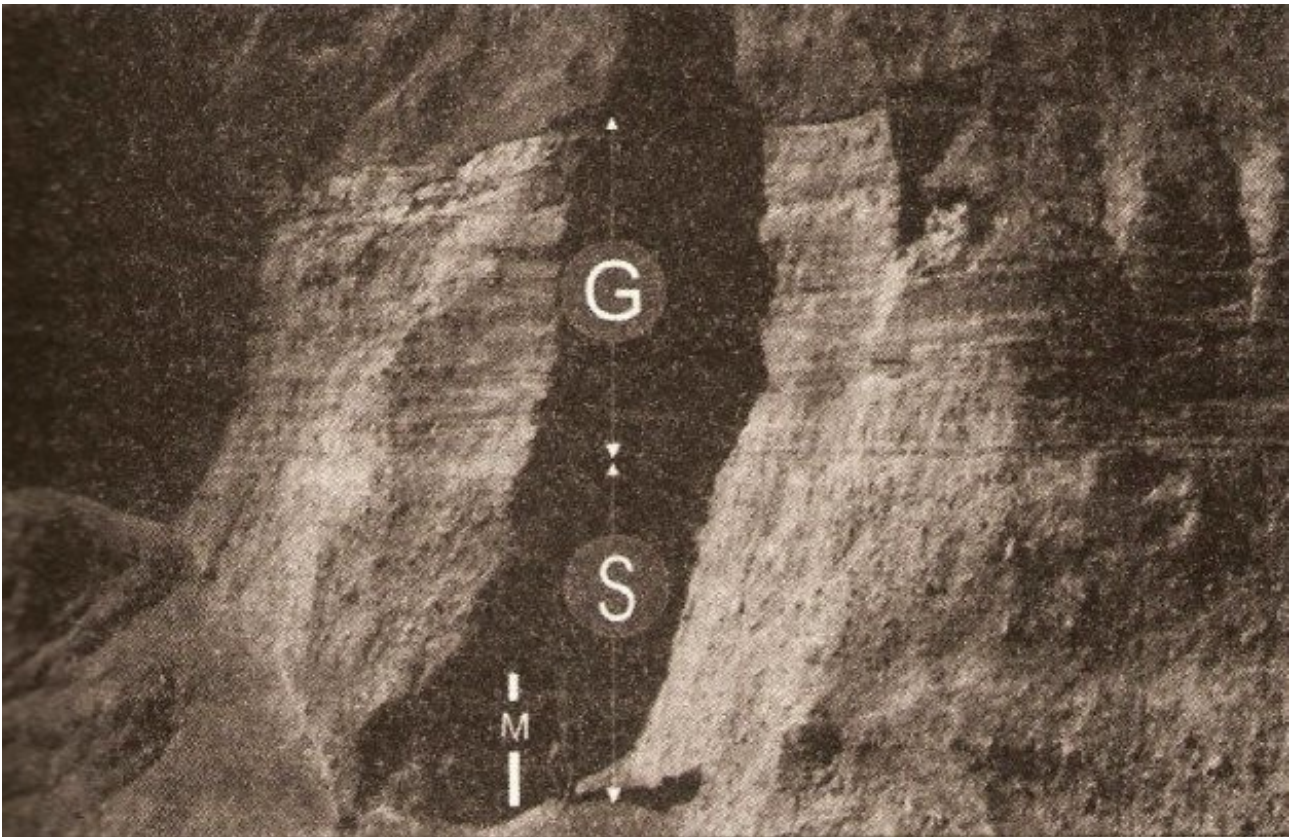
Co dziwne, wszyscy eksperci zgadzają się z datowaniem popiołów wulkanicznych, w których utrwaliły się skamieniałe ślady z Laetoli. Nasuwa się pytanie, kiedy właściwie doszło do tego wybuchu wulkanu, bo na ten sam czas muszą być datowani współcześni ludzie z Laetoli. Co symptomatyczne, skamieniałe odciski stóp sprzed rzekomo 3.800.000 lat znajdują się zaledwie parę centymetrów pod obecną powierzchnią ziemi. Przykład ten wyraźnie ukazuje cały dylemat traktowanego jako świętość ścisłego powiązania geologii z ewolucją. Gdyby się jednak okazało, że popioły wulkaniczne z odciskami z Laetoli są młodsze albo nawet znacznie młodsze, miałyby to bardzo poważne konsekwencje. Przy założeniu, że ślady z Laetoli liczą sobie tylko kilka tysięcy lat, obecność człowieka współczesnego podczas tamtego wybuchu wulkanu przestaje być problemem. Zagadka byłaby rozwiązana. Z tego rozwiązania wynikałoby jednak, że i Lucy żyła przed paroma tysiącami lat, w czasach człowieka współczesnego.

Rzadkie znaleziska

Odciski stóp, takie jak wcześniej opisane ślady z Laetoli, mogą się zachować, kiedy spełnione są dwa warunki: po pierwsze, podłoże było miękkie; po drugie, podłoże to szybko stwardniało. Jeżeli dziś zostawimy w błocie odcisk stopy, to już po krótkim czasie jest on zatarty, zerodowany przez deszcz i wiatr. To oznacza, że warstwy geologiczne z odciskami stóp musiały szybko stwardnieć. Pochodzące z erupcji wulkanicznej popioły spełniają ten warunek, w przeciwieństwie do piasku czy mułu. Zakonserwowane w popiołach ślady są świadectwami zdarzeń „jednego dnia”: uformowania się warstwy, przejścia przez nią jakichś osobników, utwardzenia warstwy. Niepotrzebne są tu długie epoki geologiczne ani zaawansowany wiek warstw.

Kości mogą przetrwać więcej niż parę tysięcy lat tylko wówczas, gdy odcięte zostaną od dopływu powietrza albo są zakonserwowane w inny sposób. Należy pamiętać o tym, że obecnie żadna kość jakiegokolwiek zwierzęcia – a już szczególnie zwierząt żyjących w pobliżu równika – nie ulega petryfikacji (kamienieniu), choć codziennie giną tam niezliczone zwierzęta. Sytuację tę badacze dziejów Ziemi i człowieka, geolodzy i geofizycy, chętnie bagatelizują, uznając tego faktu bowiem łatwo mogłoby prowadzić do obnażenia fałszywości założeń oficjalnej naukowej historii Ziemi i przyrody.

Podsumowując, skamienienie i trwałe zakonserwowanie kości zachodzi tylko w warunkach katastroficznych (na przykład erupcje wulkanów, potopy) i/lub gdy jest odcięty dopływ powietrza. Z drugiej strony kości mogą przetrwać w stanie nieskamieniałym w ekstremalnych warunkach, wysuszone przez mróz albo z mumifikowane (na przykład przez wysoką temperaturę), by jednak tak nastąpiło, warunki te muszą być niezmiennie, a kości być trwale chronione przed rozkładem mechanicznym, biologicznym lub chemicznym. Jest jednak mało prawdopodobne, aby tego rodzaju konserwacja mogła rozciągać się na miliony lat.



II. 18. Impakt czasowy. Gruba na 8 metrów warstwa (S) – dla porównania – wzrost człowieka (M) – powstała w ciągu jednego dnia 12 czerwca 1980 roku. Powyżej, podczas wybuchów Mount St. Helens z 19 marca 1982 roku, w ciągu paru godzin utworzyła się sekwencja wielu cienkich warstewek (G). Grube warstwy albo sekwencje wielu cienkich nie są żadnym dowodem na długie epoki. Podział dziejów Ziemi na epoki na podstawie warstw geologicznych (dogmat Lyella) to pomyłka stulecia.

Jeżeli więc prawdą byłoby, że w Afryce udokumentowany został ciąg ewolucyjny prowadzący do człowieka, to w pewnych odstępach czasowych musiała nad szczątkami kolejnych szczebli drabiny ewolucyjnej odkładać się warstwa popiołów wulkanicznych. Czy to jednak możliwe, że rzekomo równomiernie, niezauważalnie powoli przebiegającej ewolucji towarzyszyła przez miliony lat seria katastrof naturalnych? Czy może mamy do czynienia z pojedynczym ciągiem katastrof, rozgrywających się w krótkim czasie, jak to zdaje się potwierdzać znajdoanie w tych samych warstwach australopiteków i ludzi współczesnych?

Faktem jest, że wszystkie skamieniałe szczątki z czasów przed neandertalczykiem aż po *Australopithecus afarensis* (Lucy), a więc z przedziału czasowego blisko 4.000.000 lat, można by pomieścić na jednym stole bilardowym.

Ewolucjoniści odpowiadają na to: „Nigdy nie będziemy dysponować w zapisie kopalnym więcej niż 0,001% osobników, które kiedyś żyły” (Tattersall, 1995).

Stosując taką argumentację, ewolucjoniści dają sobie prawo do dowolnej interpretacji pojedynczych znalezisk i wynikających z nich możliwości manipulacji.

Do niedawna uważano za absolutnie wykluczone z biologicznego punktu widzenia, aby w stanie nieskamieniałym przez 1.000.000 lub 2.000.000 lat mógł przetrwać materiał genetyczny. I słusznie! Jest to okres o wiele za długi. Jak długo zachowują się szczątki zmarłego, pochowanego kilka metrów pod ziemią? Kilka dziesięcioleci, stuleci, co najwyżej tysiącleci. A w tej książce mowa jest o licznych znaleziskach nieskamieniałych kości, a nawet DNA dinozaurów. Czy nad takim nieskamieniałym materiałem biologicznym można przejść po prostu do porządku dziennego i dalej kategorycznie twierdzić, że zwierzęta, których te szczątki są pozostałością, żyły 65.000.000 albo więcej lat temu?

Odkrycia Paula Serena, który w tej samej przypowierzchniowej warstwie na Saharze znalazł szczątki pływających dinozaurów i współczesnych im prakrokodyli, a obok nich skamieniałe kości krów i ludzi, świadczą dobitnie o tym, że dinozaury żyły w czasach ludzi współczesnych, a nie 65.000.000 lat temu.

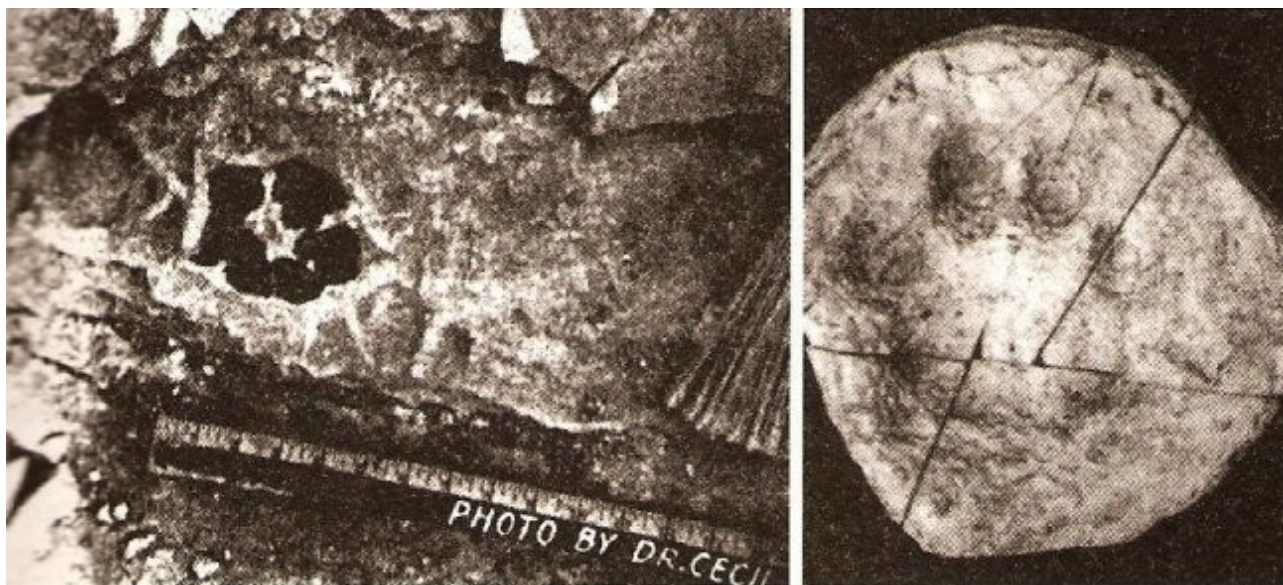
Jeżeli skreślimy ery widma i odpowiednio zawężymy horyzont czasowy, to okaże się, że australopiteki – takie jak Lucy – zamieszkiwały wspólnie z dinozaurami żyzne wówczas, usiane wielkimi jeziorami rejony dzisiejszej Sahary. Jeżeli tych widmowych epok nie skreślimy i uznamy dogmat o wymarcu dinozaurów 65.000.000 lat temu za rzeczywistość, to i tak musimy dojść do wniosku, że naczelne, wbrew teorii ewolucji, żyły jednocześnie z dinozaurami. Taką właśnie opinię opublikował w naukowym czasopiśmie *Nature* (t. 416, 18 kwietnia 2002, s. 726-729) Simon Tavaré, badacz z Uniwersytetu Kalifornii Południowej.

Ku oburzeniu wyznawców ewolucji Sudhir Kumar i Blair Hedges z Uniwersytetu Stanowego Pensylwanii po badaniach kopalnych materiałów genetycznych doszli do wniosku, że większość gatunków ssaków istniała już 100.000.000 lat temu, nie pojawiła się więc – jak głosi powszechna w nauce opinia – dopiero 65.000.000 lat temu, po wymarcu dinozaurów (*Nature*, t. 392, 30 kwietnia 1998, s. 917-920). Wielkie ssaki i dinozaury najwyraźniej żyły jednocześnie. Dotąd sądzono, że w mezozoiku występowały jedynie prymitywne, osiągające co najwyżej rozmiary szczura ssaki, które stale musiały uciekać przed dinozaurami. Tylko nocą, kiedy ich wrogowie spali, pod osłoną ciemności mogły wychodzić z kryjówek, żeby złapać parę owadów. Ich strategia życiowa polegała na nierzucaniu się w oczy. Zwycięski pochod ssaków miał się zacząć dopiero po wyginięciu dinozaurów, które pozostawiły po sobie wolne nisze ekologiczne. Ten podtrzymywany od prawie 150 lat dogmat obalają wspomniane badania. Dogmatycy oczywiście im przeczą: wśród fachowców rozgorzała gorąca debata na forum „*Nature.com*”.

Dowody na współegzystencję wielkich ssaków i dinozaurów jednak się mnożą. W latach 90. XX wieku kilka ekspedycji kierowanych przez Muzeum Amerykańskie znalazło w Azji setki szczątków ssaków, które pokazują, że różnicowanie się tej grupy zwierząt było już daleko posunięte w okresie kredowym, czyli jeszcze w czasach dinozaurów, a nie – jak to głoszą dogmatyczni ewolucjoniści – nastąpiło dopiero później (*Nature*, t. 398, 25 marca 1999, s. 283; por. t. 396, 3 grudnia 1998, s. 459-463). Badania te pokazują też jednak, że ssaki pojawiły się stosunkowo późno, we wczesnej lub środkowej kredzie, a nie w triasie, jak to jeszcze w 1997 roku podawano w fachowej literaturze (Dingus/Rowe, 1997). Innymi słowy, pojawienie się ssaków miało miejsce 20.000.000-40.000.000 lat później, niż dotąd zakładano (*Nature*, t. 398, 25 marca 1999, s. 283). Pojawiają się one więc już

w czasach, gdy w pełni rozwinięte dinozaury objęły panowanie nad światem, a nie przedtem, jak to dotychczas głosiła nauka! Ponieważ zaś wyewoluowanie wyżej rozwiniętych ssaków cofnięto z trzeciorzędu w późną erę dinozaurów (okres kredowy), dinozaury tracą tym samym miano władców świata, niepodzielnie panujących we wszystkich niszach ekologicznych w erze mezozoicznej.

Stworzony przez teorię ewolucji dogmat o niepodzielnym panowaniu dinozaurów upadł ostatecznie w roku 2005, po publikacji w czasopiśmie *Nature* (t. 433, 13 stycznia 2005, s. 149-152). W leżącej na północnym wschodzie Chin prowincji Liaoning, w formacji skalnej liczącej sobie 128.000.000-139.000.000 lat (wczesny okres kredowy), odkryto – obok innych ssaków (*Nature*, t. 421, 2103, s. 807-814) – dwa nowe gatunki większych ssaków. Jeden egzemplarz (*Repenomamus giganticus*) miał ponad metr wzrostu i ważył 12-14 kilogramów. Ze względu na jego rozmiary i cechy uzębienia naukowcy przypuszczają, że – w odróżnieniu od swoich krewniaków – żywił się on głównie rybami. Teoretycznie mógł też być padlinożercą, jednak długie i ostre przednie zęby oraz silnie umięśnione szczęki sugerują drapieżność. To by oznaczało, że zwierzę to nie kryło się po norach, ale konkurowało z dinozaurami o zdobycz i terytorium łowieckie. Tradycyjne role (ssak – zdobycz, dinozaur – drapieżca) ulegają tu odwróceniu.



II. 19. Ślady. W wielu stanach USA udokumentowane zostały ślady wielkich ssaków – w warstwach kredowych, w których występują też ślady dinozaurów. Na zdjęciach przykłady ze wschodniego skraju Liano Uplifts w Teksasie, który był kiedyś zachodnim brzegiem kredowego morza wewnętrznego. Po lewej: łapa psa. Po prawej: odcisk łapy wielkiego kota, być może tygrysa szablastozębnego.

Inny drapieżny ssak nawet żywił się dinozaurami! Mniejszy od poprzedniego (około 60 centymetrów wzrostu, 4-6 kilogramów wagi) *Repenomamus robustus* został naukowo opisany dopiero w 2000 roku. To nowe odkrycie ma posmak sensacji, bo badacze znaleźli nie tylko prawie kompletny szkielet, ale mogli nawet przeprowadzić analizę zawartości żołądka. Zachowały się tam szczątki młodego, mającego 14 centymetrów długości dinozaura (*Psittacosaura*), którego ssak połknął w całości. Te roślinożerne „dinozaury papuzie”, gdy dorosły, osiągały do 2 metrów wzrostu (por. Zillmer, Monachium 2002, s. 165).

Dlaczego znalezisko to jest tak dobrze zachowane? Całe zwierzę, wraz z zawartością żołądka, może się zachować w stanie skamieniałym przez miliony lat tylko wówczas, jeżeli w katastroficznych okolicznościach zostało zasypane, dzięki czemu odcięty został dopływ powietrza i uniemożliwiony rozkład. W tym przypadku przypuszcza się, że wybuch wulkanu doprowadził do masowej zagłady dinozaurów, ssaków i płazów, które znajdowane są w warstwach tufu formacji Yixian (*Nature*, t. 421, 2003, s. 807-812). Formacja ta często już dostarczała spektakularnych skamieniałości. Tamtejsze ptaki, podobnie jak i te z wyrobiska Messel (Niemcy), zostały zabite zapewne przez gazy wulkaniczne, przede wszystkim dwutlenek węgla; spadły one na warstwę popiołu, który szybko potem stwardniał; inne, którym eksplozja połamała kości, wpadły do jeziora (por. „BdW”, 8/2002, s. 54-63).

Najwyraźniej i w tym wypadku mamy do czynienia z impaktem czasowym, bo liczące sobie jakoby 125.000.000 lat warstwy formacji Yixian z wczesnej kredy (*Nature*, t. 401, s. 262-266) powstały nagle po erupcji wulkanicznej. Dlatego zawarte w nich skamieniałości dają nam migawkowy obraz przyrody, jaka istniała w jednym, konkretnym momencie: warstwa ta powstała w ciągu godzin, najwyżej dni. Ze szczątków w niej zawartych nie można wywodzić twierdzeń o ewolucyjnym rozwoju, nawet gdyby uznać, że takich wybuchów wulkanicznych było więcej.

Jeżeli – jak to już było omawiane na wstępie – skreślimy erę trzeciorzędową, to współzyszczenia dinozaurów i ssaków trwała aż do potopu kilka tysięcy lat temu. Czyżby więc radiometryczne datowania skał wulkanicznych były błędne?

3. Datowania według uznania

Zdumiewające odmłodzenie: w 1996 roku badacze twierdzili, że artefakty znalezione w skałach Jinmiun w australijskim stanie Queensland, mogą sobie liczyć nawet 176.000 lat. Według relacji czasopisma Nature (nr 393 z 28 maja 1998, s. 358-362) badania z użyciem nowych technik określiły ich wiek na 10.000 lat. Widać tu pewną regułę: każda metoda badawcza przynosi odmienne wyniki, z których żaden nie odpowiada rzeczywistości.

Wulkanizm „gorących punktów”

Katastrofy naturalne potwierdzone dla czasów historycznych czynią tym bardziej prawdopodobną tezę, że proces szybkiej petryfikacji mógł zachodzić nawet w czasach całkiem nieodległych. Ten przedstawiony w „Największych pomyłkach w dziejach Ziemi” scenariusz impaktu czasowego został potwierdzony laboratoryjnie: amerykańskim badaczom udało się w ciągu kilku dni doprowadzić do spetryfikowania (skamienienia) drewna. Proces, który w naturze rzekomo miałby trwać miliony lat, został powtórzony w laboratorium. W ciągu krótkiego czasu organiczna materia drewna została stopniowo zastąpiona przez minerały – takie jak na przykład krystaliczny kwas krzemowy – przy czym pierwotna struktura drewna została całkowicie zachowana. Tak jak w naturze, proces ten musiał odbywać się bez dostępu powietrza, bo gdy drewno ma styczność z powietrzem, to nie może, komórka po komórce, przez miliony lat zamieniać się w kamień, gdyż wcześniej spróchnieje (*Advanced Materials*, 1.17, styczeń 2005, s. 73-77). W naturze drzewa zamieniają się w kamień, kiedy na przykład zostaną szczelnie pogrzebane pod warstwami lawy. Do procesu petryfikacji niezbędne są więc katastrofy naturalne, które zapewniają też konieczne ciśnienie i temperaturę.

Większość skamieniałych ogniw łańcucha ewolucyjnego człowieka znaleziona została we wschodniej Afryce. Tam więc należy szukać przyczyn katastrof, którym zawdzięczamy zakonserwowanie skamielin.

W tej części kontynentu znajduje się system rowów wschodnioafrykańskich, zwany w geologii strefą ryftu (wąska rozpadlina albo pęknięcie skorupy ziemskiej). System ten jest częścią większej strefy pęknięć tektonicznych, ciągnących się od Syrii, poprzez Liban, dolinę Jordanu, Morze Czerwone aż po Mozambik na południu Afryki.

Na obszarze Ryftu Wschodnioafrykańskiego znajdują się dwie kopuły: Kopała Kenii i Kopała Afar. Obie traktowane są jako „gorące punkty” (*hotspots*), będące efektem pióropuszy magmy w płaszczu ziemskim. Według nowszych teorii geofizycznych na głębokości 2900 kilometrów, w warstwie granicznej pomiędzy zewnętrznym jądrem Ziemi a dolnym płaszczem, tworzą się potężne prądy gorącej magmy, które w postaci cienkich pióropuszy (tak zwanych *plumes*) przebijają się aż do skorupy ziemskiej, gdzie pod litosferą (skorupą ziemską i najwyższą częścią płaszczu Ziemi) tworzą kopuły, które rozmiękczają od spodu kruchą skorupę ziemską i w słabszych miejscach mogą ją przerywać. Gorący materiał wytapia sobie drogę w skorupie ziemskiej i tym sposobem z dała od krawędzi płyt tektonicznych mogą powstawać wulkany. Miejsca takie nazywane są „gorącymi punktami”. Wulkanizm „gorących punktów” może prowadzić do pokrycia wielkich obszarów lawą, która po zastygnięciu tworzy grube warstwy bazaltów. Jednocześnie popioły wypluwane przez

wulkany osadzają się na rozległych terenach wschodniej Afryki. Działo się tak wielokrotnie, z różną lokalną intensywnością, która wynika z nierównomiernego rozsiania wulkanów.

Tym sposobem wiele warstw geologicznych mogło powstać w ciągu bardzo krótkiego czasu, trwającego lata, może dziesięciolecia. Taki był mechanizm powstania warstw popiołów wulkanicznych, w których zachowały się skamieniałości małp i ludzi. Także liczące rzekomo 3.600.000 lat ślady stóp z Laetoli, które muszą zostać przypisane człowiekowi współczesnemu, odcisnięte zostały w warstwie popiołu.

Wybuchy wulkanów wywołują też lawiny błotne i powodzie. Przykładowo, podczas wybuchów wulkanu Mount St. Helens w amerykańskim stanie Waszyngton w roku 1980 i 1983, w ciągu paru godzin powstały warstwy o grubości dochodzącej do 50 metrów.

Jeżeli pod warstwami tymi uwięzione zostały jakieś przedmioty, zwierzęta bądź ludzie, to leżą dziś nawet 50 metrów pod obecną powierzchnią ziemi. Jeśli sedymenty takie zawierają jakiś utwardzacz (gips, wapno, cement kalcytowy albo krzemionkowy) i jest w nich dość wody, to twardnieją one w ciągu godzin, tworząc warstwy wapienia lub piaskowca. To, czy sedymenty te będą mieć konsystencję luźną, czy zwartą – albo wręcz zamienią się w litą skałę – zależy od ilości utwardzaczy (spoiw hydraulicznych, minerałów) i od proporcji ilości utwardzacza do ilości wody.

W taki sposób podczas katastrof naturalnych bardzo szybko powstają warstwy sedimentów i skał. Scenariusz taki, po raz pierwszy przedstawiony w „Pomyłce Darwina”, nazwałem teorią naturalnego betonu. Wywołała ona oburzenie geologów i geofizyków, bo w jej świetle powolny przyrost warstw geologicznych, ziarno po ziarnku, okazał się jedną z większych bujd ostatnich 150 lat. Jednocześnie oznacza ona skrócenie wieku skorupy ziemskiej o kilka rzędów wielkości: w datowaniach warstw geologicznych skreślić trzeba całe ciągi zer. Pięknym na to przykładem jest Wielki Kanion.

Dla omawianych tu problemów istotna jest kwestia, kiedy miał miejsce ten intensywny wulkanizm, który we wschodniej Afryce zakonserwował skamieniałości małp i ludzi.

Młody Rów Wschodnioafrykański

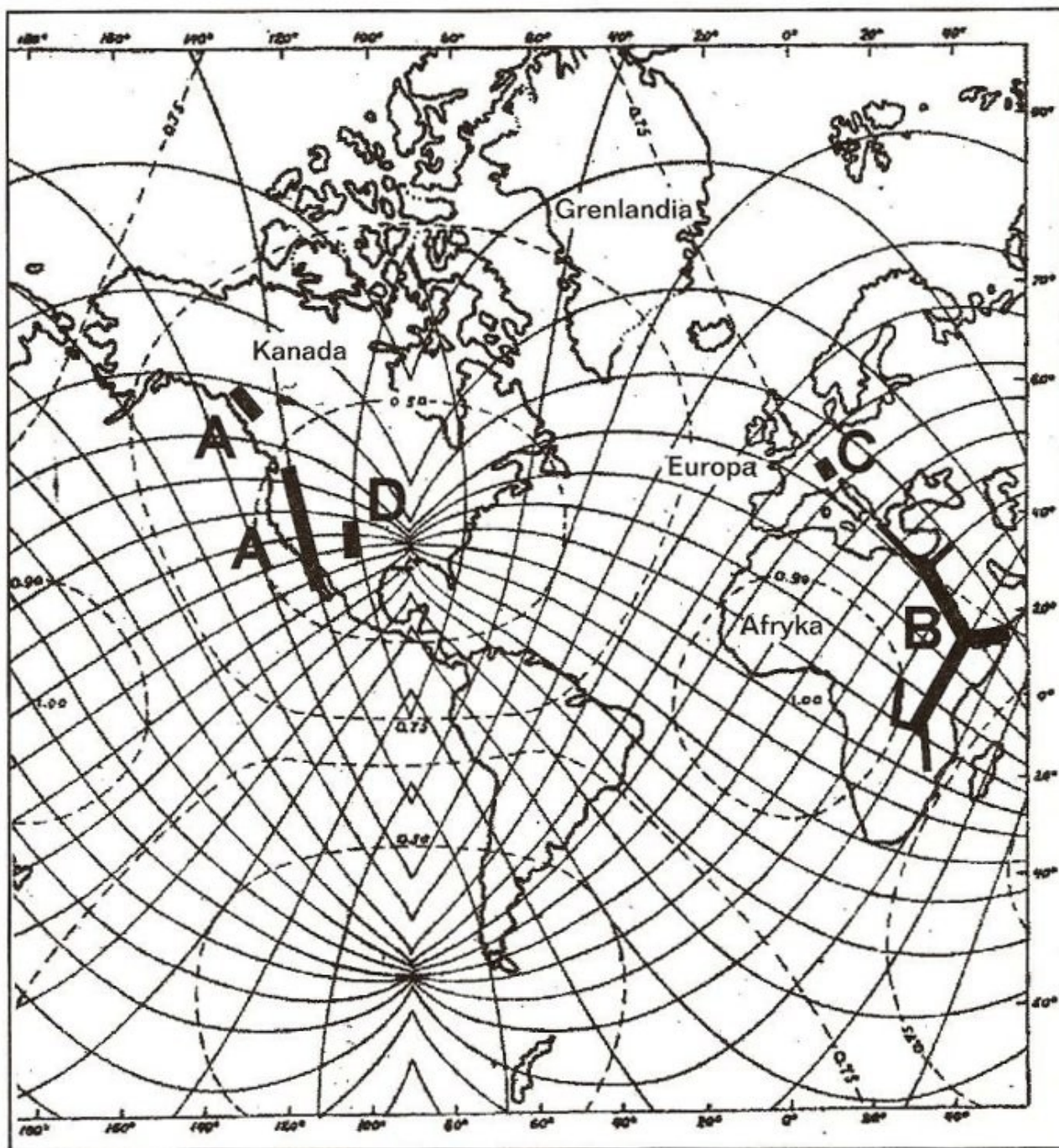
Czy względną obfitość ludzkich skamieniałości we wschodniej Afryce zawdzięczamy tylko skutkom wybuchów wulkanów? Czy ludzie byli świadkami rozerwania Afryki w momencie powstania Rowu Wschodnioafrykańskiego? „Wszędzie wzdłuż tej linii w tradycjach tubylców trwa pamięć o wielkich przemianach w strukturze łądu”. Pogląd ten znajduje też potwierdzenie w pewnych zjawiskach geologicznych, bowiem „niektóre ze stoków rowu są tak nagie i ostre, że muszą być świeżej daty (...), może nawet powstały już w czasach ludzi” (Gregory, 1920, s. 31 i nn.). Czyżby więc do tych gwałtownych procesów geodynamicznych doszło stosunkowo niedawno?

Gregory podzielał w 1920 roku opinię słynnego wiedeńskiego geologa, profesora Eduarda Suessa: „system rowów wschodnioafrykańskich powiązany jest z wypiętrzeniem łańcuchów górskich w Europie, Azji i na kontynencie amerykańskim”. Jeżeli dałoby się więc ustalić, kiedy to ostatnie wypiętrzenie nastąpiło, jasne by też było, kiedy doszło do wielkiego pęknięcia Afryki.

R. F. Flint (1947, s. 523) stwierdza: „Ziemia znajdowała się w stanie napięcia i jej skorupa pękła wzdłuż południka na prawie całej długości Afryki (...). Łańcuch górski na dnie Atlantyku mógł powstać z tej samej przyczyny; czas pęknięcia i fałdowania musiał być zbieżny z okresami górotwórczymi w Europie i Azji. Góry te swoją obecną wysokość osiągnęły już w epoce ludzi; system rowów wschodnioafrykańskich też został w głównej mierze utworzony w czasach ludzi, w końcu epoki lodowcowej”. Czyżby ludzie byli naocznymi świadkami powstawania gór, grzbietu śródoceanicznego i systemu Rowów Wschodnioafrykańskich?

Przyczyn naprężeń, które doprowadziły do utworzenia Rowu Wschodnioafrykańskiego (i z nim połączonych rowów w Morzu Czerwonym i w Dolinie Jordanu), szukać należy we wcześniej już opisywanej ekspansji Ziemi (por. Pascual, 1966, s. 24 i nn.). Jeśli dodatkowo uwzględnimy przesunięcie biegunów, to przebieg Rowu Wschodnioafrykańskiego jest – zdaniem P. A. Vening Meinesza (1943) – zorientowany dokładnie zgodnie z kierunkiem pęknięcia skorupy ziemskiej, tak

samo jak ułożony na osi północ-południe łańcuch wulkanów na zachodnim wybrzeżu Ameryki. Ta pozostająca do dziś w ruchu strefa pęknięć tektonicznych na zachodzie Ameryki będzie nas jeszcze interesować, bo dzięki wybuchom wulkanów zostały tam zakonserwowane (podobnie jak we wschodniej Afryce) kontrowersyjne świadectwa dziejów ludzkości.



II. 20. Pęknięcia. Na rysunku widać sieć spękań Sialu [zewnętrznej sfery skorupy ziemskiej; nazwa pochodzi od krzemu (Si) i glinu (Al)]. Zdaniem Veninga Meinesza (1943) wywołało je przesunięcie bieguna o 70 stopni wzdłuż południka 90° szerokości wschodniej. Uwzględniając naukę o wytrzymałości materiałów, z jednej strony tę sieć pęknięć można uznawać za dowód na teorię dryftu Wegenera (1941), ale z drugiej, zgodnie z argumentacją Keindla (1934) i Hilgenberga (1933), można ją interpretować jako dowód na zwiększającą się z czasem objętość Ziemi (por. Zillmer, Monachium 2002, s. 71-124). Co ciekawe, wszystkie strefy ryftu ułożone są zgodnie z kierunkami tych pęknięć (Nikolaev i in., 1984): prowincja Basen-and-Range na zachodnim wybrzeżu Ameryki (A), system rowów wschodnioafrykańskich i Morze Czerwone (B), ryft Renu i Rodanu (C) oraz ryft Rio Grande (D). Strefy A i B to obszary do dziś aktywnego wulkanizmu (wulkanizm „gorących punktów”). I właśnie tam, pogrzebane i zakonserwowane pod lawą i popiołami wulkanicznymi, znajdują się kontrowersyjne obiekty ze Sierra Nevada oraz małpie i ludzkie szkielety ze wschodniej Afryki.

Zwiększanie się objętości Ziemi doprowadziło do rozerwania skorupy ziemskiej i powstania płyt tektonicznych oddzielonych od siebie pęknięciami (grzbiety śródoceaniczne) i rowami oceanicznymi (takimi jak na przykład u zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej). Współcześni geofizycy dochodzą tu do błędnych wniosków, bo ufają ślepo pomiarom satelitarnym i skomplikowanym symulacjom komputerowym, które przecież mogą przewidywać tylko określone, zakładane z góry przez programistów scenariusze. W interpretacji zjawisk geologicznych dzisiejsi badacze nie uwzględniają zasad wytrzymałości materiałów, którym podlega też skorupa ziemska. Zwrócili na to uwagę już Gabriel Auguste Daubrée (1880) i Ott Christoph Hilgenberg (1949), opierając się na badaniach geologicznych.

Wraz z powiększaniem się kuli ziemskiej zmieniała się na Ziemi grawitacja. Wielkie stworzenia, takie jak osiągające 50 metrów długości zauropody, nie były już zdolne do życia, bo w dzisiejszych warunkach na lądzie egzystować mogą zwierzęta rozmiarów co najwyżej słonia, nie większe.

Czy ten scenariusz ziemskiej ekspansji i fałdowania gór rozegrał się za życia ludzi? Podania pierwotnych mieszkańców obu Ameryk mówią w każdym razie o powstawaniu Wielkiego Kanionu i wypiętrzeniu Andów. W Indiach stwierdzono „szybkie wypiętrzenie Himalajów, Wyżyny Tybetańskiej, Pamiru i innych łańcuchów górskich” (Allchin/Allchin, 1982, s. 14), które doprowadziło do pokrycia warstwami glin ludzkich osad z młodszej epoki kamiennej (por. Heinsohn 1991/2003, s. 54).

Mity z terenu wschodniej Afryki, które opowiadają o powstaniu Rowu Wschodnioafrykańskiego, też należy rozpatrywać w tym samym globalnym kontekście.

Aco na to geolodzy? Rów Wschodnioafrykański miałby sobie liczyć 20.000.000 lat. Ze względu na ten wiek przyjmowano, że ewolucja człowieka zachodziła jedynie po wschodniej stronie tego pęknięcia w skorupie ziemskiej. W roku 2001 środowisko paleoantropologów przeżyło szok. Otóż 19 lipca 2001 roku zespół pod kierunkiem francuskiego antropologa Michela Bruneta znalazł w Czadzie czaszkę hominida, którego nazwano Toumai, wykazującego pewne cechy *Homo erectus* (*Nature*, t. 418, 11 lipca 2002, s. 141-145). Miejsce odkrycia leży po zachodniej – czyli „niewłaściwej” – stronie Rowu Wschodnioafrykańskiego. Podczas gdy po stronie wschodniej rowu kiedyś tam biegała sobie Lucy, strona zachodnia, gdzie znaleziono Toumaia, miała być „krajem małp”, a nie ludzi.

Czaszka ta poddana już została badaniom w Europie. Dzięki nim wiadomo, że historia ewolucji człowieka we wschodniej Afryce nie może być prawdziwa, bo Toumai żył w środkowej Afryce 6.000.000, może nawet 7.000.000 lat temu, a więc około 3.000.000 lat przed Lucy. Inni badacze kwestionują jednak (bez przeprowadzenia bardziej szczegółowych badań), czy ten osobnik mógł chodzić na dwóch nogach (*Nature*, t. 419, 10 października 2002, s. 581-582). Michel Brunet odpowiada na to, że także *Australopithecus africanus* (Lucy) był przez krytyków interpretowany jako młody goryl i że analogiczne interpretowanie jego znaleziska jako szczątków samicy goryla nie odpowiada faktom (ibidem, s. 582). Profesor Daniel Lieberman z Harvardu nazywa odkrycie z Czadu „małą bombą atomową”. Czy historię ewolucji człowieka trzeba napisać na nowo?

Cały problem wynika z propagowanych bardzo długich epok geologicznych. Jeżeli bowiem Rów Wschodnioafrykański jest o wiele młodszy, niż się przyjmuje, to problem znika, a zachodnia „krajem małp” może stać się „krajem ludzi”. Wszystko zależy od datowań. Przyjrzyjmy się więc krytycznie metodom datowania.

Loteria potasowo-argonowa

Radiometryczne metody datowania rozwinęły się dopiero w XX wieku. Ale i te nowe metody pomiaru nie doprowadziły do zmiany podstawowych założeń geologii, założeń, które w połowie XIX wieku przyjęte zostały w sposób całkowicie arbitralny. Rzeczywistym wyznacznikiem skali czasowej była prędkość ewolucji, rzekoma powolność procesów ewolucyjnych bowiem wymagała bardzo długich okresów.

Mimo całego postępu technicznego do dziś nie istnieje metoda, która pozwoliłaby na absolutnie

pewne datowanie skał osadowych, takich jak wapień czy piaskowiec. Tylko w takich jednak skałach znajdowane są skamieniałości. W granitach czy bazaltach nie występują one nigdy, ale to właśnie dla tych skał wulkanicznych naukowcy potrafią ustalić (tak im się przynajmniej od jakiegoś czasu wydaje) datowanie bezwzględne. Najczęściej przy tym używana jest metoda potas-argon.

Wszystkie metody datowań wychodzą z pewnych założeń. W razie gdy założenia te nie są spełnione – lub spełnione są tylko warunkowo – wyniki datowania mogą być błędne czy wręcz zupełnie bezsensowne.

W przypadku metody potas-argon zasadniczym problemem jest obecność „nadwyżkowego” argonu. Mierzy się ilość ulegającego rozpadowi radioaktywnemu izotopu potasu ^{40}K oraz powstającego w tym procesie argonu ^{40}Ar . Aby wynik pomiaru był precyzyjny, cały argon zawarty w minerałach musiał ulotnić się przed zastygnięciem skały, tak by jego początkowa ilość była równa zero – jest to warunek niezbędny. Nie wiemy jednak, ile było argonu w minerałach, kiedy skała zaczynała stygnąć i czy było w niej argonu pochodzenia atmosferycznego. Ten ewentualnie istniejący już podczas stygnięcia argon jest nie do odróżnienia od będącego produktem rozpadu radioaktywnego argonu ^{40}Ar .

Według tej metody zatem im więcej argonu skała zawiera, tym jest starsza. Uzyskane tą drogą wyniki często nazywane są „datowaniem modelowym”, w tym wypadku „datowaniem potas-argon”. Inne ważne dla tej metody założenie: w trakcie bardzo długiego rozpadu izotopu potasu ^{40}K nie mogły występować żadne czynniki zakłócające.

Tyle że skały mają skłonność do absorbowania, czyli wchłaniania argonu! To siłą rzeczy prowadzi do tego, że mierzone ilości argonu są większe niż te, które powstały z zawartego pierwotnie w skale potasu ^{40}K . W katastroficznych warunkach środowiskowych można sobie jednak wyobrazić także radykalne zredukowanie ilości argonu ^{40}Ar , bo nawet w warunkach normalnych argon może dyfundować (przenikać) do otaczającej wody lub skały albo być wypłukiwany w procesie mikrocyrkulacji (argon rozpuszcza się w wodzie).

Każdy z tych czynników mógł w ciągu milionów lat występować w różnym nasileniu, co składa się na sumę błędów, której nawet rzędu wielkości nie znamy. Ponadto należałoby jeszcze wyjaśnić, czy tempo rozpadu – w normalnych warunkach stałe – w pewnych okolicznościach nie ulega przyspieszeniu lub spowolnieniu.

Ponieważ nie jest znana ani ilość argonu w skale w momencie, gdy zaczynała ona stygnąć, ani też ilość argonu wchłoniętego lub wypromieniowanego w trakcie mierzonego okresu, datowanie przy użyciu tej metody musi być obarczone błędem. Pytanie brzmi: jak wielkim? Może te datowania są zupełnie błędne? Dla skał wulkanicznych, które powstały w ciągu ostatnich 200 lat (i co wiemy dokładnie dzięki temu, jak są stare) datowania potas-argon dawały wyniki sięgające 200.000.000 lat – czyli byłyby zawyżane milion razy.

Nieobliczalne

Aby wykazać, że radiometryczne metody pomiarowe dają właściwe wyniki, konieczne było przeprowadzenie testów. Naturalnie nasuwa się pomysł określenia wieku lawy pochodzącej z wybuchu wulkanu, którego datę dokładnie znamy.

Zajmijmy się więc moim ulubieńcem – wulkanem Mount St. Helens. Dzisiejsza kupała lawowa zaczęła się formować podczas ostatniego wybuchu, 17 października 1980 roku. Bardzo gęsta lawa dacytowa wypływała powoli z krateru niczym pasta do zębów z tubki, tworząc w końcu kopułę.

Wiek lawy z tej kopuły znamy i spodziewalibyśmy się, że jej datowanie radioizotopowe też wykaże, że jest ona bardzo młoda. W czerwcu 1992 roku dr Steven A. Austin (1996, s. 335-343) pobrał z górnej części kopuły próbkę – ważący 7,5 kilograma blok dacytu. Część bloku została rozdrobniona, przesiana i poddana segregacji, w wyniku czego powstało pięć próbek: jedną był pył skalny, a czterema pozostałymi koncentraty poszczególnych minerałów, między innymi mieszanin krzemianów (amfibol, piroksen). Próbki te oddane zostały do datowania radioizotopowego w Geochron Laboratorium w Cambridge (Massachusetts). Laboratorium nie poinformowano, że

próbki pochodzą z lawowej kopuły Mount St. Helens i że miały wtedy zaledwie 10 lat.

Datowanie radiometryczne metodą potas-argon wykazało dla poszczególnych minerałów pochodzących z jednego skalnego bloku następujące wyniki:

pył skalny	350.000 ± 50.000 lat
mieszanka skaleni	340.000 ± 60.000 lat
mieszanka amfiboli	900.000 ± 200.000 lat
mieszanka piroksenów 1	1.700.000 ± 300.000 lat
mieszanka piroksenów 2	2.800.000 ± 600.000 lat

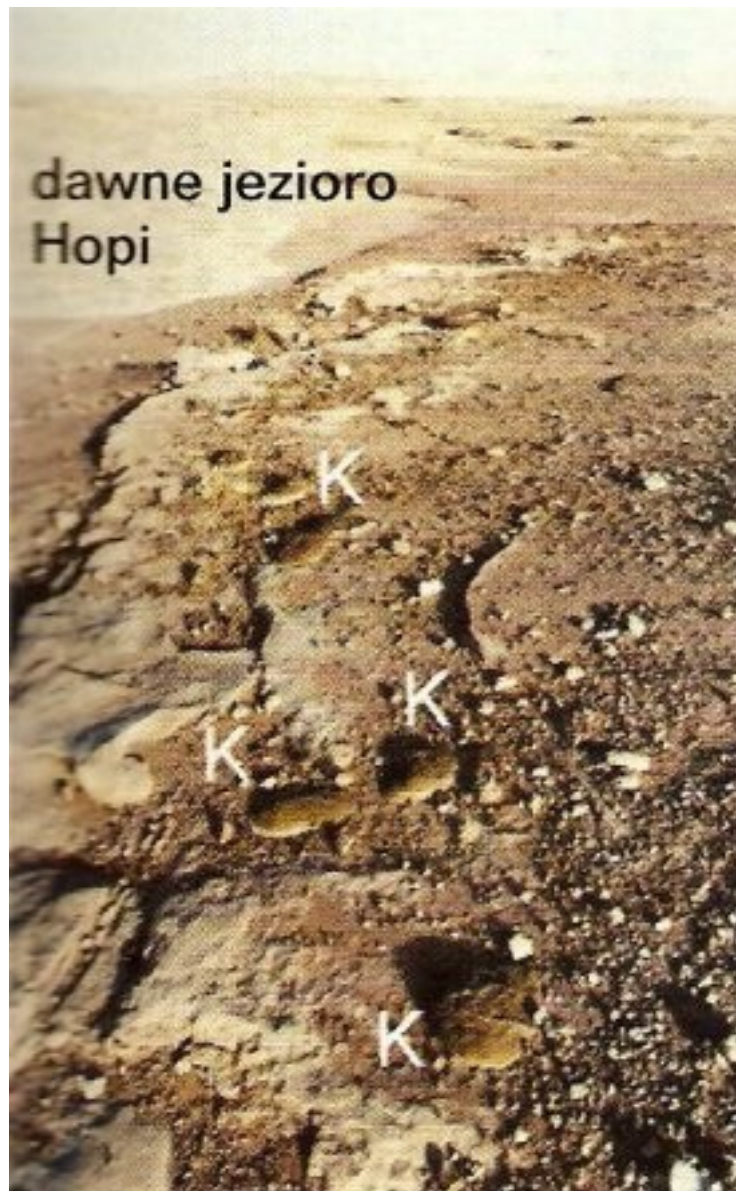
W wynikach tych rzuca się w oczy bardzo szeroki margines błędu, jeszcze bardziej uderzający jest jednak rzekomy wysoki wiek próbek! Tymczasem ich prawdziwy wiek to zaledwie 10 lat. Innymi słowy, w próbkach zmierzono odpowiednio wysoką koncentrację argonu, ale datowanie może być prawidłowe tylko wtedy, jeżeli zegar radioizotopowy w momencie erupcji lawy ustawiony był na zero i dopiero wtedy zaczął tykać, tak jak stoper włączany na starcie biegu. Ponieważ uzyskano dla tych próbek o wiele za wysokie datowania, wspomniany warunek nie został nawet w przybliżeniu spełniony. Można to przyrównać do błędnego pomiaru czasu biegacza, który już biegnie, gdy inni dopiero ruszają z bloków startowych.

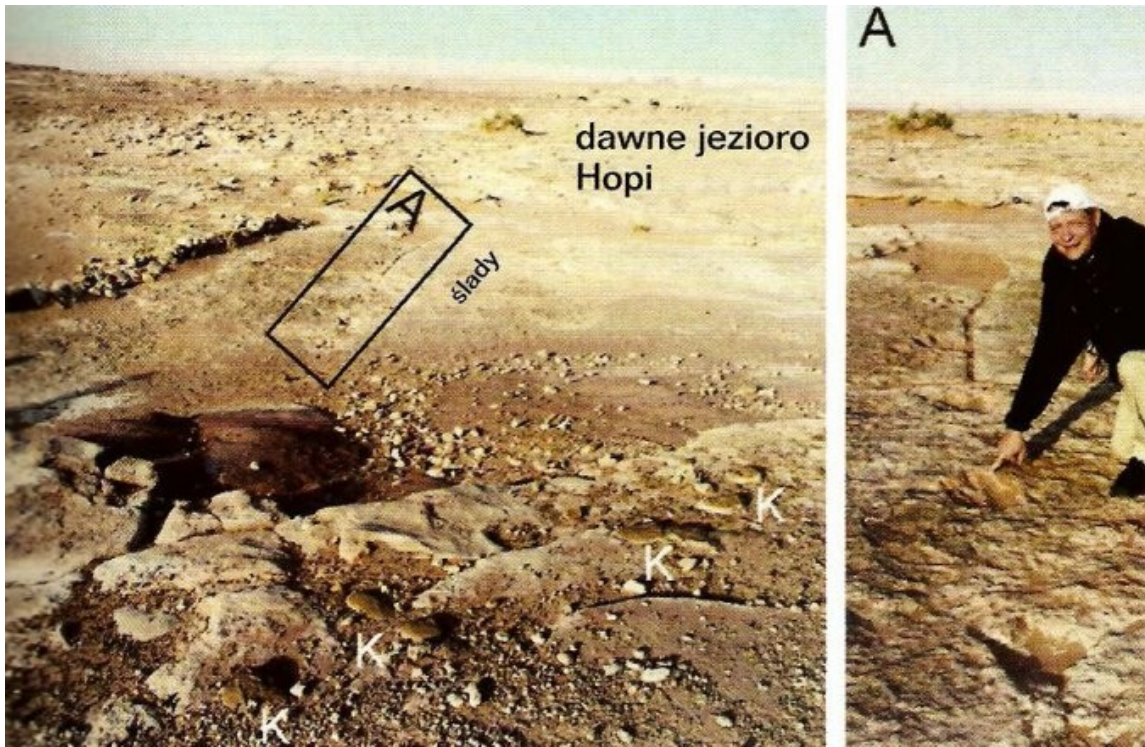
Znamienny jest też bardzo szeroki zakres datowań poszczególnych minerałów, które przecież pochodzą z jednej próbki. Wniosek: wyznaczany przy użyciu jednej metody wiek w istotnym stopniu zależy od rodzaju badanego minerału. Skoro datowania dacytu liczącego sobie tylko 10 lat dały zupełnie fantastyczne wyniki – pomiędzy 340.000 a 2,8 miliarda lat – to tego rodzaju badania skał wulkanicznych o wieku naprawdę nam nieznanym nie mogą z zasady dać prawidłowych wyników.

A może zawartość argonu w dacycie z Mount St. Helens była poza granicami pomiaru, jak twierdzą ortodoksyjni naukowcy? (Ries, 2003). Skoro ustalono jednak jakkolwiek zawartość argonu, to jego ilość nie mogła leżeć poza zakresem pomiaru.

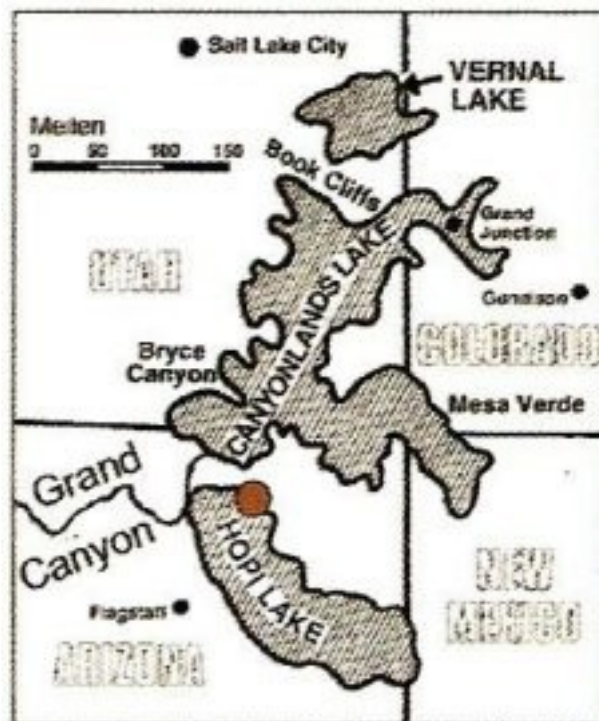
Przedstawiona na początku krytyka tej metody datowania znajduje więc potwierdzenie, bowiem nie wiadomo, ile argonu ^{40}Ar zawarte było pierwotnie w lawie. Datowanie potas-argon jest więc bezużyteczne, bo nie wiadomo, czy „zegar argonowy” był w starej lawie ustawiony na zero – nikt tego wtedy przecież nie zmierzył. Te datowania są więc oparte na wierze, a nie na wiedzy.

Jeżeli twierdzę, że skała wulkaniczna z Andów powstała 5000 lat temu i że zegar radioizotopowy nie był w tamtym momencie ustawiony na zero, ale od razu miał wysoką wartość początkową, to nikt nie jest w stanie dowieść, że było przeciwnie. Innymi słowy, skoro góry (między innymi Andy, Himalaje) wypiętrzyły się przed zaledwie tysiącami lub dziesiątkami tysięcy lat, to wysokie datowania w ogóle nie są możliwe, a daty wynikające z pomiarów są o wiele za wysokie, wręcz bajkowe. Albo innymi słowy, gdyby kopuła lawowa Mount St. Helens powstała nie 10.000 ale 5000 lat temu, w czasach, z jakich nie posiadamy zapisków historycznych, to wierzone by w jej datowanie metodą potas-argon i do podręczników geologii jako naukowo dowiedziony wpisano by jej wiek 2.000.000 lat.





21., 22., 24. Płytkie przybrzeżne rejonu pradziejowego jeziora Hopi zamieszkiwały, rzekomo 140 milionów lat temu, dinozaury. Pozostawiły tysiące śladów w cienkiej warstwie wapienia, która stanowiła wówczas dno jeziora, jak o tym świadczą utrwalone w skamieniałym mule zmarszczki. W okolicy leży mnóstwo skamieniałych dinozaurzych odchodów (koprolitów). Ile czasu trwała petryfikacja, skoro początkowo miękkie odchody skamieniały bez żadnych śladów erozji?



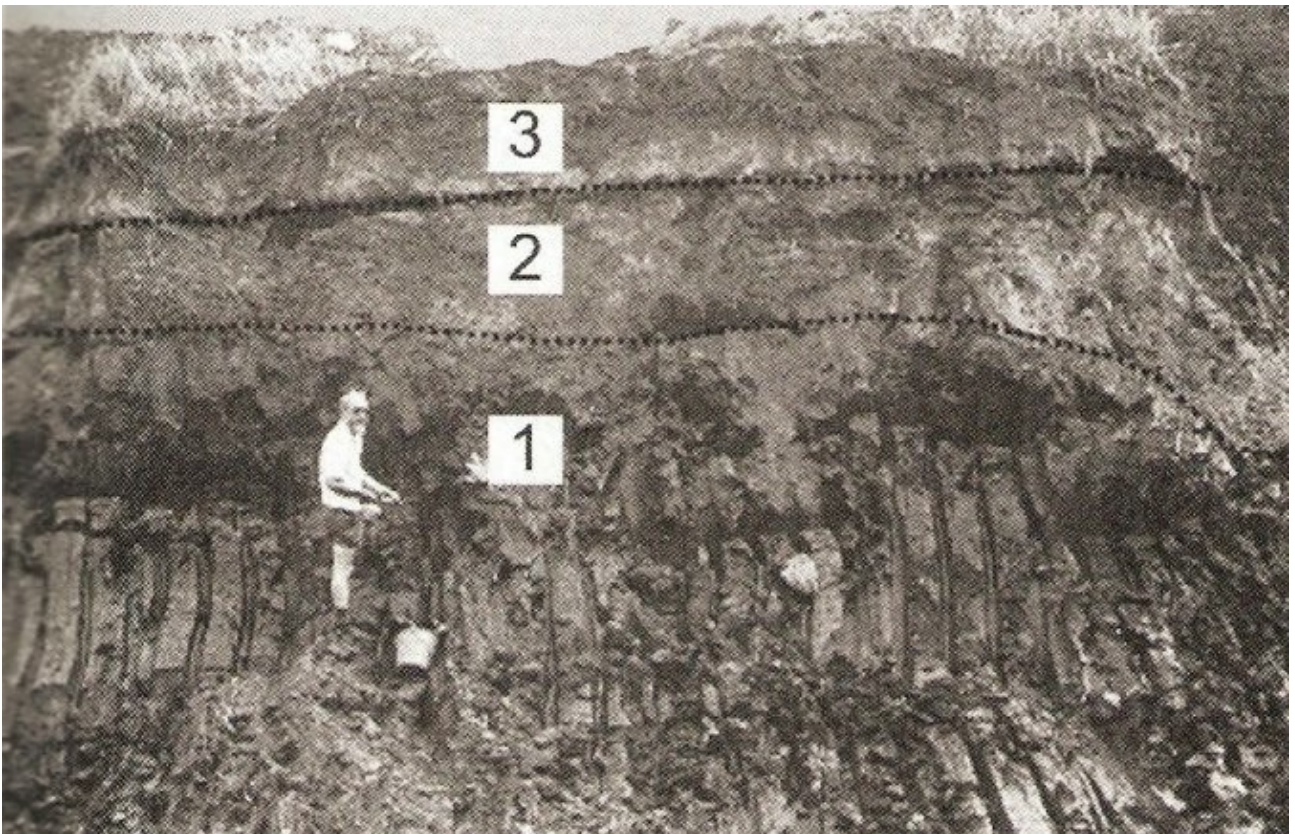
23. W czasach dinozaurów woda z przedpotopowych jezior spłynęła Wielkim Kanionem. Koło Tuba City (brązowe kółko), na skraju jeziora Hopi ślady dinozaurów, sterty ich odchodów (K) i kości leżą na obszarze dzisiaj pustynnym.



25. 24 i 25 maja 2003 roku w Muzeum Górnictwa i Przemysłu Wschodniej Bawarii na zamku Theuern odbyło się „Międzynarodowe Kolokwium: Ekspansja Ziemi – teoria do zweryfikowania”.



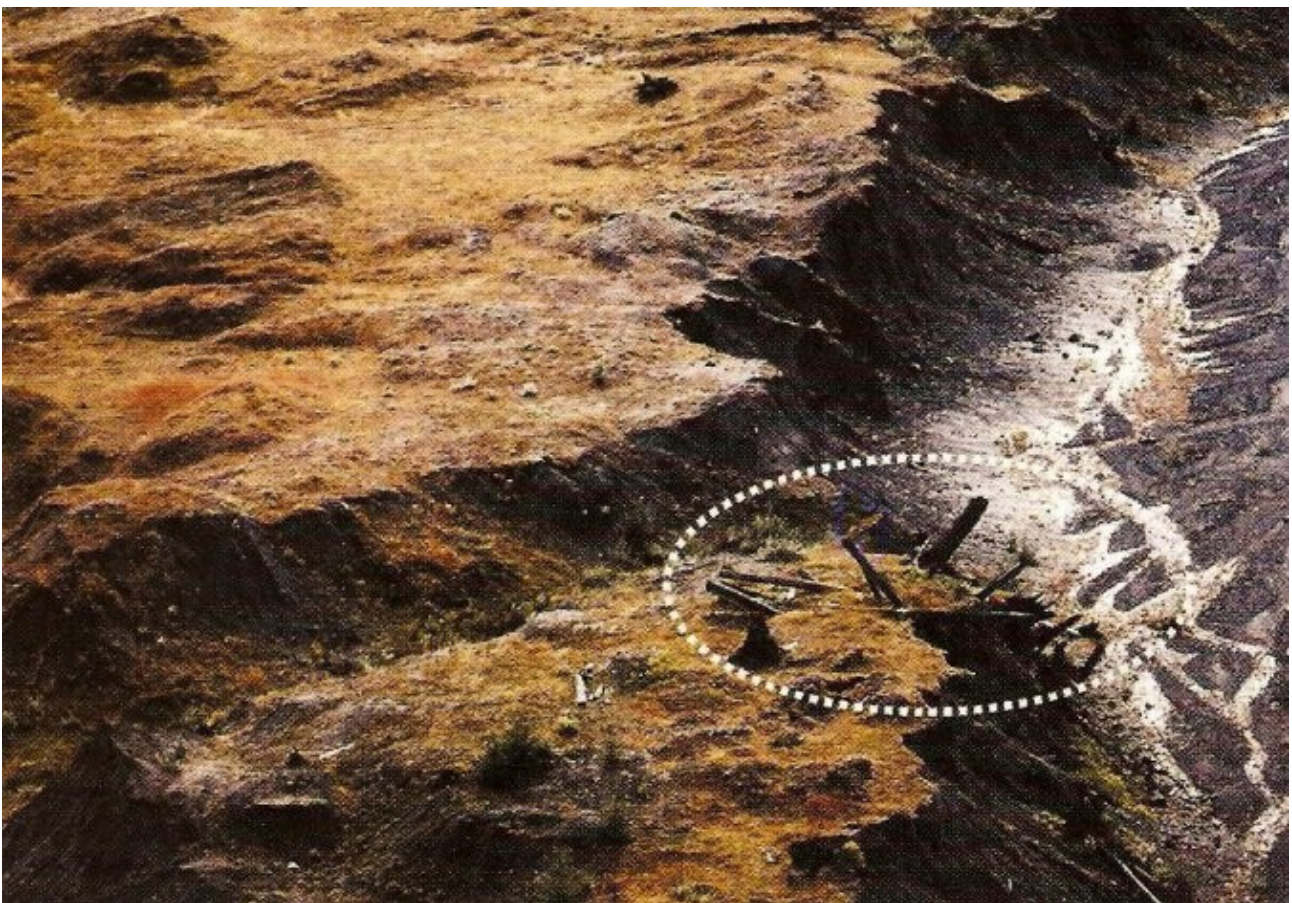
26. Jeden z serii szklanych globusów ekspandującej Ziemi, sporządzonych przez Klausa Vogla z Werdau. Pokazuje on, jak oceany stale się powiększały, począwszy od momentu, gdy zwarta skorupa pokrywała mniejszą Ziemię.



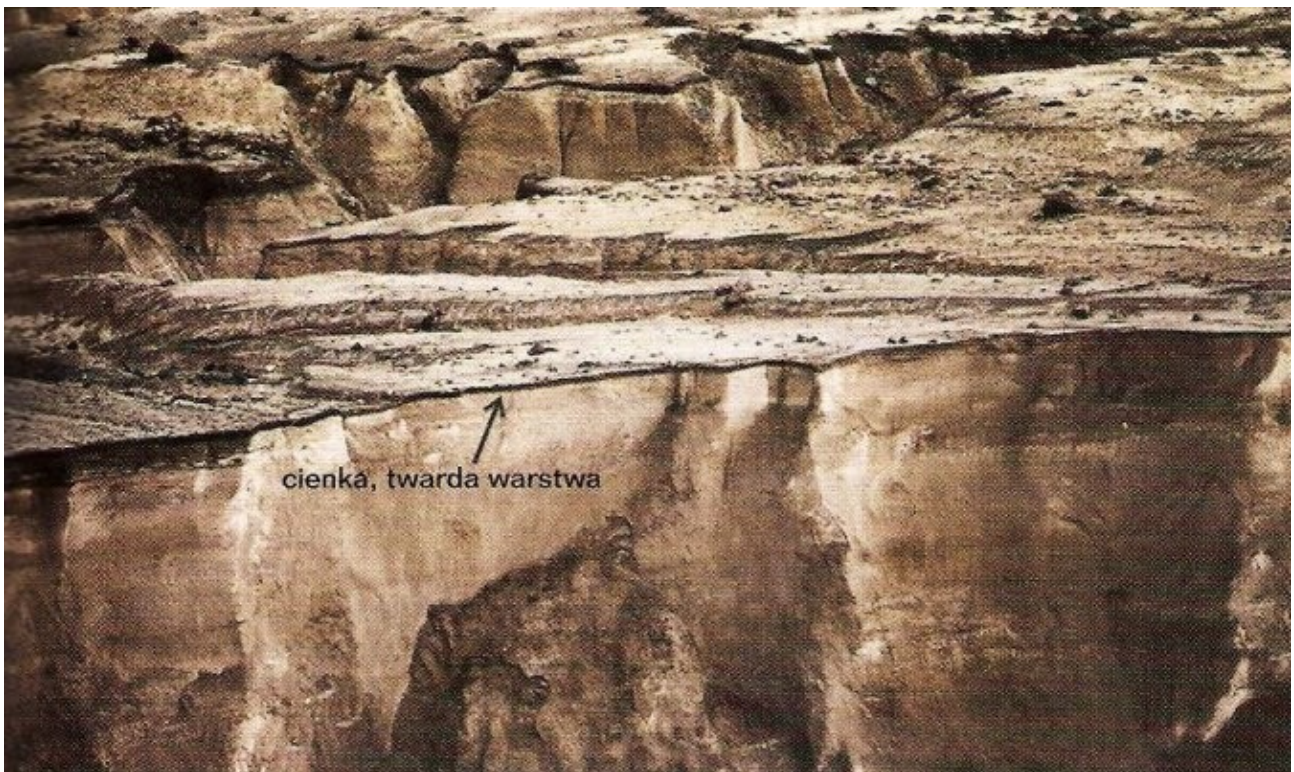
27. W wyrobisku kamieniołomu koło Bellambi (Australia) widać liczące kilka tysięcy lat holocenijskie pokłady mułów (1), pozostawione przez powódź gigant. Warstwa ta przykryta jest starszymi plejstoceńskimi piaskami (2). Jeszcze wyżej widoczna młodsza warstwa piasków (3), znowu z czasów holocenu.



28. Wał grodziska w Arkonie (Rugia), widok z góry od północnego wschodu. Obwałowania większego niegdyś założenia zniknęły wraz z obrywającymi się kredowymi klifami.



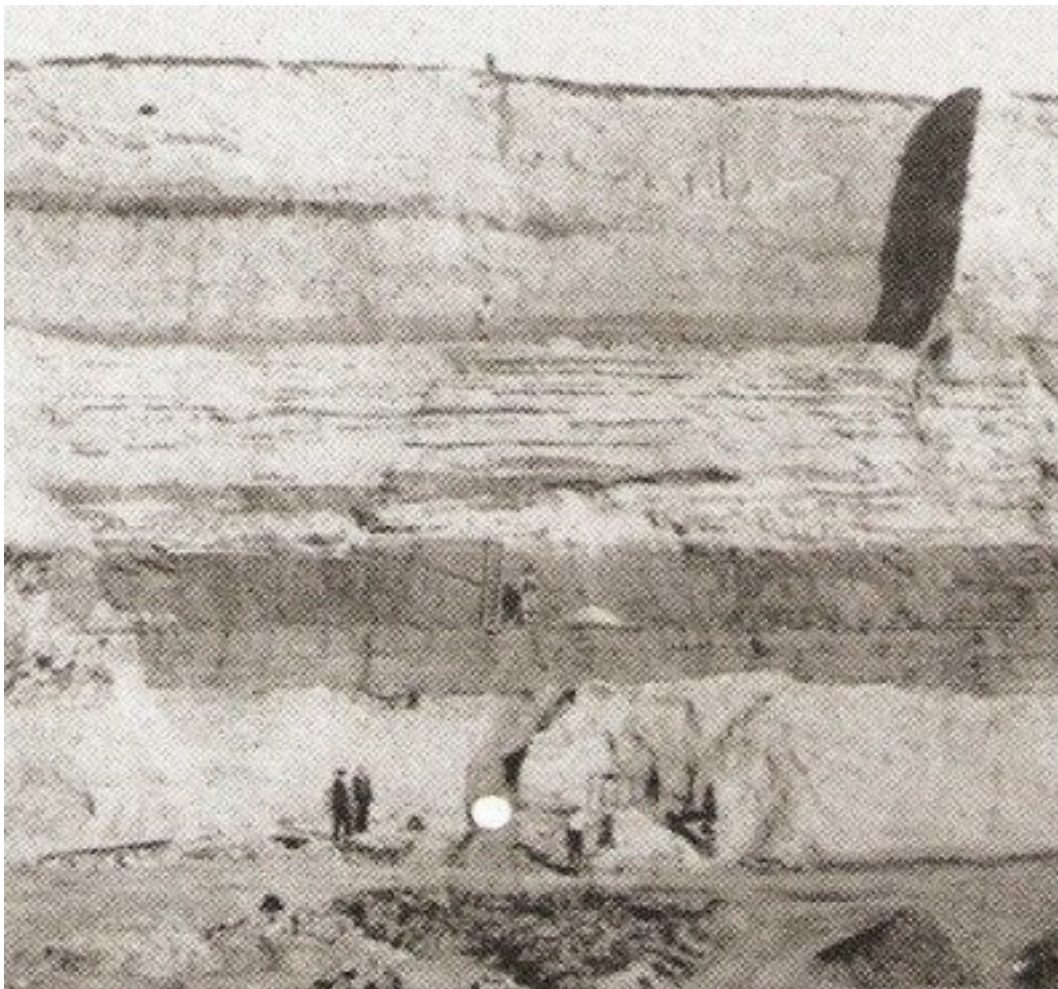
29., 30. Podczas wybuchu wulkanu Mount St. Helens w amerykańskim stanie Waszyngton potężne masy mułów spłynęły w dolinę i utworzyły warstwy o grubości do 50 metrów, wewnątrz których uwiecznione są grube pnie drzew (patrz owal). Wypływająca potem z wulkanu woda wyryła w świeżo utworzonych warstwach głębokie „kaniony”, tak że powstały góry stołowe. Wstawka powyżej: wygląd wulkanu i kierunek splotu mułu i wody (strzałka).



31. Głębokie kaniony o ostrych krawędziach i prawie pionowych zboczach powstały w ciągu godzin na skutek szybkiej erozji – podobnie jak Wielki Kanion.



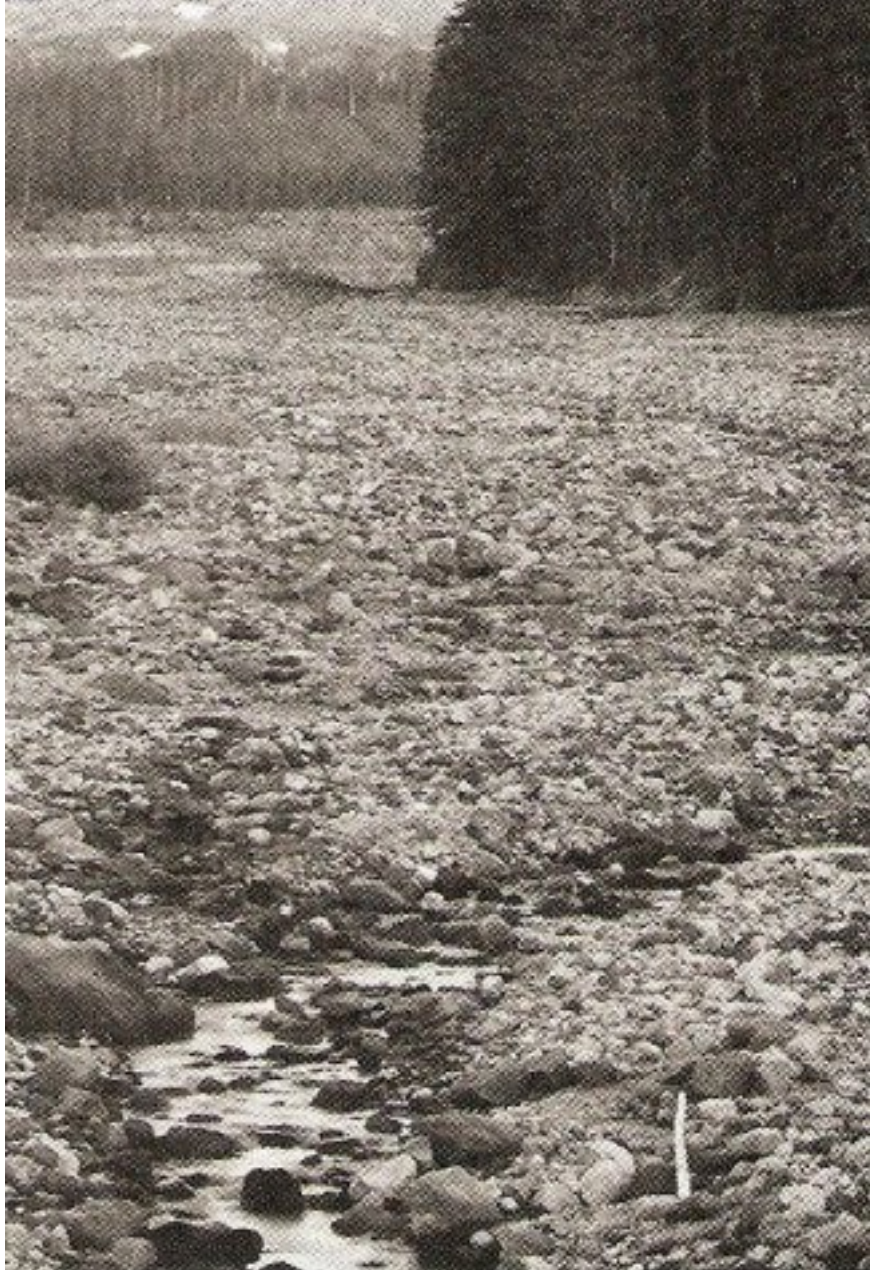
32. Na skutek eksplozji pnie drzew połamały się jak zapalki i zostały porwane przez błotne powodzie. Wstawka: porwane przez błotne powodzie samochody – tak jak niegdyś dinozaury.



33. W kopalni piasku Rosch koło Mauer nad Elsenz znaleziono w 1907 roku żuchwę człowieka heidelberskiego. Na podstawie tego fragmentu zrekonstruowano cały gatunek człowieka z niezliczonymi pokoleniami. Biała kropka oznacza miejsce odkrycia żuchwy. Te zaliczane do formacji Cromer warstwy powstały jednak „w jednej, ciągłej fazie akumulacji, bez istotnych przerw” (Rutte, 1990, s. 235), „bez przerw, w ciągu geologicznie bardzo krótkiego czasu” (Körber, 1962, s. 30). Mogło to nastąpić zaledwie parę tysięcy lat temu.



34. W wyrobisku Sigrist w Steinheim w 1933 roku znaleziono kobiecą czaszkę (oznaczoną kółkiem). Czaszka ta ma rzekomo 250.000 lat. Znajdowała się ona jednak w naniesionej przez rzekę Murr warstwie żwiru, w której znaleziono też skamieniałe szczątki słoni. Wszystkie warstwy, od powierzchni do poziomu czaszki, to nanoszone przez rzekę warstwy żwiru – nanoszone przez 250.000 lat?



35. Przykład impaktu czasowego z roku 1980. Ta pokryta kamieniami równina powstała w ciągu 15 minut po wybuchu wulkanu Mount St. Helens z rumoszu poruszającego się z prędkością 65 kilometrów na godzinę. Takie pokryte otoczkami równiny uchodzą zwykle za świadectwo epoki lodowcowej. Tej nie utworzył widoczny na pierwszym planie potoczek, ale powstała błyskawicznie podczas ogromnej powodzi.



36. Zdjęcie lotnicze Sierra Nevada (w tle) w Kalifornii, gdzie w górach stołowych znaleziono wiele kontrowersyjnych, zbyt starych artefaktów. Góra Mount Whitney (W) ma 4417 metrów wysokości. Olbrzymie powodzie spłukały wielkie masy mułu z Hogback Canyon (H) i Tuttle Canyon (T) na równinę Sierra Piedmont i do podnóży Alabama Hills (na pierwszym planie, strzałki), a także, poprzez doliny, aż do miasta Lone Pine (L). Zdjęcie: poprawione, według: Blair, 2002.



37. Wielki Kanion wyłobiony został w płaskowyżu w ciągu wielu faz. W skali geologicznej zaszło to niedawno, ostatnia faza miała miejsce 1300 lat temu. Zbocza kanionu są ostre i strome, a więc stosunkowo młode.



38. Dawna równina Reńskich Gór Łupkowych „przecięta niedawno” (Dacque, 1930) przez wielkie masy wodne płynące doliną Renu.



39.-42. Autor sfotografował z samolotu krajobrazy na zachodzie USA. Wyraźnie dostrzec można błotne powodzie, które spływały z gór na wyżyny i zamieniły je w jałowe pustynie. Warstwy mułów są prawie niezerodowane. Dlatego zdaje się, że do zdarzeń tych doszło całkiem niedawno. Skąd pochodzą te olbrzymie masy materiału, który dawniej musiał pokrywać góry? A może przed paroma tysiącami lat góry przebiły się przez płaskie nawastrwienia?

Chybione datowania

A może datowania kopuły lawowej z Mount St. Helens to pojedynczy odosobniony przypadek? Przyjrzyjmy się datowaniu pewnego zdarzenia, co do którego wydaje się, że wiemy (jeżeli prawdziwa jest oficjalna historiografia), kiedy miało miejsce: wybuch Wezuwiusza z roku 79, który pogrzebał Pompeje. Datowanie radiometryczne dało wynik prawie dwukrotnie zawyżony: 3300 ± 500 lat temu (Renne i in., 1997). Oficjalnie twierdzi się, że uzyskany wynik leży jeszcze w granicach tolerancji, choć odchylenie wynosi prawie 70% (*Science*, t. 277, 29 sierpnia 1997, s. 1279-1280).

Ponieważ próbka zawierała zbyt wiele argonu, uzyskany wiek poprzez matematyczne korektury zbliżono do prawdziwego. I na tej podstawie twierdzi się, że tą metodą można datować zdarzenia historyczne z błędem nieprzekraczającym 5%. Wiedząc, jaki wynik należy otrzymać, można zmierzone wartości odpowiednio przeliczyć. Wyniki pomiarów różnią się ponadto w zależności od badanych izotopów i minerałów.

Instytut Mineralogii uniwersytetu w Munster 5 listopada 1999 roku ogłosił raport badawczy za lata 1997-1998, w którym mowa jest o datowaniach wysokociśnieniowych skał metamorficznych z regionu Saih Hatat w Omanie. W dwóch ośrodkach zastosowano wobec tych skał dwie metody: metodę argon-argon (Santa Barbara) i metodę rubid-stront (Munster). Uzyskane wyniki znacząco się między sobą różniły, te wysokociśnieniowe skały wykazywały bowiem nadwyżkę argonu.

Czy to są pojedyncze przypadki? Nie: G. B. Dalrymple (1969) publikuje długą listę datowań uzyskanych metodą potas-argon dla wielu próbek lawy pochodzących z wybuchów wulkanów z niezbyt odległej przeszłości (*Earth and Planetary Science Letters*, t. 6, 1969, s. 47-55): zob. Il. 21.

wybuch wulkanu	rok	najniższe datowanie	błąd w latach
bazalt Hualalai, Hawaje	1800–1801	1 330 000	1 328 000
bazalt Etny, Sycylia	122 p.n.e.	170 000	168 000
bazalt Etny, Sycylia	1792	210 000	210 000
bazalt z Sunset Crater	1064–1065	100 000	99 000
plagioklaz z Mt. Lassen	1915	80 000	80 000

Il. 21. Za stare. Daty znanych wybuchów wulkanów uzyskane metodą potas-argon okazały się zupełnie fałszywe i bardzo zawyżone. Według: Dalrymple, 1969.

Ponieważ wiadomo, że datowania te dają błędne wyniki, zestawia się na dwa różne sposoby proporcje określonych izotopów („diagram trzech izotopów”). Uwzględniając ich okres połowicznego rozpadu, ustala się wspólny dla nich moment początku rozpadu. Jeżeli wyniki są zbieżne, uznaje się, że rozpad radioaktywny przebiegał w niezakłócony, jednostajny sposób. Wynik pomiaru całkowicie jest więc zależny od poczynionych założeń i oczekiwanych wyników.

To samo odnosi się też do twierdzenia, że udział argonu ^{40}Ar zaabsorbowanego z otoczenia da się określić, mierząc zawartość argonu ^{39}Ar (Stan/Hess, 1990, Werner i in. 1997) albo argonu ^{36}Ar (Dalrymple, 1969; Lippolt i in., 1990). Zakłada się, że proporcja tych dwóch izotopów w atmosferze pozostawała przez setki milionów lat stała, choć przecież wcale tak być nie musiało.

Potwierdzenie znajdujemy w magazynie *Science* (t. 277, 29 sierpnia 1997, s. 1280): „Tego, czy występująca początkowo proporcja argonu ^{39}Ar do argonu ^{40}Ar była już obecna w pierwotnej magmie, czy ustaliła się dopiero po erupcji, na podstawie dostępnych danych nie potrafimy stwierdzić”. A tymczasem w internetowej encyklopedii Wikipedia (stan na 5 stycznia 2005) czytamy: „W przypadku systemu potas-argon technika pomiaru relacji ^{39}Ar - ^{40}Ar stanowi szczególnie wyrafinowane narzędzie, dzięki któremu wykluczyć można zafałszowanie wyników”.

Jeszcze raz należy podkreślić, że niemożliwy jest bezpośredni pomiar wieku skały. Mierzy się ilość określonych izotopów i na podstawie współczesnego tempa ich rozpadu kalkuluje się wiek próbki. Metodom tym brak jednak znanych skądinąd narzędzi weryfikujących: nie wspomina się w ich przypadku o krzywej wzorcowej, o odchyleniu standardowym czy o szumie tła. Zamiast nich mamy założenia, że na przykład powstające w wyniku rozpadu izotopy nie mogły się ulatniać albo że ich kumulowanie się nie prowadziło do żadnych zmian (*Lexikon der Physik* [„Leksykon fizyki”], 1999, t. 3, s. 199). Trzeba też pamiętać o tym, że późniejsze przekształcenia metamorficzne skał wpływały zarówno na liczbę, jak i na wzajemne proporcje izotopów.

Przedział czasu, w ciągu którego połowa izotopu radioaktywnego ulegała rozpadowi (okres połowicznego rozpadu), uchodził dotąd za przetestowany laboratoryjnie „wzorec jednostki czasu”. Dogmat ten w oficjalnej nauce nie jest już jednak bezwzględnie niepodważalny: w magazynie *Science* (t. 282, 4 grudnia 1998, s. 1840-1841) został opublikowany model odstępstw od okresów połowicznego rozpadu rozmaitych izotopów, model oparty na założeniach teoretycznych i eksperymentalnych. Podsumowując, rozpad jądra atomowego nie stanowi precyzyjnego zegara.

Wapń i wapienie

Z rozpadu potasu ^{40}K powstaje nie tylko argon ^{40}Ar , ale i wapń ^{40}Ca . Na ten powstający w procesie rozpadu radioaktywnego izotop wapnia nie zwraca się uwagi, bo nie da się go odróżnić od zwykłego pospolitego wapnia. Wapń jest srebrzystobiałym, miękkim metalem, który silnie reaguje z wodą. Pierwiastek ten jest głównym składnikiem wapienia (węglanu wapnia CaCO_3), ze związków wapnia składają się też cement i kreda. W wodzie węglan wapnia występuje w formie rozpuszczonej, to jest w formie jonów. Podczas fizykalnych przekształceń wody (odparowywania, podgrzewania, zawirowań) węglan wapnia się wytrąca. Innymi słowy, jeżeli na przykład na skutek katastroficznych zdarzeń (uderzenie meteorytu) i powiązanego z nimi efektu cieplarnianego dojdzie do podgrzania i wzburzenia wody, to stosunkowo szybko tworzą się warstwy wapieni, piaskowców i kredy. Czy tak można tłumaczyć powstanie omawianych już wcześniej potężnych kredowych klifów (między innymi nad Morzem Bałtyckim i Morzem Północnym)?

Przedstawiony w „Pomyłce Darwina” model potopu dodatkowo wyjaśnia, że po uderzeniu meteorytu tworzą się nie tylko wapienie, ale każdej cząsteczce CaCO_3 (węglanu wapnia) towarzyszy uwalnianie ciepła (efekt cieplarniany) i powstanie dwóch cząsteczek wody. Innymi słowy, po uderzeniu asteroidy tworzą się nowe wapienie i rośnie poziom oceanów. Przyczyny tego ostatniego zjawiska upatrywano dotąd w topnieniu lodów epoki lodowcowej. Prezentowana przeze mnie teoria naturalnego betonu opisuje szybkie powstanie rozmaitych warstw sedimentów przy ich jednoczesnym szybkim utwardzaniu. Powstawanie wapnia (którego pochodzenie jest dla badaczy zagadką) na drodze opisywanego wcześniej rozpadu potasu dodaje do mojej teorii pewien nowy aspekt. Czyżby to potężne wybuchy wulkanów doprowadziły do masowego występowania wapnia i stosunkowo – z geologicznego punktu widzenia – późnego utworzenia się skał wapiennych? Czy proces ten zaszedł wraz z ekspansją Ziemi?

Za mało gazów szlachetnych

Przemiana jąder uranu i thoru w izotopy radioaktywne następuje na drodze rozpadu alfa i beta,

po którym najczęściej następuje emisja promieniowania gamma. Promieniowanie alfa składa się z tak zwanych cząstek alfa, czyli z jąder helu, które składają się z dwóch protonów i dwóch neutronów. Ze względu na niezwykle wysoką energię wiązań, jądra helu są wyjątkowo stabilne. Hel ma najniższą z wszystkich gazów temperaturę topnienia i wrzenia, w ciśnieniu atmosferycznym nie da się go zamrozić – jest więc niezwykle trwały.

Korona słoneczna emituje solarne promieniowanie korpuskularne, nazywane wiatrem słonecznym. Składa się ono z jąder wodoru i helu. Załóżmy teoretycznie, że żadne jądra helu pochodzące z wiatru słonecznego nie pozostają w atmosferze ziemskiej. W takim wypadku hel na Ziemi byłby wyłącznie produktem rozpadu radioaktywnego z emisją cząstek alfa.

Skoro – na podstawie datowania radiometrycznego – przyjmuje się, że rozpad radioaktywny w najstarszych skałach trwa już od 1 do ponad 4 miliardów lat, to powinno być w naszej atmosferze wiele jąder helu. Przy użyciu odpowiednich czujników zmierzono emisję jąder helu ze skorupy ziemskiej do atmosfery. Zakładając, że cały hel pozostaje w atmosferze, wystarczyłoby 10.000 lat, aby stężenie helu w atmosferze osiągnęło obecną wartość.

Czy możliwe jest, że bardzo lekkie jądra helu uciekają w kosmos, a w atmosferze występuje stała wymiana tego pierwiastka? „Reaktywne pierwiastki mogłyby na drodze jakiegoś procesu chemicznego być usuwane z atmosfery; jednak gazy szlachetne, które są wystarczająco ciężkie, aby przytrzymywała je siła grawitacji, a jednocześnie są chemicznie nieaktywne, tak iż nie może ich wchłonać skorupa ziemska – takie gazy powinny pozostawać w atmosferze”, stwierdza Thomas Gold, niegdyś profesor Harvardu (Gold, 1988, s. 36). Nawet jednak uwzględniając wysokie tempo ucieczki w kosmos, wiek atmosfery można szacować na co najwyżej kilkaset tysięcy lat.

Jej prawdziwy wiek jest jednak o wiele mniejszy, co można wyliczyć z maksymalnej energii zmagazynowanej w ziemskim polu magnetycznym. Dzisiejszy poziom tej energii, przy swobodnym rozpadzie radioaktywnym w skorupie ziemskiej, zostałyby osiągnięty już po 8700 latach. To okres niewiele tylko dłuższy od czasu potrzebnego, by stężenie helu pochodzącego ze skorupy ziemskiej osiągnęło w atmosferze obecny poziom (przy założeniu, że nie występują straty).

Także inne scenariusze wskazują na młody wiek naszej atmosfery. Rzutując w przeszłość obecne tempo słabnięcia ziemskiego pola magnetycznego (w ciągu ostatnich 160 lat jego natężenie spadło o 15%), 22.000 lat temu otrzymujemy pole tak silne, że nie byłby go w stanie wytrzymać żaden żywy organizm (obszerniej w „Największych pomyłkach w dziejach Ziemi”).

W żadnym razie jednak z argumentów tych nie należy wnioskować, że Ziemia jest młodą planetą. Wydaje się za to, że niewiele tysięcy lat temu doszło do kompletnego przekształcenia skorupy ziemskiej i powstania nowej albo istotnie odmienionej atmosfery. Rozpad radioaktywny zachodził wtedy o wiele szybciej, co prowadziło do tworzenia się wapnia i wody oraz powstania wyładowań elektrycznych.

Ponadto zwiększyło się promieniowanie kosmiczne docierające do Ziemi. W górnych warstwach atmosfery promieniowanie ultrafioletowe C jest prawie w całości, a promieniowanie ultrafioletowe B w 97% absorbowane przez tlen cząsteczkowy. Powstaje przy tym ozon – pod warunkiem że w atmosferze jest dość tlenu. Warstwa ozonu z kolei działa jak filtr powstrzymujący promienie ultrafioletowe. Jeżeli zawartość tlenu w atmosferze, względnie ozonu w stratosferze spada, rośnie ilość promieniowania (szczególnie ultrafioletowego B), które dociera na powierzchnię Ziemi. Im promieniowanie ma wyższą energię, tym bardziej jest szkodliwe jego oddziaływanie na organizmy żywe: promieniowanie ultrafioletowe B może wywoływać zmiany chorobowe w komórkach wszystkich stworzeń, przyczynia się do powstawania nowotworów, osłabia system immunologiczny, wywołuje wady rozwojowe, uszkadza materiał genetyczny, a przy odpowiednio dużym nasileniu prowadzi do śmierci. Nowe badania dowiodły, że zwierzęta przy podwyższonym promieniowaniu ultrafioletowym B stają się bezpłodne (to samo zapewne odnosi się też do ludzi).

Dramatyczne nasilenie się krótkofalowego promieniowania ultrafioletowego B wraz z promieniowaniem radioaktywnym i wzrostem grawitacji podczas potopu były zapewne przyczynami masowego wymierania, podczas którego wyginęło prawie 80% gatunków. U tych, co przetrwali ten scenariusz, nastąpiło karłowacenie: dawną olbrzymią faunę zastąpiły niskie rośliny, zwierzęta i niscy ludzie, którzy do dziś naszą planetę zamieszkują.

Moje teorie znalazły niedawno potwierdzenie: za masowe wymieranie sprzed 443.000.000 lat obwinia się od niedawna podwyższone promieniowanie, które miałoby być przyczyną wyginięcia

trylobitów. Warstwa ozonowa została zniszczona, co doprowadziło do nasilenia się promieniowania ultrafioletowego (*New Scientist*, 27 września 2003, s. 17). Dotychczasowa teoria przyczyn upatrywała ginięcia takich zwierząt morskich, jak rozgwiazdy, jeżowce, kalmary i stawonogi w nastaniu epoki lodowcowej. Nikt nie umie jednak wyjaśnić, dlaczego w środku okresu, w którym panował bardzo ciepły klimat, nagle miałyby dojść do epoki lodowcowej.

Także obowiązujący w nauce obraz budowy wnętrza Ziemi i procesów tam zachodzących jest – wbrew twierdzeniom geofizyków – pełen luk. Sensacyjna jest informacja, że we wnętrzu Ziemi atomy helu są uwalniane także bez rozpadu radioaktywnego (*Earth and Planetary Science Letters*, t. 31, 1976, s. 369-385). Uwzględniając te atomy helu, dodatkowo musimy obniżyć wiek atmosfery. Czas najwyższy pozbyć się starych dogmatów, które dla naszej świadomości i badań naukowych są niczym klapki na oczach. Pora na zmianę paradygmatów.

4. Kłamstwa i oszustwa: powstanie człowieka

W nauce funkcjonuje swego rodzaju filtr wiedzy, który odrzuca niewygodne dowody. Takie filtrowanie wiedzy praktykowane jest od końca XIX wieku po dzień dzisiejszy. Znajdźiska sprzeczne z doktryną są odrzucane bez starannego sprawdzenia. Jeżeli wśród naukowego establishmentu (science community) pojawi się plotka, że jakiegoś znajdźiska nie należy traktować poważnie, to większości badaczy wystarczy, by tak zakwestionowanym materiałem w ogóle się już nie zajmować. Wokół całej sprawy zapada zasłona milczenia. Późniejsi badacze wcale nawet sobie nie zdają sprawy z istnienia takich kontrowersyjnych czy zupełnie sprzecznych z panującymi teoriami znajdźisk i są święcie przekonani, że uniwersytecki system nauki dostarczył im wszechstronnej i całkowitej wiedzy. Dlatego stare opisy kontrowersyjnych znajdźisk muszą zostać przechowane do czasu niezbędnej rewizji nauki, do momentu, aż nauka doczeka się swojej „sprawy Galileusza”. Musi wyrosnąć nowe, wolne od uprzedzeń i krytyczne pokolenie badaczy, którzy teorie będą dopasowywać do faktów, a nie na odwrót.

Filtr wiedzy

W październiku 1998 roku stacja telewizyjna Freies Berlin wyemitowała film Fritza Poppenberga pod tytułem *Hat die Bibel doch recht? Der Evolutionstheorie fehlen die Beweise* („Czyżby Biblia miała rację? Brak dowodów na teorię ewolucji”). Trzech naukowców złożyło wówczas oficjalne protesty. Ten dokumentalny film został więc odesłany na półkę z adnotacją, że „nie wolno go więcej wyświetlać w telewizji” (Kutschera, 2004, s. 248).

Dwudziestego siódmego października 2002 roku podczas dorocznej konferencji Związku Niemieckich Biologów prof. dr Ulrich Kutschera (Uniwersytet Kassel) wygłosił referat pt. „Ewolucja, podstawowy temat nauk biologicznych”. Ostrzegał w nim właśnie przed filmem Poppenberga, przed książkami „Pomyłka Darwina” i *Ein kritisches Lehrbuch* („Krytyczny podręcznik”; Junker/Scherer, 2001). Zaraz po konferencji założono Wspólnotę Biologii Ewolucyjnej, której celem jest zwalczanie wpływów antydarwinizmu na edukację i opinię publiczną oraz chronienie posad teoretyków ewolucji.

Kiedy mowa jest o ukrywaniu dowodów przeciwko teorii ewolucji, to nie chodzi o spisek pojedynczych badaczy, którzy chcą oszukiwać opinię publiczną. Mamy do czynienia raczej ze stałym procesem systematycznego filtrowania wiedzy, który wydaje się niegroźny, ale z biegiem czasu osiągnął niepokojący zakres i prowadzi do całkowitej blokady niepożądanych informacji.

Według tego mechanizmu moje kontrowersyjne tezy zawarte w „Pomyłce Darwina” też otrzymały adnotację „nie rozpowszechniać”. Pewien wielokrotnie wyróżniany reżyser chciał w 1999 roku zrealizować na podstawie mojej książki serial dla telewizji publicznej. Powiedziano mu jednak bez ogródek: ten, kto z Zillmerem nakręci choć jeden film dokumentalny, nie dostanie już żadnego zlecenia.

Takim sposobem kontrowersyjne stwierdzenia, przeczące obowiązującej w nauce doktrynie, znikają z pola widzenia i nie mają szans na publikację w uznanych magazynach naukowych. W

czasopiśmie *Science*, na przykład, o dopuszczeniu do druku wyników badań decyduje dwóch konserwatywnych recenzentów. Tak więc kontrowersyjne wyniki badań nie mogą zostać zauważone przez innych naukowców, a tym bardziej przez opinię publiczną. Odrzucone raporty badawcze publikuje się w fachowych periodykach, które na całym świecie czyta może 500 specjalistów. Rezultat: kontrowersyjne badania są w nauce na wymarcu. Badacze, którzy przedstawiają i omawiają materiały „nieortodoksyjne”, uznaje się za niepoważnych, utrudnia się im kariery albo nawet zawiesza w obowiązkach.

Dodatkowo sprawę komplikuje fakt, że „dziś każdy specjalista w jakiejś dziedzinie, na obszarze nawet pokrewnej dyscypliny zalicza się już tylko do ogólnie zorientowanej publiczności, która bez zrozumiałego wprowadzenia w przedstawianą materię nie jest w stanie pojąć poruszanych problemów i wyrobić sobie o nich niezależnego zdania” (Beck, 1966, s. IX). Prowadzi to do sytuacji, w której nikt nie jest upoważniony do dyskusowania o wynikach badań garstki specjalistów, bo wszyscy inni, nawet profesorowie dyscyplin blisko spokrewnionych, są niewtajemniczeni i z założenia nie mają pojęcia o badanej materii.

Na szczęście dla ludzkości rozwój Internetu sprawił, że wszelkie informacje mogą być natychmiast upubliczniane. Praktykowane dotąd zatajanie „wybuchowych” informacji nie sprawdza się już tak jak kiedyś. Należy tu jednak zauważyć, że określone kręgi wykorzystują Internet jako narzędzie denuncjacji, a fora dyskusyjne używane są przez naukowców i wyszkolonych laików do podtrzymywania starych dogmatów i kontrolowania opinii. Temu służą między innymi opryskliwy ton czy nawet obelgi, które skłaniają zainteresowanych do trzymania się od takich forów z daleka. Cel zostaje więc osiągnięty: przepływ informacji jest zablokowany.

Ciągle jeszcze to książka stanowi źródło informacji o dłuższej trwałości i o treści, której nie da się tak łatwo pozbyć. Niniejsza publikacja tym, którzy interesują się pochodzeniem i początkami człowieka, przedstawia te twierdzenia, teksty i materiały, jakich nie znajdują w „kanonicznych” pracach i do których nie jest łatwo dotrzeć. Pokazuje, że panujące obecnie poglądy na pochodzenie człowieka wymagają gruntownej rewizji.

Naukowa manipulacja

W latach 1951-1955 antropolog Thomas E. Lee z National Museum of Canada odkrył koło Sheguiandah na wyspie Manitouli na jeziorze Huron (największa na świecie wyspa na jeziorze), w warstwach z „epoki lodowcowej” narzędzia kamienne (Lee, 1966). Nosiły one ślady zaawansowanej obróbki, a według wielokrotnych badań przeprowadzonych w latach 1952-1957 przez geologa Johna Sanforda (Uniwersytet Stanowy Wayne) ich wiek szacować należy na co najmniej 65.000, a może nawet 125.000 lat. „Kilku geologów, którzy odwiedzili miejsce odkrycia, zgodziło się z tą analizą” (Sanford, 1971, s. 7). W kwestii datowania opinie były jednak rozbieżne. Proponowane datowania sięgały 100.000 lat, przyznano jednak, że znaleziska muszą sobie liczyć co najmniej 30.000 lat. Według tabeli chronologicznej dziejów człowieka wykonawcą narzędzi z Ameryki Północnej mógł być albo neandertalczyk, albo wczesny człowiek współczesny (należący do tak zwanej kultury oryniackiej).

Narzędzi tych nie znaleziono na powierzchni, tylko wykopano z wielu warstw geologicznych: „Sekwencja stratygraficzna sedymentów i artefaktów pochodzących z poszczególnych warstw jest pewna i jednoznaczna. Starannie prowadzone wykopaliska oraz badania sedymentów i znalezionych artefaktów nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tego, że układ warstw kulturowych (ich stratygrafia) jest niezakłócony” (Sanford, 1971, s. 14). W ostatnich latach na stanowisku tym na nowo podjęto wykopaliska, prowadzone pod kierownictwem prof. dr. Patricka Juliga, antropologa z Laurentian University w Sudbury. Na podstawie tych badań stwierdzono, że stanowisko „było zasiedlone przed katastrofalną powodzią, jaka miała miejsce około 9600 lat temu, i po niej” (Julig, 2002). Datowaniu metodą węgla ¹⁴C poddano substancje organiczne z różnych warstw torfowiska. Już antropolog James Griffin (Uniwersytet Michigan), który w 1979 roku kwestionował autentyczność znalezisk (Griffin, 1979, s. 43 i nn.), w roku 1983, chcąc nie chcąc, musiał przyznać, że są one prawdziwe. Jego opis mógł jednak wywołać wrażenie, że narzędzia znaleziono na powierzchni

torfowiska lub tuż pod nią. W nowej dokumentacji wykopaliskowej Juliga (2002) pada nawet wprost stwierdzenie, że w rumoszu polodowcowym, który jest o wiele starszy od torfowiska, żadnych narzędzi nie znaleziono.

Starsze raporty z pierwszych wykopalisk dostarczają jednak argumentów przeciwko tej hipotezie błotnej powodzi. Znalezione przez Juliga w warstwach torfu i uznane za autentyczne artefakty (wśród nich między innymi groty strzał) należą, według Lee, do górnego poziomu, leżącego ponad „polodowcowymi” warstwami rumoszu. Kultura, do jakiej te zabytki należą, jest w najszerszym tego słowa znaczeniu „indiańska” i była rozpowszechniona na rozległych obszarach środkowej Kanady. Na poziomie niższym (czyli w warstwach starszych), wbrew szkicom Juliga już w polodowcowym rumoszu, znaleziono typy narzędzi zupełnie odmienne od tych z przypowierzchniowych warstw torfowiska (Lee, 1983).

Według konwencjonalnego datowania, artefakty z polodowcowego rumoszu są o wiele za stare. Dlatego znaleziska prastarych narzędzi z jeszcze głębszych, czyli starszych warstw, musiały zostać dosłownie zmielone na pył przez młyńskie koła nauki. Ponieważ wszystkie zabytki są bezdyskusyjnie autentyczne, głosi się, że wszystkie narzędzia pochodzą z czasów „polodowcowych”. Interesująca jest w tym przypadku nowsza interpretacja zawierających narzędzia warstw jako naniesionych przez powódź. Jest ona bliska mojej wersji (zob. roz. 2), z tym że należy jeszcze istotnie obniżyć wiek warstw, również starsze, polodowcowe warstwy rumoszu z czasów zlodowacenia Wisconsin, zostały bowiem moim zdaniem utworzone po potopie. Odkryte artefakty datować więc należy na nie więcej niż 5000 lat.

Naprawdę ciekawe jest jednak to, jak przypadek ten unaocznia panującą w świecie naukowym praktykę wykluczania tych kolegów, którzy nie podporządkowują się opinii naukowych autorytetów. Thomas E. Lee, odkrywca tych stanowisk, został „wyrzucony z państwowej posady i przez długi czas pozostawał bez pracy; utrudniano mu też opublikowanie czegokolwiek. Wielu znanych autorów przedstawiało odkryty materiał jako fałszerstwo (...), tony zapakowanych w skrzynki artefaktów zniknęły w magazynach National Museum of Canada. Dyrektor National Museum, który nie chciał zwolnić Lee i proponował opublikowanie monografii na temat znalezisk, sam został zwolniony i zmuszony do wyemigrowania; (...) samo stanowisko zamieniono w centrum turystyczne (...), Sheguiandah siłą rzeczy musiałoby (bowiem) stać się kłopotliwym dowodem na to, że strażnicy świętego Graala nauki jednak nie wszystko wiedzą. Zmuszałoby też do napisania na nowo prawie wszystkich podręczników z tej dziedziny. Tak więc sprawa ta musiała umrzeć. I umarła” (Lee, 1966, 18 i nn., por. Cremo/Thompson, 1993).

Podobnie inne znaleziska przeczące przyjętym teoriom były przez większość archeologów odrzucane. W latach 60. XX wieku Virginia Steen-McIntyre, wraz z innymi członkami zespołu badawczego Amerykańskiego Urzędu Dokumentacji Geologicznej, odkryła koło Hueyatlaco, około 120 kilometrów na południowy wschód od Meksyku, wysokiej jakości narzędzia kamienne. Zespół ten, którego prace finansowane były przez National Science Foundation, stosując wiele metod, datował najwyższą warstwę geologiczną na 245.000 lat!

Robert Fryxell stwierdził, że „po stuleciach badań archeologicznych w Starym i Nowym Świecie nasza wiedza na temat wczesnych dziejów człowieka jest tak niedokładna, że nagle zdajemy sobie sprawę: to wszystko, co dotąd sądziliśmy, to nieprawda (...). Z drugiej strony, im więcej gromadzimy danych geologicznych, tym trudniej wyjaśnić, dlaczego rozmaite, niezależne od siebie metody datowania miałyby dawać wyniki zawyżone o ten sam rząd wielkości” (*Denver Post*, 13 listopada 1973).

Podobnie jak poprzednio Virginia Steen-McIntyre miała spore kłopoty z publikacją swoich znalezisk. Druk raportu był ciągle odwlekany, a wreszcie ukazał się w 1981 roku w *Quaternary Research*. Wcześniej, 30 marca tego samego roku, odkrywczym tak opisywała swoje przygnębienie całą sprawą: „Problem (...) jest o wiele szerszy niż tylko znaleziska z Hueyatlaco. Dotyczy manipulacji danymi naukowymi poprzez pomijanie »danych zagadkowych« to jest takich, które kwestionują obowiązujący sposób myślenia. Znaleziska z Hueyatlaco to z pewnością taki przypadek! Ponieważ nie jestem antropologiem, wtedy, w 1973 roku, nie zdawałam sobie w pełni sprawy z wagi naszych odkryć ani nie byłam świadoma, jak dalece nasz sposób myślenia jest pod wpływem panującej obecnie teorii ewolucji człowieka. Nasze prace w Hueyatlaco są przez większość archeologów odrzucane tylko dlatego, że zaprzeczają tej właśnie teorii. Koniec i kropka.

Ich argumentacja to błędne koło. *Homo sapiens sapiens* wyewoluował 30.000-50.000 lat temu w Eurazji. Nie mogą więc istnieć w Meksyku stworzone przez *Homo sapiens sapiens* narzędzia sprzed 250.000 lat, bo *Homo sapiens sapiens* wyewoluował (...) i tak dalej. Takie myślenie jest dobre dla zadufanych w sobie naukowców, ale jego skutkiem jest marna nauka”.

Pozwolenia na drukowanie zdjęć artefaktów z Hueyatenco udzielane są tylko z zastrzeżeniem, że w ich opisie nie poda się „obłędnej daty” 250.000 lat, ale jedynie 30.000 – taki przedział czasowy da się jeszcze pogodzić z pojawieniem się człowieka współczesnego. Podsumowując, w nauce od ponad stulecia funkcjonuje filtr wiedzy, który odsiewa materiał niepożądany. Przyjrzyjmy się następnym znaleziskom, które nie pasują do koncepcji teorii ewolucji i geologii.

Czego być nie może

Było to pewnego czerwcowego dnia w 1977 roku. Niemiecki obieżyświat Ernst Hoening zupełnie przypadkowo znalazł w głębokim na 11 metrów Wąwozie Bizona w północnej Kanadzie przedmiot wykonany przez człowieka. Szukając dalszych obiektów, Hoening wydobył skamieniałe kości ludzi i zwierząt, a także kamienne pięściaki i topory z zamierzchłych czasów. Ponadto znalazł odcisk stopy, utrwalony w płycie skalnej, którą dawało się datować, bo leżała ona pod rumoszem naniesionym przez zlodowacenie Wisconsin. Próbką pobrana z warstwy ze znaleziskami „została niezwykle starannie przebadana w jednym z niemieckich instytutów mineralogicznych. Powszechnie przyjmuje się, że w Ameryce Północnej ostatnie zlodowacenie (zlodowacenie Wisconsin) zaczęło się 110.000 lat temu. Warstwa ze znaleziskami ze Stone Creek leży pod osadami polodowcowymi Wisconsin, ma więc więcej niż 110.000 lat” (Hoening, 1981, s. 216 i nn.).

Profesor R. G. Forbis z Zakładu Archeologii Uniwersytetu Calgary w liście z 13 września 1977 roku (Hoening, 1981, s. 229) radzi: „Konieczne byłoby porównanie tych narzędzi z liczącymi sobie 460.000 lat obiektami z Chou-Kou-Tien (Chiny). Podobieństwo jest frapujące”. Potwierdza też, że fragment zwęglonej kości z najniższej warstwy ze znaleziskami poddany został datowaniu metodą węgla ¹⁴C. Wynik nie mieścił się w granicach pomiaru, co znaczy, że próbka miała ponad 50.000 lat. Dwa lata później Forbis zdystansował się jednak wobec tych znalezisk, bo „właściwie niespecjalnie interesuje się starszą epoką kamienia”.

W Lippisches Landesmuseum w Detmold, na podstawie ekspertyzy osteologicznej z 2 sierpnia 1980 roku (Büchner, 1981), kości ludzkie znalezione wraz z innymi szczątkami przypisano gatunkowi *Homo sapiens*, były one jednak masywniejsze i większe od kości człowieka współczesnego (*Homo sapiens sapiens*). Wraz ze szczątkami ludzkimi odkryto kości bobra olbrzymiego (*Castaroides*) i leniwca olbrzymiego (*Paramylodon*). Osiągający do 2,5 metra długości bóbr olbrzymi występował w Ameryce Północnej od 2.500.000 lat temu, a wymarł rzekomo 10.000 lat temu. Do tego przedziału czasowego należy też skamieniały ślad ludzkiej stopy, odcisnięty w warstwie piaskowca wapienistego, leżącej bezpośrednio pod liczącym sobie (jakoby) 110.000 lat rumoszem ze zlodowacenia Wisconsin. Ta warstwa piaskowca ma górną powierzchnię pokrytą – tak jak wszystkie znaleziska ze Stone Creek, w sumie około 200 obiektów – czarnym nalotem wodorotlenku manganu, podczas gdy jej dolna strona jest jasna, koloru piaskowego. Odcisk stopy pra-Amerykanina znajduje się w obrębie tej ciemnej powierzchni (Hoening, 1981, s. 260 i nn.).

Hoening znalazł więc dowody na obecność człowieka w Stone Creek ponad 110.000 lat temu. Tym człowiekiem musiałby być neandertalczyk, a cała historia pochodzenia człowieka w Ameryce i zasiedlenia przez niego kontynentu powinna zostać gruntownie zrewidowana. Oficjalnie bowiem „amerykański neandertalczyk” w ogóle nie istniał, tymczasem wygląda na to, że żył on mniej więcej w tym samym czasie, co jego europejscy pobratymcy.

Skamieniały odcisk ludzkiej stopy jest odkryciem nawet bardziej sensacyjnym, niż się to Hoeningowi zdawało. Ekspertyza geologiczna dr. Martina Buchnera (1981) potwierdza od dawna przeze mnie dokumentowaną sytuację: na skałach sypkich w Ameryce często spoczywa cienka (najczęściej grubości paru centymetrów) płyta wapienia, piaskowca albo piaskowca wapienistego, której górna powierzchnia jest czasem czarno zabarwiona. Na takiej płycie z kolei leżą przypominające moreny warstwy skał sypkich, które jednak najczęściej są wynikiem lawin błotnych, bo

występują także na obszarach, gdzie nigdy nie było zlodowaceń. W opisywanym przypadku grubość rzekomej moreny pozostawionej przez zlodowacenie Wisconsin (to jest grubość warstw od powierzchni gruntu do płyty piaskowca wapnistej z odciskiem stopy) wynosi 11 metrów.

Ekspertyza geologiczna dotyczyła tej leżącej pod „moreną” płyty skalnej z odciskiem stopy. Odcisku stopy nie można przecież jednak pozostawić w litej skale, a jedynie w miękkim podłożu! Utwardzenie tej skały mogło więc nastąpić dopiero po tym, jak jakiś człowiek przeszedł po miękkim piaszczystym mule. „Nie należy spodziewać się wystąpienia utwardzonych osadów z epoki lodowcowej (takich jak ten z odciskiem stopy, HJZ), ponieważ warstwy te, ze względu na swój młody wiek geologiczny, z reguły występują jako osady luźne”. Martin Büchner powołuje się wprawdzie na rozprawę E. T. Sefharima na temat przedmorenowych zlepieńców żwirowych oszlifowanych przez lodowiec (Sefharim, 1973), ale ja widzę tu sprzeczność, bo ani zlepieniec żwirowy, ani warstwa drobnoziarnistego piasku (takiego jak w Stone Creek) nie może zostać przez lodowiec tak ściśnięta, że z luźnych osadów powstanie lita kamienna płyta. Co to, to nie!

Odwołam się tutaj do moich twierdzeń zawartych w „Pomyłce Darwina”: opisywaną sytuację tłumaczy moja teoria naturalnego betonu. Cienkie, utwardzone i wyglądające jak oszlifowane warstwy stwardniały nie pod naciskiem lodowca, ale na skutek procesów hydraulicznych, które zachodzą wówczas, kiedy przepływająca woda do żwiru, piasku czy zlepieńców doda rozpuszczone w niej spoiwa hydrauliczne (wapno, cement, gips i tym podobne) i minerały. Utwardzenie warstwy skały sypkiej – takiej jak piasek czy żwir – zachodzi tylko w jej górnej partii. W takim procesie „betonowania” powstaje skalna płyta (jej grubość zależna jest od głębokości wnikania spoiwa), na której często utrwalone są zmarszczki dna morskiego. Te zmarszczki potwierdzają, że cienka twarda warstwa skalna wytworzyła się pod wodą!

Odciski ludzkich stóp w warstwach skalnych powstały wówczas, gdy pierwotny materiał skalny był miękki (analogicznie do popiołów wulkanicznych), a nie sypki. Zależnie od rodzaju i cech spoiwa proces utwardzania przebiega z różną intensywnością, w skali geologicznej zawsze jednak zachodzi błyskawicznie, tak jakbyśmy zastosowali klej natychmiast wiążący. W przypadku Stone Creek mamy do czynienia z zielonym piaskowcem bez skamielin, którego główną masę stanowią kanciaste ziarenka piasku, zlepione w litą skałę przez skalenie potasowe i wapienne.

Odcisk stopy musiał powstać, kiedy masa ta była jeszcze miękka, i utwalił i się dzięki temu, że wkrótce stwardniała. Tak zwana morena Wisconsin, a w rzeczywistości błotna lawina, przykryła piaskowcową płytę (z uwiecznionym w niej odciskiem), kiedy były one już twarde – w innym wypadku zniszczyłaby odcisk! Lodowiec nie mógł więc utwardzić sypkiej skały i później jej gładko oszlifować!

Opisywany piaskowiec wapnisty klasyfikowany jest w petrografii jako piaskowiec zielony, zawiera bowiem glaukonit, czyli krzemian wapienno-żelazowy o barwie sięgającej od niebiesko-zielonej po czarną. Ale: „Glaukonit występuje prawie wyłącznie w skałach, które powstały w środowisku morskim (...). Nie powinien występować w lądowych osadach polodowcowych...” (Büchner, 1981, s. 263; ekspertyza, s. 2). To potwierdza moją opinię, że cienka, leżąca na drobnym żwirze warstwa piaskowca wapnistej utwardzona została nie przez nacisk lodowca, ale powstała pod wodą, w procesie hydraulicznym.

„Można dostrzec, że czarny nalot na górnej powierzchni warstwy (...) wnika w przypowierzchniowe wolne przestrzenie między ziarnami piasku” (ibidem, s. 263; ekspertyza, s. 2) – tak więc nalot ten powstał, kiedy warstwa osadów była jeszcze miękka. Warstwa ta stwardniała, jeszcze zanim nadeszła rzekoma epoka lodowcowa. Odkryte relikty, które też posiadają czarne zabarwienie, nie mają więc z „moreną Wisconsin” nic wspólnego. „Morena” to najwyraźniej skutek błotnej powodzi, pod którą pogrzebane zostały kości, artefakty i odciski stóp. Jak stary jest wobec tego „amerykański neandertalczyk”? Odpowiedź jest prosta: tak stary jak piaskowcowa płyta! A jak ją datować?

Doktor Martin Büchner (ibidem, s. 263; ekspertyza, s. 2) pisze: „W obrazie mikroskopowym badany piaskowiec bardzo przypomina zielony piaskowiec z okresu kredowego z formacji Ft.-Augustus w Albercie (Kanada) (Pettijohn, Potter, Siever, 1972, II. 6-30, s. 230). Tak duże nagromadzenie glaukonitu jak w tym piaskowcu znaleźć też można w niemieckich pokładach z okresu kredowego, gdzie zabarwia on – podobnie jak w Kanadzie – skały na zielono”.

Przeczytajmy teraz, co o zielonym piaskowcu (piaskowcu glaukonitowym) napisano w *Elemente*

der Geologie („Podstawy geologii”, Credner, 1912, s. 268): „Spoiwo jest wapienne, marglowe lub gliniaste. Główna faza powstawania zielonych piaskowców przypada na okres kredowy”, czyli na erę dinozaurów. Doktor Credner mówi w tym kontekście o cemencie (spoiwie) między innymi wapiennym. I taki właśnie występuje w zielonym piaskowcu ze Stone Creek – dr Büchner pisze o wapiennym nalocie pokrywającym nierówną zewnętrzną powierzchnię skały. Ta warstwa, pochodząca z czasów dinozaurów (okres kredowy), stwardniała wraz z odcisniętym w niej śladem stopy bardzo szybko, jak zaprawa cementowa, a nie powoli, w ciągu długich epok geologicznych. I stało się to – według datowania geologicznego – za życia dinozaurów.

Myślę, że naszkicowane przeze mnie zależności są łatwe do zrozumienia. Wynika z nich koegzystencja dinozaurów i ludzi, warstwa zielonego piaskowca z odciskiem ludzkiej stopy pochodzi bowiem z okresu kredowego. Jest to najmłodszy z trzech okresów ery paleozoicznej, który dobiegł końca 65.000.000 lat temu wraz z wyginięciem dinozaurów. Leniwiec olbrzymi i bóbr olbrzymi musiały jednak także żyć równocześnie z dinozaurami, bo ich skamieniałe kości – tak samo jak znaleziska ze Stone Creek i odcisk stopy – pokryte są czarnym nalotem.

Czy ślad ludzkiej stopy odcisnięty został w okresie kredowym, jak wynika z geologicznego datowania zielonego piaskowca, czy też skała ta stwardniała pod wodą być może zaledwie parę tysięcy lat temu? W takim jednak wypadku geologiczno-biologiczna tabela chronologiczna byłaby zupełnie błędna, a długie okresy geologiczne okazałyby się zwykłą iluzją. W konsekwencji szczątki dinozaurów znajdowane w zielonych piaskowcach należałoby radykalnie „odmłodzić” i datować je co najmniej na czasy neandertalczyka!

Ludzie przed dinozaurami

Dziewiątego czerwca 1891 roku S. W. Culp, wydawca lokalnej gazety w Morrisonville w stanie Illinois, nabierała węgiel do pojemnika. Jedna z brył była za duża, więc ją rozbiła. Pękła na dwie mniej więcej równe części, spomiędzy nich zaś wyłonił się delikatny, długi na około 25 centymetrów złoty łańcuszek „starej i kunsztownej roboty” (*Morrisonville Times*, 11 czerwca 1891, s. 1). Końce łańcuszka dalej mocno tkwiły w węglowej bryle, w której widać też było półkolisty odcisk tej części łańcuszka, która teraz była uwolniona. Klejnot był najwyraźniej równie stary jak węgiel. Analiza wykazała, że łańcuszek wykonany był z 8-karatowego złota i ważył 12 gramów.

Kiedy właścicielka łańcuszka w 1959 roku zmarła, znalezisko przypadło. Nic nie wiadomo, by jakieś szczegóły wykonania zdradzały pochodzenie ozdoby.

Węgiel, w którym tkwił łańcuszek, ma rzekomo 260.000.000-320.000.000 lat. Jeżeli założymy, że ta wielokrotnie opisana w literaturze historia jest prawdziwa, musimy zadać pytanie: czy w tych pradawnych czasach, w epoce jeszcze przed dinozaurami, istniała jakaś kultura, w której potrafiono wykonać taki łańcuszek? Wówczas teoria ewolucji człowieka byłaby największą pomyłką drugiego tysiąclecia. Inne rozwiązanie to – jak zwykle – korekta błędnego datowania powstania węgla. Może węgiel kamienny nie powstał przed setkami milionów lat w okresie karbońskim, ale przed zaledwie paroma tysiącami lat? W takim wypadku obecność złotego łańcuszka w węglowej bryle przestałaby być zagadką. Jednak wówczas 300.000.000 lat na geologicznej skali czasu okazałoby się zmyśloną epoką widmem.

Złoty łańcuszek musiał wykonać specjalista, w żadnym razie nie było to dzieło „jaskiniowca”. Najstarsze znane nam złote łańcuchy mają około 5000 lat. Złoto 8-karatowe to stop, który sporządza się z ośmiu części złota wymieszanych z 16 częściami innego metalu, najczęściej miedzi. Standard 8 karatów nigdy jednak nie istniał. W momencie odkrycia łańcuszka z Morrisonville biżuterię wykonywano najczęściej ze złota 15-karatowego i opatrywano stemplem.

Znalezisko to nie jest przypadkiem odosobnionym. W węglu z okresu karbońskiego natrafiono między innymi:

– żelazne naczynie, znalezione w 1912 roku w Wilburton (Oklahoma). Kiedy podczas rozdrabniania węgla Frank J. Kenard rozbił wielką bryłę, wypadł z niej rodzaj garnka albo miary wykonanej z żelaza. Znalezisko to zostało oficjalnie poświadczone przez Jima Stulla, pracownika Municipal Electric, przed notariuszem Julią L. Eldred;

- naporstek (J. Q. Adams [w:] *American Antiquarian*, 1883, s. 331-332);
- łyżkę (Harry Wiant [w:] *Creation Research Quarterly*, rocznik 13, zeszyt nr 1, 1976);
- żelazny kocioł i odcisnięte w węglu ślady ludzkich stóp (Wilbert H. Rusch [w:] *Creation Research Quarterly*, rocznik 7, 1971);
- przyrząd z żelaza (John Buchanan [w:] *Proceedings of the Society of Antiquarians of Scotland*, rocznik 1, 1853).

Istnieją zresztą znaleziska z jeszcze starszych warstw geologicznych:

- W roku 1844 sir David Brewster wystąpił z referatem w Brytyjskim Towarzystwie Wspierania Nauki. Opisał w nim, jak to w kamieniołomie Kingoodie w pobliżu Dundee (Szkocja) po rozbiciu bloku piaskowca ukazała się główka gwoźdźcia, którego trzpień dalej tkwił w skale na głębokość 3 centymetrów (Brewster, 1845). Piaskowce w tamtym rejonie liczą sobie rzekomo co najmniej 387.000.000 lat, a więc pochodzą z dolnego dewonu, czyli z okresu wcześniejszego od karbonu.

- Według relacji czasopisma *Scientific American* z 5 czerwca 1852 (s. 298) w bardzo starych warstwach geologicznych znaleziono metalowy statek (lub naczynie) ze srebrnymi elementami.

- W pobliżu Rutherford Mills (Anglia) odkryto tkwiącą w litej skale złotą nić (londyński *Times*, 22 czerwca 1844 oraz *Kelso Chronicle*, 31 maja 1844, s. 5).

- W roku 1851 znaleziono w Kalifornii złamany żelazny gwóźdź tkwiący w bloku kwarcytu. W artykule pod tytułem „Zagadka dla geologów” donosił o tym londyński *Times* (24 grudnia 1851, s. 5).

- Rene Noorberegen (1977) opisuje metalową śrubę, odkrytą w stanie Wirginia. Była ona zamknięta wewnątrz geody (kulistego tworzywa geologicznego, pustego w środku).

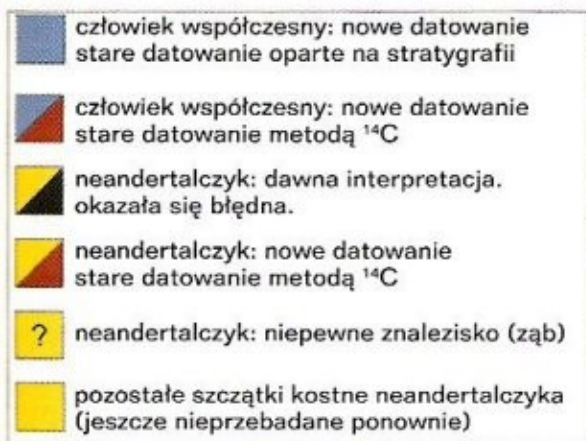
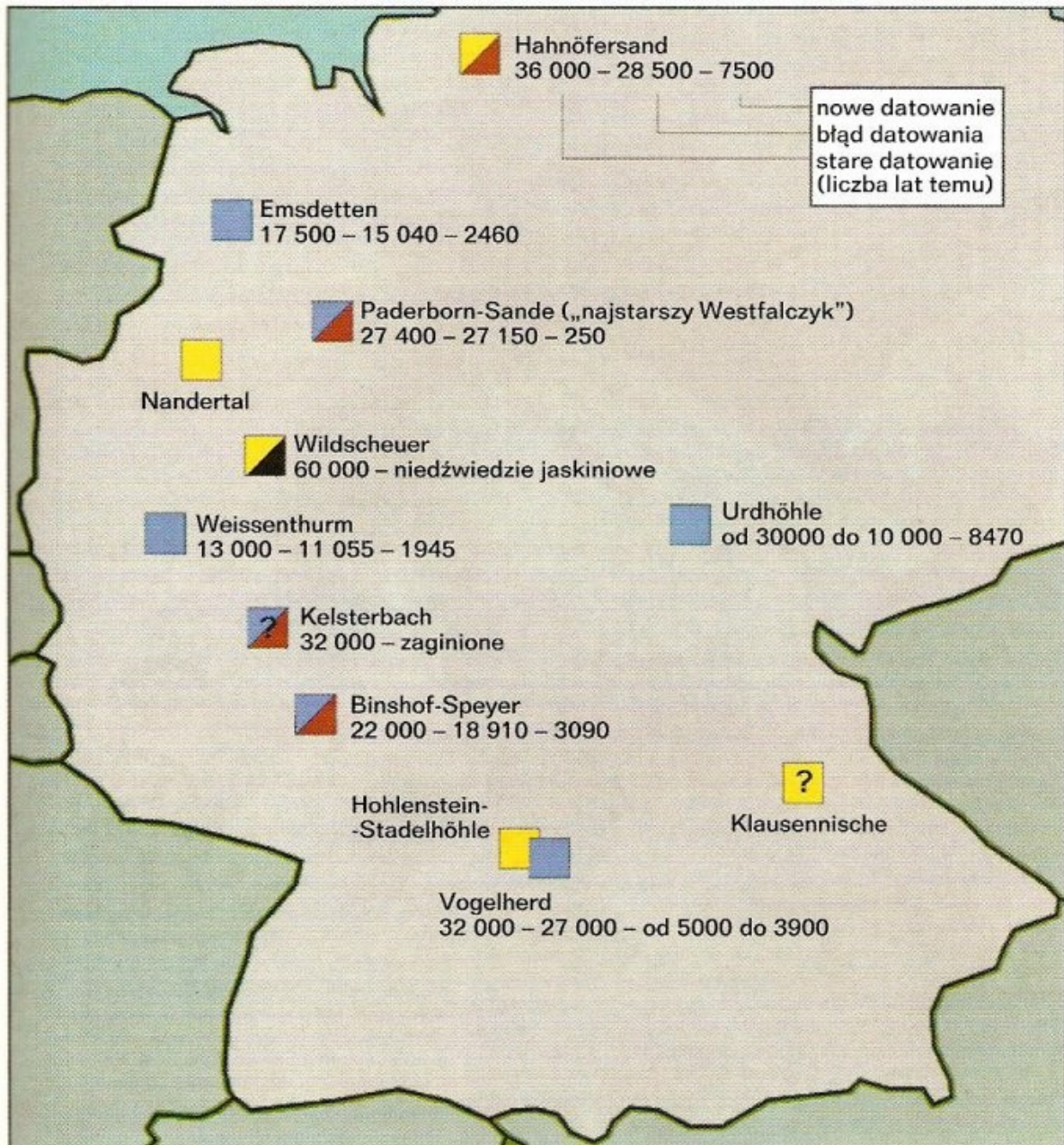
- W roku 1889 w Nampa w stanie Ohio znaleziono wykonaną z gliny figurkę przedstawiającą ubranego człowieka (il. 22). Zabytek ten odkryto na głębokości 100 metrów, podczas wiercenia studni. Profesor F. W. Putnam zwrócił uwagę na to, że na powierzchni figurki utworzył się czerwony nalot związków żelaza (Wright, 1897, s. 379-391).

- „W XVI wieku w pewnej peruwiańskiej kopalni Hiszpanie znaleźli we wnętrzu skały długi na 18 centymetrów żelazny gwóźdź; liczył on niewątpliwie wiele tysięcy lat. W kraju, gdzie żelazo było właściwie nieznanne, odkrycie to słusznie uznano za sensację. Francisco de Toledo, wicekról Peru, przechowywał ten gwóźdź na honorowym miejscu w swoim gabinecie” (Thomas, 1969).

- „Na wybrzeżu Ekwadoru znaleziono platynowe ozdoby. Ta króciutka wiadomość jest źródłem wielkiego naukowego problemu: jak mieszkańcy prekolumbijskiej Ameryki osiągnęli temperaturę około 1770 stopni Celsjusza, skoro Europejczykom udało się to dopiero 200 lat temu?” (Mason, 1957).



Il. 22. Gliniana figurka. Wydobyta z głębokości 100 metrów.



43. Człowiek współczesny miał przywędrować do środkowej Europy 35.000 lat temu. Nowe badania pokazują jednak, że – tak jak przewidywałem w „Pomyłce Darwina” – większość kości z górnego paleolitu (w tym i kości neandertalczyka) jest znacznie młodsza i przynależy do neolitu (uwaga: mezolit – epoka widmo). Mogą też istnieć kości starsze. Są one jednak tak rzadkie, że na ich podstawie nie da się zrekonstruować historii ludzi „przedpotopowych”. Na podstawie *Spiegel* (34/2004) z uzupełnieniami.



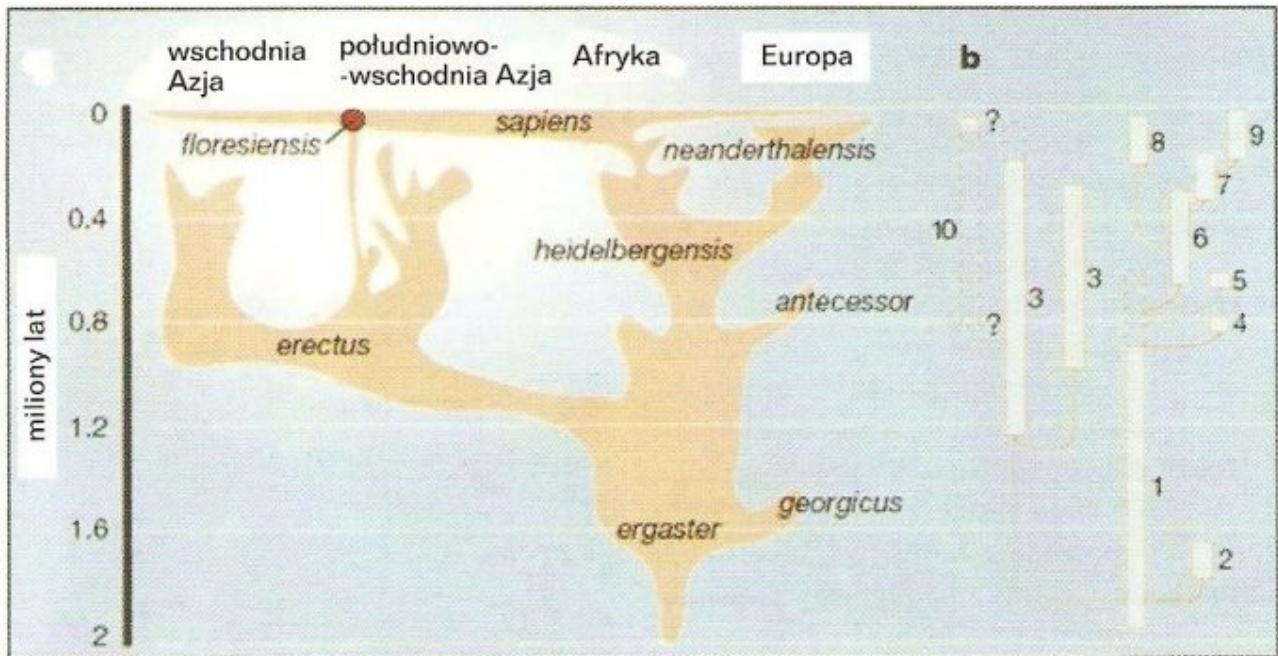
44. W Wenezueli pewna ekspedycja została zaatakowana przez dwie olbrzymie małpy. Jedną zastrzelono i posadzono do zdjęcia, podpierając kijem. Miała ona 1,60 metra wzrostu i posiadała 32 zęby. W czasopiśmie *The Anomalist* próbowano w 1996 roku przedstawić to tajemnicze stworzenie jako zwykłą małpę czepiaka. Na to jest ona jednak zbyt wielka, a jej wygląd nietypowy. Poza tym w Ameryce nie ma małp człekokształtnych, bo zasiedlenie tego kontynentu miało rzekomo nastąpić przed niewieloma tysiącami lat, a nieobecność wielkich małp w Ameryce uchodzi za dowód na to, że ewolucja człowieka nastąpiła w Afryce.



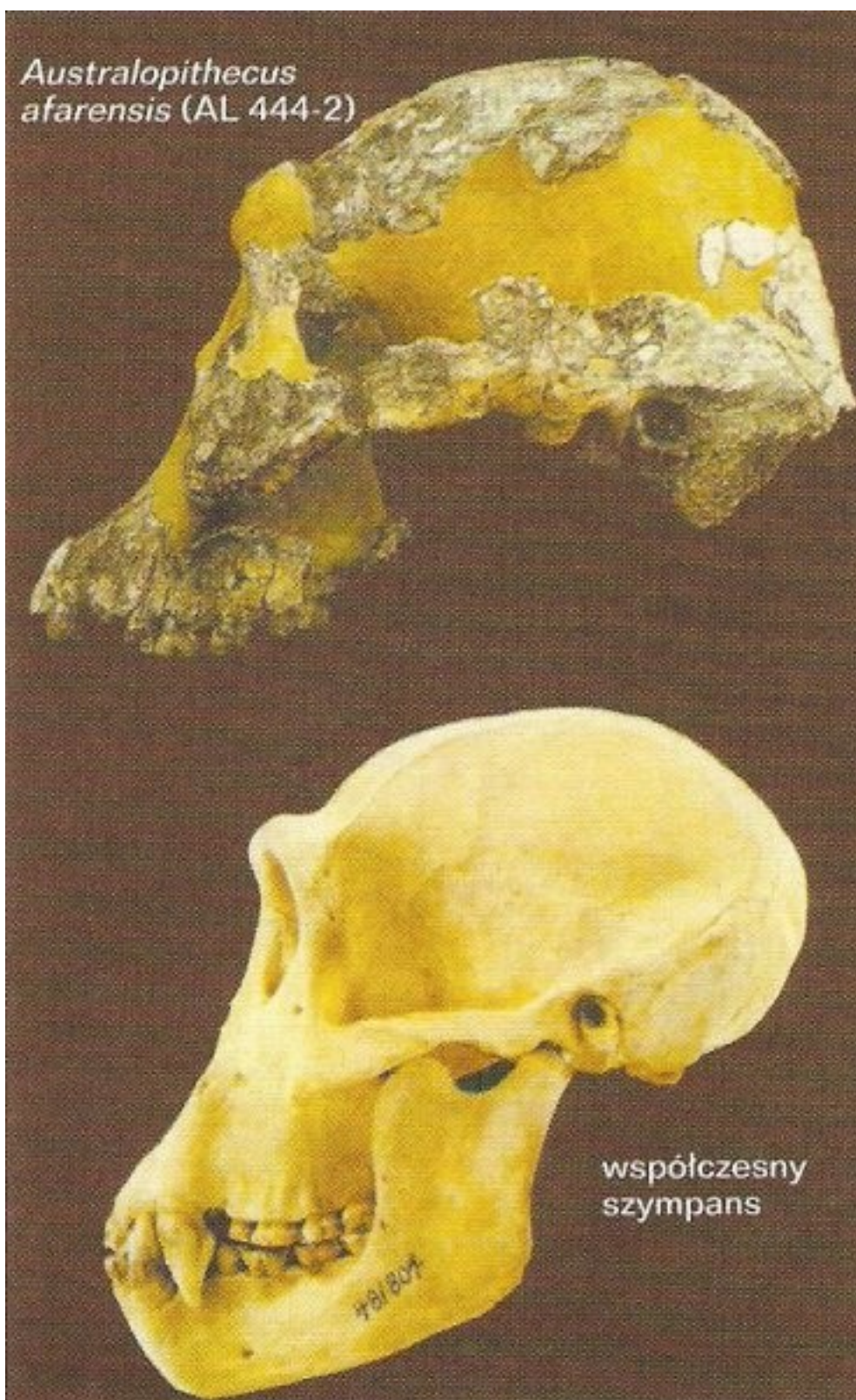
45. Ten mierzący 1,8 metra wzrostu „lodowy człowiek” został ponoć znaleziony wewnątrz wielkiego bloku lodu, wyłowionego z Morza Beringa u wschodnich wybrzeży Syberii. Jednak według komunikatów prasowych marynarki USA małpa ta została ustrzelona w Wietnamie, przetransportowana samolotem do USA i zamrożona. Amerykański dziennikarz Iwan T. Sanderson sfotografował ją, a zoolog Bernard Heuvelmans przebadał. Potem oryginalne ciało zastąpiono imitacją, którą prezentowano na amerykańskich jarmarkach. Czy oryginalne zwłoki musiały zniknąć, bo taki „yeti” nie pasuje do dziejów ewolucji człowieka? Zdjęcie po lewej: rekonstrukcja, po prawej: zdjęcie oryginalne.



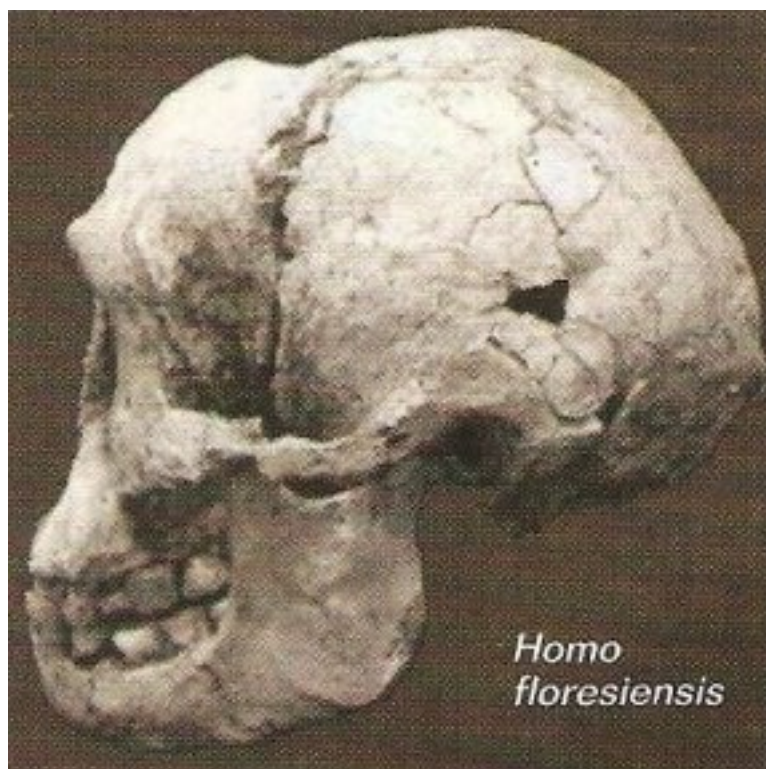
46. Przykład bardzo dużego pięściaka kultury aszelskiej ze wschodniego Maroka (Saurat, 1955, pl. 10). Czy na podstawie takich znalezisk można wnioskować o istnieniu w przeszłości ludzi-olbrzymów?



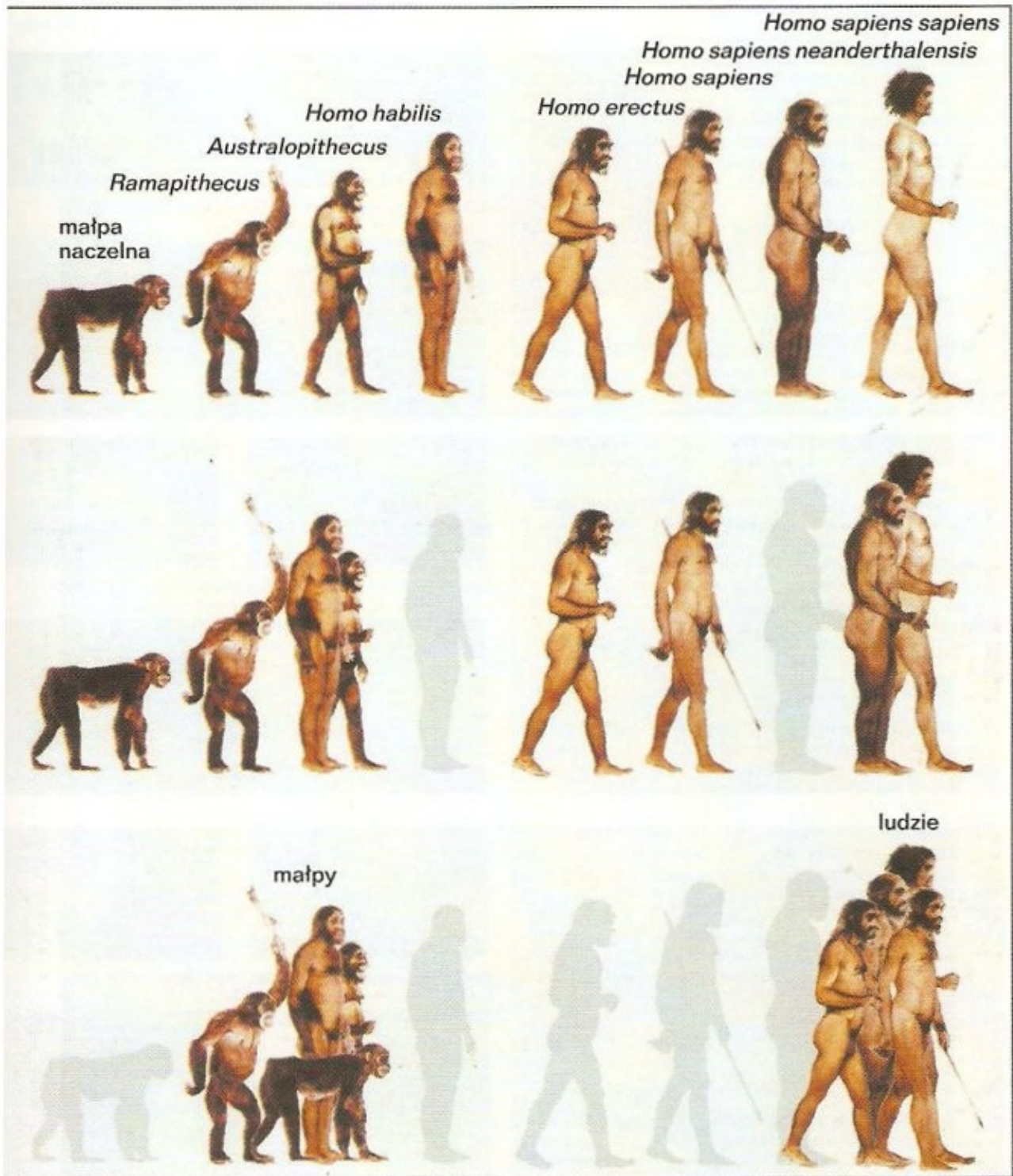
47. Ewolucja gatunków rodzaju *Homo* (według Lahr/Foley [w:] *Science News* 27 października 2004): 1 *Homo ergaster* wzg. afrykański *erectus*; 2 *Homo georgicus*; 3 japoński i chiński *Homo erectus*; 4 *Homo antecessor*; 5 *Homo cepranensis*; 6 *Homo heidelbergensis*; 7 *Homo helmei*; 8 *Homo neanderthalensis*; 9 *Homo sapiens*; 10 *Homo floresiensis*.



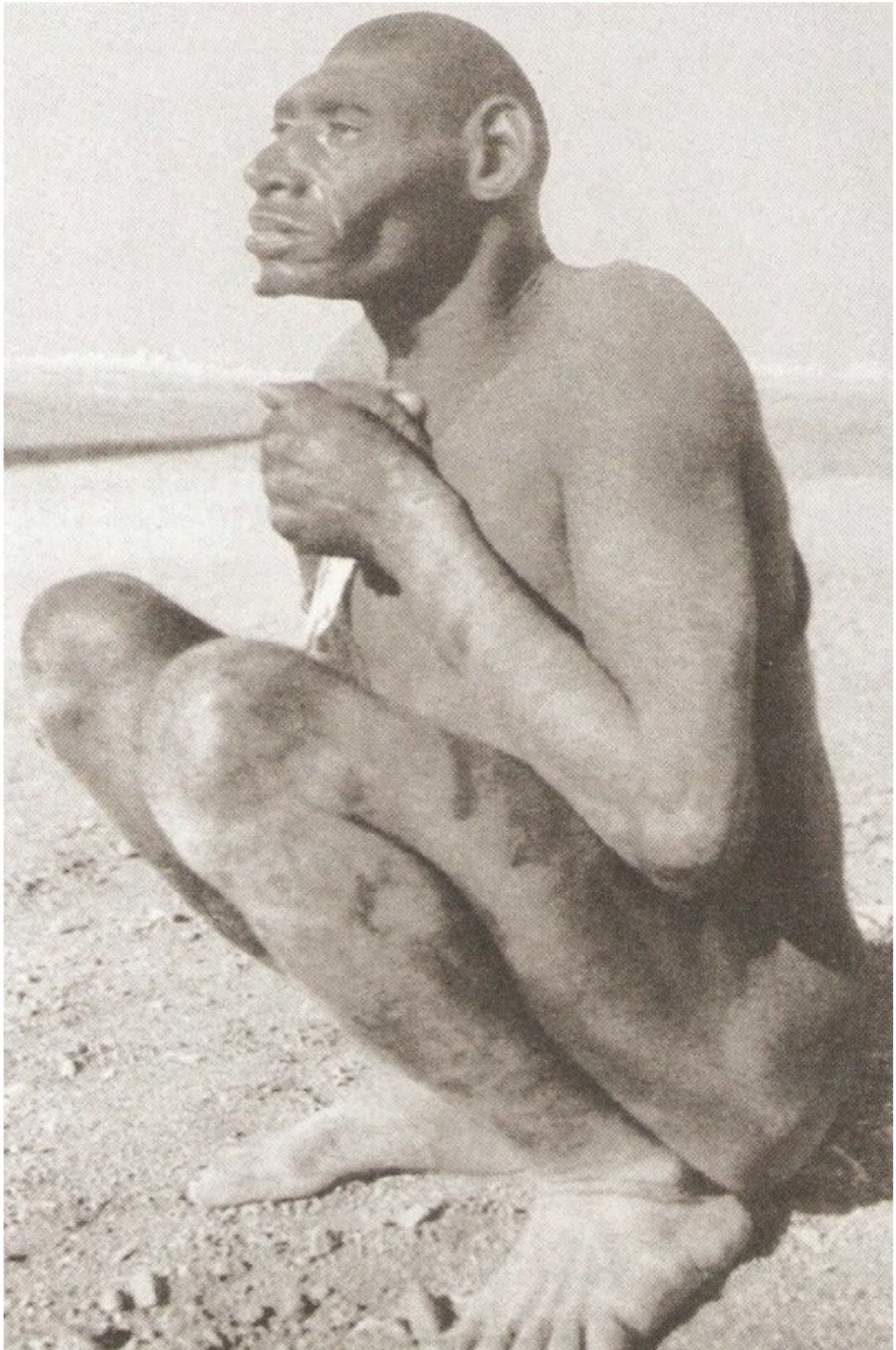
48. Czaszka *Australopithecus afarensis* (u góry) nie różni się od czaszki współczesnego szympansa.







49. Czaszka *Homo floresiensis*.



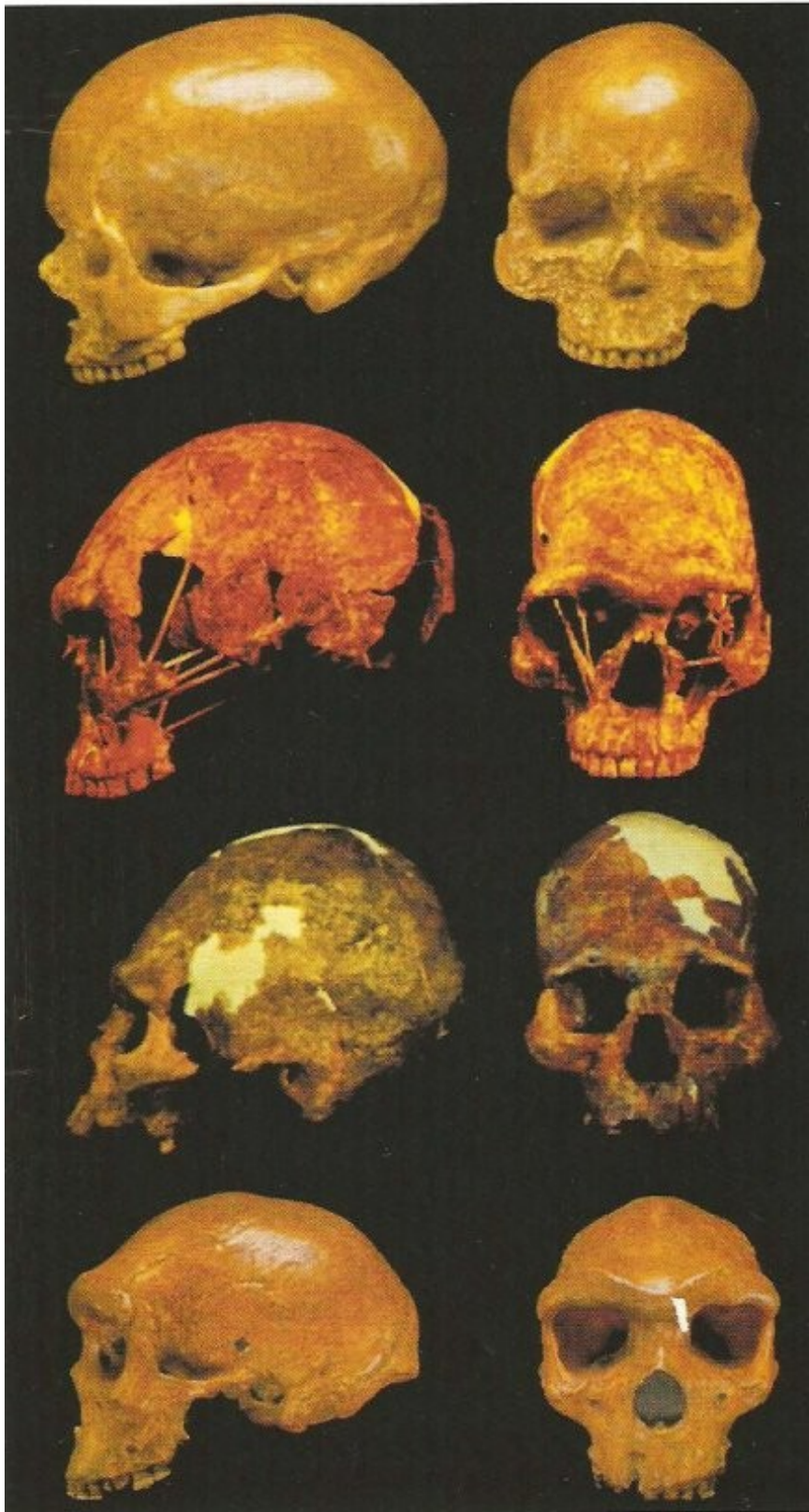
50. W górnym rzędzie przedstawione są etapy ewolucji od wspólnego przodka do człowieka współczesnego, według obowiązującego do 1997 roku w teorii ewolucji dogmatu. Na podstawie najnowszych badań *Homo habilis* został zaklasyfikowany jako małpa (*Australopithecus habilis*). Wykluczono, że neandertalczyk był przodkiem współczesnego człowieka i uznaje się go teraz za osobny gatunek (*Homo neanderthalensis*) albo podgatunek człowieka współczesnego (*Homo sapiens neanderthalensis*). Dolny rząd obrazuje przedstawianą w tej książce opinię, że istniały tylko małpy i ludzie, bez form pośrednich. Wszystkie odmiany *Homo*, od *Homo erectus* po dzisiejszego człowieka to tylko rozmaite warianty człowieka współczesnego, powstałe poprzez przystosowanie i mikroewolucję. Rysunek wyjściowy według: *Chronik der Menschheit* (1997).



51. W roku 1931 na południe od Marakeszu (Maroko) odkryto „prehistorycznego człowieka typu neandertalskiego o pochylym czole, cofniętej brodzie i z silnie zaznaczonymi łukami brwiowymi. Był nagi, używał prostych narzędzi, mieszkał w jaskini, żywił się surowym mięsem.

datowanie	kultura	faza	przykład
12 000	późna magdaleńska V-VI	styl klasyczny IV	
	środkowa magdaleńska III-IV		
	wczesna magdaleńska I-II	styl archaiczny III	
17 000	solutrejska		
22 000	faza przejściowa	styl prymitywny II	
	grawecka		
27 000	oryniacka	styl prymitywny I	
	32 000		

52. Według obowiązujących datowań, ewolucja przedstawień końskiej głowy w sztuce górnego paleolitu miała ciągnąć się przez 20.000 lat (tabela według Leroi-Gourhan [w:] *Scientific American*, 1968, t. 218, nr 2, s. 63, poprawiona i przetłumaczona). Gunnar Heinsohn (2003, s. 87) stawia pytanie, czy na rozwój ten nie starczyłoby 1000 lat. A może i ten okres jest za długi? Czy nie wystarczyłoby kilka pokoleń, co najwyżej 200 do 500 lat?



Odkrytą w 1868 roku w Les Eyzies (Dordogne) czaszkę zaklasyfikowano jako należącą do wczesnego człowieka współczesnego (Cro-Magnon 1); do niedawna jej wiek szacowano na 30 000 lat.

Dwie czaszki znalezione na bagnach Kow w Australii, nazwane Kow Swamp 1 i Kow Swamp 2.

Tak zwany człowiek rodezyjski (Broken Hill 1) odkryty został w 1921 roku; dziś zaliczany jest do *Homo heidelbergensis*.

53. 10 października 1967 roku na bagnach Kow w stanie Victoria (Australia) znaleziono dwie czaszki. Ich odkrywcy, Alan Thorne i Phillip Macumber, zaklasyfikowali obie jako czaszki *Homo sapiens*, choć wykazywały wiele podobieństw z *Homo erectus* (zobacz porównanie z czaszką *Homo heidelbergensis*). Nie są za to podobne do czaszek wczesnych ludzi współczesnych (ludzi z Cro-Magnon). Jedyny powód, dla którego uznano ich właścicieli za *Homo sapiens*, to datowanie, obliczane na około 10.000 lat. Ewolucyoniści nie chcieli uznać faktu, że *Homo erectus*, uznawany za „prymitywny” wcześniejszy wariant człowieka, żył jeszcze całkiem niedawno, równocześnie z człowiekiem współczesnym.

Zbyt stare ślady

Można by odnieść wrażenie, że ludzie żyli już setki milionów lat temu, z meozoiku, ery dinozaurów, pochodzi bowiem wiele śladów ludzkich stóp, znajdujących w różnych częściach świata:

– W Kentucky (*Science News Letter*, 10 grudnia 1938, s. 372).

– W Missouri (Henry Schoolcraft i Thomas Benton [w:] *The American journal of Science and Arts*”, 1822, s. 223-231).

– W Pensylwanii (*Science News Letter*, 29 października 1938, s. 278-279).

– W Nevadzie. W Fisher Canyon w hrabstwie Pershing znaleziono w roku 1927 odcisk buta. Podeszwa odcisnięta jest tak dokładnie, że widać nawet ślady drarwy, którą była szyta. Ślad odcisnięty jest w węglonośnej warstwie, której wiek według datowania geologicznego szacuje się na 160.000.000-195.000.000 lat.

– W roku 1983 *Moskowskije Nowosti* (nr 24, s. 10) pisały o odkryciu śladu najwyraźniej ludzkiej stopy, odcisniętego w skale liczącej sobie 150.000.000 lat. Znaleziono go w Turkmenistanie, a tuż obok niego odkryto też olbrzymi odcisk trojpalczastej stopy dinozaura. Profesor Amannijazow, członek korespondent Turkmeńskiej Akademii Nauk, przyznał, że odcisk przypominał ślad człowieka, jednak nie traktował go jako dowodu na koegzystencję ludzi i dinozaurów.

– Członkowie chińsko-radzieckiej ekspedycji paleontologicznej znaleźli w 1959 roku „na pustyni Gobi, na kamieniu zagrzebanym w piasku, odcisk buta sprzed milionów lat, z czasów kiedy jeszcze wcale nie było ludzi (moskiewska gazeta *Smena*, nr 8, 1961).

– W specjalistycznym czasopiśmie *American Anthropologist* (t. IX/1896, s. 66) opisany został doskonale zachowany, długi na 37 centymetrów odcisk stopy, który odkryto 7 kilometrów na północ od Parkersburga w stanie Wirginia Zachodnia. Według geologicznego datowania 150.000.000 lat temu, w czasach dinozaurów, na wschodzie USA żyli ludzie.

– Liczne odciski stóp i butów odkryto w latach 70. XX wieku w Carizzo Valley w północno-zachodniej Oklahomie. Te mierzące 52 centymetrów (!) długości ślady nie tylko występowały w zawierającej szczątki dinozaurów formacji Morrison, ale też znajdowano je tuż obok śladów dinozaurów odcisniętych w tej samej warstwie skalnej. Dalsze ślady odcisnięte były w pochodzących z okresu kredowego piaskowcach Dakota.

Ślady ludzkich stóp z czasów dinozaurów znajdowano też w innych stanach USA. Kierownik Zakładu Geologii Berea College w Berea (Kentucky), profesor W. G. Burroughs pisał w *The Berea Alumnus*” (listopad 1938, s. 46 i nn.) o „stworzeniach, które w początkach górnego karbonu chodziły na dwóch nogach, a ich stopy były podobne do ludzkich. Pozostawiły one ślady na piaszczystej plaży w hrabstwie Rockcastle w Kentucky. Była to epoka płazów, w której zwierzęta poruszały się na czterech nogach (...), a ich stopy wcale nie były podobne do ludzkich. Jednak w Rockcastle, Jackson i w wielu innych miejscach pomiędzy Pensylwanią a Missouri istniały stwory chodzące na tylnych łapach, ze stopami, które z wyglądu zadziwiająco przypominały stopy ludzkie. Piszący te słowa potwierdził istnienie tych istot w Kentucky. Dzięki współpracy z dr. Charlesem W. Gilmorem, kustoszem działu paleontologii kręgowców w Smithsonian Institution, udało się też ustalić, że podobne stworzenia żyły też w Pensylwanii i Missouri”.

Dalej badacze stwierdzają, że ziarna piasku wewnątrz śladu ułożone są ciaśniej niż poza nim, co tłumaczyć należy naciskiem masy ciała przenoszonej przez stopę na podłoże. Ziarna najgęściej są upakowane tam, gdzie odcisnęła się pięta, bo w tym miejscu nacisk był też większy niż w przedniej części stopy.

Pomysł, że Indianie mogli wykuć ślady w kamieniu (*Science News Letter*, 1938, s. 372), rzeźbiarz Kent Previette odrzuca (1953): „Ani na powiększeniach zdjęć mikrograficznych, ani wykonanych w podczerwieni nie widać żadnych śladów użycia dłuta czy innych ostrych narzędzi”. Wniosek Burroughsa brzmiał: podobne do ludzkich ślady odcisnięte zostały w mokrym, miękkim piasku, zanim ten przed około 200.000.000 lat zamienił się w twardą skałę. Z tego by wynikało, że ludzkie istoty żyły jeszcze przed początkiem ery dinozaurów, w paleozoiku.

Oficjalna reakcja ukazała się w *Science News Letter* (1938): „Podobne do człowieczych ślady odcisnięte w kamieniu stanowią dla naukowców zagadkę. Nie mogą być one ludzkie, bo są za stare. Cóż za dziwaczne dwunożne płazy mogły je w takim razie pozostawić?” Życzymy ortodoksyjnym fachowcom przyjemnych poszukiwań tego płaza, którego od 1938 roku jakoś nie udało się znaleźć.

Następujące stwierdzenie wiele mówi o współczesnej geologii: „Jeżeli coś nie może istnieć, to nie zgadzamy się, żeby istniało”. Taki punkt widzenia kategorycznie został sformułowany w *Scientific American*” (t. 162, 1940, s. 14): „Jeżeli człowiek albo jego małpi przodek, albo wczesny protoplasta tego małpiego przodka miałyby w jakiejś formie istnieć w epoce tak odległej jak karbon, to cała wiedza geologiczna byłaby tak zasadniczo błędna, że geolodzy swoją profesję powinni zawiesić na kołku i pracować jako kierowcy ciężarówek...”

Być może ortodoksyjni geolodzy istotnie powinni na wszelki wypadek wyrobić sobie zawodowe prawo jazdy, bo w o wiele za starych warstwach znajdowane są też ludzkie szczątki. W wydanych w 1975 roku *Heimatliche Plaudereien aus Neunkirchen* (publikację tę przesłał mi Manfred R. Horning), czytamy: „Rok 1908. Wizyta międzynarodowej komisji, powołanej do zbadania znaleziska prehistorycznej, skamieniałej ludzkiej kości podudzia, znalezionej we wschodnim pokładzie węgla Braun, drugi spąg, trzeci chodnik. Rok 1909. Przekazanie znaleziska z pokładu Braun do Pruskiego Muzeum Państwowego (tajne)”. Sprawie tej musiano nadać klauzulę tajności, bo ludzie nie mogli żyć w okresie karbońskim, jakieś 300.000.000 lat temu.

W czasopiśmie fachowym *The Geologist* ukazała się w grudniu 1862 roku ciekawa informacja: „W okręgu Macoupin, Illinois, na głębokości 27,5 metra, w pokładzie węgla przykrytym grubą na 60 centymetrów warstwą łupku znaleziono kości człowieka (...). W momencie odkrycia były pokryte skorupą twardej, lśniącej substancji, tak czarnej jak węgiel. Po jej zeszkobaniu okazało się, że same kości są białe i zachowane w naturalnym stanie”. Ten eksploatowany w połowie XIX wieku w Macoupin pokład węgla ma od 286.000.000 do 320.000.000 lat (Cremo/Thompson, 1997, s. 346). Według geologicznego datowania człowiek ten musiał żyć przed dinozaurami.

W „Największych pomyłkach w dziejach Ziemi” udokumentowane zostało znalezisko, które istnieje i może być badane. Profesor Jaime Guitierrez Lega pokazał mi w swoim domu w Bogocie (Kolumbia) zdjęcie skamieniałej ręki, odkrytej na obszarze, gdzie występują relikty dinozaurów. Przy okazji zorganizowanej w Wiedniu wystawy *Ancient Mysteries* znalezisko to, które opublikowałem jako pierwszy na świecie, zostało ściągnięte z Kolumbii, wyeksponowane i przebadane: materiał skalny, na podstawie tkwiących w nim skamieniałości przewodnych, może być bez cienia wątpliwości datowany geologicznie na czasy dinozaurów.

Doktor Reinhart Fous (radca dworu, główny lekarz wiedeńskiej dyrekcji policji) oraz prof. dr Friedrich Windisch z Instytutu Anatomicznego Uniwersytetu Wiedeńskiego ustalili, że mamy do czynienia z prawą stopą i prawą ręką hominida. Fachowcy ci zwrócili uwagę na pewną pojedynczą kość, która występuje tylko w kończynach człowieka. Podsumowując, w skale, która z geologicznego punktu widzenia jednoznacznie pochodzi z ery mezozoicznej, znajdują się fragmenty szkieletu, który jest jednoznacznie ludzki. A więc dinozaury i ludzie (albo wcześniejsze hominidy) żyli jednocześnie – zostało to dowiedzione w sposób ściśle naukowy.

Chyba że – dla ratowania doktryny naukowej – będzie się teraz szukać już nie tylko dwunożnego płaza o ludzkich stopach, ale i jakiegoś gatunku dinozaura o typowo ludzkich kościach...

Poszukiwania te zapewne okazują się daremne, bo zwarty dotąd front naukowców zaczyna się kruszyć: „Pierwsze naczelne pojawiły się zapewne jakieś 80.000.000 lat temu i spotykały się jeszcze oko w oko z dinozaurami...” (*Nature*, t. 416, 18 kwietnia 2002, s. 726-729). A na podstawie badań kopalnego DNA amerykańscy biolodzy Sudhir Kumar i Blair Hedges sądzą, że większość gatunków ssaków istniała już 100.000.000 lat temu, w epoce dinozaurów (*Nature*, t. 392, 30 kwietnia 1998, s. 917-920).

W skałach fosfatowych w amerykańskim stanie Karolina Południowa odkryto wielkie cmentarzysko zwierząt, na którym ssaki lądowe (między innymi mamuty, słonie, świnie, psy, owce) leżały obok ptaków i zwierząt morskich (między innymi waleni, rekinów). Wykopano także szczątki ludzi (Willis, 1881). Profesor F. S. Holmes, paleontolog i kurator w Państwowym Muzeum Historycznym w Charleston, dokumentuje w raporcie dla Akademii Nauk Przyrodniczych odkrycie długiego na 6 metrów jaszczura. Dodaje, że znalezisko to pochodzi z późnego trzeciorzędu, „kiedy lasy Karoliny Południowej zamieszkiwały słonie, mamuty, nosorożce, megatheria, hadrozaury i inne olbrzymie

czworonogi” (Holmes, 1870, s. 31). Innymi słowy, fachowiec opisuje znalezienie żyjącego rzekomo (według obecnej opinii) 80.000.000 lat temu hadrozaura razem z młodszymi o 50.000.000 lat ssakami, a nawet z leżącymi na tym samym cementarzysku ludźmi. Na stronie tytułowej swojej książki *The Phosphate Rocks of South Carolina* („Skąły fosfatowe Karoliny Południowej”) Holmes przedstawił szkielet hadrozaura.

Podobno znaleziono też plezjozaury. Udowodniono więc, że szkielety dinozaurów z górnego okresu kredowego, wraz ze szczątkami młodszych o co najmniej 30.000.000 lat ssaków i jeszcze o wiele młodszych ludzi, niesione wodą znalazły się w zbiorowej mogile. Wielkie ssaki, ludzie i dinozaury najwyraźniej zginęli jednocześnie, podczas wielkiej katastrofy naturalnej. Te pokłady fosfatów dziś już nie istnieją, zostały wyeksploatowane.

Jeżeli wielkie ssaki i dinozaury żyły jednocześnie, powinny się w takich warstwach znajdować ślady ich nóg. W Uzbekistanie znaleziono ciąg 86 odcisków kopyt końskich, zachowanych w warstwie, która geologicznie datowana jest na czasy dinozaurów (Kruzhilin/Ovcgarov, 1984). W publikacji U. S. Geological Survey ukazały się zdjęcia z Wielkiego Kanionu, na których widać odciski kopyt podobnych do końskich. Problem w tym, że warstwa ta powstała 100.000.000 lat wcześniej, niż pojawiły się – według teorii ewolucji – zwierzęta kopytne (*Geological Survey Professional Paper 1173*, 1982, s. 93-96, 100). Podobne odciski kopyt znaleziono obok tysiąca śladów dinozaurów w Wirginii (*Science News*, 1.136, 8 lipca 1989, s. 21). Koegzystencja wyżej rozwiniętych ssaków (takich jak kopytne) z dinozaurami przeczy podstawom geologii i ewolucji! Podsumowując, wielkie ssaki, ludzie i dinozaury żyli jednocześnie. Ta potwierdzona solidnymi faktami koegzystencja przeczy prawdziwości (makro)ewolucyjnej drabiny.

Człowiek trzeciorzędowy

Ceniony argentyński paleontolog Florentino Ameghino znalazł w latach 1912-1914 koło Monte Hermoso (Argentyna) kamienne narzędzia, paleniska, połamane kości ssaków oraz fragment ludzkiego kręgosłupa. Wszystkie te znaleziska pochodziły z plioceńskiej, liczącej sobie 1.700.000 do 5.000.000 lat warstwy (por. Cremo/Thompson, 1997).

Aby zapewnić prawidłowe datowanie narzędzi, Florentino Ameghino zaprosił czterech renomowanych geologów. Ten zespół ekspertów napisał: „Wszyscy obecni stwierdzili, że kamienne artefakty (...) zostały znalezione na nietkniętym, nienaruszonym terenie, na swoim pierwotnym miejscu (...). Odkryto je *in situ* i należy je uznać za wytwory człowieka współczesne poziomowi geologicznemu, na jakim się znajdowały (...), ludzie ci żyli w czasach przypadających na fazę Chapadmalal” (Roth i in., 1915, s. 422 i nn.). Ta formacja (Chapadmalalien, zwana też Chapadmalien albo Chapalmalien) datowana jest na 2.500.000 do 3.000.000 lat (Anderson, 1984, s. 41) albo na 2.000.000 do 3.000.000 lat (Marshal i in., 1982, s. 1352).

Jego brat Carlos Ameghino (1915, s. 438 i nn.) znalazł koło Miramar w Argentynie, w tej samej warstwie geologicznej, wiele kamiennych narzędzi, ślady używania ognia oraz kość udową plioceńskiego toksodona (por. Zarate/Fasana, 1989). To wymarłe południowoamerykańskie zwierzę kopytne przypominało trochę włochatego krótkonogiego nosorożca (tyle że nie miało rogu).

W tej kości udowej toksodona Ameghino znalazł kamienne ostrze strzały. Stan zachowania tej tylnej łapy zwierzęcia świadczył o tym, że od momentu, gdy znalazła się wewnątrz skały, nie była już przemieszczana. W chwili odkrycia nie wiedziano jeszcze, że toksodony wymarły w Ameryce Południowej przed kilkoma zaledwie tysiącami lat. Carlos Ameghino rozróżniał jednak już wtedy młodszy gatunek *Toxodon burmeisteri* od starszego *Toxodon chapalmalensis* z Miramar: „Te kości toksodona mają zabarwienie brudnobiałe, typowe dla tej warstwy geologicznej, a nie czarniawe, jakiego należałoby oczekiwać, gdyby miały one styczność z tlenkami magnezu (młodszego) Ensenadien” (Ameghino, 1915, s. 442). Także te kości wypełnione były lessem Chapadmal.

Znalezisko to potwierdza, że ludzie o zaawansowanej kulturze żyli w Argentynie w czasach, kiedy – według doktryny ewolucji człowieka – na kontynencie afrykańskim dopiero zaczęły pojawiać się australopiteki.

Na początku XX wieku grupa wpływowych naukowców dążyła za wszelką cenę do pogrzebania raz na zawsze ewentualnych dowodów na istnienie człowieka trzeciorzędowego (Hrdlicka, 1912). Znaczącą rolę wśród nich odgrywał niemiecki prehistoryk Hugo Obermeier (1877-1946), któremu Hugo-Obermeier-Gesellschaft wystawiło nawet na uniwersytecie w Erlangen i Norymberdze pomnik. Antonio Romero powoływał się na książkę Hugona Obermeiera *Fossil Man in Spain* (1916), kategorycznie odrzucając przesłanki przemawiające na rzecz istnienia w miocenie i pliocenie trzeciorzędowego człowieka w Ameryce Południowej. Według Romera chodzi o pozostałości nowożytnych Indian.

Po odkryciu w formacji Chapadmal w Miramar kości udowej toksodona znaleziono jeszcze dobrze zachowany fragment kręgosłupa tego zwierzęcia, z tkwiącymi w nim dwoma kamiennymi grotami strzał. Boule pisał: „Odkrycia te zostały zakwestionowane. Wiarygodni geolodzy podkreślają, że przedmioty te pochodzą z górnych warstw, z obszaru paradero, starej indiańskiej osady, i jedynie na skutek (geologicznych) zaburzeń znalazły się w trzeciorzędowej (starszej, HJZ) warstwie” (Boule/Valois, 1957, s. 492).

W rozprawach naukowych takie stwierdzenia opatruje się zwykle przypisami z odsyłaczami do literatury. U Boule'a przypis na temat „wiarygodnych geologów” odsyła jedynie do wyżej wspomnianego artykułu Romera z 1918 roku, w którym owe (zbyt) stare narzędzia przypisywane są nowożytnym Indianom. Raport komisji geologów jest natomiast przemilczany. Co więcej, Boule wierzy artykułowi Romera (1918) bezkrytycznie, chociaż fałszywość jego poglądów geologicznych wykazały już badania Bailey Willisa (Hrdlicka, 1912, s. 22 i nn.).

„Stanowisko Boule'a wobec znalezisk z Miramar to klasyczny przypadek uprzedzeń i z góry założonych opinii, ukrywanych pod maską naukowego obiektywizmu (...), z tego względu Boule nie wspomina nawet słowem o odkryciu w formacji Chapadmal w Miramar ludzkiej szczęki” (Cremo/Thompson, 1997, s. 289).

Miejsce odkryć odwiedził E. Boman, którego Boule często przywołuje jako autorytet. Wielokrotnie sprawdzał ewentualność oszustwa, które podejrzewał, w końcu jednak stwierdził: „(...) końcowa analiza nie dostarcza żadnego niewątpliwego i jednoznacznego dowodu na oszukańcze manipulacje. Przeciwnie, wiele okoliczności jednoznacznie świadczy o autentyczności znalezisk...” (Boman, 1921, s. 348).

Przyjrzyjmy się jednak raz jeszcze krytyce, jakiej poddano znaleziska świadczące o istnieniu człowieka w trzeciorzędzie (65.000.000 do 1.700.000 lat temu). Antonio Romero odwiedził rejon Miramar i przyjrzał się stosunkowo nowym narzędziom kamiennym, jakie produkowali mieszkający w paraderos Indianie. Były one podobne do tych, jakie odkryto w plioceńskiej warstwie w Miramar. Romero był „przekonany, że narzędzia wykonali ci sami ludzie, którzy wyprodukowali i tamte egzemplarze, rzekomo pochodzące z tak fantastycznie odległych epok” (Romero, 1918, s. 12).

Sam Carlos Ameghino potwierdza, że „co najmniej od fazy Chapadmal (...) na terenie tym istnieli ludzie z gatunku *Homo sapiens*, którzy, jakkolwiek zaskakująco by to brzmiało, osiągnęli poziom kultury porównywalny z tym, jaki prezentowali późniejsi prehistoryczni mieszkańcy tego regionu” (Ameghino, 1915, s. 449).

Znaleziony w kości udowej toksodona grot strzały ma krawędź i oba końce zastrzone techniką retuszowania i przypomina kształtem liść. To znalezione w Argentynie ostrze wykazuje wielkie podobieństwo do liściowatych ostrzy solutrejskich (Ameghino, 1915, s. 445). Dla paleolitycznej kultury solutrejskiej (nazwanej tak od stanowiska Solutreen w Burgundii we Francji) charakterystyczne są płasko retuszowane ostrza liściowate i karbowane. Według oficjalnego datowania kultura ta trwała od około 22.000 do 17.000 lat temu.

Zastrzeżenia Romera (Romero, 1918) są w zasadzie słuszne, bo czy to możliwe, żeby w czasie gdy w Afryce małopodobna Lucy dopiero zaczynała nieporadnie stawać na dwóch nogach, w Ameryce Południowej produkowano wysokiej jakości i wymagające dużych rzemieślniczych umiejętności kamienne groty? A potem przez 2.000.000 czy 3.000.000 lat miałyby nie być żadnego rozwoju w produkcji narzędzi i broni, podczas gdy w Afryce małpy ewoluowały, by zamienić się w ludzi?

A jednak upolowany przez człowieka toksodon to przypadek autentyczny, a nie żadne fałszerstwo, tym bardziej że na początku XX wieku tego typu znaleziska, zgodnie ze starymi

naukowymi zasadami, mieściły się w światopoglądzie geologów – co dziś jest nie do pomyślenia. Gdzie w takim razie tkwi problem?

Odpowiedź jest prosta: nie zgadza się datowanie! Pomiedzy warstwami z górnego pliocenu w Ameryce Południowej a warstwami z solutrejskimi ostrzami we Francji mamy dystans czasowy 2.000.000 lat, którego musimy się pozbyć. Jeżeli warstwę z Miramar, należącą do górnego trzeciorzędu, odmłodzimy o tę wielkość, sprzeczności znikną. Wbrew oficjalnej geologicznej skali czasowej warstwy geologiczne nie obrazują upływu czasu. Powstają szybko, podczas katastrof naturalnych, na przykład powodzi albo uderzeń wielkich meteorytów, które przemieszczają materiał skalny. Także obsunięcia górskich zboczy, wybuchy wulkanów albo wdzierające się w głąb lądu fale tsunami przemieszczają materiał skalny w nowe miejsca i tworzą tam z nich nowe warstwy. Materiał zawarty w takiej warstwie nie jest nowy, ale sama warstwa utworzona jest na nowo i może zawierać naniesione przez wodę szczątki zwierząt albo nawet ludzi.

Każdy, kto moją argumentację przyjmuje, musi nabrać wątpliwości co do rzekomego wysokiego wieku warstw sedymentów, niezależnie od tego, czy chodzi o warstwy lite, czy sypkie. Skrócenie epok geologicznych (niezależnie nawet od tego ilokrotnie) oznacza jednak, że uświęcona geologiczna skala czasowa i nierozzerwalnie z nią powiązana skala biologiczna nie mogą być właściwe.

Profesor dr Bazon Brock zadaje uzasadnione pytanie: „Podstawową rolę we wszystkich procesach powstawania (naszego Układu Słonecznego, naszej planety, życia) odgrywa czynnik czasu, jaki przyjmujemy w modelach ewolucji. Już znane z bajek sformułowanie »Dawno, dawno temu« (...) pokazuje, że skal czasowych niewyobrażalnie długich używamy po to, aby problemy, jakie mamy z naszymi modelami myślowymi, odsunąć w jakies bliżej nieokreślone, niepojęte otchłanie czasu. To podejście prawdziwie bajkowe...” (Brock, 2001, s. 14).

Przyjrzyjmy się teraz znaleziskom śladów człowieka trzeciorzędowego z terenu Europy. W pliocenie (5.000.000-1.700.000 lat temu) fale ciepłego morza rozbijały się o południowe stoki włoskich Alp, pozostawiając osady ze szczątkami koralu i mięczaków.

Latem 1860 roku włoski geolog, profesor Giuseppe Ragazzoni, znalazł koło Castenedolo (około 10 kilometrów na południowy wschód od Brescii) skamieniałe muszle, tkwiące w odsłoniętych u podnóża góry Colle del Vento warstwach pliocenkich. Ragazzoni ze zdumieniem stwierdził, że w tych starych osadach morskich występują skamieniałe ludzkie kości. Najpierw wpadł mu w ręce kawałek sklepienia czaszki „całkowicie wypełniony skamieniałymi koralami i oblepiony typową dla tej formacji niebieskozieloną gliną (kink)”. Osłupiały Ragazzoni szukał dalej i znalazł kolejne kości, pochodzące z klatki piersiowej i kończyn, „i ewidentnie należące do istoty ludzkiej” (Ragazzoni, 1880, s. 120).

Ponieważ dwaj poproszeni o konsultacje geolodzy stwierdzili, że obecność ludzkich kości w tak starej warstwie jest niemożliwa, i uznali, że muszą one pochodzić z jakiegoś bardzo głębokiego grobu, Ragazzoni, „choć nie bez żalu”, kości wyrzucił. Na tym historia jednak się nie kończy.

Drugiego stycznia 1880 roku jakieś 15 metrów dalej, pomiędzy warstwą koralu a leżącym powyżej nawarstwieniem gliny i muszli, znalezione zostały kolejne ludzkie kości. Powiadomiono o tym prof. Ragazzoniego, który wraz ze swoim asystentem własnoręcznie je wykopał. Znalazł wielką liczbę fragmentów czaszek, kręgów i żeber, a także zęby, kości ramieniowe i udowe, kości podudzia i stopy. Dwudziestego piątego stycznia 1880 roku, 2 metry dalej, na tej samej głębokości znaleziono wiele kolejnych fragmentów kości, między innymi bardzo liczne kawałki górnych części czaszki. „Wszystkie całkowicie pokryte były gliną, małymi muszlami i kawałkami koralu, co jednoznacznie wykluczało podejrzenie, że kości mogą pochodzić z dokonanego na lądzie pochówku; przeciwnie, świadczyło to o tym, że zostały tu naniesione przez fale morskie” (ibidem, s. 122).

Trzy tygodnie później „odkryto w niebieskiej glinie, na głębokości ponad metra, kompletny szkielet, którego stan wskazywał na to, że pokryty został z wolna się tworzącymi osadami” (ibidem, s. 122). Powstałe przez powolne odkładanie się warstwy zostały ostrożnie usunięte i szkielet wydobyto (ibidem, s. 123). „W odróżnieniu od znalezisk z 1860 roku i tych znalezionych wcześniej w tym (1880) roku, ten kompletny szkielet leżał wewnątrz warstwy kink, (...) nad którą była warstwa piasku”. Ta uwarstwiona glina rozwiewała wszelkie wątpliwości, że szkielet ten mógł zostać naniesiony przez powódź w nieodległej przeszłości. Kink był w takim stanie, że wykluczone

było, żeby został tam usypany przez człowieka (ibidem, s. 123).

Sklepienie czaszki zostało zrekonstruowane przez profesora anatomii Giuseppe Sergiego (Uniwersytet Rzymski). Kość ta niczym się nie różniła od kości współczesnej kobiety. W swoim raporcie Sergi stwierdza: „Są one [szkielety z Castenedolo] niepodważalnym świadectwem istnienia człowieka trzeciorzędowego – nie jakiegoś praprzodka, ale po prostu człowieka o wszelkich ludzkich cechach” (Sergi, 1884, s. 315).

Współcześni ludzie mieli się jednak pojawić w Europie nie wcześniej niż 40.000 lat temu. Warstwę kinku, w której znaleziono szkielety z Castenedolo, wielu geologów datuje na astien (Oakley, 1980, s. 46), czyli na środkowy pliocen. To by oznaczało istnienie człowieka współczesnego w Europie od 3.000.000-4.000.000 lat, czyli pojawiliby się on, kiedy Lucy we wschodniej Afryce dopiero uczyła się chodzić na dwóch nogach. Takie znaleziska demaskują historię ewolucji człowieka jako zwykłą bajeczkę i zmuszają do podważenia datowań warstw geologicznych. W takim razie wszystko musi zostać odmłodzone, bo nie zgadzają się datowania całych sekwencji warstw!

Po stwierdzeniu, że kości z Castenedolo mają anatomiczne cechy człowieka współczesnego, profesor R. A. S. Macalister (1921, s. 184 i nn.) pisał: „Jeżeli należą one rzeczywiście do warstwy, w której zostały znalezione, to oznacza to niezwykle długi zastój w ewolucji. O wiele bardziej prawdopodobne jest, że te obserwacje są w jakiś sposób nierzetelne (...). Przyjęcie plioceńskiego datowania szkieletu z Castenedolo wywołałoby tyle problemów, że na pytanie: uznać czy zakwestionować autentyczność tych znalezisk, odpowiedź jest oczywista”.

Kwestionowano nie tylko to odkrycie. Jeszcze w roku 1969 fachowcy próbowali znaleziska te zdyskredytować i dowieść ich młodego wieku. Osiemdziesiąt dziewięć lat po ich odkopaniu poddali je badaniom radiometrycznym i chemicznym. Znane są niedoskonałości metod, jakich użyto: w ciągu 89 lat, jakie zabytki spędziły w muzeum, mogło dojść do ich zanieczyszczenia brudem, pyłem z powietrza i mikroorganizmami. Oddziaływanie kwasów oraz gnicie podczas długiego okresu osadzania się morskich sedymentów stanowią dalsze niepewne czynniki, które datowanie mogą zafałszowywać.

Metodą węgla ^{14}C określono wiek kości z Castenedolo na zaledwie 968 lat. Jednak użyte wówczas metody dziś uchodzą za niepewne. Poza tym w kościach stwierdzono taki poziom fluoru, który dla kości nowożytnych był za wysoki (Oakley, 1980, s. 42). Także niespodziewanie wysokie stężenie uranu wskazuje na zaawansowany wiek kości.

„Przypadek Castenedolo demonstruje w bardzo ewidentny sposób, jak mało godna zaufania jest stosowana przez paleoantropologów metodologia” (Cremo/Thompson, 1997, s. 340). Możliwa jest tylko jedna z dwóch opcji: albo uznać istnienie człowieka w trzeciorzędzie, albo próbować skamieniałe kości przedstawiać jako relikty z ostatnich, polodowcowych tysiącleci (czyli holocenu). Raporty wykopaliskowe dowodzą jednoznacznie, że kości te leżały w niezakłóconych plioceńskich osadach morskich. Przypisanie kości z Castenedolo holocenowi (na podstawie datowania radiowęglowego) zmusza do odpowiedniego odmłodzenia warstw geologicznych środkowego pliocenu o 3.000.000-4.000.000 lat. Albo – albo! Drugie rozwiązanie byłoby zgodne z moimi interpretacjami, sedymenty morskie powstały bowiem nie w pliocenie, ale przed paroma tysiącami lat, w rezultacie potopowych katastrof naturalnych – datowania geologiczne są po prostu błędne.

Zmiana opinii

W roku 1913 profesor Hans Reck (Uniwersytet Berliński) znalazł we wschodnioafrykańskim wąwozie Olduvai ludzki szkielet. Szczątki szkieletu, wraz z kompletną czaszką, były ściśle zespolone z otaczającą skałą i do ich wydobycia trzeba było użyć młotka i przecinaka. Na podstawie skamieniałości leżących tuż poniżej szkielet Recka (pochodzący z warstwy II) datowano na starszy pliocen (1.700.000-720.000 lat). Louis Leakey poparł takie datowanie (*Nature*, 1931, 1.121, s. 499-500). Opinia ta została dodatkowo umocniona przez odkrycie w 1931 roku w

warstwach I i II w wąwozie Olduvai narzędzi kamiennych. Obecnie warstwie II przypisuje się wiek 1.150.000 lat.

Czasopismo *Nature* opublikowało list, w którym Leakey, Reck i A. T. Hopwood (British Museum of Natural History) potwierdzają, że szkielet od początku znajdował się w warstwie II, tak jak to przedstawiał Reck. Opisana sekwencja warstw uznawana jest do dziś: pierwsze cztery warstwy składają się z różnych odłożonych w wodzie tufów wulkanicznych, podczas gdy najwyższa warstwa V jest lessowa.

Po gwałtownych dyskusjach na łamach *Nature* Reck i Leakey wycofali się w końcu ze swego stanowiska i oświadczyli, że szkielet do warstwy II zapewne trafił wtórnie i jest nie starszy niż najwyższa warstwa V. Powód tej zmiany opinii nie jest znany. Czyżby zagrożona była ich pozycja w świecie akademickim?

Przyczyną całego sporu był fakt, że „człowiek z wąwozu Olduvai nie był neandertalczykiem, ale należał raczej do typu oryniackiego” (MacCurdy, 1924, s. 423). Innymi słowy, mamy do czynienia tu z wczesnym człowiekiem współczesnym, którego szkielet pod względem anatomicznym niczym nie różni się od naszego. Tyle że według oficjalnej wersji człowiek współczesny pojawia się na Bliskim Wschodzie dopiero 100.000 lat temu, a w Afryce 140.000 lub – jak się ostatnio uważa – 200.000 lat temu. Jeżeli drabina ewolucyjna przodków człowieka miałaby być wiarygodna, to milion czy dwa miliony lat temu człowiek współczesny (*Homo sapiens sapiens*) istnieć nie mógł. Koniec i kropka! Tak więc z przyczyn dogmatycznych szczątki musiały dostać się do zbyt starej warstwy wtórnie, choć specjaliści szkielet „wbetonowany” w otaczającą go nienaruszoną skałę musieli wydobywać przy użyciu przecinaków. Gdyby w warstwie II znaleziono szkielet *Homo erectus*, to przeciw datowaniu go na 1.000.000 lat nikt by nie protestował.

W roku 1960 w wąwozie Olduvai dokonano kolejnego, tym razem powierzchniowego odkrycia: znaleziono czaszkę (OH 9), którą przypisano *Homo erectus*. Właściwie szczątki tego gatunku człowieka nie powinny występować w młodych warstwach przypowierzchniowych, tylko w głębszych, starszych osadach. Innymi słowy, ta akurat czaszka pod względem chronologicznym świetnie by pasowała do warstwy II, gdzie doskonale by się wkomponowywała w drabinę ewolucyjną człowieka. I tak się też stało! Ponieważ podstawa czaszki rzekomo oblepiona była resztkami skały macierzystej z warstwy II, to powierzchniowe znalezisko przypisano leżącej o wiele niżej warstwie II, której wiek jest oceniany na 1.000.000 lat. Warstwa ta dokładnie mieści się w przedziale czasowym postulowanym dla *Homo erectus*. W sumie mamy tu doskonały przykład, jak coś, co nie pasuje, zostaje dopasowane.

Antropologia usunęła tego rodzaju sprzeczności w sposób fachowy i genialnie prosty: przypisanie szkieletu odpowiedniej warstwie geologicznej to dla ortodoksyjnie myślącego specjalisty sprawa prosta. Niewtajemniczeni i laicy mają wierzyć na słowo. Jeżeli nie wierzą, to są tępyimi ignorantami. Znany na całym świecie profesor Uniwersytetu Goethego we Frankfurcie Reiner Protsch działał zgodnie z tymi zasadami i mówiąc o człowieku współczesnym znalezionym w o wiele za starej warstwie II, stwierdził: „Teoretycznie wiele faktów przemawia przeciwko wysokiemu datowaniu tego hominida, na przykład jego morfologia” (Protsch, 1974, s. 382). Protsch wyznawał więc dewizę: człowiek współczesny musi być młody.

Protsch był ponoć w stanie uzasadnić naukowo swoją opinię. Po 61 latach znalezione przez Recka kości wyciągnięto z zakurzonych piwnic muzealnych i podobno datowano metodą radiowęglową. Wynik: ten szkielet człowieka współczesnego, pochodzący z warstwy datowanej geologicznie na 1.000.000 lat, miał sobie liczyć 17.000 lat (Protsch, 1974) i to datowanie pasowało idealnie do przedziału czasowego *Homo sapiens sapiens*. Czy więc nowoczesne pomiary rzeczywiście dowiodły po latach, że ówczesni specjaliści się mylili i mamy do czynienia ze szczątkami dość świeżymi, wtórnie złożonymi w starych warstwach?

Już wówczas pojawiły się głosy krytyczne na temat datowania dokonanego przez Protscha, bo okoliczności przeprowadzenia badań nie budziły zaufania. Ponadto różne datowania radiowęglowe znalezisk z Olduvai wydawały się fachowcom za niskie. Te zbyt niskie (wobec przyjętej historii ludzkości) daty tłumaczono zanieczyszczeniami wtórnymi związkami węgla pochodzącymi z gleby. Ponieważ oczekiwany wynik ustalony jest jeszcze przed pomiarem, to gdy się uzyska wynik odbiegający od założeń, można go po prostu zignorować albo też odpowiednio go zinterpretować; można też stwierdzić, że próbka jest poza zakresem pomiaru albo też rezultat skorygować

obliczeniowo. Fantazja ekspertów nie zna granic: cel uświęca środki, bo ewolucja człowieka jest przecież udowodniona. A jakie ma znaczenie kilka pomyłek?

Działając według takiego właśnie schematu, Protsch oddał środowisku wyęsknioną przez nie przysługę: rozświetlił mrok i bardzo kontrowersyjne odkrycie zinterpretował w duchu współczesnych badań. Nagle szkielet Recka pasował jak ulał do ewolucyjnej drabiny. Dla fachowców sprawa była ostatecznie wyjaśniona i zamknięta. Ten, który tego dokonał, był na całym świecie obsypywany honorami. Ewentualne dalsze dyskusje zostały ucięte.

Kim właściwie jest ów prof. dr Reiner Protsch? Chodzi tu o wspomnianego już w kontekście sfalszowanych datowań czaszek z epoki kamiennej Reiner Protscha, który od 1991 roku nosi tytuł szlachecki von Zieten.

Czy Protsch był specjalistą od datowań? Według artykułu w tygodniku *Spiegel* (34/2004) urządzenia do datowania radiowęglowego (^{14}C) obsługiwać nie potrafił. Dopiero fizyk Bernhard Weninger, który przeniósł się do Frankfurtu w 1981 roku, doprowadził sprzęt do stanu używalności. „Ta aparatura to była »wioska potiomkinowska«, wspomina Weninger. Dobrze wyglądała, ale laboratorium nie miało żadnych parametrów kalibracyjnych, cechy licznika były kompletnie nieznane i sprzęt ten, zanim ja nastąpiłem, nigdy nie był w użyciu”. Wygląda na to, że błyskotliwy profesor Protsch w 1974 roku nie był jeszcze w stanie przeprowadzić fachowego datowania radiowęglowego, a „odmłodzenie” szkieletu Recka z wąwozu Olduvai, „odmłodzenie”, którego świat naukowy tak bardzo pragnął, Protsch po prostu zmyślił.

„W środowisku Protsch szybko zaczął cieszyć się złą sławą. Jego asystenci mówili o »protschowaniu« i »datowaniu mentalnym«. Ważne skamieniałości były datowane kompletnie błędnie. Na przykład, rzekomo liczący sobie 36.000 lat »neandertalczyk z Hahnöfersand« w rzeczywistości zmarł 5500 lat p.n.e.” (*Spiegel*, 34/2004). Przypadek Protscha to nie jest jedynie sprawa pojedynczego, spragnionego sławy i pieniędzy naukowca. Tu chodzi o bezdyskusyjne akceptowanie przez wspólnotę wyznaniową paleoantropologów oszustw dotyczących ewolucji człowieka, a co za tym idzie, także datowań geologicznych.

Założenie w 2002 roku w Niemczech Grupy Roboczej Biologia Ewolucyjna służy przekonującemu tuszowaniu takich zafalszowań w badaniach nad ewolucją. Celem organizacji jest „ograniczenie wpływu antydarwinizmu na szkołę i opinię publiczną” (oświadczenie dla prasy dr. Georga Kaaba z 29 kwietnia 2004). Zjednoczeni obrońcy świętego Graala ewolucji wywierają nacisk na media w celu zablokowania wszelkich publikacji, które krytycznie podchodzą do ewolucji. Przewodniczący Grupy Roboczej prof. Ulrich Kutschera mógł 20 października 2004 roku wystąpić w programie telewizji ARD *W wie Wissen* („W jak wiedza”) i przedstawić swoje jednostronne stanowisko, ostrzegając przed wielkonakładowymi, niebezpiecznymi książkami, takimi jak „Pomyłka Darwina”. Skutek: o publikacjach krytycznych wobec ewolucji już się w mediach nie wspomina. Celem jest urabianie opinii publicznej, które nasuwa skojarzenia z późnym średniowieczem, kiedy to teolodzy liczne sprzeczności w tekście Biblii starali się tuszować, wykorzystując odpowiednio wyszkolonych retorycznie fachowców, a jednocześnie swoich przeciwników wszelkimi sposobami próbowali uciszyć. Analogicznie, dziś wszelkich dostępnych środków używa się przeciw krytykom ewolucji. Póki więc nie jest to jeszcze w Niemczech zakazane, przyjrzyjmy się kolejnym dowodom przeczącym ewolucji.

Przeorany krajobraz

Podczas gorączki złota w 1849 roku w Kalifornii, na stokach Sierra Nevada, w żwirze dawnych koryt rzecznych znajdowano złoto. Przedsiębiorstwa górnicze szybko zaczęły drążyć w górskich zboczach szyby albo wypłukiwać złotonośny żwir wodą. Podczas takich robót znajdowano kamienne zabytki, a czasem i ludzkie skamieniałości (por. Cremo/Thompson, 1997).

Góra Table Mountain (Góra Stołowa) w kalifornijskim hrabstwie Tuolumne na zachodnim skraju Parku Narodowego Yosemite stała się sławna dzięki zabytkom, jakie tam znaleziono. Szczyt Table Mountain to potężna, powstała ponoć 9.000.000 lat temu, czapa lawy. Pod nią i pod kolejnymi

warstwami skalnymi znajdują się pokłady złotożółtego żwiru rzeczno-górnego, a poniżej skała, której wiek ocenia się na 55.000.000 lat. Tak więc ów złotożółty żwir musiał powstać pomiędzy 55.000.000 a 9.000.000 lat temu. W celu jego wydobywania wykuto w skale sieć poziomych sztolni, długich na setki metrów, od których odchodzą pionowe szyby docierające do głębiej położonych warstw żwiru. Dalsze chodniki poprowadzono ukośnie ze zbocza góry.

W zwartej warstwie żwiru górnicy znaleźli ostrza włóczni, chochlę z długim trzonkiem i charakterystycznie karbowany przedmiot z łupku, który, jak się wydaje, jest uchwytem łuku. Na temat znalezców, okoliczności odkrycia i sytuacji stratygraficznej właściwie nic nie wiadomo. Pod bazaltową pokrywą Góry Stołowej odkryto też kości szczęki (Becker, 1981, s. 193). W wagoniku z urobkiem z wnętrza góry znaleziono obiekt niewątpliwie wykonany przez człowieka, będący jakimś rodzajem rozcieracza, narzędzia służącego do mielenia na żarnach (Whitney, 1880, s. 264). W ładunku innego wagonika ze złotożółtym żwirem Oliver W. Stevens znalazł ząb mastodonta oraz wielki kamienny paciorek z przewierconą dziurką (ibidem, s. 264). Skoro znaleziska te pochodzą z warstw żwiru datowanych na 33.000.000-55.000.000 lat, to należałoby chyba wnioskować, że i artefakty te mają podobny wiek.

W złotożółtej warstwie żwiru, na głębokości 54 metrów pod powierzchnią, Albert G. Walton, właściciel kopalni Valentine, znalazł kamienny mózdzierz o średnicy 36 centymetrów (ibidem, s. 265). W kopalni tej znaleziono też fragment skamieniałej ludzkiej czaszki. W 1862 roku znaleziono kolejny kamienny mózdzierz, tym razem o średnicy 79 centymetrów, 60 metrów pod powierzchnią 18-metrowej warstwy lawy, w odległości około 550 metrów od wejścia do tunelu (ibidem, s. 266).

W sumie na obszarze o średnicy 160 kilometrów, w dziesiątkach kopalnianych sztolni, odkryto niezliczone artefakty. Próby manipulacji czy fałszerstwa ze strony górników na przestrzeni tylu lat należy więc wykluczyć. A może już w połowie XIX wieku ktoś chciał skonsternować naszych współczesnych paleoantropologów? Tylko po co? Gorączka złota zaczęła się jeszcze przed opublikowaniem książki Darwina o powstawaniu gatunków. Ponieważ teoria ewolucji stopniowo zdobywała uznanie w nauce dopiero na przełomie XIX i XX wieku, dopiero ponad 50 lat po wspomnianych odkryciach pojawiły się wobec nich zastrzeżenia. Liczące sobie 30.000.000 lat artefakty epoki kamiennej ewidentnie wykraczają poza system wyobrażeń geologów i antropologów.

Wytykano na przykład, że na licznie znajdowanych kamiennych mózdzierzach brakuje śladów „zniszczeń i erozji, jakie musiałyby wystąpić na skutek działania trzeciorzędowych potoków” (Holmes, 1899, s. 471). Ponieważ te proste mózdzierze są w większości wykonane z twardego andezytu, wyraźnych śladów zniszczeń nie należy się spodziewać. Sugerowano, że te kamienne mózdzierze mogły zostać przyniesione do kopalnianych sztolni przez żyjących w okolicy Indian (ibidem, s. 499 i nn.).

Ta opinia jest nierealistyczna, bo w epoce gorączki złota, która zaczęła się w 1849 roku, Indian z rejonu kopalń przepędzono. Nie mogli więc raczej przynieść mózdzierzy do kopalnianych sztolni, kiedy wydobywano tam złoto. A jednak William J. Sinclair pisał w 1908 roku: „Istnieją jednoznaczne wskazówki potwierdzające, że w pobliżu było kiedyś obozowisko Indian. Wystarczyło pół godziny poszukiwań, aby zaledwie parę metrów na północ od budynku spółki górniczej znaleźć ubijak i płaski kamienny ucieracz. Holmes opisuje podobne znaleziska...” (Sinclair, 1908, s. 120). Profesor J. D. Whitney, geolog z Uniwersytetu Kalifornijskiego, właściciel wielu znalezionych w hrabstwie Tuolumne artefaktów, już w roku 1880 zwracał uwagę na to, że przenośne mózdzierze, takie, jakie znajdowano w kopalnianych sztolniach, nie były używane przez Indian, którzy w czasach gorączki złota zamieszkiwali Kalifornię (Whitney, 1880, s. 279).

Holmes zastanawiał się, „czy gdyby profesor Whitney całkowicie akceptował historię ewolucji człowieka, tak jak się ją dziś rozumie, to czy nie zawahałby się, pomimo imponującej masy zabytków (...), prezentować swoich wniosków opinii publicznej” (Holmes, 1899, s. 424). Innymi słowy, obserwacje zaprzeczające ewolucji nie powinny wychodzić poza elitarny krąg ekspertów – po co dezorientować opinię publiczną?

Przyjrzyjmy się bliżej konsekwencjom, jakie wynikają z tych, z pozoru zbyt starych, zabytków. Współcześnie wyglądające znaleziska z bardzo starych warstw próbuje się dyskredytować dla ratowania teorii ewolucji człowieka. Argumentuje się następująco: artefakty z epoki kamiennej odkrywane głęboko wewnątrz różnych gór łańcucha Sierra Nevada są jakoby identyczne z tymi,

jakie gdzie indziej znajduje się na powierzchni.

„Porównując jednak owe rzekomo stare narzędzia z tymi, które są z pewnością nowe, szybko można stwierdzić, że chodzi tu o obiekty proste, takie jakie były produkowane na całym świecie w różnych kulturach neolitycznych (to jest z okresu młodszej epoki kamiennej)”. To stwierdzenie warte jest podkreślenia. Nie podpisałbym się jednak pod następującym wnioskiem: „Skoro różne ludy (...) niezależnie od siebie produkowały podobne narzędzia, to mogło się tak też zdarzyć u ludzi (...), których dzielą miliony lat” (Cremo/Thompson, 1997, s. 321).

Jest możliwe, że podobne kultury neolityczne istniały ponad 30.000.000 lat temu i parę tysięcy lat temu. Ale prawdopodobne to nie jest. Przez cały ten czas miałyby nie być żadnego rozwoju? Identyczne artefakty bardzo starych i całkiem świeżych kultur po 30.000.000-55.000.000 lat leżą właściwie obok siebie – wewnątrz gór i na ich powierzchni. Czy nie byłoby logiczne przypisanie i tych obiektów leżących luzem na powierzchni, i tych tkwiących wewnątrz góry, tej samej, młodszej fazie osadnictwa na amerykańskim Zachodzie? Już choćby ze względu na ciągłość, kultury te musiały istnieć dość niedawno, bo nie da się dowieść istnienia ciągu kultur w ciągu ostatnich 30.000.000 lat!

Z obserwacji tych wynika, że geologiczne datowania warstw trzeciorzędowych na Table Mountain i w okolicy należy odrzucić jako zdecydowanie zbyt wysokie. Góry stołowe i doliny rzeczne nie uformowały się 30.000.000-55.000.000 lat temu, a pokrywy lawowe nie powstały 9.000.000 lat temu. Utworzyły je powodzie i lawiny błotne, wywołane gwałtowną aktywnością wulkaniczną. Wypływająca w trakcie tych zdarzeń i już po nich lawa przykryła spustoszoną okolicę bazaltową pokrywą. Chodzi tu więc o krótkotrwałą katastrofę, a nie o rozciągnięte na długie epoki procesy geologiczne – czyli mamy tu znów do czynienia z impaktem czasowym.

Te katastroficzne zdarzenia są ciągle żywe w mitach Indian, tak jak przetrwała w nich pamięć o powstaniu podczas ogromnej powodzi Wielkiego Kanionu. Jak to opisałem na wstępie, scenariusz ten znalazł naukowe potwierdzenie, okazuje się bowiem, że fragmenty Wielkiego Kanionu formowały się jeszcze zaledwie 1300 lat temu. A może i obszar Sierra Nevada w Kalifornii przeorany został wielkimi powodziami i wybuchami wulkanów? Region ten leży na zachód od ciągnącego się południkowo pasa wulkanicznego, sięgającego aż po Alaskę.

Akurat Sierra Nevada znajduje się na terenie bardzo aktywnego „gorącego punktu” porównywalnego z tym z rejonu Rowu Wschodnioafrykańskiego. Gwałtowna aktywność wulkaniczna doprowadziła we wschodniej Afryce i na zachodzie Ameryki do wyniszczenia flory i fauny, pozostawiając po sobie gruzowisko naniesionej przez wodę mieszaniny lawy i bloków andezytu. To zbudowane z uwarstwionych osadów powodziowych podłoże zostało następnie poprzecinane korytami rwących rzek i pokryte lawą, która po ostygnięciu utworzyła bazaltową skorupę. Tak więc to nie przypadek, że akurat na obszarze Sierra Nevada odkrywa się bardzo stare (na pozór) znaleziska.

Dalej na północ, w pobliżu Seattle, znajduje się wulkan Mount St. Helens, należący do ciągnącego się z północy na południe wzdłuż wybrzeża Pacyfiku (od Kolumbii Brytyjskiej aż po Kalifornię) pasma górskiego Cascade Range, w którym występuje wiele wulkanów (na przykład Glacier Peak, Mount Rainier). Do tego pasa wulkanów, szerokiego na 50-80 kilometrów, należy też Lassen Peak w północnej Kalifornii, który wybuchł w 1911 roku.

Skutki wybuchów wulkanu Mount St. Helens w latach 1980 i 1983 były gigantyczne i stały się przedmiotem wnikliwych studiów i badań geologicznych. W 1980 roku w ciągu kilku godzin kwitnąca, porośnięta drzewami okolica zamieniła się w krajobraz księżycowy. Powstały góry stołowe o wysokości do 50 metrów, w których tkwiły pnie drzew, szczątki domów, części samochodów i różne urządzenia. Przy tym stary i nowy materiał wulkaniczny, wraz z tkwiącymi w nich artefaktami, zostały przemieszane.

Masy wody przewaliły się przez odłożone warstwy mułów i wygładziły ich powierzchnię. Tak powstały wysokie na 50 i więcej metrów nawarstwienia mułów, od góry ścięte gładko jak nożem. W te świeże warstwy mułów wrzynały się z kolei wody wypływające z wulkanu. Powstawały nowe doliny rzeczne, które warstwę mułów podzieliły na izolowane obszary: tak powstały góry stołowe. W ciągu godzin zielona leśna okolica zamieniła się w spustoszony, błotny krajobraz. Zasypane wewnątrz tych nowych gór stołowych i leżące na powierzchni, w nowo powstałych dolinach rzecznych artefakty są tej samej daty!

Ten scenariusz nagłego przekształcenia krajobrazu nasi geolodzy mogli szczegółowo przestudować na przykładzie Mount St. Helens (choć tylko nieliczni fachowcy naprawdę się tym zainteresowali i wybrali w tamto miejsce). W Sierra Nevada, kiedy parę tysięcy lat temu rozgrywał się podobny scenariusz, geologów nie było wcale. Byli za to tubylcy, neolityczni osadnicy, którzy te zdarzenia utrwalili w swoich mitach, przez geologów lekceważonych jako wytwory fantazji.

Taka postawa po raz kolejny pokazuje, jak zaordynowane przez ortodoksyjną naukę klapki na oczy blokują dostrzeżenie ważnych przesłanek.

Prowadzone przeze mnie stale od 1987 roku obserwacje śladów wielkiej powodzi na tym terenie zostały potwierdzone przez niedawne badania. W południowym rejonie Sierra Nevada (w rejonie Mount Whitney i okolicach miasta Lone Pine) potwierdzono występowanie aluwialnych (naniesionych przez wodę) sedymentów (Blair, 2002, s. 113-140).

Ponieważ na obszarze, który objęły tamte powodzie, warstw trzeciorzędowych brak, warstwy osadów powodziowych (w których wyróżnić można kilka sekwencji) leżą bezpośrednio na wulkanicznej, bogatej w kwasy krzemowe skale głębinowej, która w młodszej kredzie przebiła się ponad starsze wulkaniczne skały jurajskie (ibidem, s. 117, por. Evernden/Kistler, 1970).

Te warstwy popowodziowe oficjalnie uchodzą za moreny z epoki lodowcowej, czyli gliny i rumosz pozostawione przez topniejące jezory lodowca.

Jeżeli opisany na przykładzie Mount St. Helens scenariusz jest też możliwy do zastosowania w przypadku Sierra Nevada, to datowania geologiczne są ewidentnie błędne. Skoro warstwy trzeciorzędowe Sierra Nevada, które rzekomo miały powoli przyrastać przez 55.000.000 lat, utworzone zostały w katastroficznych okolicznościach w ciągu krótkiego czasu (impakt czasowy), to okres trzeciorzędu należy zredukować do paru lat. Podsumowując, era trzeciorzędu w Sierra Nevada to era widmo. W innym razie, przyjmując za słuszną oficjalną geologiczną chronologię, trzeba by uznać za dowiedzione istnienie człowieka już przed dziesiątkami milionów lat!

Wspomnijmy jeszcze o jednym artefakcie z Góry Stołowej w hrabstwie Tuolomne, który znaleziony został *in situ* w 1869 roku przez znanego i cenionego wówczas geologa amerykańskiego Clarence'a Kinga. W zbitym, twardym, złotoonośnym żwirze tkwił ściśle oblepiony przez otaczającą skałę fragment cylindrycznego kamiennego tłuczka. Po wydobyciu go w skale pozostał jego dokładny odcisk (Becker, 1891, s. 193 i mi.).

Opisane fakty wykluczają, że obiekt ten trafił do warstwy wtórnie. Także krytykujący znaleziska z Tuolomne Holmes po badaniach na miejscu przyznał (1899, s. 453), że „nie da się ich bezproblemowo zakwestionować”, choć odnotował w pobliżu parę nowożytnych indiańskich żaren. Tłuczek Kinga znajduje się obecnie w zbiorach Smithsonian Institution. Współcześni geolodzy dyskredytują to znalezisko, wydobyte z warstwy liczącej sobie rzekomo 9.000.000 lat. Istnieją wprawdzie sam obiekt i opublikowany raport z jego odkrycia, ale sceptycy wskazują na to, że obecnie nie można już sprawdzić odcisku tłuczka w skale macierzystej.

Argument ten jest całkowicie absurdalny, bo w przypadku prawie wszystkich oficjalnie uznawanych odkryć paleoantropologicznych istnieją wyłącznie znaleziska i raporty, które są jedynym potwierdzeniem danego odkrycia. Gdy jakieś odkrycie dobrze pasuje do uświęconego schematu chronologicznego geologii i ewolucji, to brak skały macierzystej nie stanowi dla ekspertów żadnego problemu. Faktem jest, że przy prawie żadnej uznanej skamieniałości taki odcisk negatywowy nie istnieje.

Najsłynniejsza skamieniałość odkryta została w lutym 1866 roku na głębokości 40 metrów w kopalni na Bald Hill w pobliżu Angels Creek w Kalifornii. Chodzi o datowaną na 33.000.000-55.000.000 lat słynną czaszkę z Calaveras (Whitney, 1880, s. 267-273; por. *Handbook of American Indians*, I, s. 188 i nn. oraz Schmidt, 1894, s. 31 i nn.). Do dziś trwa spór, czy czaszka ta jest autentyczna, czy też jest to szwindel, a czaszka pochodzi z jakiegoś niezbyt starego cmentarzyska indiańskiego. Nie będziemy tu podejmować na ten temat dyskusji, chociaż sir Arthur Keith stwierdził: „Historii czaszki z Calaveras (...) nie można po prostu zignorować. Jest to zмога, która (...) wiarygodność każdego eksperta wystawia na najwyższą próbę” (Keith, 1928, s. 471). W każdym razie „profesora Wymana, który miał dokonać naukowego opisu znaleziska, wiele trudu kosztowało usunięcie podobnego do betonu żwiru, w który czaszka była wtopiona” (*Journal of Transactions of the Victoria Institute*, 1880-1881, s. 191-220).

Czaszka z Calaveras nie jest jednak odosobnionym, pojedynczym odkryciem. Fragment czaszki

(nazwany potem imieniem Paula K. Hubbsa) znaleziono na głębokości 25 metrów w złotoносnym rumoszu skalnym, w pobliżu przemieszanych kości mastodontów. Miejsce odkrycia znajdowało się pod zwartą, twardą pokrywą bazaltową, która jest świadectwem dawnej aktywności wulkanicznej na tym terenie. Ten fragment kości znajduje się obecnie w Muzeum Towarzystwa Historii Naturalnej (Natural History Society) w Bostonie, gdzie opisany jest następująco: „Znaleziony w lipcu 1857 roku. Przekazany wielebnemu C. F. Winslowowi przez szanownego Paula K. Hubbsa w sierpniu 1857 roku”.

Podobnie opisany fragment tej samej czaszki znajdował się też w Muzeum Filadelfijskiej Akademii Nauk Przyrodniczych (Philadelphia Academy of Natural Sciences). „Oczywiście jest, że nigdy byśmy o tym fragmencie czaszki nie usłyszeli, gdyby pan Hubbs nie był na miejscu w chwili, gdy te szczątki znaleziono” (Whitney, 1880, s. 265).

Według Whitneya wszystkie ludzkie skamieniałości, na jakie natrafiono w regionie wydobywania złota, należały do współczesnego typu anatomicznego. Wśród nich była ludzka szczeka z Góry Stołowej w Tuolumne (Whitney, 1880, s. 264 i nn.) i dalsze kości znalezione w latach 1855 i 1856. W innej sztolni, na poziomie, gdzie występowały zęby mastodontów i kości słoń, znaleziono nawet kompletny szkielet człowieka współczesnego (Winslow, 1873, s. 257-259). Ponieważ zęby mastodonta znajdowały się w pobliżu pierwotnej skały podłoża, należałoby wnioskować, że – zgodnie z geologiczną tabelą chronologiczną – ludzie i mastodony żyły 33.000.000-55.000.000 lat temu, czyli o wiele wcześniej niż to podaje oficjalna drabina ewolucyjna.

Czy te geologiczne datowania są właściwe? Mastodony żyły w Ameryce aż po kres „epoki lodowcowej” 12.000.000-10.000 lat temu. Aż do „epoki lodowcowej” Wielkie Równiny Ameryki, a także Sierra Nevada w Kalifornii, przypominały dzisiejsze afrykańskie Serengeti. Pewne jest, że olbrzymie stada bizonów pasły się tam obok dzikich wielbłądów, lam i dzikich koni. Gigantyczne mamuty żerowały obok mastodontów. Występowały bobry wielkości niedźwiedzia, a niedźwiedzie były większe nawet od dzisiejszych niedźwiedzi polarnych. Obok różnych małych gatunków leniwców, występował wtedy także leniwiec olbrzymi o rozmiarach słoń. Amerykańskie lwy były większe od ich dzisiejszych afrykańskich krewniaków czy od legendarnych tygrysów szablatozębnych.

Istnieją dowody na koegzystencję człowieka, leniwca olbrzymiego i mastodonta. W maju 1839 roku dr Alber C. Koch odkrył nad Missisipi w stanie Missouri zwęglone kości mastodonta, a obok nich kamienne siekiery i groty strzał. Ludzie żyli jednak nie tylko razem z pradziejowymi wielkimi formami ssaków, ale też najwyraźniej ze zwierzętami, które miały jakoby występować w późnym trzeciorzędzie (pliocenie), ponad 2.000.000 lat temu.

Zbyt stare narzędzia

Dwudziestego piątego listopada 1875 roku profesor geologii Giovanni Capellini (Uniwersytet Boloński) poinformował o sensacyjnym odkryciu, jakiego dokonał podczas czyszczenia całkowicie skamieniałych kości małego walenia należącego do wymarłego gatunku: dostrzegł na kości wyraźne nacięcie. Musiało zostać wykonane ostrym narzędziem, zanim kość skamieniała, bo obecnie nie da się jej zarysować nawet stalowym ostrzem (de Mortillet, 1883, s. 56, por. Cremo/Thompson, 1997, s. 75).

W trakcie dalszych badań odkrył trzy kolejne nacięcia. Najwyraźniej ślady te musiał pozostawić jakiś bardzo wczesny człowiek, bo gatunek tego walenia (*Balaenotusa*) był typowy dla młodszego (górnego) pliocenu w Europie przed ponad 2.000.000 lat. Kości walenia spoczęły zapewne w płytkich wodach przybrzeżnych obok niegdysiejszej wyspy Monte Vaso, na terenie obecnej Toskanii. Wyspa ta pod koniec trzeciorzędu należała do archipelagu leżącego na terenie dzisiejszych środkowych Włoch.

Dla sprawdzenia swojej hipotezy o śladach nacięć Capellini dokonał prób na kościach świeżo ubitych zwierząt. Nacięcia na nich układały się podobnie. Potem przetestował stare narzędzia krzemienne, jakie wykopał w okolicy. Okazało się, że dało się nimi na świeżych kościach wykonać

nacięcia podobnego rodzaju.

Ku swojemu zdumieniu profesor Capellini stwierdził, że ślady nacięć obecne są na większej liczbie kości, występują jednak tylko na górnej stronie kręgosłupa i po zewnętrznej stronie prawych żeber. Na podstawie tego specyficznego rozmieszczenia Capellini postawił tezę, że wyrzucony przez fale na brzeg waleń leżał na lewym boku. Ludzie krzemiennymi nożami wycinali więc mięso z jego prawego boku.

Capellini dopatrywał się w tym dowodu na to, że ludzie występowali w Toskanii w tym samym czasie co poćwiartowany waleń – ponad 2.000.000 lat temu. Swoje znaleziska prezentował w 1876 roku w Budapeszcie i w 1878 w Paryżu na międzynarodowych kongresach (Capellini, 1877). Wynik jego badań potwierdzony został przez wielu innych naukowców (Binford, 1981, s. 111).

Muzeum we Florencji otrzymało wielki zbiór kości waleni wykopanych w tokańskiej dolinie Fine. Capellini stwierdził, że również na tych kościach występują identyczne, najwyraźniej ludzką ręką zrobione nacięcia. We Włoszech znajdowano kolejne tego typu kości. W pewnej skamieniałej kości słonia albo nosorożca w najszerszym jej miejscu była przewiercona okrągła dziura. Kość ta, znaleziona koło San Valentino, tkwiła ściśle w warstwie z fazy astien (górnym pliocen, ponad 2.000.000 lat temu). W 1876 roku zaprezentowano ją na konferencji Włoskiego Komitetu Geologicznego, gdzie stwierdzono, że „ślady obróbki przez człowieka są tak ewidentne, że wykluczają wszelkie wątpliwości” (de Mortillet, 1883, s. 73).

Czy mamy tu do czynienia z lokalnym tylko zjawiskiem? Nie, w pokładach muszlowych w Barriere koło Pouance, na północnym zachodzie Francji, Abbe Delaunay odkrył kość *Halitherium*, wymarłego gatunku krowy morskiej, ze śladami nacięć najwyraźniej wykonanych przez człowieka. Znalezisko wzbudziło sensację, kiedy w 1867 roku przedstawiono je uczestnikom Międzynarodowego Kongresu Antropologii Prehistorycznej i Archeologii w Paryżu (ibidem, 1883, s. 53).

Skamieniała kość ściśle tkwiła w niezakłóconej warstwie osadów morskich, datowanych obecnie na dolny (starszy) miocen. Ludzie, którzy to *Halitherium* poćwiartowali, musieli żyć około 20.000.000 lat temu albo jeszcze wcześniej. „To o wiele za wcześnie dla ludzi”, pisze de Mortillet (ibidem, s. 55).

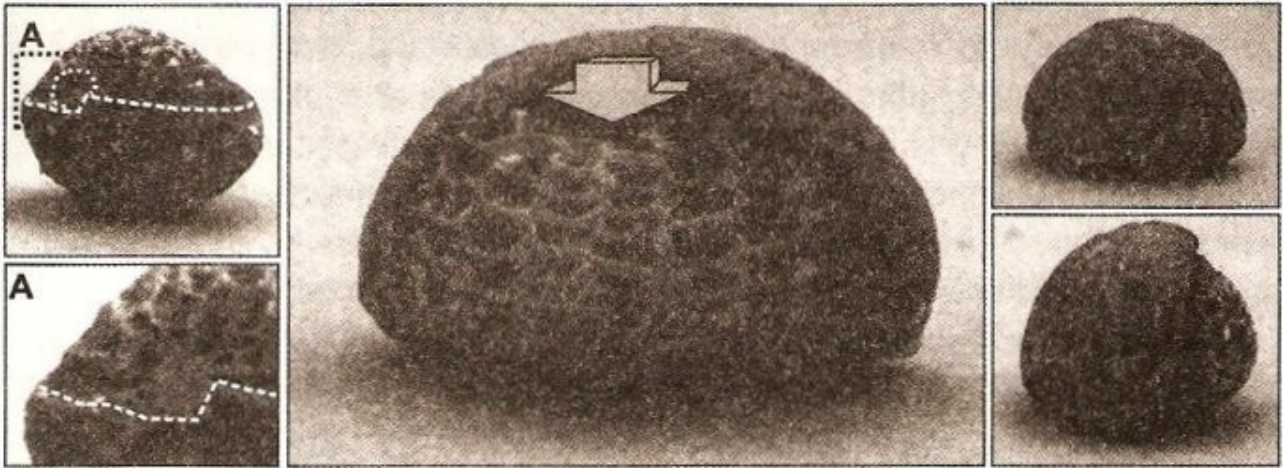
Tego rodzaju wypowiedzi zwolenników ewolucji są dowodem na ich uprzedzenia przy interpretowaniu faktów i znalezisk. Nacięcia na kościach de Mortillet zinterpretował jako ślady zębów rekina.

W książce pt. *Human Origins* („Pochodzenie człowieka”) kwestia ta jest obszernie dyskutowana: „Ślady nacięć są porównywalne z tysiącami wykonanych niewątpliwie ludzką ręką nacięć na kościach reniferów, a dla późniejszych czasów można je porównać ze śladami, jakie noże krzemienne zostawiają na świeżych kościach (...), zwykły stolarz bez trudu odróżnia nacięcia wykonane ostrym nożem od śladów wielokrotnego uderzenia dłutem” (Laing, 1894, s. 353 i nn.). Badania nacięć wykonanych ludzką ręką na kościach z wąwozu Olduvai dały następujący wynik: „Ślady pazurów i zębów drapieżców mają formę rowków o półokrągłym lub płaskim dnie; w jednym i drugim przypadku brak delikatnych, równoległych rys, typowych dla śladów cięcia i oskrobywania” (Potts/Shipman, 1981, s. 577). A jeden z dzisiejszych specjalistów stwierdza: „Jest raczej nieprawdopodobne, by ślady cięcia na kościach – pozostawione przez narzędzia użyte do ćwiartowania mięsa – pomylić ze śladami żerowania zwierząt” (Binford, 1981, s. 169).

Istnieje mnóstwo dalszych śladów cięcia na skamieniałych kościach, które są zbyt stare, by pasować do głoszonej oficjalnie historii ludzkości. Jako przykład może posłużyć odkryta koło Gannat (Francja) – licząca sobie rzekomo 15.000.000 lat – kość udowa wymarłego nosorożca, na której powierzchni widać równoległe nacięcia (de Mortillet, 1883, s. 52). Według Mortilleta krótkie, równoległe rysy powstały w wyniku panującego pod ziemią ciśnienia, są więc śladami zjawisk czysto geologicznych. Według Binforda (1981, s. 169) chodzi tu jednak o ślady typowe dla ćwiartowania.

Skamieniały jeżowiec, w połowie pozbawiony skorupy i z widocznymi częściami miękkimi, nie powinien w ogóle istnieć, bo odsłonięte wnętrza nie zachowałyby dość długo świeżości i kształtu, by z wolna skamienieć. A jednak Volker Ritters opisuje takiego jeżowca ze swojej kolekcji, który ma jeszcze jedną zagadkową cechę: skorupa została rozdzielona gładkim cięciem (Ritters, 1998, s. 7). Takie skamieniałe jeżowce (*Ananchytes ovata*) były jednym z najpospolitszych gatunków górnej kredy. Kto w erze mezozoicznej, 70.000.000 lat temu, w czasach dinozaurów, obrał

jeżowca ze skorupy za pomocą ostrego narzędzia?



II. 23. Obłupiony skamieniały jeżowiec. Wnętrznosci jeżowca są w najwyższym punkcie wgniezione (strzałka) i uszkodzone. W tym miejscu mógł zostać wbity nóż, który potem ciął skorupę, nie wchodząc głębiej. Cięcie poprowadzono od góry ku przodowi i ku stronie spodniej, aż do otworu gębowego. Drugi koniec nacięcia też dochodzi do tego miejsca, choć nóż trochę zboczył z osi symetrii. Zdjęcia i interpretacja: Yolker Ritters, 1998.

Skoro ludzie przed dziesiątkami milionów lat rozłupywali skorupę jeżowca, szlachtowali zwierzęta i pozostawiali nacięcia na kościach, to powinny też istnieć odpowiednio stare narzędzia. Wystarczy rzut oka na literaturę fachową, by stwierdzić, że w Europie w wielu warstwach skalnych – rzekomo zbyt starych, by mogły w nich wystąpić artefakty – znajdowano zaawansowane technicznie narzędzia kamienne.

Francuski archeolog Eugene Bonifay odkrył w 1989 roku koło Saint-Eble w środkowej Francji pewną liczbę prostych przedmiotów kamiennych, leżących pod warstwą popiołów wulkanicznych. Wybuch tego, dziś już wygasłego, wulkanu miał rzekomo nastąpić 2.000.000 lat temu (*Science*, t. 246, 6 października 1989, s. 28-30).

Koło Igtham w Anglii, w warstwach liczących 2.000.000 do 4.000.000 lat, już ponad wiek temu odkryto narzędzia kamienne bardziej zaawansowane od wyżej opisanych. Wykazują one zdumiewające podobieństwa do narzędzi wykopanych przez Leakeyów w wąwozie Olduvai we wschodniej Afryce.

W formacji muszlowo-margłowej, zwanej Red Crag, znaleziono liczne zęby rekinów z rodzaju *Charcharodon*, datowane na 2.000.000-2.500.000 lat. Liczne ich egzemplarze zaprezentowano w 1872 roku na konferencji antropologów. Zęby były pośrodku przewiercone w sposób, jaki stosują mieszkańcy wysp południowych, którzy wytwarzają z nich broń i naszyjniki (Nilsson, 1983, s. 106). „Uznanie tych otworów za wykonane przez mechaniczne działanie człowieka wydaje się najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem” (Charlesworth, 1873, s. 91 i nn.). Naturalne zużycie albo próchnica nie doprowadziłyby do powstania całej serii okrągłych otworów pośrodku zębów.

W tej samej starej formacji Red Crag w wielu miejscach znajdowano *in situ*, głęboko pod powierzchnią, liczne obrobione krzemienie: skrobacze i pięściaki. Powołano międzynarodową komisję specjalistów od prehistorii do oceny takich sztucznie obrabianych krzemieni z najgłębszych warstw Red Crag koło Ipswich. Komisja ta w 1923 roku oświadczyła, że „w nienaruszonych dolnych warstwach Red Crag występują obrobione krzemienie (widzieliśmy je na własne oczy). Powstały one nie inaczej, jak za sprawą istniejącego w trzeciorzędzie człowieka albo hominida. Jako prehistorycy uważamy ten fakt za absolutnie dowiedziony” (Lohest i in., 1923, s. 67).

Mamy tu więc naukowe potwierdzenie datowania wyprodukowanych przez człowieka narzędzi na 2.000.000-5.000.000 lat. Ten wynik badań wart jest szczególnego podkreślenia. Potwierdza on, że w czasach Lucy w Anglii i Irlandii – na obszarach Red Crag – wytwarzano narzędzia i z nich korzystano. Czyżby w Europie ewolucja przebiegała podobnie jak w Afryce? Jednak wygląda na to, że w Europie nie było takiego małpiopodobnego przodka człowieka jak *Australopithecus* w Afryce. Czy wynik badań komisji nie zmusza do zmiany sposobu myślenia? Tak! Tylko że obecnie

przypadek ten – jak prawie wszystkie inne udokumentowane w tej książce – popadł w zapomnienie, ponieważ front przeciwników postępu, tworzony przez badaczy dziejów Ziemi i człowieka oraz wielkie media, nie jest zainteresowany kwestionowaniem teorii ewolucji: zbyt dobrze się na niej zarabia, by dopuszczać wątpliwości. Dlatego naukowo potwierdzone, ale według teorii ewolucji o wiele za stare znaleziska pozostają obecnie zapomniane i nieznane.

Gdy dziś ktoś odwołuje się do wyników badań z 1923 roku, potwierdzających istnienie człowieka w trzeciorzędzie, to jest to uważane za błąd, bo tamte znaleziska przeczą teoriom wysnutym z wykopalisk afrykańskich. Jeżeli choć jedno z przedstawianych tu znalezisk jest autentyczne i jeżeli datowanie geologiczne jest prawidłowe, to teoria ewolucji ostatecznie rozpada się w proch i okazuje się największą pomyłką tysiąclecia.

Oprócz opisanych wcześniej znalezisk, w historii paleoantropologii pojawiło się wiele rozpraw, które powszechnie przyjętą wersję zdarzeń falsyfikowały. Oczywiście, znaleziska narzędzi krzemianych (eolitów) w o wiele za starych warstwach nie mogły nie wywołać sprzeciwu. Jedną z takich „demaskatorskich” prac napisał jeszcze na początku XX wieku słynny Abbe Henri Breuil (1910). Zajął się w niej znaleziskami ze zwirowni koło Clermont, na północ od Paryża.

Na kredowym podłożu występowała tam warstwa gliny ze złożami kanciastych krzemieni, przetykana zielonkawym piaskiem Bracheux, zaliczanym do dolnego eocenu (Obermaier, 1924, s. 12). Czy te krzemienie (eolity) zostały obrobione przez człowieka przed 50.000.000 lat (według geologicznej skali)? Aby na to pytanie odpowiedzieć przecząco, konieczne trzeba było znaleźć jakieś naturalne, a nie sztuczne ich źródło. Zdaniem Breuila do porożupywania krzemieni „doszło wewnątrz ich pokładów, przy czym odłupki dalej się ze sobą stykały” (Breuil 1910). Rzeczywiście, takie naturalne odłupki również występują, „jednak rzadko tworzą się na nich charakterystyczne fale odbić” (*Journal of Field Archaeology*, t. 10, 1983, s. 297-307).

Jeżeli Breuil miałby rację, twierdząc, że wyraźne retusze krawędzi są wynikiem działania nacisku warstw geologicznych, to oficjalnie uznane obiekty z młodszych warstw ze śladami prymitywnej obróbki odłupkowej nie mogą być akceptowane jako dowody na działalność człowieka!

W konsekwencji należałoby skonstatować, że większość bardzo prostych narzędzi kamiennych z Olduvai we wschodniej Afryce jest pozbawiona naukowej wartości. Ponieważ liczące sobie 50.000.000 lat eolity z Clermont przypominają narzędzia używane przez *Homo erectus* (należące do tak zwanej kultury aszelskiej, 1.500.000 do 200.000 lat temu), to i te ostatnie uznać by należało za powstałe przypadkiem. Tym sposobem jednak i tak już niewielka liczba eolitów drastycznie by zmalała. Czy wobec tego w ogóle było coś takiego jak epoka kamienia? Zwolennicy teorii, iż eolity zostały wykonane przez ludzi, wskazują na to, że australijscy aborygeni po dziś dzień produkują podobne narzędzia.

Negowanie istnienia eolitów sprzed 50.000.000 lat wynika więc z teorii ewolucji, czyli należy do sfery wiary: „Z punktu widzenia paleoantropologii jest to wszystko niemożliwe. Najbliższymi krewniakami eoceńskiego człowieka z Clermont byłyby lemury!” (Schlosser, 1911, s. 58; por. Obermaier, 1924, s. 16 i nn.).

Specjaliści tacy jak Breuil (1910), Schlosser (1911), Obermaier (1916) argumentują, tak jak dzisiejsi eksperci, że razem z tymi kamiennymi przedmiotami – jeżeli mielibyśmy je uznać za wytwory rak ludzkich – w tych (według teorii ewolucji o wiele za starych) warstwach musiałyby też być znajdowane szkielety. Można tu zauważyć co najmniej dwuznaczną postawę paleoantropologii, która opisane w tej książce znaleziska ludzkich szczątków o cechach człowieka współczesnego, pochodzących z pliocenu, miocenu, eocenu i jeszcze starszych epok, ignoruje, nawet jeżeli odkryte zostały przez fachowców.

Tak więc z jednej strony, znaleziska szczątków trzeciorzędowych ludzi oraz eolitów w praktycznie wszystkich trzeciorzędowych warstwach od ery dinozaurów są odrzucane z powołaniem się na obowiązującą teorię ewolucji. Z drugiej zaś, rzekomy brak znalezisk w tych warstwach ma być ewidentnym dowodem na słusność założeń teorii ewolucji. Widzimy więc, że sposób rozumowania stosowany w paleoantropologii to błędne koło, oparte na dowodach, które same siebie dowodzą.

Prastara chata

Wygląda na to, że przed prawie 2.000.000 lat, kiedy dopiero zaczynał ewoluować najstarszy gatunek człowieka, *Homo erectus*, znana była już technika budowlana, jaką człowiek opanował dopiero parę tysięcy lat temu.

W latach 60. XX wieku Louis Leakey dokonał w wąwozie Olduvai (północna Tanzania) sensacyjnego odkrycia. W warstwie Bed II znalazł dowody na to, że *Australopithecus*, *Homo habilis* i *Homo erectus* żyły w tym samym czasie.

Alan Walker potwierdza ten fakt, pisząc: „Istnieją pochodzące ze wschodniej Afryki przesłanki świadczące o tym, że niewielkie australopiteki długo przetrwały i najpierw współzystowały z *Homo habilis*, a potem z *Homo erectus*” (*Science*, t. 207, 1980, s. 1103). W tej samej warstwie (Bed II) Leakey znalazł też resztki kamiennej chaty. Szczególnie poruszającym aspektem tego odkrycia był fakt, że taki typ konstrukcji (ciągle jeszcze stosowany w niektórych częściach Afryki) mógł zostać wykonany tylko przez *Homo sapiens*. Z odkryć Leakeya wynika więc, że *Australopithecus*, *Homo habilis*, *Homo erectus* i człowiek współczesny żyli jednocześnie przed około 1.700.000 lat (Leakey, 1971, s. 272, oraz Kelso, 1970, s. 211).

Paleontolog Stephan Jay Gould z Uniwersytetu Harvarda, znany ewolucjonista, tak przedstawia ślepy zaułek ewolucji: „Co zostaje z naszej drabiny ewolucyjnej, jeżeli stwierdzimy, że istnieją obok siebie trzy gałęzie hominidów (*Australopithecus africanus*, masywne *Australopithecinen* i *Homo habilis*), z których żadna w wyraźny sposób nie wywodzi się od pozostałych? W dodatku żadna z nich nie wykazuje jakichkolwiek ewolucyjnych skłonności w czasie swojego występowania na Ziemi” (*Natural History*, t. 85, 1976, s. 30). Wypada się z Gouldem w całej rozciągłości zgodzić, trafia w samą istotę nierozwiązywalnego dylematu teorii ewolucji.

5. Neandertalska pomyłka

*Doktor David Pilbeam, paleoantropolog, profesor z Uniwersytetu Yale, stwierdził: „Zdaje się, że pokolenia badających ewolucją człowieka majstrowały przy niej po omacku, bo dostępne nam dane są zbyt skąpe i niejasne, aby na nich opierać teorie. Teorie te więcej mówią o nas samych niż o przeszłości, a więc są ideologią. Paleontologia daje nam raczej obraz współczesnego człowieka niż jego pochodzenia. To jest jednak herezja” (American Scientist, nr 66, maj/czerwiec 1978, s. 379).
Istnieje jednak inna możliwość – to jest prawda,
a doktryny naukowe są po prostu błędne.*

Ewolucja neandertalczyka

Wśród elity paleontologów wcale nie ma zgodności nawet co do ogólnych zarysów ludzkiego drzewa genealogicznego. Co jakiś czas z wielkim hałasem ogłaszane jest istnienie nowych gałęzi, które jednak potem, w obliczu nowszych znalezisk, usychają.

Bez wielkiego rozgłosu w muzeach przyrodniczych na całym świecie zastąpiono przygarbione, małopodobne wizerunki neandertalczyka modelami bardziej człowieczymi, o wyprostowanej postawie. „Gdyby można go (neandertalczyka) wskrzesić, i gdyby go wykapanego, ogolonego i współcześnie ubranego wsadzić do nowojorskiego metra, to wątpliwe, czy wzbudziłby większe zainteresowanie niż każdy inny pasażer” (Strauss/Cave [w:] *Quarterly Review of Biology*, t. 32, 1957, s. 348-363).

Cechy morfologiczne, które dawniej, na podstawie rekonstrukcji Marcellina Boule'a (*Ann. Paleontol.*, 7/1912, s. 105-192) uważano za prymitywne, teraz uznawane są za spowodowane niższym poziomem kultury (Stringer/Gamble, 1933; Trinkaus, 1983) oraz prostszą organizacją społeczną (Trinkaus [w:] *Journal of Human Evolution*, t. 25, 1993, s. 393-416). Tu dopatrywano się przyczyny wymarcia neandertalczyka: według darwinowskiego „prawa silniejszego” (dziś nazywanego prawem przetrwania najlepiej przystosowanego) musiał on ustąpić wyżej jakoby rozwiniętemu człowiekowi współczesnemu.

Brutalny i prymitywny wygląd przygarbionego, chodzącego na ugiętych nogach stworzenia zachowującego się jak zwierzę był przez ponad pół wieku rozpowszechniany dla zobrazowania słuszności teorii ewolucji. Media i nauka zgodnie współpracowały, aby utrwalił się jako dogmat. To systematycznie stosowane ideologiczne pranie mózgow spełniło swoje zadanie: ewolucja człowieka została zakorzeniona w podświadomości ludzi. Tyle że „historia ludzkiej ewolucji została stworzona dla zaspokojenia potrzeb innych niż naukowe” (*Science*, t. 81, październik 1981, s. 40-53).

Neandertalczyk od paru lat przechodzi prawdziwą „ewolucję”. Objętość mózgu neandertalczyka jest wyższa od przeciętnej u człowieka współczesnego. Szkielet znaleziony w izraelskiej grocie Amud miał czaszkę o pojemności 1740 centymetrów sześciennych! U ludzi współczesnych wielkość ta wynosi przeciętnie 1400 centymetrów sześciennych, a mózg Alberta Einsteina miał rozmiar nawet o 12% poniżej tej średniej! Bezpośredniego związku pomiędzy objętością mózgu a inteligencją nie da się wprawdzie wyprowadzić, jednak z artykułu R. L. Hollowaya w fachowym

czasopiśmie *American Journal of Physical Anthropology, Supplement* (t. 12, 1991, s. 94) wynika, że mózg neandertalczyka wcale nie był prymitywny.

„Szczegółowe porównania szczątków neandertalczyka ze szkieletem człowieka współczesnego pokazały, że w anatomii neandertalczyka brak jakichkolwiek cech, które by świadczyły, że pod względem poruszania się, posługiwania się rękami, intelektem lub mową różnił się od człowieka współczesnego”, pisze Erik Trinkaus, paleoantropolog z Uniwersytetu Nowego Meksyku (*National History*, t. 87, grudzień 1978, s. 10).

Neandertalczycy dysponowali całkiem nowoczesnymi możliwościami technicznymi: produkowali na przykład skomplikowane narzędzia i sporządzali bardzo mocny klej. Znaleźziska z północnego Harzu dowodzą, że neandertalczycy produkowali smołę z kory brzoźowej, która służyła im do łączenia kamiennych ostrzy z drewnianymi trzonkami. Podczas produkcji takiej smoły przez dłuższy czas musi być utrzymywana temperatura 360-400 stopni; klej ten – używany też ponoć jako guma do żucia (BdW, 16 stycznia 2002) – nie mógł zostać wyprodukowany przez przypadek (BdW, 8 stycznia 2002).



II. 24. Neandertalczyk. Ta sama czaszka, w zależności od nastawienia antropologa, może posłużyć do rekonstrukcji rysów bardziej człowieczych lub bardziej małpich. Według Junker, 2002, s. 26.

Zręczni rzemieślnicy potrzebują jednak precyzyjnych zdolności motorycznych i rąk niepodobnych do małpich. Analiza komputerowa wykazała, że neandertalczyk – w odróżnieniu od małp człekokształtnych – bez problemu mógł kciuk i palec wskazujący połączyć w kółko. Badacze podkreślają, że jest to warunek zręcznego posługiwania się narzędziami. Poza tym ręce naszego wymarłego krewniaka najwyraźniej były równie zwinne jak człowieka współczesnego (*Nature*, t. 422, 27 marca 2003, s. 395).

Neandertalczycy lubili też muzykę, w której stosowali gamę dwutonową. Rozstaw otworów na fujarce zrobionej z niedźwiedziej kości, znalezionej w 1997 roku w Słowenii, świadczy o tym, że już 50.000 lat temu umiano wytwarzać tony pełne i półtony (*Scientific American*, wrzesień 1997).

Wcześniej produkowano też ozdoby. W El Greifa (Libia) znaleziono fragmenty łańcucha paciorków wykonanych ze skorupy strusiego jaja, datowane na 200.000 lat. W Arcysur-Cure, na

południowy wschód od Auxerre (Francja) neandertalczycy ozdabiali się pierścieniami z kości słoniowej i naszyjnikami z zębów i kości zwierzęcych.

W latach 1953-1960 Ralph S. Solecki odkrył w jaskini Shanidar w Iraku dziewięć szkieletów neandertalczyków. Jednemu z nich do grobu najwyraźniej złożono kwiaty. Dary grobowe, takie jak kwiaty, ryte rysunki i pożywienie, ostatecznie obaliły dawne wyobrażenia o na wpół zwierzęcym dzikusie; pozwalają nawet domyślać się istnienia wiary w życie pozagrobowe (Solecki). Również Celtowie, potomkowie ludzi z Cro-Magnon i budowniczych megalitów, wyznawali (obecną w wielu kulturach) wiarę w życie po śmierci.

Także pod względem społecznym zwyczajne neandertalczyków nie są małpie, tylko współczesne. Inny szkielet z tej irackiej jaskini należał do osobnika częściowo ślepego, bezrękiego i kalekiego. To, że on przeżył, jest kolejnym dowodem na złożoną strukturę społeczną. Potwierdza ją też inne znalezisko z L'Aubesier (Francja). Chodzi o liczącą sobie rzekomo 179.000 lat bezzębną szczękę. Jej właściciel stracił wszystkie zęby na długo przed śmiercią. Erik Trinkaus z Washington University w St. Louis (Missouri) wnioskuje, że członkowie grupy bezzębnego musieli mu przez długi czas przygotowywać specjalne pożywienie (*Journal of Human Evolution*, listopad 2002; por. *Science*, t. 301, 5 września 2003). Najwyraźniej już wówczas istniały klany o odpowiednio silnej strukturze społecznej.

W *Science* (t. 299, 7 marca 2003, s. 1525-1527) znajdujemy potwierdzenie, że pomiędzy neandertalczykami a wczesnymi ludźmi z Cro-Magnon, pod względem obrabiania narzędzi, zainteresowania barwnikami mineralnymi, posługiwania się ogniem i zależności od zasobów mięsa, nie występowały żadne różnice. Ponadto w szkieletach obu gatunków można napotkać upośledzenia i kalectwa, które uzależniały danego osobnika od opieki członków jego klanu. Podobieństw kulturowych, społecznych i humanitarnych pomiędzy tymi dwiema populacjami epoki kamiennej doprawdy nie mogłoby być już więcej (Klein, 2003).

Przez długi czas przypuszczano, że budowa anatomiczna uniemożliwiała neandertalczykom modulowaną mowę. Takie upośledzenie najwyraźniej jednak nie występowało: znaleziona w 1993 roku w izraelskiej jaskini Kebara kość gnykowa dowodzi, że budowa krtani neandertalczyka jest identyczna z tą u człowieka współczesnego. Niektórzy naukowcy ciągle jednak sądzą, że mowa pojawiła się w Europie dopiero 40.000 lat temu wraz z człowiekiem z Cro-Magnon. W kwietniu 1998 roku tej tezie zaprzeczyli jednak naukowcy z Uniwersytetu Duke: neandertalczyk umiał mówić (BdW, 17 lutego 1999). Także różnice w budowie ciała są o wiele mniej wyraźne, „jeżeli neandertalczyka nie definiuje się według znalezisk ekstremalnych” (BdW, 1 października 1996).

Podsumowując, „neandertalczyk prawie się nie różni od człowieka współczesnego” (*Nature*, t. 394, 20 sierpnia 1998, s. 719-721).

Gatunek czy podgatunek?

Przez dziesięciolecia neandertalczyk uchodził za osobny gatunek (*Homo neanderthalensis*). Wyraźnie w ten sposób zaznaczano, że ten „wcześniejszy model” człowieka był prymitywniejszy od *Homo sapiens* i nie mógł się z nim krzyżować. Kiedy okazało się, że – poza nieco inną budową ciała – neandertalczyka i człowieka współczesnego nic nie różni, ten pierwszy awansował na podgatunek człowieka. Niektórzy badacze zaszczytili go mianem *Homo sapiens neanderthalensis*.

Badania genetyczne przeprowadzone przez grupę badaczy pod kierunkiem Svantego Paaba przyniosły jednak w lipcu 1997 roku sensacyjny rezultat. Czasopismo naukowe *Cell*, które te wyniki opublikowało, opatrzyło je tytułem „Neandertalczycy nie byli naszymi przodkami”, choć sami badacze wyrażali się ostrożnie.

Porównanie 225 czaszek ludzi dziś żyjących z pięcioma kopalnymi egzemplarzami *Homo sapiens* oraz pięcioma czaszkami neandertalczyków dostarczyło ponoć najkonkretniejszych dotąd dowodów na to, że „neandertalczyk rzeczywiście jest odrębnym gatunkiem w ramach rodzaju *Homo*” (*PNAS*, 3 lutego 2004, t. 101, s. 1147-1152). Ze stwierdzeniem tym można się jednak spierać, zwłaszcza kiedy się uwzględni, jak różne mogą być kształty czaszek ludzi współczesnych.

W obrębie gatunków w ciągu niewielu pokoleń mogą powstawać izolowane populacje, które różnią się (pod względem morfologicznym, fizjologicznym i tym podobne) od innych populacji, a mimo to dalej należą do tego samego gatunku.

Jeżeli neandertalczyk miałby ostatecznie okazać się odrębnym gatunkiem, przypuszcza się, że wspólny przodek jego i człowieka współczesnego żył jakiegoś 500.000-600.000 lat temu (*Nature Review Genetics*, t. 2, 2001, s. 353) i, według Tattersalla (1995), mógł nim być *Homo heidelbergensis* (dawniej zwany archaicznym *Homo sapiens*).

Tylko gdzie w takim razie przez cały ten czas podziewał się człowiek współczesny? Najwcześniejszy *Homo sapiens sapiens* żył jakoby 140.000, a według nowych znalezisk z Etiopii (Omo 1 i 2) 200.000 lat temu w Afryce. Jednak dla okresu ponad 100.000 lat – aż po czasy 30.000 lat temu – nie ma żadnych śladów jego istnienia. W Izraelu wczesny człowiek współczesny miał się pojawić 100.000 lat temu. Ale i tam nie jest on nieprzerwanie obecny aż do czasów 30.000 lat temu. Dla czasów po oddzieleniu się od wcześniejszego gatunku (którym miałby być *Homo heidelbergensis*) nie ma więc żadnych znalezisk. Jeżeli neandertalczyk miałby być osobnym gatunkiem, należałoby też wykazać istnienie łańcucha rozwojowego do niego prowadzącego – tego jednak brak.

Uwzględniając opublikowane w *Nature Genetics* (t. 15, 1 kwietnia 1997, s. 363-368) wyniki badań doświadczalnych, należałoby skrócić okres dzielący nas od wspólnego przodka neandertalczyka i człowieka współczesnego 20-krotnie – żył on więc nie 600.000, ale 30.000 lat temu.

Wielu badaczy zakłada jednak obecnie, że neandertalczyk jest podgatunkiem człowieka współczesnego. Mogły więc istnieć mieszańce, bo konkurentem neandertalczyka był ponoć człowiek z Cro-Magnon, czyli wczesny człowiek współczesny. Nazwano go tak od jaskini w Dordogne, gdzie po raz pierwszy znaleziono jego skamieniałe szczątki. Z człowieka z Cro-Magnon miał powstać człowiek współczesny. To mnożenie terminów sugeruje ewolucję, której wcale nie było. Człowiek z Cro-Magnon jest identyczny z człowiekiem współczesnym: nie może być tu mowy o kolejnych stadiach rozwoju. Użycie nazwy pochodzącej od nazwy jaskini służy jedynie ukryciu tego faktu.

Po prostu zniknął?

Przez ponad 100 lat wbijano nam do głów, że wczesny człowiek współczesny (człowiek z Cro-Magnon) wypierał „małpopodobnego” neandertalczyka i doprowadził do jego wyginięcia. Opinia ta, w obliczu wyżej opisanych ustaleń, zaczyna się zmieniać. Paleoantropolog Ralph L. Holloway z Columbia University w Nowym Jorku stwierdził, że wszystkie asymetrie typowe dla człowieka współczesnego znaleźć można też u neandertalczyków: „Nie jest możliwe znalezienie różnic między mózgiami jednego i drugiego” (Wong, 2004, s. 71). Dlaczego więc neandertalczyk wymarł, skoro pod względem intelektualnym i wytwórczym był co najmniej równy wczesnemu człowiekowi współczesnemu?

Badacze przez długi czas byli przekonani, że ekspansja kromanionczyków w kierunku zachodnim wyparła neandertalczyków na Półwysep Iberyjski, bowiem najmłodsze (rzekomo) szczątki neandertalczyka miały pochodzić z Zafarraya w Hiszpanii i liczyć sobie 32.000 lat.

Jednak niedawno znaleziska z Vindija w Chorwacji zostały metodą radiowęglową datowane na 28.000-29.000 lat (*PNAS*, t. 96, 26 października 1999, s. 12281-12286). Vindija leży jednak pośrodku regionu, na którym już we wczesnej fazie ekspansji wczesnego człowieka współczesnego miało dojść do „czystki etnicznej”. Dla zwolenników teorii wypierania tak późne występowanie neandertalczyka na tym terenie to bolesny cios. Z drugiej strony, jeżeli datowania są poprawne, w świetle tego odkrycia neandertalczyk staje się jeszcze mniej odległy w czasie, a faza koegzystencji dłuższa.

Istnieje naukowa alternatywa dla teorii wypierania: teoria hybrydyzacji. „Neandertalczyk rozwinął się w *Homo sapiens*”, twierdzi Milford Wolpoff, antropolog z Uniwersytetu Michigan: podstawą tej tezy jest właśnie znalezisko z Vindija. Jego datowanie oznacza, że oba typy ludzi przez

wiele tysięcy egzystowały w Europie obok siebie, dowodzi tego jakoby także odkrycie datowanej na 34.000-36.000 lat szczęki wczesnego człowieka współczesnego w jaskini Pesteracu Oase (Rumunia). Miałyby więc dość czasu i okazji, aby się biologicznie wymieszać.

Prawie kompletnie zachowany szkielet czteroletniego dziecka, z położonej w środkowej Portugalii doliny Lapedo, dostarcza dalszych argumentów na rzecz teorii wymieszania. Jego kości wykazują cechy obu typów człowieka, są więc „dowodem na to, że mogło dochodzić do krzyżowania się neandertalczyka z *Homo sapiens*” (*PNAS*, t. 96, 22 czerwca 1999, s. 7604-7609). Kontrowersje budzi datowanie na 24.500 lat temu. Dlatego inni badacze są przekonani, że musi tu chodzić o człowieka współczesnego, bo neandertalczyki jakoby wymarli już wcześniej (*Science*, 30 kwietnia 1999, s. 737). Ian Tattersall z Amerykańskiego Muzeum Prahisterycznego w Nowym Jorku, komentując szczątki dziecka-mieszkańca, wyraził opinię, że jego krępe proporcje ciała są wynikiem dopasowania się wczesnego człowieka współczesnego do chłodnego klimatu. Tym punktem widzenia będziemy się jeszcze zajmować.

Wydaje się więc, że mieszkańcy istnieli. Tymczasem z badań genetycznych szczątków 24 neandertalczyków i 40 wczesnych ludzi współczesnych wynika, że do wymieszania obu gatunków nie doszło (*PNAS*, 1 października 2002, t. 99, s. 13342-13347). Ponieważ nie zbadano wszystkich genów neandertalczyka, istnieje jednak możliwość, że człowiek współczesny parę genów od niego przejął (*Science*, t. 299, 7 marca 2003, s. 1525-1527). Ponieważ takich kontaktów seksualnych było niewiele, na dłuższą metę nie pozostawiły one żadnych znaczących śladów w genotypie człowieka.

Z datowań kości najwyraźniej wynika, że neandertalczyk i wczesny człowiek współczesny przez tysiące lat żyli obok siebie. Czy te datowania są jednak wiarygodne? Richard D. Klein uważa, że zanieczyszczenia badanego węgla sprawiają, iż próbki datowane na 50.000-40.000 lat mogą być w rzeczywistości o 10.000-20.000 lat młodsze. Także w fachowych czasopismach, takich jak na przykład *Science* (ibidem, s. 1525-1527) toczy się od niedawna dyskusja na temat zawodności metod datowania. Jak to już wcześniej wykazałem, datowania są często przyjmowane arbitralnie, a czasem wręcz zmyślane!

Najczęściej w ogóle nie jest możliwe bezpośrednie zastosowanie metod datowania. Na większości stanowisk w ogóle nie ma kości, a jedynie określone rodzaje narzędzi. Z techniki ich wykonania wnioskuje się o obecności bądź neandertalczyka, bądź człowieka współczesnego. Czy aby jednak jakiejś techniki wytwarzania narzędzi nie mogły używać obie grupy? Poza tym kamiennych narzędzi nie da się datować bezpośrednio, nie istnieje metoda, która by na to pozwalała. Przyporządkowanie znalezisk określonym okresom nie jest więc wcale łatwe, można je przeprowadzić tylko pośrednio – albo wcale. Specjaliści, którzy opierają się przy tym na geologicznej skali czasowej, zbudowanej na podstawie sekwencji warstw geologicznych, dochodzą do paradoksalnych wyników.

Niektórzy, kiedy znajdują artefakty wczesnego człowieka współczesnego (kultura oryniacka, pojawiająca się w Europie 40.000 lat temu) obok artefaktów późnego neandertalczyka (kultura szatelperońska: około 34.000-30.000 lat temu), dochodzą do dziwnego wniosku: „warstwy geologiczne się przemieszały”. „Inni badacze sądzą, że przedmioty takie pochodzą od żyjących jednocześnie z neandertalczykami ludzi współczesnych. Neandertalczyki albo je znaleźli, albo wymienili, albo naśladowali, nie pojmując jednak symbolicznego znaczenia niektórych przedmiotów” (Zilhao/d'Errico, 2004, s. 68). A może mamy do czynienia z zapisem fazy przejściowej, w której obie techniki były używane przez obie grupy, aż w końcu lepsza z nich zapanowała powszechnie w danym regionie?

Joao Zilhao (Portugalski Instytut Archeologii w Lizbonie) i Francesco d'Errico (Uniwersytet Bordeaux) przebadali na nowo materiał z Grotte du Renne i doszli do wniosku, że te skamieniałości i artefakty, przypisane różnym kulturom i epokom, w rzeczywistości tworzą jeden zespół, i gotowe obiekty, i odpady leżą bowiem w tej samej warstwie (Zilhao/d'Errico, 2004, s. 68). „Przez długi czas za kryterium odróżniające neandertalczyka od wczesnego człowieka współczesnego uchodziło tworzenie kultury symbolicznej. Obecnie różnica ta przestaje być dostrzegalna” (ibidem, s. 69).

Federico Bernáldez de Quirós i Victoria Cabrera, którzy w latach 1910-1915 pracowali na przekopanym już wcześniej przez Obermaiera stanowisku El Castillo, nie widzieli „żadnych różnic pomiędzy formą gospodarki czy sposobem życia mustierskich mieszkańców jaskini (neandertalczyków) i tych z warstw oryniackich (ludzi z Cro-Magnon), które leżą bezpośrednio powyżej i

datowane są około 40.000 lat. Ponadto dostrzegali wielką ciągłość narzędzi kamiennych. Czyżby w obu warstwach chodziło o ten sam typ człowieka?” (Arsuaga, 2003, s. 310). Mamy tu więc udokumentowane nie wypieranie, ale ciągłość.

Wniosek z tych badań wydaje się logiczny: artefakty przypisane kulturze szatelperońskiej (neandertalskiej) tylko powierzchownie przypominają orygiinalne artefakty wczesnych ludzi współczesnych, bo po prostu zostały wykonane inną starszą techniką. Nic więc dziwnego, że artefakty te leżą w jednej warstwie. Problem polega na tym, że w archeologii określone typy artefaktów albo motywów zdobniczych utożsamiane są zawsze z odrębną kulturą. Tym sposobem powstają fikcyjne ludy szatelperończyków, orygiinalków czy twórców ceramiki wstęgowej, choć chodzi tu tylko o etapy rozwoju kultury i techniki. Ponieważ najczęściej nie znajduje się skamieniałych kości ludzkich, a tylko wykonane w określonej technice narzędzia kamienne, na tej podstawie wnioskuje się o obecności któregoś z gatunków człowieka.

Według tego schematu można by dojść do wniosku, że w Niemczech w XX wieku występowały trzy różne ludy. Przed I wojną światową, w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej istniały bowiem w Niemczech zupełnie odmienne kultury, radykalnie się między sobą różniące pod względem sztuki, architektury, techniki i systemu rządów. Takim sposobem można nawet błędnie rekonstruować wędrówki czy wręcz wymieranie określonych grup ludzi. Można by, na przykład – na podstawie znajdujących na całym świecie puszek po coca-coli – dojść do wniosku, że po II wojnie światowej doszło do globalnej wędrówki mieszkańców Ameryki.

Skoro w młodszych warstwach nie znajduje się artefaktów wykonanych (rzekomo) starszą, przypisywaną neandertalczykom techniką, wnioskuje się na tej podstawie, że neandertalczyki wymarli. A może po prostu starszą technikę zarzucono i wprowadzono innowacje techniczne? Czy XIX-wieczni Europejczycy wymarli, skoro 100 lat później wielkie maszyny parowe znaleźć już można tylko w muzeach?

Wiele znalezisk dowodzi, że nasi przodkowie mieszkali w szałasach i chatach, a nie w jaskiniach. Najstarsza w Europie chata stała (według oficjalnego datowania) już jakieś 600.000 lat temu w Prezleticach (wschodnia Praga) w Czechach. Najwcześniejsze chaty z terenu Niemiec znaleziono podczas wykopalisk w Bilzingleben (Turyngia) i datuje się je na 300.000 lat. W starszej epoce kamiennej istniała też rozwinięta wymiana handlowa, a tym samym pokój owa wymiana kulturowa i rozpowszechnianie nowych technologii. Czy neandertalczyk i wczesny człowiek współczesny nie korzystali z tych samych technik? Specjalista w badaniach nad neandertalczykami, profesor Gerhard Bosinski (kierownik Muzeum Archeologicznego Epoki Lodowcowej w Neuwed) podkreśla: „Jak dziś wiadomo, tryb życia neandertalczyka nie różnił się zasadniczo od trybu życia ludzi współczesnych” (BdW, 1 października 1996).

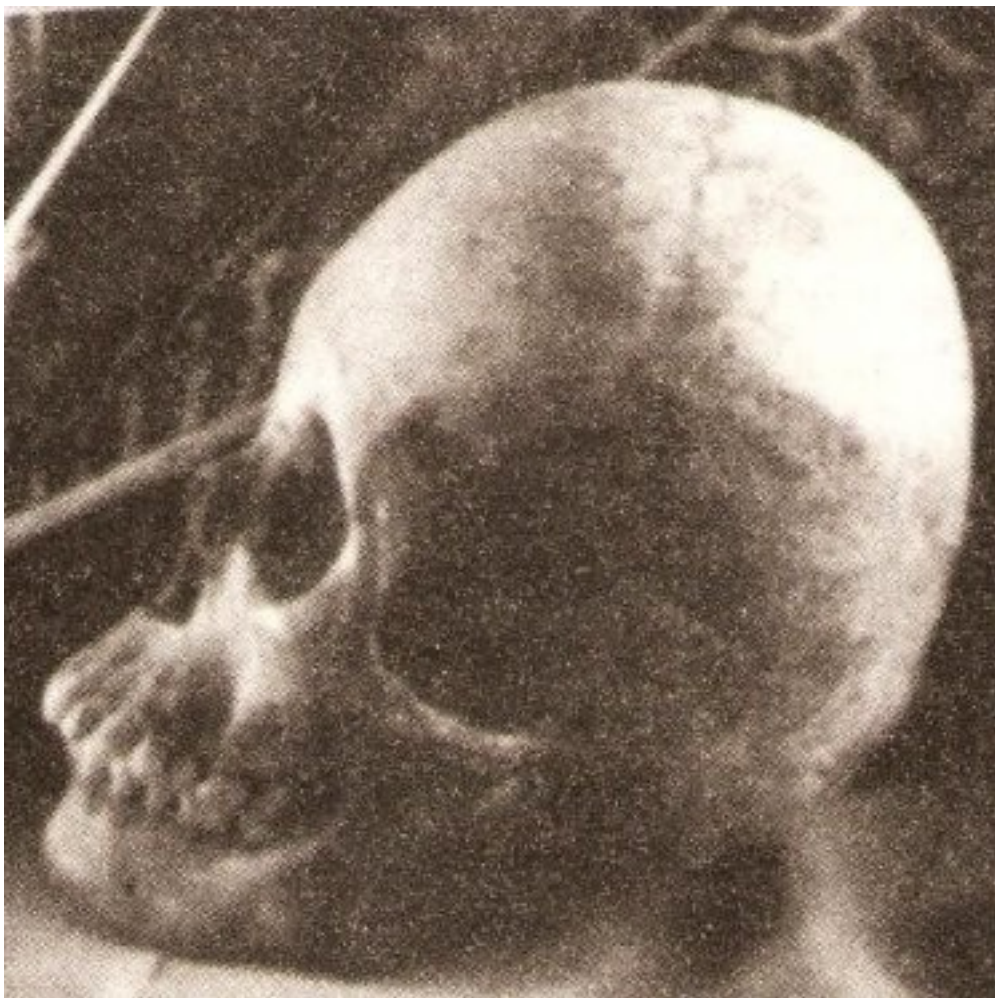
Szkielet neandertalczyka z St. Cesaire (stanowisko kultury szatelperońskiej) „nie różni się znacznie od wczesnych neandertalczyków i nie wykazuje żadnych oznak ewolucji w stronę człowieka współczesnego” (Gambier, 1989, s. 207). Czy rzeczywiście neandertalczyk w Europie w ogóle się nie rozwijał i czy faktycznie wymarł?

Oni żyją

Kiedy w 1856 roku odkryto pierwszego neandertalczyka, między innymi w *Bonner Zeitung* ukazała się krótka notatka mówiąca o tym, że podczas kopania gliny znaleziono szkielet człowieka, który najwyraźniej należał do „rasy płaskogłowych”. Rasa ta, według notatki, do dziś zamieszkuje zachodnią Amerykę i powstaje pytanie, czy znaleziony osobnik należał do pierwotnej ludności Europy, czy też przybył z hordami króla Hunów Atylli.

W czasopiśmie *Nature* (t. 85, 8 grudnia 1910, s. 176) wspomniany jest artykuł z pewnego filipińskiego pisma naukowego, opublikowany w czerwcu 1910 roku przez dr. R. B. Neana z Laboratorium Anatomicznego w Manili. Czytamy tam, że na filipińskiej wyspie Luzon odkryto grupę ludzi takiego typu, jak człowiek paleolityczny. Osobnicy ci mieli czaszki o podobnych cechach jak „neandertalczyk ze Spa” (nazwany tak od stanowiska w Belgii): płaskie czoła, wielkie

głowy z mocnymi wałami nadoczołowymi, masywne szczęki i niezwykle szerokie nosy. Ponadto ludzie ci przypominali neandertalczyków także budową ciała: byli masywni, krępi, wzrostu około 160 centymetrów. Porównywalna z neandertalczykiem jest nie tylko specyficzna relacja masy ciała do wzrostu, ale i długości korpusu do długości kończyn (charakterystyczne stosunkowo krótkie kości udowe). Czy mamy tu do czynienia z jakąś odmianą neandertalczyka? Ciekawe jest zestawienie tych ludzi z pierwotnymi ludami Syberii i Australii.



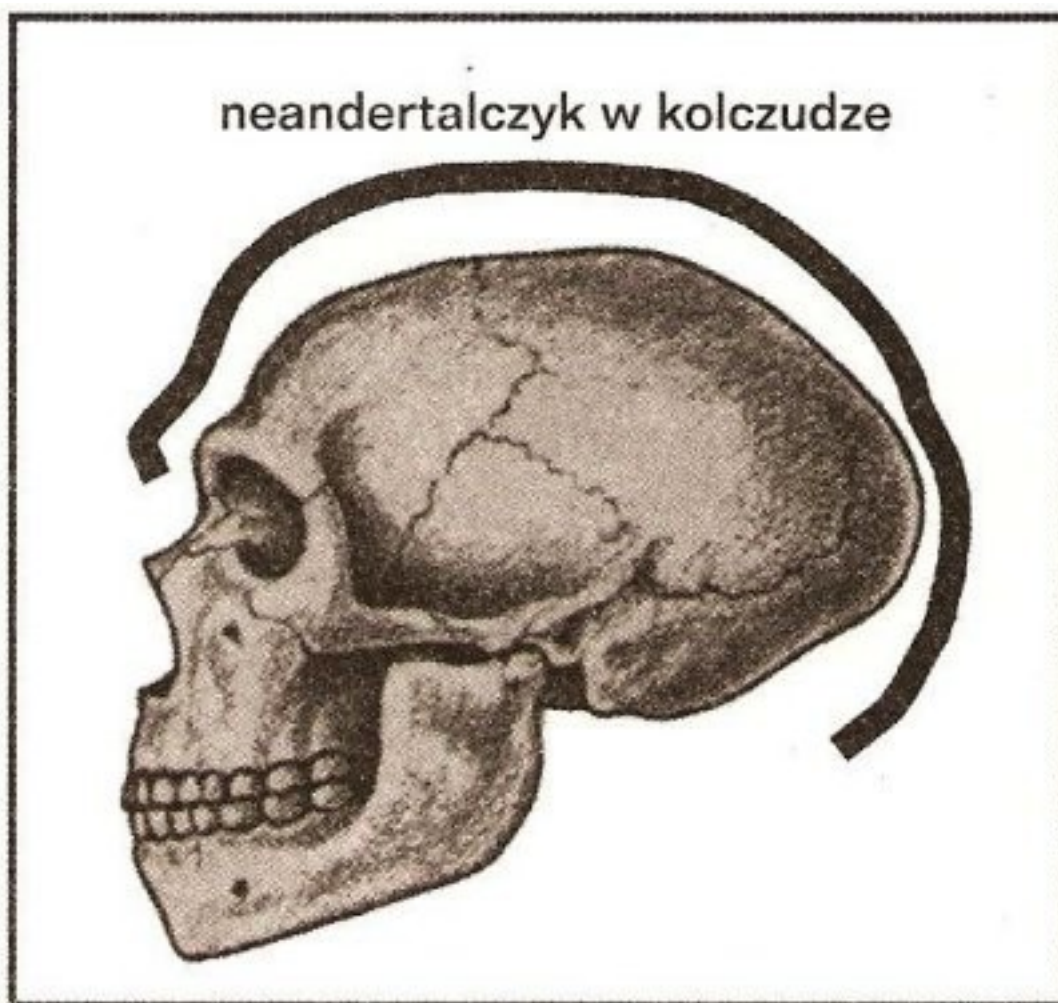
II. 25. Inni Indianie. „Płaskogłowiec” z hrabstwa Crosby z około 1600 roku. Por. fot. 53: czaszka z bagien Kow w Australii.

Czy neandertalczyk występował na wyspach południowo-wschodniej Azji? Istnieje obszerna literatura fachowa na temat artefaktów ze starszej epoki kamiennej, znalezionych w północnej części filipińskiej wyspy Luzon (między innymi Koenigswald, 1956; Ronquillo, 1981). Znaleźiska te wzbudziły kontrowersje, przeczą one bowiem dotychczasowemu modelowi chronologii zasiedlenia rejonu zachodniego Pacyfiku i wynikałoby z nich, że już w paleolicie odbywano podróże morskie. Cieśniny morskie (jeżeli w ogóle istniały) były wówczas znacznie węższe, bo poziom morza był o wiele niższy od obecnego.

W ramach archeologicznego programu badawczego Uniwersytetu Filipińskiego w Arubie znaleziono w Zental-Luzon wiele nowych pięściaków, wykonanych stosowaną przez neandertalczyków techniką lewaluaską (Mijares, 2001; por. Pawlik, 2001). W rejonie, gdzie odkryto żyjących „niby-neandertalczyków” znajdowano także podobne do neandertalskich narzędzia ze środkowego paleolitu. Ponadto odkryto wiele narzędzi kamiennych, które naukowcy w Europie z pewnością przypisałiby okresowi aszelskiemu (*Homo erectus*) (Pawlik, 2001), czyli wczesnemu paleolitowi.

Przypisywana neandertalczykom technika lewaluaska w południowo-wschodniej Azji występuje sporadycznie. Poza Luzon (Filipiny) dotychczas poświadczona jest na jednym jeszcze tylko stanowisku, Leang Burung 2, na indonezyjskiej wyspie Sulawesi. Tam jej wyroby datowane są na

19.000-31.000 lat temu (Glover, 1981), są więc one o jakieś 100.000 lat „za młode” i przypadają już na czasy wczesnego człowieka współczesnego.



II. 26. Są wśród nas. Porównanie czaszki neandertalczyka z czaszką z grobu, w którym znaleziono kolczugę (Stolyhwo, 1908, s. 103-126).

W czasopiśmie *Nature* (t. 77, 23 kwietnia 1908, s. 587) zamieszczono informację o niezwykłym znalezisku, obszernie opisanym i udokumentowanym fotograficznie w biuletynie Krakowskiej Akademii Umiejętności. W grobie znalezionym w Nowosiółce (Polska) znaleziono kolczugę, żelazne ostrza włóczni i, rzecz jasna, szkielet. W kompetentnie napisanym artykule (Stolyhwo, 1908) szkielet ten porównywany jest ze szczątkami ludzi należących do prescytyjskiej kultury kurhanów, jaka istniała od V do III tysiąclecia p.n.e. na obszarach Ukrainy i południowej Rosji aż po Ural i która wznosiła budowle z murami cyklopowymi. Intrygujące i kontrowersyjne są obszerny opis i pomiary czaszki z tego grobu. Wykazuje ona wielkie podobieństwa do czaszek neandertalczyków.

Paleolityczna czaszka w grobie z czasów historycznych, a obok niej kolczuga – wszystko to jest nie do pomyślenia. Można przypuszczać, że chodzi o człowieka współczesnego z czaszką o proporcjach z epoki kamienia (Stolyhwo, 1908, s. 103-126).

Gdybyśmy na podstawie opisu czaszki zamieszczonego w *Nature* uznali, że grób z Nowosiółki należał do neandertalczyka, usłyszeliśmyby, że neandertalczyk nie umiał obrabiać żelaza, więc już choćby dlatego nie możemy mieć tu do czynienia z człowiekiem paleolitycznym. Ale dlaczego znajdujemy jedynie narzędzia kamienne? Jeżeli szczątki neandertalczyków liczą sobie dziesiątki tysięcy lat, nie znajdziemy przy nich narzędzi innych niż kamienne, bo żelazo przez ten czas kompletnie by skorodowało i po prostu zniknęło. Zabytki żelazne zachowują się w naturalnych warunkach przez co najwyżej kilka tysięcy lat.

Już w „Największych pomyłkach w dziejach Ziemi” była obszerna mowa o tym, że znaleziono o

wiele za mało kamiennych narzędzi, pochodzących z trwającego rzekomo setki tysięcy lat paleolitu. Jeżeli podzielimy liczbę znalezionych we Francji narzędzi kamiennych przez 4000 pokoleń, to uzyskamy średnią 15 narzędzi na pokolenie. Dokładne badania na stanowisku Combe Grenal (Dordogne) we Francji, przeprowadzone przez amerykańskich archeologów Louisa i Sally Binfordów (1966), wykazały, że do różnych celów stosowano tam być może aż sześć różnych zestawów, po osiem narzędzi każdy, czyli w sumie używano około 50 pojedynczych, wyspecjalizowanych narzędzi (*American Anthropologist*, t. 68, 1966, s. 238 i nn.). Z tego wynika, że dotychczas dla terenu całej Francji przypada co najwyżej jedno specjalistyczne narzędzie na pokolenie.

Ze starego nowe

W „Największych pomyłkach w dziejach Ziemi zaproponowałem” – podążając za opinią Gunnara Heinsohna (2003, s. 85 i 131) – skrócenie okresu, jaki upłynął od czasów *Homo erectus*, poprzez neandertalczyka aż po współczesność, z 800.000 lat do co najwyżej 5000. Heribert Illig (1988, s. 145 i nn.) po przeanalizowaniu danych stylizacyjnych, etnologicznych i paleograficznych zaproponował datowanie powstania człowieka współczesnego na 4000 lat temu i także odpowiednio drastyczne odmłodzenie kultur oryńskiackiej i magdaleńskiej – datuje je na III-II tysiąclecie p.n.e. (ibidem, s. 155).

Choć w ostatnich latach dokonano dwóch znalezisk większych fragmentów czaszek (Berg, 1997; Czarnetzki, 1998), to całkowita liczba znaczących znalezisk szczątków neandertalczyka z terenu Niemiec pozostaje bardzo skromna. W dodatku tylko w wyjątkowych przypadkach pewny jest stratygraficzny i archeologiczny kontekst, w jakim te znaleziska występowały.

W 1967 roku w materiale z jaskini Wildscheuer zidentyfikowano szczątki dwóch neandertalczyków (Knussmann, 1967), którzy od momentu publikacji zajęli stałe miejsce w literaturze na temat dziejów człowieka (między innymi Probst, 1999, s. 356 i 376). Wiek tych dwu fragmentów czaszek (Wildscheuer A i B) określono na 75.000 i 60.000 lat.

W czerwcu 1999 roku w muzeum w Wiesbaden przeprowadzono po raz pierwszy analizy porównawcze tego materiału (Turner i in., 2000). Badania wykazały całkowitą zgodność fragmentów czaszek z jaskini Wildscheuer z kośćmi czaszki niedźwiedzia jaskiniowego (*Ursus spelaeus*) z belgijskiej jaskini Scladina. Znaleziska przez 32 lata uznawane za neandertalczyka okazały się niedźwiedziem jaskiniowym!

Nie jest to jedyna pomyłka. W jaskiniach w Schwäbische Alb znaleziono nieliczne kości ludzkie z epoki kamienia. Roilo się tam za to od paleolitycznych artefaktów. Bogatych znalezisk dostarczyła między innymi jaskinia Vogelherd w dolinie Lone, gdzie znaleziono osiem warstw kulturowych ze środkowego i górnego paleolitu. Były tam przedstawienia figuralne niespotykanej wysokiej jakości, wyrzeźbione w kości słoniowej rzekomo 30.000-40.000 lat temu – rozslawione na całym świecie jako przykłady sztuki epoki lodowcowej.

Tych starannie opracowanych dzieł sztuki kultury oryńskiackiej nie chciano przypisać neandertalczykom. Istniały zresztą jakieś podstawy do wiązania ich z człowiekiem współczesnym: w niektórych warstwach rzeczywiście znalazły się kości o cechach anatomicznych ludzi współczesnych. Na całym świecie znana jest czaszka, którą Gustav Riek wykopał tam w 1931 roku z bardzo bogatych w zabytki, naszpikowanych „szuką epoki lodowcowej” warstw oryńskiackich. On sam potwierdził, że warstwa, w której czaszkę znalazł, „miała układ całkowicie niezakłócony”. Przez ponad 70 lat nikt w to stwierdzenie nie wątpił i powtarzały je wszystkie publikacje.

Ósmego lipca 2004 roku ukazał się w czasopiśmie *Nature* (t. 430, s. 198-201) artykuł, w którym Nicholas Conrad, następca Rieka na stanowisku profesora prahistorii w Tybindze, opublikował wyniki datowania radiowęglowego fragmentów szkieletu z Vogelherd. I doszło do naukowej sensacji: sześć przebadanych fragmentów kości miało nie 32.000 lat, ale tylko 3900 do 5000 lat (ibidem, s. 198). Czaszka paleolitycznego przedstawiciela kultury oryńskiackiej zamieniła się nagle w szczątki współczesnego człowieka neolitycznego.

Ponieważ Riek wyraźnie podkreślał niezakłócony układ warstw, z których pochodzi czaszka, trzeba zatem i tym warstwom przypisać odpowiednio młodsze datowanie. Warstwy ze środkowego i górnego paleolitu zamieniają się więc w neolityczne, „odmładzają się” o ponad 27.000 lat. Tym samym i rzekoma „sztuka epoki lodowcowej” okazuje się odpowiednio młodsza, mianowicie neolityczna.

Ale nie: około 20 słynnych na całym świecie rzeźb musi swoje datowanie utrzymać, bo są to przecież najstarsze znane prawdziwe dzieła sztuki. Aby jakoś ten pogląd ratować, zarzuca się Riekowi, że wbrew temu, co wyraźnie stwierdził, coś musiał jednak podczas swoich wykopalisk pomieszać. Conrad sądzi, że Riek pomylił się, nie zauważając, że neolityczny pochówek został wkopany w o wiele starsze warstwy oryńskie. Ponieważ te warstwy geologiczne zostały usunięte podczas wykopalisk, oczywiście nie ma żadnego dowodu na pomyłkę Rieka. W datowanie tych rzeźb na epokę lodowcową trzeba wierzyć, bo inaczej dzieje ludzkości należałoby znacząco skorygować. Mamy tu więc do czynienia z kuglarskimi sztuczkami, ukrywanymi pod płaszczkiem naukowej metody!

Pokłady z jaskini Vogelherd mają około 2,4 metra grubości, a ich najniższa warstwa miałyby liczyć sobie 350.000 lat. Na głębokości około 1,5 metra przebiega granica wczesnej kultury oryńskiej (warstwa V), datowanej na około 30.000 lat (według: Zolt, 1951, s. 264). Jeżeli teraz datowanie tej warstwy V (wczesna kultura oryńska) obniżymy na podstawie datowania opisanej wyżej czaszki z 32.000 na 3900-5000 lat, to i leżące powyżej warstwy geologiczne muszą analogicznie odmłodzić. Właściwie to warstwa najwyższa (warstwa I) miałyby sobie liczyć 4500 lat i należeć do epoki neolitu. Warstwy II-IV też należy uznać za znacznie młodsze, niż dotąd sądzono. A czy może być prawdą, że pozostałe dolne 90 centymetrów (pod odmłodzoną warstwą V) reprezentuje ponad 300.000 lat? Czy może raczej wszystkie warstwy mają nie 350.000, a 5000 lat i zostały szybko naniesione przez powódzie?

W każdym razie kluczowe stanowisko z pozostałościami pierwszych ludzi współczesnych w Europie, stanowisko, które dowodzić miało nagłej modernizacji kultury, jaka nastąpiła wraz z człowiekiem z Cro-Magnon, przesunęło się w łatwiej uchwytny czas historyczny. Czyżby człowiek współczesny pojawił się dopiero 4000 lat temu? Istotnie, Vogelherd było ostatnim z wielu uważanych niegdyś za kluczowe odkryć, które zostały w ostatnich latach zdezawuowane po zastosowaniu nowoczesnych metod datowania. Pytanie o autorów najstarszej sztuki jest znowu otwarte. „Niedawno przepadł kolejny pretendent”, stwierdza Thorsten Uthmeier z Uniwersytetu Kolońskiego. „Przeprowadzono nowe datowanie szkieletu z jaskini Cro-Magnon w Dordogne. Szczątki te – tak jak kości z Vogelherd – uchodziły za dowód na to, że wczesną kulturę oryńską można przypisać człowiekowi współczesnemu. Datowany na 25.000 lat szkielet jest jednak za młody. Dopiero w późniejszej fazie kultury graweckiej człowiek z Cro-Magnon mógł zrobić karierę w świecie sztuki” (*FAZ*, 11 lipca 2004, s. 51).

Najstarsze szczątki człowieka współczesnego w Europie to obecnie czaszka z Mladeča w Czechach, datowana na 32.000 lat. Innymi słowy tu po raz pierwszy człowiek współczesny jest dla nas w Europie uchwytny. Jednak kości tych nie poddano jeszcze datowaniu nowymi metodami...

Proponuję, aby – opierając się na prostej logice – wraz z odmładzaniem kości, odmłodzić też dzieła sztuki epoki oryńskiej i datować je nie na ponad 30.000 lat, ale na 4000 lub co najwyżej 5000 lat, pochodzą one bowiem z podobnych warstw co kości z Vogelherd.

Podobnie, wszystkie epoki wiązane z warstwami leżącymi ponad warstwą z zabytkami, zostaną „ściśnięte”, tak żeby mieścić się w przedziale kilku tysięcy lat.

Innymi słowy, wczesny człowiek współczesny, reprezentujący kulturę oryńską, pojawia się dopiero 4000 lat temu, a środkowa epoka kamienia to epoka widmo, co zostanie później jeszcze dowiedzione. Starsza epoka kamienia (paleolit) jest więc (jak tego dowodzę w „Pomyłce Darwina”) krótką, traumatyczną fazą kulturową, jaka nastąpiła po potopie, około 5000, a może nawet 4500 lat temu.

W naukowych sporach dzieła sztuki oryńskiej są dziś przez niektórych przypisywane neandertalczykom. Ta koncepcja może jednak prowadzić w ślepy zaułek, bo zdaje się, że nawet jedyne namacalne dowody na pewną kulturową nowoczesność paleolitycznych neandertalczyków okazują się młodsze i tracą przez to na znaczeniu. Kościom neandertalczyków, znajdowanym we Francji wraz z zaawansowanymi narzędziami kultury szatelperońskiej, grozi podobny los do tego,

jaki spotkał znaleziska z Vogelherd. „Jean-Guillaume Bordes z Uniwersytetu Bordeaux zwrócił w Balubeuren uwagę na nowe badania starych znalezisk. Wynika z nich, że należy poważnie wątpić, czy narzędzia szatelperońskie rzeczywiście mają cokolwiek wspólnego z neandertalczykiem.

Kiedy chodzi o człowieka, neandertalczyka i początki sztuki, można odnieść wrażenie, że im dokładniej się tymi problemami zajmujemy, tym mniej wiemy. Wynika to pewnie z samego tematu, który jak żaden inny prowokuje do wypełniania ogromnych luk w materiale źródłowym wytworami wyobraźni” (*FAZ*, 11 lipca 2004, s. 51).

Osiem warstw kulturowych z orygniackimi wytworami artystycznymi z jaskini Vogelherd i sąsiednich jaskiń należy odmłodzić, tak jak znalezione tam szczątki kostne. Pozostanie nam wtedy tylko sztuka człowieka współczesnego. Porzucić trzeba bajeczkę o rzekomej sztuce „epoki lodowcowej”, zwłaszcza że „wielkiej epoki lodowcowej” wcale nie było (obszerniej na ten temat w „Największych pomyłkach w dziejach w Ziemi”).

Cały ten bałagan z datowaniami uporządkujemy, kiedy neandertalczyka umieścimy w tym samym przedziale czasowym co człowieka neolitycznego, czyli najwyżej 5000 lat temu. Nie można tego zrobić tak po prostu? Jeżeli zafałszowane zostały nie tylko datowania kości przedstawicieli kultury orygniackiej, ale i datowania kości neandertalczyków, to przesunięcia takiego można dokonać szybko i bezproblemowo.

Miejsce zbrodni: Uniwersytet Frankfurcki

W „Pomyłce Darwina” epoka kamienia przedstawiona została jako błędnie dotąd interpretowany okres, przypadający na czasy po potopie. Temat ten został rozwinięty w „Największych pomyłkach w dziejach w Ziemi”, gdzie dowodzę, że środkowa epoka kamienia (mezolit) to epoka widmo, a starsza epoka kamienia (paleolit) była jedynie krótką fazą, jaka nastąpiła nie dalej niż 5000 lat temu. Ku oburzeniu paleoantropologów moja opinia znalazła w sierpniu 2004 roku potwierdzenie:

„Wiele czaszek z epoki kamiennej z terenu Niemiec jest zapewne młodszych, niż dotąd sądzono. Frankfurcki antropolog profesor Reiner Protsch von Zieten zawiązał o dziesiątki tysięcy lat datowania ważnych znalezisk, doniósł tygodnik *Spiegel*, powołując się na nowe datowania radiologiczne przeprowadzone na Uniwersytecie Oksfordzkim w Wielkiej Brytanii.

Zamiast ponad 30.000 lat, część czaszek liczy sobie zaledwie lat kilkaset. Wykazały to badania z użyciem metody węgla radioaktywnego ^{14}C (...) »Antropologia musi teraz na nowo zarysować obraz anatomicznie współczesnego człowieka dla okresu pomiędzy 40.000 a 10.000 lat temu«, stwierdził Thomas Terberger, archeolog z Greifswaldu (...). Neandertalczyk z Hahnofdersand ma nie 36.300, a jedynie 7500 lat, potwierdził były dyrektor hamburskiego Helms-Museum Ralf Busch. Kobieta z Binshof-Speyer żyła (...) nie 21.300 lat temu, a 1300 lat p.n.e. Czaszka z Paderborn-Sande (»najstarszy Westfalczyk«) nie ma 27.400 lat – jej właściciel zmarł około roku 1750 naszej ery (...). Niestety, po wykluczeniu takich »śmierzących jaj« właściwie nie pozostają już żadne znaczące znaleziska ludzkich szczątków z okresu pomiędzy 40.000 a 30.000 lat temu, powiedział Terberger (...). »Najstarsze znalezisko ludzkich kości z terenu Niemiec (...) to obecnie szkielet ze środkowej jaskini Klausen w Bawarii, liczący sobie 18.590 lat«” (DPA, 16 sierpnia 2004 roku, godz. 17.59).

Odpowiedzialnym za błędne datowania miał być profesor Reiner Protsch. Jedno z kluczowych dla badań epoki kamienia znalezisk, zwane damą z Kelsterbach, zostało przez Protscha datowane na 32.000 lat. Kobieta ta uchodziła za najstarszego po neandertalczyku anatomicznie współczesnego człowieka znanego z terenu Europy. Zaprzeczono w ten sposób tezie, iż w tamtym czasie w Niemczech żył tylko neandertalczyk. Dziś to kluczowe znalezisko jest zaginione, nie można go więc na nowo datować. Policja i prokuratura wszczęły w tej sprawie śledztwo. Bez tej czaszki nie jest możliwe potwierdzenie współegzystencji na obszarze Niemiec neandertalczyka i człowieka współczesnego.

Z Protschem zetknęliśmy się już przy okazji fałszywego datowania kości znalezionych przez Recka w wąwozie Olduvai. Byli współpracownicy opowiadają w tygodniku *Spiegel*, jak badacz ten

datowania po prostu zmyślał. Podsumowując, wszyscy wiedzieli, że czaszki z epoki kamiennej datowane były błędnie. Ponieważ jednak zmyślane datowania dokładnie pasowały do oficjalnej teorii, naukowcy uznali chyba, że dla dobra nauki cel uświęca środki!

Niepojęty – ale też i symptomatyczny – jest fakt, że to drastyczne obniżenie datowań (w skrajnym przypadku o 29.000 lat) nie wywołało żadnego wielkiego poruszenia w środowisku fachowym czy akademickim. Dopiero kiedy temat podjął *Spiegel*, kierujący Uniwersytetem Frankfurckim natychmiast powołali komisję do zbadania przypadków niewłaściwych zachowań w nauce.

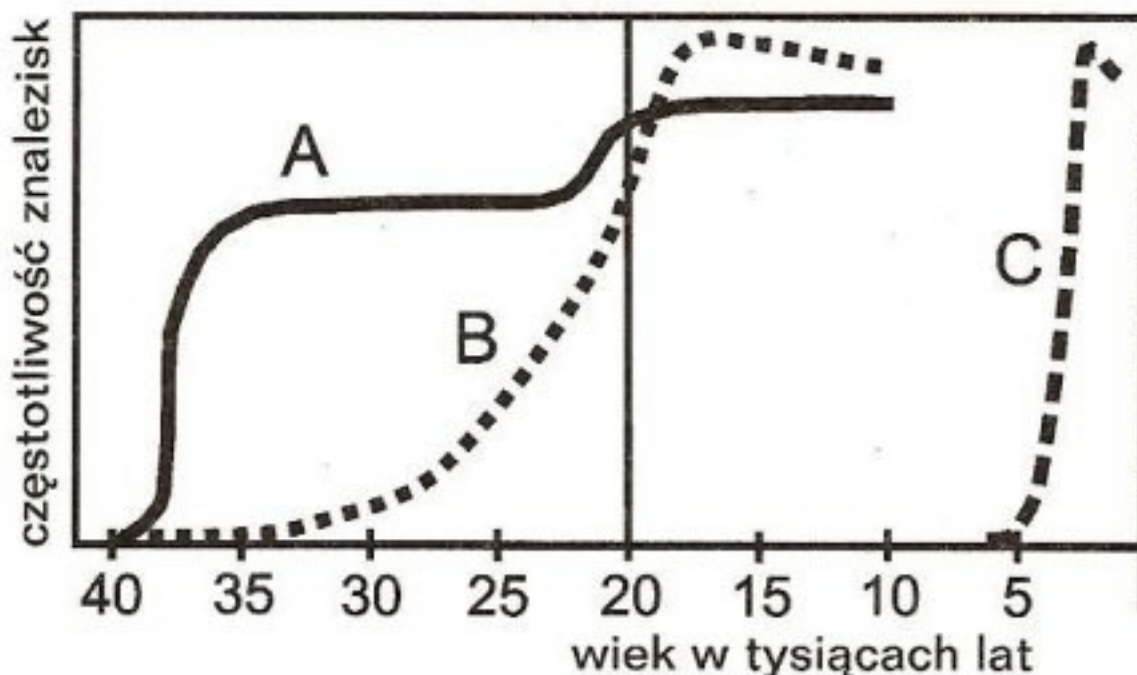
Do odpowiedzialności pociągnięty zostanie jednak co najwyżej profesor Protsch. Przemilcza się rolę jego pomocników, współautorów publikacji i współpracowników. Usprawiedliwiając się, Protsch jako przyczynę ewentualnych błędów w datowaniach podaje zanieczyszczenia znalezisk, na przykład mikroorganizmami. Jeżeli kilkuletnia kość ubrudzona zostanie ropą naftową, to łatwo można ją datować na tysiące lat. Antropolog musi wiedzieć, jak łatwo znalezisko postarzyć i dopasować jego pozycję chronologiczną. Dla Protscha datowania to ponoć tylko eksperymenty, niemające wymowy absolutnej, a więc nie może być mowy o fałszerstwach. Czy chce przez to powiedzieć: antropologom należy pozwalać na wszystko jak niegdyś błaznom? Chyba tak, bo jego (myślowe) eksperymenty to zwykłe zmyślenia. Sprzęt do datowania radiowęglowego przed rokiem 1981 „nigdy nie został użyty” (*Spiegel*, 34/2004), laboratorium nie posiadało też parametrów kalibracyjnych. Protsch, absolutny znawca czaszek z epoki kamienia, nie był w ogóle w stanie przeprowadzić fachowego datowania radiowęglowego. Mimo to swoimi zaczerpniętymi z fantazji datowaniami przez dziesięciolecia pisał dzieje człowieka, które z rzeczywistością tyle miały wspólnego co bajki Grimmów. Ta bajeczka, ubrana w fantazyjne obrazy, była przez wielkie media prezentowana oszołomionej publiczności jako „naukowo dowiedzione” fakty.

Tak więc wiele czaszek z epoki kamienia znalazło się raptem w młodszym, historycznym czasie. W tym kontekście przyjrzyjmy się jeszcze raz kontrowersyjnym – ale przez naukową komisję uznanym za autentyczne – znaleziskom zaawansowanych (a według oficjalnej historii ludzkości zbyt starych) narzędzi z trzeciorzędowej formacji Red Crag w Anglii. Miałyby więc one pochodzić z czasów, kiedy w Afryce Lucy dopiero próbowała chodzić na dwóch nogach (Lohest i in., 1923, s. 67). W książce *Der Mensch im Eiszeitaler* („Człowiek w epoce lodowcowej”) Josef Bayer (1927, s. 205) zastanawia się, czy Red Crag, a może i Coralline Crag nie zaliczyć do czwartorzędu (dyluwium), czyli znacząco je odmłodzić. Tym sposobem te (właściwie zbyt stare) narzędzia przesunęłyby się w czasy, gdy w Europie istniał już rodzaj *Homo*. Skrócenie dziejów człowieka likwiduje wiele sprzeczności, jakie z tych znalezisk wynikały. Trzeba jednak konsekwentnie zredukować także wiek warstw, w których narzędzia te występowały, bo przecież obie skale czasowe (geologiczna i ewolucyjna) są ze sobą nierozzerwalnie powiązane, na dobre i na złe. Josef Bayer „dowiodł, że bolączką panującej dotąd naukowej doktryny było rozdymanie przedziałów czasowych i że prawdziwa długość czwartorzędu (dyluwium, HJZ) jest o wiele mniejsza, niż dotąd zakładano...” (ibidem, s. 452).

Z tego punktu widzenia zrozumiałe stają się przypadki znaczącego „odmładzania” znalezisk. Herman Müller-Karpe odważył się 20-krotnie obniżyć datowanie kościanego skrobacza Inuitów z regionu Old Crow w północnej Kanadzie. Stosując metodę AMS (udoskonaloną metodę radiowęglową), wykazał, że kość ta nie miała 27.000 lat, jak wynikało z datowania przeprowadzonego w latach 60. XX wieku, ale pochodzi ze zwierzęcia, które padło zaledwie 1350 lat temu (Strauss, 1991, A12; por. Heinsohn, 2003, s. 83). Czy również inne datowane na wczesne epoki znaleziska nie powinny zostać ponownie przebadane? Pewnie się wtedy okaże, że są wielokrotnie młodsze, niż dotąd sądzono. Jednak także wyniki uzyskane za pomocą metody AMS są zawyżone, jak o tym świadczą datowania malowideł jaskiniowych.

Malowidła jaskiniowe w grocie Chauvet (dolina Ardeche, Francja) zostały początkowo datowane przez Jeana Clottes'a, na podstawie kryteriów stylizacyjnych, na połowę górnego paleolitu. „Daty uzyskane metodą AMS (badano barwniki i materiał organiczny z pokrywającego skały nalotu, HJZ) przesuwały te malowidła w okres oryński, a jaskinia Chauvet zaczęła uchodzić za dowód na to, że już we wczesnym górnym paleolicie byli we Francji wybitni artyści i dzieła sztuki – krótko mówiąc, uznano, że historię sztuki należy napisać na nowo i że klasyczne metody badań sztuki naskalnej zawiodły. Ślepa wiara w nauki »ściśle« jest posunięta tak daleko, że nawet ewidentną

skamieniałość przewodnią« schyłkowego okresu solutrejskiego i wczesnego magdaleńskiego, nowo odkryty »maczugokształtny znak«, uznano za prosty, nic nieznaczący symbol, choć pasuje on dokładnie do tego okresu, jakiego należałoby oczekiwać na podstawie przesłanek archeologicznych», zwraca uwagę dr Christian Zuchner (2000) z Instytutu Pra- i Protohistorii uniwersytetu w Erlangen-Norymberdze.



II. 27. Kwestia perspektywy. Zaawansowane narzędzia kamienne według oficjalnej doktryny miały pojawić się w Europie nagle, wraz z przybyciem grup wczesnych ludzi współczesnych (A). Uwzględniając model demograficzny (B), z tych samych znalezisk wynika powolny (stopniowy) rozwój (*Science*, t. 283, 26 marca 1999, s. 2029). Model B zmusza też do „rozciągnięcia” wieku warstw geologicznych (inflacja chronologiczna). Bez takiego rozciągania czasu i uwzględniając obniżony ostatnio o 28.000 lat wiek czaszki wczesnego człowieka współczesnego, Zillmer uważa, że rozwój narzędzi kamiennych był nagły i gwałtowny (jak w modelu A), ale nastąpił dopiero około 5000 lat po wielkim kataklizmie przyrodniczym (C).

Innymi słowy, metodą AMS uzyskano datowanie dwa razy wyższe od dotychczasowego datowania archeologicznego. Czy te nowe daty nie są jednak aby zawyżone, zwłaszcza że datowane na okres oryński malowidła naskalne pojawiać by się miały po 15.000 lat przerwy z tymi samymi detalami w okresie magdaleńskim? (Zuchner [w:] *Quartar* 51/52, 2001, s. 107-114) Biorąc jednak pod uwagę świeżość wspaniałych malowideł jaskiniowych, także datowania archeologiczne muszą być zawyżone, szczególnie gdy uwzględnić, że w czasie rzekomej epoki lodowcowej malowano ciepłolubne zwierzęta i nagich ludzi. Czyżby malowidła te należały do coraz wyraźniej zarysowującego się okresu 4000-5000 lat temu?

Także fazy rozwoju stylizacyjnego poszczególnych motywów malarstwa jaskiniowego wydają się o wiele za długie. Gunnar Heinsohn (2003, s. 87) stawia bardzo zasadne pytanie (por. fot. 52): „Czy przecenialibyśmy człowieka współczesnego, gdybyśmy uznali, że rozwój malarstwa aż po »klasyczny« okres późnomagdaleński wymagał nie 20.000, ale 1000 lat?” Osiągnięcie doskonałości w przedstawieniach bizonów miało trwać 9000 lat. „A może wystarczyłoby na to 900, 700 albo jeszcze mniej lat?” (ibidem, s. 87).

W czasopiśmie *Science* (t. 283, 26 marca 1999, s. 2029-2032) postawiono pytanie, czy skąpość znalezisk nie prowadzi do błędnych interpretacji. Jeżeli zespołu narzędzi kamiennych nie będziemy interpretować według modelu standardowego, ale uwzględniając czynnik demograficzny, to uzyskamy skondensowany model chronologii. Wynika z niego, że mnóstwo znalezionych narzędzi kamiennych wyprodukowanych zostało 15.000 lat później, niż to zakłada model standardowy. To oznacza, że znaleziska tych narzędzi nie są świadectwem nagłego pojawienia się człowieka

współczesnego i wyparcia przez niego neandertalczyka, ale raczej „dokumentują one stopniowy postęp dokonujący się w epoce kamienia, którego nosicielem były grupy ludzkie z obszarów śródziemnomorskich, szczególnie południowej Francji i północnego wybrzeża Hiszpanii” (ibidem, s. 2029).

Artykuł ten dotyczy alternatywnej interpretacji znalezisk archeologicznych w obrębie konwencjonalnych ram czasowych. Ponieważ wieku narzędzi kamiennych nie da się określić, możliwe, że są one tak samo młodsze, jak kości posługujących się nimi ludzi, liczące sobie około 5000 lat, „odmłodzone” w wyniku niedawnych datowań. Tak więc narzędzia kamienne dopiero 20.000 lat później, w neolicie, są świadectwami ciągłego rozwoju społeczności ludzkich, w którym nie ma mowy o wypieraniu neandertalczyków. No ale przecież narzędzia kamienne spoczywają w warstwach geologicznych, których wiek jest znany? Przyjrzyjmy się teraz stratygrafii (sekwencji warstw) w jaskiniach.

Wyraźnie rozgraniczone

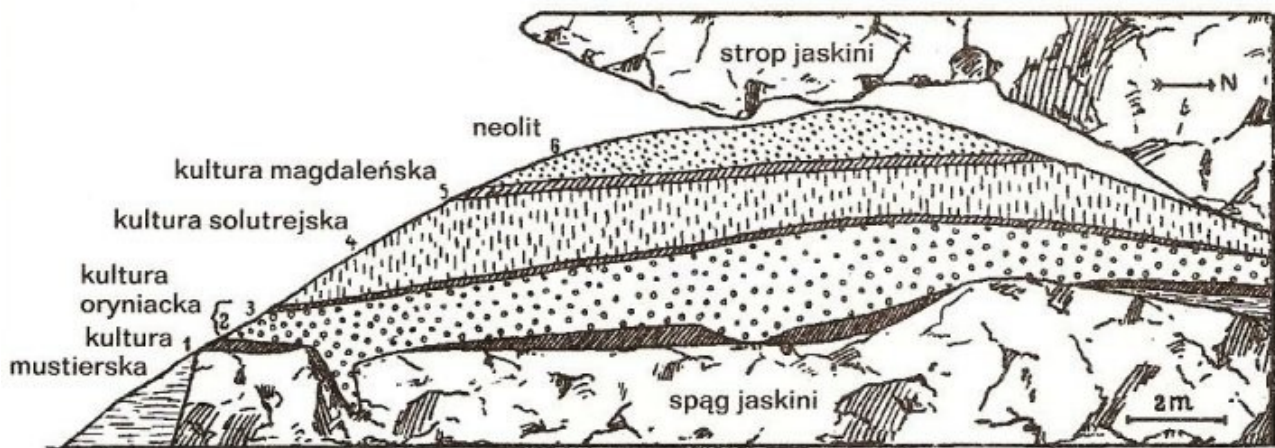
Twórca chronologii starszej epoki kamienia Gabriel de Mortillet (1821-1898) uważał, że bezpośrednio po paleolicie następował neolit Eduard Cartailhac (1845-1921) był zdania, że między paleolitem a neolitem kontynent europejski w dużej części pozostawał przez jakiś czas niezamieszany. Przypisywane tej epoce warstwy są bardzo ubogie i prawie pozbawione znalezisk, dlatego nie mogą one odpowiadać 3000-4000 latom mezolitu (środkowej epoki kamienia). Przypisywane wyłącznie późnej fazie tej epoki osady nie były nawet, jak się zdaje, całoroczne (Champion i in., 1984, s. 103).

Niewątpliwie ponad warstwami magdaleńskimi występują warstwy zawierające nowy materiał, który jeszcze nie należy do w pełni rozwiniętego neolitu. Ze stratygrafii wynika jednak, że ta faza dziejów ludzkości musiała być niezwykle krótka: „Długie pionowe stratygrafie są niezwykle rzadkie” (ibidem, s. 97), a „w Anglii z trwającego 4000 lat mezolitu nie jest znany żaden pochówek” (Champion i in., 1984, s. 108). Wątpliwości co do istnienia trwającego tysiące lat mezolitu, ogłoszone już przez Heriberta Illiga (1988, s. 29, 160), znajdują więc potwierdzenie w badaniach stratygraficznych.

Zakłopotani tym, że trwająca jakoby tysiące lat środkowa epoka kamienia nie daje się potwierdzić, niektórzy archeolodzy ulegają nawet pokusie fałszerstw i manipulacji. Stanowisko o jednej z najlepszych w Niemczech stratygrafii, jaskinia Ilsen w Górze Zamkowej w mieście Ranis (Turyngia), w pierwotnym raporcie wykopaliskowym przedstawione zostało bez warstw mezolitycznych (Hille, 1939, s. 105 i im.). W roku 1961 opublikowano jednak przekrój z cieniuteńką warstwą mezolityczną, która jednak leży bezpośrednio (tzn. bez oddzielającej warstwy jałowej) pod warstwami epoki brązu, musi więc należeć albo do paleo- albo już do neolitu i nie może reprezentować odrębnej epoki. Archeolog, który eksplorował jaskinię Ilsen, „nie zgodził się na zmanipulowanie dzieła swego życia” i przedstawił przekrój stratygraficzny bez epoki mezolitu (Heinsohn, 2003, s. 106).

Także w już opisywanej jaskini Vogelherd brakuje warstwy, którą można by przypisać neolitowi. Kwieciście opisywane jest to na przykład w internetowym leksykonie www.akademie.de (stan na 20 grudnia 2004): „Wykorzystywana w epoce neolitu, wcześniej, w mezolicie, była odwiedzana”. Stwierdzenie takie to zwykle zmyślenie – chodzi o to, by bezkrytycznemu czytelnikowi przynajmniej o mezolicie wspomnieć.

Czy układ warstw geologicznych, stratygrafia, pokazuje stopniowe przechodzenie od jednego etapu kulturowego do następnego, czy też warstwy wydzielają się bardzo ostro? Gunnar Heinsohn poświęca temu tematowi sporo miejsca i zwraca uwagę na to, że „w stratygrafii wielu jaskiń (...) pomiędzy warstwami kulturowymi występują warstwy tufu wapiennego i lessu. Te warstwy rozdzielające są pod względem archeologicznym prawie jałowe i stanowią źródło do dziś nierozstrzygniętych kontrowersji” (ibidem, s. 74). Sterylne warstwy rozdzielające są świadectwem krótkotrwałego zalewania jaskiń przez wodę.



II. 28. Warstwy lessowe. Stratygrafia grotty Trilobite koło Arcysur-Cure pokazuje bezpośrednie przejście od kultury mustierskiej neandertalczyka do kultury oryniackiej wczesnego człowieka współczesnego. Warstw mezolitycznych brak. Warstwy „kulturowe” rozdzielone są kałowymi warstwami pośrednimi. Warstwy lessowe (1, 2, 4 i 6) zostały do jaskini naniesione przez wodę i za każdym razem przykryte warstwami gliny i wapiennego tufu (3, 5), tworzonymi przez wodę przeciekającą przez pęknięcia stropu jaskini i wymywającą ze skał wapiń. Do powstania tych warstw nie było trzeba 30.000 lat – wystarczyło lat 100, najwyżej 1000. Układ warstw według: Bayer, 1927, s. 58; por. Heinsohn, 2003, s. 67 ff. Podobne stratygrafie jak w jaskiniach znajduje się u podnóża stromych stoków, gdzie nawarstwienia układają się tarasowo.

Świetnym przykładem jest profil Abri von Laussel (Bayer, 1927, s. 57). Wyraźnie osobne warstwy zdają się dokumentować bezpośrednio, nagłe przejście od *Homo erectus* (kultura aszelska) do neandertalczyka (kultura mustierska), a wszystkie późniejsze warstwy kulturowe, aż po solutrejską, przedzielane są warstwami jałowymi. Okresu magdaleńskiego, mezolitu i neolitu brak zupełnie. Także profil grotty Trylobite pokazuje ostro oddzielone warstwy kulturowe od mustierskiej po neolityczną, jednak bez okresu aszelskiego (*Homo erectus*) i znów bez mezolitu. W grocie tej udokumentowane zostało nagłe przejście od kultury mustierskiej neandertalczyka do kultury oryniackiej człowieka współczesnego (człowieka z Cro-Magnon).

Jakie konsekwencje dla ewolucji człowieka ma to ostre rozdzielenie warstw kulturowych? Teza o multiregionalnym powstaniu człowieka współczesnego podkreśla stopniowe przekształcanie się na obszarze Eurazji neandertalczyka we wczesnego człowieka współczesnego. Zwolennicy tej tezy podkreślają niewielkie różnice anatomiczne pomiędzy oboma typami człowieka, choć neandertalczyk swoją krępa posturą wyraźnie się jednak od człowieka współczesnego różni. Ponieważ jednak w opisanych stratygrafiach, pochodzących z terenu Europy rozgraniczenia między warstwami są bardzo ostre, wydaje się, że powolną, stopniowo zachodzącą darwinowską ewolucję można wykluczyć. Sytuacja stratygraficzna przemawia raczej za tezą o wypieraniu. Z jednej strony te często spotykane ostre rozgraniczenia warstw kulturowych dowodzą, że nie mogło mieć miejsca stopniowe przejście od *Homo erectus* do neandertalczyka, zwłaszcza gdy dodamy do tego ogromny anatomiczny skok w objętości mózgu z 1000 do 1500 centymetrów sześciennych, przy jednoczesnej zmianie kształtu czaszki. Z drugiej zaskakujące jest jednak wspólne występowanie obiektów obu kultur na etapach przejścia od *Homo erectus* (kultura aszelska) do neandertalczyka (kultura mustierska) i od neandertalczyka do człowieka współczesnego.

Dlaczego w ogóle miałyby dojść do nagłej antropologicznej transformacji, skoro w ciągu prawie 100.000 lat, od wczesnego do późnego neandertalczyka, „nie widać żadnych oznak jego ewolucji w kierunku człowieka współczesnego”? (Gambier, 1989, s. 207). W ciągu tego okresu miał panować zastój w technicznym poziomie produkcji narzędzi, a potem zniwota miało dojść do rewolucji. Jako że stratygrafia świadczy o bezpośrednim przejściu od neandertalczyka do człowieka współczesnego, hipotezą najlepiej pasującą do znalezisk wydaje się teoria szybkiego wyparcia neandertalczyka. Także w jego rzekomej ojczyźnie – Afryce bądź Izraelu – nie udało się znaleźć żadnych form pośrednich między neandertalczykiem a człowiekiem współczesnym. Spór multiregionalistów ze zwolennikami teorii wypierania w ramach panującej w nauce doktryny jest nie do rozstrzygnięcia.

Stąd propozycja Gunnara Heinsohna: neandertalskie kobiety urodziły dzieci, które były już całkowicie ukształtowanymi ludźmi współczesnymi (Heinsohn, 2003, s. 61). To by tłumaczyło, dlaczego w tej samej warstwie występują narzędzia rzekomych rodziców (neandertalczyków) i ich dzieci (ludzi współczesnych), podczas gdy w warstwie tuż powyżej występują już wyłącznie pozostałości ludzi współczesnych. Potomstwo nie wytepiło swoich rodziców, ale było świadkami ich naturalnej śmierci ze starości (ibidem, s. 126).

Przyczyną tej nagłej, w ogromnym tempie zachodzącej „hipermakroewolucji” była według Heinsohna elektromagnetyczna katastrofa mutacyjna w końcu ery neandertalczyka. Podobna katastrofa musiałaby się w takim razie wydarzyć także w końcu ery *Homo erectus* i doprowadzić do nagłej jego transformacji w neandertalczyka. Rzeczywiście, w przeszłości dochodziło do wielkich katastrof, którym towarzyszyły wyładowania elektryczne i wzmożona radioaktywność – zwracał na to uwagę już Immanuel Velikovsky (1980, s. 258-260), odwołując się do skutków bomby atomowej w Hiroszimie.

Jednakże osiągnięcie wyższego poziomu rozwoju przez jakiś gatunek na skutek napromieniania, pomimo intensywnych prac laboratoryjnych, nigdy nie zostało stwierdzone. Promieniowanie może raczej prowadzić do wymierania i okaleczania gatunków, na przykład napromieniowane muszki owocowe mogą mieć więcej niż cztery skrzydła. W końcu epoki lodowcowej (końcu potopu) około 80% wszystkich gatunków zwierząt (na przykład mamut, jelen olbrzymi) miało wymrzeć na skutek zmiany klimatu i/lub wytepienia przez człowieka. Jednak moment wyginięcia jeleni olbrzymich na podstawie znalezisk z Syberii został przesunięty z 10.500 na 7700 lat temu (*Nature*, t. 431,7 października 2004, s. 684-689). Przetrwały zresztą także mamuty. Na wyspie Wrangla, leżącej prawie 200 kilometrów na północny wschód od wybrzeża Syberii, odkryto karłowatą wersję mamuta, wysoką w kłębie na zaledwie 1,8 metra. Te mamuty karzełki miały występować ponoć jeszcze 3700 lat temu (Lister, 1997, 34 i nn., oraz *Nature*, t. 382, 1993, s. 337-340). Jak mamuty tam się dostały? Dlaczego w ogóle żyły na tej niegościnniej dziś wyspie? Czy podnoszący się poziom morza, zalewającego płaskie szelfy kontynentalne, uwięził je na wzniesieniu, które stało się wyspą (por. fot. 69)?

W Ameryce cała wielka fauna stepowa, od konia i wielbłąda, poprzez leniwca olbrzymiego, aż po mastodonta, wyginęła na skutek katastrof naturalnych i nagłych zmian klimatycznych. Czy zdarzenia te są jednak prawidłowo datowane? Agencja informacyjna CBC podała informację, że – wbrew przyjętej w nauce opinii – Indianie znali konie i polowali na nie (BdW, 11 maja 2001).

Pozostajemy jednak przy rozwoju człowieka. Hipoteza nagłej mutacji w obrębie jednego tylko pokolenia (Heinsohn, 2003, s. 74), w świetle wspomnianych uwarunkowań stratygraficznych, archeologicznych, kulturowych i artystycznych, wydaje się ślepym zaułkiem. Pozostaje pytanie, czy istnieje jakieś inne wyjaśnienie nagłego pojawienia się *Homo erectus*, neandertalczyka i człowieka współczesnego? Mnie w każdym razie narodziny całkowicie ukształtowanych ludzi współczesnych z łon neandertalskich matek wydają się całkowicie nieprawdopodobne.

Należy też zwrócić uwagę na to, że człowiek współczesny miał opuścić Afrykę 140.000 lat temu, aby 100.000 lat temu dotrzeć do Izraela i zastąpić tam neandertalczyka. Jednak w jaskiniach Amudi Kebara w Izraelu odkryto szczątki neandertalczyka datowane na 60.000 lat. Ludzi współczesnych z tego czasu nie znaleziono. Czy więc neandertalczyk znowu wyparł człowieka współczesnego? Dziwne się wydaje, że neandertalczycy z tego okresu stosowali ten sam typ obróbki narzędzi, wykorzystania ognia i pochówków, co ludzie współcześni, którzy przed nimi zamieszkiwali te jaskinie (Arsuaga, 2003, s. 301 i nn.). A może ludzie współcześni opuścili ten rejon z zupełnie innych powodów, na przykład ze względu na drastycznie zmienione warunki klimatyczne?

Wędrujący mięsożercy

Badania kości neandertalczyków, przeprowadzone przez międzynarodowy zespół badaczy, wykazały, że neandertalczycy jedli prawie wyłącznie mięso, musieli więc być sprawnymi myśliwy-

mi. Gdyby żywili się przede wszystkim padliną, aby przeżyć, musieliby też korzystać z pokarmu roślinnego (Richards i in. [w:] *PNAS*, 20 czerwca 2000, t. 97, s. 7663-7666).

W innym badaniu porównano szczątki kostne wczesnych ludzi współczesnych, znalezione w Czechach, Wielkiej Brytanii i Rosji z kośćmi neandertalczyków żyjących mniej więcej w tym samym czasie. Badacze przypuszczają, że – podczas gdy neandertalczyki polowali wyłącznie na wielką zwierzynę – wczesni ludzie współcześni umieli także łowić ryby i konserwować je przez suszenie. Ponadto wczesny człowiek współczesny umiał już chyba także łapać ptaki w sidła.

„Neandertalczyki większość czasu spędzali na polowaniu. Jeżeli zwierzęta, na które polowali, zmieniały rewir albo gdy pojawił się konkurent w polowaniach, nie wiedzieli, gdzie znowu próbować szczęścia w łowach” (*PNAS*, 22 maja 2001, s. 6528-6532). Według archeologa Curtisa Runnellsa zagładę neandertalczyków przypieczętowało zniknięcie wielkich stad bizonów i jeleni olbrzymich, które nastąpiło w wyniku zmian klimatycznych (*Science*, t. 303, 4 lutego 2004, s. 759).

Skoro neandertalczyki najwyraźniej byli mięsożercami i podążali za zwierzyną, można wnioskować, że byli nomadami. Tym różnili się od wczesnych ludzi współczesnych, prowadzących osiadły tryb życia. Nawet w naszych czasach egzystują obok siebie różne grupy etniczne, z których jedne prowadzą życie osiadłe, a drugie koczownicze. W normalnej sytuacji grupy takie się między sobą nie mieszają, chyba że sztucznie wytyczone granice zmuszają nomadów do osiedlania się. Jednak kontakty seksualne i rodzący się w ich wyniku mieszańcy to możliwe, a nawet prawdopodobne.

Brak „typowych” neandertalskich narzędzi w konkretnych warstwach geologicznych (interpretowany jako dowód na wyginięcie neandertalczyków) może po prostu wskazywać na to, że ludzie ci jako koczownicy podążali za swoją zwierzyną, która na skutek zmian klimatycznych musiała szukać nowych siedlisk.

W górach Zagros w południowo-wschodnim Iranie neandertalczyki polowali na dzikie owce i kozy. Zanim te dzikie zwierzęta wymarły (albo wywędrowały z przyczyn klimatycznych), człowiek współczesny je udomowił (*Science*, t. 287, 24 marca 2000, s. 2174-2175). Czy jest możliwe, że neandertalczyki na owce i kozy nie tylko polowali, ale też, jako koczownicy, utrzymywali ich stada, a na łowy ruszali tylko od czasu do czasu? Wraz z postępującymi zmianami klimatu nastać by mieli ludzie współcześni ze zwierzętami udomowionymi? Co ciekawe, wczesne udomowienie zwierząt zaczęło się 10.000 lat temu, a ich regularna hodowla dopiero 1000 lat później (Marean, 2000, s. 2174). To przejście rzekomo wiąże się z wymarciem neandertalczyków i pojawieniem się człowieka współczesnego.

Jednak nie zawsze obowiązuje „prawo silniejszego” (lepiej przystosowanego), znane z teorii ewolucji. W tak zwanej epoce kamienia gęstość zaludnienia była tak mała, że dość było miejsca dla wszystkich ludzi i dość przestrzeni dla rozmaitych trybów życia. Na niektórych stanowiskach niewątpliwie doszło do stopniowego przekształcenia się nomadów w ludzi osiadłych, co wynikało z drastycznego pogorszenia klimatu i zmniejszenia obszarów stepowych (jak to miało miejsce na przykład po potopie). To zmuszało do opieki nad żywymi zasobami mięsa – czyli do udomowienia zwierząt.

Neandertalczyki nie mieszkali w jaskiniach, choć na przykład w jaskini Karstein koło Euskirchen (Niemcy) prawdopodobnie w niszę w ścianie jaskini była wbudowana chata. Wewnątrz albo przed nią jej mieszkańcy mieli palenisko, gdzie znaleziono resztki popiołów. Na otwartej przestrzeni neandertalczyki budowali chaty lub szałas z drewna, wielkich kości i skór.

W Rosji i na Ukrainie znaleziono ciekawe pozostałości chat neandertalczyków, zbudowanych ze zwierzęcych skór, umocowanych na stelażu z gałęzi i mamucich kości. Od zewnątrz były one obłożone kolejnymi masywnymi kośćmi i kłami mamutów. Chaty te stały w żyznym stepie, który był też ojczyzną przedscytyjskiej kultury kurhanów, istniejącej 5000-3000 lat temu. W tym właśnie okresie najnowsze datowania umieszczają kości wczesnych ludzi współczesnych, przedstawicieli kultury oryniackiej. Proszę też sobie przypomnieć grób z Nowosiółki (Polska), w którym znaleziono szkielet podobny do neandertalskiego wraz z kolczugą i wieloma żelaznymi grotami. Porównanie tego szkieletu ze szkieletami ludzi kultury kurhanów (Stolyhwo, 1908) jest ciekawe już choćby tylko ze względów geograficznych. Na położone na północ od Morza Czarnego obszary – zamieszkałe potem przez ludy kultury kurhanów, względnie ludy scytyjskie – wcześniej trafili z lodowatej północy neandertalczyki i wczesni ludzie współcześni (kultury oryniackiej). W rosyjskiej

tundrze, między innymi w Puszkari, odkryto chaty podobne do domostw neandertalczyków, jednak przypisano je neolitycznym ludziom współczesnym.



II. 29. Chaty. Na Ukrainie odkryte zostały interesujące chaty neandertalczyków (według: Dorling, 1994, s. 18). Podobne chaty budował też człowiek współczesny, na przykład koło Pushkari w rosyjskiej tundrze.

Antylopa suhak, która w czasie ostatniego (rzekomego) zlodowacenia występowała na pokrytym drzewiastą sawanną wielkim obszarze od południowej Francji po Cieśninę Beringa, żyje dziś już tylko na tym obszarze, na którym schronienie znaleźli „ludzie epoki kamienia”, w rejonie Morza Czarnego i Morza Kaspijskiego, podczas gdy zamieszkujące niegdyś Eurazję mamuty, słonie, hieny i nosorożce wymarły. Podczas rzekomego okresu zimna w Europie występowały też lwy, jak tego dowodzą pochodzące (podobno) sprzed 32.000 lat rysunki wykonane przez wczesnego człowieka współczesnego w jaskini Chauvet we Francji.

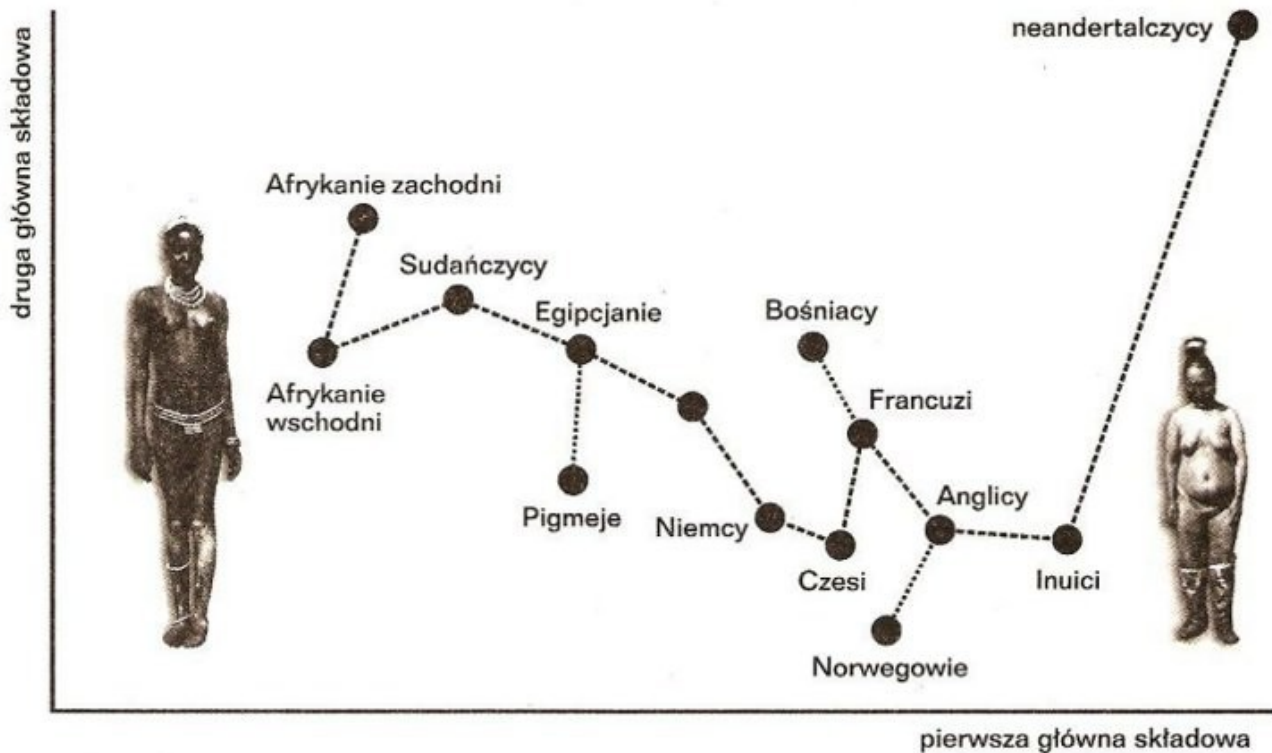
Skoro porównujemy neandertalczyków z przedstawicielami ludów stepowych rejonu Morza Czarnego i Morza Kaspijskiego, należy zwrócić uwagę na to, że „twarz i ciało Mongołów są zbudowane tak, by dawać ochronę przed ekstremalnym zimnem”. Ciało, a przede wszystkim głowa, są kształtem możliwie najbardziej zbliżone do kuli. Powierzchnia ciała w stosunku do jego objętości jest tym sposobem mniejsza, co ogranicza straty ciepła. Nos, ze względu na ryzyko odmrożenia, jest bardzo mały, tak jak dziurki w nim. „Oczy chronione są przez powieki, które są prawdziwymi woreczkami tłuszczu (...), gdy są otwarte, pozostawiają tylko wąską szczelinę, dość dużą, by dobrze widzieć, na tyle małą, żeby chronić przed lodowatym wiatrem syberyjskiej zimy” (Cavalli-Sforza, 1999, s. 23). Skośne oczy wydają się więc dostosowaniem do warunków klimatycznych.

Jeżeli neandertalczyk miał być w porównaniu z człowiekiem z Cro-Magnon lepiej przystosowany do chłodnego klimatu, to znaczy, że albo nigdy nie mógł opuszczać jaskini, albo „stałe nosił odzież chroniącą przed zimnem. Do wytwarzania odzieży używano skór zwierzęcych, które pięściakami oczyszczano z tłuszczu i ścięgien. Po wysuszeniu szyto z nich odpowiednią część

ubrania” (Dorling, 1994, s. 18).

W tym kontekście ciekawe jest znalezisko żelaznej igły, datowane na 26.000 lat (Johanson, 1996, s. 99). Choć ja, analogicznie do neandertalskich czaszek, odmłodziłbym to znalezisko do co najwyżej 5000 lat i umieszczał je w neolicie, to i tak chodzi tu o odkrycie sensacyjne, bo według panującej w nauce opinii, epoka żelaza zaczęła się w Europie wraz z okresem halsztackim, czyli dopiero około 2700 lat temu. Znalezisko to potwierdza prezentowaną w moich książkach opinię, że podział na epoki kamienia, brązu i żelaza jest zasadniczo błędny.

Neandertalczycy trybem życia przypominają Inuitów, znanych pod pogardliwą indiańską nazwą Eskimosi, co oznacza „jedzący surowe mięso”. Zamieszkują oni Arktykę, Syberię, Grenlandię i północną Kanadę. Choć odległości między tymi obszarami dochodzą do 5000 kilometrów w linii prostej, wszędzie Inuici posługują się podobnym językiem i tworzą podobną kulturę.



II. 30. Proporcje ciała. Krępy neandertalczyk był przystosowany do życia w zimnym klimacie jeszcze lepiej niż Inuicy (Hublin, 2004, s. 58).

Wyjątek stanowią Inuicy południowej Alaski i Aleutów, którzy przejęli elementy kultury Indian północno-zachodniego wybrzeża.

W rejonach arktycznych często spotyka się ludzi o krępej budowie ciała czy – mówiąc ogólniej – o dużej objętości ciała w stosunku do jego powierzchni. Są to cechy bardzo przydatne, bo pomagają zachowywać ciepło. Również jasna skóra jest prawdopodobnie mniej podatna na mróz od ciemnej. Cechy te najczęściej występują u ludów północy: Eskimosów, Saamiów (Lapończyków) i mieszkańców Syberii. Jednak wszystkie grupy ludzi wykazują te same odruchy ciała, na przykład drżenie mięśni dla wytwarzania ciepła. Decydujące przystosowania człowieka do warunków klimatycznych są natury biologicznej, ale przede wszystkim kulturowej (odzież, domostwo, wykorzystanie ognia).

Szkielety neandertalczyków wykazują szczególną kombinację cech, zarówno jeżeli chodzi o budowę czaszki oraz żuchwy, jak i całego ciała. Neandertalczyk był mocnej, krępej budowy, osiągał 1,6-1,7 metra wzrostu. Mężczyźni ważyli około 70, kobiety około 55 kilogramów. Ciężkiemu szkieletowi odpowiadała mocna muskulatura. Względem tułowia członki były raczej krótkie, podobnie jak u dzisiejszych ludów arktycznych, Eskimosów i Lapończyków.

Najwyraźniej ludzie ci byli dobrze przystosowani do życia w zimnym klimacie. U człowieka współczesnego proporcje ciała są ściśle zależne od szerokości geograficznej, w jakiej żyje. Analizując te proporcje, określa się stosunek masy do wzrostu, a także długości tułowia do długości

kończyn. Na podstawie tych pomiarów określa się przeciętne wartości dla większych grup ludności i wylicza tak zwane główne składowe. Jak wynika z ilustracji 30, ludzie z krajów północnych pod względem pierwszej głównej składowej mieszczą się po prawej stronie diagramu: „Budowa ciała jest tym bardziej zwarta, im zimniejszy jest klimat. Neandertalczyk był najwyraźniej dobrze przystosowany do trudnych warunków pogodowych” (Hublin, 2004, s. 58).

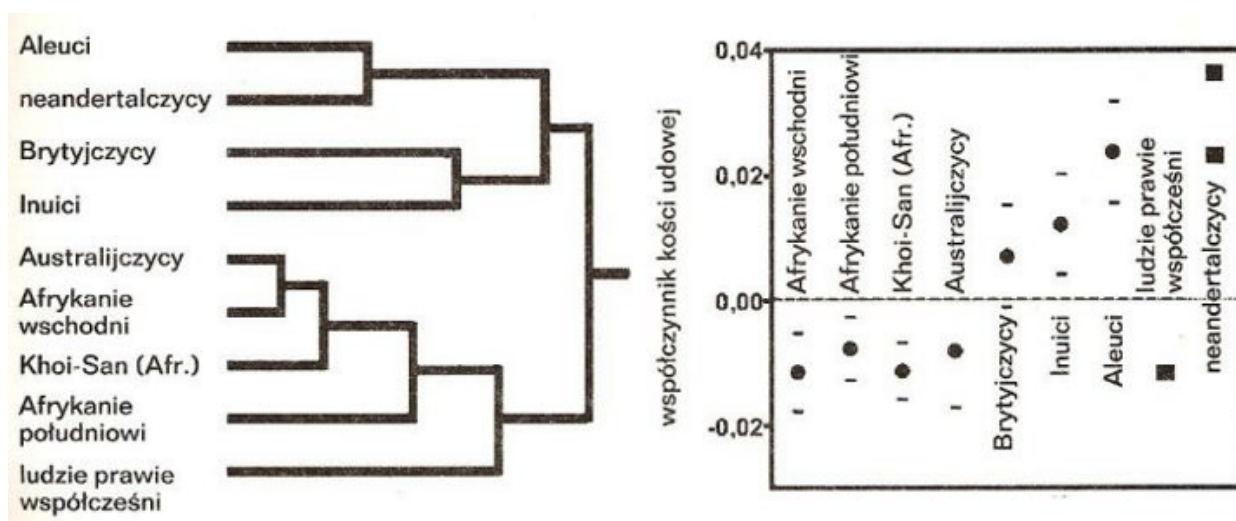
Czy według opisanych podobieństw błędem jest wnioskowanie o istnieniu wspólnego przodka neandertalczyka i człowieka z Cro-Magnon? Jak już to wyżej zostało pokazane, narzędzia neandertalczyka i wczesnego człowieka współczesnego są znajdowane razem, a nawet w odwróconych na pozór sekwencjach warstw (neandertalskie w warstwach młodszych niż *Homo sapiens*) – jakby ewolucja przebiegała w odwrotnym kierunku.

Zagadka neandertalczyka zdaje się wyjaśniać, jeżeli przestaniemy go traktować jako prymitywniejszego protoplastę człowieka czy wręcz jako martwą, boczną gałąź drzewa ewolucyjnego człowieka. Jak wynika z licznych fachowych publikacji Erika Trinkausa (*PNAS*, t. 94, 1997, s. 13367-13373; *Curr. Anthropology*, t. 41, 2000, s. 569-607), różnice między neandertalczykiem a człowiekiem współczesnym „są wynikiem dopasowania budowy ciała do chłodniejszego klimatu” (*PNAS*, t. 100, 10 czerwca 2003, s. 6926).

Timothy D. Weaver (2003) przebadł kształt i właściwości kości udowych rozmaitych żyjących i wymarłych ludów. Z tego punktu widzenia współcześni ludzie różnią się w zależności od warunków klimatycznych, w jakich żyją, na przykład mieszkańcy Afryki wschodniej i południowej oraz Australijczycy różnią się od zamieszkujących obszary o chłodniejszym klimacie Brytyjczyków, Aleutów i Inuitów. Według tego podziału człowiek współczesny przynależy do grupy pierwszej, a europejski neandertalczyk (Neandertal 1 i Spy 2) do drugiej. Mamy tu potwierdzenie, że neandertalczyk to po prostu lepiej przystosowany do zimnego bądź arktycznego klimatu człowiek (współczesny). Badania, w ramach których przeprowadzono specjalne pomiary ciała ludzkiego, doprowadziły nawet do wniosku, że budowa ciała neandertalczyka świadczy o przystosowaniu hiperpolaraym (*Journal of Human Evolution*, t. 32, 1997, s. 423-447).

Właściwości ciał mieszkańców zimnych stref klimatycznych sprawiają, że lepiej gospodarują ciepłem organizmu niż ludzie z tropików. Według magazynu *Science* (t. 303, s. 323) różnica ta wynika z przemian w mitochondrialnym DNA. Uwzględniając drastyczne „odmłodzenie” tych nielicznych, jeszcze uważanych za „prawdziwe” czaszek neandertalczyków, uznać trzeba, że ten typ człowieka nie był ani poprzednikiem *Homo sapiens*, ani osobnym gatunkiem, ale po prostu szczególnie dobrze przystosowaną do zimna formą, wariantem człowieka współczesnego.

Teza ta znajduje potwierdzenie w wynikach wspomnianych badań: forma i właściwości kości udowych neandertalczyka przypominają kości do dziś żyjących pierwotnych mieszkańców Aleutów (Alaska).



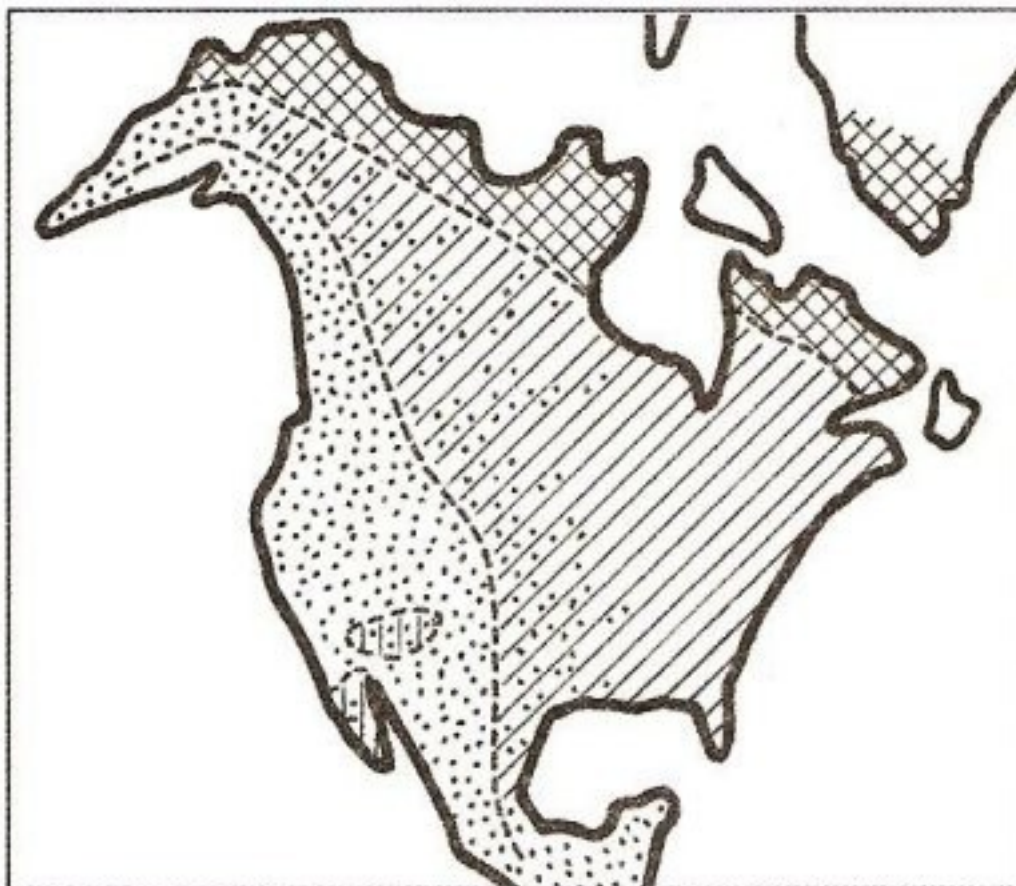
II. 31. Przystosowanie do klimatu. Zestawienie współczynników kształtu kości udowych pokazało, że neandertalczyki – podobnie jak Aleuci i Inuici – należą do ludów przystosowanych do zimnego klimatu, podczas gdy człowiek współczesny dostosowany jest raczej do klimatu cieplejszego. Przerywana pozioma linia oznacza średni współczynnik dla ludów obecnie żyjących (Weaver [w:] *PNAS*, t. 100, 10 czerwca 2003, s. 6926).

Skąd pochodzą Aleuci? Przyjmuje się, że jakieś 10.000 lat temu, czyli już po epoce lodowcowej (potopie i epoce śniegowej, HJZ), koczowniczy Unaganowie z Syberii osiedlili się na archipelagu Aleutów, który, jako przedłużenie Alaski, ciągnie się łukiem długim na 2000 kilometrów aż po Syberię i oddziela Morze Beringa od Pacyfiku. Ekstremalne warunki klimatyczne na wybrzeżach Morza Beringa wymagały od mieszkańców tego regionu dużych zdolności przystosowawczych. Aleutów odróżniają od Eskimosów okrągłe twarze.

Ci „arktyczni Indianie” należą do rodziny językowej zwanej eskimosko-aleucką. Od zachodniej i północnej Kanady aż po Grenlandię rozciąga się obszar innej wielkiej rodziny językowej: na-dené. Obie „należą do rodzin językowych Starego Świata, euroazjatyckiej, względnie dené-kaukaskiej” (Greenberg/Ruhlen, 2004, s. 59).

Ponieważ na-dené, jako wschodnia odnoga grupy dené-kaukaskiej, wyraźnie różni się od języków euroazjatyckich, nie mogła się oddzielić na kontynencie amerykańskim od rodziny eskimosko-aleuckiej, tylko musiała do Ameryki dotrzeć wraz z osobną, młodszą falą migracyjną (ibidem, s. 63). Po pierwszej fali migrantów, którzy przybyli z Syberii 15.000-12.000 lat temu, druga miała nastąpić 5000-2000 lat temu (*PNAS*, t. 98, 14 sierpnia 2001, s. 10021).

Nie ma zgody co do tego, skąd wzięli się pierwsi mieszkańcy wschodniej Syberii. Ze studium porównawczego czaszek różnych ludów wynikałoby, że skierowana na wschód ekspansja z terenów Starego Świata miała osiągnąć Syberii 200.000 lat temu. Potwierdzają to ponoć znaleziska narzędzi kamiennych na Syberii, nie znaleziono natomiast żadnych szkieletów z tego czasu (Derev'anko, 1998). Inni fachowcy utrzymują, że nastąpiła migracja z południa, która poprzez Azję, ewentualnie poprzez Indie, Koreę i Chiny, dotarła do wschodniej Syberii, a stamtąd podążyła na zachód, przez Syberię do Europy, i na wschód, przez Alaskę, do Ameryki Północnej i Południowej (Cavalli-Sforza, 1996, s. 109).



II. 32. Rozprzestrzenienie. Pradziejowe fale migracyjne w Ameryce Północnej według Cotteville Giraudet. Obszar kratkowany: Eskimosi (Hiperborejczycy), kreskowany: ludzie z Cro-Magnon, kropkowany: ludy azjatyckie.

Zatrzymajmy się teraz na moment, by przemyśleć nowe koncepcje i wyniki najświeższych

badania. W stosunku do neandertalczyka nawet u części naukowców dokonał się zasadniczy zwrot. Wygląda na to, że nie było postulowanego przez teorię ewolucji Darwina rozwoju, a nasz przedstawiany do niedawna jako prymityw przodek okazał się człowiekiem współczesnym, którego ciało po prostu przystosowało się do warunków arktycznych. Mamy do czynienia z dopasowaniem się do klimatu, a do wy tłumaczenia tego nie są potrzebne „fantastyczne”, nagłe skoki mutacyjne. Do jego wyjaśnienia wystarczą prawa dziedziczenia Gregora Mendla (mikroewolucja) i presja środowiska. Makroewolucja, rozumiana jako wspięcie się na wyższy stopień ewolucyjnej drabiny – od prymitywa do człowieka współczesnego – okazuje się wymysłem, starannie pielęgnowanym od 150 lat przez naukę i media.

Nasuwa się kolejne pytanie: może jednak wczesne zasiedlenie Ameryki nie nastąpiło z Syberii poprzez Cieśninę Beringa, ale z Europy, poprzez Islandię i Grenlandię? Ten Pomost Grenlandzki, omawiany przeze mnie w *Kolumbus kam als Letzter*, to trasa o wiele krótsza od tej wiodącej przez całą Syberię. Jeżeli założymy, że zasiedlenie obszarów arktycznych nastąpiło po epoce lodowcowej, parę tysięcy lat temu, to uznać trzeba, że zasiedlone były suche wówczas dna Morza Północnego i Morza Barentsa. Zalane zostały one dopiero później, po epoce brązu. Dowodzą tego budowle megalityczne odkryte 50 metrów pod powierzchnią Morza Północnego. Ponieważ uważa się, że Pomost Grenlandzki był pokryty lodem, uznaje się, że to krótkie połączenie z Ameryką było nie do przejścia, a więc migracja, zdaniem naukowców, musiała odbyć się przez tereny Syberii.

Okres, w którym po ustąpieniu lodowców miało dojść do osadnictwa na wolnych od lodu obszarach Arktyki, nazywany jest środkową epoką kamienia (mezolitem). W północnej części Europy Środkowej miał on trwać 8000-4500 lat p.n.e. Jeżeli skreślimy ten okres jako epokę widmo, faza ekspansji naszych przodków przesunie się dokładnie na czasy po potopie, około 3000 lat p.n.e., na które to czasy od niedawna datuje się też czaszki neandertalczyków i ludzi z Cro-Magnon. Przy tak skróconej skali czasu neandertalczyki mogli być bezpośrednimi przodkami Aleutów, do których są podobni. Według oficjalnej wersji neandertalczyki przez 100.000 lat żyli sobie na wschodniej Syberii, żeby nagle 40.000 lat temu przekształcić się w ludzi współczesnych, a potem przekroczyć stojące otworem od dziesiątków tysięcy lat, rzekomo pokryte lodem wrota do Nowego Świata. Skurczmy te długie epoki i uprośmy obraz rozwoju człowieka i migracji ludów, która rzeczywiście miała miejsce!

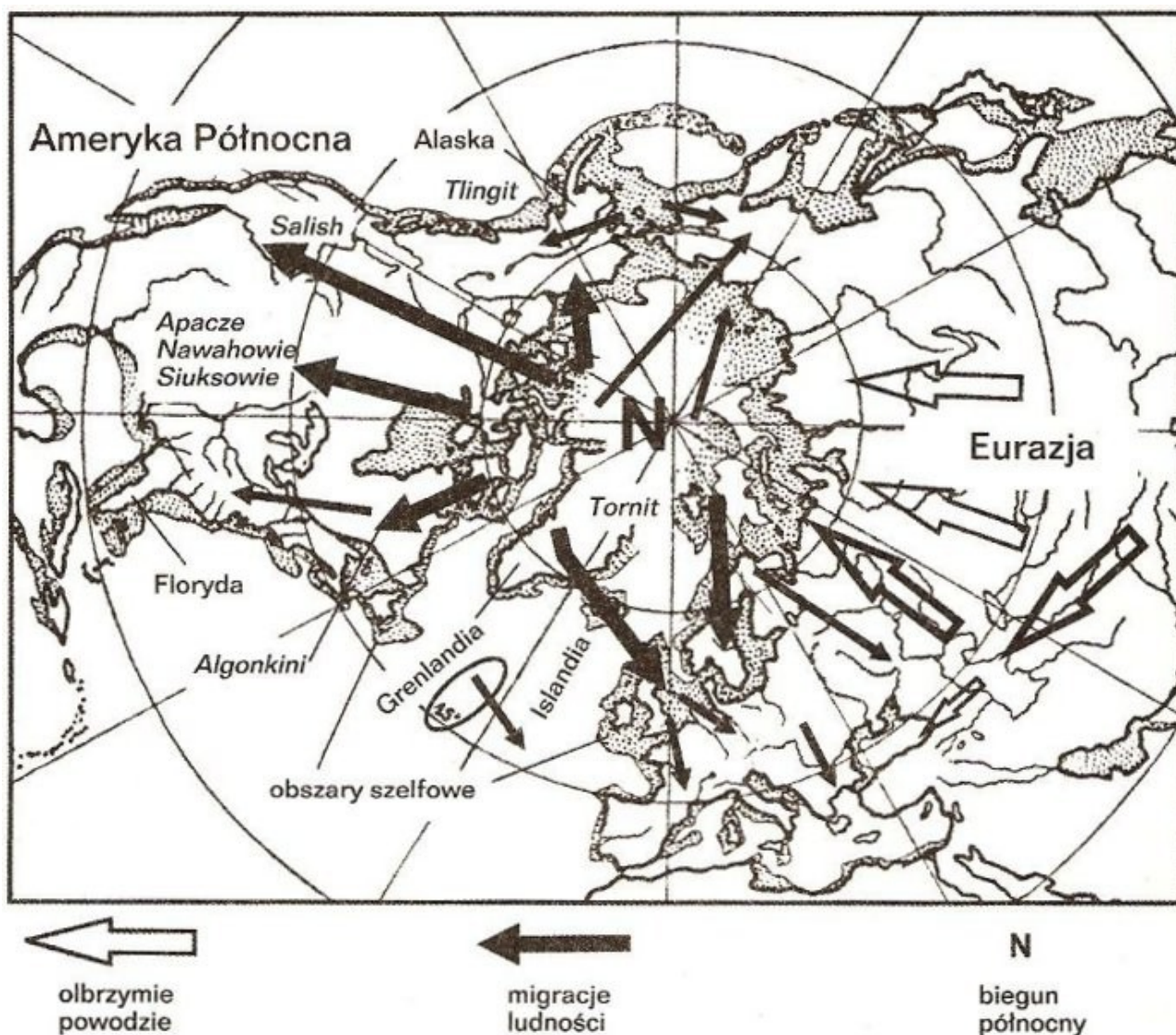
Czaszki neandertalczyków i ludzi z Cro-Magnon według nowych badań mają najwyżej 5000 lat, przypadają więc na epokę neolitu. „Naszych korzeni nie należy szukać w jakichś procesach ze środkowej epoki kamienia” (Barbujani/ Bertorello, 2001, 23).

Pytanie o pochodzenie neandertalczyka ciągle jednak pozostaje bez odpowiedzi. Co typ człowieka przystosowany do arktycznego klimatu robi na obszarach o klimacie gorącym, takich jak Afryka? Ze względu na jego przystosowanie wydaje się tam nie na miejscu... Rzeczywiście, obecność neandertalczyka została dowiedziona w Europie i na Bliskim Wschodzie, ale nie w Afryce. Skąd więc właściwie pochodzi neandertalczyk? A skąd Homo erectus?

Według mojej wersji wypadków epokę lodowcową należy utożsamić z popotopową epoką śniegową, która nastąpiła dopiero jakieś 5500 (ewentualnie 4500) lat temu wraz z impaktową zimą, wywołaną uderzeniem jednego lub kilku ciał niebieskich („Pomyłka Darwina”). Na czasy po potopie (neolit) przypada ponowne zasiedlenie prawie całkowicie wyludnionego kontynentu europejskiego, przejście ludzi do osiadłego trybu życia i wznoszenie wielkich kamiennych budowli (kultury megalityczne), co zaczęło się około roku 3000 (ewentualnie 2000) p.n.e. Nomadowie z tundry (neandertalczyki) wędrowali wraz z przesuwaniem się stref klimatycznych na obszary północne i wschodnie. Czy może właśnie stamtąd pochodzili i dopiero nastanie impaktowej zimy zmusiło ich do pójścia na południe, na kontynentalny półwysep Europy i aż do Lewantu? Czy tak należy tłumaczyć nagle pojawiające się i równie nagle zanikające warstwy kulturowe? Czy jałowe warstwy rozdzielające zostały więc po prostu naniesione przez wielkie powodzie i są świadectwami zdarzeń krótkotrwałych, a nie długich widmowych epok, w ciągu których nic się nie działo?

Dlaczego w ogóle w pobliżu bieguna północnego istniały kultury, które później wywędrowały na południe? Przed impaktem dinozaurowym (granica K/T) biegun północny był wolny od lodu. Według prezentowanej w tej książce wersji (ze skróconym trzeciorzędem i plejstocenem) stan taki trwał aż do około 5500 lat temu. Jak ludziom udało się przetrwać to piekło? „Jak pokazują symulacje i potwierdzają paleobotanicy, północne skraje Europy i Ameryki Północnej uniknęły

wielkich spustoszeń” („SdW”, luty 2005, 54). Katastrofy naturalne doprowadziły do prawie całkowitej zagłady ekosystemów w Europie i Ameryce Północnej, Arktykę jednak ominęły.



II. 33. Zasiadlona Arktyka. „Mapa półkuli północnej z zaznaczeniem (kropkowanie) największego podczas dyluwium zasięgu lądów, który umożliwił wielkie migracje ludzi i zwierząt” (Bayer, 1927, s. 427). Te dziś leżące pod wodą obszary szelfu były niegdyś zamieszkałe. W starożytności znana była Thule, ląd na najdalszej północy, zamieszkały przez Hiperborejczyków. W tym czasie na obecnie arktycznych terenach panował klimat cieplarniany, a temperatura wody Morza Arktycznego wynosiła 20 stopni. Ochłodzenie klimatu spowodowało wielką migrację na południe (do Ameryki Północnej i Eurazji). Część Hiperborejczyków pozostała jednak i przystosowała się do zimna. W końcu jednak i oni (neandertalczyki, ludzie z Cro-Magnon) musieli przenieść się na południe. Wraz z poprawą klimatu szczepy te, zwane teraz Inuitami (Eskimosami) podążyły za reniferami znowu na północ. Tam natknęły się na spokrewnione z nimi ludy grupy językowej na-dené. Puste strzałki oznaczają powodzie giganty w Azji. Tłumaczą one, dlaczego na wschodniej i zachodniej Syberii występują pokrewne języki, a nie ma ich na środkowej Syberii.

Analizy zębów i kości przeprowadzone na brytyjskim Uniwersytecie Cambridge dowodzą, że warunki życia neandertalczyków były porównywalne z tymi, w jakich żyli pierwotni mieszkańcy północnej Alaski. Przed 30.000 lat (według oficjalnej chronologii) zimowa temperatura spadła do 10 stopni poniżej zera. „Neandertalczyki i ludzie kultury oryniackiej znaleźli w końcu schronienie na kilku obszarach w południowo-zachodniej Francji i na wybrzeżu Morza Czarnego” („DPA” za *New Scientist*, nr 2431, 24 stycznia 2004, s. 10).

W każdym razie „wytepienie” neandertalczyka przez współczesnych ludzi kultury oryniackiej nie miało miejsca. Mamy tu do czynienia z mylną interpretacją błędnie rozumianych znalezisk archeologicznych. Neandertalczyki, będący nomadami, łowcami i zbieraczami, nie wymarli, tylko

po gwałtownym spadku temperatur wy wędrowali na południe. „Neandertalczycy zmuszeni zostali do wycofania się na południowy skraj równin wschodnioeuropejskich, kiedy zaczął się ostatni okres zimna. Schronienia szukali na półwyspie Krym i północnych zboczach Kaukazu” (Arsuaga, 2003, 323). Neandertalczyków odkryto na północ od 50. równoleżnika, na takich stanowiskach jak Richta, Żytomierz i Chotylewo: „Nie ulega wątpliwości, że potrafili dostosować się do ekstremalnych warunków...” (ibidem 323).

Tak więc neandertalczycy i ludzie z Cro-Magnon pojawiają się na różnych obszarach nagle, czasem razem, czasem osobno, niekiedy nawet w „odwrotnej” (od przyjętej przez oficjalną doktrynę) kolejności, to jest najpierw ludzie współcześni, a potem neandertalczycy. Potomkowie neandertalczyków żyją do dziś w Arktyce.

Kiedy temperatura po okresie zimna zaczęła rosnąć (efekt cieplarniany po potopie), neandertalczycy znów wyruszyli na północ, podążając za stadami reniferów do północnej Europy, na Grenlandię, do Kanady i na zachodnią Syberię. W innym wypadku pochodzenie współczesnych Inuitów (Eskimosów) uznać by trzeba za niewyjaśnioną zagadkę. Na skraju obszarów arktycznych Inuici natknęli się na spokrewnione z nimi ludy rodziny języków na-dené (między innymi Tlingit na Alasce), a na terenie wschodniej Kanady na przedstawicieli rodziny języków algonkińskich (między innymi Abenaki, Micmac). Rodziny języków na-dené i eskimosko-aleuckich wywodzą się ponoć od języków Starego Świata. A może jest inaczej i ich korzenie leżą na północy?

Nad rzeką Jana, na 71. stopniu szerokości północnej, znaleziono setki kamiennych ostrzy i pewną liczbę grotów włóczni wykonanych z rogów nosorożca i kłów mamuta. Obiekty te były podobne do wytworów północnoamerykańskich Indian Clovis. Dotychczas zakładano, że zasiedlenie obszarów powyżej koła polarnego nastąpiło dopiero po końcu epoki lodowcowej. To nowo odkryte stanowisko paleolityczne na wschodniej Syberii, datowane na 31.000 lat, jest więc dwa razy starsze od dotąd znanych stanowisk arktycznych (*Science*, 303, s. 52).



II. 34. Gotowy do boju. Wojownik z zamieszkującego obecnie wybrzeża Alaski plemienia Tlingit, należącego do grupy językowej na-dené, czyli do rodziny języków Starego Świata. Według: *Harper's Weekly*, 1869.

Oficjalna doktryna zaprzecza przedstawianej tu wersji. Według niej Europa wielokrotnie „podbijana” była przez ludy ciągnące ze wschodu na zachód. Miało dojść do czterech takich głównych fal migracyjnych: najpierw (800.000 lat temu) przybył *Homo erectus*, potem (120.000 lat temu), neandertalczyk, następnie (40.000 lat temu) wczesny człowiek współczesny i w końcu ostatnia fala, która nastąpiła już po epoce lodowcowej 10.000-8000 lat temu, przyniosła ze sobą rolnictwo. Teza, iż wczesny człowiek współczesny przybył tą samą trasą co neandertalczyk i wytepił go, żeby zająć jego terytoria, jest zupełnie nieprawdopodobna. Gęstość zaludnienia była wtedy w Europie jeszcze bardzo mała. Przeludnienie z pewnością nie stanowiło problemu.

Zasiedlenie Europy po epoce lodowcowej (po potopie) wiąże się z tak zwaną rewolucją neolityczną, która polegała na przejściu człowieka od życia koczowniczego do rolnictwa. W tym kontekście umieszcza się nagle pojawienie się ceramiki, gładzonych narzędzi kamiennych, udomowionych zwierząt i roślin uprawnych, choć badania pokazały, że proces przemian następował stopniowo i naukowcy coraz rzadziej używają terminu „rewolucja”. Neolityczni rolnicy, którzy zasiedlili Europę, mieli przybyć z Bliskiego Wschodu względnie z Anatolu i pojawić się najpierw na obszarach na północ od Morza

Czarnego, na terenach przedscytyjskiej kultury kurhanów.

Najstarsze dowody na istnienie rolnictwa znaleziono na obszarze ciągnącym się półkole od Palestyny po Zatokę Perską, czyli na terenie tak zwanego żyznego półksiężyca. Nie przez przypadek tu właśnie znaleziono neolityczne organizmy miejskie, takie jak Jerycho czy Çatal Hüyük, które były zamieszkałe przez długie epoki i wielokrotnie przebudowywane.

Obszar żyznego półksiężyca, na którym zimą padają deszcze, stwarzał idealne warunki do ewolucyjnego przejścia na osiadły tryb życia i zajęcie się rolnictwem. Nadejście młodszego dryasu (okresu zimna), z jego chłodniejszym i suchszym klimatem, doprowadziło do wyschnięcia źródeł pożywienia. Ludzie opuścili Jerycho i inne osady. Jednocześnie ukraińskie i południowo-rosyjskie równiny znów zamieniły się w surowe stepy (Pitman/Ryan, 1999, s. 324). Trwający mniej więcej 1000 lat młodszy dryas skończył się około 11.400 lat temu i w moim modelu potopowym utożsamiać go należy z impaktową zimą po potopie. Temperatura spadła, a w południowo-zachodniej Azji, Europie i Afryce prawie w ogóle przestało padać. W rezultacie powstał globalny pas pustyni, ciągnących się zwartą strefą od Azji, poprzez Półwysep Arabski, aż po Afrykę (Gobi, Pustynia Arabska, Sahara). „Sądząc po malowidłach naskalnych, bydło było kiedyś na Saharze szeroko rozpowszechnione; co najmniej 3000 lat temu przyczyny klimatyczne zmusiły je do przeniesienia się dalej na południe”, potwierdza genetyk Luigi Luca Cavalli-Sforza (1999, s. 138).

W wysokich górach Europy szybko przyrastały lodowce, podczas gdy na obszarze od Irlandii po południową Francję i dolną Nadrenię – jak wynika z wierceń w Bergisch-Gladbach – panowała tropikalna temperatura. W tym czasie powstały wspaniałe malowidła jaskiniowe w południowej Francji, które przedstawiają nagich myśliwych obok pum, lwów, antylop i innych tropikalnych zwierząt. W Morzu Północnym i kanale La Manche nie było wówczas wody. Wielka Brytania i Irlandia były połączone z kontynentem europejskim. Golfstrom, blokowany niskimi progami podmorskimi ciągnącymi się pomiędzy Anglią, Islandią i Grenlandią, kierował się na południe, wzdłuż wybrzeża Francji i Półwyspu Iberyjskiego. Ciepła woda wtłaczana była do Zatoki Biskajskiej i wytwarzała tam tropikalny klimat. W tym czasie w środkowej Europie żyły nawet hipopotamy, podczas gdy jednocześnie wysokie góry (Alpy, Pireneje, góry Skandynawii i Grenlandii) pokrywały lodowce. Są to czasy myśliwych i zbieraczy, czasy nomadów, w Europie tożsame z okresem paleolitu. Nie skończył się on jednak 10.000 lat temu, ale stanowił jedynie dość krótką fazę sprzed nieco ponad 4000 lat. W *Kolumbus kam als Letzter* (s. 289 i nn.) naszkicowany tu scenariusz został obszerniej przedstawiony i uzasadniony.

Ponieważ w rejonie Morza Czarnego także padało bardzo mało deszczów, więcej wody parowało, niż było doprowadzanych przez rzeki. Tym sposobem Morze Czarne stało się pozbawionym odpływu jeziorem wewnętrznym. „Także siedliska kultur rolniczych w Anatolii i na żyznym półksiężycu zostały całkowicie albo częściowo opuszczone przez dotychczasowych mieszkańców. Wiele grup przeniosło się w rejony, gdzie była jeszcze woda, na brzegi tych rzek, które jeszcze nie wyschły, i nad Morze Czarne” (Pitman/Ryan, 1999, s. 325).

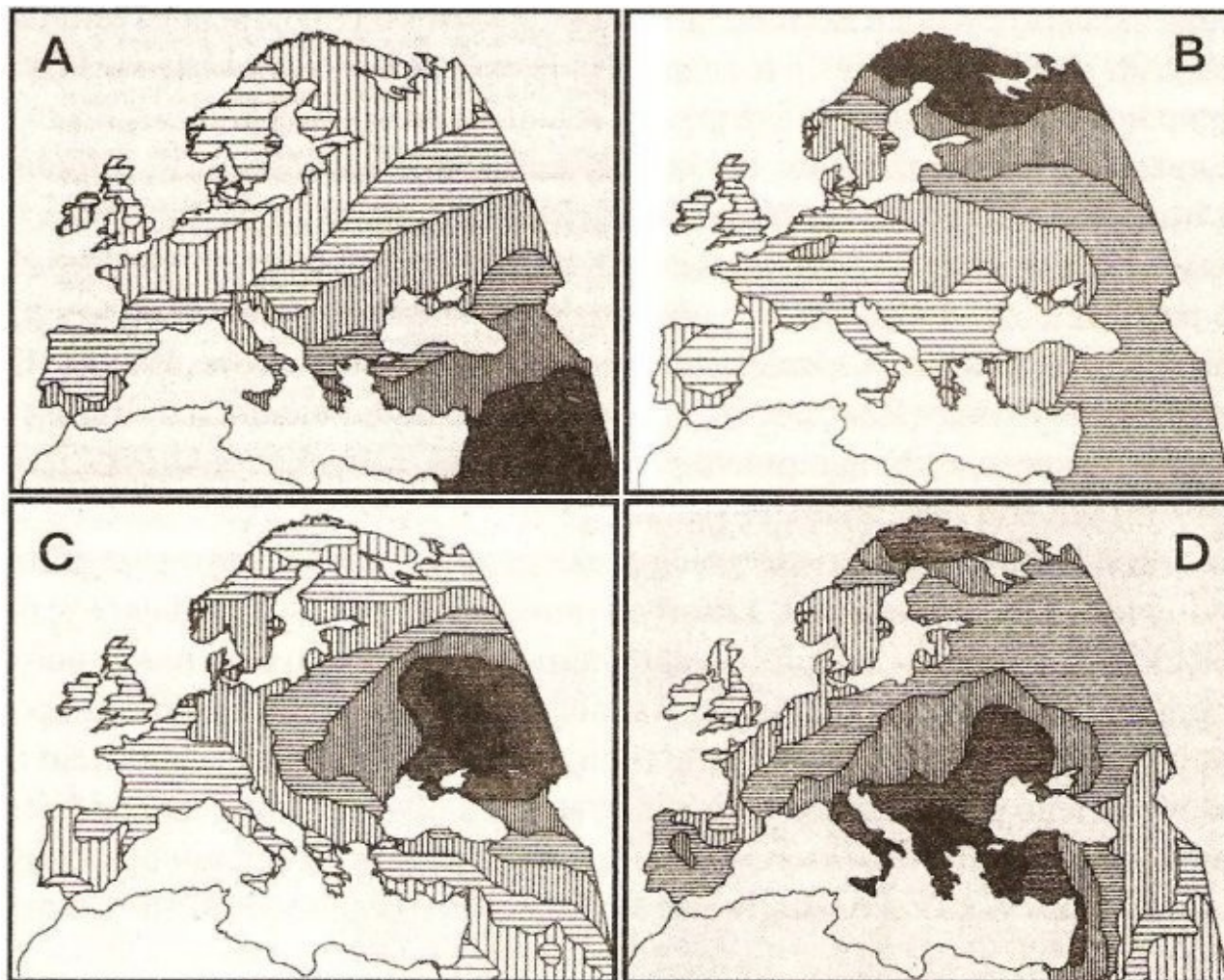
Niektóre grupy myśliwych, zbieraczy i pasterzy przejęły od swoich sąsiadów umiejętność uprawy roli i przyzwyczyli się do tego trybu życia. Kwitnął handel, a zmuszeni okolicznościami ludzie zamieszkujący delty rzek wymyślili technikę sztucznego nawodnienia.

Morze Czarne było jednym z ostatnich rezerwuarów słodkiej wody i dlatego na jego brzegach mieszkały różne ludy. Proces pustynnienia Afryki i Półwyspu Arabskiego sprawił, że i obszary wokół Morza Śródziemnego były bardzo suche i prawie bezludne. Potem sytuacja polepszyła się i znowu zaczęło padać. Niektórzy mieszkańcy wybrzeży Morza Czarnego, wypierani ze swych siedlisk przez powoli przybierającą wodę, powrócili do opuszczonych osad na południu, w Anatolii i Lewancie. Istniejące, częściowo zniszczone przez trzęsienia ziemi resztki budowli (jakie do dziś często znajduje się na zachodnich wybrzeżach Morza Śródziemnego), zostały pośpiesznie odbudowane. Czasami stare ruiny służyły przy tym za „kamieniołom”. Dlatego w antycznych miastach często znajduje się postawione na solidnych, starannie wykonanych fundamentach resztki byle jak wykonanych murów. Najczęściej zniszczenia takich osad błędnie uznaje się za skutki wojen.

Poziom oceanu wzrósł w końcu tak bardzo, że wody sięgnęły szczytu naturalnej zapory zamykającej dolinę Bosforu i wlały się do położonego 150 metrów niżej Morza (a właściwie: jeziora) Czarnego. Około 50 miliardów metrów sześciennych słonej wody wlewało się dzień po dniu do słodkiego do niedawna jeziora, powodując całkowitą zagładę ryb słodkowodnych (zastąpiły

je ryby morskie z Morza Śródziemnego).

Wszystkie nam znane osady neolityczne leżały na gruntach namułowych, dobrze magazynujących wodę. Wykazały to wykonane przez Rosjan odwierty na dziś zatopionym szelfie kontynentalnym w Bułgarii, Rumunii, na Ukrainie i w Rosji. Rolnicy, których osady można dziś znaleźć głęboko pod powierzchnią Morza Czarnego, musieli szukać ucieczki przed napierającymi masami wody. Mieszkające wokół Morza Czarnego ludy rozproszyły się na wszystkie strony: część wyruszyła na zachód (do Europy Środkowej), część na północ (do Europy Wschodniej), na wschód (do Azji, aż po Japonię) i na południe (do Lewantu, Mezopotamii, Egiptu) (ibidem, 325 i nn.).



Il. 35. Mapy genetyczne. Pierwsze cztery główne komponenty na mapie genetycznej Europy według Cavalli-Sforzy i in., 1994. Mapa A dokumentuje skierowaną na zachód ekspansję neolitycznych rolników, po której gęstość zaludnienia Europy była bardzo niska. Mapa B ukazuje genetyczne przystosowanie do zimna, zmieniające się z północy na południe, „prawdopodobnie w wyniku jednej wielkiej migracji” neandertalczyków i ludności kultury oryniackiej. Do tej fazy należy też megalityczny okres ludzi z Cro-Magnon, między innymi Basków, których prajęzyk poświadczony jest od Europy Środkowej (Bawaria) po Morze Czarne. Mapa C pokazuje militarną ekspansję skierowaną na zachód (Europa) i południe (Indie), wychodzącą z rejonu kultury kurhanów (m.in. Scytowie). Do ekspansji tej doszło wraz z poprawą klimatu. Mapa D oznacza grecką ekspansję w Europie. Obszary rdzenne (z których migracje wyruszały) zaznaczone są ciemnym kolorem. Według: Luca i Francesco Cavalli-Sforza, 1994.

W Europie obszary zwolnione przez migrujące ludy myśliwskie i zbierackie zajęte zostały przez skierowaną na zachód inwazję ludów kultury kurhanów (Scytów), które ruszyły znanad Morza Czarnego (por. Renfrew, 2004, s. 44). Ludność ta do swej nowej (a zarazem starej) ojczyzny przyniosła charakterystyczną architekturę długich domów (jaka później będzie stosowana przez Celtów, Germanów i wikingów), a także rzemiosło (ceramikę) i metody uprawy. Druga ekspansja wyszła z terenu Grecji ok. 2000 roku p.n.e. (por. Cavalli-Sforza, 1996, s. 248). Ekspansje te (mapy C i D na il. 35) zostały obszernie omówione w *Kolumbus kam als Letzter*.

Scytowie i ich poprzednicy, lud kultury kurhanów, zamieszkiwali na północ od Morza Czarnego aż po Morze Kaspijskie. To tu udomowiono konia, na którym „kurhanowcy” i Scytowie jeździli wierzchem. Te ludy jeździeckie, często uznawane za Mongołów, nie pochodziły ze środkowej Azji. Byli to Indoeuropejczycy, których ekspansja na zachód objęła Grecję, Europę, Wielką Brytanię i Skandynawię (Renfrew, 2004, s. 44). Wraz z tymi ludami przybył też do Europy prajęzyk, z którego potem powstały gocki, celtycki i teutoński, jak to opisywał w 1753 roku Johann August Egenolff w swojej książce *Historie des Teutschen Sprache* („Historia języka niemieckiego”). Budowniczymi megalitów „byli więc Indoeuropejczycy, z których mowy rozwinęły się dzisiejsze języki celtyckie. Tak pojmowana prahistoria Europy jawi się jako ciąg nieustannych przemian (...), które zachodziły na wspólnym, wczesnoindoeuropejskim podłożu, z nielicznymi tylko pozostałościami nieindoeuropejskimi. Motorem napędowym tego procesu nie był ciąg migracji, ale złożone wzajemne oddziaływania wewnątrz Europy, której ekonomia w zasadniczym stopniu oparta była na rolnictwie i w której posługiwano się językami indoeuropejskimi” (ibidem, s.47).

Zmienione środowisko

Ten krótki zarys dziejów po potopie (względnie po rzekomej epoce lodowcowej) pokazuje wyraźnie, że tereny Europy zamieszkane były tylko przez nielicznych myśliwych i zbieraczy i dopiero stosunkowo późno (w neolicie) pojawiła się na nich ludność osiadła. Nie znaczy to, że w Europie i na północ od niej nie istniały żadne kultury. Oficjalnie nie bierze się tego w ogóle pod uwagę, ale dzisiejsze rejony arktyczne w czasie epoki lodowcowej mogły być zamieszkane przez ludy prowadzące osiadły tryb życia.

W starożytności ten legendarny lud, zamieszkujący niedostępne północne krańce Ziemi, nazywano Hiperborejczykami. Później określenie to stosowano do każdego ludu na dalekiej północy. Poszukiwania tych właściwych Hiperborejczyków były bezowocne, bo wielkie powodzie i spadek temperatury zmusiły ich do ucieczki lądem i morzem w stronę Morza Śródziemnego i Morza Czarnego. Pozostawiali za sobą pokrytą w tym czasie lodem Arktykę (Kanada, Grenlandia, Spitsbergen) i prawie bezludną Europę, której wygląd daleki był od tego, jaki znamy.

Dziesiątki wielkich jezior z przeszłości (na przykład Jezioro Górne Dniepru, Jezioro Górnej Wołgi, Jezioro Tunguskie, jezioro Pur czy jezioro Mansi) dziś już nie istnieją (Grosswald, 1980, il. 7). Mapa Ziemi wykonana przez greckiego kartografa Eratostenesa w III wieku p.n.e. pokazuje połączenie Morza Kaspijskiego z Oceanem Arktycznym. Dziś dzieli je od siebie 2200 kilometrów lądu. Czy Eratostenes puścił po prostu wodze fantazji? Ale także rzymski geograf Pomponiusz Mela w swojej kosmografii zamieścił mapę, na której leżące w kraju Scytów Morze Kaspijskie połączone jest na północy szeroką cieśniną z Oceanem Arktycznym, który zresztą nazwany jest Oceanem Scytyjskim. Te starożytne mapy być może wywodzą się z jeszcze przedgreckiej kultury Kartagińczyków (Hapgood, 1966, s. 113).

Występowanie foki kaspijskiej (*Phoca caspica*, podobna do foki bajkalskiej) w północnej części Morza Kaspijskiego sugeruje, że zaznaczone na mapach połączenie z Morzem Arktycznym rzeczywiście istniało. Obniżanie się poziomu wód Morza Kaspijskiego odcięło tym zwierzętom dostęp do Oceanu Arktycznego. Zdają się to potwierdzać także fakty geologiczne. Kotlina Kaspijska, wielka nizina mierząca 200.000 kilometrów kwadratowych, o powierzchni lekko opadającej w stronę Morza Barentsa (Morza Arktycznego), też sugeruje niegdysiejsze połączenie. Morze Kaspijskie wypełnia najniższą część kotliny, której powierzchnia w najgłębszym miejscu znajduje się 28 metrów pod poziomem oceanu. Ta Kotlina Kaspijska w czasach po potopie była wielkim morzem, o znacznie wyższym poziomie wody, posiadającym połączenie z Morzem Barentsa, a tym samym z Morzem Arktycznym, Atlantykiem, Morzem Beringa i Pacyfikiem.

Z badań (P. A. Carlina i in., 2002, s. 5-6 i 17-35) wynika, że pod koniec „epoki lodowcowej” 13.000 lat temu (a według mojej teorii epoki śniegowej 4500 lat temu) wiele dziś już nieistniejących jezior syberyjskich wypełnionych zostało wodami powodzi gigantów spływających z gór Azji. Woda ta spłynęła w końcu do Kotliny Kaspijskiej, przesączyła się też do Morza

Czarnego. W badaniach tych założono jednak, że odpływ z Morza Kaspijskiego do Morza Arktycznego był zablokowany przez lodowiec rzekomej „epoki lodowcowej”. Jeżeli jednak uwzględnić mój model epoki śniegowej zamiast modelu epoki lodowcowej, to okaże się, że występowały wprawdzie silne opady śniegu i oblodzenie, ale nie było kilometrowej wysokości lodowców na równinach, a jedynie grube pancerze lodowe w wysokich górach („Największe pomyłki w dziejach Ziemi”). Według modelu epoki śniegowej, odpływ z Morza Kaspijskiego do Morza Arktycznego był otwarty (fot. 65), a najświeższe badania na temat powodzi gigantów w Azji doskonale uzupełniają i uwiarygodniają obraz dostarczany przez starożytne mapy.



II. 36. Ziemia jako dysk. Starożytny obraz świata z czasów Herodota (490-430 p.n.e.) ukazuje dysk oblany oceanem, z którym ma połączenie Morze Kaspijskie (K). Na północy dysk Ziemi kończył się na ojczystych obszarach spokrewnionych ze Scytami Kimmerów. Ten wspomniany już przez Homera lud mieszkał w pobliżu wejścia do Hadesu. W ich krainie zawsze panował mrok, Helios jej nie rozświetlał. Gdzieś na północy albo północnym zachodzie żyli legendarni Hiperborejczycy, „ludzie zza północy”.

Warunkiem zajścia takiego scenariusza są omawiane w moich książkach, a przez doktrynę naukową dotychczas kategorycznie odrzucane powodzie giganty. Jednak swój punkt widzenia, który głoszę od 1998 roku, znalazł niedawno wyraźne potwierdzenie w publikacji czasopisma *Science* (29 marca 2002, t. 295, s. 2379-2380): wielkie baseny jezior „polodowcowych” na Syberii (między innymi Morze Kaspijskie, Morze Aralskie) są świadectwami takich właśnie powodzi, które zalewały nawet odległe o setki kilometrów, rozległe wyżyny. W ich trakcie w łańcuchach górskich wyżłobione zostały rynny, które są wyraźnie widoczne na zdjęciach satelitarnych Azji Środkowej. W zachodnich Chinach znajduje się ogromna pustynia Takla Makan (nizina Tarim). Tu istniało kiedyś wielkie, porównywalne z Morzem Kaspijskim jezioro, a wzdłuż jego północnego wybrzeża wiódł stary szlak handlowy, zwany Jedwabnym Szlakiem.

Jak już wcześniej wspomniano, badania czaszek sugerują, że neandertalczyk przewędrował Syberię i dotarł aż do Ameryki Północnej. Czy jednak neandertalcykom i pre-Eskimosom nie zagrażała drogi przedstawiana na starożytnych mapach cieśnina pomiędzy Morzem Kaspijskim a Morzem Barentsa? Czy nie zagrażały im drogi liczne wielkie rzeki i jeziora Syberii, powstałe w wyniku powodzi gigantów w Azji?

Tak! Tyle że przystosowani do arktycznego zimna neandertalczycy pochodzą z północy, a nie z południa czy ze wschodu (Syberii). Stale pogarszający się w popotopowej epoce śniegowej klimat

zmusił ich (Hiperborejczyków?) do wędrówki na południe, na kontynentalny półwysep Europy. Migracja neandertalczyków i ludzi kultury oryniackiej na południe jest dokładnie zbieżna z rozprzestrzenianiem się pokrywy lodowej na północy Europy, podkreślają naukowcy z zespołu Tjeerda van Andela, prowadzący badania na brytyjskim Uniwersytecie Cambridge (*New Scientist*, nr 2431, 24 stycznia 2004, s. 10).



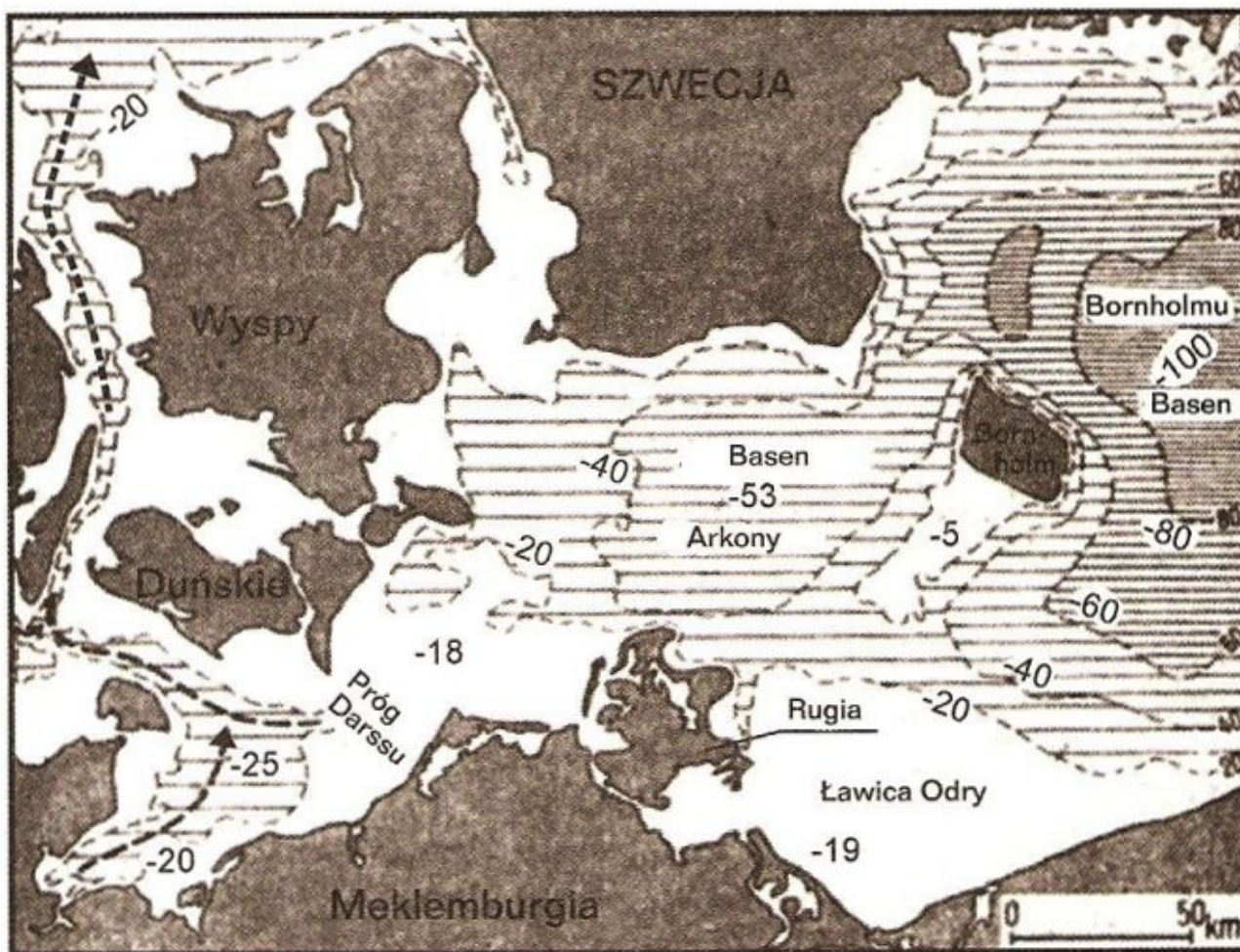
II. 37. Powódź gigant. Rwąca z gór Ałtaju w stronę Morza Kaspijskiego olbrzymia powódź w ciągu paru godzin pozostawiła 8-metrowej grubości nawarstwienia żwirów w dolinie Małego Jalamonu (wschodni Kazachstan).

Te „ludy paleolityczne” znalazły ostoję na nielicznych obszarach w południowo-zachodniej Francji i na wybrzeżu Morza Czarnego. Ucieczka ludzi współczesnych z północnej i środkowej Europy na tereny wokół Morza Czarnego, z których potem nastąpiło ponowne zasiedlenie Europy (znane jako rewolucja neolityczna), wiąże się też z opisanym w *Kolumbus kam als Letzter* (s. 279 i nn.) opuszczeniem przez środkowoeuropejskie i północne ludy stepowych wówczas obszarów zalewanych wodami Morza Północnego. W tym czasie Anglia i Irlandia miały lądowe połączenie z kontynentem. Zatopienie niżej położonych obszarów, oddzielenie Wielkiej Brytanii i Irlandii od Europy nastąpiło podczas dramatycznego załamania klimatu, któremu towarzyszyła też gwałtowna aktywność tektoniczna (Zillmer, 2004, s. 282 i nn., por. Hsü, 2000, s. 174).

Także na terenie dzisiejszego Morza Bałtyckiego miał miejsce potop, według oficjalnego datowania nieco ponad 6000 lat temu: przyczyną były wzrost poziomu oceanu i lokalne zapadnięcie się skorupy ziemskiej. W ramach finansowanego przez Deutsche Forschungs-Gemeinschaft (DFG) projektu badawczego „Sincos” (*sinking coasts: tonące wybrzeża*) na dnie Bałtyku w Zatoce Wismarskiej znaleziono wiele

osad z epoki kamienia i zatopionych lasów, na głębokości sięgającej 7 metrów. Prowadzone są badania innych stanowisk na dnie Bałtyku, między innymi u brzegów Rugii. W okresie 5400-4100 p.n.e. żyli na obszarze dzisiejszego Bałtyku myśliwi i zbieracze, ludzie kultury Erteboelle (nazwa pochodzi od duńskiego stanowiska Erteboelle nad Limfjorden). Mieszkali w małych wioskach, wyprawiali się na pełne morze, pożywienie zdobywali, łowiąc ryby i polując. Obszar przez nich zamieszkiwany ciągnął się od ujścia Łaby po Danię, południową Szwecję i Polskę. Z anatomicznego punktu widzenia robią wrażenie ludu bardzo starożytnego. W latach 30. XX wieku podczas prac przy budowie tamy przy Rugii, znaleziono czaszkę jednego z tych myśliwych i zbieraczy. Jej sklepienie miało grubość ponad centymetra, bardzo wyraźne były też wały nadoczodołowe. Czyżbyśmy tu mieli do czynienia z cechami neandertalczyka? W dodatku, jak wykazały najnowsze badania, człowiek ten został oskalpowany w sposób, jaki praktykowali Indianie... Duńczycy z powodu tego katastrofalnego potopu nie są dziś w stanie odtworzyć spójnej historii swojej kultury. Brakuje im ważnego łącznika pomiędzy kulturą rolniczą, rozwijającą się na wyżynach, a kulturą duńskich myśliwych i zbieraczy. Czyżby kulturowa przeszłość północnej Europy została pogrzebana pod falami Morza Północnego i Bałtyku, które zalały zamieszkałe wcześniej tereny? „Dopiero od 7000 lat Meklemburgia leży nad Bałtykiem; (...) Poziom wody w południowym Bałtyku podniósł się tak, jak lustro wody w wannie, którą z jednej strony podniesiemy (...), zanim

ten proces nastąpił, w północnych Niemczech linia brzegowa znajdowała się co najmniej 25 metrów pod obecnym poziomem morza”, stwierdza prof. dr Kurd von Bülow (1952, s. 49). Na ilustracji 38 można zauważyć, że Próg Darssu oddzielał właściwy Bałtyk od morza Bełtu, które było wtedy prawie całkiem (z wyjątkiem rzecznej pradoliny) suche. Morze Północne i Bałtyk nie były wówczas ze sobą połączone. Bałtyk był niegdyś wewnętrznym jeziorem i do dziś jest największym na świecie akwenem słanawym.



II. 38. Zatopienie. Próg Darssu oddziela leżące po zachodniej stronie morze Bełtu od właściwego Bałtyku. Morze Bełtu ma nie więcej niż 25 metrów głębokości, próg leży na głębokości 18 metrów. Dalej na wschód dno Bałtyku opada na większą głębokość. Dzisiejsze dno Bałtyku (jasne obszary) było niegdyś zasiedlone. Według: Bülow, 1952.

Znaczącą część naszej prehistorii skrywają obecnie fale Morza Północnego i Bałtyku. Czy Bałtyk nie powinien był wypełnić się po brzegi wodami z topniejących lodowców Skandynawii i północnych Niemiec, których wysokość w „epoce lodowcowej” sięgała jakoby kilometrów? Teoria epoki lodowcowej jest nie do pogodzenia z „polodowcowym” osadnictwem na suchym dnie Bałtyku. W rzeczywistości Bałtyk szybko napełnił się pochodzącymi z Azji wodami powodzi gigantów, które poprzez Morze Kaspiskie trafiły nie tylko do Morza Arktycznego, ale i do wschodniego Bałtyku (poprzez Pojezierze Fińskie), a pradolinami rzeczny także do zachodniego Bałtyku (morza Bełtu) (zob. fot. 65). Pradoliny rzek w północnych Niemczech, według oficjalnej opinii (Wahnschaffe, 1921) powstały „bezpośrednio po epoce lodowcowej, przy udziale większych mas wody” (Dacqué, 1930, s. 62).

Istniała kulturowa więź z regionami położonymi na odległym wschodzie: „Niewątpliwie Syberia pod względem rzemiosła jest przedłużeniem subarktycznej Europy” (Müller-Beck, 1967, s. 391). „Pierwszy etap syberyjskiego paleolitu to nic innego jak przedłużenie schyłkowego neolitu Europy Środkowej – jest to właściwie pewne, pomimo wielkich odległości i braku »stacji« pośrednich” (Chard, 1958).

Brak tych „stacji” pośrednich na Syberii zachęca jednak do innej interpretacji. Paleolityczne obiekty ze wschodniej Europy i/lub Skandynawii były importowane na zachodnią Syberię, brak ich natomiast na Syberii Środkowej. Podobne znaleziska na odległej Syberii Wschodniej świadczą o tym, że kierunek napływu ludności był odwrotny: ze wschodu na zachód, to jest z Ameryki, poprzez suchą wówczas Cieśninę Beringa na wschodnią Syberię, ale na środkową Syberię już nie dotarł.

Jeżeli ludzie epoki paleolitu wywodzili się z obszarów północnych, to mieli stamtąd mniej więcej równie daleko do Europy (poprzez Pomost Grenlandzki), co na wschodnią Syberię (poprzez Kanadę). To by oznaczało: paleolit w Arktyce! I rzeczywiście, obiekty z epoki kamienia i równie stare rysunki naskalne, pozostawione przez myśliwych i rybaków, są znajdowane przy osadach położonych na północ od 70. stopnia szerokości północnej, w pasie nabrzeża po obu stronach przylądka Nordkap w Skandynawii. W zestawach narzędzi występowały typy charakterystyczne dla wszystkich trzech etapów młodszego paleolitu, przeważają jednak formy oryniackie (Nummedal, 1929, s. 92, 95, 97 i nn.). Paleolityczne narzędzia ludzi współczesnych kultury oryniackiej powinny liczyć sobie co najmniej 30.000 lat. Tyle że w tym czasie, według oficjalnej doktryny, obszary na północ od 70. równoleżnika pokryte były wysokimi na parę kilometrów lodowcami i tym samym były całkowicie niedostępne.

Rysunki naskalne znaleziono jednak nie tylko w północnej Norwegii, ale nawet 700 kilometrów dalej na północ, na Spitsbergenie, w pobliżu 80. równoleżnika! (por. fot. 69). Chodzi tu o naturalistyczną i niewątpliwie wysokiej klasy sztukę paleolityczną. Informacje o niej są jednak niestety skąpe i pochodzą tylko z rosyjskich publikacji (Simonsen, 1974, s. 132 i nn.).

Scenariusz ten nie pasuje do obiegowego mniemania, że zasiedlenie Skandynawii nastąpiło dopiero 10.000 lat temu, już po ustąpieniu lodowców. Norweska gazeta *Aftenposten* podała w 1997 roku, że zasiedlenie Skandynawii zaczęło się o wiele wcześniej, niż dotąd przypuszczano (BdW, 22 października 1997). Interpretacja wyżej opisanych paleolitycznych znalezisk z północnej Norwegii od zawsze nastroczała problemy paleoantropologom. Nie dawało się ich pogodzić z wizją wysokich na wiele kilometrów lodowców pokrywających Skandynawię w „epoce lodowcowej” – pozostawały one dla badaczy zagadką.

Skrócenie dziejów ludzkości i przesunięcie młodszego paleolitu na wolną od lodów fazę po potopie rozwiązuje tę zagadkę. Dopiero potem nastąpiła stosunkowo krótka epoka śniegowa (a nie długa epoka lodowcowa): podczas gdy nadzy paleolityczni ludzie w Europie Środkowej polowali jeszcze na tropikalne zwierzęta (jak to pokazują malowidła jaskiniowe w południowej Francji), lodem pokryły się najpierw wysokie góry, także w Skandynawii, a w końcu cała Europa Północna i Środkowa zamarała i pokryła się cienkim lodowym całunem. Zwierzęta tropikalne – między innymi hipopotamy, bawoły wodne, słonie, tygrysy, małpy (*Macaca syfoana suevica* znana z niemieckiego Heppenloch), nosorożce i lwy – a także ludzie (neandertalczyki i wczesni ludzie współcześni) masowo wtedy w Europie umierali. Ginęli też od szalejących wówczas burz i powodzi, a ich splukiwane przez wodę szczątki tworzyły potężne pokłady (por. „Największe pomyłki w dziejach Ziemi”). Dlatego pozostałości człowieka współczesnego znajduje się w zbyt starych na pozór warstwach.

Po tych katastroficznych zdarzeniach Europa była spustoszona i bezludna. Dawne kultury zostały zniszczone, wiele ludów uciekło przed zimą na południe, część ludzi i zwierząt szukała schronienia w jaskiniach – i tam zamarała. Zwierzęta, których szkielety znajduje się w jaskiniach, interpretuje się jako zwierzęta jaskiniowe – na przykład lew uznawany jest za lwa jaskiniowego. To nieporozumienie. W Niemczech miały ponoć występować nawet hieny jaskiniowe. Nie ma wątpliwości, że hieny w Europie Środkowej występowały (tak samo jak w Afryce), ale zwierzęta te prowadziły też taki tryb życia jak dziś w Afryce: swobodnie przemierzały rozległe sawanny Eurazji, tak jak suhaki i mamuty, a nie kryły się po jaskiniach.

Przesunięcie się stref klimatycznych na południe zmusiło dostosowanych do arktycznych warunków nomadów (neandertalczyków, Eskimosów) z rejonów północnych do wywędrowania do Ameryki i na półwysep europejski. Na tych obszarach bogaty niegdyś w zwierzyńce step zamienił się w surową tundrę. Nomadowie podążali za reniferami, których obecność potwierdzono między innymi w dolinie Renu. Czy korzenie kultur tkwią na północy, a nie południu? W tamtych czasach na północy było o wiele więcej łądów niż dziś. Morze Barentsa na północ od Skandynawii i Morze Północne są stosunkowo płytkie i przy niskim poziomie oceanu były suche i porośnięte stepem (por.

fot. 69). Przed „epoką lodowcową” poziom oceanów miał być o wiele niższy od obecnego: o co najmniej 130 metrów (*Science*, 1979,204, s. 618-620).

Jest mało prawdopodobne, aby grupy ludzi dobrowolnie z południa przesunęły się na niegościnną północ, na skraj lodowców. Przystosowani do zimna ludzie uciekali raczej przed coraz mroźniejszym klimatem na północy i podążali za zwierzyną na południe, a potem, wraz z ocieplaniem się klimatu, ponownie na północ. W dolinie Hamburger Tunneltal – w trójkącie pomiędzy miejscowościami Hamburg-Meiendorf, Ahrensburg i Stapelfeld – znaleziono szkielety reniferów. Dolinę tę musiały wyłobić wielkie masy wody, bo w swoim najwyższym miejscu, pomiędzy Górami Harburskimi a wzgórzami Blankenese, ma 8 kilometrów szerokości! Dalej woda płynęła pradoliną Łaby, którą rzekomo miały spływać do Morza Północnego wielkie masy wód roztopowych z lodowca kontynentalnego. W rzeczywistości chodzi o spływające z powrotem w okresie aluwium (holocenu) wody powodziowe, które pozostawiły wiele głazów „narzutowych”, oraz wody azjatyckich powodzi gigantów.

W okolicy tej, koło Meiendorf, znaleziono ślady ludzi epoki kamienia. Tych polujących na renifery myśliwych zalicza się do tak zwanej kultury hamburskiej. Według oficjalnej wersji na obszarze tym po epoce lodowcowej (12.500 lat temu) była bezdrzewna tundra, na której dopiero 2000 lat później wyrosły lasy. Ponowna zmiana klimatu sprawiła, że ci paleolityczni myśliwi obszary te opuścili i przenieśli się na północ i wschód, do zimnej tundry. Około 10.200 lat temu, po nastaniu ponownego okresu zimna (młodszy dryas albo dryas III) łowcy reniferów mieli powrócić z udoskonalonymi technikami myśliwskimi (łuk i strzały). Należeli oni do tak zwanej kultury ahrensburskiej, która poświadczona jest też między innymi na południowym skraju Kölner Bucht (Floss, 1989), na Pogórzu Środkowoniemieckim (Baales, 1996) i w belgijskich Ardenach (Baales, 1999).

Liczne rozbite na miążgę fragmenty kości dowodzą, że ci łowcy reniferów wykorzystywali nawet tłuszcz zawarty w kościach, które wygotowywali. Tak uzyskany tłuszcz (*bone grease*), zmieszany z jagodami i suszonym mięsem, stanowił trwałe pożywienie, podobne do znanego u Indian Ameryki Północnej *pemmikanu*.

Hodowcy reniferów na Dalekiej Północy potrzebują wielkich przestrzeni, na których ich liczące do 5000 zwierząt stada mogą znaleźć dość paszy. Czy jest jakaś zasadnicza różnica między trybem życia takich hodowców (pierwotnie łowców?) reniferów a ludźmi kultury ahrensburskiej? Czy i oni mieli już swoje stada? Czy Lapończycy do niedawna żyli dokładnie tak, jak ich odlegli przodkowie? „Lapończycy pod względem genetycznym to wprawdzie Europejczycy, ich geny najbardziej się jednak od genów pozostałych Europejczyków różnią” (Cavalli-Sforza, 1999, s. 132).

Krajobraz tundrowy w Europie rozciągał się na północnoniemieckich równinach, na graniczących z nimi nizinach północnej Belgii i Holandii, aż po południową Francję na zachodzie, a na wschodzie aż po kraje bałtyckie. Na wszystkich tych obszarach, a nawet w północnej części Pogórza Środkowo-niemieckiego potwierdzono występowanie reniferów. Pochodzenie reniferów (karibu) jest niejasne. „Kiedy pojawiły się w Europie, były już całkowicie przystosowane do swego arktycznego otoczenia” (Paturi, 1996, s. 429), a więc pojawiły się nagle.

W Meiendorf, we wspomnianej już dolinie Hamburger Tunneltal, w 1932 roku rozpoczął wykopaliska Alfred Rust (Rust, 1937). W warstwach tak zwanej kultury hamburskiej nie znalazł szczątków znanego z Syberii gatunku renifera (*Rangifer tarandus*), tylko ku zaskoczeniu badacza innego gatunku tych zwierząt: *Rangifer arcticus* (Gripp, 1937, s. 72). Zaskakujące jest rozprzestrzenienie tego gatunku (obecnie zwanego też: *Rangifer tarandus arcticus*). W Wiesbaden (Niemcy) szczątki *Rangifer arcticus* znaleziono ponad główną warstwą formacji Mosbacher Sande (Probst, 1999, s. 303). W warstwach tych, występujących na wielu obszarach i datowanych nawet na 900.000 lat, znajduje się szczątki zwierząt zamieszkujących różne środowiska, na przykład słoni, żubrów, jeleni olbrzymich, hien, bobrów, niedźwiedzi, nosorożców, reniferów, a nawet hipopotamów (Brüning, 1980).

Znaleziony koło Hamburga *Rangifer arcticus* pochodzi jednak z górnego paleolitu i ma co najwyżej 10.000 lat. Co zaskakujące, obecnie zwierzę to występuje w polarnej Ameryce Północnej, od Zatoki Hudsona po Alaskę i obejmuje swoim zasięgiem jeszcze część wschodniej Syberii. Czy mamy tu jakiś związek z paleolitycznymi znaleziskami ze wschodniej Syberii? Czy łowcy reniferów, podążając za zwierzyną, przekroczyli suchą wówczas Cieśninę Beringa, idąc na zachód,

a nie na wschód?



II. 39. Rozprzestrzenienie *Rangifer arcticus* w północno-zachodniej Eurazji (według: Jacobi, 1931). Renifery te, których pochodzenie oficjalnie jest nieznanne, przybyły przez Pomost Grenlandzki.

Czy ludzie, podążając za tymi karibami wraz z przesuwaniem się stref klimatycznych, dotarli też z Arktyki na kontynentalny półwysep Europy? Trzeba pamiętać, że znaleziska *Rangifer arcticus* z północno-zachodniej Eurazji dzielą od obszarów występowania tych zwierząt na wschodniej Syberii ogromne przestrzenie, 80 stopni długości geograficznej. Czy tak należy też tłumaczyć fakt, że pomiędzy obszarami języków eskimosko-aleuckich na wschodniej Syberii a terenami spokrewnionych z nimi języków czukczo-kamczackich na Syberii Zachodniej jest wielka pusta przestrzeń, obecnie wypełniona przez wywodzące się z Azji Środkowej języki tureckie (ałtajskie) (fot. 63)?

Arnold Jacobi jest zwolennikiem tezy, iż nastąpiła wędrówka dyluwialnego *Rangifer arcticus* z Ameryki Północnej bezpośrednio do północno-zachodniej Eurazji i powołuje się przy tym na teorię dryfu kontynentalnego Alfreda Wegenera. Wegener uważał, że połączenie lądowe pomiędzy atlantyckim zachodem (Ameryką) a wschodem (Europą) mogło istnieć jeszcze we wczesnym czwartorzędzie, czyli na początku „wielkiej epoki lodowcowej”, przynajmniej na północnym skraju oceanu. Dopiero później obie płyty kontynentalne miały się od siebie odsunąć (Jacobi, 1931, s. 40 i nn.). Dlatego na południowej Grenlandii i na Islandii występują małe stworzenia, które uwiecznił tam nacierający lód, takie jak dwa gatunki chrząszczy *Bembidion grapei* Gyll, które przetrwały tylko w pobliżu gorących źródeł (Lindroth, 1957, s. 277 f.). Carl H. Lindroth przytacza dalsze przykłady zgodnej (amfiatlantyckiej) fauny jako dowód istnienia pomostu lądowego pomiędzy Ameryką Północną a Europą: 12 gatunków ptaków, różne gatunki motyli dziennych i nocnych, pajaków, ślimaków i chrząszczy. Także pospolity u nas ślimak ogrodowy (*Cepaea hortensis*) znaleziony został na prehistorycznym stosie ślimaczych muszli w Ameryce (ibidem, s. 234).

Mamy więc potwierdzenie istnienia pomostu lądowego pomiędzy Europą a Ameryką Północną, obszernie przeze mnie omawianego jako Pomost Grenlandzki w *Kolumbus kam als Letzter*. Według

Wegenera dryf kontynentalny nastąpił – przynajmniej po części – w czasach, kiedy Europę zamieszkiwał *Homo erectus* i neandertalczyk. Jestem tego samego zdania. Należy jeszcze dodać, że ekspedycja polarna Fridtjofa Nansena, którą odbył w latach 1893-1896 na statku *Fram*, dowiodła, że większa część dna morskiego w rejonie bieguna północnego (dziś leżąca na głębokości 1000 do 2500 metrów), pomiędzy wulkaniczną wyspą Jan Mayen a Islandią, „dopiero całkiem niedawno obniżyła się o 2000 metrów” (Walther, 1908, s. 516).



II. 40. Transatlantyckie zasięgi występowania. Przykłady fauny amfiatlantyckiej. Po lewej: ślimak ogrodowy. Po prawej: wymarła alka olbrzymia. Według: Lindroth, 1957.

Islandia to góry zatopionej wielkiej wyspy, której suche niegdyś doliny to dzisiejsze fiordy norweskie. Kiedy łąd ten zatonął, w litosferze doszło do głębokich przemian. „Nasuwa się myśl, że musiała wtedy nastąpić znacząca zmiana w rozmieszczeniu mas, co nie mogło pozostać bez wpływu na położenie bieguna obrotowego Ziemi” (ibidem, s. 516). W rezultacie stykające się cokoły kontynentalne Ameryki, Grenlandii i Europy nieco się rozsunęły i powstały między nimi cieśniny oceaniczne. Według nowoczesnej hipotezy tektoniki płyt (rozwinętej z wegenerowskiej teorii dryfu kontynentalnego) kontynenty te są rozdzielone od co najmniej 65.000.000 lat – karibu miałyby więc przeszkodę nie do pokonania. Jak to już jednak zostało wcześniej omówione, trzeciorzęd to epoka widmo: tym samym istnienie Pomostu Grenlandzkiego przesuwają się na późny czwartorzęd (dyluwium).

Tak więc *Rangifer arcticus* i podążający za nim łowcy (Eskimosi, neandertalczyki) mieli otwartą drogę na południe oraz do Europy. Natomiast droga na wschód, na Syberię, była zablokowana przez olbrzymie powodzie, przez istniejącą po potopie (po „epoce lodowcowej”) cieśninę, łączącą Morze Kaspijskie z Arktycznym i przez płynące na północ szerokie i rwące rzeki syberyjskie. Droga przez Pomost Grenlandzki nie tylko istniała, ale była wolna od lodów i o wiele krótsza.

Znajdowana w północno-zachodniej Rosji ceramika bliżej jest spokrewniona z północno-amerykańską niż wschodniosyberyjską czy bajkalską (Ridley, [w:] *Pennsylvania Archaeologist*, 1960, s. 46 i nn.). Nie powinno więc też dziwić, że wśród Eskimosów żyjących na północnych wybrzeżach Kanady, na wschód i północ od Zatoki Hudsona, występują też ludzie o urodzie nordyckiej, brodaci, o jasnych włosach i skórze, wyraźnie różniący się wyglądem od swoich mongoloidalnych pobratymców (Greely, [w:] *National Geographic Magazine*, XXIII, nr 12, grudzień 1912; por. Stefansson, 1913). Już holenderski badacz C. C. Uhlenbeck próbował dowodzić pokrewieństwa należącego do wschodniej grupy języków eskimoskich grenlandzkiego (i blisko z nim spokrewnionego, używanego na półwyspie Labrador języka idiom) z językami indoeuropejskimi (Jensen, 1936, s. 151). Dziś języki eskimo-aleuckie zalicza się do euroazjatyckich, podobnie jak indoeuropejskie (Greenberg/Ruhlen, 2004, s. 63).

Wbrew twierdzeniom hipotezy tektoniki płyt w późnym czwartorzędzie istniał transatlantycki pomost lądowy. Fakt ten skłonił badającego szkielety reniferów z Meiendorfu Karla Grippa do postawienia pytania, czy paleolityczni łowcy hamburscy, należący do kręgu kultury magdaleńskiej, nie byli spokrewnieni z Eskimosami, zwłaszcza że dla jednych i drugich typowy był rozwinięty zmysł artystyczny (między innymi zdobione bumerangi) (Gripp, 1937, s. 72). Pytanie to oparte jest na założeniu, że dyluwialni łowcy reniferów z kanadyjskich regionów polarnych przemierzali te same trasy na południowy wschód co renifery.



II. 41. Eskimos z Labradoru. Nordycko-europejski wygląd u Eskimosów. Według: Rakel, 1894, s. 725.

II. 42. Ochrona przed zimnem. Doskonale zachowany szkielet łowcy mamutów, znaleziony we Włodzimierzu (Rosja). Człowiek ten żył około 35.000 lat temu, był wysoki, nosił futrzane spodnie i buty. Zyskujemy tu więc całkiem inny obraz niż propagowany przez wiele podręczników wizerunek prymitywnego dzikusa.



Wszystkie te fakty łącznie pozwalają zakładać, że od czasu do czasu – w zależności od warunków klimatycznych – jacyś przybysze z zewnątrz docierali do Europy i rozpowszechniali swój sposób życia. Tak należy też tłumaczyć obecność pojawiających się znikąd „górnopaleolitycznych grup myśliwych o eskimoskim trybie życia” (Rust, 1962, s. 63, 73). Wyposażenie, z którego ci ludzie korzystali, świadczy o tym, że swój eskimoski styl życia utrzymali oni co najmniej do początku neolitu, a według najnowszych ustaleń nawet dłużej.



II. 43. Północna ojczyzna. Ameryka, zgodnie z koncepcją starożytnego kartografa Klaudiusza Ptolemeusza (żył ponoć w II wieku), była aż do XVI wieku uznawana za przedłużenie Azji (Wielkich Indii). Przerwana linia na mapie zaznacza granicę pomiędzy Starym a Nowym Światem. Albertin de Virga na mapie z 1414 roku po raz pierwszy przedstawił na arktycznej północy zwarty ląd. Aż po wiek XVI na mapach (takich jak tu przedstawiona mapa J. G. Stadiusa z 1548 roku) zaznaczano na Atlantyku zwarty ląd: krainę Hiperborejczyków. Wstawka: inne mapy, takie jak ta Oronteya Finaeusa (1532), pokazują wielkie wyspy (1 do 4) wokół bieguna północnego. Morze Barentsa wraz ze Skandynawią tworzą jeden ląd (B). G – Grenlandia, górzysta i wolna od lodu!

Myśliwi ci to dzieci Arktyki, poświadczeni od okresu kultury oryniackiej po magdaleńską. Ich sylwetki, stroje z futer, futrzane wysokie buty, skórzane namioty z ogrzewanymi pomieszczeniami, ich szczególny stosunek do ognia – wszystko to świadczy o ich pochodzeniu z mroźnych rejonów. Na przykład koło Ostrawy na Morawach, na Spitsbergenie i na zachodniej Grenlandii znaleziono dowody na to, że ludzie górnego paleolitu w swoich paleniskach używali węgla kamiennego, jeżeli mieli dostęp do jego pokładów.

Uczni XIX-wieczni, nieotumanieni jeszcze narkotykiem teorii ewolucji, bez oporów akceptowali istnienie pomostu transatlantyckiego. Paul Ehrenreich, podsumowując swoje studia antropologiczne w Brazylii, pisał: „Wiemy, że jeszcze w młodszych okresach geologicznych Azja i Europa połączone były z Ameryką Północną. Wokół bieguna istniał ląd w czasach, gdy może nie ludzie współcześni, ale ich bezpośredni przodkowie zamieszkiwali półkulę północną. Nie ma więc najmniejszych powodów, by zakładać, że Ameryka była bezludna w czasie, gdy Azja i Europa były już zamieszkane przez ludzi” (Ehrenreich, 1897, s. 42). Zresztą otaczające Morze Arktyczne lądy są przecież zaznaczane na starych mapach.

Jako że w Ameryce brak było dowodów na postulowany łańcuch ewolucyjny człowieka od australopiteka, poprzez neandertalczyka, do człowieka współczesnego, pra-Amerykanin siłą rzeczy musiał pochodzić z innych regionów. Ponieważ droga przez Atlantyk wydawała się zamknięta szerokimi morzami, pozostawała trasa przez Cieśninę Beringa. Tędy miało przebiegać zaludnienie całego kontynentu, aż po południowe krańce Ameryki Południowej. Teoria ta wywodzi się więc z doktryny ewolucyjnej, przeniesionej bez głębszego zastanowienia na archeologię.

Tymczasem odkrycia archeologiczne ze wschodniej Syberii równie dobrze mogą świadczyć o eksporcie płynącym z Ameryki. Czyżby Ameryka nie tylko przyjmowała, ale i dawała? Tego właśnie w swojej pracy próbuje dowodzić Alan Lyle Bryan (1978). Dystrybucja dwustronnie obrabianych grotów na północnym pacyficznym wybrzeżu Azji z dużym prawdopodobieństwem świadczy o tym, że rozprzestrzeniły się one z Ameryki. Podobnie zdaniem Tolstoya (1958) było z późnoneolitycznymi i pochodzącymi z epoki brązu grotami z rejonu Bałkanów. Według Bryana (1978) chronologia artystycznie wyszukanych i wspaniale obrabianych grotów strzał i włóczni amerykańskich typów Folsom, Clovis, Sandia i Yuma jest właściwie nieustalona.

Przyjrzyjmy się technicznie doskonałym kamiennym grotom północnoamerykańskiej kultury Clovis, ponieważ ten typ ostrzy znany jest też z Europy. Tam zalicza się do kultury solutrejskiej, która istnieć miała 22.000-18.000 lat p.n.e. Kiedy takie groty znajduje się gdzieś w Europie, Afryce czy Azji, to miejsce znalezienia oznacza się na mapach jako stanowisko solutrejskie. Natomiast gdy znajdowano je w Ameryce – a odkryto je dotąd w wielu już miejscach – to jeszcze do niedawna uznawano je zgodnie za fałszerstwa: co nie pasuje do teorii, istnieć nie może.

Ponieważ kamienne groty kultury Clovis są porównywalne z wytworami kultury solutrejskiej w Europie, „mogą być świadectwem paleolitycznego eksportu technologii” (*Science*, 286, 19 listopada 1999, s. 1467-1468). Archeolog Reid Ferring z Uniwersytetu Północnego Teksasu w Denton stwierdza ponadto: „Przy założeniu, że nie było oceanu (Atlantyku), jako miejsce pochodzenia ludzi kultury Clovis natychmiast nasuwałaby się Europa Zachodnia”. Warunek „braku oceanu”, czyli lądowego połączenia transkontynentalnego, spełnia właśnie Pomost Grenlandzki!

A może było odwrotnie i to ojczyzna europejskiej kultury solutrejskiej leży w Ameryce? Pytanie brzmi jak herezja, pokazuje jednak możliwość całkowicie odmiennej rekonstrukcji dziejów. Uczni indyjscy, tacy jak profesor Vine Deloria (1995), wierzą w taką odmienną wersję i znajdują argumenty na jej rzecz. Być może jednak obie teorie są błędne i zarówno amerykańska kultura Folsom, jak i europejska solutrejska wywodzą się z północy.

Porównując narzędzia kamienne kultury Clovis oraz ich odpowiedniki z europejskiej kultury solutrejskiej i dochodząc do wniosku, że najwyraźniej musiała nastąpić transatlantycka wymiana kulturowa, wpadamy w pułapkę chronologii dziejów człowieka w Europie. Kultura Clovis istnieć miała bowiem 10.500 lat temu, jest więc według chronologii wczesnych kultur europejskich o 7500 lat za młoda. Z oficjalnego archeologicznego, paleoantropologicznego i ewolucjonistycznego punktu widzenia, wszelkie powiązania między tymi kulturami są wykluczone.

Jednak według omawianego wcześniej scenariusza odmładzającego kultura solutrejska lepiej pasowałaby do przedziału czasowego polodowcowej kultury Clovis. Po wykryciu sfałszowanych datowań paleolitycznych czaszek z terenów środkowej Europy należy poważnie potraktować ich nowe datowania i zasadniczo zmienić sposób myślenia o tych problemach. Jeśli więc kulturę solutrejską w Europie przesuniemy na dotychczasowy neolit, to wytworzone przez nią narzędzia raptem okażą się młodsze od wytworów kultury Clovis w Ameryce. Czyżby więc ta specyficzna technika obróbki najpierw pojawiła się w Ameryce, a dopiero nieco później w Europie?

Po długich sporach kultura Clovis w Ameryce została wreszcie uznana – teraz spory toczą się o jeszcze starsze znaleziska. Na podstawie wielu podobnych znalezisk uważa się dziś za pewne, że kultura Clovis w ciągu paru stuleci rozprzestrzeniła się w całej Ameryce Północnej, aż po Amerykę Środkową (ibidem, t. 274, 13 grudnia 1996, s. 1820-1825). Zdaje się nawet, że dotarła też do Ameryki Południowej, bo jeszcze w latach 30. XX wieku, w jaskini Fell's (Chile) znaleziono narzędzia kamienne, których chronologia świadczy o wczesnym zasiedleniu Chile (Bird [w:] *The Geographical Review*, 11,6/1938, s. 250-275). W latach 60. XX wieku znaleziono tam żłobkowane narzędzie kamienne (Dillehay, 2000, s. 98). Antropolog Thomas D. Dillehay z Uniwersytetu Kentucky w Lexington zauważa: „To właśnie żłobkowanie niepokoi większość archeologów, bo cecha ta znana jest z ostrzy kultury Clovis w Ameryce Północnej i mogłaby świadczyć o powiązaniach między oboma kontynentami” (Dillehay, 2000, s. 98). Znaleziska dalszych żłobkowanych narzędzi kamiennych poświadczono są w Kolumbii, Wenezueli, Ekwadorze, Argentynie, Chile, Urugwaju i południowej Brazylii (Politis, 1991).

Tak więc, na przekór oficjalnej doktrynie, podobne ostrza znane są nie tylko z Ameryki Północnej, ale i Południowej, a w końcu i z Europy. Wczesny człowiek współczesny (z Cro-Magnon) występował zatem w różnych częściach świata: w Afryce, Europie, Azji i Ameryce, jak to

poświadczają w lawinowym tempie mnożące się znaleziska.

W tym czasie udokumentowane zostały dowody na jeszcze wcześniejszą obecność człowieka w Ameryce. Dotychczas zostały uznane stanowiska wcześniejsze od kultury Clovis w Meadowcroft i Catus Hill w Ameryce Północnej oraz Monte Verde w południowym Chile, których wiek miałby wynosić 30.000 lat (Dillehay, 2000). Kolejne stanowiska są odkopywane i czekają na oficjalne uznanie. Paleolityczne stanowiska w Ameryce stwarzają jednak pewien problem: o ile w Europie czaszki z epoki kamiennej okazały się w większości o wiele młodsze, niż dotąd sądzono, o tyle pradziej Ameryki oddalają się w coraz głębszą (i bardziej mglistą) przeszłość. A może po prostu datowania amerykańskich znalezisk też są zawyżone?

Tak czy inaczej, w El Cedrak w meksykańskim stanie Sinaloa, znaleziono artefakty datowane na 33.000 lat, leżące w tym samym „nienaruszonym, stratyfikowanym pokładzie”, co kości stępu słonia. Jak wiadomo, słonie już dawno wymarły na całym kontynencie amerykańskim (Lorenzo/Mirambell, 1986, s. 107; por. Cremo/Thompson, 1997, s. 192).

Neandertalczyk w Nowym Świecie

Na Krecie i w Laponii szeroko rozpowszechniony był – aż po czasy całkiem niedawne – zwyczaj deformowania czaszek. Na splądrowanym cmentarzysku z V wieku w pobliżu wsi Kronberg i Kollnbrum w Dolnej Austrii znaleziono dziewięć ludzkich szkieletów. W pięciu grobach czaszki były zdeformowane na skutek umyślnego ich obwiązywania w wieku niemowlęcym. Podobne przykłady zdeformowanych, podłużnych czaszek, znane są z Orientu, z Egiptu, Nubii, a przede wszystkim z Chin.

W państwowych muzeach w Ica i Limie (Peru) miałem okazję oglądać liczne podłużne czaszki (zwane też „wieżowymi”). Wiele z nich pochodzi ze stanowisk datowanej na około 800 roku p.n.e. kultury Paracas i z późniejszej (około 200 roku p.n.e.) kultury Nazca. Zupełnie przypadkowe zbieżności pomiędzy Ameryką Południową a Starym Światem i Chinami?

W Ameryce Południowej znajdowano też jednak czaszki szerokie. Neandertalczyk miał czaszkę większą od człowieka współczesnego. Deformując taką czaszkę, można oczywiście uzyskać podłużny lub rozszerzony jej kształt.

Niezwykła jest jednak czaszka o dwóch wypukłościach, którą sfotografowałem w muzeum w Limie (Peru), czy inna, kształtem przypominająca melonik. Formy pierwszej czaszki z pewnością nie dało się tak łatwo uzyskać, stosując wspomniane obwiązywanie głowy niemowlaka, czaszka druga natomiast odznacza się tym, że jej objętość jest znacznie większa od normalnej. Innymi słowy, czaszka ta musiała należeć do przedstawiciela większych ludzi, bo inaczej głowa nie przeszłaby przez normalnej wielkości kanał rodny.

I tak dotarliśmy do prawie niedyskutowanego zagadnienia, bo – jak się zdaje – antropologów czaszki te w ogóle nie interesują. Czy dlatego, że wiąże się z nimi wiele nierozwiązanych problemów? Niektóre podłużne czaszki z pewnością można uznać za wynik sztucznej deformacji. Pierwotna i zdeformowana czaszka mają tę samą objętość, czyli pod względem zawartości są jednakowe. Największa udokumentowana w literaturze medycznej czaszka człowieka współczesnego miała objętość 1980 centymetrów sześciennych, jej kształt był jednak zupełnie normalny. Tymczasem wśród zdeformowanych czaszek z Ameryki Południowej są takie, które swoją objętością (2200-2500 centymetrów sześciennych) znacznie przewyższają czaszki neandertalczyka i człowieka z Cro-Magnon. Jeszcze większe i dziwniejsze pod względem kształtu są czaszki o objętości 2600-3200 centymetrów sześciennych. Pojawiły się nawet spekulacje, że są to czaszki przybyszów z kosmosu. Biorąc pod uwagę większe o 15-20 procent oczodoły, wnioskować można, że te olbrzymie czaszki należą do bardzo dużych ludzi: gdyby te rozmiary interpolować liniowo, to neandertalski mężczyzna miałby nie 1,65, ale 2,3-2,6 metra wzrostu. Czyżby mity i podania o olbrzymach miały podstawy?

Udokumentowane w Ameryce Południowej olbrzymie czaszki stwarzają więc poważny problem, bo bardzo dużym ludziom (olbrzymom) trudno byłoby przeżyć w obecnych warunkach. Prawdopo-

dobnie panująca dziś siła ciężenia uniemożliwiałaby ludziom osiągnięcie wzrostu ponad 3 metrów.



Il. 44. Podłużne czaszki. Z Ameryki Południowej pochodzą dziwaczne czaszki o objętości prawie dwukrotnie większej od największych czaszek ludzi współczesnych. Autor sfotografował w muzeum w Limie (Peru) między innymi obie tu prezentowane czaszki. Oficjalna interpretacja: poprzez ciasne owijanie głowy w wieku niemowlęcym można uzyskać deformację miękkiej jeszcze czaszki. Ale czy jest możliwe poprzez taką procedurę dwukrotne powiększenie objętości czaszki? Czy może czaszki te już w wieku niemowlęcym były większe od naszych, także oczodoły (na których wielkość owijanie głowy nie wpływa) są bowiem znacznie większe niż u współczesnego człowieka?

Istnieje jeszcze jeden problem: według kryteriów antropologicznych opisane podłużne czaszki należą do ludzi współczesnych (ludzi z Cro-Magnon). Jednak niektóre ze znalezionych w Ameryce Południowej podłużnych czaszek posiadają jednoznaczne cechy neandertalskie – przede wszystkim pochylę czoło.

Skąd wywodzą się pierwotni mieszkańcy Ameryki? Badania genetyczne wykazały, że Ameryka w głównej części zasiedlona została przez przybyszów z Azji, jednak niektóre zestawy DNA świadczą o tym, że korzenie dzisiejszych indiańskich tubylców tkwią także w Europie, a mianowicie we Włoszech, Finlandii, Izraelu i Azji Mniejszej (*Science*, t. 280,24 kwietnia 1998 r., s. 520).

Żałosny sztandarowy przykład

Wymyślone pod koniec XIX wieku (w tym samym czasie, gdy stworzono drzewo rodowe człowieka) drzewo rodowe współczesnego konia (Marsh, 1870), sięgające rzekomo 55.000.000 lat wstecz, jest współcześnie prezentowane jako sztandarowy przykład ewolucji. Ukazuje ono stały wzrost ogólnych rozmiarów zwierzęcia, od początkowych 30 centymetrów wysokości do wielkości konia współczesnego. Równolegle zmniejszać się miała liczba palców u kończyn.

Po stuleciu dalszych badań wiadomo dziś, że rozwój ten nie przebiegał prostoliniowo, ale że po drodze powstało wiele gatunków, u których pewne „ewolucyjne kroki” cofały się, a różne gatunki – które z ewolucjonistycznego punktu widzenia powinny były występować kolejno – w rzeczywistości żyły jednocześnie.

Stephen J. Gould w książce *Illusion Fortschritt* („Iluzja postępu”) stwierdza: „Wszystkie istotne linie rozwojowe nieparzystokopytnych (większa grupa ssaków, do której należą też konie) to tylko żałosne pozostałości po dawnych, wielkich sukcesach” (Gould, 1998, s. 97). Autor podkreśla też, iż „każdy wyzbyty uprzedzeń obserwator musi stwierdzić, że najważniejszą cechą ewolucji konia w

ciągu ostatnich 10.000.000 lat jest degeneracja. A jest to właśnie ten okres, kiedy według tradycyjnego modelu (który staje się coraz bardziej złożony) miało miejsce doskonalenie i występowała redukcja palców do jednego kopyta i zaniku do formy szczątkowej palców pozostałych” (ibidem, s. 92).

Skąd właściwie konie się wywodzą? Zadziwiające, że w Ameryce Północnej, w której w momencie przybycia Kolumba żadnych koni nie było, pradzieje tego zwierzęcia są najpełniej udokumentowane. Prakoń *Eohippus (Hyracotherium)* odkryty został już w roku 1838 w Suffolk (Anglia), ale jego cały szkielet po raz pierwszy znaleziono dopiero w roku 1867 w Ameryce Północnej (Utah, Wyoming). Prakoń występował więc po obu stronach Atlantyku.

Trochę to jednak dziwne, bo co najmniej od trzeciorzędu, od 65.000.000 lat, rzekomo nie istniało lądowe połączenie Ameryki z Europą. Jak więc *Hyracotherium* mogło istnieć po obu stronach Atlantyku? Edgar Dacqué w książce *Erdzeitalter* („Epoki Ziemi”) pisze, że „miejszem pochodzenia koniowatych były ciepłe wówczas obszary arktyczne, leżące bliżej Ameryki niż Europy. Dlatego kolejne, coraz bardziej wyspecjalizowane gatunki docierały najpierw tam (do Ameryki), a do nas (do Europy) nieco później. Stopniowo rodzaj ten rozprzestrzenił się po całej Azji aż po Indie” (Dacqué, 1930, s. 515). Autor ojczyznę koni widzi więc na arktycznych obecnie obszarach pomiędzy Ameryką a Europą. Wygląda na to, że konie pochodzą z tych samych północnych stron co nasi przodkowie (neandertalczyki, ludzie z Cro-Magnon).

Nie tylko jakiś pojedynczy gatunek prakonia, ale praktycznie wszystkie gatunki koni znane są i z Ameryki, i z Europy:

- na początku miocenu (20.000.000 lat temu) *Anchitherium*,
- na początku pliocenu (5.000.000 lat temu) *Hypohippus*,
- w pliocenie (2.000.000 lat temu) *Hipparion*,
- w plejstocenie, aż do około 10.000 lat temu koń współczesny.

Koń współczesny (*Eguus*) według oficjalnej doktryny wykształcił się w swojej obecnej formie w Ameryce i zawędrował 3.000.000 lat temu do Starego Świata (*Science*, t. 307, 18 marca 2005, s. 1728-1730) poprzez Cieśninę Beringa, Syberię i Mongolię. Miałby więc podążać w stronę przeciwną do rzekomego kierunku migracji ludzi – w sumie niezbyt przekonująca koncepcja. W Ameryce Południowej i Północnej konie wymarły 10.000 lat temu, udało im się natomiast przetrwać w Eurazji, na obszarach wokół Morza Czarnego.

Obecnie przyjmuje się, że miały miejsce dwie wielkie migracje koni z Ameryki do Azji. Tymczasem kolejne etapy rozwojowe końskiego drzewa rodowego pojawiały się jednocześnie po obu stronach Atlantyku (por. fot. 67). Migracja przez Cieśninę Beringa jest teoretycznie możliwa, ale sięgać by mogła najwyżej do wschodniej Syberii i Mongolii, bo w innym razie wczesne gatunki koni rozprzestrzeniłyby się też na Indie i Afrykę. Nie, konie te po prostu żyły w Beringii (suchy obszar obecnej Cieśniny Beringa), Ameryce Północnej, na Grenlandii, krótko mówiąc, w ciepłej wówczas, sięgającej po Europę Arktyce, która tworzyła zwarty ład. W tamtych czasach obszary dzisiejszych wybrzeży Ameryki Północnej, Grenlandii, Europy (szelf kontynentalny, Pomost Grenlandzki) i Syberii (między innymi Morze Barentsa) były suche, a poziom oceanów niższy o 130 metrów od obecnego.

Pod koniec epoki brązu Pomost Grenlandzki został zatopiony, jednocześnie o około 2000 metrów zapadła się Islandia. Ówczesne powódzie na kontynencie północnoamerykańskim, a także w północnej i zachodniej Europie, zostały bliżej opisane w *Kolumbus kam als Letzter*.

W Europie od neolitu po epokę brązu rozpowszechnione były konie małe, lepiej przystosowane do zimna, takie jakie znamy z wczesnych przedstawień (na przykład tkaniny z Bayeux pochodzącej z około 1200 roku). Dramatyczne scenariusze musiały się rozgrywać na terenie Morza Północnego, dotąd suchego i porośniętego stepem. Gwałtowne powódzie i stale rosnący poziom wód zatopiły ten obszar, łącznie z wysoko położonym Doggerbank. „Dzikie konie, takie jakie malowano na ścianach jaskiń w Niaux i Lascaux, uciekały ze stepów Morza Północnego do zachodniej Norwegii i tam musiały pozostać, kiedy morze powróciło” (Fester, 1973, s. 32). Chodzi tu o małe, odporne konie (kuce), wytrwałe w biegu na długich dystansach. Ze swej natury kompletnie nie pasują do wysokogórskich dolin krainy skandynawskich fiordów. Zatopienie sawanny Morza Północnego odizolowało je na setki lat, stąd traktowane są jako odrębna rasa koni. Wikingowie zabrali te

zwierzęta na Islandię, dlatego zwane są końmi islandzkimi.

Różne jednocześnie żyjące gatunki koni wyginęły podczas tych katastrof, a ich szczątki znalazły się w warstwach popowodziowych, obok szczątków wielu innych zwierząt i ludzi. Kuc islandzki i koń współczesny uniknęły zagłady, bo tymi szczątkowymi populacjami zaopiekował się człowiek.

O istnieniu Pomostu Grenlandzkiego świadczy rozprzestrzenienie się nie tylko różnych gatunków koni po obu stronach Atlantyku, ale w ogóle wielkich ssaków, które rozwinąć się miały dopiero po wyginięciu dinozaurów.

Bogatą, bardzo różnorodną faunę ssaków odkryto w 1878 roku w Cernay koło Reims (Lemoine [w:] *Soc. D'Hist. Nat. de Reims*, maj 1878), a „wkrótce potem całkiem podobną faunę znaleziono w warstwach puerco w Nowym Meksyku. Późniejsze znaleziska w Siedmiogrodzie, Szwabii, Szwajcarii, Anglii, Utah i Wyoming potwierdziły jej szerokie rozprzestrzenienie. Dziesięć gatunków jest wspólnych dla Europy i Ameryki”. I dalej pisze Johannes Walther, profesor geologii i paleontologii na Uniwersytecie Halle: „Można by sądzić, że eoceńskie (55.000.000-36.000.000 lat temu) ssaki dzieli od epoki kredowej przepaść czasowa” (Walther, 1908, s. 481). Innymi słowy, po obu stronach Atlantyku występował w trzeciorzędzie jednolity rozwój wysoko rozwiniętych ssaków. Działo się to w czasie, kiedy kontynenty rzekomo już od wielu milionów lat położone były daleko od siebie. Bez połączenia lądowego (Pomostu Grenlandzkiego) identyczna fauna na dwóch, rozdzielonych szerokim oceanem kontynentach byłaby nie do pomyślenia. Czy może wszystkie te zwierzęta wędrowały przez Syberię?

Ale także w czasie „wielkiej epoki lodowcowej”, rzekomo 1.000.000 lat temu, kiedy *Homo erectus* miał zaczynać opanowywać Europę, na ówczesnych sawannach Eurazji żyło zwierzę, które dotąd znane było tylko z Ameryki: puma. Ku zaskoczeniu badaczy szczątki tego wielkiego kota odkopano w dolinie Werry koło miejscowości Untermassfeld w Turyngii (Kahlke, 1997/2001) na cmentarzysku ssaków z „epoki lodowcowej, takich jak chomik olbrzymi, koń, słoń, bizon, gepard, hiena, hipopotam i jaguar: „Musiał nastąpić potop, który pochłonął niezliczone zwierzęta” (magazyn *Geo*, 07/2005, s. 126).

Obecnie toczy się w nauce dyskusja, czy puma nie pochodzi jednak z Eurazji, bo inne zwierzę, które dziś występuje wzdłuż wielkich rzek w rejonach umiarkowanych Ameryki Południowej i Środkowej, w czasie „wielkiej epoki lodowcowej” żyło też w Eurazji: chodzi o jaguara. Pojedyncze zwierzęta tego gatunku widywano nawet w południowo-zachodniej części Ameryki Północnej (ja sam widziałem jaguara o wiele dalej na północ, 100 kilometrów na południe od Kansas City przebiegł przede mną drogą 69).

Czyżby zwierzęta te żyły niegdyś na arktycznych dziś (a wówczas sawannowych) obszarach lądu łączącego Eurazję z Ameryką? Oziębiał się klimat zmusił te ciepłolubne stworzenia do ucieczki na południe i szukania schronienia w Ameryce Środkowej i Południowej. Natomiast w Eurazji drogę na południe zagrażały morza, jeziora i biegnące równoleżnikowo łańcuchy górskie.

Legenda o wędrownikach Czejenów mówi: „Na początku żyli w kraju na najdalszej północy, w krainie bez lodu i zimna”. I dalej: „Obok nich żyły tam jeszcze dwa rodzaje ludzi, jedni z włosami na całym ciele, a drudzy o białej skórze i włosach tylko na głowie, twarzy i na nogach. Najpierw na południe powędrował włochaty lud, potem odeszli ludzie o długich brodach (nikt nie wie dokąd), w końcu i czerwony człowiek udał się na południe” (Müller, 1970).

Werner Müller w książce *Glauben und Denken der Sioux* („Wierzenia i przekonania Siuksów”, 1970) dowodzi, że plemiona Siuksów muszą pochodzić z (arktycznych dziś) stron na dalekiej północy. Zwraca też uwagę na podania Indian Delaware: „Kataklyzm powodzi i trzęsienia ziemi zmusiły ich praojców do opuszczenia ich dawnej krainy, zwanej Krajem Północy albo Krajem Żółwi (por. il. 33). Zrobiło się w niej zimno i śnieżnie”.

Na stanowisku z „epoki lodowcowej” w dolinie Werry koło Untermassfeld, obok ciepłolubnych zwierząt mogłyby się teoretycznie znaleźć też szczątki ludzi, choć według Kahlkego prawdopodobieństwo takiego znaleziska jest bliskie zeru. Gdyby tak się jednak stało, to przewiduje, że „rozpętałoby się tu piekło” i „musielibyśmy brać udział w tej napiętnowanej pychą badaczy szopce hominidów” (magazyn *Geo*, 7/2005, s. 152).

Prarodzina sprzed 5000 lat

Odpowiedź na pytanie o pochodzenie naszych przodków, ludzi epoki kamienia, utrudniają fałszerstwa i zmyślane datowania czaszek i szczątków kostnych. Na podstawie kawałków czaszki rekonstruowano nie tylko całego osobnika, ale także wyczarowywano z niczego tysiące fikcyjnych pokoleń ludzi. Pomijając fałszerstwa antropologów, rzeczywiście istnieje pewna niewielka liczba starych czaszek, które mogą pochodzić z czasów przed potopem. Dane, jakie posiadamy, nie pozwalają jednak na żadne definitywne stwierdzenia. W każdym razie ani neandertalczyk, ani *Homo erectus* czy *Homo heidelbergensis* nie należą do czasów przedpotopowych, a więc nie stanowią kolejnych etapów ewolucji człowieka. Ci rzekomi „ludzie epoki kamienia” chronologicznie stoją obok siebie, a nie jeden za drugim. Neandertalczyk i wczesny człowiek współczesny żyli w neolicie, a ich obecność w niektórych regionach wynika z panującego tam klimatu. Przesunięcia stref klimatycznych lub drastyczne zmiany klimatu zmuszały ludzi albo do przystosowania się, albo do wędrówek w inne rejony, które podejmowano również, uciekając przed katastrofami naturalnymi. Nagłego pojawiania się nowych typów ludzi nie należy więc tłumaczyć procesem makroewolucji. Ludzkie pozostałości znajdujące pod metrowej grubości osadami są świadectwami wielkich kataklizmów, uderzeń meteorytów i ruchów tektonicznych skorupy ziemskiej. Procesy te zmieniały oblicze Ziemi nieraz w ciągu godzin, ich występowanie było zróżnicowane regionalnie i chronologicznie. Wynikiem jest specyficzny „patchwork” formacji geologicznych – taki jaki widać na mapach geologicznych.

Za tym, że ludzie współcześni istnieją od niedawna, przemawia też fakt, iż wszyscy jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż dotąd przypuszczano (*Science*, t. 294, 23 listopada 2001, s. 1719-1723). Gdyby ludzkość była stara, w genach musiałyby być dostrzegalne większe różnice.

Czy praojciec współczesnych ludzi żył zaledwie 3000 lat temu? Aby wszystkich żyjących ludzi wywieść w prostej linii z jednej „prarodziny”, wystarczyłyby 33 pokolenia, co przy przeciętnym wieku reprodukcyjnym 25 lat daje 825 lat. Gdy uwzględnimy w tych wyliczeniach także inne czynniki (geografia, historia i migracje), otrzymujemy wynik wskazujący, że nasz identyczny przodek żył co najwyżej 5000 lat temu, czyli 169 pokoleń wstecz. To znaczy, że pojedyncza osoba sprzed 5000 lat albo była przodkiem wszystkich dzisiejszych ludzi, albo jej linia genetyczna wymarła. Wykluczone jest, żeby mogła być przodkiem tylko nielicznych żyjących dziś ludzi. Grupa badaczy przeprowadziła komputerowe symulacje rozmaitych scenariuszy, w których uwzględniono takie czynniki, jak różny przyrost naturalny, izolacja pojedynczych grup, lokalne migracje i wędrówki ludów. Z badań tych wynika, że najbliższy nam w czasie wspólny przodek wszystkich ludzi żył prawdopodobnie około 3000 lat temu (*Nature*, t. 431, 30 września 2004, s. 562-566). Biorąc pod uwagę błyskawiczny rozwój ludzkiej populacji i ciąg katastrof sprzed paru tysięcy lat, łatwo zrozumieć wyniki pewnych zakrojonych na dużą skalę badań genetycznych, z których wynika, że przodkowie ludzi w którymś momencie musieli w dużej mierze utracić swoją różnorodność genetyczną – zapewne dlatego, że liczba ludzi znacząco spadła (*PNAS*, 1999, t. 96, s. 5077-5082).

Ustalenie to przeczy stałej ewolucji człowieka. Jak w ogóle mogło dojść do tego, że ewidentnie błędna teoria ewolucji człowieka była w stanie się rozwinąć? Wyłącznie poprzez niezwykle zuchwałe naukowe fałszerstwa!

6. Sfałszowane dowody ewolucji

Środowiska naukowych zwolenników ewolucji, kiedy chodzi o wspieranie ich ulubionej teorii, są tak zaślepione i fanatyczne jak członkowie sekt religijnych. Faktem jest, że w wielu przypadkach różni naukowcy prezentowali opinii publicznej najstraszniejsze i najbardziej niewiarygodne fałszerstwa, a ich koledzy po fachu im pobrażali. Do najbardziej zdumiewających zjawisk należą liczne obiekty, wystawiane na całym świecie, które rzekomo mają być oczywistymi dowodami na wspólne pochodzenie człowieka i małpy. Te „dowody” są jednak czystą fikcją i owocem fantazji ich twórców. Z ołówkiem i pędzlem w ręku ewolucjoniści kreują fantastyczne światy. Pewnym problemem jest jednak fakt, że brakuje skamieniałości pasujących do tych obrazków. A jednak takie wytwory fantazji prezentowane są tak, jakby oparte były na faktach. Brakujące skamieliny są prosto produkowane zgodnie z przyjętymi teoriami. Powaga nauki wykorzystywana jest dla utrwalania fałszerstw i oszustw w sferze badań nad dziejami Ziemi i człowieka.

Ząb świni zmieniony w człowieka

Jednym z przełomowych dla teorii ewolucji momentów był proces sądowy, który toczył się w 1925 roku w Dayton w stanie Tennessee. Przed trybunałem stanął nauczyciel szkoły podstawowej John Scopes, oskarżony o to, że uczył swoich podopiecznych doktryny ewolucjonistycznej. Po stronie oskarżonego głosiciela ewolucji opowiedziało się wiele naukowych autorytetów z profesorem H. H. Newmanem z Uniwersytetu Chicago na czele. Uczony ten, jako dowód na słuszność teorii ewolucji, przedstawił sztandarowy argument ówczesnych ewolucjonistów: człowieka z Nebraski. Ta rasa ludzi miała żyć w Nebrasce przed 1.000.000 lat.

Jak wyglądał naukowy dowód na istnienie człowieka z Nebraski? Jego skamieniałe szczątki odkrył w 1922 roku niejaki Harold Cook. Był to ni mniej, ni więcej tylko jeden... ząb. Został on przebadany przez najsłynniejszych naukowców, którzy jego wiek określili na co najmniej 1.000.000 lat. Przez następne lata powstała obszerna literatura na temat tej pradawnej formy człowieka. Gazeta *Illustrated Londyn News* wysłała do Ameryki reportera, aby dowiedział się wszystkiego na temat tej nowo odkrytej rasy ludzkiej. Potem ukazał się artykuł, ilustrowany rekonstrukcją człowieka z Nebraski. Jego wygląd odtworzono na podstawie jednego jedyne go zęba (il. 45).

Rozgorzały wnikliwe naukowe debaty, w których jedni badacze ząb ten przypisywali do gatunku *Pithecanthropus erectus* (*Homo erectus*), podczas gdy inni utrzymywali, że bardziej jest on podobny do zęba człowieka współczesnego. W roku 1927 odkryto jednak dalsze części szkieletu i okazało się, że ząb nie należy do człowieka z Nebraski. Jego posiadaczem był w rzeczywistości *Posthennops*, wymarły gatunek amerykańskiego dzika. Paleontolog prof. dr William K. Gregory przyznał w artykule opublikowanym w *Science* (t. 66, 16 grudnia 1927, s. 579-581), że zaszła ogromna pomyłka.



Il. 45. Szwindel. Całkowita rekonstrukcja przodków człowieka, ukazanych w amerykańskim krajobrazie, z wielbładami w tle – a wszystko to na podstawie jednego zęba, w dodatku świńskiego. W niezliczonych dziecięcych umysłach ta fantazyjna wizja człowieka z Nebraski utrwaliła się jako udowodniona prawda.

Wszystkie wizerunki człowieka z Nebraski pośpiesznie usunięto z literatury ewolucjonistycznej i z muzeów. Ale we wspomnianym głośnym procesie ów świński ząb pomógł teorii ewolucji odnieść na oczach opinii publicznej ważne, w Ameryce przełomowe zwycięstwo, udokumentowane filmem *Inherit the Wind* („Odziedziczyć wiatr”).

Przeminęło z wiatrem

Od lat 20. XX wieku na stanowisku Zhoukoudian (Choukoutien), około 40 kilometrów na południe od Pekinu, odkopywano skamieniałości. W latach 1929-1937 odkryto tam 14 fragmentów czaszek, 11 żuchw, wiele zębów, trochę kości szkieletowych i wielką liczbę narzędzi kamiennych. Relikty te datowano na 500-300.000 lat. Ten praczłowiek nazwany został *Homo erectus pekinensis* (dawniej: *Sinanthropus pekinensis*) albo krócej: człowiek pekiński. Do dziś pozostaje on stałym ogniwem w łańcuchu ewolucji człowieka.

Większość badań nad tymi skamieniałościami przeprowadził Davidson Black, który zmarł w 1934 roku. Po nim materiał ten studiował niemiecki badacz Franz Weidenreich, aż do roku 1941, kiedy opuścił Chiny. Oryginalne skamieniałości zniknęły w 1941 roku, kiedy chciano je przetransportować statkiem do USA. Czy to przypadek, że oryginały nie istnieją, tym bardziej że nie ma nawet ich zdjęć?

Obszerny zbiór faktów na temat człowieka pekińskiego zebrał Patrick O'Connell, misjonarz i uczonec, który w 1947 roku powrócił z Chin. Z jego relacji wynika, że człowieka pekińskiego znaleziono w wapiennym wyrobisku. Od pradziejów wypalano tam wapno. Miejscowi mieli zwyczaj zabijania małp i zjadania ich mózgow. W którymś momencie zbocze wzgórza osunęło się, grzebiąc ludzi, których szkielety w wapiennych warstwach z czasem skamieniały. W ten sposób rekonstrukcja człowieka pekińskiego powstała z pomieszania kości małpich z ludzkimi, przy dużej dozie artystycznej swobody.

„Przypuszcza się, że niejaki dr Pei, który kontynuował prace wykopaliskowe w okresie okupacji japońskiej, miał powody, by doprowadzić do zniknięcia skamieniałości. Otóż modele sporządzone rzekomo na ich podstawie niezbyt się zgadzały z trzeźwymi opisami czaszek autorstwa Marcellina Boule'a, Teilharda de Chardina i Abbego Breuila, którzy niezależnie od siebie je oglądali. Ponadto

świadomie przemilczano przed opinią publiczną fakt, że w okolicach Choukoutien we wczesnym okresie historycznym istniał rozwinięty przemysł” (Criswell, 1976, s. 92).

Wydaje się możliwe, że podczas eksploatacji wapienia obsunęło się całe zbocze. Pradawne piece wapiennicze, opalane słomą i trzcina, zostały pogrzebane pod masami rumoszu. Ten scenariusz tłumaczyłby obecność warstw popiołu, które prezentowano jako dowód na to, że człowiek pekiński potrafił już korzystać z ognia.



II. 46. Człowiek pekiński. Ludzkie kości czaszki (ciemne) uzupełniono małpimi szczękami (jasne partie) dla uzyskania wyglądu zbliżonego do małpiego.

„Pomiędzy obsuniętymi masami skalnymi pozostały puste przestrzenie. W takich dziurach rzeczywiście znaleziono kości. Stąd narodził się pogląd, że »człowiek pekiński« mieszkał w jaskiniach. Mało kto wie, że w kamieniołomie wapienia w Choukoutien obok kości zwierzęcych znaleziono też szczątki prawdziwych ludzi; prawdopodobnie zginęli oni podczas obsunięcia góry (...) Znaleźiska mające być dowodami na istnienie »człowieka pekińskiego«... najbardziej przypominają szczątki wielkich, dziś już niewystępujących makaków albo pawianów, których wiele znaleziono w okolicy. Ludzie polowali na nie i rozbijali ich czaszki, aby dostać się do ich pożywej zawartości. Tak powstała ponura bajeczka o naszych kanibalistycznych przodkach. Tymczasem »ludzie pekińscy« to byli zwykli Chińczycy” (Criswell, 1976, s. 92 f.).

Z tego punktu widzenia sensu nabiera nowsze znalezisko. W roku 1966 odkryto dwa kolejne fragmenty czaszki, które pasowały do dwóch innych, znalezionych w 1934 i 1936 roku. Udało się z nich poskładać puszkę mózgową o pojemności 1140 centymetrów sześciennych. Fragmenty te znaleziono na wyższym poziomie i robią wrażenie bardziej współczesnych niż pozostałe (Jia i Huang, 1990).

Jawajska małpa

Zarówno w wypadku „człowieka pekińskiego”, jak i „człowieka jawajskiego” mamy rzekomo do czynienia z *Homo erectus*, dawniej nazywanym *Pithecanthropus erectus*. Nowsza nazwa określa odkrytą na Jawie istotę jako wyprostowanego człowieka, podczas gdy nazwa starsza znaczy „wyprostowany małpolud”.

W roku 1891 stacjonujący na Jawie holenderski lekarz wojskowy Eugene Dubois odkrył w

przybrzeżnej jaskini koło Trinil płaski, bardzo gruby górny fragment mózgowca oraz trzy zęby trzonowe. Obecnie trwają spory, czy zęby te nie należą do orangutana, czyli małpy człekokształtnej. Datowanie człowieka jawajskiego jest niepewne, uważa się jednak, że znalezisko to ma około 700.000 lat. Objętość mózgu wynosi zaledwie około 940 centymetrów sześciennych.

W roku 1926 profesor C. E. J. Heberlein z państwowej holenderskiej służby sanitarnej ogłosił, że znalazł w Trinil na Jawie kolejny fragment mózgowca *Pithecanthropus*. Znalezisko to, które uchodziło za naukowo pewne, okazało się... rzepką kolanową słonia z wymarłego gatunku (Koenigswald, 1961).

Opinie naukowców na temat tych znalezisk od początku były bardzo rozbieżne. Jedni uważali, że są to kości pawiana lub gibona, inni uznawali je za kości małpy człekokształtnej, jeszcze inni widzieli w nich szczątki ludzkie. Profesor Virchow z Berlina stwierdził: „Nie ma żadnego dowodu na to, że kości te należą do tego samego stworzenia”. Historyk H. G. Wells przyznał później, że są to tylko kości małpy, a Eugene Dubois, który swoje znalezisko prezentował jako brakujące ogniwo pośrednie pomiędzy ludźmi a małpami, potwierdził w 1932 roku, że *Pithecanthropus* nie był człowiekiem, „ale raczej olbrzymim przedstawicielem wymarłego gatunku podobnego do gibonów” (Dubois, 1937, s. 4; por. Gould [w:] *Natural History*, kwiecień 1990, s. 12-24).

W 1937 roku Gustav Heinrich Ralph Koenigswald znalazł koło Sangiran na Jawie kompletnie zachowaną mózgowca bardzo podobną do tej znalezionej w 1891 roku; znana jest ona jako Sangiran 2 albo *Pithecanthropus II*. Objętość mózgu tego osobnika wynosi tylko 815 centymetrów sześciennych, co czyni go jeszcze bardziej podobnym do małpy. Mimo to znalezisko to uchodzi za wielce istotne.

W sumie mamy tu do czynienia z typowym szwindlem paleoantropologii. Zatrważające jest, jak niektóre znaleziska świadomie interpretowano fałszywie po to tylko, by móc pochwalić się sukcesem. Te fałszywe rewelacje pozostawiają jednak ślad w głowach zainteresowanych laików. Dementi pojawiały się zwykle dopiero po dziesięcioleciach i były czytane tylko przez ekspertów.

Można też mieć wątpliwości, a właściwie należy nawet zdecydowanie zakwestionować możliwość zrekonstruowania wielkości mózgu i kształtu całej głowy tylko na podstawie górnego fragmentu mózgowca, bez kości podstawy czaszki. Ba, antropolodzy na podstawie takiego fragmentu rekonstruują nie tylko wygląd głowy, ale i całej sylwetki. W rezultacie powstaje nie tylko fikcyjny gatunek, ale z mroku dziejów wyłaniają się też miliony jego pokoleń! W tym szaleństwie jest metoda...

Jedna żuchwa, niezliczone pokolenia

Rekonstrukcje tak zwanego człowieka heidelberskiego (*Homo heidelbergensis*) podziwiać można w muzeach, a rysunki, które go przedstawiają znajdują się w większości książek dotyczących tej tematyki. Tymczasem w rzeczywistości nie odkryto ani całego szkieletu, ani nawet fragmentów, a jedynie w 1907 roku w kopalni piasku w Mauer koło Heidelbergu znaleziono niezwykle masywną żuchwę z wszystkimi zębami i cofniętym podbródkiem. Okoliczności odkrycia dalekie były od doskonałych. Gdyby w taki sposób odkryto czaszkę robiącą wrażenie zbyt starej, znalezisko takie spotkałaby bezlitosna krytyka. Ponieważ jednak uznano, że żuchwa ta dobrze pasuje do dziejów ludzkości, bez oporów głosi się, że jest ona „dowodem” istnienia wielu pokoleń przodków człowieka sprzed ponad 400.000 lat.

Datowaną na 400.000-500.000 lat żuchwę przypisano rodzajowi *Homo*, najpierw identyfikując jako należącą do *Homo erectus*, potem jako *Homo heidelbergensis* (Schoetensack, 1908). Po tym, jak na podstawie badań genetycznych wykluczono, że neandertalczyk jest przodkiem człowieka współczesnego, człowiek heidelberski awansował na wspólnego przodka neandertalczyka i człowieka współczesnego.

Innymi słowy, na podstawie jednej żuchwy wywnioskowano istnienie osobnej ludzkiej rasy, którą uznano za ogniwo w ewolucyjnym łańcuchu człowieka. Żeby to było możliwe, trzeba było człowieka heidelberskiego odpowiednio umiejscowić chronologicznie. Początkowo przypuszczano,

że jego wiek to 700.000 lat, dziś wystarcza 400.000-500.000 lat – w ten sposób *Homo heidelbergensis* lepiej wpasowuje się w ewolucyjny łańcuch. Ponieważ tego wieku nie da się zmierzyć, powszechną praktyką jest dowolne przesuwanie datowań skamieniałych kości o setki tysięcy lat.

Do stworzenia z jednej żuchwy całej ludzkiej rasy potrzeba było jedynie trochę gipsu i mnóstwo fantazji. Tym sposobem z mroku pradziejów wynurzyła się małopokształtna, krępa postać, którą w wielu muzeach podziwiać można jako dowód na ewolucję człowieka. Wątpliwości wykluczone!

O czym jednak właściwie świadczy znalezisko wyjątkowo wielkiej, masywnej żuchwy z wielkimi zębami trzonowymi ustawionymi w takim porządku, jak u człowieka współczesnego? (Wendt, 1972, s. 162). Czy w naszych czasach nie ma ludzi o podobnie wielkich żuchwach? Do heidelberskiej żuchwy z biegiem czasu dołączono pewną (bardzo skromną) liczbę dalszych znalezisk, które wykazują mieszaninę prymitywnych cech anatomicznych (potężne wały nadoczołowe, gruba pokrywa czaszki) i cech współczesnych (kształt czoła i kości nosa). Grupa zaklasyfikowana w literaturze fachowej jako *Homo heidelbergensis* jest w gruncie rzeczy identyczna z archaicznym *Homo sapiens*. „Pewien słynny naukowiec wykazał, że w czaszce Eskimosa znaleźć można te same szczególne cechy i ten sam wygląd co w znalezionej żuchwie. Inny opowiadał, że na południowym Pacyfiku natknął się całą rasę wyspiarzy, którzy mieli równie masywne kości szczęk co *Homo heidelbergensis*” (Criswell, 1976, s. 95).

W tumulusie (kopcu grobowym) odkrytym w pobliżu Toledo w Ohio znaleziono ponoć 20 szkieletów w pozycji siedzącej, zwróconych na wschód, o szczękach i zębach dwa razy większych niż u człowieka współczesnego (*Chicago Report*, 24 października 1985). W innym tumulusie, w Brush Creek Township w Ohio, miejscowe Towarzystwo Historyczne odkryło osiem szkieletów, z których najmniejszy miał 2,4, a największy 3,5 metra wzrostu (*Scientific American*”, 14 sierpnia 1880, s. 106). Istnieje więcej podobnych znalezisk z terenów Ameryki Północnej.

Na mapie świata Mercatora z roku 1569, w południowej Patagonii, w Argentynie, przedstawione są olbrzymy. Kronikarz Antonio Pigafetta, w opisie podróży Ferdynanda Magellana z roku 1520 (w której uczestniczył) też wspomina o olbrzymach w Patagonii. Dwóch z nich przyprowadzono na statek – najwyższy z europejskich marynarzy sięgał im tylko do pasa (por. fot. 46).

Ci olbrzymi z pewnością mieli żuchwy, które rozmiarami nie ustępowały tej spod Heidelbergu.

Długowieczne oszustwo

W roku 1912 paleontolog amator Charles Dawson ogłosił, że w żwirowisku na skraju miejscowości Piltdown koło Brighton (hrabstwo Sussex, południowa Anglia) znalazł fragment potylicy, kości żuchwy i dwa zęby trzonowe. Podczas gdy żuchwa wyglądała raczej na małpią, zęby i czaszka najwyraźniej były ludzkie. Zrekonstruowany z tych nielicznych fragmentów osobnik nazwany został „człowiekiem z Piltdown”. Antropolodzy byli zachwyceni i oszacowali wiek znaleziska na 500.000 lat, widząc w nim od dawna poszukiwane brakujące ogniwo pomiędzy małpą a człowiekiem...

Z zapalem zaczęto tworzyć rekonstrukcje tego wczesnego człowieka, malować jego portrety, snuć teorie na jego temat. Fragmenty kości prezentowano w muzeach całego świata jako absolutny dowód na ewolucję człowieka. W ciągu ponad 40 lat powstały o nim niezliczone rozprawy naukowe (*Science*, t 40, 31 lipca 1914, s. 158-160), stał się tematem co najmniej 500 prac doktorskich.

Przez prawie pół wieku w muzeach, publikacjach naukowych i mediach prezentowano społeczeństwu ewolucję człowieka jako dowiedziony fakt. Dzieci, z nosami przytkniętymi do szyb witryny, oglądały te dowody i opowiadały potem własnym dzieciom o cudzie ewolucji. Umysły wielu pokoleń zostały zaszczepione tą rzekomo potwierdzoną wiedzą. Zdawało się, że ludzie wyszli wreszcie z mroków niewiedzy i oszołomieni nowymi dowodami i ustaleniami wkroczyli w świetlistą krainę nowej naukowości.

Byli jednak pojedynczy niedowiarkowie, tacy jak zoolog Gerrit S. Miller ze Smithsonian Institution w Waszyngtonie, który w 1915 roku opisał wspomnianą żuchwę jako należącą do małpy

(*Smithsonian Misc. Collection*, t. 65, 1915, s. 19). Podobnego zdania był David Watson (*Nature*, t. 92, 1913, s. 319). Jednak euforia w podejściu do – dotychczas raczej wyśmiewanej – teorii ewolucji odsuwała na bok wszelkie zastrzeżenia: przecież istniały dowody!

Dopiero 37 lat później oszustwo wyszło na jaw. Przeprowadzone w 1949 roku badania świeżo opracowaną metodą fluorową pokazały, że w kości żuchwy fluoru nie ma wcale, a kość czaszki zawiera tylko minimalne jego ilości: to oznaczało, że szczątki te krótko leżały w ziemi. Wniosek: czaszka liczyła sobie co najwyżej setki, a nie miliony lat (*Science*, t. 119, 26 lutego 1954, s. 265-269).

Żuchwa należała do małpy, która zdechła na początku XX wieku. Zęby umieszczono w niej wtórnie. W dodatku przyszlifowano je tak, by były bardziej podobne do ludzkich. Następnie przy użyciu potasu i żelaza kość postarzano i nadano jej wygląd skamieniałości. Po potraktowaniu kwasem zabarwienie to zniknęło. Zespół, który fałszerstwo wykrył, postawił zasadne pytanie: „Ślady ludzkiej obróbki natychmiast rzucały się w oczy. Były one tak ewidentne, że musi paść pytanie: jak to możliwe, że tak długo ich nie odkryto?” (*New Scientist*, 5 kwietnia 1979, s. 44). Możliwe było to dlatego, że nie mamy tu do czynienia ze zwykłą pomyłką, ale z kolejnym wyreżyserowanym szwindlem paleoantropologii. Znaleździło to, choć ewidentnie fałszywe, przez 40 lat było intensywnie eksploatowane w mediach i trafiło do encyklopedii jako rzekomy dowód na ewolucję. A stało się tak dlatego, że niepotwierdzona w żaden sposób ideologia ewolucji inaczej nie byłaby traktowana poważnie. Innymi słowy, pseudonaukowy ewolucjonizm potrzebował tej propagandy dla przeforsowania swoich celów, ponieważ reguły głoszonej przez Darwina makroewolucji przeczą zdrowemu rozsądkowi: małpy nie mogą stać się ludźmi!

W wielkim pośpiechu z witryn British Museum w Londynie usunięto po cichu wszystkie eksponaty, które przez 40 lat prezentowały człowieka z Piltdown. Jednak inne fałszerstwo do dziś na lekcjach biologii w naszych gimnazjach prezentowane jest jako dowód na ewolucję i pojawia się nawet w pytaniach egzaminacyjnych.

Już Haeckel „protschował”

Tak zwana teoria rekapitulacji już dawno została wykreślona z naukowej literatury; mimo to w niektórych publikacjach ewolucjonistycznych dalej przedstawiana jest jako naukowa rzeczywistość. Według tej stworzonej przez Ernsta Haeckela pod koniec XIX wieku teorii embriony powtarzają (rekapitulują) proces ewolucji swoich rzekomych przodków. Haeckel postawił tezę, że ludzki embrion rozwijający się w macicy wykazuje kolejno charakterystyczne cechy ryby, gada, ssaka i w końcu człowieka.

Od tamtego czasu dowiedziono, że teoria ta jest całkowicie absurdalna. Wiadomo dziś, że „skrzela”, które jakoby miały być widoczne we wczesnych stadiach ludzkiego zarodka, to w rzeczywistości zaczątki ucha środkowego, gruczołu przytarczycznego i grasicy. Część embrionu łączona z „pęcherzykiem żółtkowym” okazała się narządem krwiotwórczym zarodka. Element, który Haeckel i jego zwolennicy zinterpretowali jako „ogon”, to w rzeczywistości kręgosłup, który ogon przypomina tylko początkowo, zanim uformują się kończyny. Są to powszechnie uznane naukowe fakty.

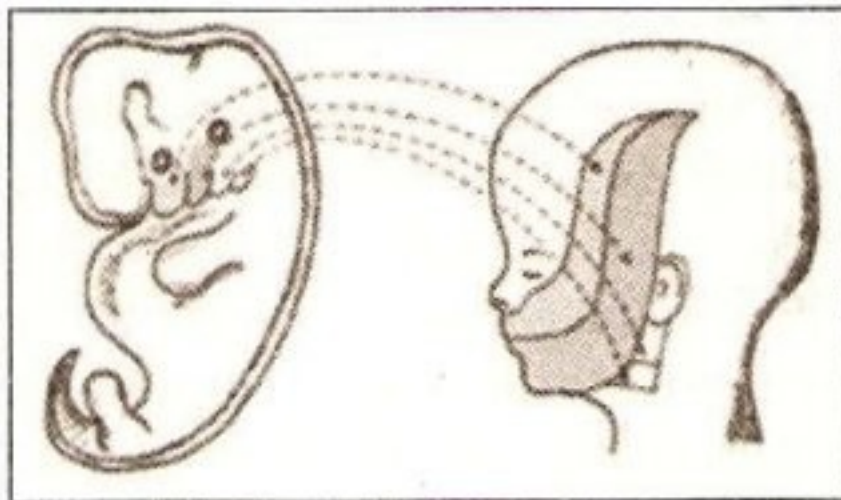
George Gaylord Simpson, jeden z twórców neodarwinizmu, pisze: „Haeckel błędnie ukazał zasadę ewolucyjną. Obecnie z całą pewnością dowiedziono, że ontogeneza (rozwój osobnika od komórki jajowej do stanu dorosłego) nie jest powtórzeniem filogenezy (drzewa rodowego gatunku)” (Simpson/Beck, 1965, s. 241).

„Bez wątplenia, biogenetyczne prawo Haeckla jest martwe. W latach 50. XX wieku ostatecznie usunięto je z podręczników biologii; jako przedmiot poważnych badań teoretycznych umarło ono jeszcze w latach 20.” (Keith S. Thompson [w:] *American Scientist*, t. 76, maj/czerwiec 1988, s. 273).

Ernst Haeckel był dobrym obserwatorem natury, ale był też żądny sławy, podobnie jak wspomniany prof. Reiner Protsch. Dlatego fałszował rysunki, które miały potwierdzać głoszoną

przez niego teorię. W oszukańczy sposób prezentowały one ludzki zarodek jako podobny do ryby. Kiedy wyszło to na jaw, jego jedyną obroną przed akademickim senatem było stwierdzenie, że inni ewolucjoniści dopuszczali się podobnych haniebnych czynów:

„Po tym dowiedzeniu fałszerstwa powinienem pewnie czuć się wyklęty i zdruzgotany. Pocięgą jest mi jednak fakt, że na ławie oskarżonych muszą mi towarzyszyć setki współwinnych, z których wielu jest najrzetelniejszymi obserwatorami i cenionymi biologami. Zdecydowana większość plasz w najlepszych podręcznikach biologii, rozprawach i raportach w równym stopniu zasłużyłaby na oskarżenie o fałszerstwo, bo wszystkie one są niedokładne, mniej lub bardziej zafałszowane, uschematyzowane i skonstruowane” (Hitching, 1982, s. 204). Fałszuje się więc na wielką skalę!



II. 47. Skrzelowa pomyłka. Skoro, zgodnie z głoszonym ciągiem ewolucyjnym, płazy mają wprawdzie skrzela, ale nie mają łuków skrzelowych, trudno zrozumieć, dlaczego u wykształconych z nich (według ewolucyjnej doktryny) ssaków te łuki skrzelowe znów miałyby się pojawić. Haeckel błędnie zinterpretował widoczne na ludzkim płodzie fałdy jako odziedziczone po zamierchłych przodkach „szczeliny skrzelowe”. W rzeczywistości ludzkie płody z pewnością nie powtarzają „dziejów ewolucji człowieka”. Rys.: Harun Yahya.

Ponieważ na brakujących ogniwach ewolucji człowieka wystarczająco już sobie sparzono palce, stworzony został nowy mit: ptaki miałyby wyewoluować z dinozaurów.

Najświeższe fałszerstwa

W październiku 1999 roku najpierw na konferencji prasowej, a potem w listopadowym wydaniu *National Geographic* hucznie ogłoszono sensacyjne odkrycie dokonane w Chinach: brakujące ogniwo pomiędzy dinozaurami a ptakami. W *Science* czytamy: „Dzięki doskonałemu zakonserwowaniu części miękkich możliwe jest badanie skrzydeł, piór i skóry skamieniałości, której wiek wynosi zapewne 120.000.000-130.000.000 lat (...). Paleontolodzy mogą teraz dokładnie przestudować ewolucję piór i skrzydeł, a także pokrewieństwo dinozaurów z prymitywnymi ptakami – dwie zasadnicze dla ewolucji życia na Ziemi kwestie” (*Science*, 13 marca 1998, s. 1626-1627).

Od dawna poszukiwane i od czasów Darwina tak wyęsknione brakujące ogniwo (jedno z nieskończenie wielu, jakich należałoby oczekiwać) obdarzone zostało naukową nazwą *Archaeoraptor liaoningensis*. Jest to zwierzę wielkości indyka, uzbrojone w ostre szpony i zęby. Uznano, że mógł to być pierwszy zdolny do lotu, upierzony dinozaur, forma pośrednia pomiędzy gadami a ptakami.

Choć *Archaeoraptor* posiadał wszelkie cechy konieczne do latania, nie wiadomo, w jakim stopniu sztukę latania rzeczywiście opanował, stwierdził Philip Currie z kanadyjskiego Royal-

Tyrrel-Museum. Pas barkowy i mostek są podobne do tych u współczesnych ptaków, a jego przednie kończyny przekształciły się ewolucyjnie w narządy przypominające skrzydła. Miał też pneumatyczne kości, okrywę z piór i ogon (zapewne ważny dla stabilności lotu). Ogon ten jednak był dość długi i sztywny, co z pewnością ujemnie wpływało na możliwości latania (ibidem, s. 1626-1627).

Archaeoraptor liaoningensis przyporządkowany został całej grupie upierzonych dinozaurów, jakie w ostatnich latach odkryto w Chinach. Zorganizowano wystawy (między innymi w Waszyngtonie), podczas których w blasku fleszy zaprezentowano oszołomionej publiczności owe brakujące ogniwo. Rozpropagowanie znaleziska przez popularny na całym świecie magazyn *National Geographic* sprawiło, że ogłoszono je odkryciem stulecia. Od zawsze przecież było wiadomo, że zachodziła makroewolucja – teraz wreszcie znaleziono na to dowód...

Przez ponad dwa lata to pierwsze znalezisko brakującego ogniwa było przedmiotem ogromnej kampanii reklamowej, rozpętanej przez naukowców i media. W telewizji pokazywano animacje komputerowe, na których niezdolne do lotu zwierzę zmienia się nagle w króla przestworzy, trochę jakby kura zmieniała się w orła. Czy myliłem się, przytaczając w „Pomyłce Darwina” silne argumenty przeciwko głoszonemu wyewoluowaniu ptaków z dinozaurów? Pisałem wtedy:

„Badania embrionów podobno wykazują, że kiedy rozwija się ręka, zewnętrzne palce ulegają redukcji. To odpowiada formie ręki u ptaków. Pewne jest jednak, że u rzekomych przodków ptaków, teropodów, brakuje czwartego i piątego palca (palca małego i serdecznego). Najwyraźniej mamy tu jednoznaczny wyjątek od reguły. Biolodzy próbują obecnie dowodzić, że kości nadgarstka i palców u „nieptasich” teropodów przypominają formę i połączeniami odpowiednie kości u późniejszych ptaków. Warto zauważyć, że w obu przypadkach chodzi o zupełnie inne palce! Wszelkie interpretacje na temat podobnego rozwoju muszą się więc wydawać naciągane. Ale biolodzy pilnie potrzebują brakującego ogniwa...”

Dwa lata później, w grudniu roku 2000 ukazał się w *Science* (t. 290, 22 grudnia 2000, s. 2224) krótki artykuł: „Na początku tego roku latający dinozaur spadł na ziemię. Okazał się składanką dwóch różnych skamieniałości – prymitywnego ptaka i dinozaura. Jest to dla nas ogromnie deprymujące, powiedział Jim Kirkland ze służby geologicznej stanu Utah, bo ludzie mogą teraz pomyśleć, że wszystkie pierzaste dinozaury to fałszerstwa”.

Dwudziestego dziewiątego marca 2001 roku ukazał się w *Nature* (t. 410, s. 539-540) artykuł szczegółowo analizujący, w jaki sposób dokonano wysokiej klasy (pod względem artystycznym) fałszerstwa *archeoraptora* (starego drapieżcy).

W końcu także moje wygłoszone w 1998 roku zastrzeżenia co do głoszonej wersji ewolucji ptaków znalazły w 2002 roku naukowe potwierdzenie: „Doktorantka Julie Nowicki z Uniwersytetu Karoliny Północnej w Chapel Hill badała ośmiodniowe zarodki w strusich jajach. Nowicki stwierdziła, że mniej więcej w tym czasie rozwijają się u ptasich embrionów palce. Wyraźnie można rozpoznać, że trzy palce u ptasiej ręki odpowiadają u człowieka palcom wskazującemu, środkowemu i serdecznemu. Natomiast trzy palce dinozaurów odpowiadają kciukowi, palcom wskazującemu i środkowemu” (BdW, 16 sierpnia 2002). Wyniki tej pracy doktorskiej po trzech latach dokładnie potwierdziły więc moje wywody zamieszczone w „Pomyłce Darwina”.

Istnieje wiele innych powodów, dla których dinozaury nie mogły być przodkami ptaków. Na przykład skomplikowane ptasie płuca nie mogły wyewoluować z płuc teropodów. „Tego zastrzeżenia nie da się obecnie ani potwierdzić, ani odrzucić, bo organ ten w skamieniałościach się nie zachowuje. Nie istniało jednak żadne zwierzę, z którego płuc mógłby się rozwinąć tak niezwykle skomplikowany organ, jakim dysponują ptaki (całkiem odmienny niż u pozostałych żyjących grup zwierząt)” („SpW”, 4/1998, s. 43).

„Wiele wskazuje na to, że dzisiejsze ptaki nie pochodzą od dinozaurów” (*Nature*, t. 399, 17 czerwca 1999, s. 679-682).

Selekcja i mutacja

Prawa dziedziczenia, sformułowane przez Gregora Mendla (1822-1884), stanowią dziś podstawę genetyki eksperymentalnej i badań nad ewolucją, a właściwie mikroewolucją. Rzekoma makroewolucja – osiągnięcie wyższego stopnia rozwoju wykraczającego poza granice gatunkowe (Mayr, 1991, s. 319), czyli powstawanie nowych gatunków – „dowodzona” jest wyłącznie przykładami mikroewolucyjnymi (zjawiska dopasowywania się gatunków do ich środowiska).

Typowy przykład to słynna zięba Darwina. Darwin badał różne odmiany zięb żyjących na Galapagos i z badań tych wyciągnął wniosek, że zwierzęta jednego gatunku, na skutek ciągłych nieznacznych zmian, mogą przekształcić się w inny gatunek. Jak doszedł do tak błędnego wniosku? Odpowiedź jest prosta: nie znał jeszcze praw dziedziczenia Mendla. Według nich tak zwane cechy ukryte mogą przez jedno lub kilka pokoleń być niewidoczne, a potem ujawniają się znowu. Przy tym ponownym wystąpieniu są dokładnie takie same jak wcześniej i nie stanowią nowej cechy. To, co Darwin u zięb uznał za nową cechę, było w rzeczywistości jedynie nową kombinacją cech podrzędnych, które występowały już u przodków danego zwierzęcia. Główny zarzut wobec teorii naturalnej selekcji jest taki, że nie jest ona w stanie doprowadzić do wystąpienia jakiejś cechy po raz pierwszy. Selekcja dokonuje się jedynie wśród cech już istniejących i prowadzi do wyboru najstosowniejszej z nich, na przykład odpowiedniej barwy albo maskującego wyglądu.

Selekcja naturalna jako proces zachodzący w przyrodzie była znana już biologom przed Darwinem. Definiowana była jako „mechanizm utrzymywania niezmienniej czystości gatunkowej”. I ta obserwacja jest słuszna! Błędny jest pomysł Darwina przypisania selekcji siły ewolucyjnej. Angielski paleontolog Colin Patterson podkreśla: „Nikt nigdy nie stworzył gatunku poprzez mechanizm selekcji naturalnej. Nikt nawet do tego celu się nie zbliżył, a tocząca się obecnie w ramach neodarwinizmu debata w głównej mierze dotyczy tej właśnie kwestii” (Cladistics, BBC, 4 marca 1982).

Weźmy taki przykład selekcji naturalnej: stada gazeli zagrożają lwy. Oczywiście przeżyją te, które potrafią szybciej biegać. Proces ten nigdy nie zmieni gazeli w inny gatunek. Gazele zawsze pozostaną gazelami, niezależnie od tego jak długo proces selekcji będzie trwał, choć być może przetrwają tylko gazele o szczególnie sprawnych nogach. Ponieważ selekcja naturalna nie jest obdarzona świadomością, nie może prowadzić do wyboru ukierunkowanego na osiągnięcie wyższego stopnia złożoności. Inne twierdzenia to po prostu grubymi nićmi szyte próby oszustwa.

Selekcja naturalna nie prowadzi więc do tworzenia bardziej złożonych systemów, lecz znajduje wyraz jedynie w przemianach zachodzących w ramach mikroewolucji. Mechanizm ten wyłącznie chroni istniejące gatunki przed degeneracją. Selekcja naturalna nie jest natomiast w stanie – jak to zakłada makroewolucja – przemienić jednego gatunku w inny. Z tego powodu neodarwinizm musiał uznać mutację za przyczynę korzystnych przemian i umieścić ją w jednym szeregu z selekcją naturalną.

Aby znaleźć dowód na mutacje wykraczające poza ramy gatunkowe, genetycy darwińscy od dziesięcioleci hodują muszki owocowe (*Drosophila melanogaster*), bo owady te bardzo szybko się rozmnażają, dzięki czemu szybko ujawniają się u nich mutacje. Odkryto, że promieniowanie radioaktywne znacząco zwiększa liczbę mutacji. Napromieniowanie sprawiało, że uzyskiwano muszki o czerwonych oczach obok osobników o oczach czarnych; inne miały mniejsze albo większe skrzydła, albo miały tych skrzydeł więcej. Powstało wiele rozmaitych egzemplarzy. Ponadto, całe pokolenia muszek poddawano działaniu ekstremalnych czynników, takich jak upał, naświetlanie, ciemność i chemikalia (Pitman, 1984, s. 70). Wszystkie te muszki na różne sposoby między sobą krzyżowano, prowadząc do powstania bardzo licznych wariantów. Jednak pomimo tych niezliczonych eksperymentów pod względem genetycznym były to takie same muszki owocowe jak na początku.

Genetyk Gordon Taylor pisał: „W tysiącach eksperymentów z muszkami owocowymi, jakie w ciągu 50 lat przeprowadzono w różnych częściach świata, ani razu nie zaobserwowano pojawienia się nowego gatunku (...) czy choćby nawet nowego enzymu” (Taylor, 1983, s. 48). „Praktyka pokazała, że mutanty albo giną, albo są bezpłodne, albo powracają do typu naturalnego” (Pitman,

1984, s. 70).

To samo odnosi się do rzekomej ewolucji człowieka. Wszystkie obserwowane u ludzi mutacje mają negatywne skutki: deformacje albo upośledzenia, takie jak mongolizm, albinizm, karłowatość czy rak. Nie może tu być mowy o mechanizmie ewolucyjnym. Także bomba atomowa w Hiroszimie nie doprowadziła do żadnych pozytywnych mutacji, a jedynie do bezpłodności i upośledzeń.

Ruth Moore (1970, s. 91) w swojej książce *Evolution* („Ewolucja”) potwierdza: „Prace prowadzone w wielu laboratoriach pokazały, że większość mutacji jest szkodliwa, a te bardziej drastyczne prowadzą zwykle do śmierci. Można by je pojmować jako zbaczanie w złym kierunku w tym sensie, że każda zmiana w harmonijnym, dobrze przystosowanym organizmie wywołuje negatywne skutki. Większość nosicieli poważnych mutacji nie pozostaje przy życiu wystarczająco długo, aby zmiany przekazać swojemu potomstwu”.

Jeżeli w automacie (albo w wyspecjalizowanym organizmie) przeprowadzimy niezaplanowaną zmianę, to mechanizm z pewnością nie zostanie ulepszony, ale najpewniej ulegnie uszkodzeniu lub – w najlepszym wypadku – zmiany nie pociągną za sobą żadnych skutków. Tak samo mutacje nie mogą prowadzić do pozytywnych efektów.

Istnienie „pozytywnych” mutacji głoszą jednak ewolucjoniści, którzy sami siebie nazywają kreacjonistami (tak zwani teiści, którzy wierzą w dzieło stworzenia, po którym miała zachodzić ewolucja). Te pozytywne mutacje miałyby „w określonych okolicznościach zwiększać odporność organizmu (...). Przykładem jest wytwarzanie przez bakterie odporności na antybiotyki czy pestycydy, co prowadzi do unieszkodliwiania nowych dla nich substancji” (Junker/ Scherer, 2001, s.102).

Przykład coraz większej odporności mikroorganizmów na antybiotyki jest dla większości ludzi przekonujący. Dziś wiadomo już, że stosowanie antybiotyków sprawia, iż bakterie się na nie uodparniają. Coraz częściej się zdarza, że pacjentów atakują szczepy bakterii odpornych na wiele antybiotyków. Dlatego profilaktyczne stosowanie antybiotyków w masowej hodowli zwierząt jest coraz bardziej kontrowersyjne, a w niektórych krajach zostało już słusznie zakazane. Z pozytywną mutacją czy ewolucyjnym rozwojem nie ma to wszystko jednak nic wspólnego. Antybiotyk jest to produkt przemiany materii mikroorganizmów, który bakterie albo zabija (działanie bakteriobójcze), albo hamuje ich rozwój (działanie bakteriostatyczne). Działa to w ten sposób, że zdecydowana większość bakterii, które wejdą w kontakt z antybiotykiem, obumiera, podczas gdy niewielka część, na którą antybiotyk nie działa, gwałtownie się namnaża, tworząc wkrótce całą populację odporną na antybiotyki.

Bakterie, które obumarły, są po prostu martwe, tak jak ryby, które miały ponoć wyjść na ląd, bo chciały zostać płazami. Możliwe jest jednak przekazanie genów odporności. Ewolucjoniści widzą w tym ewolucję bakterii poprzez przystosowanie się. Ta powierzchowna interpretacja nie odpowiada prawdzie. Według izraelskiego biofizyka, profesora Lee Spetnera (2001), występują tu dwa mechanizmy, które z ewolucją nie mają nic wspólnego:

- transfer obecnych już w bakteriach genów odporności,
- utrata informacji genetycznej na drodze mutacji wywołującej odporność.

„Niektóre mikroorganizmy wyposażone są w geny, które zapewniają im odporność na antybiotyki. Odporność ta może polegać na rozbijaniu cząsteczki antybiotyku albo wydalaniu go z komórki (...). Organizmy z takimi genami mogą je transferować do innych bakterii i tym sposobem też je uodparniać. Choć mechanizmy odporności są specyficzne dla każdego antybiotyku, wiele bakterii patogennych (...) posiada liczne zestawy genów uodparniających je na całą paletę antybiotyków”. Mechanizm ten nie jest jednak żadnym dowodem na ewolucję: „Uzyskiwana w ten sposób odporność na antybiotyki (...) nie jest tego rodzaju, by móc posłużyć za prototyp dla niezbędnych dla ewolucji mutacji (...). Genetyczna zmiana, o której mówi teoria ewolucji, musiałaby dodawać nowe informacje nie tylko do genomu pojedynczej bakterii, ale także całego biokosmosu. Horyzontalny transfer genów rozprzestrzeni tylko te geny, które u jakichś gatunków już występują” (Spetner, 2001). Mamy tu więc do czynienia znowu z powszechnie zachodzącą mikroewolucją.



54. Mapa głębokości Morza Arktycznego wokół Islandii ilustruje stwierdzone przez Fridtjofa Nansena zapadnięcie się całego basenu na północ od Atlantyku. Tylko najwyższe położone obszary wystają dziś jeszcze ponad poziom wody. Sąsiadujące płyty także obniżyły się izostatycznie, a obecnie znów się podnoszą (między innymi Nowa Fundlandia). Przed tym zatopieniem istniało lądowe połączenie Ameryki z Europą: Pomost Grenlandzki. W tamtych czasach tereny obecnego Morza Północnego i Bałtyku, szelfy na zachód od Anglii i Irlandii oraz obszar Morza Barentsa były zasiedlone. Mapa: NOAA NGDC, 15.11.1999



55. Jadeitowa maska z królewskiego grobu w „Świątyni inskrypcji” w Palenque (Meksyk),



56. Baskowie mogą być potomkami właściciela jadeitowej maski: ten sam orli nos, wyraz oczu i zarys ust.



57. Two Guns White Calfs, wódz indiańskiego plemienia Czarne Stopy, z charakterystycznym, typowym nosem.



58. Przedstawiciel ludu Aymara, pierwotnej ludności Wyżyny Boliwijskiej, z charakterystycznym, typowym nosem.



59. Kamienne idole z czapkami na głowach w Pokotia należą do pierwszej, megalitycznej fazy kultury Tiahuanaco (Boliwia).



60. John Layard sfotografował w 1915 roku tubylca obok olbrzymiego menhira na melanezyjskiej wyspie Malekula w Vanuatu, na północny wschód od Australii.



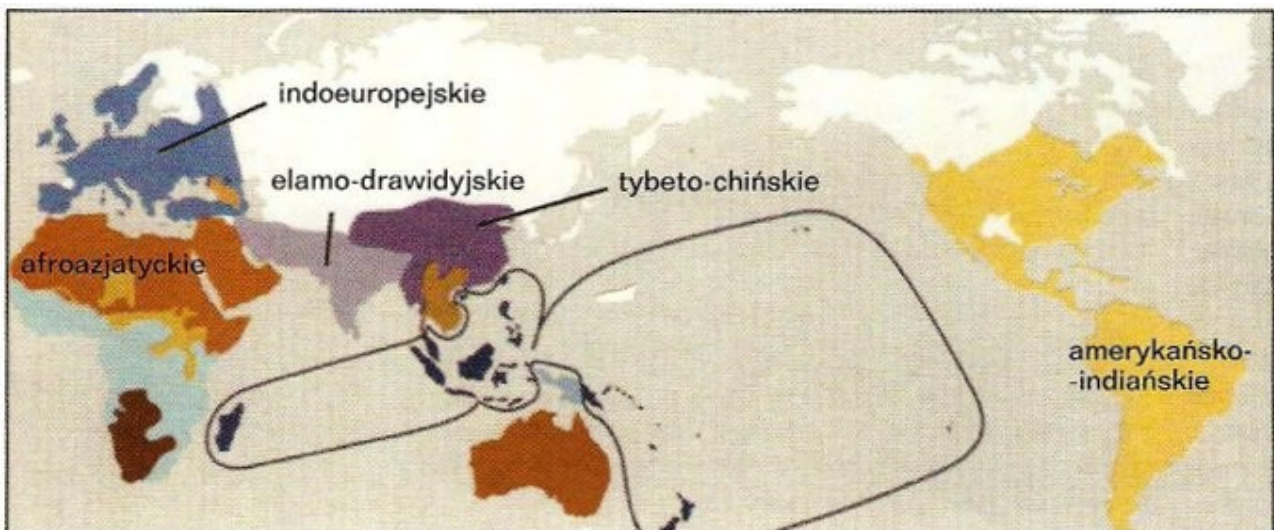
61. Olbrzymie rzeźby z Wyspy Wielkanocnej, o wąskich twarzach i silnych łukach brwiowych. Wstawka: ta głowa dziewczyny zrekonstruowana została na podstawie figurki z kości słoniowej, znalezionej w Dolnych Vestonicach na Morawach. Wyraźnie zaznaczone są łuki brwiowe, długi nos, małe usta, szpiczasty podbródek i podłużny kształt głowy. Na Wyspie Wielkanocnej (po prawej) znajdują się podobne głowy przodków o podobnym typie twarzy. Pismo z Wyspy Wielkanocnej przypomina pismo obrazkowe kultury Mohendžo Daro (dolina Indusu). Mamy tu do czynienia z przejawami jednej kultury o zasięgu światowym?



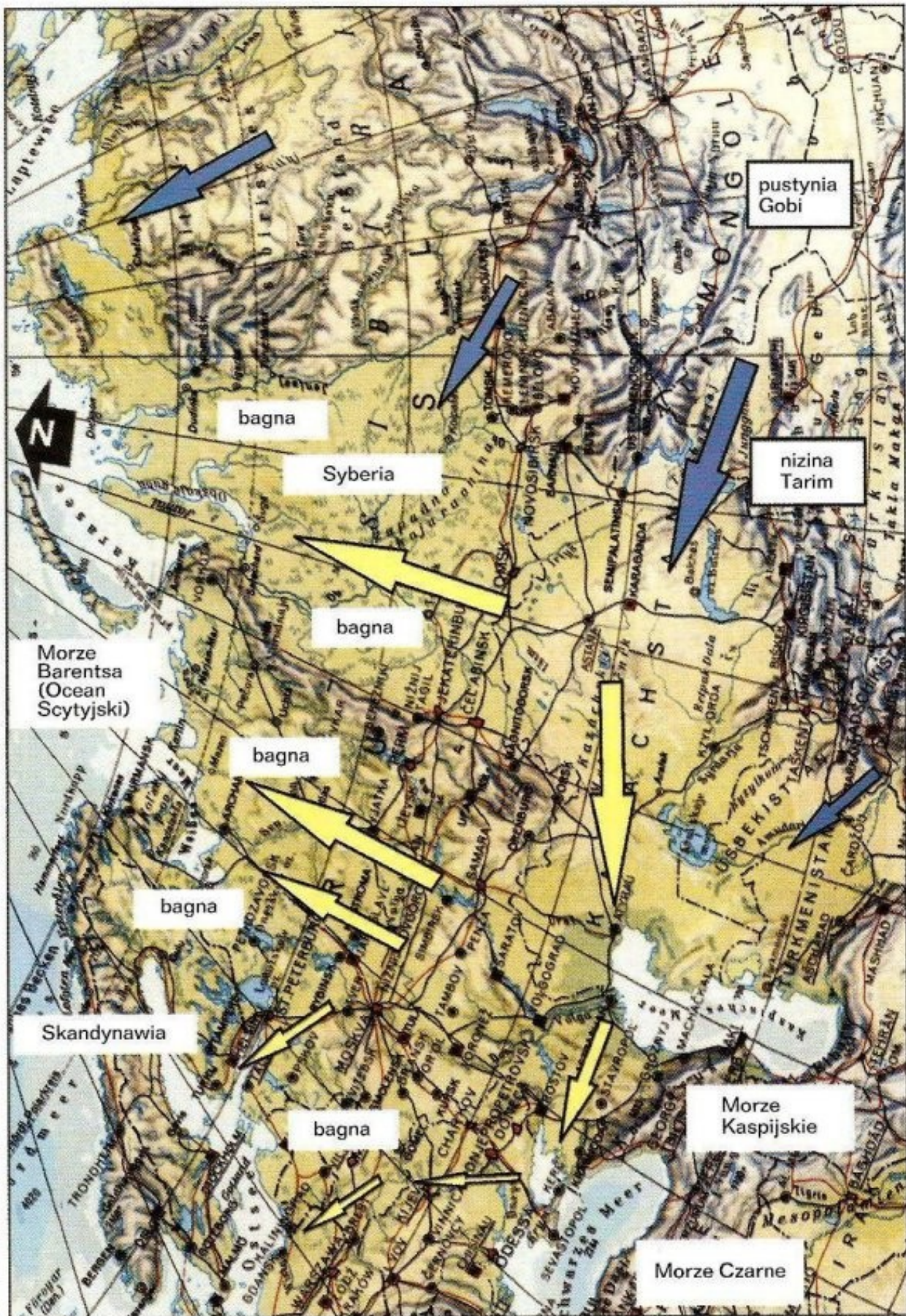
62. Mapa występowania kaftana (orientalnego okrycia wierzchniego) i poncho (peleryna z rozcięciem na głowę) w północnej Eurazji i Ameryce Północnej według Müller (1982). Wynika z niej, że poncho nie zostało przeniesione z Europy do Ameryki poprzez Syberię. Czy rozprzestrzeniło się z cieplejszej niegdyś Arktyki na południe, do Europy i Ameryki?



63. Rozprzestrzenienie języków spokrewnionych z indoeuropejskimi nastąpiło w dwóch osobnych, uwarunkowanych klimatycznie fazach (języki indoeuropejskie zaznaczone na ciemnoniebiesko, języki pokrewne – na zielono). W fazie pierwszej języki na-dené rozprzestrzeniały się z Arktyki w kierunku południowym, w fazie młodszej języki eskimoskie ze wschodniej Syberii w kierunkach wschodnim i zachodnim. Rozmieszczenie języków według: Renfrew, 2004, s. 29.



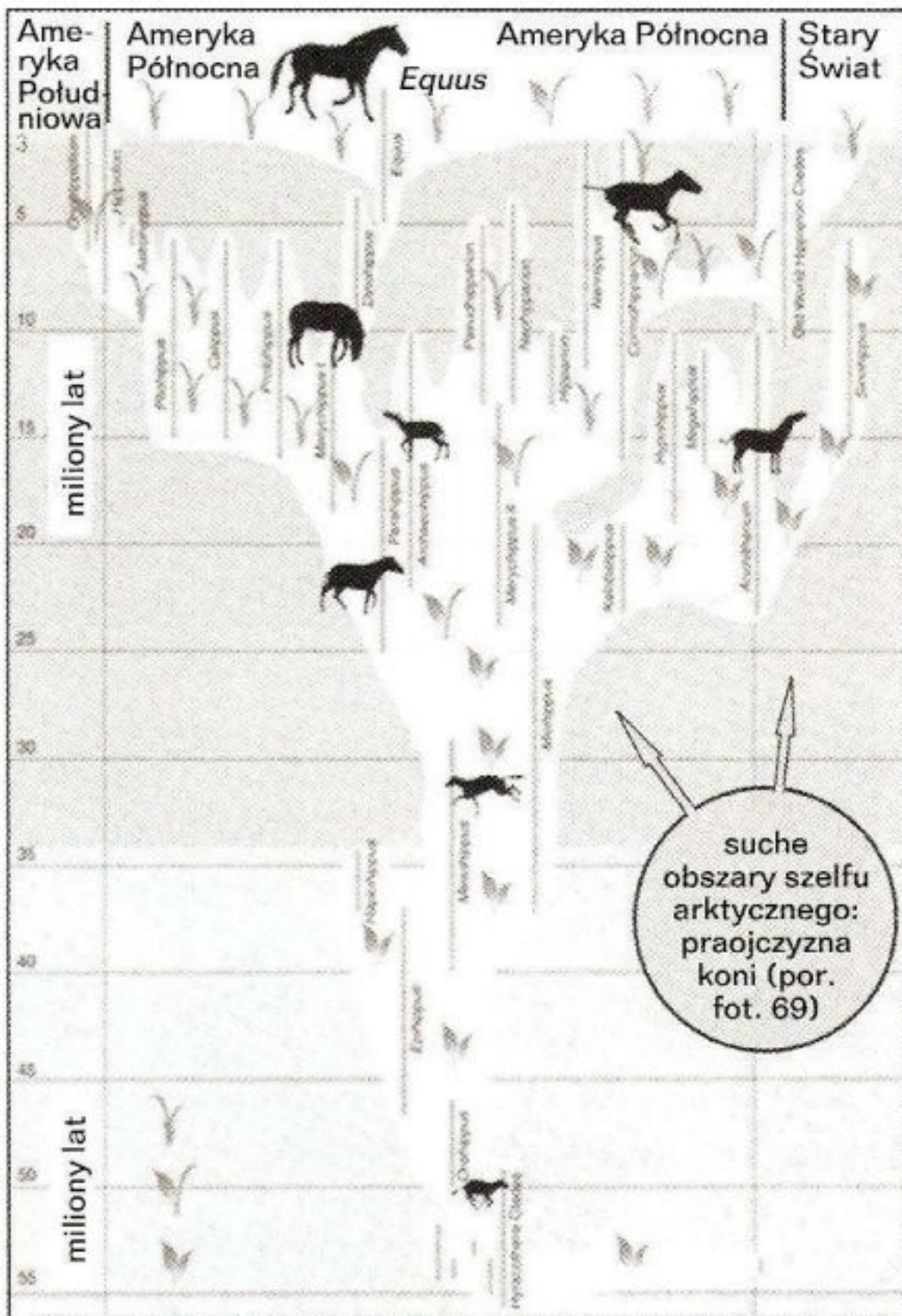
64. Języki rolników rozprzestrzeniły się. Powstały większe rodziny językowe, między innymi indoeuropejska, elamo-drawidyjska, tybeto-chińska i afroazjatycka. Według: Renfrew, 2004, s. 29.



65. Spływające z gór powódzie giganty (niebieskie strzałki) zostały potwierdzone w górach Altaj, na południowo-środkowej Syberii (Carling i in., 2002). Żółte strzałki pokazują spływ wody w stronę Morza Barentsa, Bałtyku i Morza Czarnego. Morze Kaspijskie miało poprzez Kotlinę Kaspijską przez jakiś czas połączenie z Oceanem Scytyjskim (Morzem Barentsa).



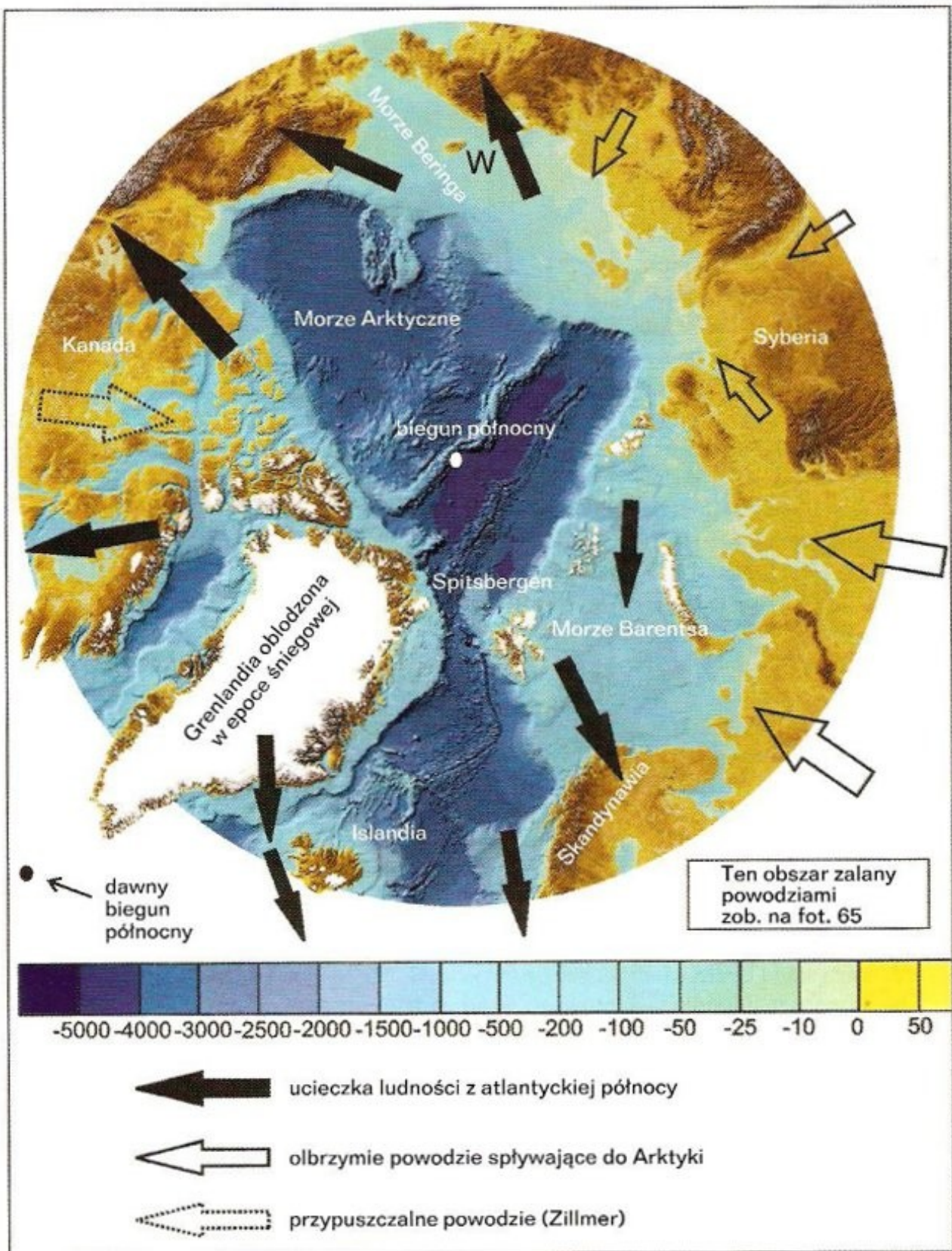
66. Uderzające jest rozprzestrzenienie na całym świecie naczyń ceramicznych ozdobionych przedstawieniami twarzy z zawsze zrośniętymi brwiami. W miejscach występowania tego „łańcucha urn twarzowych” występują też charakterystyczne konstrukcje kultury megalitycznej (menhiry, dolmeny, tumulusy, kromlechy); na tych samych stanowiskach budowano też piramidy (według: Homet, 1958, s. 202 i nn.).



67. To drzewo rodowe ukazuje ewolucję konia w Ameryce Północnej. Wielokrotnie różne gatunki koni rozprzestrzeniły się poprzez Pomost Grenlandzki na Stary Świat. Podczas gdy konie w Starym Świecie wymarły, jeden gatunek z rodzaju *Equus* przetrwał w Ameryce. 3.000.000 lat temu rozdzielił się on na dwie linie (między innymi zebry, dzikie konie), które rozprzestrzeniły się potem aż po Stary Świat (*Science*, tom 307, 18 marca 2005 roku, s. 1728-1730). Natomiast według Edgara Dacqué (1930, s. 515) wyspecjalizowane gatunki koni wywodzą się z ciepłych niegdyś obszarów arktycznych.



68. Na obszarze dzisiejszej piaszczystej pustyni Sahara wiele rysunków naskalnych przedstawia stada bydła, słoni, nosorożców i strusi. Na zdjęciu widać fragment długiego na 3 metry malowidła jaskiniowego, którego wiek szacuje się na 6000-7000 lat. W tym czasie Sahara była jeszcze żyzną krainą.



69. Biegun północny kiedyś znajdował się na południe od Grenlandii. Dzisiejsze obszary arktyczne były wolne od lodu. Rozległe rejony na północy były zasiedlone. Po podniesieniu się poziomu mórz ponad wodę wystają już tylko nieliczne lądy, między innymi Spitsbergen. Ochłodzenie klimatu i następne zatopienie szelfów zniszczyło istniejące na nich dotąd osadnictwo. Ludność uciekła do Europy, na wschodnią i zachodnią Syberię, do Beringii i Ameryki Północnej. Grenlandia szybko pokryła się lodem podczas epoki śniegowej, jak tego dowodzą znajdowane pod lodem pozostałości zamarzniętej roślinności. Na Wyspie Wrangla (W), która obecnie leży w obrębie letnich granic lodu pakowego, 3700 lat temu żyły jeszcze mamuty. Mapa topograficzna: NOAA NGDC, 15.2.2005.

Stosując antybiotyki w hodowli zwierząt, „hoduje” się jednocześnie bakterie odporne na jeden bądź wiele medykamentów. Jeżeli człowieka, który zjada mięso z takiej hodowli, zaatakują uodpornione bakterie, antybiotyki na niewiele się zdadzą. Innymi słowy, im intensywniej korzysta się z antybiotyków u zwierząt i ludzi, tym bardziej środki te stają się bezwartościowe. Dlatego należy się domagać generalnego zakazu stosowania tych medykamentów w hodowli zwierząt. Jeżeli fachowcy w odniesieniu do tych mechanizmów mówią o pozytywnej mutacji, stanowiącej dowód na ewolucję, to mamy tu do czynienia ze świadomą (?) dezinformacją.

Można wymienić trzy powody, dla których mutacje nie mogą być traktowane jako potwierdzenie teorii ewolucji (Yahya, 2002, s. 63):

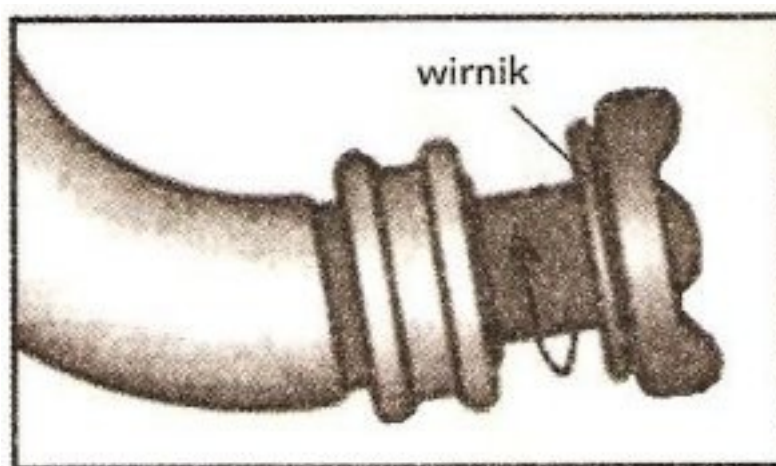
– Bezpośrednie skutki mutacji są szkodliwe, ponieważ występują w sposób niezaplanowany, prawie zawsze uszkadzają organizm, w którym zachodzą. Zdrowy rozsądek podpowiada, że dowolna ingerencja w doskonałą, złożoną strukturę nie ulepsza jej, a tylko może zaszkodzić. W istocie nie udało się dotąd zaobserwować „korzystnej mutacji”.

– Mutacja nie dodaje do DNA organizmu żadnej nowej informacji. Cząsteczki, w których zapisana jest informacja genetyczna, są wyrywane ze swego miejsca, niszczone albo przenoszone w inne miejsce. Mutacje nie mogą skłonić organizmu do wykształcenia nowego organu albo jakiejś nowej cechy. Mogą jedynie prowadzić do wynaturzeń, takich jak noga wyrastająca z pleców czy ucho rosnące na brzuchu.

– Aby możliwe było przekazanie jej następnym pokoleniom, mutacja musi zajść w komórkach płciowych organizmu. Przypadkowa zmiana w jakiejś komórce albo organie nie przeniesie się na następne pokolenia.

Jeżeli ktoś jednak przypuszcza, że właśnie niewielkie mutacje mogą korzystnie wpływać na rozwój gatunków, to powinien wiedzieć, że każda komórka dysponuje całym arsenałem mechanizmów kontrolnych i naprawczych, których zadaniem jest maksymalne ograniczenie częstotliwości mutacji. Są to niezbędne środki ochronne, bez których gatunki stosunkowo szybko degenerowałyby się, ponieważ już niewielkie uszkodzenia DNA prowadzą do degeneracji i bezpłodności. Nasze ciało jest więc nastawione na zapobieganie mutacjom albo przynajmniej na ich ograniczanie i naprawianie ewentualnych defektów. Mutacja nie jest więc czarodziejską różdżką ewolucji!

Ewolucjoniści stworzyli też mit „zanikających organów”, który w literaturze przedmiotu w kółko jest powtarzany. Przez dziesięciolecia wmawiano nam, że w organizmach wielu stworzeń istnieje wiele organów bez żadnych funkcji. Zostały one odziedziczone po przodkach, a ponieważ



II. 48. Wytwór inżynierii. Ten bakteryjny motor może płynnie osiągnąć do 100.000 obrotów na minutę. Taki złożony z 240 elementów motor nie mógł powstać drogą niezliczonych przypadków (mutacji) (*Scientific American*”, wrzesień 1971).

nie miały zastosowania, skarlaty – byłyby to swego rodzaju „odpadki” procesu ewolucyjnego rozwoju. Lista zanikających organów opracowana przez niemieckiego anatoma R. Wiedersheima z 1895 roku liczy około 100 pozycji. Jest tam wymieniona między innymi ślepa kiszka, która jednak w żadnym razie nie jest bezużyteczna i zbędna, tylko jest organem limfatycznym, który uczestniczy

w zwalczaniu infekcji. W miarę postępów nauk okazywało się, że prawie wszystkie organy z listy w rzeczywistości mają bardzo ważne funkcje. Dlatego teza o „zanikających organach”, tak jak inne ewolucjonistyczne bajeczki, została po cichu pogrzebana. Przeciętny zjadacz chleba wierzy w nią jednak i dziś, podobnie jak w to, że na końcu kręgosłupa mamy skarlały ogon. Tymczasem kość ogonowa jest niezbędnym elementem podpierającym miednicę. Mylił się także Darwin, uznając księżycową fałdę oczną za organ zanikający. W rzeczywistości służy ona oczyszczaniu i nawilżaniu gałki ocznej.

Dobór płciowy

Darwin dostrzegł omówione już braki swojej teorii o pochodzeniu gatunków, dlatego wystąpił z kolejną teorią. Słusznie zauważył, że istnieją pewne cechy, które wyjaśnić można tylko świadomymi preferencjami.

Zasadę tę nazwał doborem płciowym i odniósł ją do dwóch sfer. Po pierwsze, zgodnie z ówczesnymi przekonaniem Darwin zakładał, że rozum mężczyzny stoi wyżej od kobiecego i że męska inteligencja jest wyższa i doskonalsza od kobiecej.

Po drugie, zasadą doboru hodowlanego Darwin próbował tłumaczyć fakt, że u zarania dziejów ludzkości pojawił się człowiek bez futra, prawie całkowicie pozbawiony włosów. No bo czy nagość mogła nieść jakieś korzyści?

Zakładaną wyższość rozumu męskiego nad kobiecym Darwin tłumaczył następująco: samce od zawsze musiały walczyć o samice i przez tę ciągłą walkę rozwinęła się u nich wyższa niż u samic inteligencja. Dlatego mężczyzna miałby być mądrzejszy od kobiety. Z całym szacunkiem, ale gdyby dziś ktoś ogłosił tego typu przemyślenia, to wylądowałby raczej w szpitalu psychiatrycznym, a nie tworzył z nich podstawy naukowej teorii. Według Darwina niekończące się walki „obdarzyły” samca wyższą inteligencją, którą w dodatku musiał on przekazać swoim potomkom. Jednak dalej był włochaty.

I tu do głosu dochodzi dobór hodowlany, bo samice miały rzekomo preferować samców mniej owłosionych, skutkiem czego ich dzieci miały coraz mniej włosów. Zapewne przodkowie Karola Darwina nie dość długo walczyli o samice, by osiągnąć wyższą inteligencję, bo inaczej sam Darwin musiałby dostrzec bezzasadność swojego rozumowania: z jednej strony, wyższość mężczyzny ma wynikać stąd, że zdobywali kobiety, walcząc o nie, a z drugiej – brak owłosienia jest spowodowany tym, że kobiety wolały mężczyzn mniej owłosionych od pokrytych futrem. Kto tu w końcu kogo wybierał?

Czy ówczesne samice nie miały zróżnicowanych gustów, tak jak dzisiejsze kobiety? Czy pod tym względem coś się zasadniczo zmieniło? Raczej nie! Niektóre samice pewnie wolały wielkich włochatych małpoludów, inne zaś preferowały samców z mniej gęstym owłosieniem.

Poprzez staranną selekcję, stosując prawa Mendla w botanice i zoologii, wyhodowano wiele odmian zwierząt i roślin obdarzonych pożądanymi cechami. Kiedy jednak zaniecha się doboru hodowlanego, to nie następuje rozwój w stronę form wyższych, ale nieuchronna degeneracja, co potwierdzi każdy hodowca. Dobór płciowy też nie prowadzi więc do powstawania nowych gatunków. Wykorzystując prawa dziedziczenia, można tą drogą uzyskać co najwyżej nowe odmiany, selekcjonując już wcześniej istniejące właściwości lub cechy hodowanych stworzeń. Mamy tu więc do czynienia z mikro-, a nie makroewolucją.

Skamieniałości kontra ewolucja

Według teorii ewolucji istniejący gatunek z biegiem czasu przekształca się w gatunek nowy. Każdy taki proces przemiany miałby następować stopniowo, w ciągu milionów lat. Gdyby tak było, to w każdym z takich niezliczonych procesów przemiany musiałyby wystąpić niezliczone gatunki

przejściowe. Z jednej strony musiałyby w przeszłości istnieć formy przejściowe w postaci stworzeń mieszanych, na przykład wykazujących po części cechy ryby, a po części gada, a z drugiej musielibyśmy mieć ślady po milionach etapów rozwojowych różnych organów i kończyn. Tymczasem wszystkie zwierzęta, zarówno znane z zapisu kopalnego, jak i żyjące obecnie, wydają się całkowicie rozwinięte i idealnie przystosowane.

Jeżeli teoria ewolucji miałaby być słuszna, to „liczba wariantów pośrednich, które istniały na Ziemi, musiałyby być naprawdę ogromna. Jak to więc możliwe, że nie znajdujemy mnóstwa takich form pośrednich w każdej formacji geologicznej i w każdej warstwie skalnej? Geologia z pewnością nie dostarcza nam takiego starannie uszeregowanego ciągu organizmów; i to jest chyba najbardziej konkretna i najpoważniejsza obiekcja, jaką można wysunąć przeciwko mojej teorii. Wyjaśnienie leży jednak (...) w ogromnej wyrzykowości źródeł geologicznych” (Darwin, 2000, s. 357 f.).

Darwin miał wtedy nadzieję, że kiedyś, w przyszłości jakaś forma przejściowa zostanie znaleziona. Jednak rozpoczęte wówczas gorączkowe poszukiwania form przejściowych wśród skamieniałości nie dostarczyły dotąd ani jednego tego typu znaleziska pomimo milionów skamielin, jakie od tamtej pory zostały odkryte. Można by więc powiedzieć, że wątpliwości Darwina ewolucyjnie przekształciły się w pewność: makroewolucja nie ma potwierdzenia w skamieniałościach – w przeciwieństwie do mikroewolucji.

Brytyjski paleontolog Derek V. Ager przyznaje: „Kiedy szczegółowo badamy zapis kopalny, czy to na poziomie rodzajów, czy to gatunków, zawsze rzuca się w oczy jedno: znajdujemy nie stopniową ewolucję, ale nagłą eksplozję danej grupy...” (*Proceedings of the British Geological Association*, t. 87, 1976, s. 133).

Form przejściowych nie znaleziono, odkrywa się za to nagle się pojawiające, w pełni uformowane zwierzęta. Taki scenariusz udokumentowany jest na przykład w warstwach kambryjskich (590.000.000-500.000.000 lat temu). To niesamowite zdarzenie nazywane jest w literaturze geologicznej „eksplozją kambryjską”, bo w warstwach prekambriu ślady życia organicznego są niewidoczne, a w kambrze nagle roi się od żywych istot najróżniejszych rodzajów. Życie powstało bez długotrwałej ewolucji, bez przekształcania się gatunków – dowodzą tego zachowane w formacjach geologicznych „doskonale” skamieniałości, bez form pośrednich.

Większość istot znajdowana w kambryjskich warstwach dysponuje nagle pojawiającymi się złożonymi systemami narządów, takich jak oczy, skrzela i inne wysoko rozwinięte struktury, które w żaden sposób nie różnią się od ich współczesnych odpowiedników. Istotne jest stwierdzenie, że występujące we wczesnym kambrze rodzaje zwierząt równie wyraźnie się między sobą różniły, jak ma to miejsce dziś, prawie 600.000.000 lat później. Właściwie należałoby oczekiwać, że różnorodność gatunków będzie się rozwijać analogicznie do rozwidleń konarów wyrastających z jednego pnia. Tymczasem poszczególne rodzaje zwierząt pojawiają się równolegle, co kojarzyć się może raczej z rzędem młodych sadzonek bez wspólnego korzenia: „Wydaje się, jakby zostały zasadzone bez żadnej ewolucyjnej prehistorii” (Dawkins, 1986, s. 229).

W magazynie *Science* (t. 293, 20 lipca 2001, s. 438 i nn.) znajdujemy potwierdzenie: „Na początku kambru (...) pojawiają się nagle w zapisie kopalnym prawie wszystkie główne klasy zwierząt, które do dziś stanowią przeważającą część fauny”.

Według słów samego Karola Darwina eksplozja kambryjską – z nagle pojawiającymi się i jakby zaprojektowanymi organami – powinna oznaczać koniec hipotezy ewolucyjnej. Píše on bowiem: „Gdyby znalazł się choć jeden złożony organ, którego skończona forma nie mogłaby powstać w drodze licznych, niewielkich modyfikacji, to moja teoria musiałaby upaść” (Darwin, 1859, s. 206). Taki organ istnieje!

Trylobity pojawiły się nagle, wyposażone w skomplikowane oczy, złożone z setek pojedynczych oczek zaopatrzonych w podwójne soczewki, ułożonych niczym komórki w plastrze miodu – rozwiązanie optymalne. Ta struktura plastru miodu w oku trylobita przetrwała niezmienną przez 600.000.000 lat do naszych czasów, owady takie jak pszczoły czy ważki mają bowiem oczy zbudowane tak samo jak trylobity (Gregory, 1995, s. 31). Jeżeli przy tym uwzględnić, że wiele gatunków zwierząt (na przykład salamandry) nie zmieniło się od czasów dinozaurów albo to, że pajęczce sieci nie zmieniły się ponoć od 125.000.000 lat, to musi się nasunąć pytanie: a gdzie się podział ewolucyjny rozwój?

W Petrified Forest National Park w Arizonie skamieniałe pnie drzew do dziś (po rzekomo 200.000.000 lat) sterczą na zboczach dzisiejszej Góry Stołowej, zbudowanej z mułowych osadów, poświadczających olbrzymie powodzie na pustynnym dzisiaj terenie (fot. 29-32). Ku zaskoczeniu fachowców w niektórych z takich pni znaleziono skamieniałe gniazda pszczoł i os (*Arizona Republic*, 26 maja 1995, s. B7). Pszczoły i niezbędne im do życia rośliny miały się jednak rzekomo rozwinąć dopiero 140.000.000 lat po zniszczeniu tego lasu. Albo błędne jest więc datowanie warstw geologicznych, albo chronologia ewolucji! Dlatego też znaleziska takie nie doczekały się naukowej publikacji.

Przedstawione, udokumentowane także przez fachowców znaleziska i empiryczne dowody demaskują teorię ewolucji jako świadomie przez badaczy dziejów Ziemi i ludzkości szerzone kłamstwo.

Jakie społeczne i polityczne skutki miała teoria ewolucji – nie tylko zresztą dla zachodnich społeczeństw?

Ideologia, rasizm i terroryzm

W swojej książce *The Descent of Man* („Pochodzenie człowieka”) Darwin omawia z zapalem „wielkie różnice pomiędzy ludźmi określonych ras” i stawia Murzynów i australijskich aborygenów na jednym poziomie z goryłami. Niewiele tu już trzeba, by wpaść na koncepcję różnie rozwiniętych ras.

W rzeczywistości istnieje wiele kultur, ale nie ras. To naukowe stwierdzenie oparte jest na szeroko zakrojonych badaniach biomolekularnych. Oczywiście istnieją różnice między ludźmi. Są one jednak dużo wyraźniejsze na poziomie jednostek niż narodów. „Podział na rasy to koncepcja kulturowa, polityczna i ekonomiczna funkcjonująca w społeczeństwach, ale nie jest to koncepcja biologiczna. Niestety, ludzie błędnie zakładają, że podstawą podziału na różne rasy są różnice genetyczne”, stwierdza Alan R. Templeton z Uniwersytetu Waszyngtona w St. Louis (SpW, 9 października 1998).

Mimo różnic w wyglądzie zewnętrznym różnice genetyczne pomiędzy wielkimi zbiorowościami ludzkimi są tak małe, a ich cechy na tak różne sposoby się pokrywają, że podział na rasy ani nie daje się przeprowadzić, ani nie ma sensu. Rasizm nie ma żadnego uzasadnienia genetycznego, tylko bazuje na psychologicznej potrzebie niepodważalnej wyższości i dominacji. Różnice między różnymi ludźmi wynikają w o wiele mniejszym stopniu z różnic genetycznych niż z odmiennych mechanizmów transmisji innowacji technicznych i socjalnych (Cavalli-Sforza, 1999).

O tym, że przedstawiciele różnych ludów są do siebie pod względem genetycznym bardziej podobni, niż dotąd przypuszczano, świadczy drobiazgowa analiza chromosomu 21, przeprowadzona u ludzi z 24 różnych grup etnicznych (*Science*, t. 294, s. 17). Pomimo tych faktów od XIX wieku istnienie ras przyjmuje się za rzeczywistość. Niestety, także obecnie kwestia rasowa jest wykorzystywana do szerzenia i manifestowania uprzedzeń dla osiągnięcia politycznych celów i zaspokajania egoistycznej żądzy władzy.

Szczególnie Adolf Hitler używał pojęcia rasy w sposób pełen pogardy dla człowieka. Chciał zapewnić „rasie panów” dominującą pozycję na świecie. W specjalnych ośrodkach selekcjonowano, izolowano i wręcz prowadzono hodowlę ludzi, którzy wykazywali pożądane „aryjskie” cechy. Adolf Hitler wprost odwoływał się do hipotez Karola Darwina i widział w teorii ewolucji usprawiedliwienie swoich działań, bo inne, „niearyjskie” rasy były dla Hitlera podludźmi, według Darwina i tak skazanymi na wyginięcie. Hitler uważał się więc za egzekutora postulowanego mechanizmu ewolucyjnego. Ofiarami tego obłędu padły miliony ludzi.

„Założenie, że istoty żywe w walce o przetrwanie ewolucyjnie się rozwijają, przejęte zostało także przez nauki społeczne, w których powstała koncepcja zwana darwinizmem społecznym. Według niej współcześnie żyjące rasy stoją na różnych szczeblach drabiny ewolucyjnej. Rasy europejskie są rozwinięte najwyżej, podczas gdy wiele innych ciągle jeszcze wykazuje cechy małpie” (Yahya, 2002, s. 46). Podczas gdy faszyci znaleźli się na prawym skrzydle darwinizmu

społecznego, jego lewe skrzydło opanowali komuniści. Ci ostatni „od zawsze byli” żarliwymi obrońcami teorii Darwina, co znalazło swój wyraz w stworzonym przez Karola Marksa i Fryderyka Engelsa materializmie dialektycznym.

Szerokiej publiczności teorię ewolucji sprzedaje się jako naukowo udowodnioną prawdę. Tym samym rozpowszechniany jest tkwiący w jej duchu rasizm, który odbiorcy najwyraźniej też uznają za rzeczywisty, w jakimś sensie naukowo udowodniony, choć cała teoria ewolucji to zwykła fatamorgana.



II. 49. Biała skóra i włosy. Nigeryjska albinoska obok „normalnej” Nigeryjki.

Odsuwając na bok antropologiczne opary, Ashley Morgan stwierdza: „Większość antropologów do niedawna uważała za pewne, że rasa odpowiada jakiejś konkretnej rzeczywistości przyrodniczej (...), pojęcie rasy, jakiego pospolicie używa się w odniesieniu do ludzi, z przyczyn naukowych nie ma racji bytu, bo w żaden sposób nie odpowiada rzeczywistości” (Morgan, 1974 [w:] Friedrich, 1994, s. 16).

Przyczyna, dla której „rasy” były przez naszych przodków i są przez wielu współczesnych odczuwane jako rzeczywistość, tkwi w wielorakich różnicach pomiędzy ludami zamieszkującymi poszczególne regiony. Różne cechy, takie jak kolor skóry, wzrost czy kształt oka, sylwetki, twarzy albo jakieś inne szczegóły, często pozwalają nam na pierwszy rzut oka stwierdzić, skąd dana osoba pochodzi. Na każdym kontynencie wiele z tych cech jest ujednoczonych, co wywołuje wrażenie istnienia „ras”.

„Różnice te, przynajmniej po części, są uwarunkowane genetycznie. Kolor skóry i budowa ciała są (...) w niewielkim stopniu dziedziczne (...). Prawie wszystkie one wynikają z różnic klimatycznych” (Cavalli-Sforza, 1999, s. 22).

Nowe wnikliwe badania pokazują, że „podział ludzi według ras i przynależności etnicznej jest nieprzydatny” (*Nature Genetics*, 36, S54-S60), szczególnie podział oparty na barwie skóry. Dopiero w roku 1958 odkryto, że melanina wywołuje zmiany w komórkach pigmentowych skóry żab. Specjalne komórki, melanocyty, produkują melaninę, najważniejszy barwnik skóry. Nie są one jednak rozmieszczone równomiernie na całej powierzchni ciała, na przykład na podeszwie stopy jest ich mniej niż na podbiciu. Obok naskórka melanina jest najważniejszym czynnikiem chroniącym przed promieniowaniem UV. Kiedy skóra na słońcu albo w solarium wystawiona zostanie na działanie promieni UV, melanocyty zwiększają produkcję melaniny. Innymi słowy, większe ilości melaniny sprawiają, że skóra jest ciemna, mniejsze, że jest jasna.

Ze stopniowym, ewolucyjnym przystosowaniem do różnej intensywności nasłonecznienia nie

ma to nie wspólne. Wewnątrz izolowanej grupy osobników, poddanych określonym czynnikom selekcyjnym (izolacja, klimat) wykształcają się pewne cechy, które u niektórych obecne były już wcześniej.

Co dziwne, Eskimosi mają brązową skórę, podobnie jak Baskowie. Żółty kolor skóry nie pochodzi od dodatkowego pigmentu, ale jest wynikiem grubszego naskórka. Pierwotną barwą człowieka nie jest więc żółty, ale nie jest nią też biały czy czarny, tylko brązowy: jasnoskórzy posiadają mniej, a ciemnoskórzy więcej melaniny od brązowoskórych „praludzi”.

U albinosów występuje defekt polegający na niezdolności do produkowania melaniny. Dlatego człowiek albinos ma białą skórę. Przeciętnie jedno dziecko na 10.000 rodzi się jako albinos. U ludzi zdarza się też częściowy albinizm (u zwierząt rzadszy).

Podsumowując, różne kolory skóry to nie żadna biologiczna „cecha rasowa”. Nie wykształciła się ona ewolucyjnie poprzez długotrwałe przystosowywanie się do intensywności nasłonecznienia. Jak już wcześniej wspominałem, w ciągu zaledwie 13 pokoleń na skutek izolacji w jednym jeziorze wykształciły się morfologicznie różne łososie (*Science*, t. 290, 2 października 2000, s. 516-518).

Wywołany darwinizmem rasizm stał się podstawą ideologii nazizmu i komunizmu, które świat XX wieku doprowadziły do najkrwawszych w historii konfliktów. W swojej książce *Die Dialektik der Natur* („Dialektyka natury”) Engels ukazuje nierozzerwalną więź pomiędzy teorią ewolucji a komunizmem. Komunistyczna koncepcja „dialektycznej sprzeczności” nasuwa na myśl 100.000.000 ludzi, którzy padli ofiarą komunizmu.

Mao, który zaprowadził w Chinach komunistyczny porządek i kazał zamordować miliony ludzi, otwarcie przyznawał, że „chiński socjalizm wzniesiony został na bazie Darwina i teorii ewolucji”.

Darwinizm jest korzeniem, z którego wyrosła przemoc, jaka dla ludzkości XX wieku oznaczała wyłącznie nieszczęścia. Tak jak i te ideologie, darwinizm definiuje też pewną postawę etyczną, która może oddziaływać na rozmaite światopoglądy. Zasadniczą koncepcją tej postawy jest zwalczanie tych, którzy nie są „nasi”. Według takiego nastawienia w średniowieczu posyłano ludzi na stos.

Postawę taką objaśnić można następująco: na świecie istnieje wiele różnych wiar, światopoglądów i filozofii. Między nimi mogą wystąpić dwa typy relacji:

1. Współpraca: jedni potrafią szanować istnienie innych, starają się nawiązywać z nimi kontakt i traktować ich jak swoich bliźnich.
2. Konfrontacja: jedni mogą zdecydować się na zwalczanie drugich.

Potworność, którą zwiemy terroryzmem, znajduje objaśnienie w tej drugiej postawie. Bez darwinizmu nie istniałaby żadna filozofia konfliktu.

Wmawia się nam, że terroryzm wynika z pojęć i symboli pewnych religii (na przykład islamu). Ci, którzy takie idee choćby sugerują, są w istocie wyznawcami darwinizmu społecznego i wykorzystują religię jako kamuflaż do realizacji swoich celów i interesów gospodarczych i politycznych. Tak więc korzeni nękającego świat terroryzmu nie należy szukać w którejkolwiek z religii monoteistycznych, ale w darwinizmie i materializmie. W ich wyniku zamiast współpracy dochodzi do konfrontacji.

Jedyny powód, dla którego teorii Darwina – mimo jej otwartego negowania przez postępowych naukowców – ciągle się broni, to jej ścisłe powiązanie z materializmem. Wczesny kapitalizm z wdzięcznością przyjął idee Darwina, bo udzielały one błogosławieństwa bezwzględnej maksymalizacji zysków i bezlitosnej walce konkurencyjnej – kto w takiej walce padł, był prostu nie dość dobrze „przystosowany”, nie dość silny i przez to nie znalazł się wśród „uprzywilejowanych”. Darwinizm dostarczył wspianiałego usprawiedliwienia dla tych, którzy gotowi byli do celu iść po trupach.

Filozofia materializmu to jeden z najstarszych modeli myślowych w dziejach ludzkości. Kiedy jakiś badacz jest przede wszystkim materialistą, a dopiero potem naukowcem, to materializmu się nie wyprze, ale będzie się starał go podtrzymywać, broniąc ewolucji za wszelką cenę (Lewontin, 1997, s. 28). Doskonałym tego przykładem jest postępowanie profesora Reinera Protscha.

Robert Shapiro, profesor chemii i ekspert od DNA, tak objaśnia wiarę ewolucjonistów i leżący u jej podstaw dogmat materialistyczny: „Aby przepaść pomiędzy mieszaniną naturalnych chemikałów a pierwszym efektywnym multiplikatorem jakoś pokonać, konieczna jest zasada ewolucyjności. Nie została ona dotąd nigdzie szczegółowo opisana ani zademonstrowana, jednak

przyjmuje się jej istnienie i określa ją mianem »chemicznej ewolucji« albo »samoorganizowania się materii«. Istnienie tej zasady w filozofii materializmu dialektycznego traktowane jest jako fakt” (Shapiro, 1986, s. 207).

Propaganda ewolucjonistyczna w wielkich mediach jest skutkiem tego ideologicznego postulatu. Ponieważ ewolucja traktowana jest jako proces niezbędny, kręgi ustalające rządzące nauką normy uczyniły z niej dogmat, którego atakowanie jest zabronione. Akademicka elita świata zachodniego zmuszona jest do zamieszczania swoich publikacji w prestiżowych czasopismach naukowych dla uzyskania i utrzymania swoich tytułów naukowych. Wszystkie czasopisma zajmujące się biologią czy ewolucją są kontrolowane przez ewolucjonistów, którzy nie dopuszczają do publikowania w nich jakichkolwiek poglądów antyewolucyjnych.

Światowa opinia publiczna nie jest świadoma, że poddaje się ją systematycznemu praniu mózgu i propagandzie. Dlatego traktuje ewolucję jako fakt naukowy. Zasypywani od pokoleń odpowiednimi informacjami laicy zaczynają, rzecz jasna, wierzyć, że teoria ewolucji, pomimo jej wszystkich bajkowych i mglistych koncepcji, jest prawdziwa. Negowanie ewolucji jest piętnowane jako nienaukowe i uznawane za szarganie fundamentalnych wartości. Autorzy krytycznych uwag to ignoranci, których w średniowieczu posłano by na stos. Tak więc pomimo licznych braków i błędów teorii ewolucji, które zwłaszcza od lat 50. XX wieku były obnażane i które potwierdzali nawet sami ewolucjoniści, w kręgach naukowych czy w mediach praktycznie nieobecna jest jakakolwiek krytyka tej teorii.

Na przykład, nawet w naukowych publikacjach „wyjście życia na ląd”, będące jednym z najsłabiej poświadczonych źródłowo fenomenów ewolucji, „tłumaczone” jest w doprawdy komiczny sposób. A przecież ryba bez wody nie może przeżyć dłużej niż parę minut. Gdyby nawet pokolenia ryb próbowały dostać się na suchy ląd, wszystkie w ciągu paru minut by zginęły, nawet gdyby ten proces ciągnął się miliony lat. Powód jest prosty: złożone organy, takie jak na przykład kompletnie ukształtowane płuca ptaków, nie mogą pojawić się nagle. Jednak płuco powoli ewoluujące na każdym z etapów pośrednich (według teorii ewolucji niezbędnych) nie nadaje się do użytku. „Trochę” czy „połowicznie” wykształcone płuco nigdy nie istniało i w materiale kopalnym na pewno się go nie znajdzie.

W mediach w kółko powtarza się bajeczkę o ewolucyjnym egoizmie. Jednak najskuteczniejszymi strategiami ewolucji nie są rywalizacja i bezwzględna walka – więcej osiągnęliśmy dzięki porozumieniu i współpracy. Konfrontacja prowadzi do strat i nie jest efektywna. Dlatego na przykład zrewolucjonizowano pracę przy taśmie fabrycznej. „Słabszy” nie wykonuje już dziś monotonnej, stale się powtarzającej czynności przy taśmie, ale na ile to możliwe, uczestniczy w procesie produkcyjnym od początku do końca, tak aby i słabsze ogniwa dzięki współpracy miały swój udział w końcowym sukcesie. W przeciwieństwie do konfrontacji (wyzysku słabszego) współpraca daje lepsze wyniki, a pojedyncza jednostka jest zadowoloną częścią całości (por. Ripota, 2002).

Przykład współpracy ze świata zwierząt: osobniki pewnego gatunku ameby (*Dictyostelium discoideum*), kiedy zabraknie pokarmu, nie pożerają się nawzajem, aż pozostaną tylko najsilniejsze. Przeciwnie: wspólnie podejmują bardzo kooperatywne działanie. Liczne osobniki wpinają się jeden na drugi, aż utworzą rodzaj łądyżki. Około 20% osobników, które tworzą trzon tej łądyżki, obumiera, a pozostałe zamieniają się w spory, które porywa wiatr. Mają one szansę trafić któregoś dnia na żyzne podłoże. Ameby, które utworzyły twarde trzon i przy tym obumarły, poświęciły się, całkiem altruistycznie. Darwinista pewnie by powiedział: silni wdrapali się na górę po trupach słabszych i tak przetrwali. To tylko dowodzi niezwykle cynicznego punktu widzenia darwinistów.

Cała przedstawiona argumentacja obnaża teorię ewolucji nie tylko jako kłamstwo, ale także jako duchowy ślepy zaułek na szlaku naszego rozwoju społecznego i gospodarczego, z czego korzyści czerpią tylko nieliczni. Porzućmy ten sposób myślenia i zwróćmy się ku współpracy, nie tylko w świecie zachodnim, ale między wszystkimi narodami, zwłaszcza w poszanowaniu najróżniejszych religii. Wówczas terroryzm (albo to, co nasze rządy nieraz oszukańczo tą etykietką opatrują) nie będzie miał żadnych szans. W ten sposób możemy osiągnąć prawdziwy rozwój, dzięki tolerancji (miłości bliźniego) i współpracy.

„Darwinizm to doktryna XIX-wieczna, która odpowiedzialna jest za potworne zdarzenia wieku XX. Musimy zdobyć się na odwagę porzucenia wczorajszych przekonań i zmiany sposobu myślenia

po to, by wiek XXI był lepszy” (Ripota, 2002).

By ten cel osiągnąć, konieczne jest stwierdzenie, że teoria ewolucji i mieszczące się w niej idee rozwoju człowieka i podziału na rasy to kłamstwo. Pseudonaukowa ewolucja służy jako namiastka religii w celu ciemnienia i manipulowania nie tylko jednostkami, ale całymi narodami na wschodzie i zachodzie, północy i południu.

Epilog

Spokój po burzy jest jak cisza przed orkanem. Jedno z haseł ewolucjonistów brzmi: albo wierzy się w teorię ewolucji, albo wpada się w łapy religijnych fanatyków. To absurd! Hasła takie pokazują jednak, jak nisko wielu naukowców ceni swoje objaśnienia, skoro posuwają się do metod inkwizycji dla zapobiegania wszelkimi środkami kontrowersyjnym dyskusjom.

Jednak teoria ewolucji Darwina to od dawna mit, który dlatego tylko jest żywy, że na każdym etapie edukacji prostymi słowami przetykanymi fachowym żargonem, schematycznie i obrazowo wmawia się ludziom ewolucyjną wizję pochodzenia człowieka.

Konkretne przykłady i nowe schematy myślowe zdemaskowały teorię ewolucji jako współczesną bajeczkę.

Prawda trafia na śmietnik nauki nierozpoznana na skutek działania mechanizmów jej tłumienia, które amerykański mikrobiolog Jonathan Wells tak opisuje:

„Dogmatyczni darwiniści na początek ściśle zawężają możliwości interpretacji źródeł i utrzymują, że jest to jedyny dopuszczalny sposób uprawiania nauki. Krytycy piętnowani są jako »nienaukowi« i odmawia się im publikowania ich prac w prestiżowych czasopismach, bo ich zespoły redakcyjne opanowane są przez dogmatyków. Krytykom odmawia się finansowania przez instytucje państwowe, bo ich projekty badawcze przesyłane są do »kolegialnej« oceny dogmatykom. Tym sposobem krytycy stopniowo są całkowicie rugowani ze środowiska naukowego. W tym procesie wszelkie dowody przemawiające przeciwko poglądom Darwina po prostu znikają, całkiem jak świadkowie, którzy mieliby zeznawać przeciwko mafii, albo zostają pogrzebane w specjalistycznych publikacjach, gdzie dotrzeć do nich mogą tylko uparci badacze. Kiedy już krytyków się uciszy, a niewygodne dowody zamiecie pod dywan, dogmatycy głoszą, że toczy się naukowa debata nad ich teorią i brak jakichkolwiek dowodów jej przeczących” (Wells, 2000, s. 235 i nn.).

Teoria ewolucji ze względu na swój śmiesznie prostacki sposób rozumowania nie była – do początków XX wieku – traktowana poważnie. Przecząca zdrowemu rozsądkowi teoria makroewolucji nie miała szans na społeczno-polityczny przełom, chyba że pojawiłyby się namacalne dowody. Dlatego ewolucjoniści byli – i są do dzisiaj zmuszeni do naukowych fałszerstw. Po dziesięcioleciach oszustw teoria ta jest już tak głęboko zakorzeniona w ludzkich umysłach, że – jako coś oczywistego – nie jest kwestionowana. Młodzi naukowcy w naszych uniwersytetach kształceni na teoretyków i biegłych specjalistów w taki sposób, jak tresuje się chomika do biegania w kołowrotku. Uczą się na pamięć pewnych praw, na przykład teorii embrionalnej Haeckla, nigdy nie podając ich w wątpliwość, bo jest to po prostu zabronione, jeżeli chce się kiedyś uzyskać dyplom czy tym bardziej profesurę. Młodzi naukowcy, dysponujący nowoczesnym sprzętem technicznym, miernikami, sondami i komputerami uważają się za lepszych od zakorzenionych w przyrodzie, ściśle z nią związanych badaczy sprzed stu lat. A przy tym dzisiejszy specjalista od na przykład mikrobiologii praktycznie nic nie wie o makroewolucji i podobnej tematyce. Do tego konieczna byłaby edukacja interdyscyplinarna, która prawie już nie istnieje. Specjaliści w wąskich dziedzinach tracą z pola widzenia wzajemne powiązania między poszczególnymi, nawet pokrewnymi dyscyplinami, a na punktach styecznych pomiędzy specjalizacjami dochodzi do wielkich wypaczeń uznawanej za pewną wiedzy.

Zwrócić uwagę na takie niezgodności i sprzeczności udaje się właściwie jedynie zainteresowanym pasjonatom. Do nich zaliczają się też naukowcy, którzy prowadzą badania poza swoją ścisłą specjalizacją. Narażeni są za to na złośliwości i obelgi ze strony kolegów i szybko przestają iść pod prąd. Na szczęście jest od tej reguły parę wyjątków.

Tak właśnie działa system. Skandaliczne zafałszowanie paleolitu, dokonane na Uniwersytecie

Frankfurckim, przedstawione zostało jako pożałowania godne uchybienie pojedynczego, szczególnie żadnego sławy naukowca. W taki sposób nauka, w zgodnej współpracy z wielkimi mediami, daje sobie wolną rękę dla kontynuowania systematycznego, zamierzonego oszustwa, które kryją wielkie media.

Z programu telewizyjnego *Nano* (na kanale 3SAT), nadanego 14 marca 2005, wynikało, że oszustwo Reiner Protscha wykryła komisja śledcza Uniwersytetu Frankfurckiego, po tym jak przez lata pojawiały się sygnały o nieprawidłowościach ze strony innych naukowców. To też jest kłamstwo, bo takie mechanizmy kontrolne na uniwersytetach nie istnieją. Nikt ich sobie nie życzy, gdyż byłyby one dla systemu uniwersyteckiego niewygodne. Gazeta *Rheinische Merkur* (nr 37 z 9 września 2004) wyciąga z takiej postawy logiczny wniosek, że chodzi o chronienie środowiska uniwersyteckiego i ewentualnych sprawców oszustw przy jednoczesnym atakowaniu (i tak zawsze spóźnionych) „zdrajców”, którzy oszustwo ujawnili (por. Illig, 2004, s. 499 i nn.) – mamy tu więc odwrócenie zasady odpowiedzialności sprawcy.

Dlatego te ciągnące się od ponad 30 lat fałszerstwa, o których koledzy i współautorzy Protscha wiedzieli – a więc za które są też współodpowiedzialni – nie wywołały żadnego poruszenia. Komisja śledcza na Uniwersytecie Frankfurckim została powołana dopiero po tym, jak o fałszerstwach doniósł tygodnik *Spiegel*, bo uniwersytet to hermetyczny świat, który chroni swoich członków. Oszustwa naukowe nie są ścigane, chyba że szkody finansowe poniesie trzecia strona. Dlatego Reiner Protsch został spokojnie odesłany na emeryturę: powiedzonko *same procedure as every year* (tak samo jak co roku) zastosowano dosłownie – i życie toczy się dalej.

Choć historia paleolitu ewidentnie jest całkowicie zmyślona, a chronologia tego okresu i oparte na niej teorie nie są warte papieru, na którym je spisano, to przeprowadzone na wielką skalę fałszerstwo dla Towarzystwa Antropologicznego nie ma większego znaczenia, jest wręcz zupełnie nieistotne. Wiceprzewodniczący tego stowarzyszenia, profesor Carsten Niemitz (Freie Universität Berlin) uznał nawet za stosowne w tej sprawie oświadczyć, że dzieje ludzkości w żadnym razie nie muszą być pisane na nowo. To przykład niesłychanej ignorancji i arogancji!

Nie wystarczy jednak kilku skamieniałych paleolitycznych czaszek pochować w muzealnych piwnicach, a z podręczników wykreślić kilku linijek tekstu. Kłamstwo ewolucyjne jasno ukazuje, że wartości, o które walczone od średniowiecza: prawo do politycznego współstanowienia i do wolności poglądów, w naukach o dziejach Ziemi i ludzkości (a może i w innych?) jeszcze nie obowiązują. Ta naukowa wieża z kości słoniowej ciągle jeszcze trzyma się mocno, tak jak Kościół rzymskokatolicki do czasów Galileusza. Widać już jednak na niej rysy i w końcu runie...

Bibliografia

Oprócz wymienionych w tekście publikacji w czasopismach fachowych („Science”, „Nature”, „PNAS” i in.) cytowani są następujący autorzy:

Allchin B., Allchin R. *The Rise of Civilization in India Pakistan*, Cambridge 1982.

Ameghino C. *El femur de Miramar* [w:] „Anales del Museo nacional de historia natural de Buenos Aires”, 26, s. 433–450, 1915.

Arsuaga J.L. *El collar del neandertal*, 1999, wyd. niemieckie: *Der Schmuck der Neandertaler*, Hamburg 2003.

Austin S.A. *Grand Canyon: Monument to Catastrophe*, Institute for Creation Research, Santee 1994, s. 111–131.

Austin S.A. *Excess Argon within Mineral Concentrates from the New Dacite Lava Dome at Mount St. Helens Volcano* [w:] „Creation Ex Nihilo Technical Journal” 1996, t. 10 (cz. 3), s. 335–343.

Baales M. *Umwelt und Jagdökonomie der Ahrenshurger Rentierjäger im Mittelgchirge* [w:] *Monographien des Römisch-Germanischen Zentralmuseums*, 38, Mainz/Bonn 1996.

Baales M. *Economy and seasonality in the Ahrensburgian*, 1999 [w:] Kozłowski, S.K. i in. (red.) *Targed points cultures in Europe. Kolloquium Lublin, Lubelskie materiały archeologiczne*, 13, Lublin, s. 64–75.

Baigent M. *Das Rätsel der Sphinx*, Monachium 1998.

Barbujani C., Bertorello, G. *Genetics and the Population History of Europe* [w:] „PNAS”, 2 stycznia 2001, t. 98, s. 22–25.

Bayer J. *Der Mensch im Eiszeitalter*, Lipsk/Wiedeń 1927.

Bayer U. *Die Erde unter Berlin...* [w:] *Der heelehte Planet, Sonderheft der FU Berlin*, 2002, s. 21–27.

Becker G. F. *Antiquities from under Tuolomne Table Mountain in California* [w:] „Bulletin of the Geological Society of America” 1891, ur. 2, s. 189–200.

- Berg A. von *Ein Hominidenrest aus dem Wannenvulkan bei Ochtendung, Kreis Mayen-Koblenz* [w:] „Arch. Korrespondenzblatt” 1997, ur. 27, s. 531–538.
- Binford L.R. *Ancient Man and Modern Myths*, Nowy Jork 1981.
- Binford S.R. i L.R. *A preliminary analysis of functional variability in the Mousterian of Levallois faces* [w:] „American Anthropologist”, 1966, t. 68, s. 238 i nn.
- Bird J. *Antiquity and Migrations of the Early Inhabitants of South America* [w:] „The Geographical Review”, 1938, t. 1, r. 6, s. 250–275.
- Blair T.C. *Alluvial-fan sedimentation from a glacial-outburst flood, Lone Pine, California, and contrasts with meteorological flood deposits* [w:] „Special Publication of International Association of Sedimentologists” 2002, t. 32, s. 113–170.
- Blöss C., Niemitz H.-U. *C14-Crash*, Gräieling 1997.
- Blöss C. *Ceno-Crash*, Berlin 2000.
- Boll E., Brückner C.A. *Geogenie der deutschen Ostseeländer*, Neubrandenburg 1846.
- Boman E. *Los vestigios de industria humana encontrados en Miramar (Republica Argentina) y atribuidos a la época terciaria* [w:] „Revista Chilena de Historia y Geografia” 1921, t. 49 (34), s. 330–352.
- Bord J. i C. *Unheimliche Phänomene des 20. Jahrhunderts*, Rastatt 1995.
- Boule M., Vallois H. V.: *Fossil Men*, Londyn 1957.
- Brace C. L., Nelson H., Korn N., Brace M. L.: *Atlas of human Evolution*, Nowy Jork 1979.
- Brandt M. *Ein Affe auf zwei Beinen: Oreopithecus* [w:] „Studium integrale Journal”, marzec 1999, R. 6, z. 1, s. 33–37.
- Breuil H. *Sur la presence d'éolithes à la base de l'Éocène, Parisicii* [w:] „L'Anthropologie”, 1910, t. 21, s. 385–408.
- Brewster D. *Queries and Statements Concerning a Nail Found Imbedded in a Block of Sandstone Obtained from Kongoodie (Mylnfield) Quarry, North Britain* [w:] „Report of the Fourteenth Meeting of the British Association for the Advancement of Science”, Londyn 1845.
- Brock B. *W naturze nie ma przeskoków? A w ludzkim myśleniu są!* [w:] Zilmer H.J. *Największe pomyłki w dziejach Ziemi*, 2002, s. 7–11.
- Brüning H. *Die eiszeitliche Fierwelt von Moshach, ihre Urnwelt, ihre Zeit*, „Museumsführer” Mainz 1980, nr 6.
- Bryan A.L. *Early Man in America from a Circum Pacific Perspective*, Edmonton, Univ. of Alberta, Dept. of Anthropology, 1978.
- Bryant F.A. i in. *The impact of tsunami on the coastline of Jervis Bay* [w:] „Southeastern Australia. Physical Geography”, 1997, t. 8, nr 5, s. 441–460.
- Bryant F.A., Nott, J. A. *Geological Indicators of Large Tsunami in Australia* [w:] „Natural Hazards”, 2001, t. 24, nr 3, s. 231–249.

Büchner M. *Gesteinskundliches Gutachten: Grünsandstein. Fundort: Bison-Schlucht, Stonecreek, Kanada* [w:] „Hoening”, 1981, s. 262–264.

Bülow K. von *Abriss der Geologie von Mecklenburg*, Berlin 1952.

Burroughs W.C.: *Human-like Footprints, 250 Million Years Old* [w:] *The Berea Alumnus*, Berea College (Kentucky), listopad 1938, s. 46f.

Capellini C. *Les traces de l'homme pliocène en Toscane. Congrès International d'Anthropologie et d'Archéologie Préhistoriques*, Budapeszt 1876, t. 1, 1877, s. 46–62.

Carling P.A. i in. *Late Quaternary catastrophic flooding in the Altai Mountains of south-central Siberia: a synoptic overview and an introduction to flood deposit sedimentology* [w:] Martini I.P. i in. *Flood and Megaflood Process and Deposits: Recent and Ancient Examples*, Oksford 2002, s. 17–35.

Cavalli-Sforza F. i F. *Verschieden und doch gleich*, Monachium 1994, TB 1996.

Cavalli-Sforza L.L. *Gènes, peuples et langages*, Paryż 1996, wyd. niemieckie: *Gene, Völker und Sprachen*, Monachium/Wiedeń 1999.

Champion T. i in. *Prehistoric Europe*, Londyn 1984.

Chard C.S. *An outline of the prehistory of Siberia* [w:] „Southwestern Journal of Anthropology” nr 14, 1958, s. 1–33.

Charlesworth F. *Objects in the Red Crag of Suffolk* [w:] „Journal of the Royal Anthropological Institute of Great Britain and Ireland”, 1873, t. 2, s. 91–94.

Credner H. *Elemente der Geologie*, Lipsk 1912.

Cremo, M.A. Thompson R.F. *Forbidden Archaeology*, Badger 1993; wyd. polskie: *Zakazana archeologia*, Wrocław 1998.

Criswell W.A. *Stammt der Mensch vom Aften ab?*, Wetzlar 1974, wyd. 2, 1976.

Crompton R. i in. *The Mechanical Effectiveness of Erect and „bent-knee, bent-hip” Bipedal Walking in Australopithecus Afarensis* [w:] „Journal of Human Evolution”, t. 35, 1998, s. 55–74.

Czarnetzki A. *Neandertaler: Ein Lebensbild aus anthropologischer Sicht*, [w:] *Neandertaler und Co. Ausstellungskatalog*, Münster 1998.

Dacque F. *Die Erdzeitalter*, Monachium/Berlin 1930.

Dalrymple C.B. *⁴⁰Ar/³⁶Ar analysis of historic lava flows. Earth and Planetary*, [w:] „Science Letters” 1969, t. 6, s. 47–55.

Darwin K. *The Origin of Species*, Londyn 1859; wyd. polskie: *O powstawaniu gatunków*, Warszawa 2001.

Darwin K. *O pochodzeniu człowieka*, Warszawa 1932.

Dash M. *X-Phänomene*, Monachium/Essen 1997.

Daubrée C.A. *Synthetische Studien zur Experimental-Geologie*, Braunschweig 1880.

Dawkins R. *The Blind Watchmaker*, Londyn 1986.

Deloison Y. *Préhistoire du piéton – Essai sur les nouvelles origines de l'homme*, Paryż 2004.

- Deloria V. *Red Earth, White Lies*, Nowy Jork 1995.
- Derev'anko A.P., Shimkin F.B., Powers W.R. *The Paleolithic of Siberia: New Discoveries and Interpretations*, Urbana 1998, 5. s. 336–351.
- Dillehay T.D. *The Settlement of the Americas*, Nowy Jork 2000.
- Dingus F., Rowe T. *The Mistaken Extinction – Dinosaur Evolution and the Origin of Birds*, Nowy Jork, 1997.
- Dorling Kindersley red. *Eyewitness Guide: Early People*, Londyn 1989, wyd. niemieckie: *Die ersten Menschen*, Hildesheim 1994.
- Dubois F. *On the Fossil Human Skulls Recently Discovered in Java and Pithecanthropus Erectus* [w:] „Man”, styczeń 1937, t. 37.
- Dougherty C.N. *Valley of the Giants*, Cleburne 1971.
- Egenolff J.A. *Historie der Teutschen Sprache*, Lipsk 1735.
- Ehrenreich P. *Anthropologische Studien über die Bewohner Brasiliens*, Braunschweig 1897.
- Engesser B. *Aufrecht auf zwei Beinen* [w:] „Basler Magazin – Politisch-kulturelle Wochenend-Beilage der Basler Zeitung”, Bazylea, 8 sierpnia 1998, nr 30, s. 1–5.
- Evernden J.F., Kistler R.W. *Chronology of emplacement of Mesozoic batholithic complexes in California and western Nevada* [w:] „U.S. geol. Surv. Prof. Paper”, 1970, t. 623, s. 42 i nn.
- Feder K.L., Park M.A. *Human Antiquity*, Mountain View 1989.
- Fester R. *Die Eiszeit war ganz anders*, Monachium 1973.
- Fenton S.R., Webb R.H. i in. *Cosmogenic ³He Ages and Geochemical Discrimination of Lava-Dam Outburst-Flood Deposits in Western Grand Canyon, Arizona* [w:] Flouse, P. K. i in., 2002.
- Feustel R. *Abstammungsgeschichte des Menschen*, Jena 1990.
- Floss H. *Der Ziegenberg bei Altenrath. Ein Fundplatz der Ahrensburger Stielspitzengruppen am Südrand der Kölner Bucht* [w:] „Jahrbuch des Römisch-Germanischen Zentralmuseums Mainz”, 1989, R. 34, nr 5, s. 165–192.
- Fraas F. *Berichte ilber die Tendaguru-Fxpedition* [w:] „Sitzungsbericht der Gesellschaft naturforschender Freunde zu Berlin”, 1909 nr 6, s. 358 i nn., nr 8, s. 500 i nn., nr 10, s. 631; 1910 nr 8, s. 372 i nn., 1912 nr 2b.
- Friedrich H. *Der Mythos von den angeblichen 'Rassen' der Menschheit* [w:] „EFODON Synesis”, 6, 1994, 5, s. 16–19.
- Gambier D. *Fossil hominids from the early Upper Palaeolithic (Aurignacien) of France* [w:] Mellar P., Stringer C.B. *The Human Revolution*, Edynburg 1989, s. 194 i nn.
- Gee H. *In Search of Time: Beyond the Fossil Record to a New History of Life's* [w:] *The Free Press*, Nowy Jork, 1999, s. 126f.

- Geise C. *Woher stammt der Mensch wirklich*, Hohenpeissenberg 1997.
- Glover I. *Leang Burung 2. An Upper Palaeolithic Rockshelter in South Sulawesi, Indonesia* [w:] „Modern Quaternary Research in Southeast Asia”, 6, 1981, s. 1–38.
- Gold T. *Das Jahrtausend des Methans*, Düsseldorf/Wiedeń/Nowy Jork 1988.
- Goren-Inbar N. *A figurine from Archeulian site of Berekhat Ram* [w:] „Mt-tequfat ha-even”, t. 19, s. 7–12.
- Gould S.J. *Men of the Thirty-Third Division* [w:] „Natural History”, kwiecień 1990, s. 12–24.
- Gould S.J. *Illusion Fortschritt*, Frankfurt 1998.
- Greely A.W. *Stefansson's Blond Eskimos* [w:] „National Geographic Magazine”, t. XXIII, 12 grudnia 1912.
- Greenberg J.H., Ruhlen M. *Der Sprachenstamm der Ureinwohner Amerikas* [w:] *Die Evolution der Sprachen, Spektrum der Wissenschaft Dossier*, 2004, s. 58–64.
- Gregory J.W. *Contributions to the Geography of British East Africa* [w:] „Geographical Journal”, IV, 1894.
- Gregory J.W. *The African Rift Valleys* [w:] „Geographical Journal”, LVI, 1920.
- Gregory R.F. *Eye and Braw: The Physiology of Seeing*, Oksford 1995.
- Gripp K. *Die Rengeweihestangen von Meiendorf* [w:] Rust A. *Das altsteinzeitliche Rentierjägerlager Meiendorf*, Neumünster 1937, s. 62–72.
- Grosswald M.C. *Late Weichselian Ice Sheet of Northern Eurasia* [w:] „Quaternary Research”, 1980, nr 13, s. 16.
- Haarmann H. *Universalgeschichte der Schrift*, Frankfurt/Nowy Jork 1991, wydanie specjalne 1998.
- Haber H. *Unser blauer Planet*, Stuttgart 1965.
- Hapgood C.H. *Maps of the ancient Sea Kings*, Kempton 1966.
- Heinsohn C. *Wie alt ist das Menschengeschlecht?*, Monachium 1991, wyd. 4, 2003.
- Heinsohn C. *Für wie viele Jahre reicht das Grönlandeis?* [w:] „Vorzeit-Fruhzeit-Gegenwart”, 1994, nr 4, s. 76–81.
- Heinsohn C. *Wann starben die Dinosaurier aus?* [w:] „Zeitensprünge”, 1995, nr 4, s. 371–382.
- Henke R. *Aufrecht aus den Bäumen* [w:] „Focus”, 1996, nr 39, s. 178.
- Herder-Lexikon der Biologie*, Heidelberg/Berlin/Oksford 1994, t. 6.
- Hilgenberg O.C. *Die Bruchstruktur der sialischen Erdkruste*, Berlin 1949.
- Hilgenberg O.C. *Vorn wachsenden Erdhall*, Berlin 1933.
- Hitching F. *The Neck of the Giraffe: Where Darwin Went Wrong*, Nowy Jork 1982, s. 204.
- Hoening A.F.F. *Fundort Stone Creek*, Düsseldorf/Wiedeń 1981.

Holmes S.H. *Phosphate Rocks of South Carolina and the Great Carolina Marl Bed*, Charleston 1870.

Holmes W.H. *Review of the evidence relating to auriferous gravel man in California* [w:] „Annual Report of the Board of Regents of the Smithsonian Institution for the Year Ending June 30, 1899”, cz. 1, Waszyngton 1901, s. 419–472.

Hornet M.F. *Die Söhne der Sonne*, Fryburg 1958.

Hooton F. *Apes, Men and Morons*, Nowy Jork 1937.

House P.K., Webb R.H., Baker V.R., Levish D.K. *Ancient Floods Modern Hazards*, Waszyngton, DC 2002.

Howell C.F. *Her Mensch der Vorzeit, Life – Wunder der Natur*, 1969.

Hrdlicka A. *Early Man in South America*, Waszyngton 1912.

Hsü K.J. *Die letzten Jahre der Dinosaurier*, Bazylea 1990.

Hsü K.J. *Klima macht Geschichte*, Zurych 2000.

Hublin J.J. i in. *A late Neanderthal associated with Upper Palaeolithic artefacts* [w:] „Nature”, 16 maja 1996, s. 224–226.

Hublin J.J. *Die Sonderevolution der Neandertaler* [w:] *Die Evolution des Menschen, Spektrum der Wissenschaft Dossier*, 2004, s. 56–63.

Illig H. *Die veraltete Vorzeit*, Frankfurt 1988.

Illig H. *C14: einmal mehr desavouiert. Causa Reiner Protsch von Zieten* [w:] „Zeitensprünge”, 2004, nr 3, s. 497–502.

Ivanov A.A., Kouznetsov D.A., Miller H.R. w aktach 5. Kongresu Kreacjonitów w Anglii [w:] *Lebten Dinosaurier und Menschen zur selben Zeit* [w:] „Factum”, 1993, nr 2.

Jacobi A. *Das Rentier, eine zoologische Monographie der Gattung Rengifer* [w:] „Zoologischen Anzeiger”, Ergänzungsband 96, 1931.

Jensen H. *Indogenmanisch und Grönländisch* [w:] Hint H. *Germanen und Indogermanen*, Heidelberg 1936, s. 151 i nn.

Jia L., Huang W. *The story of Peking man*, Pekin 1990.

Johanson D.C., Edey M.A. *Lucy: the beginnings of humankind*, Nowy Jork 1981.

Johanson D.C., Blake F., Brill D. *From Lucy to Language*, 1996.

Jordan P. *Die Expansion den Erde*, Braunschweig 1966.

Julig P.J. *The Sheguiandah Site: Archaeological, geological and paleohotanical studies at a Paleoitidian site on Manitoulin Island, Ontario* [w:] „Mercury Series, Archaeological Survey of Canada”, Paper 161. Hull 2002, Canadian Museum of Civilization.

Junker K. *Stammt den Mensch vom Affen ab?*, Stuttgart 1995, wyd. 7, 2002.

Junker R., Scherer S. *Evolution: Ein kritisches Lehrbuch*, Giessen 1998, wyd. 5, 2001.

- Kahlke R.-D. *Das Pleistozan von Untermassfeld bei Meiningen (Thüringen)*”, cz. 1–3, Römisch-Germanisches Zentralmuseum Mainz 1997/2001.
- Keindl J. *Theorie der Weltraummassen*, Wiedeń 1934.
- Keith A. *The Antiquity of Man*, t. 1, Filadelfia 1928.
- Kelso A.J. *Physical Anthropology*, Nowy Jork 1970.
- Knussmann K. *Die mittelpaläolithischen menschlichen Knochenfragmente von den Wildscheur bei Steeden (Oberlahnkreis)* [w:] „Nassauische Annalen”, 1967, nr 68, s. 1–25.
- Koenigswald G.H.R. von *Preliminary Report on a Newly-Discovered Stone Age Culture from Northern Luzon, Philippine Islands* [w:] „Asian Perspectives”, 1956, R. II, nr 2, s. 69–71.
- Koenigswald G.H.R. von *Begegnungen mit dem Vormenschen*”, 1961.
- Kolosimo P. *Unbekanntes Univensum*, Wiesbaden/Monachium 1991.
- Kutschera U. *Streitpunkt Evolutio*”, Kassel 2004.
- Laing S. *Human Onigins*, Londyn 1894.
- Leakey M.H. *Olduvai Gorge. Excavation in Beds I and II 1960–1963*, t. 3, Cambridge 1971.
- LeBlond P.H., Bousfield F.I.: *Cadborosaunus: Survivor from the Deep*, Victoria 1995.
- Lee T.F. *The antiquity of the Sheguiandah site* [w:] „Anthropological Journal of Canada” 1983, nr 21.
- Lee T.F. *Untitled editorial note on the Sheguiandah site* [w:] „Anthropological Journal of Canada” 1966, nr 2(1), s. 29 i nn. oraz 1966, nr 4(2), s. 50.
- Lernbersky M. *Mount St. Helens*, Portland 2000.
- Lindroth C.H. *The faunal connection between Europe and North America*, Nowy Jork/Sztokholm 1957.
- Lippolt H.J. i in. *Excess argon and dating of Quaternary Eifel volcanism, IV: Common argon with high and lower-than atmosph. Ar40/Ar36 ratios* [w:] „Phonohitic rocks Farth.Planet.Sci.Lettens”, 101,1, Amsterdam 1990, s. 19–35.
- Lister A. *Mammoths*, Londyn 1994; wyd. niemieckie: *Mammuts*, Sigmaringen 1997.
- Lohest M. i in. *Les silex d’Ipswich* [w:] „Conclusions de l’enquête de l’Institut International d’Anthropologie” 1923, t. 33, s. 44–47.
- Lyell C. *The Principles of Geology: Being an Attempt to explain the Former Changes of the Earth’s Surface, by reference to Causes Now in Operation*, Londyn 1830, nowe wydanie, 1865.
- Lyell C. *Das Alter des Menschengeschlechts*, Lipsk 1864.
- Macalister K.A.S. *Textbook of European Archaeology*, t. 1, Cambridge 1921.
- Mania H. *Auf den Spuren des Urmenschen*, Berlin 1990.

- Mason J.A. *The Ancient Civilizations of Peru*, Harmondsworth 1957.
- Mayr F. *Einführung (zum Kapitel Makroevolution)*, s. 319–322 [w:] Mayr F. *Fine neue Philosophie der Biologie*, Monachium 1991.
- Mijares A.S. *An Expedient Lithic Technology in Northern Luzon (Philippines)* [w:] „Lithic Technology” 2001, t. 26, nr 2, s. 138–152.
- Moore K. *Die Evolution* [w:] *Life-Wunder der Natur*, 1970.
- Morgan F. *The Scars of Evolution*, Londyn, 1990.
- Mortillet C. de *Le Préhistorique*, Paryż 1883.
- Muck O.H. *Alles über Atlantis*, Düsseldorf/Wiedeń 1976.
- Müller W. *Glauben und Denken der Sioux*, Berlin 1970.
- Müller W. *Amerika, die neue oder die alte Welt*, Berlin 1982.
- Müller-Beck H. *Urgeschichte der Menschheit*, Stuttgart 1966.
- Müller-Beck H. *On migrations of hunters across the Bering Land Bridge in the Upper Pleistocene* [w:] Hopkins H.M. *The Bering Land Bridge*, Stanford 1967, s. 373–408.
- Niemitz C. *Das Geheimnis des aufrechten Gangs*, Monachium 2004.
- Nilsson T. *The Pleistocene*, Dordrecht 1983.
- Noorbergen K. *Secrets of the Lost Races*, Nowy Jork 1977.
- Nummedal A. *Stone Age Finds in Finnmark*, Oslo 1929.
- Oakley K.P. *Relative dating of the fossil hominids of Europe* [w:] „Bulletin of the British Museum” (Natural History), Geology Series, 34(J), 1980, s. 1–63.
- Obermaier H. *Fossil Man in Spain*, New Haven 1916, nowe wydanie 1924/1969.
- Oxnard Ch.E. *Uniqueness and Diversity in Human Evolution*, 1975.
- Pachur H.J. *Abschied von Eden* [w:] *Den belebte Planet, Sondenheft der FU Berlin*, 2002, s. 78–87.
- Paturi F.R. *Die Chronik der Erde*, Augsburg 1996.
- Paturi F.R. *Die Chronik der Menschheit*, Augsburg 1997.
- Pawlik A.F. *Is there an Early Palaeolithic in the Philippines? New Approaches for Lithic* [w:] *Proceedings of the 7th Australasian Archaeometry Conference*, 2001, s. 255–270.
- Peiser B.J. *Was the Cambridge Conference a Flop? Evidence for Multiple Catastrophes in Historical Times* [w:] „Chronology and Catastrophism Review”, t. 15, s. 23–28.
- Pettijohn F.J., Potter P.F., Siever K. *Sand and Sandstone*, Berlin/Heidelberg/Nowy Jork 1972.
- Pitman M. *Adam and Evolution*, Londyn 1984.
- Pitman W., Ryan W. *Noah's Flood*, Nowy Jork 1998; wyd. niemieckie: *Sintflut*, Bergisch-Gladbach 1999.

- Politis G. *Fishtail Projectile Joints in the Southern Cone of South America* [w:] *Clovis: Origins and Adaptations*, University of Maine, 1991.
- Potts K., Shipman P. *Cutmarks made by stone tools on bones from Olduvai Gorge, Tanzania* [w:] „Nature”, 18 czerwca 1981, t. 291, s. 577–580.
- Probst E. *Deutschland in den Urzeit*”, Monachium 1986, wydanie specjalne 1999.
- Protsch R. *The Age and Stratigraphic Position of Olduvai Hominid I* [w:] „Journal of Human Evolution”, 1974, t. 3, s. 379–385.
- Ragazzoni G. *La collina di Castenedolo, sotto il rapporto antropologico, geologico ed agronomico* [w:] „Commentari dell’Ateneo di Brescia”, 4 kwietnia 1880, s. 120–128.
- Raup D. *Conflicts Between Darwin and Paleontology* [w:] „Bulletin, Field Museum of Natural History”, t. 50, 1979, s. 24.
- Renfrew C. *Die Indoeuropäer – aus archäologischer Sicht*” [w:] „Die Evolution der Sprachen, Spektrum den Wissenschaft Dossier” 2004, s. 40–48.
- Renfrew C. *Die Sprachenvielfalt der Welt* [w:] „Spektrum den Wissenschaft”, czerwiec 1955, s. 72 i nn.
- Reynolds S.J. i in. *Compilation of Radiometric Age Determinations in Arizona* [w:] „Arizona Bureau of Geology and Mineral Technology Bulletin” 1986, nr 197.
- Ridley F. *Transatlantic Contacts of Primitive Man. Eastern Canada and Northwestern Russia* [w:] „Pennsylvania Archaeologist”, 1960.
- Ries G. *Schlechte Kronzeugen*, Internet: Newsgroup: de.sci.geschichte, 18 maja 2003 roku, 20:51:54 GMT.
- Ripota P. *Was Charles Darwin uns alles verheimlichte* [w:] „P.M. Magazin” 2002, nr 4.
- Rittens V. *Ein halb geschälter und versteinertes Seeigel* [w:] „EFODON Synesis” 1998, nr 30, s. 7–11.
- Romero A.A. *El Homo Pampaeus* [w:] „Anales de la Sociedad Científica Argentina” 1918, nr 85, s. 5–48.
- Ronquillo W.P. *The Technological and Functional Analysis of Lithic Flake Tools from Rabel Cave, Northern Luzon, Philippines* [w:] „Anthropological Papers”, nr 13, National Museum Manila 1981.
- Roth S. i in. *Acta de los hechos más importantes del descubrimiento de objetos, instrumentos y armas de piedra, realizado en las barrancas de la Costa de Miramar, partido de General Alvarado, provincia de Buenos Aires* [w:] „Anales del Museo de historia natural de Buenos Aires” 1915, nr 26, s. 417–431.
- Rust A. *Das altsteinzeitliche Rentierjägerlager Meiendorf*, Neumünster 1937.
- Rust A. *Vor 20000 Jahren. Rentierjäger den Eiszeit*, Neumünster 1962.

Sanford J.T. *Sheguiandah reviewed* [w:] „Anthropological Journal of Canada”, 9(1), 1971, s. 2–15.

Sarre F. de *The Theory of Initial Bipedalism – on the question of Human origins* [w:] „Biology Forum”, Rivista di Biologia, Università di Perugia, 87 (2/3), s. 237–258, Perugia 1994.

Saurat D. *L'Atlantide et le regne des géants*, Paryż 1955/1969.

Schlosser M. *Beiträge zur Kenntnis der oligozänen Landsäugetiere aus dem Fayum* [w:] „Beiträge zur Paläontologie und Geologie”, t. 24, s. 51–167.

Schmidt F. *Vorgeschichte Nordamerikas im Gebiet den Vereinigten Staaten*, Braunschweig 1894.

Schoetensack O. *Der Unterkiefer des Homo Heidelbergensis aus den Sanden von Mauer bei Heidelberg*, Lipsk 1908.

Schwarzbach M. *Das Klima der Vorzeit*, Stuttgart 1993.

Sepharim E.Th. *Das Pleistozänprofil der Kiesgrube Kater in Hiddesen bei Detmold. Ein prä-moränales Schotterkonglomerat mit Gletscherschliff* [w:] „21. Ber. naturwiss. Verein Bielefeld”, Bielefeld 1973, s. 249–263.

Sergi G. *L'uomo terziario in Lombardia* [w:] „Archivio per l'Antropologia e la Etnologia” 1884, nr 14, s. 304–318.

Shapiro K. *Origins: A Sceptics Guide to the Creation of Life on Earth*, Nowy Jork 1986.

Shin Y. i in. *Synthesis of SiC Ceramics by the Carbothermal Reduction of Mineralized Wood with Silica* [w:] „Advanced Materials” styczeń 2005, t. 17, z. 1, s. 73–77.

Simonsen P. *The Rock Art of Arctic Norway* [w:] „Bolletino del Centro Camuno di Studi Preistorici” 1974, nr 11, s. 129–150.

Simpson G.G., Beck W. *An Introduction to Biology*, Nowy Jork, 1965.

Sinclair W.J. *Recent investigations bearing on the question of the occurrence of Neocene man in the auriferous gravels of the Sierra Nevada* [w:] „University of California Publications in American Archaeology and Ethnology” 1908, nr 7(2), s. 107–131.

Spears I.R., Crompton K.H. *The Mechanical Significance of the Occlusal Geometry of Great Ape Molars in Food Breakdown* [w:] „Journal of Human Evolution” 1996, t. 31, s. 517–535.

Spetner L. *Continuing an exchange with Dr. Edward F. Max*, <http://www.trueorigin.org/spetner2.asp>, 2001.

Stan H., Hess J.C. *Physical foundations of dating by the K-Ar- and Ar40/Ar39 methods* [w:] *Course book of Isotope Geology*, Wrocław 1990, s. 184–98.

Standen A. *Science is a sacred cow*, Nowy Jork 1950.

Stansfield W.D. *The Science of Evolution*, Nowy Jork 1977.

Stefansson V. *My life with the Eskimo*, Londyn 1913.

Stolyhwo K. *Le crâne de Nowosiolka considéré comme preuve de l'existence à l'époque historique de formes apparentées à H. Primigenius* [w:]

„Bulletin International de l'Académie des Sciences de Cracovie” 1908, s. 103–126.

Strauss S. *Systems give boost to dating technology* [w:] „The Globe and Mail”, Toronto, 2 kwietnia 1991, A12.

Stringer C.B., Gamble C. *In Search of the Neanderthals: Solving the Puzzle of Human Origins*, Nowy Jork 1993.

Tattersall I. *The Fossil Trail*, Nowy Jork/Oksford 1995.

Tattersall I. *The Last Neanderthal*, Nowy Jork 1995, wyd. 2, 1999.

Taylor G.R. *The Great Evolution Mystery*, Nowy Jork 1983.

Taylor J. *Fossil, Facts and Fantasies*, Crosbyton 1999.

Thenius E. *Die Evolution der Säugetiere*, Stuttgart 1979.

Thomas A. *Les secrets de l'Atlantide*, Paryż 1969.

Thompson K.S. *Ontogeny and Phylogeny Recapitulated* [w:] „American Scientist” 1988, t. 76, maj/czerwiec, s. 273.

Thorne A.G., Macumber P.G. *Discoveries of Late Pleistocene man at Kow Swamp* [w:] „Nature” 1972, t. 238, s. 316–319.

Trinkaus E., Shipman P. *The Neanderthals: Changing the Images of Mankind*, Nowy Jork 1992; wyd. niemieckie: *Den Neandertaler. Spiegel der Menschheit*, Gütersloh 1992.

Trinkaus E. *Hand Times Among the Neanderthals* [w:] „Natural History”, t. 87, grudzień 1978.

Trinkaus E. *The Mousterian Legacy: Human Biocultural Change in the Upper Pleistocene* [w:] „British Archaeological Reports International” 1983, t. 164, s. 165–200.

Turner F. i in. *Neandertaler oder Höhlenbär? Eine Neubewertung der 'menschlichen' Schädelreste aus der Wildscheur* [w:] „Hessen. Archäologisches Korrespondenzblatt” 2000, nr 30, s. 1–14.

Tuttle K.H. *Natural History*, marzec 1990.

Velikovsky I. *Earth in Upheaval*, Garden City 1955; wyd. niemieckie: *Erde im Aufruhr*, Frankfurt/M. 1980.

Vening Meinesz P.A. *Spanningen in de aardkorst door poolverschuivingen* [w:] „Afd. Natuurk.” 1943, t. 52, s. 186–196.

Vogel K. *The Expansion of the Earth – An Alternative Model to the Plate Tectonics Theory* [w:] *Critical Aspects of the Plate Tectonics Theory*; t. II, *Alternative Theories*, Athens 1990, s. 14–34.

Vogl D. *Der Darwinfaktor*, Greiz 2001.

Wahnschaffe F. *Die Ursachen der Oberflächengestaltung des norddeutschen Flachlandes*, 1891, wyd. 4, poprawione przez F. Schuchta, 1921.

Walther J.W. *Geschichte den Ende und des Lebens*, Lipsk 1908.

Weaver T.H. *The shape of the Neanderthal femur is primarily the consequence of a hyperpolar body form* [w:] „PNAS”, 10 czerwca 2003, t. 100, s. 6926–6929.

Wells J. *Icons of Evolution: Science on Myth? Why Much of What We Teach About Evolution is Wrong*, Regnery Publishing, 2000.

Wendt H. *From Ape to Adam*, Indianapolis 1972.

Willis F. *Fossils and Phosphate Specimens*, 1881.

Whitney J.D. *The auriferous gravels of the Sierra Nevada of California* [w:] „Museum of Comparative Zoology Memoir”, 6(1), Harvard University 1880.

Wong K. *Der Streit um die Neandertaler* [w:] „Die Evolution des Menschen, Spektrum der Wissenschaft Dossier” 2004, s. 64–71.

Wright F. *Man and the Glacial Period*, Nowy Jork 1897.

Yahya H. *Der Evolutionsschwindel*, Istantbul 2002.

Young R.W., Bryant F.A., Price D.M. *Catastrophic wave (tsunami?) transport of boulders in southern New South Wales, Australia* [w:] „Zeitschrift für Geomorphologie” 1996, t. 40, nr 2, s. 191–207.

Zarate M.A., Fasana J.I. *The Plio-Pleistocene record of the central eastern Pampas, Buenos Aires, Province, Argentina: the Chapadmalal Case Study* [w:] „Paleogeography, Paleoclimatology, Paleoecology” 1989, nr 7/2, s. 27–52.

Zilhao J., d’Errico F. *Die unterschätzten Neandertaler* [w:] „Die Evolution des Menschen, Spektrum der Wissenschaft Dossier” 2004, s. 68–69.

Zillmer H.J. *Pomyłka Darwina*, Amber, Warszawa 2003.

Zillmer H.J. *Największe pomyłki w dziejach Ziemi*, Amber, Warszawa 2002.

Zillmer H.J. *Dinosaurier Handbuch*, Monachium 2002.

Zillmer H.J. *Kolumbus kam als Letzter*, Monachium 2004.

Züchner C. *Archäologische Datierung. Eine antiquierte Methode zur Altersbestimmung von Felsbildern?* [w:] „Quartär” 2001, nr 51/52, s. 107–114 oraz referat na 42. Konferencji Hugo-Obermaier-Gesellschaft für Erforschung des Eiszeitalters und der Steinzeit e.V., Tübingen, 25–29 kwietnia 2000.

Zuckerman S. *Beyond The Ivory Tower*, Nowy Jork 1970.

Źródła ilustracji

Ilustracje we wkładkach:

© Archiv Zillmer, z wyjątkiem: „The INFO Journal” 3; Ed Conrad 5–7; za Mike Dash (1997) 13; Forbes Collection 14; Boston Athenaeum 16; Bernard Moestl 20; Steven A. Austin (1994) 24; Klaus Vogel 26; Ted Bryant 27; Nationalmuseum København 28; Mark Lembersky (2000) 29–32, 35; prof. Karl Dietrich Adam 33, 34; za T. C. Blair (2002) 36; za Edgar Dacqué (1930) 38; za Peter Kolosimo (1991) 45; za Denis Sauart (1955) 46, 60, 61; Lahr/Foley (2004) 47, 49; Harun Yahya 48, z poprawkami; Marcel Homet (1958) 51, 57, 58, 60, 66, 68; nowa, według Leroi-Gourhan (1968) 52; nowa, za Thorne/Macumber (1972) 53; NOAA NGDC (15. 11. 1999) 54, uzupełnienia Zillmer; za Otto Muck (1968) 55, 56; za Werner Müller (1982) 62; według Colin Renfrew (2004) 63, 64; uzupełniona za „Science” (t. 307, s. 1729) 67; NOAA NGDC (15. 2. 2005) 69, uzupełnienia Zillmer.

Ilustracje w tekście:

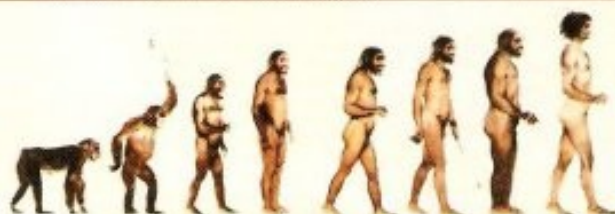
© Archiv Zillmer, z wyjątkiem: Josef Bayer (1927) 2, uzupełnienia Zillmer; Pachur (2000) 3 po lewej; Paul C. Sereno (2003) 4 po prawej; Steven A. Austin (1994) 5, Baker (2002) 5 małe zdjęcie; Zillmer 6 po lewej, U. Tarchiani (1998) 6 po prawej; Dominic Oldershaw 7, uzupełnienia Zillmer; podręcznik *Biologie heute S II* (1998) 12; United Press International 13; Harun Yahya 14; Pascual Jordan (1966) 15; Steven A. Austin (1994) 16; Holger Preuschoft 17 pośrodku; C.F. Howell (1969) 17 po prawej; Cecil N. Dougherty (1978) 19 po lewej; P.A. Vening Meinesz (1943) 20, uzupełnienia Zillmer, Volker Ritters 23 wszystkie pojedyncze zdjęcia, uzupełnienia Zillmer; nowe, według Junker/Scherer (1998) 24; Joe Taylor (1999) 25; Josef Bayer (1927) 28; fragment ilustracji za Dorling (red.) (1994) 29; nowe, według J.J. Hublin (2004) 30; nowa, według T.D. Weaver (2003) 31; Cottevieille Giraudet 32; za „Harper’s Weekly” (1869) 34; Luca i Francesco Cavalli-Sforza (1994) 35; za O. Muck (1976) 36; P.A. Carling (2002) 37, uzupełnienia Zillmer; za K. Bülow (1952) 38; według A. Jacobi (1931) 39; za C.H. Lindroth (1957) 40; Rakel (1894) 41; Harun Yahya 47.

Podziękowania

Pragnę podziękować za wydanie tej książki dr. Herbertowi Fleissnerowi oraz za pomoc w jej przygotowaniu Hermannowi Hemmingerowi, Reinhardowi Leichsowi i Gernot L. Geise.

„Wiele znalezionych w Niemczech czaszek z epoki kamiennej jest wiele młodszych, niż dotąd sądzono” – taką wiadomość podały bez komentarza w sierpniu 2004 roku serwisy informacyjne. Ale to była bomba, której eksplozja wstrząsnęła posadami gmachu nauk o dziejach Ziemi i ludzkości. Badania z 2004 roku ujawniły bowiem, że większość czaszek neandertalczyków i wczesnych ludzi, dotąd datowanych na epokę kamienną, jest młodsza nawet o 28 000 lat! „Najstarszy Westfalczyk” z Paderborn-Sande w ciągu jednej nocy stał się niemalże „najmłodszym Westfalczykiem”, bo teraz liczy sobie zaledwie 250 wiosen.

Już w swoim bestsellerze *Pomyłka Darwina* doktor Zillmer – inżynier, doradca Ingenieurkammer-Bau NRW, członek New York Academy of Science – dowodził, że ewolucji nie było i że powiązane z tą teorią datowania geologiczne są błędne. W tej książce wykazuje, że doktryna dziejów ludzkości, od wczesnych hominidów po człowieka współczesnego, to konstrukcja oparta na kłamstwie i przemilczeniach ortodoksyjnych badaczy. Przez całe lata datowania po prostu zmyślano i jako „naukowo” dowiedzione pisano wysane z palca bajki, które przedstawiać miały oficjalną wersję przeszłości Ziemi i naszych przodków. Tropienie pochodzenia człowieka nabiera więc wymiaru historii kryminalnej, gdy na podstawie wyników najnowszych badań doktor Zillmer demaskuje naukowe dogmaty jako naukowe fałszerstwa, na których oparta została teoria ewolucji.



na det. zł 29,80



www.wydawnictwoamber.pl

